

E w a s i e d l e c k a

# Sędziowie mówią



Zamach PiS  
na wymiar sprawiedliwości

Strategia lwa czy strategia lisa?  
Działania PiS wobec państwa prawa  
bez przerwy stawiają sędziów  
przed tym dylematem. Stać twardo  
na gruncie wartości? Odmawiać  
podporządkowania się bezprawnemu  
prawu? Pamiętać, że każda koncesja  
na rzecz bezprawia, nawet jako  
wybór mniejszego zła, autoryzuje  
bezprawie? Wreszcie: polec  
na barykadzie, ale z honorem?  
Czy raczej wykorzystać słabe punkty  
przeciwnika? Iść na kompromisy,  
byle trwać na przyczółku, na którym,  
mimo wszystko, można zrobić coś  
pożytecznego? Albo strategia znana  
z PRL-u: wejść w system po to, by go  
modernizować od środka. Jest jeszcze  
jeden aspekt przy wyborze strategii:  
odpowiedzialność za państwo,  
za to, żeby nie potęgować chaosu  
i nie uruchamiać postępującej  
destrukcji.



# Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Wstęp

Rozdział I. Krótka historia niezależnego sądownictwa i sędziowskiej niezawisłości

Nadzór ministra nad sądami

Powoływanie prezesów

Znoszenie sądów

Samorząd sędziowski

Krajowa Rada Sądownictwa

Władza prezydenta

Płace

Rozdział II. Trzydzieści lat reform sądownictwa

Rozdział III. Za co ludzie nie lubią sądów

Dlaczego ludzie chcą reformy?

Przewlekłość

Sądy niesprawiedliwe

Sami się wybierają i sądzą

Bo się nie oczyścili

Rozdział IV. Sądy według PiS-u

Rozdział V. Wrogie przejęcie

Trybunał Konstytucyjny

Czas na sądy

Czystka wśród prezesów sądów

„Dobra zmiana” w KRS

„Dobra zmiana” w Sądzie Najwyższym

## Rozdział VI. Opresja

Ściganie karne

Skorumpowani

Kary za wyroki i aktywność

Ściganie dyscyplinarne

Bo się sprzeciwili prokuraturze

Bo stali ze świeczką

Inne formy nacisku

Pozbawienie awansu

Przeniesienie i odwołanie

Odwoływanie z funkcji

## Rozdział VII. Strategia lwa, strategia lisa

## Rozdział VIII. Sędziowie walczą

## Rozdział IX. Mówią sędziowie

Profesor Adam Strzembosz

Profesor Marek Safjan

Profesor Ewa Łętowska

Marek Celej

Irena Kamińska

Bartłomiej Przymusiński

Igor Tuleya

Michał Laskowski

Justyna Koska-Janusz

Waldemar Żurek

Łukasz Biliński

Jarosław Gwizdak

Sędziowie, którzy wydali wyroki w zgodzie z prawem i sumieniem,  
ale wbrew oczekiwaniu władzy

Szczególnie aktywni działacze organizacji sędziowskich

Sędziowie, którzy doznali różnej presji ze strony władzy

Okładka

# SĘDZIOWIE MÓWIĄ



Ewa Siedlecka

Warszawa 2018





Copyright © Ewa Siedlecka, Czerwone i Czarne

Projekt okładki  
Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN

Korekta  
Agnieszka Gzylewska, Dorota Śrutowska, Agnieszka Wasilewska

Skład  
Tomasz Erbel

**Wydawca**  
**Czerwone i Czarne Sp. k.**  
**ul. Walecznych 39/5**  
**03-916 Warszawa**

Wyłączny dystrybutor  
Firma Księgarska Olesiejuk Sp. z o.o. sp. j.  
ul. Poznańska 91  
05-850 Ożarów Mazowiecki  
[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl)



ISBN 978-83-7700-331-2

Warszawa 2018

Skład wersji elektronicznej  
[pan@drewnianyrower.com](mailto:pan@drewnianyrower.com)

**Wstęp**



**N**ie uczono nas na bohaterów. Nie przyszliśmy, żeby walczyć. Przyszliśmy sędzić – słyszałam od sędziów, których pytałam o „dobrą zmianę” w sądownictwie. Byli to w większości sędziowie, którzy czynnie, nie bacząc na konsekwencje, angażowali się w ruch sprzeciwu wobec poszerzania władzy politycznej nad sądami.

„Dobra zmiana” zniszczyła gwarancje sędziowskiej niezawisłości. Ale też zbudowała w wielu sędziach świadomość, że niezawisłość jest w nich. I zbudowała więź pomiędzy sędziami a społeczeństwem.

Sądownictwo przez dwadzieścia dziewięć lat III RP zmieniło się nie mniej niż wszystko inne w Polsce. I działa ani gorzej, ani lepiej niż na przykład służba zdrowia czy oświata. Jednak to sędziowie, a nie lekarze czy nauczyciele są trzecią władzą. Władza PiS postrzega ich jako władzę konkurencyjną. I chce wchłonąć. Bazuje na tym, że przez blisko trzydzieści lat działania w Polsce niezależnych sądów, w których sądzą niezawisli sędziowie, nie zbudowano społecznego zaufania do wymiaru sprawiedliwości. Dlatego hasło „reformy sądownictwa”, nawet jeśli oznacza przejęcie nad sądami władzy przez partię rządzącą, jest do zaakceptowania przez dużą część opinii publicznej.

Dlaczego w ludziach nie ma przekonania, że sądy czynią sprawiedliwość, a nie tylko sprawują władzę sądowniczą?

Nie wszystko można przypisać kłamliwej propagandzie polityków, za małym nakładem na sądownictwo, zbyt wielkiemu obciążeniu sądów sprawami. A także złej prasie

i temu, że politycy robią karierę na krytyce sądów i sędziów. Wina jest też po stronie sędziów, przez lata mających przekonanie, że „sąd się nie tłumaczy”, że „przemawia w wyroku”. To odgrodziło ich od ludzi.

Najpierw w PRL-u, a potem w III RP sędziowie nie nawiązywali kontaktu z opinią publiczną. Separowali się. Pozostawali anonimowi. Gdy media na początku lat dziewięćdziesiątych powszechnie zaczęły relacjonować procesy, milczenie sędziów i niechęć do tłumaczenia powodów rozstrzygnięć, które często budziły kontrowersje, zaczęły ludzi uwierać: oto jedna z trzech władz odmawia dialogu ze społeczeństwem. Tak stworzył się wizerunek „nadzwyczajnej kasty” pozostającej poza społeczną kontrolą. I ten wizerunek wykorzystali politycy. Występowali jako obrońcy ludzi przed niesprawiedliwymi sądami obsadzonymi przez sędziów samozwańców, członków jedynej władzy nieustanawianej demokratycznie.

Na takich hasłach odrodziła się zapomniana partia braci Kaczyńskich – Porozumienie Centrum. Później zmieniła nazwę na Prawo i Sprawiedliwość i przejęła władzę w 2005 roku. Teraz – po raz drugi.

Dopiero w obliczu zagrożenia anihilacją niezależnych sądów sędziowie wyszli z wieży z kości słoniowej. Powstają „kawiarenki prawne”, gdzie można przyjść na spotkania z sędziami. Sędziowie jeżdżą po Polsce zapraszani przez lokalne organizacje, byli na tegorocznym Przystanku Woodstock (przemianowanym na Pol'and'Rock Festival).

Jednocześnie obrona niezależnych sądów stała się katalizatorem powstania spontanicznego ruchu obywatelskiego sprzeciwu. Obywatele bronią sądów, mimo że bywają krytyczni wobec ich dotychczasowej działalności. Rozumieją, że bez trójpodziału władzy i niezależnych sądów nie ma

demokratycznego państwa prawa. Skala protestów latem 2017 roku, gdy parlament uchwalał trzy ustawy, które mają partii dać władzę nad wymiarem sprawiedliwości: o ustroju sądów powszechnych, o Sądzie Najwyższym i Krajowej Radzie Sądownictwa, była niesłychana. „Łańcuchy światła” pod sądami w całej Polsce zgromadziły setki tysięcy ludzi. I wygląda na to, że przeorały sędziowską świadomość.

W relacji władzy sądowniczej i społeczeństwa zamiast chińskiego muru pojawia się poczucie wzajemnej niezbędności.

\* \* \*

Dla ludzi kwestie sprawiedliwości są ważne. Gdyby nie były, hasło reformy sądownictwa nie wyniosłoby PiS do władzy w 2005 roku i dziesięć lat później. Żadna inna partia nie wciągała reformy sądownictwa na wyborcze sztandary, chociaż wszystkie rządy, poczynając od rządu Mazowieckiego, sądownictwo reformowały. Zaczęło się przy Okrągłym Stole, gdzie wypracowano podstawowe gwarancje niezależnego sądownictwa. Wszystkie trafiły do konstytucji. Teraz zostały zdemolowane przez kolejne ustawy uchwalone w ramach „dobrej zmiany”.

Andrzeja Dudę do władzy wyniosła w 2015 roku „Dudapomoc” – punkt „interwencji prawnej”, gdzie obiecywano ludziom, którzy czuli się skrzywdzeni przez sądy, że władza zainterweniuje i przywróci sprawiedliwość. Gdyby mieli zaufanie do sądu – może lepiej znieśliby przegraną. Ale nie mają. I trudno ich obarczać za to winą. Wybrane dzięki „Dudapomocy” sprawy nagłaśniano w mediach, pokazując, jaką krzywdę czynią ludziom sędziowie. Nieco wcześniej w Sejmie odbył się kolejny kongres „osób pokrzywdzonych przez sądy”, zrzeszonych w rozmaitych organizacjach. Jego obrady

transmitowała sejmowa telewizja. Latem przed wyborami do parlamentu pod Sądem Najwyższym zainstalowało się miasteczko protestacyjne utworzone przez rozmaite organizacje kontestujące ówczesną władzę PO-PSL, m.in. Solidarni 2010, czyli ruch protestu powstały po katastrofie smoleńskiej, Ruch Byłych i Przyszłych Więźniów Politycznych „Niezlomni”, Ruch Kontroli Wyborów i Adam Słomka, były lider KPN, ze swoimi zwolennikami. Hasła: „Sąd pod sąd”, „Komunistyczni zdrajcy” (to o sędziach Sądu Najwyższego) i instalacje: muszla klozetowa, do której miano spuścić sędziów zdrajców i pralka Frania, w której miano ich „oczyścić” – tak wyglądało miasteczko protestacyjne.

Miasteczko przetrwało rok, do wizyty Donalda Trumpa, który przemawiał w pobliżu, przy pomniku Powstania Warszawskiego. Wtedy władza – już PiS-owska – zlikwidowała je nocą przy użyciu służb miejskich, policji i BOR-u. Wykonało swoje zadanie i nie było już władzy potrzebne. A pod Sąd Najwyższy zaczęli przychodzić ze świeczkami obywatele protestujący przeciwko przejmowaniu sądów przez partię rządzącą.

Idea, że sprawiedliwość w sądach zagwarantuje nie sędziowska niezawisłość, ale władza polityczna, która tych sędziów dopilnuje – chwyciła. I stała się akceptowalnym przez dużą część opinii publicznej argumentem za przejęciem politycznej kontroli nad sądownictwem. Można się oburzać lub dziwić, że są ludzie, którzy tak myślą, ale trzeba to brać pod uwagę.

\* \* \*

Opresja spowodowała, że sędziowie zaczynają się czuć trzecią władzą. I używać swojej władzy sądenia do obrony

konstytucji i niezależności sądów. Możliwe, że gdyby używali jej od początku szturmu PiS-u, zdołaliby ten walec zatrzymać. Konstytucja by się obroniła. Bo konstytucja nie ma armat. Ma sędziów.

Lepiej późno niż wcale. Sędziowie Sądu Najwyższego odmówili podporządkowania się prawu przerywającemu kadencję pierwszej prezes Sądu Najwyższego Małgorzaty Gersdorf. Siedmiu sędziów Sądu Najwyższego zadało Trybunałowi Sprawiedliwości UE pytanie prejudycjalne o zgodność z prawem Unii przepisów wysyłających sędziów na przedwczesną emeryturę i zawiesiło działanie tych przepisów. Sędziowie sądów powszechnych wydają wyroki na rzecz wolności zgromadzeń i wolności słowa obywateli protestujących przeciw zawłaszczaniu wymiaru sprawiedliwości przez partię rządzącą.

Czynny sprzeciw sędziów przeciw likwidacji niezależności sądów nie jest powszechny. Przypomina raczej opozycję końca lat siedemdziesiątych: małe grupki przyjaciół, które postanowiły się nie dać i nie bać. Sędzia Bartłomiej Przymusiński, działacz Iustitii, mówi: „Strachu nie odczuwam, bo nie wyobrażam sobie, że mógłbym się zachowywać inaczej. W czasie wojny mówiono, że na polu walki najlepiej walczy ten żołnierz, który nie liczy, że wróci do domu. Bo nie żyje nadzieją, że przeżyje. Już się pożegnał ze wszystkimi i uważa, że umarł. Można powiedzieć, że wchodząc w to wszystko, przyjąłem założenie, że najgorsze musi się stać”. (Wywiady z dwunastoma sędziami zamieszczamy w drugiej części książki – przyp. red.)

Generalnie „sędziowie walczący” nie widzą swojej sytuacji aż tak dramatycznie, ale mają świadomość, że muszą się liczyć z konsekwencjami. Wielu już spotkała utrata funkcji czy przeniesienie do innego wydziału. A władza zapowiada postępowania dyscyplinarne i wydalanie z zawodu.

Taka „elitarność” ruchu sprzeciwu nie musi być słabością. Ważne, że istnieje grupa zorganizowanych, zdeterminowanych, ideowych osób, które potrafią prowadzić innych.

Znakomita większość sędziów po prostu robi swoje, to znaczy sądzi. A to, jak sądzi – jest kluczowe. Bo władza sędziowska polega na sądzeniu, a przez owo sądzenie – na kontrolowaniu i hamowaniu zapędów władzy wykonawczej, a także ustawodawczej. „Nie widzę żadnych instrumentów, które mogłyby mnie nakłaniać do tego, żebym orzekł nie tak, jak chcę i uważam za słuszne” – mówi sędzia Łukasz Biliński, który nie „stoi ze świeczką” i osądził już kilkaset spraw Obywateli RP. Sędziów, którzy orzekają zgodnie z prawem i sumieniem w sprawach wrażliwych dla władzy, jest sporo – ich na pewno niekompletna lista jest na końcu tej książki.

Ale są – jak w każdym środowisku – osoby, które wolą zejść z linii strzału. I konformiści. Tych jest najwięcej. Jak zawsze. Jak w PRL-u.

Porównanie sytuacji dzisiejszego sądownictwa do sytuacji z PRL-u jest uprawnione z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego że w kolejnych krokach PiS zlikwidował gwarancje niezależności sądów i niezawisłości sędziów uzgodnione przy Okrągłym Stole i wprowadzone w 1990 roku. Sytuacja sędziów jest więc dziś podobna do tej, w jakiej orzekali w PRL-u: o ich niezawisłości decyduje wyłącznie siła ich charakteru i sumienia. Konsekwencje narażenia się władzy politycznej też są podobne, jeśli nie tożsame: odebranie sprawy, przeniesienie do innego wydziału, delegowanie do innego sądu, zła ocena okresowa, blokada awansu. I odpowiedzialność dyscyplinarna uzależniona od władzy politycznej. A ta zapowiada usuwanie z zawodu.

Drugie podobieństwo jest wręcz symboliczne. Sędziowie, jak w stanie wojennym, stanęli przed dylematem, czy mają uznać



i stosować prawo sprzeczne z konstytucją, ratyfikowanymi umowami międzynarodowymi, a tym samym z prawem Unii Europejskiej i europejskimi standardami.

Jak sobie sędziowie radzą z presją? Kiedy rozmawiałam z kilkoma sędziami o sytuacji w jednym z okręgów sądowych, okazało się, że jedna osoba w ciągu ostatnich miesięcy miała udar, druga – zawał płuc, trzecia wylądowała na oddziale kardiologicznym, czwarta ma nawracającą wysypkę na tle nerwowym, piąta – leczy depresję. Szósta nie zachorowała, ale trzęsą się jej ręce.

Ale presja w zawodzie sędziego była, jest i będzie. Niekoniecznie polityczna. Presja stron, presja opinii publicznej i mediów – oczywiście tylko w tych głośniejszych sprawach. Z rozmów z sędziami wnioskuję, że bronią się przed presją, stosując coś, co nazwałam widzeniem tunelowym: patrzą wyłącznie na okoliczności związane bezpośrednio z sądzoną sprawą i na dostępne instrumentarium prawne. Starają się nie widzieć kontekstu. Na przykład w sprawach kryminalnych, gdzie jest presja na surowy wyrok, pozwala im to nie brać jej pod uwagę.

Ale ten sam mechanizm działa w sprawach, których konsekwencje są istotnie dla państwa. I bywa połączony z inną cechą polskich sędziów: tendencją do samoograniczania się w korzystaniu ze swojej władzy. Profesor Marek Safjan, były prezes Trybunału Konstytucyjnego, a teraz sędzia Trybunału Sprawiedliwości UE, mówi: „Dla wielu sędziów kontrolowanie decyzji władzy o daleko idących konsekwencjach politycznych to jest przełamanie bariery. Tymczasem w państwie prawa, gdzie wszystkie działania władzy muszą mieć oparcie w prawie, jest to normalna aktywność sędziowska. W Trybunale Sprawiedliwości sędziowie zadają sobie przede wszystkim pytanie: jaki powinien być efekt rozstrzygnięcia? Do realizacji

jakich wartości dążymy? Bo naszym zadaniem jest tak zastosować prawo – w granicach jego możliwości – żeby zapewnić osiągnięcie określonego efektu: zgodności z traktatem i wartościami, na których się opiera”.

\* \* \*

Co będzie z sądownictwem w Polsce po opanowaniu przez partię rządzącą Krajowej Rady Sądownictwa, decydującej o sędziowskich nominacjach i stworzeniu mechanizmów dyscyplinarnych umożliwiających wydalanie z zawodu niepokornych sędziów? Po wymianie kierownictwa sądów, łącznie z Sądem Najwyższym?

Jeśli sytuacja polityczna się nie zmieni, może się okazać, że za pięć lat korpus sędziowski zostanie zdominowany przez – jak to określił poseł PiS i były prokurator Stanisław Piotrowicz – „osoby o mentalności służebnej”. Że odejdą z sądownictwa sędziowie, którzy nie godzą się na partyjną kontrolę, ale też nie będą mieli ochoty „kopać się z koniem”. A kiedy w sądach zapanuje mentalność służebna, bez większego znaczenia będzie, czy służyć ona będzie władzy PiS, PO, czy jakiegokolwiek innej władzy, która przyjdzie. Trzecia władza służąca pozostałym dwóm zamiast je kontrolować – to władza samolikwidująca się. To – parafrazując klasyka – władza „non est”.

Od kilku miesięcy Obywatele RP stają co rano pod Sądem Najwyższym z banerem, na którym jest apel do sędziów: „ZOSTAŃCIE”. Nie dotyczy on wyłącznie sędziów Sądu Najwyższego. I nie wyłącznie fizycznego trwania. Dotyczy tego, by sędziowie wytrwali jako trzecia władza.

*Ewa Siedlecka*

# **Rozdział I**

## **Krótką historia niezależnego sądownictwa i sędziowskiej niezawisłości**



**D**zisiejszy ustrój sądownictwa powstał w 1989 roku przy Okrągłym Stole, a właściwie przy „podstoliku sądowym”, który nazywał się podzespół do spraw reformy prawa i sądów.

Ze strony rządowej przewodniczył mu Łukasz Balcer, ówczesny minister sprawiedliwości, a ze strony społecznej – profesor Adam Strzembosz. Zespół liczył trzydzieści pięć osób. Był w nim też Jarosław Kaczyński, ale – jak mówi profesor Strzembosz – nie był uczestnikiem szczególnie aktywnym. Potwierdzają to stenogramy. Jarosław Kaczyński nie prezentował własnej wizji wymiaru sprawiedliwości. Profesor Strzembosz wspomina, że wszyscy, którzy w ramach „podstolika” reprezentowali stronę społeczną, formułowali wspólne zdanie, nikt się nie wyłamywał, obowiązywała solidarność w przedstawianiu stanowiska stronie rządowej.

Jarosław Kaczyński popierał stworzenie gwarancji niezależności dla sądów i niezawisłości dla sędziów. Popierał postulat stworzenia samorządu sędziowskiego i Krajowej Rady Sądownictwa jako niezależnego organu stojącego na straży niezależności i niezawisłości. Popierał – wbrew argumentom strony rządowej, która wskazywała, że na przykład we Francji sędziowie mogą należeć do partii politycznych – postulat apolityczności sędziów. Mówił (stenogram z 22 lutego 1989 roku): „Nam chodzi o to, aby sądownictwo w tej nowej strukturze politycznej czy – powiedzmy sobie do końca – w nowym ustroju Polski, mogło odgrywać rolę arbitra zarówno w sporach indywidualnych, jak i w sporach zbiorowych, szerszych sporach społecznych, w życiu publicznym także. No

i tutaj ta neutralność polityczna, neutralność wobec sił politycznych, które aktualnie kontrolują ośrodki dyspozycyjne władzy wykonawczej, administracji, jest rzeczą po prostu konieczną z powodów, których, jak sądzę, tutaj nie trzeba tłumaczyć”.

Strona społeczna przyniosła na obrady „podstolika” gotowy projekt nowego ustroju sądownictwa. Był to projekt, który powstał w 1981 roku w ramach prac Społecznej Rady Legislacyjnej Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych NSZZ „Solidarność”, w której działali m.in. profesor Adam Strzembosz i Lech Kaczyński<sup>[1]</sup>. Profesor Strzembosz mówi, że wzorowali się wtedy na ustroju sądownictwa stworzonym w Portugalii po obaleniu dyktatury wojskowej w 1974 roku. Najważniejszym punktem ustroju były właśnie gwarancje dla niezależności sądów i niezależności sędziów. Jedną z nich była Krajowa Rada Sądownictwa, której większość stanowili sędziowie wybierani przez sędziowski samorząd.

„Podstolik sądowy” zakończył swoje prace sformułowaniem trzynastu postulatów:

1. Wprowadzenie do konstytucji zasady nieusuwalności sędziów.
2. Zniesienie kadencyjności sędziów Sądu Najwyższego (na tej podstawie rozwiązano w 1990 roku Sąd Najwyższy i powołano go od nowa).
3. Rezygnacja z wymogu rękojmi należytego wykonywania obowiązków sędziego przy powoływaniu i odwoływaniu sędziów.
4. Konstytucyjne ustanowienie Krajowej Rady Sądownictwa.
5. Rozszerzenie uprawnień samorządu sędziowskiego poprzez między innymi współdecydowanie w obsadzaniu stanowisk prezesów sądów.

6. Wybór członków kolegium sądu wojewódzkiego w całości przez zgromadzenie ogólne.
7. Wprowadzenie kadencyjności prezesów sądów.
8. Zmodyfikowanie wytycznych dla wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej wydawanych przez Sąd Najwyższy w taki sposób, aby nie naruszały one zasady, że sędziowie podlegają tylko ustawom.
9. Prawo sądów do kierowania do Trybunału Konstytucyjnego pytań prawnych.
10. Poszerzenie prawa do sądu, między innymi do sądowego dochodzenia prawa do zrzeszania się i o rozstrzyganie spraw gospodarczych.
11. Powoływanie ławników w wyborach bezpośrednich (niezrealizowane).
12. Określenie kryteriów przydzielania sędziom spraw i zasad zastępowania się przez sędziów.
13. Ustalanie wynagrodzeń sędziów odpowiednich do społecznej rangi zawodu, ujednoczenie wynagrodzeń sędziów poszczególnych instancji. Różnicować je może jedynie wysługa lat i dodatek funkcyjny.

Większość postulatów wkrótce zrealizowano. Siódmego kwietnia 1989 roku uchwalono zmiany w konstytucji z 1952 roku dotyczące wymiaru sprawiedliwości: wprowadzono zasadę nieusuwalności sędziów, zniesiono kadencyjność sędziów Sądu Najwyższego, wprowadzono Krajową Radę Sądownictwa. Potem, 20 grudnia 1989 roku, uchwalono ustawę o Krajowej Radzie Sądownictwa, a także znowelizowano ustawy: Prawo o ustroju sądów powszechnych, o Sądzie Najwyższym, o Naczelnym Sądzie Administracyjnym, o Trybunale Konstytucyjnym, o ustroju sądów wojskowych i Prawo o notariacie.

Wprowadzono trójszczeblowy model sądów powszechnych: sądy rejonowe, wojewódzkie (potem zmienione na okręgowe) i nowość: apelacyjne, które przejęły od Sądu Najwyższego rozpatrywanie środków odwoławczych. Sąd Najwyższy zajmował się odtąd tylko rewizjami nadzwyczajnymi (teraz kasacje, skargi kasacyjne) i podejmowaniem uchwał w odpowiedzi na pytania prawne sądów.

Zasadę, że sędziowie podlegają konstytucji i ustawom, a konstytucję stosuje się bezpośrednio, wprowadzono dopiero w konstytucji z 1997 roku. Ale wcześniej Trybunał Konstytucyjny wyinterpretował ją z zasady demokratycznego państwa prawa.

\* \* \*

Gwarancje sędziowskiej niezawisłości, które były rdzeniem odnowy systemu wymiaru sprawiedliwości w III RP, stały się już w kilka lat potem przedmiotem krytyki. Władza wykonawcza chciała mieć większy wpływ na sądy. Dziś mamy apogeum tego procesu. Poziom kontroli władzy politycznej nad sądowniczą stał się na tyle alarmujący, że Komisja Europejska wszczęła wobec Polski procedurę ochrony praworządności i skarży „sądowe” ustawy PiS-u do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Politycy przez lata tłumaczyli, że ułomności wymiaru sprawiedliwości, takie jak przewlekłość postępowań czy brak w społeczeństwie poczucia sprawiedliwości sądowych wyroków, to wina sędziowskiej samorządności. Że sędziowie „sami się wybierają i sami się sądzą”, więc dlatego z nikim się nie liczą. A zwiększenie nadzoru władzy wykonawczej nad sądami i sędziami może to ukrócić. Tyle że oznacza to

likwidację zasady trójpodziału i równorzędności władz. Czyli powrót do PRL-u.

Głównym celem zmian, jakie od 2017 roku PiS wprowadza do systemu wymiaru sprawiedliwości, jest właśnie zwiększenie kontroli rządu nad sędziami. To nieuchronnie oznacza też kontrolę nad orzecznictwem sądów. Jak wygląda sąd podległy politycznie, widać po działalności Trybunału Konstytucyjnego od grudnia 2016 roku.

Uzyskiwanie kontroli politycznej nad orzecznictwem sądów odbywa się dwiema drogami: zmniejszania roli samorządu sędziowskiego na rzecz władzy ministra sprawiedliwości i zwiększania władzy partii rządzącej i prezydenta nad sędziowskimi nominacjami i nad usuwaniem z zawodu.

\* \* \*

Przy Okrągłym Stole stworzono system sądownictwa cieszący się sporą autonomią. Ale nadzór pozostawiono ministrowi sprawiedliwości, czyli członkowi rządu. Miał to być nadzór „administracyjny”, ale przez lata – do dziś – toczy się spór o jego granice: gdzie kończy się administrowanie, a zaczyna ingerencja w orzecznictwo?

Dyskusja ta stała się jednym z głównych tematów debaty publicznej pod koniec lat dziewięćdziesiątych, gdy politycy i media zaczęli coraz ostrzej krytykować sądy. Tematem przewodnim stała się przewlekłość postępowań. Pretensje zaczęto kierować nie tylko do sędziów – których oskarżano o lenistwo, ale też do ministrów sprawiedliwości jako sprawujących nadzór administracyjny. I wtedy to, co miało być gwarancją niezależności sądów i niezawisłości sędziów, stało się – w ustach polityków, dziennikarzy i niektórych ekspertów – przeszkodą w prawidłowym działaniu wymiaru



sprawiedliwości. Bardzo popularnym hasłem było stwierdzenie, że sędziowie powinni być niezawiśli, ale nie od pracy.

Sędziowie bronili się, że władza ustawodawcza wciąż poszerza kategorie spraw, które mają sędzić sądy (dziś dziesięć tysięcy sędziów ma osądzić piętnaście milionów spraw wpływających rocznie do sądów), a władza wykonawcza nie daje pieniędzy na nowe etaty sędziowskie i pomocnicze, na remonty i budowę nowych sądów (brakuje sal rozpraw), na informatyzację. I na sędziowskie pensje, przez co doświadczeni sędziowie odchodzą na przykład do adwokatury.

Opinia publiczna oczekiwała od ministrów sprawiedliwości „pogonienia sędziów do pracy”.

## **NADZÓR MINISTRA NAD SĄDAMI**

Władza wykonawcza od lat walczy o więcej nadzoru nad sądami. W 2012 roku rząd PO-PSL znowelizował ustawę o ustroju sądów powszechnych, wprowadzając między innymi instytucję dyrektora sądu. To człowiek ministra w sądzie, zajmujący się wyłącznie sprawami administracyjnymi i podległy ministrowi. Ale dyrektor trzyma kasę, a to może mieć wpływ na orzecznictwo sądu. Bo od tego, czy i ilu sędziów dostanie asystentów, sekretarki, komputery, zależy sprawność orzekania. A od sprawności ocena prezesa sądu przez ministra, który może prezesa odwołać ze względu na nieudolność. Prezesa można też odwołać pod pretekstem naruszenia dyscypliny finansowej, a finanse trzyma dyrektor. Z pomocą dyrektora minister może zatem naciskać na prezesa.

Dyrektorów do sądów wprowadzono. Ale okazało się, że wcale nie spowodowało to definitywnego oddzielenia sfery orzekania i sfery administrowania, co miało być zaletą tego

rozwiązania. Sędziowie twierdzą nawet, że dyrektor to po prostu kolejny instrument nadzoru więcej. A Trybunał Konstytucyjny, rozpatrując skargę KRS, uznał w 2013 roku, że wprowadzenie dyrektorów nie narusza konstytucji, bo to sfera administracji i nie ma tu wkraczania w sferę orzecznictwa.

Kolejny element władzy ministra nad sądami, a właściwie nad sędziami: minister może polecić rzecznikowi dyscyplinarnemu (którym jest sędzia) wszczęcie postępowania przeciwko sędziemu. I żądać zawieszenia sędziego w obowiązkach. O zawieszeniu decyduje sąd dyscyplinarny, ale już sam wniosek jest formą presji wywieranej przez ministra zarówno na sędziego, jak i na sąd. Minister może też odwoływać się od odmowy postawienia sędziego przed sądem dyscyplinarnym. I od wyroku sądu dyscyplinarnego pierwszej instancji. Ostatnie zmiany w prawie poszerzyły władzę dyscyplinarną ministra sprawiedliwości.

Na Pierwszym Kongresie Sędziów Polskich w 1999 roku padł postulat, aby sądownictwo powszechne podlegało nadzorowi pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, tak jak sądownictwo administracyjne podlega prezesowi Naczelnego Sądu Administracyjnego. Inny wariant: aby podlegało Krajowej Radzie Sądownictwa.

Krajowa Rada Sądownictwa kilkakrotnie przy rozmaitych okazjach skarżyła do Trybunału Konstytucyjnego nadzór ministra nad sądami. Argumentowała, że sfery orzecznictwa nie da się oddzielić od administrowania. KRS skarżyła konkretne uprawnienia ministra i w ogóle nadzór jako taki. Trybunał czasem uznawał jakieś uprawnienie ministra za nadmierne<sup>[2]</sup>, ale konsekwentnie we wszystkich tych sprawach orzekał, że nadzór ministra nad sądami – jako zasada – jest zgodny z konstytucją. To fragment jednego z orzeczeń: „Odnosząc się do zarzutu KRS co do powierzenia Ministrowi

Sprawiedliwości nadzoru nad działalnością administracyjną sądów, Trybunał wskazał, że do ustawodawcy należy wybór, czy nadzór zostanie zorganizowany w ramach władzy sądowniczej, czy też kompetencje nadzorcze zostaną przypisane innej władzy – w tym przypadku władzy wykonawczej. Trybunał przypomniał, że we wcześniejszym orzecznictwie nadzór ministra sprawiedliwości nad działalnością administracyjną sądów, w tym bezpośrednio związaną z działalnością orzeczniczą sądu, został uznany za konstytucyjnie dopuszczalny”.

Dziś wobec skali poszerzania władzy ministra nad sądami dokonanej przez PiS wielu prawników (w tym były prezes TK, profesor Marek Safjan) mówi, że to mogła być krótkowzroczność, jeżeli nie błąd. „Po prostu nie wierzyliśmy, że władzy [ministra] można tak nadużyć” – mówi profesor Safjan.

Ministrem sprawiedliwości, który zasłynął poszerzaniem granic nadzoru administracyjnego nad sądami w ramach „poganiania do pracy”, była Hanna Suchocka (minister w rządzie Jerzego Buzka w latach 1997–2000). Walczyła – w 2000 roku – o prawo decydowania o przenoszeniu spraw zagrożonych przedawnieniem do innego sądu. Myśl wydaje się słuszna: skoro sądy warszawskie są zapchane sprawami, to niech taką zagrożoną przedawnieniem sprawę rozpatrzy sąd, powiedzmy, w Suwałkach. Tylko: dlaczego o przeniesieniu miałyby decydować minister? Jego intencje nie zawsze muszą być czyste. W końcu jest władzą wykonawczą, którą władza sądownicza ma kontrolować. Może mu więc chodzić o to, żeby sprawę osądzili „swoi” sędziowie. Konstytucja, art. 45, nie bez kozery mówi o osądzeniu sprawy przez „właściwy sąd” – ma to zapewnić prawo do bezstronnego sądu. I oto teraz o tym, który sąd osądzi sprawę, miałyby decydować nie ustawowa

właściwość sądu, ale przedstawiciel władzy wykonawczej. Gdyby to prawo miał dziś minister Zbigniew Ziobro, mógłby zdecydować o przeniesieniu na przykład spraw wytaczanych Obywatelom RP, sądzonym za protesty w obronie demokracji i państwa prawa, z sądu dla Warszawy-Śródmieścia (gdzie zapadają wyroki korzystne dla Obywateli) do Suwałk.

Pomysł minister Suchockiej – przenoszenia spraw – zwalczała Krajowa Rada Sądownictwa. Ostatecznie uchwalono przepisy o możliwości przenoszenia spraw zagrożonych przedawnieniem, ale decydować miały sądy apelacyjne. To nie budziło wątpliwości z punktu widzenia trójpodziału władzy i prawa do sądu.

## **POWOŁYWANIE PREZESÓW**

Kolejna kwestia związana z nadzorem ministra i gwarancjami niezależności sądów: powoływanie i odwoływanie prezesów sądów. Minister Suchocka wywalczyła sobie taką zmianę prawa, która jej, a nie kolegium danego sądu, dała prawo do wysuwania kandydata na prezesa. Ale kolegium sądu zachowało prawo sprzeciwu.

Spektakularną, wygraną w końcu walkę o usunięcie prezesa sądu wbrew kolegium stoczył w 2000 roku minister sprawiedliwości Lech Kaczyński. Żądał ustąpienia prezesa Sądu Okręgowego w Katowicach Tadeusza Kałusowskiego – za to, że na czas urlopu powierzył kierowanie sądem wiceprezesowi, o którym wtedy plotka głosiła, że jest zamieszany w korupcję (po latach procesów został od wszelkich zarzutów uwolniony). Kolegium się nie zgodziło na odwołanie prezesa, ale minister naciskał tak długo, że kolegium zaczęło naciskać na prezesa

Kałosowskiego, żeby sam podał się do dymisji. Po trzech miesiącach walki prezes się poddał.

Dlaczego kolegium na niego naciskało, chociaż oficjalnie odmówiło zgody na odwołanie? Można się domyślać: minister ma sto sposobów, żeby obrzydzić życie sędziom i konkretnemu sądowi. Od tego, że nie da dość pieniędzy na funkcjonowanie sądu, przez nieprzyznawanie etatów sędziowskich, sekretarskich i innych, nieogłaszanie konkursów na wolne miejsca sędziowskie po nasyłanie wizytacji i lustracji.

Radykalnie ze sprawą odwoływania prezesów poradził sobie rząd PiS-u w osobie Zbigniewa Ziobry: w 2017 roku uchwalono prawo, według którego minister sprawiedliwości może odwołać wszystkich dotychczasowych prezesów i powołać nowych bez pytania o zgodę kolegium sądu czy Krajowej Rady Sądownictwa. Zniesiono też kadencyjność prezesów, a minister może w każdej chwili odwołać prezesa, który jego zdaniem się nie sprawdził. Po krytyce ze strony Komisji Europejskiej (w ramach trwającej od 2016 roku procedury ochrony praworządności) i po odwołaniu tylu prezesów, ilu zdołał (nie było wielu chętnych na zajęcie miejsc po odwołanych koleżankach i kolegach), znowelizowano prawo: na odwołanie prezesa minister musi mieć zgodę KRS. Tyle że jest to już nowa KRS, do której wszystkich członków de facto deleguje większość parlamentarna, czyli partia rządząca. Czyli nie zabezpiecza to przed arbitralnością działań ministra.

## **ZNOSZENIE SĄDÓW**

Inna kwestia związana z władzą ministra sprawiedliwości: prawo ministra do powoływania i znoszenia sądów jednoosobowo, rozporządzeniem. Minister może z niego

korzystać racjonalnie po to, by sprawy były sprawniej sądzone. Ale może na przykład znieść jakiś sąd po to, by ominąć konstytucyjną zasadę nieprzenaszalności sędziów. Zniesienie sądu pozwala bowiem przerzucić jego sędziów gdzie indziej bez ich zgody. Likwidacja sądu mogła też służyć pozbyciu się prezesa sądu, którego minister nie mógł arbitralnie usunąć, bo chroniła go kadencja. Jedynym znanym przypadkiem takiego użycia prawa ministra było zlikwidowanie Sądu Okręgowego w Przemyślu. Minister Hanna Suchocka zniosła ten sąd, bo chciała odwołać jego prezesa, ale kolegium sądu się nie zgodziło.

O likwidację sądów ministerialnym rozporządzeniem był wielki spór w 2012 roku, gdy minister Jarosław Gowin (rząd PO-PSL) przeprowadzał swoją reformę „łączenia sądów”. Polegała na fikcyjnej likwidacji jednych sądów i przyłączeniu ich do innych jako ich filie. W ten sposób przeniesiono bez ich zgody ponad pięciuset sędziów, którzy odtąd mieli obowiązek orzekać w obu sądach, jeśli zajdzie taka potrzeba. I zlikwidowano siedemdziesiąt dziewięć sądów rejonowych. Był bunt, część sędziów odmówiła orzekania, obawiając się, że ich wyroki, wydane w sądzie, który nie był tym sądem, do którego zostali mianowani przez prezydenta, będą nieważne. Po roku reformę – która miała usprawnić sądenie, a spowodowała zwiększenie zaległości w sądach – cofnięto. Ministerstwo Sprawiedliwości nigdy nie podało, ile ten eksperyment kosztował.

Mimo że jednoosobowe tworzenie i znoszenie sądów przez polityka – członka rządu – pozwala na przenoszenie bez zgody sędziów, Trybunał Konstytucyjny orzekł w marcu 2013 roku, rozpatrzywszy skargi Krajowej Rady Sądownictwa i grupy posłów, że przepis pozwalający ministrowi sprawiedliwości tworzyć i znosić sądy jednoosobowo, bez konsultacji, rozporządzeniem, nie narusza ani niezależności sądów, ani

nieprzenaszalności sędziów. Jest to – zdaniem Trybunału – przepis pozwalający racjonalnie administrować sądami.

## **SAMORZĄD SĘDZIOWSKI**

Samorząd sędziowski jest ważną gwarancją niezawisłości i niezależności. PiS, korzystając z tego, że nadzór ministra – co do zasady – Trybunał Konstytucyjny uznał za zgodny z konstytucją, poszerzył uprawnienia ministra na przykład do powoływania prezesów i wiceprezesów. A jednocześnie ograniczył uprawnienia samorządu sędziowskiego, który był kolejną gwarancją niezależności sądownictwa ustaloną przy „podstoliku sądowym” Okrągłego Stołu.

Wcześniej kolegium sądu mogło się nie zgodzić na prezesa zaproponowanego przez ministra. Teraz wyraża tylko niewiążącą opinię. Do 2017 roku samorząd sędziowski wybierał sędziów do Krajowej Rady Sądownictwa. Teraz robią to posłowie. Jednym z najnowszych ograniczeń jest odebranie kolegium prawa decydowania o przeniesieniu sędziego w ramach sądu do innego wydziału. Takie przeniesienie od dwóch lat dotyka sędziów, do wyroków których minister-prokurator generalny ma zastrzeżenia. Na przykład sędzia Wojciech Łączewski z Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia został przeniesiony z wydziału karnego do gospodarczego po tym, jak skazał byłego szefa CBA Mariusza Kamińskiego i trzech innych funkcjonariuszy CBA za nadużycie władzy podczas prowokacji w Ministerstwie Rolnictwa w 2007 roku[3].

Według najnowszej nowelizacji decyzję o przeniesieniu może podjąć prezes sądu pod pretekstem zmiany zakresu

obowiązków sędziego. Do tej pory o zakresie obowiązków sędziego decydowało kolegium.

Kolejne ograniczenie samorządności sędziowskiej: na posiedzeniu kolegium do podjęcia uchwały nie musi być kworum, czyli nie musi być obecna połowa sędziów danego sądu. Dzięki temu mianowany przez ministra prezes może zwoływać kolegium tak, by „niepokorni” sędziowie nie mogli na nie przyjść. A wtedy kolegium, na które przyjdą wybrani przez prezesa sędziowie, może podjąć uchwały – na przykład popierając zmiany w prawie inicjowane przez partię rządzącą – które, gdyby było kworum, nie miałyby szansy przejść. W ten sposób władza próbuje poradzić sobie z mnożącymi się uchwałami kolegiów sądów, w których sędziowie krytykują czy wręcz potępiają zmiany w sądownictwie.

## **KRAJOWA RADA SĄDOWNICTWA**

Wiele gwarancji niezawisłości stało się problematyczne, odkąd zmieniono – w 2017 roku – zasady wyboru sędziów do Krajowej Rady Sądownictwa. Obecność w liczącej dwudziestu czterech członków KRS piętnastu sędziów wybieranych przez samorząd sędziowski gwarantowała, że swoje kompetencje KRS będzie wykonywała z poszanowaniem sędziowskiej niezawisłości, stosując kryteria merytoryczne, a nie polityczne. Chodzi na przykład o takie kompetencje KRS, jak mianowanie asesorów czy nominacje na stanowiska sędziowskie, prawo weta wobec odwołania prezesa sądu, ustalanie standardów odpowiedzialności dyscyplinarnej i kodeksu etyki sędziego. Nowa KRS już na pierwszym posiedzeniu, pod koniec kwietnia 2018 roku, postanowiła zająć się publiczną aktywnością sędziów – na przykład uczestnictwem w wiecach w obronie



sądów – a także ustaleniem zasad odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów za treść wyroków. Jako przykład wyroku zasługującego na ukaranie wiceprzewodniczący KRS Wiesław Johann (sędzia TK w stanie spoczynku) podał wyrok sędziego Igora Tulei z 2013 roku, w którym sędzia metody działania CBA określił jako przypominające metody z lat stalinizmu[4].

Jeśli chodzi o obsadzanie stanowisk sędziowskich, to posiedzenie KRS z 12 lipca 2018 roku, na którym głosowano nad kandydaturami na wolne stanowiska sędziowskie, pokazało, że Rada kieruje się kryteriami politycznymi: kandydatom zadawano pytania o to, czy uważają, że nowe prawo skutecznie usunęło z funkcji pierwszą prezes Sądu Najwyższego Małgorzatę Gersdorf[5]. Wypominano też przynależność do stowarzyszeń sędziowskich czy przychodzenie na protesty pod sądami. Takie osoby zostały w konkursie odrzucone. Zatem KRS przestała być gwarantem, że nominacje sędziowskie są wolne od kryteriów politycznych.

## **WŁADZA PREZYDENTA**

Poszerzyła się też władza prezydenta nad sędziami. KRS do 2017 roku decydowała o tym, czy sędzia może dalej orzekać po ukończeniu sześćdziesiątego piątego roku życia. Dzięki zmianie ustaw o ustroju sądów powszechnych i o Sądzie Najwyższym prawo to dostał teraz prezydent, a więc władza wykonawcza. Nie jest przy tym skrępowany żadnymi kryteriami, a opinia wyrażana w tej sprawie przez KRS go nie wiąże. Władza PiS nie kryła, że przepis ten został wprowadzony po to, żeby można było dokonać weryfikacji sędziów. Przede wszystkim chodziło o sędziów Sądu Najwyższego, którym w tym celu obniżono wiek

stanu spoczynku z siedemdziesięciu do sześćdziesięciu pięciu lat.

Wcześniej władzę prezydenta nad sędziami poszerzył – metodą faktów dokonanych – prezydent Lech Kaczyński. W 2007 roku jako pierwszy prezydent w historii III RP odmówił nominacji dziewięciu sędziów przedstawionych mu przez KRS. Nie podał powodu. Sędziowie odwoływali się do Naczelnego Sądu Administracyjnego i do Trybunału Konstytucyjnego. Oba sądy uznały się za niewłaściwe do rozpatrzenia sprawy.

Dokładnie to samo zrobił prezydent Andrzej Duda w czerwcu 2016 roku: odmówił powołania dziewięciu sędziom. Także nie podał przyczyny. Ale można się domyślać, że prezydentowi nie odpowiadało ich orzecznictwo[6]. I właśnie to, że władza wykonawcza – w tym przypadku prezydent – będzie decydować o losie sędziego, sądząc jego wyroki, jest zagrożeniem dla sędziowskiej niezawisłości. Sędziowie, którzy chcą awansować, muszą brać pod uwagę, czy politykom będącym u władzy spodoba się ich orzecznictwo. Przy czym nie chodzi o sprawność czy jakość prawną orzekania, ale o ocenę sędziowskiego sumienia, które decyduje o tym, jakie rozstrzygnięcie uznaje on za sprawiedliwe. Dlatego przy Okrągłym Stole zdecydowano, że o mianowaniu sędziów decydować będzie Krajowa Rada Sądownictwa, złożona z przedstawicieli wszystkich władz z przewagą sędziów. A kryteria będą wyłącznie merytoryczne. Teraz jednak ten spór przestał mieć znaczenie, skoro Krajowa Rada Sądownictwa jest w całości obsadzana przez polityków partii mającej większość w parlamencie.

**PŁACE**

Sędziowskie płace niezależne od dobrej woli władzy to ostatni instytucjonalny bastion sędziowskiej niezawisłości. „Ustalanie wynagrodzeń sędziów odpowiednio do społecznej rangi zawodu, ujednoczenie wynagrodzeń sędziów poszczególnych instancji, różnicować je może jedynie wysługa lat i dodatek funkcyjny” – to trzynasty punkt ustaleń sądowego „podstolika” Okrągłego Stołu. I bardzo ważna gwarancja niezawisłości sędziowskiej. W PRL-u zarobki sędziów zależały od przełożonych sędziego. A zatem można było manipulować sędzią za pomocą wysokości wynagrodzenia: nagradzać niekoniecznie pracowitość, ale na przykład posłuszeństwo. Dlatego postulat zrównania płac był tak ważny.

Płace zrównano od razu, w 1989 roku: sędziowie na tym samym szczeblu sądownictwa zarabiają tyle samo. Plus wysługa lat i dodatki funkcyjne. Okazuje się, że ma to dziś kapitalne znaczenie dla sędziowskiego ruchu oporu wobec „dobrej zmiany” w sądownictwie, co widać było po tym, że władzy udało się znaleźć chętnych tylko na niecałe dwadzieścia procent stanowisk prezesów i wiceprezesów sądów, których wymieniał minister Zbigniew Ziobro, wyrzucając dotychczasowych prezesów przed końcem kadencji.

Po latach walki – między innymi przez protesty polegające na organizowaniu „dni bez wokandy” (sędziowie nie sądzili, ale przygotowywali się do rozpraw) – w 2009 roku udało im się wywalczyć to, że ich płace nie są już regulowane rozporządzeniem prezydenta – a więc nie zależą od budżetowych oszczędności, tylko, jak płace administracji rządowej, od ogłaszanego w „Monitorze Polskim” przez prezesa GUS przeciętnego wynagrodzenia w drugim kwartale poprzedniego roku (to samo dotyczy prokuratorów). Tak o tym mówi wieloletni działacz Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia Bartłomiej Przymusiński: „Wywalczyliśmy powiązanie

wynagrodzeń sędziowskich ze średnią w gospodarce i płacami władzy wykonawczej. Myślę, że dziś zupełnie inaczej wyglądałoby sterowanie sędziami przez Ministerstwo Sprawiedliwości, gdyby sędziowie dalej zarabiali tak śmieszne pieniądze, jak zarabiali kilka lat temu. Dziś poziom wynagrodzenia sędziego sądu rejonowego, który nie ma żadnych dodatków funkcyjnych, jest na tyle satysfakcjonujący, że ta marchewka: zostaniesz prezesem, zostaniesz przewodniczącym wydziału – wcale nie jest taka kusząca”.

A ile zarabiają sędziowie? W 2017 roku sędzia sądu rejonowego w pierwszej stawce awansowej zarabiał 8,2 tys. zł. Maksymalna pensja zasadnicza w sądzie rejonowym to 10 tys. zł, w okręgowym – 11,7 tys. zł, a w apelacyjnym – blisko 13 tys. zł brutto. Do tego dochodzi dodatek za staż – maksymalnie dwadzieścia procent płacy zasadniczej – który zaczyna się dostawać po przepracowaniu pięciu lat. To pięć procent wynagrodzenia zasadniczego, a dodatek wzrasta po każdym roku o jeden procent.

Sędziowie – podobnie jak prokuratorzy, posłowie, wojskowi czy służby podlegające pod MSW – nie płacą składek na ZUS.

Wreszcie niezwykle ważny stan spoczynku, czyli emerytura w wysokości siedemdziesięciu pięciu procent uposażenia, waloryzowana co roku do sędziowskich pensji. To właśnie odebranie stanu spoczynku jest tym, czym dziś władza szantażuje sędziów. W szczytowym okresie walki z Trybunałem Konstytucyjnym PiS mówił, że rozważa odebranie sędziom TK stanu spoczynku (dziś, gdy obsadził w sześćdziesięciu procentach Trybunał swoimi ludźmi, stało się to nieaktualne).

Wcześniejszym przejściem w stan spoczynku PiS kusił sędziów TK wybranych przez poprzednie parlamenty, aby zwolnili miejsca w Trybunale (nikt nie skorzystał). To samo powtórzył wobec sędziów Sądu Najwyższego. Czas na decyzje

dał do 3 października 2018 roku. Do końca sierpnia skorzystało z tego czworo sędziów.

Także uruchomienie Izby Dyscyplinarnej w Sądzie Najwyższym działającej pod kontrolą władzy politycznej oznacza groźbę wydalenia z zawodu i utraty prawa do stanu spoczynku.

Na razie PiS nie wpadł na pomysł przywrócenia PRL-owskiego systemu wynagradzania sędziów, który umożliwiał dawanie premii. Ani na obniżenie sędziowskich uposażeń i takie wyśrubowanie dodatków funkcyjnych, by stały się motywacją dla sędziów do zabiegania o te funkcje.

\* \* \*

Tak więc widać, że po blisko trzydziestu latach III RP, jeśli chodzi o gwarancje sędziowskiej niezawisłości, za rządów PiS-u wróciliśmy niemal do punktu wyjścia.



1 Inne znane dziś nazwiska osób tworzących Społeczną Radę Legislacyjną: Antoni Agopszowicz, Maciej Bednarkiewicz, Stanisław Biernat, Zbigniew Bujak, Janusz Barta, Wiesław Chrzanowski, Barbara Czachórska, Zbigniew Cwiąkański, Stanisław Dąbrowski, Zbigniew Dyka, Krystyna Daszkiewicz, Izabela Dobosz, Waław Dawidowicz, Tomasz Dybowski, Tadeusz Ereciński, Wanda Falkowska, Lech Falandysz, Aleksander Głazek, Tomasz Gizbert-Studnicki, Bogusław Gawlik, Mieczysław Gil, Jerzy Ignatowicz, Józef Iwulski, Lech Kaczyński, Michał Kulesza, Alfred Kaftal, Andrzej Kopff, Andrzej Kubas, Jacek Kurczewski, Aleksander Lichorowicz, Irena Lipowicz, Teresa Liszcz, Wojciech Łączkowski, Ewa Łętowska, Władysław Mąciór, Andrzej Mączyński, Ryszard Markiewicz, Bogusław Nizieński, Kazimierz Ostrowski, Włodzimierz Olszewski, bp Tadeusz

Pieronek, Walerian Pańko, Maksymilian Pazdan, Walery Pisarek, Józef S. Piątowski, Stanisław Prutis, Zbigniew Radwański, Zbigniew Romaszewski, Andrzej Rozmarynowicz, Andrzej Rzepliński, Stanisław Rudnicki, Marek Sadowski, Elżbieta Sadzik, Mieczysław Sawczuk, Marek Safjan, Tadeusz Syryjczyk, Jerzy Stembrowicz, Adam Strzembosz, Jan Selwa, Józef Skąpski, Jadwiga Skórzewska, Andrzej Stelmachowski, Franciszek Studnicki, Adam Szpunar, Stanisław Sołtysiński, Hanna Suchocka, Klemens Szaniawski, Wacław Szubert, Elżbieta Traple, Mieczysław Tyczka, Michał du Vall, Tadeusz de Virion, Stanisław Waltoś, Andrzej Wasilewski, Zofia Wasilkowska, Jan Widacki, Andrzej Wielowieyski, Stanisław Włodyka, Sylwester Wójcik, Tadeusz Wołek, Mirosław Wyrzykowski, Janina Zakrzewska, Kazimierz Zawada, Tadeusz Zieliński, Zygmunt Ziemiński, Czesława i Jacek Żuławscy, Marek A. Nowicki z Komitetu Helsińskiego, który aktywnie współpracował z COIUS – SRL.

2 Np. możliwość powołania i odwołania dyrektora sądu bez konsultacji z prezesem i kolegium sądu (K 31/12), żądanie ministra przesłania mu akt sądowych konkretnej sprawy (U 9/13) czy dostęp ministra do akt w systemie elektronicznym wymiaru sprawiedliwości (Kp 1/15) (koniec końców minister i tak ma ten dostęp, bo jest „administratorem danych osobowych” – wszelkich gromadzonych w sądach w całej Polsce. A ministerstwo ma wgląd do systemu Currenda, gdzie znajdują się zdigitalizowane akta).

3 Prowokacja w Ministerstwie Rolnictwa znana też jako afera gruntowa miała miejsce w 2007 roku. CBA usiłowało udowodnić, że ówczesny minister rolnictwa i wicepremier Andrzej Lepper przyjmuje łapówki za odrolnienie ziemi. Dla uwiarygodnienia sprawy CBA sfalszowało dokumenty dotyczące owego gruntu, podczas gdy przepisy pozwalały jedynie fałszować dokumenty tożsamości funkcjonariuszy działających pod przykryciem. Lepper łapówki nie przyjął, co CBA tłumaczyło rzekomym ostrzeżeniem go przez b. prokuratora krajowego Janusza Kaczmarka i biznesmena Ryszarda Krauze. Owego przecieku nigdy nie udowodniono, a cała afera posłużyła rządowi Jarosława Kaczyńskiego do pozbycia się Andrzeja Leppera i jego partii Samoobrona z rządu. Szef CBA Mariusz Kamiński i trzech funkcjonariusze odpowiedzialni za prowokację zostali skazani w marcu 2015 roku na kary bezwzględnego pozbawienia wolności za nadużycie władzy. W listopadzie 2015 roku prezydent Andrzej Duda ułaskawił ich, mimo że wyrok by nieprawomocny. To pierwszy znany przypadek ułaskawienia bez prawomocnego stwierdzenia winy. W lipcu 2018 roku Trybunał Konstytucyjny w pięcioosobowym składzie uznał, że prezydent ma prawo ułaskawiać na każdym etapie postępowania, nawet zanim sprawa trafi do sądu.

4 Wyrok w sprawie o korupcję w szpitalu MSWiA w Warszawie, tzw. sprawa doktora G. Sędziego Igor Tuleya skrytykował metody działania CBA: „Nocne przesłuchania, zatrzymania – taktyka organów ścigania w sprawie dr. Mirosława G. może budzić przerażenie. Budzi to skojarzenia nawet nie z latami 80., ale z metodami z lat 40. i 50. – czasów najgłębszego stalinizmu”.

5 Większość prawników i organizacje sędziowskie uważają, że kadencji pierwszego prezesa, gwarantowanej w konstytucji, nie można przerwać ustawą – w tym przypadku obniżając wiek stanu spoczynku. Sędziowie Sądu Najwyższego w uchwale uznali, że Małgorzata Gersdorf nadal pełni funkcję pierwszego prezesa.

6 <http://wyborcza.pl/1,75398,20320081,prezydent-sadzi-sedziow.html>

## **Rozdział II**

# **Trzydzieści lat reform sądownictwa**





**B**rak w III RP reformy sądownictwa – na co często powołuje się PiS – jest mitem.

Plagą polskiego sądownictwa po 1989 roku są bezustanne reformy. Zarówno w ustroju sądów powszechnych, jak i wynikające ze zmian w prawie cywilnym, karnym, gospodarczym, administracyjnym i w mnóstwie innych ustaw – choćby lustracyjnych, prawie o zgromadzeniach, dostępie do informacji publicznej. Od 2001 roku, gdy weszła w życie obecna ustawa o ustroju sądów powszechnych, nowelizowano ją dziewięćdziesiąt siedem razy, w tym sam PiS przez niecałe trzy lata swoich rządów zdążył ją znowelizować dwadzieścia cztery razy.

Poprzednią ustawę o ustroju sądów z 1985 roku nowelizowano czterdzieści cztery razy. Zaczęto jeszcze w maju 1989 roku na skutek porozumień okrągłostołowych. Najpierw wprowadzono do kompetencji sądów sprawy gospodarcze. Potem między innymi ustanowiono Krajową Radę Sądownictwa, do której swoich przedstawicieli wybierali sędziowie, by stała „na straży niezależności sądów i niezawisłości sędziów”. W lipcu 1990 roku zrewolucjonizowano sądownictwo, powołując trzeci szczebel: sądy apelacyjne, które odciążyły Sąd Najwyższy od zajmowania się wszelkimi środkami odwoławczymi.

Nowelizacje zmierzały przede wszystkim do uniezależnienia sądów od wpływów politycznych, ustanawiając rozmaite gwarancje wzmacniające samorząd sędziowski i pozycję sędziego (patrz rozdział „Krótka historia niezależnego

sądownictwa”). W tej chwili PiS konsekwentnie je rozmontowuje.

Problem z reformami w sądownictwie polega między innymi na tym, że każdy rząd i każdy minister sprawiedliwości – a było ich przez dwadzieścia dziewięć lat dwudziestu dwóch – miał własne pomysły, które często zmierzały w różnych kierunkach. Dobrym przykładem są małe sądy grodzkie, które raz powoływano, to znowu znoszono. To samo z instytucją asesora sądowego.

W 2001 roku za rządu Jerzego Buzka (AWS-UW) uchwalono całkiem nową ustawę o ustroju sądów. Wymusiła ją zmiana konstytucji, a konkretnie to, że sprawy wykroczeniowe miały sędzić sądy, a nie – jak dotąd – kolegia do spraw wykroczeń. Zdaniem wielu prawników to konstytucyjne rozwiązanie było błędem, bo od postanowień kolegiów i tak było odwołanie do sądu.

Od 2002 roku sądzeniem wykroczeń, a także między innymi spraw karnych i cywilnych w postępowaniu uproszczonym, zajęły się nowo utworzone sądy grodzkie. Dzięki temu drobne sprawy, których jest multum, miały być rozpatrywane szybciej. Poza tym tę zmianę reklamowano jako powrót do dobrych przedwojennych czasów, gdy sądy były bliżej obywateli, w małych miejscowościach, a sędzieli w nich sędziowie pokoju wybierani przez mieszkańców (sędziów pokoju, mimo dyskusji, nie przywrócono).

Po ośmiu latach wydziały grodzkie jednak zlikwidowano. Nawet nie ustawą, tylko rozporządzeniem ministra sprawiedliwości, który ma prawo tworzyć i znosić sądy. A zatem minister – Krzysztof Kwiatkowski (w rządzie PO-PSL) – zniósł po kolei sądy grodzkie. Dlaczego? Ministerstwo tłumaczyło, że ich istnienie prowadzi do nieuzasadnionej specjalizacji sędziów, a „stan taki jest wysoce niekorzystny dla

dobry wymiaru sprawiedliwości, ponieważ zaburza proces doskonalenia i rozwoju zawodowego sędziów. W konsekwencji niewłaściwie wykorzystywane są wysokie umiejętności kadry orzeczniczej” [7].

Likwidacja sądów grodzkich spowodowała chaos organizacyjny, konieczność fizycznego przenoszenia nie tylko akt i sędziów, ale też części sądów, które były wydziałami zamiejscowymi.

Jeszcze gorsze zamieszanie spowodował kolejny minister w rządzie PO-PSL, Jarosław Gowin, który w 2012 roku wymyślił łączenie małych sądów z dużymi, by sędziowie orzekali w dwóch sądach naraz. Rzecz sprowadzała się do likwidacji małych sądów i robienia z nich wydziałów zamiejscowych sądów większych. Zlikwidował w ten sposób jedną czwartą sądów rejonowych. Założenie było takie, że sędziowie w małych sądach są mniej obciążeni (co nie było regułą), więc mieli jeździć na sesje także do sądów większych, do których zostali przeniesieni. Oczywiście nie jeździła za nimi obsługa sekretarska, więc w tych większych sądach byli pozbawieni pomocy. Poza tym sama podróż w niektórych przypadkach mogła trwać nawet pół dnia, więc sędzia, żeby sędzić od rana, musiał przyjeżdżać wieczorem i zostawać na noc. Ale nie przewidziano delegacji.

Zamieszanie było znacznie więcej. Także prawnego, bo sędziowie są przez prezydenta mianowani sędziami konkretnego sądu, a tu, mocą decyzji ministra, stawali się sędziami innego sądu. Powstał problem, czy ich wyroki wydawane w sądzie X będą ważne, skoro są sędziami sądu Y? Część przeniesionych sędziów odmówiła orzekania. Ministerstwo Sprawiedliwości, a także prezesi sądów grozili tym sędziom dyscyplinarkami. Trzystu sędziów z całej Polski złożyło odwołania do Sądu Najwyższego. Okazało się, że

sędziów przenosił nawet nie minister, ale wiceminister. Sąd Najwyższy w uchwale z 28 stycznia 2014 roku<sup>[8]</sup> podjętej w pełnym składzie uznał, że decyzja przenosząca sędziego na inne miejsce służbowe może być wydana wyłącznie osobiście przez ministra sprawiedliwości, który ponosi za nią pełną odpowiedzialność prawną i ustrojową.

Na to ministerstwo pod wodzą Jarosława Gowina ogłosiło, że uchwała SN go nie wiąże. A więc palmę pierwszeństwa w odmowie uznawania przez władzę wykonawczą wyroków sądowych dźmierzą Jarosław Gowin i ówczesny wiceminister sprawiedliwości Marek Biernacki (PO), a nie PiS i premier Beata Szydło, która w 2015 roku odmówiła publikacji wyroków Trybunału Konstytucyjnego, twierdząc, że przyjęto je na „spotkaniu przy kawie i ciasteczkach” (to słowa Beaty Mazurek, rzeczniczki rządu premier Szydło).

Likwidacja sądów przez łączenie napotkała opór koalicyjnego PSL-u i po politycznych bojach i roku działania sądów „przeniesionych”, w 2014 roku reformę odwrócono. Ostatni zlikwidowany sąd przywrócono na początku 2016 roku.

W 2016 roku Ministerstwo Sprawiedliwości zdradziło kolejny zamiar restrukturyzacji sądownictwa: zniesienie trójszczeblowości i likwidację sądów rejonowych. Na razie PiS nie rozwinął tej koncepcji, więc nie wiadomo, czy będzie to fizyczna likwidacja sądów i koncentracja ich w miastach wojewódzkich, czy pozmienia się tylko nazwy. Natomiast wiadomo, że głównym celem tej restrukturyzacji nie ma być usprawnienie działania sądów, ale weryfikacja sędziów: wszyscy sędziowie do tej pory rejonowi musieliby zostać powołani na nowo, jako sędziowie okręgowi. Albo nie...

Kolejna reforma to zniesienie instytucji asesora, czyli sędziego na próbę, wymuszona wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z października 2007 roku. Trybunał stwierdził,

że asesory nie mają gwarancji niezawisłości, bo powołuje ich minister sprawiedliwości i może odwołać – za zgodą kolegium sądu. Tymczasem orzekają tak jak sędziowie. Asesory zniknęli z sądów w maju 2009 roku. Mówiło się, że to nadzieja na to, że zawód sędziego stanie się „koroną zawodów prawniczych”. Że nie będą już sędzić dwudziestoparolatkiem. Że do zawodu sędziego będzie się trafiać z doświadczeniem adwokata, radcy prawnego, prokuratora, a także z wiedzą doktora habilitowanego czy profesora prawa. Ale tak się nie stało. Ustawą znoszącą asesorów, uchwaloną z inicjatywy rządu PO-PSL, powołano jednocześnie Krajową Szkołę Sądownictwa i Prokuratury szkolącą aplikantów sędziowskich i prokuratorskich. Ci aplikanci po stażu w sądzie jako referendarze czy asystenci sędziego i zdaniu egzaminu sędziowskiego stawali do konkursów na wolne stanowiska sędziowskie. Razem z przedstawicielami innych zawodów prawniczych, ale ci drudzy byli na przegranej pozycji: najczęściej zwyciężał kandydat polecany przez prezesa sądu, w którym był wakat. A prezes polecał swojego aplikanta. Z raportu Fundacji Court Watch z 2018 roku wynika, że tylko co dziesiąty sędzia rejonowy rekrutował się spośród przedstawicieli innych zawodów prawniczych. A do sądownictwa wyższych instancji powoływani są praktycznie wyłącznie sędziowie sądów niższych instancji. Na dwieście pięćdziesiąt przebadanych przez fundację przypadków tylko w trzech Krajowa Rada Sądownictwa przedstawiła prezydentowi wniosek o powołanie osoby, która nie była wcześniej sędzią[9].

Krajowa Rada Sądownictwa, która przeprowadzała konkursy, preferowała aplikantów po egzaminie, a nie doświadczonych prawników innych zawodów. Jednocześnie głośno narzekała, że nie ma jak ocenić kwalifikacji

osobowościowych owych aplikantów, bo nie sprawdzili się „w boju”, czyli na sali sądowej. Rada zaczęła przekonywać polityków, że trzeba przywrócić asesorów. Udało się jej przekonać prezydenta Bronisława Komorowskiego, który wniósł do Sejmu napisany przez KRS projekt odpowiedniej ustawy. Pojawił się oczywiście dylemat, jak przywrócić asesorów, nie łamiąc wyroku TK, który uznał, że nie mają gwarancji niezawisłości. I wymyślono, że będzie ich powoływał nie minister sprawiedliwości, ale prezydent. Na maksimum cztery lata. Po minimum dwóch może się starać o stanowisko sędziego. Nikt nie zaskarżył tych przepisów do Trybunału Konstytucyjnego, więc nie wiadomo, czy tak ukształtowane gwarancje niezależności asesora – którego awans na sędziego nadal zależeć będzie od przedstawiciela władzy wykonawczej, czyli prezydenta – są wystarczające.

Nowe przepisy uchwalono w 2015 roku, miały wejść w życie w 2016, ale PiS je znowelizował i koniec końców weszły w życie jesienią 2017 roku. W ten sposób ostatecznie przypieczętowano los koncepcji sędziego jako „korony zawodów prawniczych”: podstawową drogą do zawodu stała się Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury podległa ministrowi sprawiedliwości. I asesura, po której wybrana w całości przez polityków Krajowa Rada Sądownictwa i prezydent ocenia, czy orzecznictwo asesora odpowiada oczekiwaniom władzy. Czyli – jak mówił poseł PiS Stanisław Piotrowicz, przedstawiając w Sejmie kolejną nowelizację prawa o ustroju sądów powszechnych – ocenia, czy asesora ma „mentalność służebną”.

W ramach reformy w 1997 roku wprowadzono do sądów referendarzy sądowych, którzy mają odciążać sędziów od załatwiania spraw niespornych. Kolejnymi nowelizacjami ciągle powiększa się ich kompetencje. Ale nie płace – przez co odchodzą z zawodu. Szczególnie że większość liczyła na

przejście po jakimś czasie do zawodu sędziego, a od czasu powołania Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury i przywrócenia instytucji asesora ich szanse na to wyraźnie zmalały. Podobnie jest z asystentami sędziego.

W czasie swoich pierwszych rządów (lata 2005–2007) PiS sądów raczej nie reformował. Minister Zbigniew Ziobro skupił się głównie na dyscyplinowaniu sędziów i przeprowadził przez parlament ustawę, dzięki której sędziom można było odbierać w ciągu dwudziestu czterech godzin immunitet. I to nawet pod ich nieobecność. Uzasadnienie było takie, że wśród sędziów (i prokuratorów, bo ich też dotyczyła ta nowelizacja) mogą być niebezpieczni zabójcy. Trybunał Konstytucyjny w listopadzie 2007 roku uznał te przepisy za sprzeczne z konstytucyjną zasadą sędziowskiej niezawisłości, nieusuwalności i prawem do bezstronnego sądu. W 2017 roku PiS z powrotem uchwalił pozbawianie sędziów immunitetu w trybie dwudziestoczterogodzinnym bez koniecznej obecności sędziego czy choćby jego pełnomocnika. Nie zajmowano się kwestią, czy jest to zgodne w wyrokiem TK z 2007 roku.

Najważniejszą reformą sądownictwa, jaką przeprowadziła w czasie swoich ośmioletnich rządów koalicja PO-PSL, była nowelizacja z 2012 roku wprowadzająca do sądów dyrektorów. Mieli to być menedżerowie, fachowcy, którzy zajmą się kwestiami organizacyjnymi i finansowymi, odbierając część uprawnień prezesom. Drugim najważniejszym pomysłem tej reformy było wprowadzenie ocen okresowych sędziów.

Oba pomysły wywołały silny opór sędziów i KRS. Mówiono, że dyrektorzy sądów – mianowani przez ministra i jemu podlegli – będą służyć do wywierania presji przez ministra na prezesów. I że z ich pomocą minister uzyska jeszcze większy wpływ na działalność sądów. Podobnie sędziowie i KRS krytykowali wprowadzenie ocen okresowych, upatrując w nich

ingerencję ministerstwa w sferę orzeczniczą. Ponad połowa sędziów sądów powszechnych podpisała list otwarty z protestem przeciw wprowadzeniu ocen okresowych. Argumentowali, że pracy sędziego nie da się ująć w tabelki i statystykę. Szybkość załatwiania spraw niekoniecznie przekłada się na jakość orzekania. Do tego argumentu można dodać, że rozliczanie z tego, ile wyroków uchyli lub zmieni sędziemu instancja odwoławcza (także objęta oceną), sprawi, że sędziowie będą mieli jeszcze większą tendencję do orzekania sztamowo, „pod” sąd odwoławczy, zamiast orzekać reformatorsko, dzięki czemu można dostosowywać prawo do zmieniających się realiów i do konkretnej sprawy.

Protesty sędziów na nic się zdały. Wprowadzono i dyrektorów, i oceny. W 2013 roku na wniosek KRS Trybunał Konstytucyjny ocenił te przepisy. I uznał, że – co do zasady – nie naruszają zasady trójpodziału władzy, niezależności sądów i niezawisłości sędziowskiej. Że mimo powiązań dyrektora z ministrem nie ma podstaw do traktowania go jako przedstawiciela władzy wykonawczej. A powierzone mu zadania nie wkraczają w sferę wymiaru sprawiedliwości.

KRS nie skarżyła samych ocen sędziów, ale to, że zasady oceniania sędziów i ustalania dla nich „indywidualnego planu rozwoju” uregulowane są rozporządzeniem, a nie ustawą. Trybunał uznał jednak, że nie ma zagrożenia ingerencją ministra, bo ocenę przeprowadzają sędziowie wizytatorzy.

Z perspektywy czasu widać, że dyrektorzy w sądach się przyjęli. Teraz PiS jeszcze mocniej uzależnił ich od ministra: może ich odwoływać bez zgody, a nawet wiedzy prezesa sądu.

Jeśli chodzi o oceny, to sędziowie narzekają, że wprowadziły terror załatwialności. Sędziego rozlicza się ze statystyki: ile spraw zakończył i jak szybko. To znaczy, że opłaca się mu załatwiać drobnicę, odkładając trudniejsze sprawy. Inna



patologia: w każdej sprawie (a sędziowie mają ich miesięcznie w referacie kilkaset) trzeba wykonać raz na miesiąc jakąś czynność. Powoduje to, że nie można się – jak w europejskich sądach stawianych za wzór – skupić na jednej sprawie i wyznaczając rozprawy dzień po dniu, osądzić ją w tydzień lub dwa.

Bardzo wiele mieszają w sądach bez przerwy dokonywane zmiany prawa karnego i procedury karnej. Szczególnie te generalne. W 1997 roku weszły w życie nowe kodyfikacje karne (rząd UW-AWS), a w lipcu 2015 roku – rewolucyjna zmiana procedury karnej wprowadzająca „proces amerykański”, czyli taki, w którym sędzia nie ma obowiązku sam dochodzić do prawdy, a jest jedynie arbitrem oceniającym argumenty przedstawione przez strony. Ta zmiana – szeroko dyskutowana, głównie krytycznie, bo obawiano się naruszenia prawa do obrony, szczególnie w przypadku niezamożnych oskarżonych – stawiała też zupełnie inne wymagania prokuratorom co do aktu oskarżenia. I miała znakomicie skrócić proces. Działała niecały rok – PiS zniósł ją wiosną 2016 roku. Spowodowało to chaos w sądach karnych, gdzie z powodu nakładania się przepisów przejściowych, sędziowie sądzili jednocześnie sprawy w trybie czterech różnych wersji procedur karnych. Co – jak można się domyślać – nie służyło sprawności orzekania.

Teraz PiS reformuje sądownictwo kadrowo, co z pewnością wpłynie zarówno na sprawność, jak i na jakość postępowania. Na razie wymienił prezesów i wiceprezesów sądów i odebrał większość uprawnień sędziowskiemu samorządowi, czyli kolegiom sądów i zgromadzeniom ogólnym sędziów okręgu i apelacji. A zaczął od odebrania sędziom wpływu na wybór ich przedstawicieli do KRS.

Politycy są bezpieczni: mogą wprowadzać dowolne zmiany w sądach, a za ich skutki opinia publiczna i tak będzie rozliczać

sędziów, a nie polityków. Wielu ministrów sprawiedliwości ustawiało się w kontrze do sędziów, pokazując opinii publicznej – jak dziś PiS – że są po stronie ludzi, przeciw sędziom. Co złego – to sędziowie. A minister wychodzi ze skóry, by owych złych i leniwych sędziów skłonić do pracy i sprawiedliwego sądenia. Dzisiejsza „narracja” PiS ma więc solidne korzenie.

Sędziowie nie są bez winy. W sprawie reformowania wymiaru sprawiedliwości przez lata ograniczali się do roli recenzenta pomysłów władzy. Nie przedstawiali własnych projektów. Nie robiła tego też Krajowa Rada Sądownictwa. Wprawdzie jej kompetencje to nie tworzenie, ale opiniowanie prawa, jednak kiedy czuła swój interes – patrz casus asesorów – potrafiła nie tylko napisać projekt, lecz także skłonić siłę polityczną do jego wniesienia i uchwalenia.

Sędziowie i KRS boksowali się z władzą o płace. Mieli rację, bo płace sędziów są jedną z gwarancji niezawisłości – co stwierdza konstytucja. I nie powinny zależeć od kaprysu polityków, ale być związane z czynnikiem obiektywnym. W tym przypadku chodziło o średnią płacę w gospodarce. Po latach sędziowie wywalczyli sobie tak regulowaną płacę – i dobrze. Ale inne tematy zaniedbali. Obudzili się dopiero wtedy, gdy do reformy zabrał się PiS: KRS przygotowała projekt ustawy o KRS, Iustitia – założenia do reformy sądownictwa, z wprowadzeniem sędziów pokoju. Projekty przejęła opozycja, tworząc parlamentarny zespół ds. reformy sądownictwa. Nawet pierwszy prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf latem 2017 roku, w odpowiedzi na ustawę PiS-u, przedstawiła projekt, który pewne pomysły PiS realizował w wersji light.



7 <http://prawo.gazetaprawna.pl/artykuly/347196,likwidacja-sadow-grodzkich-wywoluje-chaos-i-opoznienia-w-konczeniu-spraw.html>

8 Sygn. akt BSA I-4110-4/13.

9 Raport „Skąd biorą się sędziowie?”  
<https://courtwatch.pl/blog/2018/04/26/raport-sad-biora-sie-sedziowie/>

## **Rozdział III**

### **Za co ludzie nie lubią sądów**



**L**udzie uważają, że sądownictwo w Polsce działa źle. Zaufanie do sądów jest niskie, jedno z najniższych w Unii Europejskiej. Według unijnego badania „Europejska tablica wymiaru sprawiedliwości”<sup>[10]</sup> postrzegana przez ogół społeczeństwa niezależność sądów i sędziów daje Polsce dwudzieste drugie miejsce wśród unijnych krajów. Czyli kiepsko. Ostatnie są Węgry, gdzie Orban – wzór dla rządu PiS – przeprowadził już reformę wymiaru sprawiedliwości.

Bardzo dobrze i dobrze ocenia niezawisłość polskich sędziów czterdzieści jeden procent badanych. Źle i bardzo źle – czterdzieści siedem procent. Za rządów PiS zaufanie do sędziowskiej niezawisłości spadło. Najgorzej jest na Węgrzech: bardzo dobrze i dobrze sędziowską niezawisłość ocenia dwadzieścia dwa procent Węgrów, źle i bardzo źle – sześćdziesiąt dziewięć procent. Będzie Budapeszt w Warszawie?

Chyba będzie, bo ponad czterdzieści cztery procent zbadanych przez IBRiS na zlecenie „Rzeczpospolitej” (7–8 lipca 2018 roku) uważa, że zmiany w sądownictwie będą mieć negatywny wpływ na poziom zaufania do sądów, a tylko dwadzieścia sześć procent twierdzi, że pozytywny. Z tego samego sondażu wynika, że czterdzieści siedem procent badanych uważa, że po reformie będzie w sądach zdecydowanie gorzej. Generalnie trwającą od ponad dwóch lat reformę PiS-u w sądownictwie źle ocenia pięćdziesiąt cztery procent badanych, a dobrze – trzydzieści osiem procent. A więc w miarę reformowania przez PiS wymiaru sprawiedliwości zaufanie do sądów spada.

Trudno się dziwić takim wynikom, gdy ludzie słyszą, że minister sprawiedliwości wymienia prezesów sądów na swoich, że mianuje sędziów dyscyplinarnych, a politycy PiS zapowiadają sędziom dyscyplinarki za wyroki. Że Krajowa Rada Sądownictwa w konkursach na stanowiska sędziowskie bada światopogląd kandydatów. A prokurator generalny grozi sędziom Sądu Najwyższego kryminałem za to, że zadali pytanie prawne Trybunałowi Sprawiedliwości UE.

A jakie ludzie widzą przyczyny zagrożeń dla niezawisłości sędziowskiej? Unia, której większość prawa dotyczy sfery gospodarki i ekonomii, szczególnie interesuje się opiniami przedsiębiorców. Za rządów PiS znacząco się one w Polsce pogorszyły. W latach 2014–2015 dawali oni polskiemu sądowi 4,2 na ośmiostopniowej skali niezawisłości i niezależności, a w latach 2016–2017 – 3,3.

Znacznie lepsza jest opinia samych sędziów o własnej niezawisłości. W 2017 roku dali sobie 8,5 punktu w dziesięciostopniowej skali. To im daje osiemnaste miejsce w UE, jeśli chodzi o samopoczucie sędziów.

Brak zaufania do sądów to jeden z najczęściej używanych przez polityków – nie tylko PiS-u – argumentów przeciw sędziom. Tymczasem przez lata zaufanie do sądów było większe niż do parlamentu. Dopiero w czasach PiS-u ta nieufność się wyrównała. Według badania CBOS „Zaufanie do instytucji” zaufanie do sądów (ogólne, nieograniczające się do zaufania w niezawisłość sędziów) w 2008 roku wynosiło pięćdziesiąt dziewięć procent, zaś dwadzieścia dziewięć procent badanych sądów nie ufało. Parlamentowi ufało trzydzieści dziewięć procent, nie ufało czterdzieści cztery procent. W 2018 roku sądów ufało trzydzieści trzy procent, nie ufało pięćdziesiąt procent. Parlamentowi ufało trzydzieści cztery procent, nie ufało pięćdziesiąt trzy procent.<sup>[11]</sup>

## DLACZEGO LUDZIE CHCĄ REFORMY?

Przyczyny można podzielić na trzy grupy: obiektywne, subiektywne i wynikające z antysędziowskiej propagandy. Obiektywne to przewlekłość postępowań sądowych i utrudniony dostęp do wymiaru sprawiedliwości: za wysokie dla niektórych opłaty sądowe (te akurat PiS jeszcze podniósł) i wysokie koszty pomocy prawnej (z inicjatywy prezydenta poszerzono ostatnio prawo do pomocy bezpłatnej).

Powody subiektywne to przekonanie o niesprawiedliwości sądów. Oczywiście zdarzają się wyroki niesprawiedliwe obiektywnie, jak choćby skazanie Tomasza Komendy. Dlatego system sprawiedliwości powinien być tak zorganizowany, żeby realna była szansa na naprawienie niesprawiedliwości przez odwołanie się od wyroku czy wznowienie postępowania.

I wreszcie antysędziowska propaganda uprawiana przez polityków, która zaczęła się pod koniec lat dziewięćdziesiątych:

- że sądy są łagodne dla przestępców – czemu przeczy choćby to, że mamy dwukrotnie wyższy poziom prizonizacji, czyli liczbę więźniów na sto tysięcy mieszkańców, niż wynosi średnia w Europie, chociaż nie mamy wyższej przestępczości;
- że sędziowskie sądy dyscyplinarne są za łagodne dla sędziów popełniających nieetyczne czyny i wykroczenia;
- że sędziowie bezkarnie popełniają przestępstwa – czemu przeczą wyniki ponaddwuletniej pracy specjalnej komórki powołanej w Prokuraturze Krajowej do ścigania przestępstw sędziów i prokuratorów. Jej efektem są śledztwa w sprawie dwóch sędziów[12]. W tym jedno jest związane

z korupcją i oszustwami w krakowskim Centrum Zakupów dla Sądownictwa, gdzie podejrzanymi i oskarżonymi są nie sędziowie, ale dyrektorzy sądów, podlegli ministrowi sprawiedliwości. Sędzia jest jeden – były prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie, ale ma zarzut niezwiązany z orzekaniem;

- że sędziowie są z PRL-u – czemu przeczy średnia wieku sędziego: nieco ponad czterdzieści lat, a więc wykształcili się już w III RP;
- że sędziowie nie oczyścili swojego składu z osób, które za czasów PRL-u współpracowały z władzą w łamaniu praw człowieka.

I ogólnie: że sędziowie są kastą, która „sama siebie wybiera i sama sądzi”. Choć samowybieranie i samosądzenie to akurat gwarancje sędziowskiej niezawisłości, bez których będziemy mieli „sędziów na telefon”, odpowiednio dobieranych i zastraszanych sankcjami dyscyplinarnymi i karnymi.

## **PRZEWLEKŁOŚĆ**

Największym – obiektywnie, ale też w odczuciu opinii publicznej – problemem sądownictwa w Polsce jest przewlekłość. Reformy PiS do tej pory polegają jedynie na wymianie kadr. A to nie tylko nie przełoży się na poprawę pracy sądów, ale ją pogorszy. Do sądenia przyjdą nowi, niedoświadczeni ludzie, co musi się przełożyć na dłuższy czas rozpatrywania spraw. I, niestety, na jakość sądenia.



Prawdopodobnie zwiększy się liczba odwołań od wyroków, co dodatkowo wydłuży postępowanie.

Podstawową przyczyną przewlekłości jest zbyt szeroka kognicja sądów, czyli zakres spraw, którymi się zajmują. Przez blisko trzydzieści lat sądownictwa w III RP kognicja stale jest poszerzana. Właściwie każda sporna sprawa, niezależnie od jej charakteru, należy do właściwości sądu powszechnego lub administracyjnego. Przed przyjęciem konstytucji z 1997 roku Trybunał Konstytucyjny wywiódł prawo do odwołania się do sądu z zasady demokratycznego państwa prawnego. Konstytucja dała natomiast prawo do tego, żeby to sąd decydował o każdym rodzaju pozbawienia wolności (art. 41 ust. 2), zakazała zamykania drogi sądowej przy dochodzeniu naruszonych wolności lub praw (art. 77. ust. 2) i przesądziła, że postępowanie sądowe jest co najmniej dwuinstancyjne.

Sukcesywnie przez pierwsze dziesięć lat III RP dodawano sądowi zadań: stosowanie aresztów tymczasowych, sądenie wykroczeń po zniesieniu Kolegiów ds. Wykroczeń, rozpatrywanie wniosków o zgodę na podsłuchy i inne czynności operacyjne, procesy lustracyjne, wnioski z ustawy „o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”, w tym przyznawanie odszkodowań i zadośćuczynień pokrzywdzonym, sprawy o dostęp do informacji publicznej, rozpatrywanie skarg na przewlekłość postępowania sądowego i prokuratorskiego... To nie jest lista wyczerpująca wszystkie zadania. O ile na początku transformacji wpływ spraw do sądów był na poziomie pięciu milionów rocznie, to teraz jest to piętnaście milionów spraw.

Jednym ze sposobów na zmniejszanie obciążenia sądów są tzw. alternatywne metody rozstrzygania sporów. Głównie chodzi o sądy polubowne – najczęściej arbitraż gospodarczy,

i o mediację. W Polsce przez lata poszerzano zakres mediacji. Dzisiaj może być stosowana we wszystkich postępowaniach cywilnych i karnych, w sprawach gospodarczych, rodzinnych i nieletnich. I na wszystkich etapach postępowania, łącznie z prokuratorskim. Koszty mediacji są znacząco niższe niż postępowania sądowego, a wynik mediacji zatwierdza sąd, a więc jest on prawnie egzekwowalny. Są zawodowi mediatorzy, organizacje pozarządowe, które zajmują się popularyzacją mediacji i szkoleniem mediatorów, są szkolenia dla sędziów i prokuratorów. Mimo to popularność mediacji od kilku lat nie rośnie i w każdej z kategorii liczba mediacji wynosi między dwa a cztery tysiące rocznie, z czego część tylko kończy się porozumieniem stron. Polacy jakoś wolą się sądzić. A sędziowie i prokuratorzy rzadko do mediacji zachęcają, czy w ogóle informują o jej możliwości. Wydaje się, że mogłoby się to zmienić tylko wraz ze zmianą mentalności: jeśli szkoły uczyłyby dzieci takiego właśnie rozwiązywania sporów.

Na początku transformacji było w Polsce cztery i pół tysiąca tysięcy sędziów. Przybywało ich, ale powoli. Z rosnącym wpływem spraw mierzyli się samotnie, bo nie było jeszcze instytucji asystenta sędziego i referendarza. Sędziom pomagali wtedy tylko aplikanci (do zawodu sędziego, adwokata, prokuratora i innych zawodów prawniczych), czyli osoby, które dopiero się przyuczały. Dziś sędziów jest dziesięć tysięcy. Pod względem liczby sędziów zajmujemy w Unii dziewiąte miejsce: mamy dwudziestu sześciu sędziów na sto tysięcy mieszkańców. Dla porównania: Niemcy – dwudziestu czterech, a Chorwacja, która jest na pierwszym miejscu – czterdziestu trzech sędziów.

Obciążenie sędziów sprawami jest dziś gigantyczne: w sądach rejonowych sędziowie mają średnio do osądzenia 995,8 sprawy rocznie (w tej liczbie nie ma spraw wieczystoksięgowych i załatwianych w e-sądzie). To znaczy, że

dziennie (wziąwszy pod uwagę tylko dni robocze) powinni sędzić po pięć spraw. Ale to niemożliwe, bo w sądach jest za mało sal rozpraw, by wszyscy sędziowie mogli sędzić jednocześnie. Poza tym nie starcza dni roboczych na czytanie akt i przygotowywanie się do rozpraw. Dlatego sędziowie pracują w weekendy. W sądach wyższych instancji jest lepiej: na sędziego okręgowego przypada 305,8 sprawy, na apelacyjnego – 212,2 sprawy.

Od czasów rządów PiS obciążenie sędziów wzrosło, bo przez dwa lata władzy minister Zbigniew Ziobro wstrzymywał ogłaszanie konkursów na wolne miejsca sędziowskie. Zebrało się ich tysiąc, czyli jedna dziesiąta wszystkich etatów sędziowskich. Minister odkładał konkursy mimo próśb prezesów sądów i czasem dramatycznej wręcz sytuacji, jak w Sądzie Rejonowym w Wołominie, gdzie sędziowie mieli po tysiąc spraw w referacie każdego miesiąca. Wstrzymywał konkursy z przyczyn wyłącznie politycznych: czekał na „reformę” KRS, by partia miała pełną kontrolę nad nominacjami. Więc świadomie przyczyniał się do przewlekłości spraw w sądach.

\* \* \*

Przewlekłość w sądach urosła do rangi społecznego problemu, gdy pod koniec lat dziewięćdziesiątych i na początku dwutysięcznych media nagłaśniały problem przedawniania się spraw karnych. Najgłośniejsza była afera Art-B z początku lat dziewięćdziesiątych, polegająca między innymi na wykorzystaniu tzw. oscylatora, czyli przelewów między bankami wielkich kwot dla uzyskania nienależnych odsetek. Koniec końców osądzono tylko jednego z dwóch głównych oskarżonych. Druga wielka afera, to afera FOZZ – Funduszu

Obsługi Zadłużenia Zagranicznego. Powstał dla skupowania na wtórnym rynku zagranicznych długów PRL po obniżonych cenach. Pieniądze zdefraudowano.[13]

Przedawniały się też przestępstwa funkcjonariuszy popełnione w PRL-u, a nieścigane przed 1989 rokiem z przyczyn politycznych. Zadbano o to, by bieg przedawnienia zbrodni (przestępstw karanych od trzech lat więzienia w górę) zaczął się w 1990 roku, ale w 1995 roku przedawniły się przestępstwa drobniejsze, zagrożone karą od trzech do pięciu lat więzienia.

Przedawniały się też zwykłe przestępstwa kryminalne, bo oskarżeni i ich prawnicy wykorzystywali możliwości blokowania procesów. Na przykład nie stawiali się na rozprawy, których nie można było toczyć pod ich nieobecność. Mistrzem był twórca rolniczej „Samoobrony” Andrzej Lepper, sądzony w wielu procesach za blokady dróg i ostre wypowiedzi wobec funkcjonariuszy władzy, który wraz ze swoimi adwokatami stosował system rotacyjnej nieobecności: raz nie zgłaszał się na rozprawę Lepper, a adwokaci nie zgadzali się na jej prowadzenie pod jego nieobecność, innym razem nie był obecny któryś z kilku obrońców – i sytuacja się powtarzała. Inny sposób na wstrzymanie rozpatrywania sprawy to uniemożliwienie odczytania aktu oskarżenia.

Media i opinia publiczna winiły sądy za nieradzenie sobie z tymi praktykami. Niektórzy sędziowie podejmowali desperackie próby, by je ukrócić. Do anegdoty przeszła historia z warszawskiego sądu, gdzie doprowadzony na rozprawę tymczasowo aresztowany odmówił wyjścia z celi na tzw. „dołku” sądowym. Sędzia zeszła do niego, żeby ów akt odczytać. Wtedy desperat zaczął zagłuszać ją krzykami, a w końcu rozebrał się do naga, żeby ją odstraszyć. Sędzia nie dała za wygraną i akt oskarżenia odczytała do końca.

Z odpowiadającymi z wolnej stopy sądy próbowały sobie radzić, doprowadzając oskarżonych za pomocą policji. Wymagało to zastosowania zatrzymania i aresztu. Ale to nie zawsze się podobało opinii publicznej. W 2002 roku cała Polska oburzyła się, gdy sąd w Olkuszu zastosował tę metodę do dwudziestojednolatka, który podrobił legitymację szkolną, żeby wyłudzać ulgi kolejowe, i unikał stawiania się na rozprawę przez wiele miesięcy.

Zmieniano przepisy, ograniczając możliwości unikania procesu, co, w sposób nieunikniony, ograniczało prawo do obrony. Na przykład wprowadzono zasadę, że można prowadzić sprawę w trybie uproszczonym pod nieobecność oskarżonego i nie trzeba mu odczytać aktu oskarżenia. Wystarczy wysłać na adres zameldowania zawiadomienie z terminem rozprawy. To znakomicie przyspieszyło i uprościło skazywanie. Szczególnie jeśli skazany zaocznie przegapił termin na odwołanie. W ten sposób skazano na przykład profesor Magdalenę Środę za zniesławienie TVP, bo nazwała program „Misja Specjalna” „ubeckim” (to był 2007 rok), a zawiadomienie o rozprawie przyszło na adres domowy w okresie wakacyjnym (teraz wysyła się dwa zawiadomienia) [14].

Innym sposobem, w jaki próbowano wymusić sprawniejsze prowadzenie procesów, był przepis, który wprowadzono w 1997 roku, że przerwa w rozprawie karnej nie może trwać dłużej niż trzydzieści pięć dni, bo potem proces musi się zacząć od nowa. I, jak można było przypuszczać, zamiast zmobilizować sędziów do tego, żeby nie wyznaczali przerw powyżej trzydziestu pięciu dni, spowodował, wyolbrzymioną zresztą przez media, falę procesów rozpoczynających się od nowa. I falę przedawnień. Szybko się z tego przepisu wycofano. Dziś

sąd może zdecydować, że po przerwie trwającej dłużej niż trzydzieści pięć dni kontynuuje proces.

Ludzie masowo skarżyli się na przewlekłość postępowań do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu i wygrywali odszkodowania. W końcu, w 2000 roku, w sprawie Kudła przeciwko Polsce Trybunał orzekł, że Polska ma „systemowy problem” z przewlekłością postępowań sądowych i powinna wprowadzić możliwość skarżenia się na tę przewlekłość w kraju oraz otrzymywanie zadośćuczynienia. Taką skargę wprowadzono cztery lata później ustawą „o skardze na naruszenie prawa strony do rozpoznania sprawy w postępowaniu sądowym bez nieuzasadnionej zwłoki”. Potem, po wieloletnich staraniach rzeczników praw obywatelskich, dopisano do niej także możliwość skarżenia się na przewlekłość postępowania prokuratorskiego.

Zatory w sądach w dużej mierze rozładowano, informatyzując księgi wieczyste, wprowadzając rozmaitego typu tryby uproszczone. I „elektroniczne postępowanie upominawcze”, wprowadzone w 2010 roku, w którym składa się wnioski – o zapłatę – przez internet. I jeśli druga strona nie złoży sprzeciwu – sąd, tą samą drogą, wydaje nakaz zapłaty.

W 2013 roku wprowadzono tzw. oceny okresowe sędziów. Ich najważniejszym elementem jest „załatwialność”. Ocenia się, czy sędzia na bieżąco, przynajmniej raz w miesiącu, wykonuje w każdej sprawie jakąś czynność. Kontroluje to system elektroniczny z „końcówką” u prezesów danego sądu i sądów wyższej instancji.<sup>[15]</sup> I w Ministerstwie Sprawiedliwości. Wyniki mają znaczenie przy ewentualnym awansie, mogą też być podstawą do upomnienia czy nawet postępowania dyscyplinarnego. System jest kontrowersyjny między innymi dlatego, że nie pozwala sędziemu skupiać się na jednej sprawie, żeby ją sprawnie skończyć. Musi wszystkie prowadzić naraz.

Poza tym opłaca mu się robić sprawy proste, a zaniedbywać skomplikowane.

Od kilkunastu lat wpływ spraw do sądów jest prawie opanowany, to znaczy: co roku sądy sądzą mniej więcej tyle spraw, ile do nich wpływa. Ale zaległości są. Z rządowych danych wynika, że w 2017 roku średni czas oczekiwania na osądzenie sprawy w pierwszej instancji wzrósł z pięćdziesięciu pięciu dni w 2016 roku do siedemdziesięciu siedmiu dni.

Oprócz wspomnianej już blokady obsadzania wolnych stanowisk sędziowskich, do wzrostu przewlekłości w sądach przyczynia się to, że rząd PiS nie wygospodarował pieniędzy na podwyżki dla asystentów sędziów, referendarzy i obsługę sekretarską sędziów. Zarabiają mniej, niż dostaliby na kasie w „Biedronce” (według danych „Solidarności” Pracowników Sądownictwa wynagrodzenia asystentów to niecałe trzy tysiące złotych netto, a pracowników sądowych – tysiąc osiemset złotych), więc masowo odchodzą. Z odpowiedzi ministerstwa na interpelację poselską<sup>[16]</sup> wynika, że w 2017 roku z sądów odeszło tysiąc trzysta dziewięciu pracowników, w tym czterystu sześćdziesięciu pięciu asystentów, siedmiuset dwunastu urzędników i stu trzydziestu dwóch innych pracowników. Natomiast „Solidarność” Pracowników Sądownictwa podaje, że przez trzy lata z pracy odeszło osiemdziesiąt dwa procent asystentów sędziów, czterdzieści dwa procent urzędników sądowych, siedemdziesiąt osiem procent innych pracowników sądów. Oczywiście jest też nabór, ale nowi nie mają doświadczenia i są mniej efektywni. Teraz na sądownictwo pieniędzy będzie jeszcze mniej, bo na reformę Sądu Najwyższego, w tym pieniądze na zorganizowanie dwóch nowych Izb: Dyscyplinarnej i Spraw Nadzwyczajnych, i na uposażenie około siedemdziesięciu nowych sędziów, środki zostaną wzięte z budżetu sądów powszechnych.

\* \* \*

Chociaż przewlekłość jest faktem, to jednak na tle Unii Europejskiej nie wyglądamy źle. Mieścimy się w środku stawki, czasem nawet w czołówce.

Z danych „Europejskiej tablicy wymiaru sprawiedliwości” z lat 2015–2017 i z początku 2018 roku wynika, że:

- jesteśmy w czołówce, jeśli chodzi o wpływ spraw: 4 miejsce na 27 krajów Unii;
- w czasie rozpatrywania wszystkich spraw mamy 6 miejsce, a spraw spornych – 12 miejsce, przed na przykład Niemcami czy Francją; ostatnie są Włochy – 3 tysiące dni; u nas – około 500 dni;
- liczba spraw oczekujących na rozpatrzenie – 16 miejsce;
- średnia długość rozpatrywania spraw w I instancji – środek stawki, 14 miejsce;
- sprawy konsumenckie – fatalnie, drudzy od końca, ponad 700 dni.

Jak wygląda to, co bezpośrednio zależy od rządu (dane obejmują okres rządu PiS-u), a co przyczynia się bezpośrednio do sprawności działania sądów?

- Nakłady na sądownictwo na głowę mieszkańca – 17 miejsce (około 50 euro).
- Liczba sędziów na 100 tysięcy mieszkańców – 9 miejsce, 26 sędziów (na przykład Niemcy – 24).
- Procent PKB na sądownictwo – drugie miejsce, około 0,5 procent. Na wojsko rząd daje trzy razy tyle – 1, 95 procent.



- Dostępność informacji online o działaniu sądów – 22 miejsce, czwarte od końca.
- Dostępność środków elektronicznych – e-sąd – 11 miejsce.
- Promowanie i zachęcanie do korzystania z alternatywnych metod rozwiązywania sporów (głównie chodzi o mediację) – 8 miejsce.

Na razie rządy PiS spowodowały pogorszenie się sytuacji w samym sądownictwie i pogorszenie jego oceny. Przede wszystkim zaś pociągnęły za sobą większą przewlekłość w sądach i nic nie wskazuje na to, żeby miało się pod tym względem poprawić. Bo trudno sobie wyobrazić, jak wymiana sędziów miałyby się przyczynić do usprawnienia pracy. Żaden polityk PiS tego nie wyjaśnił.

Do usprawnienia sądów przyczyniłaby się reforma procedury, ale przez blisko trzy lata rządów PiS nic w tej sprawie nie zrobił. Jeśli coś przygotowuje – to po swojemu, czyli bez konsultacji z sędziami.

\* \* \*

Skuteczność reformy PiS widać w Trybunale Konstytucyjnym, gdzie PiS wymienił sześćdziesiąt procent sędziów, a jego ludzie przejęli zarządzanie zarówno pracą sędziów, jak i całą obsługą prawną. Mianowany wiceprezesem przez prezydenta Mariusz Muszyński publicznie przyznał, że manipulują z mianowaną prezeską TK Julią Przyłębską składami Trybunału. Trybunał, jak prezydent, stał się żyrantem poczynań partii rządzącej. Wystarczy spojrzeć na wyroki wydane w sprawach, które interesowały PiS: o zgodności z konstytucją ostatniej PiS-owskiej ustawy o TK, o niezgodności

z konstytucją wyboru pierwszego prezesa Sądu Najwyższego (wyrok mógł być użyty do usunięcia prezes Małgorzaty Gersdorf, ale zdecydowano się na opcję z posłaniem jej na emeryturę), wyrok odmawiający sądowi powszechnemu prawa oceny prawidłowości wyboru prezesa i wiceprezesa TK, czy wyrok w sprawie PiS-owskiej ustawy o zgromadzeniach: że uprzywilejowane „zgromadzenia cykliczne” są zgodne z konstytucją.

Wyroków polskiego Trybunału nie traktuje już poważnie Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu: przestał wymagać skargi do TK dla wyczerpania drogi krajowej. Jeśli powiedzie się PiS-owi przejęcie Sądu Najwyższego, być może droga Polaków do Strasburga będzie jeszcze krótsza: wystarczy prawomocny wyrok sądu powszechnego.

Przejęcie Trybunału pokazuje, że władza może skutecznie rządzić sądem. Ale to, co obiecywała: że „Trybunał wreszcie przestanie się zajmować sprawami politycznymi i zacznie rozpatrywać skargi obywateli” – kompletnie się nie sprawdziło. Trybunał sędzi o połowę mniej spraw niż w 2015 roku. Jego wiarygodność jest tak niska, że ludzie przestali kierować do niego skargi: w 2015 roku wpłynęło ich dwieście czterdzieści pięć, a w 2017 – siedemdziesiąt siedem. Zaległości rosną, bo Trybunał rzadko sędzi, a rządzący Trybunałem Julia Przyłębska i Mariusz Muszyński (teraz rzucony przez partię na odcinek Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego) praktycznie nie wyznaczają spraw sądzonych w pełnym składzie, bo boją się zdań odrębnych, które uznają za propagandową porażkę. A swego czasu PiS chciał, żeby wszystkie były sądzone w pełnym składzie...

## **SĄDY NIESPRAWIEDLIWE**

Reformy PiS-u, które ograniczają się do wymiany kadr, mimo że nie mogą poprawić sprawności sądów, mają jednak poparcie. Z badania IBRiS na zlecenie „Rzeczpospolitej” (7–8 lipca 2018) [17] wynika wprawdzie, że reformę PiS-u w sądownictwie źle ocenia pięćdziesiąt cztery procent, czyli większość badanych, ale aż trzydzieści osiem procent ocenia ją dobrze. Jest bardzo prawdopodobne, że spora część z nich zdaje sobie sprawę, że reforma ogranicza się do wymiany kadr i uzależnienia sędziów od rządzącej partii. Ale wierzą, że sędziowie dozorowani politycznie będą bardziej sprawiedliwi.

O tym, jak bardzo ludzie wierzą w to, że polityczny nadzór nad sądami sprawi, że będą bardziej sprawiedliwe, świadczy zwycięstwo Andrzeja Dudy w wyborach prezydenckich. Najmocniejszym atutem jego kampanii była „Dudapomoc” – punkt pomocy prawnej dla ludności. Pod drzwiami „Dudapomocy” ustawiały się kolejki jak za PRL-u: po kilkaset osób. Ludzie mieli nadzieję, że jeśli uda im się przekonać kandydata PiS-u do ich sprawy – to on już zrobi w sądzie porządek i wywalczy sprawiedliwe rozstrzygnięcie. Jak nie dziś – to gdy zostanie prezydentem. I nikomu nie przychodziło do głowy, że interwencja polityka w rozstrzygnięcie sądu narusza konstytucję. Zresztą „Dudapomoc” tak właśnie się reklamowała: interweniujemy w prokuraturze, sądach i urzędach. Jak wynika z informacji podanych na internetowej stronie prezydenta, takich interwencji było wtedy ponad tysiąc na kilka tysięcy zgłoszonych spraw.

Kontynuacją „Dudapomocy” jest Biuro Interwencyjnej Pomocy Prawnej działające w ramach Kancelarii Prezydenta. Zapytałam, na czym polegają owe „interwencje”, w szczególności w prokuraturze i sądach? Bo, w przeciwieństwie do Rzecznika Praw Obywatelskich, prezydent nie może żądać akt spraw, nie ma też uprawnień

procesowych. Nie mówiąc już o sugerowaniu czy nakazywaniu sądowi czy prokuraturze, jak ma postąpić w określonej sprawie (w stosunku do sądu takich uprawnień nie ma nikt, poza sądem wyższej instancji, w ramach postępowania odwoławczego). Tak więc jedyne, co takie prezydenckie biuro może robić, to udzielać porad prawnych i na przykład pomocy w napisaniu pisma. Na czym więc polegają „interwencje” Biura Interwencyjnej Pomocy?

W odpowiedzi dostałam link do raportu z blisko trzyletniej działalności Biura. Napisano w nim, że Biuro dostało blisko 38,5 tysięcy listów, około 13 tysięcy telefonów, a pracownicy spotkali się z około 4 tysiącami osób. Ile spraw „załatwiono”? Nie wiadomo. Ile było „interwencji”? Też nie. Jest informacja, że połowa spraw dotyczy sądów. Jest też kilkanaście wybranych „ludzkich historii”, które dotyczą urzędów i złego prawa. A także komunikat, że jeśli sprawa dotyczy trwającego postępowania, Biuro jej nie podejmuje, bo „nie ingeruje w działania sądów i ich wyroki oraz nie ma możliwości zmian orzeczeń zapadłych w sprawach sądowych”.

A jednak ludzie wierzą, że prezydent, premier, poseł, minister załatwi im sprawiedliwy wyrok. Dlatego nie odrzucają reformy, która ma polegać na umieszczeniu w sądach posłusznych sędziów. A przynajmniej nie odrzuca jej wspomniane wyżej trzydzieści osiem procent badanych przez IBRiS.

\* \* \*

Skąd poczucie niesprawiedliwości sądów? Dlaczego sądom przez blisko trzydzieści lat III RP nie udało się zbudować wizerunku sądów jako miejsca, gdzie czyni się sprawiedliwość?

Po pierwsze, takie poczucie wynika z banalnej konstatacji, że jedna strona zawsze wychodzi z sądu niezadowolona. Ale byłaby pewnie mniej niezadowolona, gdyby sędzia wytłumaczył jej w sposób zrozumiały, dlaczego przegrała. I to drugi powód poczucia niesprawiedliwości: niezrozumiały język, jakim sędziowie przemawiają w wyrokach. Sędzia Sądu Najwyższego Michał Laskowski, który zajmuje się szkoleniem młodych sędziów, mówi: „Pokazuję im autentyczne uzasadnienie, gdzie rzecz dotyczyła kradzieży roweru w parku: jakiś pijany człowiek wziął rower, przejechał kawałek i porzucił. W uzasadnieniu sąd wyłożył, że jak ktoś wyjmuje rzecz ruchomą z władztwa jednej osoby, przenosi ją w zakres własnego władztwa, ale bez zamiaru przywłaszczenia, tylko z zamiarem użycia, przenosi tę rzecz ruchomą w inne miejsce...”.

Zachowanie sędziów na sali rozpraw też bywa przyczyną poczucia braku sprawiedliwości. Choć złe traktowanie stron na pewno nie jest poważnym problemem, to jednak ci, którzy go doświadczyli, opowiadają o tym swoim znajomym, ci przekazują historie dalej, co w czasach Facebooka powoduje, że o takim incydentalnym zdarzeniu dowiadują się tysiące ludzi.

Z prowadzonych co dwa lata przez fundację Court Watch Polska badań „Obywatelski Monitoring Sądów”<sup>[18]</sup> (oparty na wielodniowych obserwacjach w ponad stu trzydziestu sądach w całej Polsce) wynika, że niewłaściwe zachowania sędziów na sali rozpraw zaobserwowano w ledwie dwóch procentach przypadków. Polegają na niekulturalnym czy agresywnym zwróceniu się do strony czy świadka, adwokata czy prokuratora, czasem do protokolanta. Na docinkach, ironii, okazywaniu zniecierpliwienia czy znudzenia. Choć bywają sądy, gdzie ten problem jest poważniejszy. W Sądzie Rejonowym Katowice-Wschód, Sądzie Rejonowym Warszawa

Praga-Południe czy Sądzie Rejonowym w Katowicach takie zdarzenia wolontariusze fundacji zgłosili w przypadku od blisko ośmiu do dwunastu procent obserwacji. Przykład zachowania uznanego za niekulturalne: „Pani sędzia wyraźnie okazywała zdenerwowanie, rozdrażnienie i znudzenie. Cały czas bawiła się długopisem i gumką recepturką. Unosiła głos, przerywała stronom, a oskarżoną pouczała w sposób agresywny co do sposobu formułowania przez nią pytań zadawanych świadkowi. Podczas zadawania pytań przez adwokata pani sędzia okazywała zniecierpliwienie i dawała do zrozumienia, że pytań jest za wiele i adwokat powinien już kończyć. Skomentowała mniej więcej słowami: „Och, pytań tyle jakby chodziło co najmniej o zabójstwo”.

Więszym problemem niż niekulturalne zachowanie jest poczucie nierównego traktowania stron, co bezpośrednio wpływa na poczucie sprawiedliwości. Dotyczyło tego dwadzieścia cztery procent obserwacji poczynionych przez wolontariuszy Court Watch.

Na ocenę sprawiedliwości sądów wpływ ma przede wszystkim ich obraz w mediach. Z badania przeprowadzonego w 2009 roku na zlecenie Krajowej Rady Sądownictwa<sup>[19]</sup> wynika, że niemal siedemdziesiąt procent ludzi swoją wiedzę na temat funkcjonowania sądów w Polsce czerpie głównie z codziennych wiadomości telewizyjnych. Prasa i radio to kolejne źródła wiedzy. Tylko niecałe trzydzieści procent badanych ma doświadczenia z rozprawy sądowej, najczęściej występując w roli świadka lub powoda. A to doświadczenie kończy się na jednej rozprawie. Tylko jedna szóstka badanych, którzy mieli własną sprawę w sądzie, była niezadowolona z wyroku.

Skoro wiedzę czerpiemy z mediów, a media najczęściej pokazują sprawy bulwersujące – to takie też jest nasze

wyobrażenie o sądach. Większość medialnych opinii o sądowych wyrokach pochodzi od polityków, adwokatów i prokuratorów. A ci niemal zawsze krytykują sąd i wyrok. Sędziowie wypowiadają się rzadko i nie umieją tego robić w atrakcyjny medialnie sposób – w przeciwieństwie do adwokatów i polityków. Sędziowie są trudno dostępni dla dziennikarzy, a rzecznicy prasowi sądów zachowują się, jakby pytania dziennikarzy to był dopust boży. W czasach gdy o wszystkim decyduje autopromocja, sądy muszą w takim stanie rzeczy ponieść wizerunkową klęskę.

Narracja sądu się nie przebija i opinia publiczna pozostaje z przekonaniem, że sąd wydał rozstrzygnięcie co najmniej dziwne, jeśli nie zwyczajnie niesprawiedliwe. Dobrym przykładem jest mocno nagłośniona we wrześniu 2016 roku sprawa interwencji wiceministrów sprawiedliwości Patryka Jakiego i Łukasza Piebiaka w sprawie „pana Wojciecha z Łodzi”<sup>[20]</sup>, który samotnie wychowuje szóstkę dzieci, a sąd „odebrał mu je z powodu biedy”. Sprawę podchwyciły wszystkie media, oburzenie było wielkie. Sąd odstąpił od odebrania dzieci. A okoliczności były takie, że ojciec pił i nie chciał się leczyć, nie był też skłonny podjąć pracy. Dzieci „chowały się same”, a babcia zdezerterowała, bo sytuacja ją przerosła. Wtedy kurator złożył do Sądu Rodzinnego wniosek o tymczasowe odebranie dzieci. Decyzja sądu o zabraniu dzieci oznaczała utratę świadczenia 500+ (przy sześciorgu dzieciach dwa i pół tysiąca złotych netto). Pan Wojciech zaczął chodzić na spotkania AA i podjął pracę. Kurator zwrócił się do sądu o pozostawienie dzieci. Wtedy interweniowało ministerstwo. Zbiegło się to z decyzją sądu o odstąpieniu od – zbliżającego się – terminu czasowego odebrania dzieci.

Czasem sąd jest rzeczywiście niesprawiedliwy. Sędziowie nie są nieomylni, nie zawsze też są staranni i społecznie wrażliwi.

Ale po to jest kontrola instancyjna, żeby niesprawiedliwość wyrównać. To nie zawsze się staje, bo sędziowie zbyt często działają inercyjnie, „przyklepując” wyrok pierwszej instancji. Lub uchylając go, co powoduje powtórzenie sądowej mitręgi stron.

\* \* \*

Przekonanie o niesprawiedliwości sądów płynie też z wieloletniej politycznej propagandy o rzekomej łagodności polskich sądów wobec sprawców przestępstw. Strasznie eskalacją przestępczości było politycznym paliwem od połowy lat dziewięćdziesiątych. Politycy mieli na to receptę: zwiększyć kary. Twierdzili, że sędziowie są za łagodni, więc trzeba ich zmusić do surowego karania bandytów, zwiększając kary.

Temat zabójstw, gwałtów, napadów rabunkowych był od połowy lat dziewięćdziesiątych na absolutnym topie. A powszechnym obyczajem stało się publiczne przesądzenie o winie podejrzanych. Słynna była – przynajmniej w Warszawie – sprawa utopienia małego Michałka: czteroletniego chłopca utopił w Wiśle konkubent matki z pomocą swojego kolegi. Media spekulowały, że matka dziecka o wszystkim nie tylko wiedziała, ale nawet zleciła to zabójstwo. Ukazały się reportaże, w których dowodzono, że jest wyrachowaną, zdegenerowaną psychopatką. Cytowano wypowiedzi rozmaitych biegłych psychologów, którzy spekulowali na temat jej zbrodniczej osobowości. Emocje nienawiści osiągnęły taki poziom, że ówczesny minister-prokurator generalny Lech Kaczyński przed kamerami studził je, prosząc, by niczego nie przesądzać z góry. Po trzech procesach matkę uniewinniono od zarzutu. Podobnych spraw było mnóstwo. W Gdańsku chuligani wyrzucili z pociągu młodego chłopaka, w Warszawie na ulicy



Lwowskiej w tajemniczych okolicznościach zastrzelony został student, Wojciech Król. Maturzystę Tomasza Jaworskiego uprowadzono, przez dwadzieścia godzin torturowano i zabito. Media opisywały wszystkie krwawe szczegóły, tworząc wrażenie, że mamy do czynienia z pandemią zbrodni.

W Polsce narastała atmosfera strachu przed przestępczością, choć ta nie była wcale wyższa niż przeciętna w Europie. Ale wrażenie powszechnego zagrożenia budowali, ręka w rękę, politycy i dziennikarze. Dokładnie tak samo, jak dziś dzieje się w sprawie uchodźców. Strach jest medialny. I pozwala wygrywać wybory.

Jednocześnie chłopcem do bicia stały się sądy. Punktowano każdy przypadek, gdy sąd nie zastosował aresztu tymczasowego. Postawienie zarzutów zrównano bowiem w opinii publicznej z winą, a areszt – z karą. Sędzia, który nie stosował aresztu, był traktowany jak współnik przestępcy. Podobnie sędzia, który zgodził się na tymczasowe warunkowe zwolnienie skazanego. Mimo że jest to jedno z uprawnień więźnia. Przy tysiącach takich decyzji sądów zawsze znalazł się przypadek, gdy podejrzany, wobec którego sąd nie zastosował aresztu, albo uciekł, albo popełnił kolejne przestępstwo. To samo z warunkowo zwolnionym. Wtedy dziennikarze doganiali z kamerą sędziego i miażdżyli pytaniem: co pan (pani) ma teraz do powiedzenia ofierze?! A ten najczęściej bąkał, że wszystko odbyło się zgodnie z procedurą.

Inni sędziowie patrzyli – i uruchamiał się efekt mrozący. Pamiętam sprawę, gdy upośledzony umysłowo szesnastolatek zrzucił z wiaduktu kamień na samochód, żeby się popisać przed kolegami (szczęśliwym trafem nikomu nic się nie stało). Dostał w pierwszej instancji dwanaście lat za zabójstwo z zamiarem ewentualnym. W tamtym czasie skazano też na dwadzieścia pięć lat więzienia za gwałt i zabójstwo Tomasza Komendę.

W maju 2018 roku, po osiemnastu latach więzienia, uniewinnił go Sąd Najwyższy. Media unosiły się oburzeniem, że mogło dojść do takiej niesprawiedliwości. Osiemnaście lat wcześniej media go skazały. Sędzia penitencjarny w Sądzie Okręgowym we Wrocławiu, gdy zawieszał mu w marcu wykonanie reszty kary do czasu rozpatrzenia wniosku prokuratury o kasację, mówił: „Przecież opinia publiczna żądała surowej kary”.

Paradoksem jest, że sprawa Tomasza Komendy stała się dziś dla PiS-u i ministra-prokuratora Zbigniewa Ziobry koronnym dowodem na to, że trzeba przeprowadzić reformę kadrową sądownictwa, bo sędziowie krzywdzą ludzi. Że do sądów powinni przyjść sędziowie, którzy wsłuchują się w głos ludu (i ministra) i będą sądzić zgodnie z ludowym poczuciem sprawiedliwości. Tymczasem dwadzieścia lat wcześniej to właśnie ci politycy wypływali na żądaniu wysokich kar. Padały hasła: „Zero tolerancji dla przestępców”, „Prawa bandyty nie mogą być przed prawami ofiary”, „Przestępcy powinni się bać”, „Wieżenie nie może być sanatorium”, „Kara powinna odstraszać”, „Skończmy z zasadą humanitaryzmu w Kodeksie karnym”, „Liczba miejsc w więzieniach nie może określać polityki karnej”, „Resocjalizacja to fikcja” itp. Rok później partia Jarosława Kaczyńskiego zmieniła nazwę na Prawo i Sprawiedliwość. Ówczesny minister sprawiedliwości-prokurator generalny Lech Kaczyński miał nawet osobiście interweniować w sprawie, w której skazano Komendę. Minister Lech Kaczyński jako prokurator generalny wydał prokuratorom zalecenie, by rutynowo żądali aresztu. Dziennie przybywało pięciuset więźniów, bo sądy bały się odmówić żądaniu prokuratora. W ciągu dwóch lat więzienia tak wypełniły się aresztantami, że przekroczone niechlubne rekordy „zaludnienia” więzień w PRL-u. Likwidowano biblioteki,

światlice, warsztaty terapii zajęciowej, gabinety lekarzy i psychologów i przerabiano na cele.

Powstawały masowo organizacje broniące ofiar przestępstw. Działalność części z nich polegała głównie na publicznym żądaniu jak najwyższych kar. Manifestacje na sądowych korytarzach z transparentami: „Kara śmierci” stały się codziennością wydziałów karnych w wielu sądach. Najsłynniejszą taką organizacją było Stowarzyszenie Przeciwko Zbrodni im. Jolanty Brzozowskiej, założone przez Krzysztofa Orszagha (później został pełnomocnikiem ds. praw ofiar przestępstw w MSW).

Organizacje obrony praw ofiar przestępstw przyczyniły się też do popularyzacji i lepszego zagwarantowania praw ofiar. W 1999 roku we współpracy z Ministerstwem Sprawiedliwości opracowano Kartę praw ofiary. Edukowano i edukuje się policjantów, prokuratorów i sędziów. Jednym z ważnych nurtów pomocy dla ofiar przestępstw jest przeciwdziałanie przemocy domowej.

Od połowy lat dwutysięcznych przestępczość zaczęła spadać i temat stał się mniej nośny politycznie. Choć ostatnio minister-prokurator Zbigniew Ziobro odgrzał go, proponując „Klaps penitencjarny”, czyli krótką, bezwzględną karę pozbawienia wolności zamiast dłuższej, w zawieszeniu. A przestępczość spadła nie z powodu podnoszenia kar, ale z przyczyn demograficznych. Tzw. gwałtowni przestępcy zwykle nie żyją długo – do około czterdziestu pięciu lat, więc albo wymarli, albo siedzą. O poziomie przestępczości decydują młodzi mężczyźni w wieku od siedemnastu do dwudziestu pięciu lat, a w dorosłość wszedł niż demograficzny.

Tak więc sądy, które nie przyczyniły się swoim orzecnictwem do wzrostu przestępczości – rozzuchwalając przestępców łagodnością, ani do jej spadku – orzekając

surowiej, padły ofiarą wykreowanego przez polityków i media zjawiska społecznego, jakim była panika związana z przestępczością.

\* \* \*

Drugim nurtem kształtującym przekonanie o niesprawiedliwości sądów są ruchy osób pokrzywdzonych przez sądy. Większość to sprawy nieoczywiste: może sąd miał rację, może nie miał. W części z nich wygląda na to, że sąd nie przyłożył się do sprawy, zaniedbał ważne wątki, być może po to, by uprościć sobie orzekanie. Człowiek może czuć się pokrzywdzony. Poważniejszym problemem jest to, że sądy odwoławcze nie naprawiają tych błędów. Powstaje piekielny dla pokrzywdzonego krąg niemożności polegający na tym, że zamiast weryfikować, instancje odwoławcze „przyklepują” błędy. Jak kpina ze sprawiedliwości wyglądają przeklejone fragmenty z wyroku sądu I instancji do wyroku II instancji. Dodatkowego cierpienia przysparzają ludziom rozmaite organy skargowe, które odrzucając skargi, robią to samo: wytnij-wklej. Nawet, jeśli człowiek nie ma racji – zasługuje, żeby go potraktować z empatią. Taki piekielny krąg niemożności pokazano w filmie „Układ zamknięty” Ryszarda Krauzego[21]. Film oparto na autentycznej historii, ale nie została ona potraktowana z dokumentalną rzetelnością. Film wszedł na ekrany w 2013 roku tuż przed kolejnym procesem w tej sprawie i można przypuszczać, że zamiarem sponsorów – między innymi Business Centre Club i Centrum im. Adama Smitha – było nie tylko zwrócenie uwagi na nadużycia organów ścigania wobec przedsiębiorców, ale też wpłyniecie na widzenie tej konkretnej sprawy (krakowskich firm Krakmeat i Polmozbyt) – przez sędziów.

Nic więc dziwnego, że zyskują społeczne poparcie takie inicjatywy jak „Dudapomoc” czy uchwalona przez PiS instytucja skargi nadzwyczajnej, gdzie do specjalnej izby Sądu Najwyższego można skarżyć rozstrzygnięcia sądów na dwadzieścia lat wstecz. Ludzie widzą w tym szansę na wyjście z zaklętego kręgu, w którym „ręka rękę myje” a „swój sędzi swego”. Mimo że sprawiedliwości żadna z tych inicjatyw nie przywróci. Na kpinę zakrawa fakt, że prokurator generalny, do którego można kierować wnioski o złożenie skargi nadzwyczajnej, posyła je[22]... sądom, których dotyczą, żeby wydały opinię, czy sprawa spełnia warunki do skargi nadzwyczajnej. Prokuratura oszczędza sobie czasu, a odmowa wniesienia skargi pójdzie na karb sądu.

Wśród pokrzywdzonych są przedsiębiorcy, którzy stracili majątki po wszczęciu przeciw nim postępowania prokuratorskiego. Wina sądów polega przede wszystkim na niemal automatycznym przedłużaniu aresztów, mimo braku postępów pracy prokuratury. Areszty trwają miesiącami i latami. Przedsiębiorcy, nie mogąc kierować firmami, popadają w długi i plajtują. To samo inni aresztowani. Za pierwszych rządów PiS-u plagą stał się tzw. areszt wydobywczy, czyli aresztowanie po to, by zastraszyć i wymusić zeznania[23]. W ten sposób wydobyto zeznania od „śląskiej Alexis”, Barbary Kmiecik, oskarżonej (a potem uniewinnionej) w sprawie tzw. mafii węglowej. Aresztowano ją w celu wydobywania zeznań, które mogłyby obciążyć posłankę SLD Barbarę Blidę. I zwolniono, gdy je złożyła. Areszt „wydobywczy” mógł być stosowany tylko dlatego, że sądy nie kontrolowały niezbędności aresztu. Mimo że taki jest ich obowiązek.

W 2009 roku Trybunał w Strasburgu, zalewany setkami skarg polskich tymczasowo aresztowanych – rekordowy tymczasowy areszt trwał dwanaście lat i trzy miesiące (sprawa

o zabójstwo) – stwierdził w sprawie Kauczor przeciw Polsce<sup>[24]</sup> (osiem lat tymczasowego aresztu), że problem z szafowaniem aresztami w Polsce ma charakter systemowy. Trybunał dał Polsce konkretne zalecenia sprowadzające się do tego, że areszt musi być środkiem ostatecznym, gdy inne – jak poręczenie majątkowe czy dozór – będą nieskuteczne, że musi trwać tylko tyle, ile to niezbędne dla dobra postępowania, że nie może być przykrywką dla nieudolności prokuratury, której nie udaje się zebrać materiału dowodowego.

Do poczucia, że sądy są niesprawiedliwie, przyczyniła się reprivatyzacja, w szczególności ta prowadzona przez lata w Warszawie. Dzięki Stowarzyszeniu Miasto jest Nasze i „Gazecie Wyborczej” w 2015 roku opinia publiczna dowiedziała się o tzw. dzikiej reprivatyzacji, czyli biznesie związanym z przejmowaniem znacjonalizowanych po wojnie kamienic, budynków użyteczności publicznej i działek. Działo się to z krzywdą dla lokatorów i lokalnej społeczności – gdy w ramach reprivatyzacji miasto oddawało na przykład kamienicę, szkołę czy szpital. Sądy – administracyjne i powszechne, a także Sąd Najwyższy, mają w tym niechlubny udział – mówi o tym w rozmowie profesor Ewa Łętowska. Sądy – w nielicznych, ale jednak – sprawach uznawały za ważne pełnomocnictwa wydane przez osoby ponadstuletnie, bez badania, czy te osoby w dacie wydania owego pełnomocnictwa żyły. Sądy zaniedbywały dokładnego badania stanów faktycznych, zawierając prawnikom osób ubiegających się o zwrot nieruchomości. Nie dopuszczały do udziału w postępowaniu reprivatyzacyjnym jako strony lokatorów prywatyzowanej kamienicy, nie uznając ich interesu. A także nie stosowały przepisów, które ograniczałyby zakres zwrotów i wypłacane odszkodowania. Nie badały chociażby, w jakim stanie była nieruchomość po wojnie, jakie nakłady publiczne

poniesiono na jej odbudowę i utrzymanie. Gdyby sądy wykorzystywały możliwości kreatywnej interpretacji prawa, mogłyby przynajmniej częściowo zrekompensować brak ustawy reprivatyzacyjnej. A na pewno ograniczyć szkody społeczne.

Sądy uczą się na błędach. Ale te błędy wykorzystał PiS, tworząc tzw. Komisję Majątkową, która pod przewodnictwem wiceministra Patryka Jakiego „zwraca” kamienice lokatorom i „przyznaje” im odszkodowania. Tyle że te decyzje Komisji muszą jeszcze przejść przez sąd, gdzie są skarżone przez dotychczasowych beneficjentów reprivatyzacji. Zatem Komisja rozdaje Niderlandy. Ale ludzie mają poczucie, że dzieje się niesprawiedliwość, gdy oglądają, jak podczas posiedzeń Komisji pokrzywdzeni lokatorzy opowiadają o swoich krzywdach i spotykają się ze współczuciem. Tego przez lata nie doświadczali przed sądami. A szkoda.

\* \* \*

Dodatkowym kamykiem do ogródka pod tytułem „niesprawiedliwość sądów” jest brak odpowiedzialności sędziów, a także prokuratorów za zaniedbania, które doprowadzają do przedłużających się aresztów i niewinnych skazań. Mowa oczywiście o zaniedbaniach rażących, których nie da się uznać za wypadek przy pracy. Według interpretacji Ministerstwa Sprawiedliwości, Prokuratury Krajowej (wcześniej – Generalnej) i samych sądów, w tym Sądu Najwyższego, sędziowie i prokuratorzy nie mogą odpowiadać za niedopełnienie obowiązków tam, gdzie chodzi o decyzje procesowe, bo mają swobodę oceny dowodów. Trzeba by im udowodnić niedopełnienie „oczywiste i rażące”. A obowiązuje rozstrzygnięcie wątpliwości na korzyść. Nie mogą też – jak

urzędnicy – materialnie odpowiadać za wyrządzone swoimi decyzjami szkody. Można z tymi argumentami polemizować. Ale to rozumowanie ma racjonalne jądro: prokuratorzy nie mogą bać się oskarżać, a sędziowie – sądzić. Jednak taki immunitet na odpowiedzialność podsycza przekonanie o sędziowskiej niesprawiedliwości, która w dodatku pozostaje bezkarna, bo sędziowie „sami się sądzą”.

## **SAMI SIĘ WYBIERAJĄ I SĄDZĄ**

Zbyt łagodne sądownictwo dyscyplinarne – to jeden z podstawowych zarzutów w stosunku do sędziów. Politycy spopularyzowali hasło, że „Sędziowie sami się wybierają i sami się sądzą”. Ma to być argument za odebraniem sędziom samorządności.

W ramach naprawy sądownictwa dyscyplinarnego PiS stworzył w Sądzie Najwyższym specjalną Izbę Dyscyplinarną. I wprowadził do niej ławników. Sądownictwo dyscyplinarne według reformy PiS-u to kluczowy element wymiany kadr w sądownictwie. Wymiana ma – w deklaracjach polityków – sprawić, że sądy będą działały szybciej i sądziły sprawiedliwiej.

Jednak jak do tej pory zapowiedzi postępowań dyscyplinarnych kierowane przez polityków i urzędników PiS do sędziów dotyczą raczej represji za działania niezgodne z wolą i interesem partii: uczestnictwo w „łańcuchach świateł”, za uzasadnienia wyroków, które zawierają krytykę poczynań władzy (na przykład postanowienie sędziego Igora Tuleyi nakazujące prokuraturze wznowić postępowanie w sprawie tzw. głosowania kolumnowego w Sejmie[25]). Najbardziej chyba spektakularną groźbą było „Oświadczenie” prokuratora generalnego podpisane przez jego zastępcę, Roberta Hernanda.



Dotyczy rzekomego popełnienia przestępstwa nadużycia władzy przez siedmiu sędziów Izby Pracy Sądu Najwyższego, polegające na skierowaniu do Trybunału Sprawiedliwości pytania prawnego i zawieszeniu obowiązywania zakwestionowanych przepisów.

Sędziowskie postępowania dyscyplinarne od lat są krytykowane za łagodność i solidarność środowiskową. Po części słusznie. Identyczne problemy są w sądownictwie dyscyplinarnym innych grup zawodowych: adwokatów, radców prawnych, komorników, notariuszy. Ale też na przykład lekarzy, pielęgniarek, aptekarzy, weterynarzy, psychologów, nauczycieli, policjantów, architektów itd. Także sąd dziennikarski, jakim – w szczątkowej formie – jest Rada Etyki Mediów, nie zasłynął ani obiektywizmem, ani starannością badania spraw.

Nie jest tak, że władza wykonawcza nie miała przez lata żadnego wpływu na sędziowskie sądownictwo dyscyplinarne. Od lat minister ma prawo do inicjowania postępowań dyscyplinarnych. I zaskarżania orzeczeń sądów dyscyplinarnych pierwszej instancji do sądu dyscyplinarnego przy Sądzie Najwyższym.

Na ocenę sędziowskiego sądownictwa dyscyplinarnego wpływają – tak jak na ocenę orzecznictwa w ogóle – informacje z mediów. A do mediów przedostają się historie najbardziej kuriozalne. Na przykład ta o sędzim, który ukradł część do wiertarki, a sąd dyscyplinarny uznał, że była małej wartości – i ukarał go obniżeniem wynagrodzenia, a nie wydaleniem z zawodu. „Złodziej ma orzekać w sprawach karnych!” – zdumiewał się minister Ziobro. I trudno tego zdumienia nie podzielać.

Jednak ta sprawa nie do końca świadczy o tym, że sędziowie przez ślepe solidarność zawodową nie potrafią oczyszczać swojej grupy z osób niemających kwalifikacji moralnych do

bycia sędziami. Historia w całości wygląda tak, że owego sędziego sąd dyscyplinarny pierwszej instancji – Sąd Apelacyjny w Szczecinie – wydalili z zawodu. Sędzia odwołał się do sądu dyscyplinarnego w Sądzie Najwyższym i ten dopiero uznał karę za „rażąco niewspółmierną” do czynu. Z tym że czynu nie ocenił wedle jego natury – czyli kradzieży, a wedle wartości ukradzionego przedmiotu, czyli kilku, kilkunastu złotych. Jednocześnie podkreślił, że sędziemu przez całe dwadzieścia lat sądenia niczego nie zarzucano, więc ten jeden czyn nie powinien przekreślać kariery. I wymierzył mu karę obniżenia na dwa lata wynagrodzenia o dwadzieścia procent.

To uzasadnienie raczej nikogo nie przekonuje. Sędzia musi być „nieskazitelny charakteru”. Ten wyrok nie przekonał też sędziów macierzystego sądu sędziego od wiertarki. Nie można było wyroku nie uznać, więc prezes Sądu Okręgowego w Szczecinie odsunął przynajmniej sędziego od orzekania w sprawach karnych i przeniósł do wydziału cywilnego. Tak więc jedni sędziowie próbowali wymierzyć sprawiedliwość zgodną z odczuciem społecznym i dbałością o wizerunek sędziowskiego urzędu, inni owym odczuciem i sprawą wizerunku sędziów i wymiaru sprawiedliwości w oczach opinii publicznej się nie przejęli.

Jest też inna sprawa, jeszcze dobitniej pokazująca brak świadomości sędziów, że ich obowiązkiem jest budować zaufanie opinii publicznej do sądownictwa i sędziów, w czym kwestia poczucia sprawiedliwości jest tu kluczowa. Sędzia z Zielonej Góry przekroczył dozwoloną prędkość. Kiedy dostał pocztą zdjęcie z fotoradaru skłamał, że to nie on kierował pojazdem (o tym, że to było kłamstwo, świadczyło zdjęcie). Sąd dyscyplinarny w Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu ukarał go upomnieniem za „mataczenie”. Kara dość łagodna: „mataczący” sędzia uchybia przecież godności zawodu. Ale dalej było gorzej.

Odwołał się do sądu dyscyplinarnego przy Sądzie Najwyższym. Tam go uniewinniono. Dlaczego? Bo każdy podejrzany ma prawo mataczyć we własnej obronie. Zgoda. Tyle że tu podejrzany był sędzia, a więc ktoś, kto powinien być bez skazy. A mataczeniem poniża urząd, który sprawuje. Sędziowie w Sądzie Najwyższym uznali, że podejrzany sędzia ma takie samo prawo do kłamstwa, jak podejrzany Kowalski. Zasada równości wobec prawa. Tyle że sędziowie nie są równi wobec prawa. Od nich wymaga się więcej. A poza tym nie był to proces karny, tylko dyscyplinarny. Zaś sędzia, kłamiąc, uchybił godności zawodu i podważył zaufanie społeczne do wymiaru sprawiedliwości. Podważyli to zaufanie także sędziowie sądu dyscyplinarnego w Sądzie Najwyższym, którzy uznali prawo sędziego do kłamstwa.

Od 2001 roku postępowania dyscyplinarne sędziów są jawne. Nie wpłynęło to jednak na wzrost zaufania do sędziowskiego sądownictwa dyscyplinarnego, bo media nie relacjonują każdego postępowania, a jedynie te, które dotyczą bulwersujących spraw, czy bulwersujących orzeczeń sądu. Taką było zabranie z lady w sklepie pięćdziesięciu złotych przez wiceprezesa Sądu Rejonowego w Żyrardowie. W pierwszej instancji sąd dyscyplinarny orzekł usunięcie z zawodu, w drugiej – uniewinnienie. Uznano, że nie była to kradzież, ale roztargnienie. To wydaje się zresztą prawdopodobne, ale PiS używa tego przykładu – spektakularnego, bo jest nagranie z monitoringu, na którym widać, jak sędzia bierze z lady banknot – do dowodzenia, że sędziowie są zdemoralizowaną i bezkarną „kastą”.

Nie sprzyja zaufaniu do sądów dyscyplinarnych także to, że nie publikuje się statystyk postępowań dyscyplinarnych. Kiedyś statystyki podawała do publicznej wiadomości Krajowa Rada Sądownictwa, ale od kilku lat zaprzestała. Nie podaje ich

Ministerstwo Sprawiedliwości, chyba że wrywkowo, gdy jest to potrzebne do udowodnienia jakiejś tezy. W dorocznym sprawozdaniu z działalności Sądu Najwyższego podana jest liczba spraw rozpoznanych przez Sąd Najwyższy jako sąd dyscyplinarny. Ale nie wiadomo, jaka jest statystyka rozstrzygnięć. W sprawozdaniu za 2017 rok podano jedynie, że na sześćdziesiąt orzeczeń były dwa odbierające stan spoczynku i jedno usunięcie z zawodu.

Z danych Ministerstwa Sprawiedliwości podanych w odpowiedzi na interpelację poselską[26] wynika, że większość postępowań dyscyplinarnych wiąże się ze sprawowanym przez sędziego urzędem: sprawnością załatwiania spraw, kulturą na sali sądowej itd. W latach 2010–2013 w stosunku do sędziów sądów powszechnych toczyło się łącznie dwieście dwadzieścia postępowań dyscyplinarnych. Czy to dużo, czy mało na dziesięć tysięcy sędziów czynnych zawodowo i co najmniej kilku tysięcy w stanie spoczynku?

Co roku publikowany jest „Zbiór Orzeczeń Sądu Najwyższego – Sądu Dyscyplinarnego”, ale nie ma w nim danych zbiorczych i trzeba analizować każdy wyrok osobno. Taki sposób informowania opinii publicznej szkodzi transparentności sędziowskiego sądownictwa dyscyplinarnego. Choć i tak jest to najbardziej transparentne postępowanie dyscyplinarne z postępowań we wszystkich grupach zawodowych.

Pytanie: Co jest lub powinno być miernikiem rzetelności postępowań dyscyplinarnych? Według wiceministra sprawiedliwości Marcina Warchoła takim kryterium rzetelności jest liczba usunięć z zawodu. „Przerazająco mało zapadło wyroków o złożeniu sędziów z urzędu – zaledwie jedenaście przez pięć lat” – powiedział portalowi w „Polityce” we wrześniu 2016 roku[27], uzasadniając tym tezę, że postępowanie dyscyplinarne wymaga reformy.

Teraz, po reformie, postępowania dyscyplinarne będą się zapewne częściej kończyć wydaleniem z zawodu. Już choćby tylko dlatego, że jest to jedna z dróg, które mają prowadzić do wymiany kadr w sądownictwie. Według nowych przepisów ustaw „sądowych” uchwalonych w lipcu 2017 roku, będzie można wszczynać postępowania dyscyplinarne w sprawach już prawomocnie zakończonych i przedawnionych. Te przepisy mogą dotknąć sędziów, których do tej pory nie udało się ukarać dyscyplinarnie za ich publiczne krytykowanie i kontestowanie reform w sądownictwie przeprowadzanych przez PiS. Na przykład sędziego Waldemara Żurka za udział w „łańcuchu świateł” w obronie sądów w lipcu 2017 roku. Rzecznik dyscyplinarny nie doszukał się w jego zachowaniu uchybienia godności zawodu. Teraz nowych rzeczników mianował minister Ziobro. A nowa Krajowa Rada Sądownictwa uważa, że udział sędziów w takich zgromadzeniach ma charakter polityczny i powinien być karany dyscyplinarnie. Jeśli tak, to znaczy, że czeka nas usunięcie z zawodu przynajmniej kilkudziesięciu sędziów w całej Polsce, na czele z pierwszą prezes Sądu Najwyższego Małgorzatą Gersdorf. O tym, że prezes Gersdorf powinna być wydalona z zawodu za to, że wzięła udział w „łańcuchu świateł”, mówiła doradczynie prezydenta Andrzeja Dudy (autora ustawy o SN zawierającej nowe postępowanie dyscyplinarne) Zofia Romaszewska[28] podczas sejmowej Komisji Sprawiedliwości, na której pracowano nad zmianą ustaw „sądowych”.

Sędziowie mają też być karani za „polityczne” uzasadnienia wyroków. Opracowaniem kryteriów takiej odpowiedzialności, na wniosek wiceprzewodniczącego KRS Wiesława Johanna, zajęła się Komisja Odpowiedzialności Dyscyplinarnej przy KRS. Jako przykład wyroku, za który sędzia powinien zostać ukarany, sędzia Johann podał wyrok sędziego Igora Tuleyi

w sprawie „doktora G.”, w którym sędzia porównał metody przesłuchań stosowane przez CBA i prokuraturę w tej sprawie (rzecz miała miejsce za poprzednich rządów PiS-u) do metod z czasów stalinowskich.

Sędziów do nowych sądów dyscyplinarnych I instancji mianował sam minister sprawiedliwości. Nie pytając ich zresztą o zdanie, bo nowe przepisy tego nie wymagają. Protestowało przeciw takiemu arbitralnemu wyznaczaniu sędziów bez ich zgody Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia, a krytyczne wystąpienie do ministra sprawiedliwości skierował Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar. Protestowali też niektórzy wyznaczeni sędziowie. Można przypuszczać, że minister wyznaczał sędziów na chybił trafił, bo jeszcze nie ma wystarczającego rozeznania w środowisku.

Minister Zbigniew Ziobro wyznaczył też głównego rzecznika dyscyplinarnego sędziów. Ten rzecznik może przejąć sprawę od każdego rzecznika dyscyplinarnego prowadzącego sprawę w pierwszej instancji. To znaczy, że minister przez rzecznika generalnego ma kontrolę nad każdym postępowaniem dyscyplinarnym. I jeśli – jego zdaniem – postępowanie będzie szło w niewłaściwą stronę, odbierze sprawę rzecznikowi prowadzącemu – i da swojemu. Oprócz tego minister może powołać rzecznika dyscyplinarnego ministra sprawiedliwości do prowadzenia postępowania przeciwko wskazanemu przez siebie sędziemu. Minister dostał też prawo sprzeciwu od umorzenia każdego postępowania dyscyplinarnego przez rzecznika. A więc ma władzę postawienia każdego sędziego przed sądem dyscyplinarnym. Ma też – pośrednio – władzę nad sędziami w Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, która sędzi w drugiej instancji.

Poprzednio do każdej sprawy dyscyplinarnej losowano skład wśród sędziów SN. Ta Izba obsadzona jest w dużej mierze

prokuratorami, którzy zgłosili się do konkursu i zostali sędziami Sądu Najwyższego. Jest autonomiczna, ma własny budżet, a jej prezes nie podlega służbowo pierwszemu prezesowi SN. Jej sędziowie zarabiają o czterdzieści procent więcej niż pozostali sędziowie SN. W Izbie orzekają też ławnicy, wybierani przez Senat, czyli partię rządzącą. To nowość w postępowaniach dyscyplinarnych.

Władza ministra sprawiedliwości-prokuratora generalnego nad sędziami dyscyplinarnymi polega na tym, że ma możliwość delegowania sędziów do Izby Dyscyplinarnej. Taki sędzia – na przykład sądu rejonowego – na delegacji w Izbie Dyscyplinarnej będzie zarabiał o czterdzieści procent więcej niż sędziowie innych izb Sądu Najwyższego. A minister może go w każdej chwili odwołać.

Minister jest też prokuratorem generalnym. Jako prokurator może wnioskować o uchylenie sędziemu immunitetu, by postawić mu zarzuty karne. Uchylenie immunitetu automatycznie odbiera sędziemu możliwość sądenia. Ile będzie trwało śledztwo: miesiąc? rok? pięć lat? Zdecyduje prokuratura. Według nowych przepisów sędziemu można odebrać immunitet zaocznie: sąd dyscyplinarny decyduje o tym nawet pod nieobecność sędziego i jego pełnomocnika.

Czy tak ukształtowane postępowanie dyscyplinarne będzie bardziej wiarygodne dla opinii publicznej? Jeśli będzie więcej skazań, a kary – surowsze, prawdopodobnie opinia publiczna uzna to za dowód sprawiedliwości i rzetelności postępowania dyscyplinarnego. Szczególnie, że może być dużo orzeczeń o wydaleniu z zawodu w ramach wymiany kadr.

Jeśli o odpowiedzialności dyscyplinarnej decydować będą kwestie polityczne, poglądy sędziego, jego krytyka działań władzy dotyczących praworządności, będzie to narzędzie dominacji władzy politycznej nad sądowniczą. A ta oznacza

naruszenie prawa do bezstronnego sądu i zasady wzajemnego kontrolowania się władz. Dla ludzi oznacza to osłabienie możliwości wywalczenia w sporach z władzą praw i wolności gwarantowanych w ustawach i konstytucji. W tym niekorzystne wyroki w sprawach praw socjalnych, podatkowych czy odszkodowawczych.

PiS krytykom odpowiada, że nie chcą, „żeby było, jak było”. W domyśle: jakakolwiek reforma jest lepsza niż stan dotychczasowy. Część opinii publicznej to zapewne przekonuje. Ale nie znaczy to, że nie można zrobić reformy postępowania dyscyplinarnego, która z jednej strony dawałaby skuteczną kontrolę społeczną nad postępowaniami, a z drugiej – nie służyła politykom do zastraszania i usuwania sędziów, by wpływać na orzecznictwo.

Pomysł wyspecjalizowanej izby dyscyplinarnej w Sądzie Najwyższym nie jest zły. Pod warunkiem, że trafią do niej niezawisli sędziowie. Warto, aby zamiast wybieranych przez Senat ławników zasiadali w niej przedstawiciele innych zawodów zaufania publicznego: lekarze, nauczyciele, psychologowie, przedstawiciele innych zawodów prawniczych. Takie rozwiązanie stosuje się na przykład w USA. Ogranicza to źle rozumianą zawodową solidarność. Jeśli do tego sądy dyscyplinarne publikowałyby co roku dane, z których łatwo byłoby wyczytać, jakie sprawy tam trafiają – a więc co jest problemem, jak sprawy są sądzone i co bierze się w nich pod uwagę – zaufanie społeczne do takiego sądownictwa z pewnością byłoby większe.

Ale to, co zorganizował PiS, wydaje się służyć sprawiedliwości rozumianej jako zemsta na „kaście”.

**BO SIĘ NIE OCZYŚCILI**



Kolejnym argumentem polityków, w szczególności PiS-u, przeciwko sędziom jest ten, że środowisko sędziowskie się nie oczyściło z komunistycznych sędziów. To argument bardzo nośny społecznie. Pozwala kreować wizerunek sędziów jako środowiska zdemoralizowanego, które nie ma moralnej legitymacji do sądenia „zwykłych obywateli”. Poza tym pozwala uzasadniać wymianę kadrową sędziów.

Zarzut jest absurdalny, bo przeciętny sędzia w Polsce ma dziś nieco ponad czterdzieści lat, więc wykształcił się i pracował już w III RP. Z danych Ministerstwa Sprawiedliwości, które otrzymałam w październiku 2017 roku, wynika, że sędziów, którzy zaczęli orzekać przed 1989 rokiem, jest ośmiuset siedemdziesięciu sześciu – na dziesięć tysięcy. Czyli niespełna osiem procent.

„Czy wiecie, że ci sędziowie z czasów stanu wojennego, niektórzy z nich, ci, którzy wydawali haniebne wyroki, dzisiaj są w tym bronionym czasie przez was Sądzie Najwyższym?” – mówił 4 lipca 2018 roku premier Mateusz Morawiecki podczas wystąpienia w Parlamencie Europejskim. Przedtem i potem on i inni politycy PiS-u mówili, że polscy sędziowie „mają krew na rękach”.

Sąd Najwyższy jest akurat jedynym sądem, który przeszedł po 1989 roku weryfikację: został rozwiązany w 1990 roku i wyznaczony na nowo. Ze starego składu powołano – po indywidualnej weryfikacji, dziewiętnaście procent sędziów. Do początku obecnych rządów PiS w Sądzie Najwyższym było dziesięcioro sędziów, którzy orzekali w sprawach karnych w okresie stanu wojennego – choć nie jako sędziowie SN. A w sprawach dekretu o stanie wojennym – trzech. Sam fakt orzekania w tych sprawach nie oznacza jeszcze stosowania represji, o czym później.

W sprawie nierozliczenia się środowiska sędziowskiego są dwie kwestie. Pierwsza: czy rzeczywiście jest dziś w Polsce problemem orzekanie przez sędziów, którzy byli dyspozycyjni w czasie PRL-u wobec władzy, lub stosowali represje w zgodzie z własnymi przekonaniem. I na to można spokojnie odpowiedzieć: nie. Takich sędziów pozostało do lat dwutysięcznych niewiele.

I druga kwestia: czy sędziowie jako środowisko stanęli na wysokości zadania i potrafili się oczyścić w sposób wiarygodny przynajmniej dla sporej części społeczeństwa? Tu odpowiedź brzmi: nie. Była jedna ustawa, która dała im narzędzie do tego rozliczenia: o nieprzedawnianiu odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów, którzy sprzeniewierzyli się zasadzie niezawisłości sędziowskiej i stosowali represje. Działała od 1997 do 2002 roku. Jedyłą karą było wydalenie z zawodu. Nie wydano nikogo, jednemu odebrano stan spoczynku. I to ma wymiar symboliczny.

Po 1989 roku odbyła się weryfikacja prokuratorów i służb podległych MSW. Weryfikowały specjalne komisje, była możliwość odwołania. Zweryfikować trzeba było tysiące ludzi, więc siłą rzeczy była to weryfikacja pobieżna.

Takiej weryfikacji nie przeprowadzono w stosunku do sędziów. Jak opowiada profesor Adam Strzembosz, ówczesny wiceminister sprawiedliwości, nie było pomysłu, według jakich kryteriów i kto ma to zrobić. A przedstawiciele innych zawodów – na przykład adwokaci – się do tej weryfikacji nie palili. Wtedy profesor Strzembosz powiedział słynne zdanie, że sędziowie oczyszczą się sami.

I oczyszczali się. Działo się to kilkoma drogami.

Ci, którzy mieli za uszami naprawdę poważne sprawy, sami na początku transformacji przenieśli się do innych zawodów prawniczych.

Wielu zweryfikowała Krajowa Rada Sądownictwa, nie godząc się, by orzekali po ukończeniu sześćdziesiątego piątego roku życia. Tylko w latach 1990–2000 odmówiła pozwolenia na dalsze orzekanie pięciuset jedenastu sędziom. Z tym, że nie podawano przyczyny.

Kolejna droga weryfikacji to nowelizacja ustawy o ustroju sądów powszechnych w 1998 roku, która zobowiązywała KRS do odbierania stanu spoczynku sędziom orzekającym w czasach stalinowskich w konkretnych sądach i wydziałach uznanych przez tę nowelizację za organy represji. Nie trzeba było nikomu udowadniać, że łamał prawa człowieka – wystarczyło miejsce zatrudnienia. Do 2009 roku pozbawiono prawa do uposażenia w stanie spoczynku sześćdziesiąt trzy osoby, w tym czterdziestu dwóch sędziów i dwudziestu jeden członków rodzin zmarłych sędziów. Ale ta ustawa dotyczyła sędziów, którzy już nie orzekali.

Niektórzy sędziowie odeszli z zawodu, gdy w 1997 roku wszedł w życie obowiązek składania oświadczeń lustracyjnych.

I wreszcie osławiona ustawa o nieprzedawnianiu odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów, którzy w latach 1945–1989 „orzekając w procesach będących formą represji za działalność niepodległościową, polityczną, obronę praw człowieka lub korzystanie z podstawowych praw człowieka, sprzeniewierzyli się niezawisłości sędziowskiej lub z innych powodów wydawali oczywiście niesprawiedliwe orzeczenia, ograniczali prawa stron, bezzasadnie wyłączały jawność”. Wniosek przeciw nim do sądu dyscyplinarnego mogły składać osoby pokrzywdzone, minister sprawiedliwości i KRS. Karą było wydalenie z zawodu.

Liczono, że ustawa dotknie od trzydziestu do pięciuset sędziów. Złożono kilkaset wniosków. Przez sito Krajowej Rady Sądownictwa, ministra sprawiedliwości, rzeczników

dyscyplinarnych sądów, prezesów i kolegiów sądów, do sądu dyscyplinarnego przy Sądzie Najwyższym trafiło trzydzieści spraw obejmujących pięćdziesięciu pięciu sędziów (jeden wniosek skierował prezes sądu apelacyjnego, dwa – KRS, dwadzieścia siedem – ministerstwo, w tym dwadzieścia sześć za czasów Hanny Suchockiej i tylko jeden za czasów Lecha Kaczyńskiego).

Doszło do rozpraw czterech sędziów. Trzech sąd dyscyplinarny uniewinnił. Skazał jednego. To Krzysztof Zieniuk, który w 1985 roku jako sędzia (prezes) Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku skazał Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika na kary od 2,5 do 3,5 roku więzienia za „nawoływanie” do piętnastominutowego strajku protestacyjnego. Zieniuka zgubiła skrupulatność: w protokole z rozprawy polecał odnotowywać wszystko, w tym jak naruszał prawo oskarżonych do obrony, odbierając im głos. Ale Zieniuk w czasie postępowania dyscyplinarnego był już w stanie spoczynku.

A więc na podstawie ustawy „o nieprzedawaniu” nie został wydalony z zawodu żaden sędzia.

Dlaczego? W przeprowadzonych przeze mnie rozmowach mówią o tym między innymi profesor Adam Strzembosz oraz Marek Celej, sędzia i członek KRS w czasie, gdy KRS stosowała tę ustawę. Co działo się podczas posiedzeń sądów dyscyplinarnych – nie wiadomo, bo rozprawy nie były jeszcze wtedy jawne. Ogólnie przyczyny nieukarania nikogo można podzielić na formalne i filozoficzne. Formalne to brak w aktach dowodów na łamanie procedury i praw oskarżonego. A w procesie quasi-karnym, jakim jest postępowanie dyscyplinarne, obowiązuje zasada domniemania niewinności. Przyjęto zasadę, że nie można karać sędziego za samo stosowanie prawa. Nawet jeśli było to prawo stanu wojennego.

Można argumentować, że obowiązkiem sędziów było wtedy zastosować słynną zasadę Radbrucha: że sędzia ma moralny obowiązek nie zastosować prawa, które nie zasługuje na miano prawa, bo sprzeciwia się podstawowym wartościom. Ale uznano, że karanie za stosowanie obowiązującego prawa byłoby niebezpiecznym precedensem. Po drugie uznano, że sędziowie w PRL-u mieli znacznie niższą świadomość standardów praw człowieka, bo ówczesna konstytucja – w przeciwieństwie do dzisiejszej – nie mówiła, że ratyfikowane umowy międzynarodowe – jak ONZ-towski Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych – stosuje się w orzekaniu wprost. Po trzecie uznano, że sędziowie mogli to prawo stosować różnie: wymierzając surową karę lub starając się ukarać łagodnie. Albo wręcz chronić oskarżonych.

Kolejnym powodem, dla którego ustawa nie zadziałała, było to, że skoro mówiła o „sprzeniewierzeniu się zasadzie niezawisłości”, to znaczy, że należało udowodnić, że sędzia orzekł wbrew własnemu sumieniu, bo uległ naciskom władzy. A przecież – jak mówi sędzia Celej – nie było w aktach dowodu, że dostał telefon z Komitetu Wojewódzkiego czy Centralnego PZPR. Albo choćby działał pod naciskiem prezesa sądu. Tym bardziej nie ma dowodu, że sędzia orzekał wbrew własnym przekonaniom. Przecież mógł uważać, że na przykład organizowanie strajku w stanie wojennym jest działalnością niebezpieczną i szkodliwą dla państwa.

Tu oczywiście powstaje problem czy sędzia, którego sumienie akceptuje prawo naruszające podstawowe prawa człowieka, jak wolność zgromadzeń, wolność słowa czy zrzeszeń, powinien w ogóle być sędzią w III RP. Czyli wracamy do formuły Radbrucha. Ale ustawa była tak skonstruowana, że karać miano tylko za sprzeniewierzenie się własnemu sumieniu, złamanie procedur lub rażąco surowe kary. Nie było

mowy o karze za taką lub inną zawartość sędziowskiego sumienia. Zresztą sądenie sumień w trybie karnym – to niezwykle niebezpieczna droga.

Była jedna ścieżka, która mogła doprowadzić do ukarania sędziów, którzy złamali kardynalną zasadę niedziałania prawa karnego wstecz. Zablokował ją Sąd Najwyższy w odpowiedzi na działania Instytutu Pamięci Narodowej, którego prokuratorzy chcieli oskarżać sędziów, a także prokuratorów. Chodziło o stosowanie dekretu o stanie wojennym do czynów – na przykład udziału w strajkach – sprzed daty ogłoszenia dekretu w dzienniku urzędowym (18 grudnia 1981 roku). A więc zanim wszedł w życie. Sam dekret stanowił, że działa z mocą wsteczną – od 13 grudnia. Łamał tym kardynalną zasadę prawa karnego, że nie można karać za czyn, który w dniu popełnienia nie był przestępstwem (zakaz retroaktywności). Sąd Najwyższy przez lata odrzucał wnioski IPN-u o uchylanie immunitetu sędziom i prokuratorom (najczęściej byli już w stanie spoczynku), którzy stosowali dekret do czynów sprzed 18 grudnia. Uzasadniał to tym, że dekret skutecznie zniósł zakaz retroaktywności prawa karnego w stosunku do przestępstw w nim wymienionych, a konstytucja zakazu retroaktywności nie zawierała. PRL przystąpiła wprawdzie do zawierającego taki zakaz Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, ale w PRL-u nie było zwyczaju stosowania się do ratyfikowanych konwencji międzynarodowych.

Aby nie zajmować się odrzucaniem kolejnych wniosków IPN-u o uchylenie immunitetów, w roku 2007 SN w siedmioosobowym składzie i z inicjatywy ówczesnego pierwszego prezesa SN Lecha Gardockiego podjął uchwałę, że „oczywistym jest”, iż sędziowie nie byli obowiązani do szanowania zakazu działania prawa karnego wstecz. Dzięki tej

uchwale wnioski IPN-u można taśmowo odrzucać jako „oczywiście bezzasadne”.

Nota bene Trybunał Konstytucyjny w 2010 roku, na wniosek RPO Janusza Kochanowskiego, badał tę uchwałę SN i uznał ją za sprzeczną z konstytucją. Uznał, że SN orzekał w warunkach dzisiejszej konstytucji i nie miał prawa interpretować przepisu dotyczącego odpowiedzialności dyscyplinarnej, pomijając zasadę zakazu retroaktywności prawa karnego. Rozumowanie dość pokrętne prawnie i pokazujące, jak niezwykle trudne bywają relacje pomiędzy prawem, sumieniem i poczuciem sprawiedliwości. Wyrok TK poparł między innymi sędzia Andrzej Rzepliński. Kilku sędziów zgłosiło zdania odrębne, ale chodziło im o to, że Trybunał nie ma prawa oceniać uchwał Sądu Najwyższego.

Wyrok Trybunału ma walor jedynie moralny, bo Trybunał nie ma władzy, by uchylać uchwały SN. I sąd dyscyplinarny przy SN przez lata stosował tę uchwałę, odrzucając wnioski IPN.

Sprawa nierozliczenia sędziów odżyła w lipcu 2018 roku nie tylko po słowach premiera Morawieckiego, ale także za sprawą sędziego SN Józefa Iwulskiego, którego pierwszy prezes SN Małgorzata Gersdorf mianowała zastępcą na czas swojej nieobecności w chwili, gdy w życie weszły przepisy o przymusowym przeniesieniu w stan spoczynku sędziów SN, który ukończyli sześćdziesiąt pięć lat. A prezydent wyznaczył sędziego Iwulskiego na tymczasowego pierwszego prezesa SN jako najstarszego wiekiem prezesa izby SN. Wtedy wyciągnięto sędziemu Iwulskiemu, że orzekał w siedmiu sprawach sądzonych na mocy przepisów o stanie wojennym.

Jego historia pokazuje, jak skomplikowana jest ocena działalności sędziów sądów karnych w stanie wojennym. Mogli bowiem być oni sprawcami represji lub przeciwnie: jedyną

nadzieją osób ściganych przez władze stanu wojennego. Mogli, gdzie tylko się to dało, za pomocą prawnej ekwilibrystyki, „oddorażniać” sprawy, dzięki czemu nie musieli stosować aresztu i mogli orzec karę w zawieszeniu. Magli starać się zmieniać kwalifikację prawną – na przykład z próby obalenia przemocą ustroju (minimum trzy lata więzienia) na zaśmiecanie miasta za pomocą ulotek (wykroczenie). A gdzie już nic się nie dało wykombinować – mogli skazać na najniższy możliwy wymiar kary.

Sędzia Iwulski sądził w Wojskowym Sądzie Garnizonowym w Krakowie. Został tam posłany rozkazem, po uprzednim wcieleniu do wojska. Był bowiem podoficerem rezerwy, jak większość studentów – po studiach szło się po prostu na rok do wojska w ramach zasadniczej, obowiązkowej służby wojskowej. Sędzia Iwulski mógł, oczywiście, zdezerterować, za co groziło więzienie.

Wydał wyroki w siedmiu sprawach, które można uznać za polityczne. Uniewinniał, skazywał w zawieszeniu, albo przynajmniej składał zdanie odrębne. W dwóch przypadkach osoby poszły siedzieć. Jedna – to multirecydywista kryminalny oskarżony o kolportaż ulotek. Prawo nie pozwalało wymierzyć multirecydywiście mniej niż trzech lat bez zawieszenia, niezależnie jak błahe przestępstwo popełnił. Druga osoba skazana została niedługo przed zapowiedzianą amnestią i wiadomo było, że wyjdzie z więzienia.

Dziś zapewne powiedzielibyśmy: trzeba było złożyć zdanie odrębne i napisać w nim, że dekret o stanie wojennym jest bezprawny. Ale warto zauważyć, że prawo stanu wojennego, w szczególności wydawane na jego podstawie decyzje administracyjne czy inne, nigdy w III RP nie zostało uznane za niebyłe. Dopiero 16 marca 2011 roku, czyli po ponad dwudziestu latach wolnej Polski, Trybunał Konstytucyjny



orzekł, że stan wojenny został wprowadzony nielegalnie. Ale wyrok ma jedynie wymiar symboliczny. Jedynym jego praktycznym skutkiem jest to, że osoby ukarane na mocy dekretu o stanie wojennym mogą się ubiegać o zadośćuczynienie. Skutki prawa stanu wojennego nie zostały anulowane.

Sędziów, którzy w stanie wojennym nie odeszli z sądownictwa, tylko orzekali, starając się wybraniać podsądnych uważano, tak wtedy, jak po latach, za przyzwoitych. Profesor Adam Strzembosz i Maria Stanowska uhonorowali ich w książce *Sędziowie warszawscy w czasie próby 1981–1988*.

W tej chwili mamy powtórkę dylematu o stosowaniu bezprawnego prawa: czy sędziowie powinni startować w konkursach na wolne miejsca w sądach wyższej instancji, skoro konkursy przeprowadza Krajowa Rada Sądownictwa powołana – jak podkreśla wielu prawników i organizacje sędziowskie polskie i międzynarodowe – z naruszeniem polskiego prawa i europejskich standardów? Czy pierwszy prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf powinna była zwołać pierwsze posiedzenie nowej KRS? Czy sędziowie Sądu Najwyższego powinni się podporządkować przepisom przerywającym ich kadencję, która miała trwać do ukończenia siedemdziesiątego roku życia? Czy powinni prosić o zgodę na dalsze orzekanie przedstawiciela władzy wykonawczej – prezydenta, co narusza zasadę sędziowskiej niezawisłości? Czy sędziowie Trybunału Konstytucyjnego powinni byli uznać władzę Julii Przyłębskiej i Mariusza Muszyńskiego w Trybunale, skoro wcześniej sami oświadczyli, że wyłonieni zostali z naruszeniem prawa? Czy orzekanie w nowo tworzonej Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego nie jest złamaniem konstytucji? Konstytucja zabrania tworzenia „sądów

specjalnych”, tymczasem Izba wprawdzie formalnie należy do SN, ale jest autonomiczna administracyjnie, orzecznictwo i finansowo, a jej prezes nie podlega pierwszemu prezesowi SN.

Takich dylematów jest więcej. A sędziowie za kontestowanie nowego prawa będą – i władza PiS już to zapowiedziała – karani. Po to zresztą stworzono nową Izbę Dyscyplinarną.

Czy po latach będziemy rozliczali dzisiejszych sędziów posłusznych niekonstytucyjnemu prawu?



10 [https://ec.europa.eu/info/policies/justice-and-fundamental-rights/effective-justice/eu-justice-scoreboard\\_pl](https://ec.europa.eu/info/policies/justice-and-fundamental-rights/effective-justice/eu-justice-scoreboard_pl)

11 [https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2018/K\\_035\\_18.PDF](https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2018/K_035_18.PDF)

12 Do speckomórki skierowano około 1100 skarg, wniosków i zażaleń dotyczących sędziów i prokuratorów. Formalnie zarejestrowano 117 spraw. Toczy się 38 postępowań, w tym siedem przeciwko określonym osobom – dwie sprawy przeciwko sędziom i pięć przeciwko prokuratorom. <http://prawo.gazetaprawna.pl/artykuly/1206379,patologie-wsrod-sedziow-i-prokuratorow.html>

13 Według aktu oskarżenia Skarb Państwa stracił z powodu afery FOZZ: 119,5 milionów dolarów amerykańskich, 9,6 milionów marek niemieckich, 16,8 milionów franków francuskich, 125 milionów franków belgijskich oraz 35,9 miliardów starych złotych polskich (3,59 milionów złotych). Łączne straty wynosiły 334 milionów złotych. Ostatecznie większość zarzutów w aferze FOZZ się przedawniła. W 2006 roku skazano prawomocnie sześć osób na kary więzienia lub grzywny.

14 Profesor Środzie udało się doprowadzić do ponownego rozpoznania sprawy i w drugiej instancji wygrała.

15 System currenda.

16 [http://www.sejm.gov.pl/Sejm8.nsf/InterpelacjaTresc.xsp?  
key=1BBA5501](http://www.sejm.gov.pl/Sejm8.nsf/InterpelacjaTresc.xsp?key=1BBA5501)

17 [https://www.rp.pl/Sadownictwo/307119896-Sondaz-Zmiany-w-  
sadach-bez-poparcia.html](https://www.rp.pl/Sadownictwo/307119896-Sondaz-Zmiany-w-sadach-bez-poparcia.html)

18 [https://courtwatch.pl/wp-content/uploads/FCWP2017\\_raport.pdf](https://courtwatch.pl/wp-content/uploads/FCWP2017_raport.pdf)

19 [http://www.krs.pl/pl/dzialalnosc/wydarzenia-i-  
komentarze/c,41,wydarzenia/p,1/256,raport-z-badania-opinii-publicznej-  
zwiazanego-z-zaufaniem-do-wymiaru-sprawiedliwosci](http://www.krs.pl/pl/dzialalnosc/wydarzenia-i-komentarze/c,41,wydarzenia/p,1/256,raport-z-badania-opinii-publicznej-zwiazanego-z-zaufaniem-do-wymiaru-sprawiedliwosci)

20 [http://lodz.wyborcza.pl/lodz/1,35136,20821626,pan-wojciech-z-  
dziecmi-dostali-mieszkanie-nie-nadaje-sie.html](http://lodz.wyborcza.pl/lodz/1,35136,20821626,pan-wojciech-z-dziecmi-dostali-mieszkanie-nie-nadaje-sie.html)

21 [https://www.tvn24.pl/krakow,50/biznesmeni-z-ukladu-  
zamknietego-skazani,373745.html](https://www.tvn24.pl/krakow,50/biznesmeni-z-ukladu-zamknietego-skazani,373745.html)

22 [http://classic.wyborcza.pl/archiwumGW/8361742/Prokuratorom-  
Ziobry-sie-nie-chce](http://classic.wyborcza.pl/archiwumGW/8361742/Prokuratorom-Ziobry-sie-nie-chce)

23 <https://wiadomosci.onet.pl/kiosk/posiedzisz-to-powiesz/5dstv>

24 <https://www.ms.gov.pl/pl/orzeczenia-etpcz/download,224,0.html>

25 16 grudnia 2016 roku opozycja rozpoczęła blokowanie sejmowej mównicy w związku z planami ograniczeń w pracy dziennikarzy w Sejmie oraz wykluczeniem z obrad jednego z posłów PO, Michała Szczerby. Marszałek Sejmu Marek Kuchciński przeniósł wtedy obrady do Sali Kolumnowej Sejmu, gdzie mieści się połowa liczby posłów. Posłowie PiS barykadowali krzesłami dostęp opozycji tak, że ci posłowie, którzy zdołali wejść na obrady, nie mogli zgłaszać ani poprawek, ani wniosków formalnych. Poprawki głosowano blokami – po kilkaset. Są wątpliwości, czy było kworum. W ten sposób przyjęto między innymi ustawę budżetową na 2017 rok.

26 [http://www.sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/InterpelacjaTresc.xsp?  
key=7191F2D2](http://www.sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/InterpelacjaTresc.xsp?key=7191F2D2)

27 [https://wpolityce.pl/polityka/309687-nasz-news-wiceminister-  
sprawiedliwosci-ujawnia-skale-bezkarnosci-sedziow-w-ciagu-5-lat-tylko-11-  
stracilo-urząd](https://wpolityce.pl/polityka/309687-nasz-news-wiceminister-sprawiedliwosci-ujawnia-skale-bezkarnosci-sedziow-w-ciagu-5-lat-tylko-11-stracilo-urząd)

28 Mówiła w „Kropce nad i” w TVN24, 29 września 2017 roku.

# **Rozdział IV**

## **Sądy według PiS-u**



**P**rzez lata dziewięćdziesiąte partia braci Kaczyńskich – Porozumienie Centrum – nie miała zastrzeżeń do ustroju sądów. Przy „podstoliku” sądowym Okrągłego Stołu Jarosław Kaczyński, który był jego członkiem, popierał bez żadnego „ale” – co wynika ze stenogramów – utworzenie Krajowej Rady Sądownictwa z sędziami wybieranymi przez sędziów. Nie miał wątpliwości co do zbudowania mocnego samorządu sędziowskiego wybierającego prezesów sądów. Nie zgłaszał też uwag co do gwarancji sędziowskiej niezawisłości, takich jak na przykład nieusuwalność i nieprzenaszalność.

Dopiero pod koniec lat dziewięćdziesiątych Porozumienie Centrum zaczęło mówić o konieczności zaostżenia prawa karnego i krytykować sędziów za zbytnią łagodność. Potem partia przekształciła się w Prawo i Sprawiedliwość.

Drugim nurtem krytyki sądów przez PC, a potem PiS, był tzw. aktywizm sędziowski. To właśnie ów aktywizm miał na myśli za pierwszych rządów PiS-u Jarosław Kaczyński, gdy powiedział słynne zdanie o konieczności przełamania „imposybilizmu prawnego”, który udaremnia zamiary demokratycznie wybranej władzy. Wtedy PiS nie spróbował przełamać imposybilizmu. Teraz przełamuje na całego. Zaczął od Trybunału Konstytucyjnego, czyli według PiS głównego zarzewia imposybilizmu.

Aktywizm sędziowski to sytuacja, gdy sądy interpretują prawo. Zdaniem przeciwników aktywizmu sędziowie są „ustami ustawy” i powinni stosować przepis tak, jak on literalnie brzmi, bez żadnych interpretacji. Jednak gdyby tę zasadę zastosować konsekwentnie, należałoby zlikwidować

sądy konstytucyjne, w tym Sąd Najwyższy USA. Bo one nie zajmują się niczym innym jak interpretacją prawa. Łącznie z konstytucją. Zresztą bez aktywizmu sędziowskiego konstytucja w ogóle nie byłaby potrzebna, bo po co? A już na pewno należałoby zlikwidować jej zapis, że sędziowie podlegają konstytucji i że stosuje się ją „bezpośrednio.”

Oczywiście aktywizm nie ogranicza się do interpretowania przepisów w kontekście konstytucji, ale dotyczy też całego systemu prawa: innych przepisów ustaw, a także ratyfikowanych konwencji międzynarodowych. W naszym przypadku w szczególności w zgodzie z prawem Unii, które stosuje się bezpośrednio. Aktywizm jest wręcz wpisany w naturę sądenia. A teoria prawa daje szereg reguł interpretacyjnych, z których literalne brzmienie przepisów jest tylko jedną z wielu.

Zdaniem PiS-u aktywizm jest zły, bo kiedy władza uchwała sobie jakieś prawo, mając na myśli realizację konkretnych celów, to sądy je przekraczają po swojemu, tym samym uzurpując sobie władzę ustawodawczą, która do nich nie należy. Tyle że między innymi na tym właśnie polega zasada podziału i wzajemnej kontroli władz, że władza sądownicza koryguje władzę ustawodawczą, jeśli ta wykroczy poza konstytucyjne ramy. Tak na przykład w czerwcu 2017 roku zrobił Sąd Apelacyjny we Wrocławiu. PiS uchwalił rok wcześniej, że sąd musi uwzględnić dowód zdobyty przez organy ścigania w drodze przestępstwa, na przykład biciem, szantażem, za pomocą nielegalnego podsłuchu. Chodzi o tzw. owoce zatrutego drzewa. Dwóch architektów w pierwszej instancji skazano za korupcję, bo prowokowani przez agentów CBA przyjęli łapówkę. Jednak nie było żadnych innych dowodów, że przyjmowali łapówki w przeszłości, czy też że zachęcali do wręczenia jej im. I Sąd Apelacyjny uznał, że dowód

z takiej prowokacji jako podstawa skazania narusza prawo do rzetelnego sądu. Tymczasem, jak pamiętamy z poprzednich rządów PiS-u – prowokacje CBA były jednym z narzędzi rządzenia, jak choćby prowokacja przeciwko wicepremierowi i ministrowi rolnictwa Andrzejowi Lepperowi (tzw. afera gruntowa), czy wobec posłanki PO Beaty Sawickiej.

No więc Sąd Apelacyjny we Wrocławiu zastosował aktywizm sędziowski i odmówił zastosowania prawa, które uznał za sprzeczne z konstytucją.

Aktywizm sędziowski bracia Kaczyńscy szczególnie krytykowali w wykonaniu Trybunału Konstytucyjnego, który w latach rządów PiS 2005–2007 nie raz krzyżował PiS-owi plany, by przypomnieć choćby wyrok o niekonstytucyjności tzw. komisji śledczej bankowej, która – jak powołana niedawno komisja ds. wyłudzeń VAT-u za rządów PO–PSL, miała być polityczną trampoliną PiS-u. Czy sprawę nowej ustawy lustracyjnej, którą Trybunał znacznie okroił. Przez okres swoich rządów prezydent Lech Kaczyński i premier Jarosław Kaczyński bojkotowali doroczne Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego, co było w historii Trybunału i III RP zdarzeniem niesłychanym.

Kiedy po utracie władzy przez PiS prezydent Lech Kaczyński w 2008 roku przyszedł na Zgromadzenie Ogólne, zganił w przemówieniu Trybunał za powoływanie się na zasadę demokratycznego państwa prawnego. Jego zdaniem Trybunał za mało wagi przywiązywał do elementu „demokratycznego”, a za dużą do „państwa prawnego”. Mamy tu więc dokładnie to samo rozumowanie, które PiS rozwinął teraz, odpowiadając na opinię Komisji Weneckiej czy krytykę ze strony UE: naród jest suwerenem, wola narodu jest ponad konstytucją. Naród wybiera władzę i ta władza nie jest związana konstytucją, tylko wolą suwerena.

W imię przełamania „imposybilizmu prawnego” PiS swoje rządy w 2015 roku rozpoczął od przejęcia Trybunału Konstytucyjnego. A kiedy już go przejął, aktywizm sędziowski Trybunału przestał być wadą. Przeciwnie: stał się zaletą. Wyroki Trybunału w składzie z sędziami powołanymi przez PiS są niezwykle aktywistyczne. Można powiedzieć nawet, że wyzwolone z jakichkolwiek reguł interpretacyjnych. Choćby ten, w którym Trybunał orzekł, że prezydent w ramach prawa łaski może udaremnić osądzenie, a nawet postawienie komuś zarzutów. Trybunał powiedział, że nie musi uwzględniać w swojej interpretacji innych przepisów konstytucji, jak choćby prawo do sądu czy domniemanie niewinności: jeśli prezydent człowieka uniewinni, zanim zostanie on uznany winnym, to wychodzi na to, że prezydent uznał jego winę.

Sędziowski aktywizm służący realizacji celów władzy politycznej okazuje się być przydatnym narzędziem rządu.

To wyjaśnia, dlaczego „reformując” sądownictwo, PiS koncentruje się na wymianie kadr. Odpowiednio dobrani sędziowie „aktywiści” są właśnie narzędziem rządu. Można wyjmować gorące kasztany ich rękami, nie narażając się na zarzuty i odpowiedzialność. Taki gorący kasztan właśnie wyjęli sędziowie TK: Andrzej Duda nie musi się już martwić odpowiedzialnością konstytucyjną za ułaskawienie Mariusza Kamińskiego przed jego prawomocnym osądzeniem za nadużycie władzy w „aferze gruntowej”.

\* \* \*

A jak PiS sam opisuje swoją wizję sądownictwa?

W projekcie konstytucji z 2010 roku znosi zakaz przynależności sędziów do partii politycznych. Znika zapis o „niezależności sądów”. Sędziowie przestają być



nieodwoływalni: „Sędzia, którego dotychczasowe postępowanie świadczy o niezdolności lub braku woli rzetelnego sprawowania urzędu, może zostać złożony z urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek Rady do Spraw Sądownictwa” – czytamy art. 145 projektu. A więc wraca PRL-owskie odwoływanie sędziego, który „nie daje rękojmi” należytego sprawowania urzędu.

Zamiast Krajowej Rady Sądownictwa pojawia się Rada ds. Sądownictwa wybierana w całości przez polityków. A więc PiS zrealizował ten punkt dzisiaj, i to bez zmiany konstytucji. Z wyjątkiem postulatu, że na czele Rady osobiście stoi prezydent.

Trybunał Konstytucyjny – do którego sędziów powołują na zmianę prezydent, Sejm i Senat – zyskuje o wiele większą władzę: może badać prawo z własnej inicjatywy, a nie tylko na wniosek z zewnątrz. Może kontrolować wszelkie akty normatywne, a nie tylko te wydawane przez centralne organy państwa. Może narzucić władzy, jak ma wykonać jego wyrok. Może zawieszać stosowanie prawa do czasu jego zbadania (dziś jest o to wielka awantura z Sądem Najwyższym, który zadając pytanie prejudycjalne Trybunałowi Sprawiedliwości UE, zawiesił działanie przepisów o przeniesieniu sędziów na wcześniejszą emeryturę, powołując się na prawo Unii).

Takie były plany PiS w 2010 roku. Przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi, w 2014 roku, PiS powiesił na swojej stronie internetowej „Program”. Jest w nim rozdział „Wymiar Sprawiedliwości”.

Najpierw diagnoza: „Sądy w Polsce znajdują się w głębokim kryzysie. Działają niesprawnie, tracą społeczne zaufanie, poważnie zagraża im korupcja i nepotyzm, a także «ciche» uzależnienie polityczne, co pokazały niektóre afery, jak choćby gdański przypadek «sędziego na telefon». Coraz częściej też

instytucje wymiaru sprawiedliwości jawią się opinii publicznej jako państwo w państwie, wyłączone spod wszelkiej społecznej kontroli, a nawet społecznej oceny i krytyki. Wbrew swojej nazwie wymiar sprawiedliwości coraz częściej postrzegany jest jako miejsce, w którym ludzi spotyka krzywda i niesprawiedliwość, gdzie ustawy stosuje się wybiórczo, gdzie są równi i równiejsi wobec prawa. Jest to po części skutek zaniechania niezbędnych reform wymiaru sprawiedliwości na początku okresu transformacji, ale w znacznej mierze także następstwo nieodpowiedzialnych pseudoreform, przeprowadzonych w ostatnich kilku latach przez koalicję PO-PSL przy wsparciu SLD. Szczególnie szkodliwe dla państwa okazało się tzw. uniezależnienie prokuratury”.

Nie podano żadnych danych czy przykładów potwierdzających tę diagnozę. Dane są takie, że sprawność polskich sądów jest taka, jak przeciętna w Unii, korupcji wśród sędziów prokuraturze doszukać się nie udaje (patrz rozdział „Za co ludzie nie lubią sądów”) poza słynną aferą w krakowskim Centrum Zakupów dla Sądownictwa, która dotyczy dyrektorów sądów, czyli urzędników, a nie sędziów. Dowodem na „ciche uzależnienie polityczne” za poprzednich rządów jest niezmiennie ten sam jeden przypadek prezesa gdańskiego sądu, który dał się złapać na dziennikarską prowokację i myśląc, że rozmawia z asystentem premiera Tuska zapewnił, że posiedzenie w sprawie aresztu dla prezesa Amber Gold będzie szybko wyznaczone. Za to dzisiaj mamy nie „ciche”, ale głośne, nie nieformalne, ale instytucjonalne uzależnianie. Na przykład wybory sędziów do Krajowej Rady Sądownictwa przez polityków z polecenia partii politycznych, i udzielanie poparcia kandydatom sędziów przez ministerialnych urzędników. A potem tak skomponowana Krajowa Rada Sądownictwa przepytuje kandydatów na

sędziów, czy popierają linię partii rządzącej, że Małgorzata Gersdorf nie jest już pierwszym prezesem Sądu Najwyższego.

Jakie reformy proponuje PiS w „Programie” z 2014 roku?

„Zmianie ulegną zasady wyłaniania kandydatów na sędziów. Ustanowimy wymaganie, by każdy nowo powołany sędzia ukończył co najmniej trzydzieści pięć lat i miał za sobą co najmniej pięć lat samodzielnej pracy w innym zawodzie prawniczym. Chodzi o to, by urzędy sędziowskie obejmowali wyróżniający się prokuratorzy, radcowie prawni, adwokaci i pracownicy naukowci. Nominacja sędziowska musi być ukoronowaniem prawniczej kariery, a nie – jak z reguły jest obecnie – początkiem pierwszej samodzielnej pracy”.

Dotychczasowa „reformacja” PiS zmierza w kierunku odwrotnym: sędziami mają być przede wszystkim młodzi ludzie po Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury.

Kolejny punkt PiS rzeczywiście realizuje: ograniczając samorząd sędziowski, dając ministrowi władzę powoływania i odwoływania prezesów sądu bez konsultacji z kolegami sądów: „Znacznemu zwiększeniu ulegną kompetencje ministra sprawiedliwości wobec sądów. Minister nie może zajmować się tylko sprawami administracyjnymi sądownictwa, lecz musi być także odpowiedzialny za należyte wypełnianie jego konstytucyjnych i ustawowych funkcji. (...) Uprawnienia wizytacyjne będą dotyczyć także sfery orzekania. Minister powinien posiadać prawo badania akt sądowych w celu ewentualnego wniesienia apelacji nadzwyczajnej lub podjęcia decyzji o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego”.

Następny punkt PiS zrealizował z naddatkiem: „Sędziowie dopuszczający się rażących naruszeń prawa w prowadzonych przez siebie sprawach będą podlegać surowym sankcjom dyscyplinarnym, nie wyłączając pozbawienia urzędu”.

Minister sprawiedliwości dostał władzę dyscyplinarną nad sędziami, powołuje sędziów dyscyplinarnych, może wyznaczać rzeczownika dyscyplinarnego do zajęcia się wskazanym sędzią, można ponownie sądzić już osądzone sprawy i sprawy przedawnione, stworzono Izbę Dyscyplinarną w Sądzie Najwyższym, gdzie praca jest ekstrapłatna, a minister może delegować do niej dowolnie wybranych sędziów.

Ale PiS nie powiedział w kwestiach dyscyplinarnych ostatniego słowa, bo z „Programu” wynika, że ciąg dalszy nastąpi: „Optymalnym będzie wyprowadzenie organu orzekającego w sprawach odpowiedzialności dyscyplinarnej poza korporację sędziowską i usytuowanie go przy organie powołującym sędziów, czyli Prezydencie Rzeczypospolitej, z możliwością odwołania się od orzeczenia dyscyplinarnego do Sądu Najwyższego”.

A co nas jeszcze czeka? „Prezydent Rzeczypospolitej będzie sprawować, przy pomocy powołanej przez siebie komisji złożonej z wybitnych, cieszących się autorytetem prawników (na przykład przedstawicieli nauki prawa oraz sędziów Sądu Najwyższego, Naczelnego Sądu Administracyjnego i Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku), nadzór nad rozpatrywaniem skarg na sądy. (...) Sprawując tego rodzaju nadzór, Prezydent Rzeczypospolitej uzyska szczegółową wiedzę o funkcjonowaniu wymiaru sprawiedliwości, bardzo przydatną przy podejmowaniu decyzji w sprawie nominacji sędziowskich”.

A to już PiS zrealizował, wprowadzając „skargę nadzwyczajną” od prawomocnego wyroku, który zapadł na dwadzieścia lat wstecz: „Rażąco niesprawiedliwe wyroki, będące wynikiem indolencji lub korupcji, zdarzają się także w sprawach cywilnych, w tym rodzinnych. W celu wyjaśniania i korygowania takich przypadków doprowadzimy do powołania

Izby Wyższej Sądu Najwyższego. Izba ta będzie orzekać w składach złożonych z sędziów SN oraz osób reprezentujących czynnik społeczny, powoływanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej spośród kandydatów zgłoszonych przez organizacje obywatelskie [PiS odszedł od tej obietnicy: ławników do SN powołuje Senat]. Będzie ona rozpoznawać wnioski o rewizję nadzwyczajną w przypadkach szczególnie bulwersujących prawomocnych wyroków w sprawach cywilnych i karnych oraz postanowień prokuratorskich w sprawie umorzenia śledztwa lub odmowy jego wszczęcia, jeżeli zawiodą wszystkie inne mechanizmy korygujące. Prawo do zaskarżenia wyroku lub postanowienia w trybie rewizji nadzwyczajnej będzie przysługiwać Ministrowi Sprawiedliwości i Rzecznikowi Praw Obywatelskich”.

„Rozszerzymy zakres ulg w opłatach sądowych oraz możliwości uzyskania pomocy prawnej z urzędu, tak aby brak pieniędzy nikomu nie ograniczał dostępu do wymiaru sprawiedliwości. Będziemy wspierać poszerzenie sieci pomocy prawnej, otwartej i łatwo dostępnej dla obywateli. Oprócz adwokatów i radców prawnych będą jej udzielać licencjonowani doradcy prawni” – to PiS częściowo zrealizował, uchwalając na wniosek prezydenta nowelizację ustawy o nieodpłatnej pomocy prawnej uchwalonej za rządu PO–PSL.

„Wiele naszych działań będzie nastawionych na zdecydowane skrócenie czasu trwania postępowań sądowych. W szczególności zostaną wzmocnione kadrowo sądy przeciążone”.

Przez dwa i pół roku minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro robił rzecz dokładnie odwrotną: wstrzymywał konkursy na sędziów, utrzymując w sądach około tysiąca wakatów, by mogła je obsadzić kontrolowana przez PiS nowa Krajowa Rada Sądownictwa.

„Część spraw zostanie przekazana sądom mniej obciążonym”. To brzmi, jakby PiS zamierzał decydować, który sąd osądzi jakąś sprawę, łamiąc w ten sposób konstytucyjną zasadę właściwości sądów.

„Wdrożony będzie mechanizm czasowego delegowania sędziów do innych sądów w celu przeciwdziałania powstawaniu zaległości w rozpoznawaniu spraw”. Już dziś minister może delegować sędziów, więc zapewne chodzi o zrobienie z tego reguły, a nie wyjątku. Jeśli tak, to jest to zapowiedź zniesienia zasady nieprzenaszalności sędziów.

„Niektóre czynności rejestrowe i ewidencyjne, które w istocie nie należą do wymiaru sprawiedliwości, będą mogli wykonywać notariusze”. I słusznie.

„Stworzymy warunki sprzyjające mediacyjnemu załatwianiu różnych kategorii sporów sądowych, zwłaszcza w sprawach majątkowych, gospodarczych, pracowniczych i rodzinnych”. Ten postulat był już zrealizowany na długo, zanim PiS napisał ten program. Ale może chodzi o jakieś dodatkowe zachęty do mediacji. Byłoby świetnie, bo jest to nie tylko sposób na rozładowywanie zatorów w sądach, ale przede wszystkim na uzyskiwanie poczucia sprawiedliwości przez obie strony sporu: to one, a nie ktoś trzeci, decydują o rozwiązaniu.

„Przemyślenia wymaga skład Krajowej Rady Sądownictwa jako konstytucyjnego organu stojącego na straży niezawisłości sędziowskiej i niezależności sądów oraz przedstawiającego Prezydentowi kandydatów na sędziów. W składzie określonym w obowiązującej konstytucji, który w tym punkcie wymaga nowelizacji, Rada jest zdominowana przez środowisko sędziowskie, co sprzyja jego zamykaniu się na krytykę i forsowaniu partykularnego, korporacyjnego punktu widzenia. Zmieniony skład Rady powinien zapewniać równowagę między czynnikiem sędziowskim a przedstawicielami władzy

ustawodawczej i wykonawczej oraz tych środowisk, z których będą się rekrutować kandydaci na stanowiska sędziowskie”. To już PiS zrealizował: sędziów do KRS wybierają politycy spośród osób wskazanych przez partie.

„Wprowadzimy przepisy zapewniające skuteczną egzekucję wyroków sądów powszechnych i sądów administracyjnych. Nie może być tak, że prawomocne wyroki sądów w sferze administracyjnej, karnej i cywilnej, w tym z zakresu prawa pracy, nie są w praktyce wykonywane”. Ta deklaracja brzmi humorystycznie w wykonaniu ugrupowania, które odmawiało publikacji wyroków Trybunału Konstytucyjnego i ogłasza, że nie wykona na przykład postanowienia Sądu Najwyższego o zawieszeniu przepisów skracających sędziom wiek emerytalny.

I na deser: Trybunał Konstytucyjny. „Status ustrojowy i kompetencje Trybunału uczynimy przedmiotem obywatelskiej i prawniczej debaty”. Debata była, ale już po tym, jak PiS z zaskoczenia wnosił i natychmiast uchwalał kolejne „naprawcze” ustawy o Trybunale Konstytucyjnym.

„Ustawa musi potwierdzić, że konstytucyjnym prawem i obowiązkiem każdego czynnego sędziego TK (oczywiście z wyjątkiem przypadków losowych) jest udział w każdej sprawie dotyczącej badania konstytucyjności ustawy, bo tylko taki tryb gwarantuje, że ocena demokratycznie przyjętego prawa będzie wszechstronna i wyważona”. Trybunał po „dobrej zmianie” praktycznie przestał wydawać wyroki w – obiecywanym tu – pełnym składzie. Kluczowe dla państwa sprawy sądzą teraz składy trzy i pięcioosobowe.

I dalej: „Należy odejść od możliwości przegłosowania takiego wyroku nawet tylko trzema głosami (w przypadku aktów podstawowych nawet tylko dwoma głosami), w niewielkich składach orzekających dobieranych specjalnie do konkretnej

sprawy”. Jak ogłosił sprawujący funkcję wiceprezesa Trybunału Mariusz Muszyński, odkąd w Trybunale rządu przejęła ekipa wybrana przez PiS, składy do sądenia spraw „dobiera się” rutynowo. I zmienia, jeśli wygląda na to, że sędziowie mają różne zdania i pożądane rozstrzygnięcie może nie zapaść.

Widać, że „dobra zmiana” w sądownictwie była zaplanowana. A wiele jeszcze nas czeka. Choć prawdopodobnie zasadnicze zmiany w sądach powszechnych PiS zaplanował sobie na drugą kadencję. W tym zapowiedziane w 2016 roku „spłaszczenie struktury” polegające na likwidacji sądów rejonowych, co da okazję do weryfikacji sędziów.

\* \* \*

Warto wspomnieć o tym, czego w „Programie” nie ma, a czym PiS usiłował kupić sobie poparcie dla swoich reform sędziów rejonowych, którzy stanowią znakomitą większość sędziów.

Sędziowie od lat skarżyli się na zablokowanie dróg awansu przez „bizancjum”, czyli układ zamknięty: kierownictwo sądu – prezes okręgu i apelacji – KRS. Sędziowie nie zgłaszali się do konkursów do sądów wyższej instancji, bo było wiadomo, że nie mają szans bez poparcia tego, co postrzegali jako „układ”. Ich zdaniem awans dostawało się po znajomości, a nie w wyniku ciężkiej pracy i wysokich kwalifikacji. A ostatecznie decydująca Krajowa Rada Sądownictwa też kierowała się wskazaniem prezesów. KRS temu zaprzeczała, zapewniając, że bada orzecznictwo kandydatów, a nawet przeprowadza z nimi rozmowy, starając się wybrać najlepszego, a odrzuceni mogą się odwoływać do Sądu Najwyższego. Ale sędziowie widzieli „bizancjum” i pewnie w jakiejś mierze mieli rację. Trudno uwierzyć, żeby sądownictwo ominęły normalne, choć



patologiczne, mechanizmy funkcjonujące na rynku pracy, w tym w urzędach.

No więc PiS obiecywał koniec „bizancjum”. Między innymi sędziów do KRS mieli typować nie delegaci wybrani przez „bizancjum”, ale wszyscy sędziowie w wyborach „powszechnych”. I ci demokratycznie wybrani członkowie KRS mieli już decydować o sędziowskich awansach uczciwie, a nie po kumotersku. I taki rzeczywiście był pierwszy PiS-owski projekt nowej ustawy o KRS, który pojawił się w 2016 roku. Ale PiS szybko się z niego wycofał, a w uchwalonej ostatecznie ustawie sędziowie de facto w ogóle stracili prawo do wyłaniania swoich delegatów do KRS: mogą jako jeden z wielu podmiotów rekomendować konkretnego sędziego, ale spośród tych propozycji wybierają partie polityczne, a potem – Sejm, czyli posłowie. Tak wyłonieni do KRS sędziowie są przedstawicielami partii politycznej. A więc, o ile awans przedtem zależał od znajomości i poparcia sędziów funkcyjnych, to teraz zależy od znajomości i poparcia polityków.

Stare „bizancjum” zostało też rozbite na poziomie sędziów funkcyjnych: minister sprawiedliwości wymienił prezesów i wiceprezesów sądów, oni – przewodniczących wydziałów. Sędziowie „liniowi” nie mieli tu nic do powiedzenia. W wyniku reform PiS-u utracili jakkolwiek kontrolę, bo PiS kolejnymi „reformami” ograniczył rolę kolegium sądu. Między innymi to już nie kolegium, a prezes jednoosobowo decyduje o przerzucaniu sędziów z wydziału do wydziału i o zakresie obowiązków służbowych sędziego, dzięki czemu może go odsuwać od sądenia konkretnych spraw.

PiS obiecywał też sędziom, że dopilnuje, by sędziowie funkcyjni mieli bardziej sprawiedliwe pensum, a nie – jak do tej pory – z racji pełnienia funkcji prawie nic albo niewiele sądzili.

Najnowsza zmiana regulaminu urzędowania sądów powszechnych autorstwa ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry idzie w odwrotnym kierunku: sędziowie funkcyjni utrzymali dotychczasowe limity, z wyjątkiem prezesów dużych sądów, którym obniżono pensum z dwudziestu pięciu procent spraw na dziesięć procent. Powiększono za to liczbę stanowisk funkcyjnych, którym obniżenie limitu orzeczniczego (do dziesięciu procent) przysługuje.

Jak mówi rzecznik Iustiti Bartłomiej Przymusiński, stworzono w ramach sądownictwa „nadzwyczajną kastę”. Stare „bizancjum” zastąpiono nowym. Przy okazji odbierając sędziom samorządność.



# Rozdział V

## Wrogie przejęcie



**P**rzejęcie władzy sądowniczej musiało być zaplanowane wcześniej, bo swoje rządy w listopadzie 2015 roku od tego właśnie PiS zaczął. Wykorzystał pretekst dany przez poprzedni Sejm, w którym PO i PSL wybrały pięciu sędziów do Trybunału Konstytucyjnego, w tym dwóch awansem, bo dwa miejsca w Trybunale zwalniały się dopiero za kadencji przyszłego parlamentu.

Plan PiS nie był precyzyjnie rozpisany, na co wskazują liczne nowelizacje jego własnych ustaw i nowelizacje do nowelizacji. A także na przykład próba zmiany konstytucji. Ale z pewnością gotowy był w zarysie, z założeniem, że będzie się go zmieniać w miarę rozwoju sytuacji. PiS nie mógł być do końca pewien skali oporu w Polsce i w Unii. A także reakcji samego środowiska sędziowskiego. Prawdopodobnie sądził, że znacznie więcej sędziów sądów rejonowych przyłączy się czynnie do „dobrej zmiany”. Liczył, że więcej sędziów jest tak wygłodniałych awansu, że w nadziei na funkcyjne stołki zadeklaruje poparcie. I może tak by się stało, gdyby nie to, że sędziowie wcześniej wywalczyli sobie płace na tyle przyzwoite, że dodatki funkcyjne nie są już tak łakomym kąskiem. Tak przynajmniej oceniają sytuację sami sędziowie.

PiS zaczął od wyłuskiwania sędziów z największego sędziowskiego stowarzyszenia, Iustitii, gdzie jest najwięcej sędziów rejonowych. Najbardziej spektakularny transfer to Łukasz Piebiak, który przesiadł się z fotela członka zarządu Iustiti na fotel wiceministra sprawiedliwości, tworzy i wdraża „dobrą zmianę” w sądach. Także Rafał Puchalski z Sądu Rejonowego w Jarosławiu, który najpierw został delegowany do

ministerstwa, potem został członkiem Krajowej Rady Sądownictwa i prezesem Sądu Okręgowego w Rzeszowie. Maciej Nawacki powołany przez ministra Ziobrę na prezesa Sądu Rejonowego w Olsztynie i wybrany do KRS. Marek Jaskulski, sędzia Sądu Rejonowego Poznań Stare Miasto (i były prezes poznańskiego oddziału Iustiti), wybrany do KRS. Dariusz Drajewicz – też wybrany do KRS i, jako sędzia sądu rejonowego, awansowany na wiceprezesa Sądu Okręgowego w Warszawie, a potem delegowany do Sądu Apelacyjnego. Oraz wrocławski sędzia Konrad Wytrykowski, który w ramach „dobrej zmiany” z Sądu Okręgowego w Legnicy awansował na prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, a teraz wybrany został do Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Takich spektakularnych transferów w całym kraju nie było jednak wiele – może kilkanaście.

Może PiS liczył też, że powstanie jakieś konkurencyjne sędziowskie stowarzyszenie, które – jak „Solidarność” Piotra Dudy – będzie żyrować „dobrą zmianę”. Taki „myk” zastosował Jarosław Gowin, usiłując jako minister sprawiedliwości w rządzie PO–PSL odebrać nieco niezależności prokuraturze. Związek Zawodowy Prokuratorów poparł te reformy, bo miały bardziej sprawiedliwie rozłożyć obciążenie sprawami prokuratorów funkcyjnych i nefunkcyjnych oraz prokuratorów wyższych szczebli (reforma ugrzęzła z przyczyn politycznych).

Jakiegolwiek były przyczyny, PiS zajął się „dobrą zmianą” w sądach powszechnych dopiero blisko dwa lata od objęcia władzy, latem 2017 roku.

## **TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY**

PiS zaczął w listopadzie 2015 roku od Trybunału Konstytucyjnego. To był też test na sędziów i w ogóle środowisko prawnicze: jak silny będzie sprzeciw? Sprzeciw był: w formie uchwał i oświadczeń. Zgromadzenia sędziów okręgów, w których silne były sędziowskie stowarzyszenia Iustitia i Themnis, przyjmowały uchwały w obronie Trybunału. Sędziowskie stowarzyszenia negatywnie opiniowały kolejne projekty ustaw o Trybunale i apelowały o ich nieprzyjmowanie. Podobnie Sąd Najwyższy. Naczelny Sąd Administracyjny odezwał się raz – 27 kwietnia 2016 roku, w obronie obowiązywania wyroków Trybunału Konstytucyjnego mimo braku ich publikacji.

Niezależności Trybunału bronił w dziesiątkach wystąpień RPO Adam Bodnar. Uchwały protestujące przeciwko działaniom wymierzonym w Trybunał przyjęli w listopadzie 2016 roku uczestnicy XII Krajowego Zjazdu Adwokatury. Zmiany ustawy o Trybunale krytykowała Krajowa Rada Radców Prawnych. Uchwały podejmowały niektóre rady uniwersyteckich wydziałów prawa: im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Warszawskiego, Wrocławskiego, Łódzkiego, Komitet Nauk Prawnych PAN i Senat Uniwersytetu Warszawskiego[29]. Protestowały organizacje pozarządowe polskie i międzynarodowe w liczbie kilkuset. I Krajowa Rada Sądownictwa.

Protestowali obywatele, na mrozie, w wielotysięcznych demonstracjach. Prezes Jarosław Kaczyński określił ich mianem „obywateli gorszego sortu”, a Joachim Brudziński „komunistami i złodziejami”. W obronie Trybunału i państwa prawa powstał Komitet Obrony Demokracji. Potem, w ciągu dwóch lat rządów PiS, powstały dziesiątki mniejszych grup z Obywatelami RP, Strajkiem Kobiet, Akcją Demokracja, Inicjatywą Wolne Sądy. Nazywają się zbiorczo opozycją uliczną.

Ale w sondażach PiS-owi rosło. A wśród prawników atak na Trybunał Konstytucyjny nie spotkał się ze zdecydowanym frontem odmowy: znaleźli się chętni do żyrowania poczyznań PiS-u. Tym bardziej, że PiS od razu zaczął rozdawać posady. Na przykład szefem Biura Analiz Sejmowych został doktor habilitowany Michał Warciński, który już pierwszego dnia swojej pracy poparł w całej rozciągłości drugą PiS-owską nowelizację ustawy o TK, przyznając, że przed chwilą dostał ją do ręki. A po roku trafił jako sędzia do Trybunału Konstytucyjnego.

Nie miał tego szczęścia doktor habilitowany Kamil Zaradkiewicz, który jako pierwszy spektakularnie przeszedł do obozu PiS. Jako dyrektor Biura Orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego zaczął się wypowiadać dla „Wiadomości” TVP, zapewniając, że działania PiS wobec Trybunału nie naruszają konstytucji (został za to zawieszony w obowiązkach). Zaradkiewicz nie został sędzią Trybunału, mimo że o to zabiegał. Być może dlatego, że zwalczała go Krystyna Pawłowicz. Po dwóch latach dostał posadę dyrektora departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości. A w sierpniu 2018 roku wystartował w konkursie do Sądu Najwyższego. I tym razem usiłowała go utracić Krystyna Pawłowicz. Powód: opowiedział się kiedyś za poglądem, że art. 18 konstytucji nie wyklucza legalizacji związków jednopłciowych. Kiedy 28 sierpnia 2018 roku KRS rozpatrywała kandydaturę Zaradkiewicza do Izby Cywilnej SN, na posiedzenie niespodziewanie przyszedł Zbigniew Ziobro (jako minister sprawiedliwości jest konstytucyjnym członkiem KRS) i przyniósł oświadczenie Zaradkiewicza, że ten już zmienił zdanie i teraz „opowiada się za takim rozumieniem instytucji małżeństwa, jakie jest właściwe dominującemu pogładowi

interpretatorów konstytucji, czyli że jest to związek między mężczyzną a kobietą”.

Do Sądu Najwyższego KRS pozytywnie zaopiniowała też w sierpniu 2018 roku innego prawnika, który wsparł zamach PiS-u na Trybunał Konstytucyjny: profesora Marka Dobrowolskiego z KUL, który tuż przed ogłoszeniem wyroku przez Trybunał Konstytucyjny w sprawie tzw. ustawy naprawczej PiS (uniemożliwiła Trybunałowi orzekanie przez pół roku) opublikował w „Rzeczpospolitej” artykuł, w którym dowodził, że Trybunał nie ma prawa oceniać tej ustawy i musi się jej podporządkować, czyli przestać orzekać<sup>[30]</sup>. Jest też zwolennikiem poprzedzenia konstytucji invocatio dei.

Posad do rozdania było i jest dużo, więc ilekroć jakiś prawnik wystąpił z poparciem dla „dobrej zmiany” w Trybunale – zaraz jakaś się znajdowała. Począwszy od przejętych przez PiS etatów w obsłudze prawnej Sejmu i Senatu, czy w redakcji „Przeglądu Sejmowego”, którą w całości rozwiązano i powołano na nowo. No i cały czas dobierano nowych sędziów do Trybunału Konstytucyjnego. A po jego przejęciu rozwiązano Biuro Trybunału i powołano na nowo, jako „Kancelarię”, z mnóstwem nowych posad dla prawników „dobrej zmiany”. Potem było przejęcie Sądu Najwyższego.

Przejęcie Trybunału trwało rok. Sędziowie bronili się, obalając kolejne „ustawy naprawcze”. Pierwszą Sejm uchwalił na swoim inauguracyjnym posiedzeniu 19 listopada 2015 roku.

Dwa pierwsze wyroki TK mówiły o tym, że wybór dwóch sędziów przez poprzedni Sejm był nielegalny, a trzech wybrano zgodnie z prawem. Prezydent Andrzej Duda nie zaprzysiągł żadnego z wybranych pięciu sędziów i nigdy nie zaczęli w Trybunale orzekać. Na ich miejsce nowy Sejm wybrał pięciu nowych. Zgodnie z orzeczeniami TK trzech z tych pięciu wybrani zostali na zajęte już miejsca, a więc byli dublerami sędziów,



a nie sędziami. Prezes TK Andrzej Rzepliński nie dopuszczał ich do orzekania do końca swojej kadencji w grudniu 2016 roku.

Kolejne zmiany ustawy o TK – w sumie sześć – miały na celu wymuszenie wprowadzenia do orzekania dublerów i sparaliżowanie możliwości orzekania przez Trybunał. A potem – zagwarantowanie wyboru kontrolowanego przez PiS prezesa TK.

Trybunał był dla PiS-u poligonem doświadczalnym. Wtedy po raz pierwszy PiS zastosował metodę, która sprawdza się w całym procesie „dobrej zmiany”, szczególnie tam, gdzie do oceny tego, co mówi władza, potrzebna jest wiedza specjalistyczna. Metoda polega na tym, że zalewa się opinię publiczną opiniami, kuriozalnymi z prawnego punktu widzenia, zaznaczając przy tym, że „ilu prawników, tyle opinii”. I przekonując, że prawo nie jest jak fizyka, gdzie obowiązują obiektywne zasady. Że w prawie nie ma stałych punktów, wszystko zależy od interpretacji. Ta strategia, połączona z zalewem kłamstw i przeinaczeń, z których fact-checkingiem mimo wysiłków media nie były w stanie sobie poradzić, okazała się wyjątkowo skuteczna. Opinia publiczna doszła do przekonania, że nic nie jest pewne i wszystko jest zbyt skomplikowane, by rozsądzić, kto ma rację.

Kolejnym elementem strategii było zohydowanie sędziów Trybunału, a w szczególności jego prezesa Andrzeja Rzeplińskiego. Byli leniwi, „polityczni”, za dużo zarabiali, robili „bizancjum” (przykładnie odebrano im budżet na organizację obchodów trzydziestolecia Trybunału) i nie interesowały ich sprawy zwykłego człowieka („Trybunał Dobrej Zmiany” ma te cechy w stopniu doskonałym...).

Tak wypróbowaną strategię PiS stosuje z powodzeniem na innych frontach odbijania wymiaru sprawiedliwości.

Sędziowie Trybunału walczyli, ale niekonsekwentnie. Prezes Rzepliński dał gabinety i pensje dublerom, choć nie dopuszczał ich do orzekania. Trybunał nie uchylił też listopadowych uchwał Sejmu, którymi Sejm „unieważnił” uchwały Sejmu poprzedniej kadencji powołujące pięciu sędziów do TK i wybrał swoich. Sędziowie – przy zdaniach odrębnych – uznali, że ocena uchwał nie leży w kompetencji Trybunału. Wprawdzie w uzasadnieniu umorzenia sprawy Trybunał napisał, że uchwały nie wywołały skutków prawnych, ale ich nie uchylił. Ta decyzja stała się symbolem sędziowskiej bezradności wobec poczynań PiS-u: sędziowie zamiast użyć swojej władzy do samoobrony, samoograniczali się, nie chcąc wchodzić w polityczny konflikt i stanąć wobec zarzutu naginania prawa. Natomiast PiS konfliktował się z nimi na całego i łamał prawo bez żenady pod hasłem, że ma do tego legitymację suwerena. A suweren jest ponad prawem[31].

Tropem samoograniczenia swojej władzy poszedł Naczelny Sąd Administracyjny, uznając się niekompetentnym od oceny odmowy publikowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego przez premier Beatę Szydło. I Sąd Najwyższy – odmawiając odpowiedzi na pytanie prawne Sądu Apelacyjnego w Warszawie, czy Julia Przyłębska jest legalnie wybranym prezesem TK[32]. A sądy powszechne, do których trafiło kilkaset skarg obywateli na niepublikowanie wyroków Trybunału przez premier Beatę Szydło – oddaliły je, twierdząc, że obywatele nie mają interesu prawnego w publikacji wyroków TK.

W grudniu odbyły się wybory kandydatów na nowego prezesa TK. „Starzy” sędziowie TK i wybrany przez PiS Piotr Pszczółkowski w załączniku do protokołu ze Zgromadzenia Ogólnego Sędziów TK stwierdzili, że kandydaci zostali wybrani z naruszeniem ustawy o TK: na podstawie przepisów, które

jeszcze w dniu wyboru nie obowiązywały, i bez przewidzianej ustawą uchwały o przedstawieniu kandydatur prezydentowi. Prezydent jednak mianował Julię Przyłębską prezesem TK, a wiceprezesem – dublera, Mariusza Muszyńskiego. Sędziowie uznali ich władzę. Odkąd kierują Trybunałem Konstytucyjnym, rozpatruje on o połowę mniej spraw. A wszystkie sprawy polityczne rozstrzyga po myśli partii rządzącej, by wymienić choćby orzeczenie, że przerwanie kadencji sędziów w KRS jest konstytucyjnie dopuszczalne, podobnie jak uprzywilejowane zgromadzenia „cykliczne” („lex miesięcznice smoleńskie”). Że wybór Małgorzaty Gersdorf na pierwszego prezesa TK nastąpił z naruszeniem prawa. Zaś prezydent może ułaskawiać nie tylko po skazaniu, ale też przed nim (przypadek Mariusza Kamińskiego).

A więc sędziowie w newralgicznych momentach walki o Trybunał Konstytucyjny nie użyli swojej władzy, by powstrzymać partię rządzącą.

Od stycznia 2017 roku w Trybunale było pozamiatane. Prawnicy, w tym organizacje sędziowskie, pocieszali się, że została tzw. rozproszona kontrola konstytucyjności. Chodzi o to, że sędziowie sądów powszechnych, administracyjnych i Sądu Najwyższego „podlegają konstytucji” (art. 178 konstytucji), a „konstytucję stosuje się bezpośrednio” (art. 8), co oznacza, że przy interpretowaniu przepisów posługują się także konstytucją. A jeśli są pewni, że przepisu nie da się wyłożyć w zgodzie z konstytucją – mają prawo odmówić jego stosowania. Jak Sąd Apelacyjny we Wrocławiu w sprawie przepisów o „owocach zatrutego drzewa”, czyli dowodach zdobytych z naruszeniem prawa (patrz rozdział „Sądy według PiS-u”). Taka rozproszona kontrola konstytucyjności ma dwie wady: działa tylko w tej jednej sprawie, przepis pozostaje bowiem w systemie prawnym, bo uchylić może go tylko

Trybunał Konstytucyjny. I druga wada: ten sam przepis może być różnie interpretowany i orzecznictwo sądów się „rozjeżdża”.

Wiadomo też było, że pojawi się problem z wyrokami Trybunału Konstytucyjnego wydanymi z udziałem dublerów: uznawać, czy nie. Ale rozeszło się po kościach. Jest jeden wyrok WSA w Warszawie z czerwca 2018 roku[33], w którym sędziowie stwierdzają, że skoro w wydaniu wyroku wziął udział dubler sędziego (Muszyński), to sam wyrok jest dotknięty nieważnością albo nie jest wyrokiem. Ale jednocześnie sędziowie uznali, że jako sąd administracyjny nie mogą stwierdzić nieważności wyroku TK. I żaden sąd, łącznie z TK, tego zrobić nie może, bo konstytucja mówi, że wyroki TK są „ostateczne”. Można z tym stwierdzeniem polemizować, bo skoro orzeczenie z udziałem dublera nie jest wyrokiem, to znaczy, że nie obejmuje go stwierdzenie konstytucji, że wyroki TK są ostateczne. W tej sprawie zdanie odrębne złożył sędzia Arkadiusz Tomczak, uznając wyrok TK za „nieistniejący”.

Ten wyrok WSA można uznać za wyraz bezradności sędziów i w ogóle świata prawniczego wobec faktów dokonanych tworzonych przez PiS. W tym przypadku faktem dokonany jest istnienie wyroków wydanych z udziałem dublerów. To samo PiS powtórzył w KRS: obsadził Radę bezprawnie wybranymi przez siebie sędziami, a więc każda decyzja KRS jest dotknięta nieważnością jako wydana przez niewłaściwy organ. Dylemat: uznawać czy nie – promieniuje teraz na wszystkich sędziów mianowanych przez KRS, w tym na sędziów Sądu Najwyższego i prezesa, którego wyłonią. A potem na orzeczenie o ważności wyborów, jakie wyda SN z udziałem nienależycie wybranych sędziów. Itd., itp.

Nie było już niezależnego Trybunału, więc można było uchwalać dowolne ustawy, nie bojąc się, że Trybunał je

zakwestionuje.

## **CZAS NA SĄDY**

Po przejęciu Trybunału wszyscy czekali, aż PiS zabierze się za Sąd Najwyższy, który był naturalnym kandydatem do przejęcia funkcji Trybunału. Ale pierwszy – w lutym 2017 roku – pojawił się projekt nowelizacji ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa. A więc widać plan działania PiS: najpierw wyłączyć możliwość oceny konstytucyjności ustaw, potem przejąć organ, który decyduje o sędziowskich nominacjach. A potem dopiero obsadzić Sąd Najwyższy.

Projekt zmian w ustawie o KRS przewidywał przerwanie kadencji sędziów (piętnastu) będących członkami Rady i wybranie nowych, przez posłów. Oczywiście podniósł się krzyk, że to sprzeczne z konstytucją. I tu przydał się odnowiony Trybunał Konstytucyjny. Nie można było poddać jego ocenie projektu ustawy, bo Trybunał ocenia tylko akty obowiązujące. Więc prokurator generalny Zbigniew Ziobro zaskarżył do Trybunału przepis ówczesnej ustawy mówiący o trybie wyłaniania sędziów do KRS przez delegatów sędziów. Jego zdaniem był to tryb niedemokratyczny, bo nie każdy sędzia mógł się wypowiedzieć. I Trybunał podzielił, oczywiście, tę opinię, uchylając przepisy o wyborze sędziów do KRS. A tym samym otwierając drogę do uchwalenia nowych. Które w ogóle eliminują sędziów z wyboru swoich przedstawicieli – a więc jest szalenie demokratycznie...

Ziobro zaskarżył też przepis, który różnicował kadencje członków KRS: politycy byli w KRS, dopóki pełnią swoje funkcje, a sędziowie – przez cztery lata. I tu znowu Trybunał uznał racje PiS-u i otworzył drogę do usunięcia sędziów z KRS pod

pozorem, że zostali wybrani sprzecznie z konstytucją. Sprawozdawcą przy tym wyroku był Mariusz Muszyński.

Pod koniec maja pojawiła się nowelizacja ustawy o ustroju sądów powszechnych. Jej najważniejszy punkt: prawo ministra sprawiedliwości do odwołania wszystkich prezesów i wiceprezesów sądów, bez pytania o zgodę kolegiów sądów i KRS, i powołanie – też bez pytania – nowych. Ustawa generalnie ograniczała sędziowską samorządność, czyli uprawnienia kolegiów sądów i sędziowskich zgromadzeń. Wprowadzała też komputerowe przydzielanie sędziom spraw, co miało zapewnić, że nie będzie w sądach żadnej manipulacji składami. Zostawiała jednak kilka furtek. A po roku, latem 2018 roku, PiS i tak wprowadził mechanizmy, które pozwalają prezesowi sądu odsuwać sędziego od sądenia sprawy pod pretekstem zmiany zakresu obowiązków sędziego.

15 lipca 2017 roku ustawy o ustroju sądów i KRS zostały przyjęte. I tego samego dnia PiS ujawnił projekt nowej ustawy o Sądzie Najwyższym. Ustawa przewidywała opcję „zero”, czyli usunięcie z SN wszystkich sędziów. Ich następców miałyby powołać nowa Krajowa Rada Sądownictwa spośród kandydatów przedstawionych przez ministra-prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę.

Dwudziestego lipca, po dwóch dniach prac w Sejmie, ustawa o SN została uchwalona. Próbował to powstrzymać Thorbjorn Jagland, sekretarz generalny Rady Europy, pisząc list do marszałka Marka Kuchcińskiego. I Frans Timmermans, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej: „Te ustawy znacząco zwiększają zagrożenie systemowe dla rządów prawa w Polsce. Każda z tych ustaw, jeżeli będzie przyjęta, poważnie osłabi niezawisłość polskiego sądownictwa. De facto zniszczą one jakąkolwiek niezawisłość sądów i sprawią, że sądy będą w pełni politycznie kontrolowane przez rząd”.

Protestował rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar, który przez kilkanaście godzin uczestniczył w pracach nad projektem i nieustrudzenie apelował do posłów, a potem do senatorów, o opamiętanie.

Pod parlamentem noc i dzień stali obywatele, wzywając do głosowania przeciw projektowi. W nocy z 21 na 22 lipca 2017 roku podczas nocnych obrad w senackiej Komisji Praworządności senatorowie PO otworzyli na chwilę okno: okrzyki demonstrantów zagłuszały obrady Komisji.

Protestowały organizacje i inne gremia polskie i zagraniczne. Odezwała się nawet rzeczniczka Departamentu Stanu USA Heather Nauert – w odpowiedzi na pytania dziennikarza „Faktów” TVN: „Jesteśmy zaniepokojeni ciągłą pracą polskiego rządu nad prawem, wydaje się, ograniczającym władzę sądowniczą i potencjalnie osłabiającym zasadę praworządności”. Biuro Legislacyjne Senatu sporządziło opinię dla senatorów, w której wskazało, że ustawa o SN w kilku punktach łamie konstytucję.

W całym kraju pod sądami trwały „łańcuchy światła” organizowane przez Stowarzyszenie Iustitia i Akcję Demokracja, do których przyłączały się wszystkie inne organizacje opozycji ulicznej, w tym KOD i Obywatele RP czy Ogólnopolski Strajk Kobiet. Powstała inicjatywa prawników „Wolne Sądy”. Pojawiła się nowa jakość: w protestach brali udział, także przemawiając pod sądami, sędziowie. Nowością był też udział młodych ludzi, którzy do tej pory uczestniczyli głównie w protestach przeciwko wycince Puszczy Białowieskiej, zakazowi aborcji czy przemarszom neonazistów. Do protestów przyłączyły się też partie opozycyjne. Ale obecność polityków nie była przez demonstrantów dobrze widziana. Protest miał być „no logo”.

Powstała więź pomiędzy sędziami i obywatelami. Wspólne poczucie zagrożenia, konieczności obrony zagrożonych wartości. A przede wszystkim świadomość wzajemnej niezbędności: tylko sądy mogą bronić praw obywateli zaatakowanych przez państwo. A sądy i sędziowie bez obywatelskich protestów, bez politycznego nacisku zagranicy (głównie Komisji Europejskiej) i moralnego wsparcia, nie byłoby w stanie zebrać się do samoobrony przed władzą.

Dwudziestego drugiego lipca o drugiej w nocy Senat ustawę uchwalił. W Warszawie protesty przeniosły się pod Pałac Prezydencki. Żądano weta dla trzech ustaw. Już wcześniej prezydent groził wetem. Nie podobało mu się, że w ustawie o SN wszystkie kompetencje wobec sędziów, łącznie z wyrażaniem zgody na dalsze orzekanie po osiągnięciu nowego, obniżonego wieku emerytalnego, ma minister sprawiedliwości, a nie prezydent. Przed uchwaleniem ustawy o SN negocjował z PiS-em, ale nic nie ugrał. Protestujący stali pod Pałacem Prezydenckim z hasłem „3 x weto”. Dwudziestego czwartego lipca prezydent Andrzej Duda ogłosił, że zawetuje ustawy o KRS i Sądzie Najwyższym. Ustawę o ustroju sądów powszechnych podpisał.

We wrześniu 2017 roku przedstawił własne projekty ustaw o KRS i SN. Z ustawy o KRS zniknął podział na „izbę polityczną” i „izbę sędziowską”. Ten podział KRS to był pomysł na blokowanie sędziów w KRS gdyby jednak, mimo że wybrani są przez posłów, zbuntowali się i nie chcieli wykonywać poleceń.

Najważniejsze zmiany w stosunku do ustawy uchwalonej przez PiS były w prezydenckiej ustawie o Sądzie Najwyższym. Wyglądało to na deal: wasz (PiS-u) KRS (bo parlamentarna większość wybiera do Rady sędziów), a mój (prezydenta) Sąd Najwyższy. Prezydent zabrał wszystkie kompetencje ministra sprawiedliwości wobec sędziów SN i dał je sobie. W jego



ustawie nie było rozwiązania całego SN i powołania na nowo. Został za to obniżony wiek emerytalny, który eliminował czterdzieści procent sędziów, w tym pierwszą prezes SN Małgorzatę Gersdorf. To prezydent miał decydować, który sędzia po osiągnięciu nowego wieku stanu spoczynku może zostać w SN, a który nie (oczywiście wcześniej muszą go poprosić).

Oryginalnymi propozycjami prezydenta były dwie nowe izby w SN: Izba Dyscyplinarna i Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. Ta druga powinna się raczej nazywać Izbą Polityczną, bo to do niej trafiają wszelkie sprawy politycznej natury: rozpoznawanie protestów wyborczych i orzekanie o ważności wyborów, protesty przeciwko ważności referendum ogólnokrajowego i referendum konstytucyjnego i „inne sprawy z zakresu prawa publicznego, w tym sprawy z zakresu ochrony konkurencji, regulacji energetyki, telekomunikacji i transportu kolejowego” – czyli sprawy kluczowe dla infrastruktury państwa. A do tego odwołania od decyzji przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i od uchwał Krajowej Rady Sądownictwa (na przykład gdy nie zarekomenduje jakiejś kandydatury sędziowskiej prezydentowi). A także skargi dotyczące przewlekłości postępowania. Ta izba ma też działać jak czwarta instancja sądowa: rozpatrywać „skargi nadzwyczajne”.

„Skarga nadzwyczajna” to pomysł prezydenckiej doradczynie Zofii Romaszewskiej wynikający z jej pracy w Biurze Interwencji Senatu, gdzie stykała się z tysiącami skarg na sądy. To doprowadziło ją do wniosku, że trzeba stworzyć instancję z udziałem przedstawicieli społeczeństwa, która będzie naprawiać krzywdy wyrządzone ludziom przez sądy. Skargi można składać na wyroki wydane do dwudziestu lat wstecz.

Sprawy mają być rozpatrywane z udziałem ławników (ławnicy mają być też w Izbie Dyscyplinarnej).

Ministerstwo Sprawiedliwości długo broniło się przed „skargą nadzwyczajną”, przewidując, że zapcha nie tylko Sąd Najwyższy, ale i sądy powszechne, bo będą musiały rozpatrywać sprawy wynikłe z orzeczeń Izby Kontroli Nadzwyczajnej.

Prezydent chciał też sam wybierać prezesów izb Dyscyplinarnej i Kontroli Nadzwyczajnej. I mieć możliwość wyznaczania rzecznika dyscyplinarnego do rozprawienia się z konkretnym sędzią. Izba Dyscyplinarna mogła sądzić sprawy już raz osądzone, a także przedawnione.

Tak więc prezydencka ustawa o SN pogarszała, a nie polepszała sytuację, jeśli chodzi o polityczne przejęcie kontroli nad Sądem Najwyższym.

PiS uchwalił prezydenckie ustawy o SN i KRS z pewnymi modyfikacjami (na przykład specrzecznika dyscyplinarnego powołuje minister sprawiedliwości, a nie prezydent) 8 grudnia 2017 roku. Protesty uliczne były nieporównanie słabsze.

## **CZYSTKA WŚRÓD PREZESÓW SĄDÓW**

W tym czasie – od września 2017 do lutego 2018 roku – trwała wymiana prezesów i wiceprezesów sądów w całej Polsce. Minister-prokurator generalny Zbigniew Ziobro odwołał w sumie stu czterdziestu dziewięciu na siedemset trzydziestu prezesów i wiceprezesów sądów. Dlaczego nie wszystkich? Bo nie znalazł chętnych na miejsca po odwoływanych koleżankach i kolegach, którym minister przerywał kadencję. Stowarzyszenia sędziowskie apelowały, żeby się nie zgadzało na łamanie konstytucyjnej zasady niezależności sądów przez

przerywanie kadencji prezesów i obsadzanie nowych bez konsultacji z samorządem sędziowskim.

Helsińska Fundacja Praw Człowieka opublikowała raport z badania[34], jak przebiegało odwoływanie prezesów i obsadzanie nowych. Jego konkluzje były zgodne z ustaleniami organizacji sędziowskich. Regułą było odwołanie prezesów za pomocą faksu lub telefonu, bez uzasadnienia. Po kilku dniach pocztą przychodziła formalna decyzja, też pozbawiona uzasadnienia, często z datą wsteczną. Ministerstwo publikowało na stronie internetowej informacje o odwołaniu prezesów i w niektórych przypadkach podawało również „ocenę efektywności pracy” sądu. I to właśnie zła efektywność pracy sądu miała być powodem odwołania prezesa czy wiceprezesa. Te oceny kwestionowali zarówno sędziowie danego sądu, jak i Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia, publikując przeczące złym wynikom dane statystyczne.

Sędzia Beata Morawiec, prezeska Iustiti i odwołana prezeska Sądu Okręgowego w Krakowie, wniosła do sądu pozew o ochronę dóbr osobistych przeciwko ministrowi Ziobrze. Domaga się przeprosin za naruszenie jej dobrego imienia i godności sprawowanego urzędu w związku z procedurą odwołania ze stanowiska. Ministerstwo publicznie uzasadniło jej odwołanie troską o „dochowanie najwyższych standardów w tym sądzie” oraz „niską efektywnością” Sądu Okręgowego i podległych mu sądów rejonowych. Odwołanie prezes Morawiec zbiegło się z aresztowaniami w związku ze sprawą korupcji w krakowskim Centrum Zakupów dla Sądownictwa, z którym Sąd Okręgowy nie miał nic wspólnego, ale koincydencja sugerowała taki związek.

Z kolei dwoje odwołanych przez ministra wiceprezesów Sądu Okręgowego w Kielcach: Alina Bojara i Mariusz Broda, złożyło skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka

w Strasburgu. Powołują się na to, że arbitralne usuwanie prezesów narusza gwarantowane Europejską Konwencją Praw Człowieka prawo do bezstronnego sądu.

Prezesi sądów byli odwoływani albo pojedynczo, albo falami, jak na przykład w przypadku odwołania prezesów sądów w apelacjach katowickiej, krakowskiej lub poznańskiej. W większości przypadków odwołani prezesi spotkali się wyrazami solidarności: zgromadzenia lub zebrania sędziów danych sądów podejmowały uchwały w ich obronie.

Z raportu Fundacji Helsińskiej wynika, że na stanowiska po zwolnionych prezesach powoływano nierzadko osoby bez większych kompetencji. Były wśród nich osoby karane dyscyplinarnie za przewinienia przeciwko godności urzędu sędziego, na przykład nowy prezes Sądu Rejonowego dla Krakowa-Śródmieścia był karany dyscyplinarnie za przewinienia służbowe, w tym między innymi za nieuzasadnione przewlekane postępowania. W Sądzie Rejonowym w Wodzisławiu Śląskim prezesem został sędzia skazany dyscyplinarnie, przeciwko któremu toczyło się kolejne postępowanie. Funkcje prezesów obejmowali również sędziowie najmłodszy stażem w danym sądzie lub tacy, których kandydatury zostały wcześniej zaopiniowane negatywnie.

Prezesami czy wiceprezesami sądów okręgowych zostawali sędziowie sądów rejonowych, co jest ewenementem, dla którego trudno znaleźć racjonalne wyjaśnienie oprócz jednego: za tak błyskawiczny awans zawodowy i materialny muszą być ministrowi wdzięczni. Szczególnie że może ich w każdej chwili odwołać. Na przykład w Warszawie wiceprezesem Sądu Okręgowego został wspomniany wcześniej Dariusz Drajewicz, sędzia Sądu Rejonowego dla Warszawy Mokotowa. Od początku swoich licznych awansów nie osądził żadnej sprawy, bo został zwolniony z obowiązków orzeczniczych. Przed „dobrą zmianą”

dwadzieścia razy ubiegał się o awans do sądu wyższej instancji, ale jego kandydatura była odrzucana. To typowa kariera sędziów „dobrej zmiany”: wcześniej odrzucani z powodu braku kompetencji i deliktów dyscyplinarnych, teraz – wywyższani jako ludzie krzywdzeni przez poprzedni „układ”.

Prezesurą nagradzano też za orzekanie po myśli władzy. Prezesem Sądu Okręgowego w Suwałkach został sędzia Jacek Sowul, który uchylił wyrok uniewinniający działaczy KOD-u za zakłócanie spotkania z Anną Marią Anders. Kilka dni przed tym orzeczeniem sędzia Sowul spotkał się z wiceministrem Łukaszem Piebiakiem. A potem awansował na prezesa.

W wielu sądach nowi prezesi – jeśli byli spoza danego sądu – nie zostali przedstawieni sędziom. Za to rozpoczęli wymianę przewodniczących wydziałów. I wprowadzali reorganizację, która – w ocenie sędziów – dezorganizowała pracę i wprowadzała chaos.

Największy konflikt pomiędzy nowym prezesem a sędziami jest w Sądzie Okręgowym w Krakowie, gdzie prezesem została Dagmara Pawełczyk-Woicka, określana jako „koleżanka Ziobry”, sędzia Sądu Rejonowego dla Krakowa-Podgórze, delegowana wcześniej dwukrotnie do Ministerstwa Sprawiedliwości. Teraz zaś członkini nowej Krajowej Rady Sądownictwa.

Sędziowie sądów powszechnych w uchwałach podejmowanych przez zgromadzenia sędziów okręgów i apelacjach protestowali przeciwko zmianie prezesów, a potem – działalności nowych prezesów. Organizacje sędziowskie zaś apelowały o bojkot wyborów do Krajowej Rady Sądownictwa. Chodziło o to, by się nie zgłaszać i by nie podpisywać rekomendacji tym, którzy się zgłoszą: ustawa wymagała dwudziestu podpisów poparcia od sędziów.

## **„DOBRA ZMIANA” W KRS**

W marcu 2018 roku wybrano nową Krajową Radę Sądownictwa. Kandydatów rekomendowały partie PiS i Kukiz'15. PO i Nowoczesna nie wzięły udziału w wyborach uznając tę procedurę – wybór przez polityków, a nie przez sędziów – za sprzeczną z konstytucją. Podejrzały też, że kandydaci nie mają wymaganych podpisów poparcia, bo PiS odmówiło pokazania list z tymi podpisami.

Dwunastu na piętnastu sędziów wybranych przez posłów do KRS jest bezpośrednio powiązanych z ministrem sprawiedliwości. To osoby, które były pracownikami ministerstwa lub zawdzięczają ministrowi awans na stanowiska prezesów lub wiceprezesów sądów. Albo zawdzięcza to ministrowi ktoś z ich bliskich. Ewentualnie nominowane były do KRS przez osoby pracujące dla Ministerstwa Sprawiedliwości. Poprzednim sędziom, wybranym do KRS przez sędziów, PiS zarzucał, że są delegowani przez „układ sędziowski”. Teraz sędziów mianował „układ rządzący”.

Według przepisów pierwsze posiedzenie KRS miał zwołać pierwszy prezes SN, czyli Małgorzata Gersdorf. Ale wcześniej Sąd Najwyższy składał do projektu ustawy o KRS opinie, że jest on spreczny z konstytucją. To samo publicznie mówiła pani prezes Gersdorf. Odbyła się wymiana listów pomiędzy nią a marszałkiem Sejmu Markiem Kuchcińskim. Prezes Gersdorf zmierzała do ustalenia, czy wybór sędziów do KRS odbył się zgodnie z prawem – także tym, które PiS sam sobie uchwalił. Marszałek zapewnił, że wszystko jest w porządku, ale odmówił pokazania dokumentów. Minister Ziobro i inni politycy PiS publicznie sugerowali, że pani prezes grozi odpowiedzialność za niezwołanie posiedzenia KRS. I przygotowali szybką

nowelizację, według której zwołać KRS miałby prezes TK. W końcu prezes Gersdorf zwołała posiedzenie KRS, uzasadniając decyzję tym, że jako organ państwa nie może stosować obywatelskiego nieposłuszeństwa. W oświadczeniu napisała też: „Nie mam wątpliwości co do braku podstaw zarówno do skrócenia kadencji części członków KRS głosami rządzącej większości, jak i do wyboru przez Sejm nowych osób na te same miejsca. Te ostatnie nie mają w mojej ocenie konstytucyjnego mandatu do piastowania funkcji członków Rady”.

Na swoim pierwszym roboczym posiedzeniu KRS zdecydowała, że opracuje standardy odpowiedzialności sędziów za działalność publiczną, która może być uznana za polityczną (słynne „stanie ze świeczką” pod sądami) i za stwierdzenia zawarte w uzasadnieniach wyroków (tu wymieniono sędziego Tuleyę i jego zdanie, że metody CBA w sprawie „doktora G.” przypominały stalinowskie).

Na kolejnym posiedzeniu w połowie lipca KRS przesłuchiwała kandydatów do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie. Okazało się – co ujawniła podczas transmitowanego w internecie posiedzenia plenarnego z właściwą sobie prostolinijnością posłanka Krystyna Pawłowicz – że kandydatom zadawano pytanie, czy Małgorzata Gersdorf jest wciąż pierwszym prezesem Sądu Najwyższego. Te osoby, które kluczyły, albo powiedziały, że jest pierwszym prezesem – zostały wyeliminowane. Drugim kryterium eliminującym było, jak ujęła to posłanka Pawłowicz, „stanie ze świeczką”. A także „nadawanie na Polskę w Brukseli”. W ten sposób KRS ujawniła, że stosuje selekcję kandydatów pod kątem zgodności ich poglądów z poglądami władzy.

## **„DOBRA ZMIANA” W SĄDZIE NAJWYŻSZYM**

Celem ustawy o Sądzie Najwyższym była wymiana kadr, w tym pierwszego prezesa Sądu Najwyższego. Służyć temu miało przeniesienie jednej czwartej procent sędziów na wcześniejszą emeryturę i zwiększenie liczby miejsc w Sądzie Najwyższym o jedną trzecią, a więc zalanie SN nominatami PiS-u.

Ustawy o KRS i Sądzie Najwyższym były trzykrotnie nowelizowane przez PiS: w kwietniu, maju i lipcu 2018 roku. Pierwsza nowelizacja wynikała z nacisków Komisji Europejskiej w postępowaniu w ramach ochrony praworządności z art. 7 Traktatu. PiS wprowadził zmiany, by okazać „dobrą wolę”, ale nie miały one większego znaczenia. I tak też zostały ocenione przez Komisję. Podobnie nowelizacja majowa.

Natomiast nowelizacja lipcowa była reakcją na zapowiedź Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia, że sędziowie będą się masowo zgłaszać do ogłoszonego już przez prezydenta konkursu do Sądu Najwyższego, a potem skarżyć się do Naczelnego Sądu Administracyjnego na odrzucenie przez KRS. To mogło zablokować obsadzanie Izb Dyscyplinarnej i Kontroli Nadzwyczajnej i odwlec w czasie przejęcie funkcji pierwszego prezesa Sądu Najwyższego. PiS praktycznie zablokował nowelizacją możliwość odwoływania się od negatywnej opinii KRS o kandydacie, a jednocześnie obniżył wymagania dla nich. Nie muszą już przedstawiać dorobku ani opinii o sobie. A dokładniej – powinni przedstawić ten dorobek, ale brak takich informacji nie wyklucza kandydata z konkursu. Poza tym nowelizacja zmniejszyła liczbę sędziów SN koniecznych do wyboru kandydatów na prezesa.

Trzeciego lipca miały wejść w życie przepisy ustawy o Sądzie Najwyższym odsyłające w stan spoczynku jedną czwartą



sędziów SN – tych, którzy skończyli sześćdziesiąt pięć lat. Od końca maja Obywatele RP, KOD, Akcja Demokracja, Wolne sądy i inne inicjatywy opozycji obywatelskiej (w sumie sto sześćdziesiąt sześć), w sześciuset dwudziestu siedmiu akcjach w Polsce i za granicą, pod hasłem „Europo nie odpuszczaj”<sup>[35]</sup> apelowały, żeby Komisja Europejska zaskarżyła do Trybunału Sprawiedliwości przepisy o „wycince” sędziów SN jako niezgodne z zasadą nieusuwalności i niezawisłości sędziów. Było to uzasadnione stanowiskiem Komisji, która uznała ustawy „sądowe” PiS-u za zagrożenie dla praworządności. Gdyby Komisja je zaskarżyła, Trybunał Sprawiedliwości, dostawszy taki wniosek, wydałby postanowienie zabezpieczające, jak w sprawie wycinki drzew w Puszczy Białowieskiej, zawieszające przepisy o przejściu w stan spoczynku do czasu rozpatrzenia sprawy.

Od czerwca obywatele apelowali też do sędziów SN, aby skorzystali z możliwości zadania pytania prejudycjalnego Trybunałowi: czy ich przeniesienie w stan spoczynku za pomocą obniżenia wieku emerytalnego i uzależnienie zgody na dalsze orzekanie od prezydenta nie narusza gwarantowanego Traktatem UE prawa do bezstronnego sądu. Obywatele apelowali też do sędziów SN, by nie przechodzili na emeryturę. Przez trzy miesiące co wieczór pod Sądem Najwyższym i pod wieloma sądami w Polsce odbywały się demonstracje wsparcia dla sędziów, z apelem do Komisji Europejskiej. Dwudziestego szóstego czerwca 2018 roku w Warszawie pod siedzibą przedstawicielstwa KE odbyła się kilkutysięczna demonstracja pod hasłem „Europo nie odpuszczaj”.

Część sędziów z dwudziestu siedmiu, którzy podlegali „wycince”, zdecydowała się odejść w stan spoczynku. Niektórzy skorzystali z możliwości wcześniejszego przejścia w stan spoczynku. Inni – dziewięciu – zwrócili się do prezydenta

o pozwolenie na dalsze orzekanie, a sędziowie Józef Iwulski i Jerzy Kuźniar z Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, Andrzej Siuchniński, Krzysztof Cesarz, Przemysław Kalinowski i Józef Szewczyk z Izby Karnej, za przykładem prezesa Izby Karnej SN Stanisława Zabłockiego, złożyli na ręce prezes Gersdorf oświadczenia o gotowości do dalszego orzekania. A więc ominęli prezydenta i o nic nie prosili. Prezes Gersdorf wszystkie oświadczenia przekazała prezydentowi.

Sama Małgorzata Gersdorf nie złożyła oświadczenia o gotowości do dalszego orzekania. Zgromadzenie Ogólne Sędziów SN 28 czerwca przyjęło jednogłośnie dwie uchwały. Pierwszą, dotyczącą prezes Małgorzaty Gersdorf: „My, sędziowie Sądu Najwyższego (...) pamiętając o złożonym ślubowaniu sędziowskim i wierni Konstytucji RP, która jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej, stwierdzamy, że sędzia Sądu Najwyższego prof. dr hab. Małgorzata Gersdorf pozostaje – zgodnie z bezpośrednio stosowanym art. 183 ust. 3 Konstytucji RP (art. 8 ust. 2 Konstytucji RP) – do dnia 30 kwietnia 2020 roku Pierwszym Prezesem Sądu Najwyższego, kierującym instytucją, w której pełniemy naszą służbę społeczeństwu”. I drugą: o sprzeczności z konstytucją obniżenia wieku stanu spoczynku sędziów, którzy już orzekają. „Stanowi to oczywiste naruszenie przez władzę ustawodawczą jednej z podstawowych gwarancji niezależności sądownictwa i już w najbliższym czasie istotnie zakłóci normalne funkcjonowanie Sądu Najwyższego. Sędziowie, którzy rozpoczęli służbę w Sądzie Najwyższym przed dniem wejścia w życie ustawy z dnia 8 grudnia 2017 roku o Sądzie Najwyższym, powinni pełnić tę służbę do ukończenia siedemdziesiątego roku życia, bez spełnienia jakichkolwiek dodatkowych warunków”.

Czwartego lipca o ósmej rano pod Sądem Najwyższym zebrało się kilka tysięcy osób, by uroczyście wprowadzić prezes

Gersdorf – która według PiS-owskich przepisów przeszła na emeryturę – do Sądu Najwyższego. Od tamtego czasu grupa Obywateli RP co dzień rano stała pod wejściem do sądu z banerem „ZOSTAŃCIE”.

Prezydentowi nie udało się znaleźć w Sądzie Najwyższym sędziego chętnego do roli tymczasowego prezesa, więc prezes Gersdorf, mimo odesłania jej w stan spoczynku, prezesowała dalej.

Czternastego lipca Komisja Europejska zareagowała na wezwania obywateli w ramach akcji „Europo nie odpuszczaj” i wdrożyła pierwszy krok w procedurze składania skargi do Trybunału Sprawiedliwości: wysłała polskiemu rządowi „uzasadnioną opinię”, że uważa przepisy o SN za naruszające prawo Unii i wzywa do ich zmiany.

Drugiego sierpnia sędziowie Sądu Najwyższego zdecydowali się użyć swojej władzy sędziowskiej w obronie Sądu Najwyższego: siedmiu sędziów Izby Pracy SN: Jerzy Kuźniar (przewodniczący), Jolanta Frańczak, Halina Kiryło, Maciej Pacuda, Krzysztof Rączka, Jolanta Strusińska-Żukowska i Małgorzata Wrębiakowska-Marzec skierowało pytanie prejudycjalne na tle sprawy o zasiłek, która zawisła przed SN, a która bezpośrednio wiązała się z prawem Unii. Pytań było pięć. Zmierzały do ustalenia, czy to, że w składzie sądu sprawę zasiłkową są sędziowie, których objęły przepisy o nowym wieku emerytalnym, a ich dalsze orzekanie uzależnione jest od decyzji prezydenta, nie narusza unijnych standardów prawa do bezstronnego, sprawiedliwego sądu. I czy odsunięcie ich od orzekania ze względu na osiągnięcie sześćdziesiątego piątego roku życia nie jest złamaniem unijnej dyrektywy zakazującej dyskryminacji w pracy ze względu na wiek. Jednocześnie, powołując się na orzecznictwo Trybunału Sprawiedliwości, zawiesili działanie przepisów, które zaskarżyli

do Trybunału. Wedle tego orzecznictwa sąd zadający Trybunałowi pytanie o zgodność przepisów z prawem Unii, jeśli jest sądem ostatecznej instancji, ma obowiązek zawiesić obowiązywanie tych przepisów, gdy niezawieszenie wywołałoby nieodwracalne skutki.

Władza PiS uznała to zawieszenie za przestępstwo nadużycia władzy. Na stronie Prokuratury Krajowej pojawiło się w tej sprawie „Oświadczenie” podpisane w imieniu prokuratora generalnego przez zastępcę prokuratora krajowego Roberta Hernanda. Trudno to było odczytać inaczej jak próbę zastraszenia sędziów.

W tym czasie zaczął się konkurs na wolne miejsca w SN. Do obsadzenia było około siedemdziesiąt miejsc, w tym te po odesłanych w stan spoczynku sędziach. W czerwcu prezydent ogłosił konkurs na czterdzieści cztery miejsca, głównie w nowych Izbach Dyscyplinarnej i Kontroli Nadzwyczajnej. Dwudziestego sierpnia 2018 roku KRS zaczęła przesłuchania.

Iustitia odstąpiła od apelu do sędziów o masowy start w konkursie w celu jego zablokowania odwołaniami, gdy w lipcu 2018 roku PiS znowelizował ustawy o SN i KRS tak, że de facto odebrano możliwość odwołania się od negatywnej decyzji KRS (wprowadzono możliwość odrzucania takich skarg przez samą KRS, bez posyłania ich do Naczelnego Sądu Administracyjnego). Koniec końców zgłosiło się kilku „kamikadze”, by móc kwestionować działania KRS. W sumie kandydatów na ogłoszone przez prezydenta czterdzieści cztery miejsca zgłosiło się ponad dwustu czterdziestu, ale część wycofała się po naciskach samorządu adwokackiego i radcowskiego, a także sędziowskich stowarzyszeń.

Kandydatury sprawnie, na zamkniętych dla opinii publicznej przesłuchaniach, oceniła w kilka dni Krajowa Rada Sądownictwa. Chodziło o to, aby obsadzić Sąd Najwyższy, zanim

Trybunał Sprawiedliwości UE oceni posłanie sędziów SN na wcześniejszą emeryturę. A przede wszystkim, zanim ogłosi postanowienie o tymczasowym zawieszeniu ocenianych przepisów. Politycy PiS-u nie kryli przy tym, że postanowień ani wyroków Trybunału w tej sprawie nie zamierzają wykonać. Obsadzenie Sądu Najwyższego, tak jak wcześniej KRS, czy wprowadzenie dublerów do Trybunału Konstytucyjnego dawało im alibi: mogą argumentować, że zmiany się już dokonały i ich cofnięcie nie jest możliwe, bo spowodowałoby to chaos prawny. Dokładnie tę metodę faktów dokonanych zastosował rząd Orbana na Węgrzech.

Opór stawili Obywatele RP, którzy 27 sierpnia zablokowali na trzy godziny przesłuchania kandydatów, stając pod salą obrad z banerem: „Zdradza Ojczyznę, kto łamie jej najwyższe prawa”. Policja wyniosła ich z budynku. Przez kolejne dni stali, protestując, pod siedzibą KRS.

Po kilku dniach przesłuchań KRS wybrała dwanaście osób do Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Połowa to prokuratorzy. I to nie byle jacy: to wieloletni bliscy współpracownicy Zbigniewa Ziobry. Wybrano też prokuratora Adama Rocha, który – jak doniosła „Gazeta Wyborcza” – zlecił czynności śledcze z kobietą w trakcie porodu, co w postępowaniu przed Trybunałem w Strasburgu uznano za naruszenie zakazu tortur i innego okrutnego traktowania. Pozytywną rekomendację dostał radca prawny Adam Tomczyński, od początku „dobrej zmiany” aktywnie wspierający poczynania PiS-u w sądownictwie występami telewizyjnymi we wszystkich możliwych PiS-owskich mediach. A także profesor Jan Majchrowski, przewodniczący tzw. komisji antyweneckiej, czyli zespołu powołanego przez marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego dla dania odporu opinii Komisji Weneckiej o sprzeczności poczynania PiS-u w Trybunale

Konstytucyjnym z europejskimi standardami i umowami międzynarodowymi. Do Izby Dyscyplinarnej dostała się także radczyni prawna Małgorzata Ułaszonek-Kubacka, która była swego czasu pełnomocniczką Zbigniewa Ziobry w sprawie, jaką wytoczyła mu zdegradowana przez niego pani prokurator. A więc można powiedzieć, że prokurator generalny ma pełną kontrolę nad Izbą Dyscyplinarną, która ma wydalać sędziów z zawodu.

W dalszym konkursie – do Izby Kontroli Nadzwyczajnej – dostali się między innymi dwaj działacze Fundacji Ordo Iuris znanej z działalności antyaborcyjnej i antygenderowej: Aleksander Stępkowski, profesor UW, twórca Ordo Iuris, były wiceminister spraw zagranicznych w rządzie PiS, i profesor KUL-u Krzysztof Wiak, dziekan wydziału prawa, prawa kanonicznego i administracji. Z „kościelnych” kandydatów KRS zaaprobował też do tej Izby profesora KUL-u Piotra Zakrzewskiego, członka rady programowej czasopisma „Prawo i Więź” wydawanego przez związany ze SKOK-ami Spółdzielczy Instytut Naukowy[36].

Do SN zarekomendowano także profesora KUL-u Marka Dobrowolskiego, byłego urzędnika w IPN i członka Rady Legislacyjnej przy premierze, zwolennika wpisania invocatio dei do konstytucji, gdyż – jak dowodził w artykule w „Rzeczpospolitej”[37]: „W polskim społeczeństwie osoby «zupełnie» niewierzące w Boga znajdują się bowiem w zdecydowanej mniejszości”, a „polskie społeczeństwo jest społeczeństwem teistycznym”.

Organizacje obywateli i prawników, w tym samorząd adwokacki, apelowali do prezydenta Andrzeja Dudy, by wstrzymał się z nominacjami: „Przyłożenie ręki do tych nominacji oznaczać będzie początek faktycznego wyjścia z Unii Europejskiej. Polexit w Stulecie Niepodległości zaprzepaści

wysiłki i wyrzeczenia pokoleń Polaków dla dobra Ojczyzny (...). Z szacunku dla wagi rozstrzygnięcia w tej sprawie należy poczekać na wyrok TSUE. Są chwile, kiedy historia daje wybór. Wciąż ma Pan ten wybór i to na Pana, a nie szeregowych polityków czy członków KRS, zwrócone są oczy całego świata” – czytamy we wspólnym apelu, który podpisały stowarzyszenia Iustitia i Themis, Forum Współpracy Sędziów, Inicjatywa „Wolne Sądy”, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Stowarzyszenie imienia profesora Zbigniewa Hołdy, Amnesty International, Archiwum Osiatyńskiego, Forum Obywatelskiego Rozwoju i Stowarzyszenie Prokuratorów Lex Super Omnia. Apelowwały też samorzędy adwokacki i radcowski.



29 Za Wikipedią.

30 <https://www.rp.pl/Rzecz-o-prawie/303059985-Spor-o-Trybunal-gdyby-choc-troche-zaufania.html> Trybunał swoje prawo do orzekania wywiódł bezpośrednio z konstytucji. Komisja Wenecka w swojej opinii opublikowanej w kwietniu 2016 roku poparła stanowisko Trybunału.

31 Tę koncepcję: że wola suwerena, a nie konstytucja czy umowy międzynarodowe, jest w Polsce najwyższym prawem, specjalny zespół prawników powołany przez Marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego przedstawił w odpowiedzi na opinię Komisji Weneckiej (ciało Rady Europy) w sprawie ustaw o Trybunale. I lansuje ją w „dialogu” z Komisją Europejską związanym z procedurą ochrony praworządności z art. 7 Traktatu o Unii Europejskiej.

32 Pytanie prawne Sądu Apelacyjnego dotyczyło zawisłej przed nim sprawy, którą tuż przed końcem swojej kadencji wniósł prezes TK Andrzej Rzepliński. Prezes Rzepliński chciał ustalić sędownie, czy dublerzy w Trybunale są sędziami i wniósł o zastosowanie przez sąd tzw. zabezpieczenia powództwa przez nakazanie dublerom (Mariuszowi

Muszyńskiemu, Henrykowi Ciochowi i Lechowi Morawskiemu) powstrzymania się od orzekania w TK – do czasu prawomocnego rozstrzygnięcia zapowiadanego pozwu. Julia Przyłębska po mianowaniu jej przez prezydenta prezesem TK usiłowała wycofać ten wniosek z sądu. Sąd zwrócił się do SN z pytaniem, czy jest prezesem TK, a więc może ten wniosek wycofać. 12 września 2017 roku trzyosobowy skład SN (Dawid Miąsik, Maciej Pacuda i Krzysztof Staryk) odmówił odpowiedzi, stwierdzając, że nie ma znaczenia dla sprawy, która zawisła przed sądem apelacyjnym, ponieważ prezes trybunału – ten czy inny – nie ma zdolności procesowej w takiej sprawie.

33 V SA/Wa 459/18 – Wyrok WSA w Warszawie z 2018-06-20. Skarżący się przedsiębiorca chciał wznowienia postępowania w swojej sprawie na podstawie tego właśnie wyroku TK.

34 <http://www.hfhr.pl/publication/od-kadr-sie-zaczyna-zmiana-prezesow-i-wiceprezesow-sadow-powszechnych/>

35 <https://europoneodpuszczaj.pl/>

36 Spółdzielczy Instytut Naukowy to spółka, której właścicielem jest między innymi senator PiS Grzegorz Bierecki. SIN przejął majątek – ponad 77 milionów złotych – fundacji kontrolującej SKOK-i.

37 <https://www.rp.pl/Rzecz-o-prawie/305129997-Marek-Dobrowolski-Wiecej-Boga-w-nowej-konstytucji.html>



# **Rozdział VI**

## **Opresja**



**S**ędziowie orzekają pod presją niemal od dnia dojścia PiS-u do władzy. PiS natychmiast uruchomił antysędziowską retorykę – najpierw w stosunku do sędziów Trybunału Konstytucyjnego, potem rozszerzył ją na całe środowisko sędziowskie. Sędziowie odczuli to natychmiast. Z rozmów z sędziami wynika, że coraz częściej spotykają się na sali sądowej z aroganckim traktowaniem i groźbami, że niezadowolona strona poskarży się ministrowi Ziobrze i on zrobi porządek. Także skargi, które ludzie składają na sędziów do prezesów i przewodniczących wydziałów, się zmieniły: w rozdzielniku rutynowo jest minister sprawiedliwości, a czasem skarga jest wprost do niego adresowana, a przesłana jedynie „do wiadomości” prezesa czy przewodniczącego. Są też przypadki (słyszałam o dwóch), gdy strona informuje podczas rozprawy sędziego, że należy do PiS-u albo że ma poparcie proboszcza.

Atmosfera presji i niepewności towarzyszyła sędziom sądów powszechnych przez półtora roku patrzenia na atak na Trybunał Konstytucyjny i oczekiwania, co też ministerstwo wymyśli w ramach „dobrej zmiany” w sądownictwie. Jedną z informacji, którą wypuściło ministerstwo, był pomysł zniesienia sądów rejonowych. To by oznaczało, że wszyscy orzekający w nich sędziowie – a jest ich jakieś osiemdziesiąt procent – będą musieli być ponownie powołani, tym razem do sądów okręgowych. Prawdopodobnie dotyczyłoby to też sędziów okręgowych, jeśli powołano by nowe okręgi. To oznacza powszechną weryfikację sędziów. A więc sędziowie

orzekali przez półtora roku mając w tyle głowy, że być może czeka ich weryfikacja.

Potem był stres związany z odwoływaniem prezesów i wiceprezesów sądów, weryfikacją przewodniczących wydziałów i innych osób funkcyjnych. I zapowiedzi postępowań dyscyplinarnych. Wreszcie – nowe porządki wprowadzane przez „ziobrowych” prezesów. Zburzyło to zaufanie i dotychczasowe więzi pomiędzy sędziami w poszczególnych sądach. Katowicki sędzia Jarosław Gwizdak, Obywatelski Sędzia Roku 2015, mówi, że ludzie przestali ze sobą rozmawiać, bo nie wiadomo było, kim za chwilę okaże się kolega czy koleżanka z biurka obok. Inna sędzia: „Czuję się bita z każdej strony. Zawalona pracą, nie widzę szansy na poprawę. Nie rozmawia się na korytarzu, w pokojach”.

Sędzia Gwizdak postanowił wziąć urlop od sędziowania. Odejść z zawodu ze względu na poziom stresu może być więcej.

Zdarzają się też inne, bardziej wyrafinowane metody wywierania presji: inwigilacja. W Trybunale Konstytucyjnym tuż po zmianie kierownictwa na Julię Przyłębską i Mariusza Muszyńskiego zaczęto montować w każdym korytarzu i przy wejściach do poszczególnych części budynku kamery. „Starzy” sędziowie i pracownicy mieli jedno skojarzenie: chodzi o to, by kierownictwo miało nadzór, kto z kim rozmawia i jak się porusza po budynku. Nie wiadomo, czy kamery nagrywają tylko obraz, czy także dźwięk. Wiadomo natomiast, że w gabinetach prezesów zamontowano aparaturę do wykrywania nagrywania. Chodzi o to, by wzywani sędziowie czy pracownicy kancelarii Trybunału nie nagrali potajemnie rozmowy, po to by na przykład udowodnić w sądzie mobbing.

Natomiast w Sądzie Okręgowym w Krakowie 9 stycznia 2018 roku, tuż po objęciu rządów przez „koleżankę Ziobry” Dagmarę Pavełczyk-Woicką, w gabinecie, w którym miała urzędować,

zjawili się agenci służb specjalnych (żadna służba nie przyznała się do tej wizyty) i „coś” robili przez półtorej godziny. Nie pokazali żadnego dokumentu, nie podali podstawy prawnej, nie zostali zarejestrowani w księdze wejść i wyjść. Towarzyszył im wiceprezes sądu. Podobno sprawdzali, czy gabinet nie jest na podsłuchu. Sprawdzili też pomieszczenie gospodarcze i sekretariat.

Ale sędziowie podejrzewają, że mogło chodzić jeszcze o coś: o to, by przez komputer nowej prezes dostać się do systemu komputerowego całego okręgu krakowskiego, z sądami rejonowymi. Komputery połączone są w sieć tak, jak w każdej korporacji. Jeśli wprowadzi się do tej sieci odpowiedni program wirusowy, można uzyskać wejście do każdego komputera podłączonego do niej. I do każdego laptopa, który się choćby chwilowo do niej podłączy. A to otwiera możliwość kontrolowania zawartości każdego komputera, łącznie z korespondencją. Można więc kontrolować na przykład projekty uchwał przygotowywane przez sędziów na zgromadzenie czy zebranie. Wiedzieć, kto się z kim kontaktuje i w jakiej sprawie.

Nie wiadomo, czy takie oprogramowanie służby rzeczywiście założyły w tym i innych sądach. Ale to możliwe. A przede wszystkim: sędziowie żyją w poczuciu, że są w ten sposób inwigilowani.

## **ŚCIGANIE KARNE**

Zwalczając sądy jako konkurenta do władzy, PiS dąży do pozbawienia środowiska sędziowskiego społecznego zaufania. Najczęściej przedstawia je jako zdemoralizowane i kryminogenne. Na tym polegała między innymi kampania

billboardowa „Sprawiedliwe sądy”[38], gdzie przedstawiano sędziów jako kryminalistów, osoby zdemoralizowane i nieliczące się z dobrem publicznym przy wydawaniu wyroków. Poseł PiS Stanisław Piotrowicz, członek KRS, idąc[39] na przesłuchania kandydatów do Sądu Najwyższego, pytany przez dziennikarzy, dlaczego tak śpieszą się z obsadzaniem Sądu Najwyższego, odpowiedział: „Żeby sędziowie, którzy są zwykłymi złodziejami, nie orzekali dalej”.

## **SKORUMPOWANI**

Temat łamania przez sędziów prawa był zawsze obecny w „narracji” Prawa i Sprawiedliwości. Za ministrowania Lecha Kaczyńskiego w 2000 roku (rząd Jerzego Buzka) mówiło się o rzekomo dużym problemie korupcji wśród sędziów. Potem, za czasów Zbigniewa Ziobry jako ministra (pierwsze rządy PiS-u) wprowadzono do ustawy o ustroju sądów powszechnych przepis, który pozwalał odbierać sędziom immunitet w dwadzieścia cztery godziny, także pod nieobecność sędziego i jego pełnomocnika. Miało to pokazać społeczeństwu, jak niebezpieczną kryminalnie grupą są sędziowie. Trybunał Konstytucyjny uchylił ten przepis, teraz PiS uchwalił go ponownie.

Za czasów ministra Lecha Kaczyńskiego były dwie spektakularne sprawy karne, których bohaterami byli sędziowie uznani za skorumpowanych. Pierwsza dotyczyła toruńskiego sędziego Zbigniewa Wielkanowskiego. Miał wydawać podejrzanie łagodne wyroki na gangsterów i prowadzić wystawny tryb życia. Na sędziego Wielkanowskiego zwrócił uwagę publiczności artykuł „Sędzia do wynajęcia”, który ukazał się w listopadzie 2000 roku

w „Rzeczpospolitej”. Prawdopodobnie opierał się na kontrolowanym przecieku, bo w dniu jego publikacji na wniosek ministra sprawiedliwości-prokuratora generalnego Lecha Kaczyńskiego Kolegium Sądu Rejonowego w Toruniu odwołało Wielkanowskiego z funkcji przewodniczącego wydziału, czego na miejscu osobiście dopilnował wiceminister Wojciech Jasiński. Kilka dni później minister Kaczyński doprowadził do odwołania prezesa toruńskiego sądu. A sędzia Wielkanowski został zawieszony w prawie do wykonywania zawodu, bo odebrano mu immunitet. Po latach śledztwa i postępowań dyscyplinarnych koniec końców zarzuty karne przeciw niemu nie zostały potwierdzone: wyroków nie uznano za podejrzenie łagodne, a mercedes, który miał być dowodem wystawnego stylu życia, był używany i po wypadku. Sędzia wrócił do orzekania po dziesięciu latach.

Kolejnym skorumpowanym sędzią miał być Andrzej Huras, wiceprezes Sądu Okręgowego w Katowicach. W 2000 roku postawiono mu zarzut przyjęcia stu tysięcy dolarów łapówki od pewnego biznesmena w zamian za korzystne dla niego decyzje. Był to efekt akcji Urzędu Ochrony Państwa (poprzednik ABW) pod kryptonimem „Temida”, tropiącej „układ” w wymiarze sprawiedliwości. W sprawie interweniować miał – według zeznań sędziego Huras – minister Lech Kaczyński, każąc mu się podać do dymisji. Sędzia został pozbawiony immunitetu, postawiony przed sądem i po dziesięciu latach prawomocnie oczyszczony z wszystkich zarzutów. W 2014 roku wywalczył w sądzie odszkodowanie za utratę zdrowia, naruszenie godności i złamanie kariery – pięćset tysięcy złotych z odsetkami od grudnia 2012 roku. Uzasadniając wyrok w sprawie zadośćuczynienia, sędzia Andrzej Lipiński mówił: „Organa ścigania całkowicie odeszły od zasady obiektywizmu, prowadzono śledztwo z pełną świadomością braku dowodów,

można powiedzieć, że cechowała je chęć skazania za wszelką cenę. Powodowi ciągle groziło pozbawienie wolności z powodu ponawianych przez prokuraturę wniosków o tymczasowe aresztowanie”.

Największa sprawa przeciw „skorumpowanym sędziom” miała miejsce za pierwszych rządów PiS. Chodzi o tzw. mafię prokuratorsko-sędziowską na Podbeskidziu. Ówczesny zastępca prokuratora generalnego Jerzy Engelking mówił mediom, że w bielskim wymiarze sprawiedliwości wykryto „zorganizowaną grupę przestępczą”, która na wielką skalę zajmowała się wyłudzeniem łapówek za wyroki. Podejrzanych było dziesięć osób, a podstawą oskarżeń były zeznania wymuszone na przestępcach w zamian za łagodniejsze potraktowanie. Koniec końców zarzuty dostał jeden sędzia. Pozostali, którym oskarżenie często zrujnowało życie zawodowe, a czasem i prywatne, wyprocesowali zadośćuczynienie od państwa.

Za obecnych rządów PiS mamy aferę korupcyjną w Centrum Zamówień dla Sądownictwa przy Sądzie Apelacyjnym w Krakowie. Ale oskarżony został tylko jeden sędzia – prezes, teraz już były, tego sądu, Krzysztof S. Reszta to dyrektorzy sądów i różni urzędnicy.

Proces Krzysztofa S. dobiega końca. Teraz odpowiada z wolnej stopy, ale przez dziewięć miesięcy był więziony i poddawano go szykanom: dwa razy dziennie miał wyjątkowo poniżające tzw. przeszukanie osobiste i rewizję celi, nie zaprowadzono go do dentysty, kiedy wybił sobie zęby, nie pozwolono przekazać mu ubrania na rozprawę sądową ani skorzystać z fryzjera. Bezprawne szykany wobec Krzysztofa S. potwierdziła kontrola Rzecznika Praw Obywatelskich w areszcie śledczym w Rzeszowie. Sędziowie los Krzysztofa S. potraktowali jak ostrzeżenie ze strony władzy.

Na początku 2016 roku, gdy rządy w prokuraturze przejął Zbigniew Ziobro, stworzono w Prokuraturze Krajowej specjalną komórkę wyłącznie do ścigania przestępstw sędziów i prokuratorów. Jej dotychczasowy dorobek: postępowania przeciw dwóm sędziom i trzem prokuratorom. Nie dotyczą korupcji.

## **KARY ZA WYROKI I AKTYWNOŚĆ**

Sądząc po wyborze konkretnych spraw do wszczynania postępowań, celem prokuratury wydaje się zniechęcanie sędziów do orzekania wbrew oczekiwaniom prokuratury. I do publicznego głoszenia krytycznych ocen związanych ze zmianami dokonywanymi w wymiarze sprawiedliwości. Tego rodzaju nacisk – postępowania karne dotyczące wyroków – to nowość, której nie było nawet za czasów PRL-u.

Sędzią, od którego prokuratura, po przejęciu jej przez PiS w 2015 roku, rozpoczęła swoje działania karne wobec sędziów, jest Wojciech Łączewski z Sądu Rejonowego dla Warszawy Śródmieścia. Jesienią 2015 roku był w trzyosobowym składzie, który uznał Mariusza Kamińskiego, byłego szefa CBA, i jego trzech współpracowników za winnych nadużycia władzy podczas prowokacji w Ministerstwie Rolnictwa w 2007 roku, zwanej też „afery gruntową”. Prokuratora zainteresowała się Łączewskim po publikacji w lutym 2016 roku w „Gazecie Warszawskiej” rzekomej facebookowej korespondencji sędziego kierowanej na fałszywe konto dziennikarza Tomasza Lisa, w której miał proponować Lisowi instruktaż, jak odsunąć PiS od władzy. Sędzia zaprzeczył i złożył doniesienie o podszywaniu się pod niego. To dało prokuraturze możliwość kontroli jego komputera i innych urządzeń. Sprawę umorzono dopiero



w maju 2018 roku. Sam sędzia został przeniesiony z wydziału karnego do cywilnego.

Ponieważ w jednym z wywiadów powiedział, że wyrok na Kamińskiego i innych zapadł jednogłośnie, prokurator generalny Zbigniew Ziobro złożył wniosek o ściganie go dyscyplinarnie za naruszenie tajemnicy narady sędziowskiej. Rzecznik dyscyplinarny odmówił, a sąd apelacyjny odmowę podtrzymał. Ale za to prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie ujawnienia przez sędziego Łączewskiego w uzasadnieniu wyroku na Kamińskiego innych informacji niejawnych dotyczących agentów CBA działających pod przykryciem (Łączewski twierdzi, że cytował tylko jawną część aktu oskarżenia). W tym śledztwie przesłuchano już sędziego Łączewskiego i pozostałych sędziów z tej sprawy: Małgorzatę Drowin i Łukasza Mrozka.

Sędzia **Agnieszka Pilarczyk** z Sądu Rejonowego dla Krakowa-Śródmieścia sądziła sprawę z prywatnego aktu oskarżenia wniesionego przez rodzinę ojca ministra sprawiedliwości-prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. Rodzina Ziobrów chciała ją odsunąć od tej sprawy, ale się nie udało. Tuż przed końcem procesu prokuratura wszczęła sprawę o niedopełnienie przez sędzię obowiązków służbowych polegające na zaakceptowaniu zawyżonego kosztorysu opinii biegłych. Postępowanie toczy się „w sprawie”, a nie „przeciwko”, więc sędzia nie miała uchylonego immunitetu i mogła sądzić dalej. Śledztwo można więc uznać za próbę wpłynięcia – przez zastraszenie – na wyrok. Ostatecznie sędzia uniewinniła lekarzy od zarzutu przyczynienia się do śmierci ojca ministra (miał operację kardiochirurgiczną). Śledztwo „w sprawie” sędzi Pilarczyk toczy się cały czas. Spowodowało zastraszenie sędziów: sędziowie Sądu Okręgowego w Krakowie, do których trafiła sprawa z odwołania rodziny Ziobrów,

zabiegali o przeniesienie tej sprawy do innego sądu, ale sąd apelacyjny się nie zgodził.

Krakowski sędzia **Waldemar Żurek**, znany z mocnych, krytycznych wypowiedzi w sprawie „dobrej zmiany” w sądach, w 2016 roku na zamkniętym spotkaniu z sędziami podzielił się informacją, że jest zastraszany za pomocą gróźb internetowych i telefonicznych i że przecięto mu opony w samochodzie. Prokuratura, wbrew woli sędziego, wszczęła w tej sprawie postępowanie. Sędzia Żurek podejrzewa, że celem było udowodnienie, że zastraszanie to jego konfabulacje. A także uzyskanie dostępu do jego telefonu i komputera, czyli uruchomienie inwigilacji.

Wobec sędziego Żurka CBA wszczęła ostentacyjnie kontrolę jego oświadczeń majątkowych, która trwała przez półtora roku (może trwać sześć miesięcy) i dawała okazję do wielokrotnego wzywania na przesłuchania. Próbowano też wszcząć wobec niego postępowanie dyscyplinarne za „stanie ze świeczką” podczas protestów w obronie niezależności sądów, ale rzecznik dyscyplinarny odmówił. Teraz, dzięki nowym przepisom dyscyplinarnym, można je będzie podjąć na nowo.

Sędzia, która przekroczyła dwudziestoczerogodzinny termin rozpatrzenia wniosku o areszt dla szefa grupy przestępczej wyłudzającej od starszych osób pieniądze „na wnuczka”, została za to ukarana dyscyplinarnie. Mimo to prokuratura wszczęła wobec niej śledztwo o niedopełnienie obowiązków i wniosła o uchylenie immunitetu. To oznacza odsunięcie od sądenia na czas trwania śledztwa. Postępowanie karne w sprawie niewielkiego uchybienia terminowi przez sędziego jest precedensem i zostało odebrane przez środowisko sędziowskie jako szykana. W sprawę osobiście zaangażował się minister Zbigniew Ziobro, piętnując sędzię w telewizji za zastosowanie poręczenia i dozoru, zamiast aresztu.

Sędziowie Sądu Rejonowego w Szczecinie: **Agnieszka Poświata, Michał Karczewski, Kinga Misiukiewicz i Monika Orzechowska** odmówili zastosowania aresztu tymczasowego wobec zatrzymanych przez CBA dziesięciu osób ze ścisłego kierownictwa Grupy Azoty Zakłady Chemiczne Police oraz ze spółek zależnych. Zatrzymani mieli być powiązani z Platformą Obywatelską, więc sprawa była politycznie ważna dla PiS. Sądy uznały, że dowody nie uzasadniają zastosowania takiego środka zapobiegawczego. W odpowiedzi Prokuratura Regionalna w Gdańsku wszczęła postępowanie wymierzone w kierownictwo szczecińskich sądów. Zarzut: „Przekroczenie uprawnień przez sędziów odpowiedzialnych za wyznaczenie składów sędziowskich – w celu rozpoznania wniosków i zażeń składanych przez prokuraturę”. Niedawno to śledztwo umorzono.

Sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie **Igor Tuleya**, który zasłynął w styczniu 2013 roku uzasadnieniem wyroku w sprawie „doktora G”[40], bo porównał metody śledztwa prowadzonego przez CBA do metod z czasów stalinowskich, jest w kręgu zainteresowania prokuratury za inne uzasadnienie. Chodzi o wydane w grudniu 2017 roku postanowienie nakazujące prokuraturze wznowienie śledztwa w sprawie tzw. głosowania kolumnowego w grudniu 2016 roku. Posłowie opozycji złożyli doniesienie przeciwko marszałkowi Sejmu o przekroczenie uprawnień przez zwołanie obrad Sejmu w Sali Kolumnowej, gdzie mieści się połowa ustawowej liczby posłów. Napisali, że uniemożliwiono im branie udziału w głosowaniu i blokowano zgłaszanie poprawek i wniosków formalnych. Prokuratura umorzyła sprawę. Sędzia Tuleya w uzasadnieniu postanowienia o wznowieniu śledztwa przytoczył zeznania posłów PiS, między innymi Krystyny Pawłowicz i Ryszarda Terleckiego, które potwierdzały zarzuty opozycji[41].

Prokuratura po kilku miesiącach ponownie umorzyła śledztwo „kolumnowe”. W komunikacie, który umieściła na stronie internetowej, zaatakowała sędziego Tuleyę, sugerując, że przekroczył swoje uprawnienia: „Zachowania sędziego są praktykami dotychczas niespotykanymi w toku procedury sądowej kontroli decyzji prokuratora i wskazują na pozamerytoryczne powody decyzji Sądu, nie mieszczące się w kategoriach art. 7 kpk”[42]. Prokuratura interesuje się też uzasadnieniem sędziego Tuleyi pod kątem bezprawnego ujawnienia informacji ze śledztwa bez zgody prokuratora. Taki zarzut byłby kuriozum, bo jeśli sprawa jest w sądzie, to sędzia decyduje, jakie informacje ujawniać. Zaraz po ogłoszeniu postanowienia sędzia Tuleya dostał ustne polecenie od mianowanego przez Zbigniewa Ziobrę wiceprezesa sądu Dariusza Drajewicza, żeby napisać wyjaśnienie w tej sprawie. Prezes sądu Joanna Bitner to polecenie odwołała.

Siedmiu sędziów Sądu Najwyższego: **Jerzy Kuźniar, Jolanta Frańczak, Halina Kiryło, Maciej Pacuda, Krzysztof Rączka, Jolanta Strusińska-Żukowska i Małgorzata Wrębiakowska-Marzec**, zadało 2 sierpnia 2018 roku pytanie prejudycjalne Trybunałowi Sprawiedliwości UE w sprawie zgodności z prawem Unii usuwania sędziów przez obniżenie wieku emerytalnego. I zdecydowało do czasu odpowiedzi Trybunału zawiesić działanie tych przepisów, odwołując się do prawa unijnego. W odpowiedzi prokurator generalny Zbigniew Ziobro polecił opublikować na stronach Prokuratury Krajowej „Oświadczenie” podpisane przez jego zastępcę Roberta Hernanda, w którym de facto oskarża sędziów o przestępstwo nadużycia władzy. Wywód przeprowadzono tak, że może być – metodą „wytnij-wklej” – umieszczony w postanowieniu prokuratora o postawieniu zarzutów[43].

## ŚCIGANIE DYSCYPLINARNE

Ściganie karne sędziów ma dla władzy wykonawczej tę wadę, że sprawuje ona nad nim pełną kontrolę tylko na etapie postępowania prokuratorskiego. Oczywiście można takie postępowanie dowolnie przedłużać, co dla sędziego oznacza wyeliminowanie z orzekania, ale o skazaniu decyduje jednak sąd. To może być powodem, dla którego PiS postawił na postępowania dyscyplinarne. Wcześniej ukształtował je tak, żeby mieć na nimi pełną kontrolę: od wyznaczania przez ministra-prokuratora generalnego sędziów i rzeczników dyscyplinarnych sądów I instancji do delegowania sędziów przez ministra-prokuratora do Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego i obsadzania tej Izby przez KRS wybraną przez polityków. A do tego jest możliwość wyznaczania przez ministra-prokuratora generalnego specjalnego rzecznika dyscyplinarnego do ścigania konkretnego sędziego. I możliwość sądenia spraw już osądzonych i przedawnionych. PiS zapowiada znacznie szersze stosowanie kary usuwania z zawodu.

Pierwszym sędzią, któremu pogroźono dyscyplinarką za wyrok jest sędzia **Dominik Czeszkiewicz** z Sądu Rejonowego w Suwałkach, który uniewinnił działaczy KOD-u. Miał dostać kilka zarzutów, ale ostatecznie dostał jeden: o niewłaściwe zastosowanie przepisów o karze łącznej. Ostatecznie rzecznik dyscyplinarny postępowanie umorzył, stwierdzając, że „Efekt dyscyplinujący wobec ogółu sędziów sądów rejonowych został osiągnięty przez sam fakt prowadzonego w tej sprawie postępowania”.

Kłopoty miał też inny sędzia tego sądu, przewodniczący Wydziału Karnego **Piotr Taraszkiewicz**, który podtrzymał uniewinnienie ludzi z KOD-u. Jako przewodniczący wydziału

karnego dostał upomnienie służbowe od prezesa sądu za brak prawidłowego nadzoru nad sędzią Czeszkiewiczem.

Być może efekt mrozący zadziałał na sędziów suwalskiego sądu, bo działacze KOD-u koniec końców zostali uznani winnymi, choć sąd odstąpił od wymierzenia kary[44].

We wrześniu 2016 roku wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki na sali rozpraw Sądu Okręgowego w Warszawie groził postępowaniem dyscyplinarnym sędzi **Alicji Fronczyk**, która odrzuciła jego wniosek o umorzenie sprawy cywilnej przeciw niemu za wypowiedź z sejmowej mównicy. Argumentował, że chroni go immunitet poselski[45].

## **BO SIĘ SPRZECIWILI PROKURATURZE**

Ostatnio pojawiła się zupełnie nowa tendencja: prokuratura domaga się postępowań dyscyplinarnych przeciwko sędziom, którzy podejmą decyzję wbrew woli prokuratury. I już nie chodzi o sprawy mogące interesować partię rządzącą, ale w ogóle o „nieposłuszeństwo” sędziów woli prokuratury. Dawniej taką sytuację można byłoby potraktować jako kuriozum. Ale dzisiaj, gdy prokurator generalny, niewątpliwie zainteresowany skutecznością działań prokuratury, ma bezpośredni, realny wpływ na całość postępowania dyscyplinarnego, takie groźby prokuratury są dla sędziów realnym zagrożeniem. I stawiają pod znakiem zapytania zasadę równości stron przed sądem, skoro jedna z nich ma nad sądem władzę.

W lipcu 2018 roku Sąd Rejonowy w Rzeszowie zwrócił prokuraturze akt oskarżenia do uzupełnienia. Prokuratura – nie byle jakiego szczebla, bo krajowa, a konkretnie Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Rzeszowie – odwołała się

od tego postanowienia do Sądu Okręgowego, twierdząc, że brak wytknięty aktowi oskarżenia przez sąd nie miał takiej rangi, żeby aż zwracać akta do uzupełnienia. Sąd Okręgowy stwierdził jednak, że ranga była wystarczająca – i odwołanie odrzucił. Prokuratura zamiast uzupełnić akta postanowiła zastraszyć sąd. Prokurator Rafał Teluk, naczelnik rzeszowskiego Oddziału Zamiejscowego PK, zadzwonił – 1 sierpnia 2018 roku – do sędzi Anny Romańskiej, która wydała postanowienie, i kazał jej je zmienić. Odpowiedziała, że wszelkie wnioski procesowe należy składać na piśmie. Ale prokurator był zdania, że powinna zmienić swoją decyzję na jego telefoniczne polecenie. I napisał skargę do prezesa Sądu Apelacyjnego, domagając się dyscyplinarnego ukarania sędzi. Powodem ma być bezzasadny zwrot akt prokuraturze. Sprawa jest rozwojowa.

Kolejna historia (opisana przez „Gazetę Wyborczą”<sup>[46]</sup>): krakowski sąd uznał za słuszne zażalenie podejrzanego Roberta J. na czynności procesowe, jakich z jego udziałem dokonała prokuratura (małopolski oddział Prokuratury Krajowej). W odpowiedzi naczelnik małopolskiego oddziału PK Piotr Krupiński skierował skargę do prezesa Sądu Okręgowego w Krakowie. Napisał w niej, że sędzia zastosował błędną wykładnię prawa i że należy pouczyć sędziów, jak powinni prawo rozumieć. Według „Gazety Wyborczej” wiceprezesa Sądu Okręgowego Katarzyna Wysokińska-Walenciak wysłała tę skargę sędziom, by zapoznali się z sugestiami prokuratora „celem ewentualnego stosowania”. Pytanie: co się stanie, jeśli się nie zastosują?

**BO STALI ZE ŚWIECZKĄ**

Osobnym wątkiem jest zapowiadana od jakiegoś czasu przez władzę PiS odpowiedzialność dyscyplinarna sędziów za „stanie ze świeczką”, czyli udział w protestach pod sądami.

Pierwsza o odpowiedzialności za „stanie ze świeczką” mówiła prezydencka doradczyni Zofia Romaszewska podczas obrad sejmowej Komisji Sprawiedliwości, kiedy w grudniu 2017 roku uchwalano pakiet prezydenckich ustaw „sądowych”: „Nie wiem, jakiej grupy [sędziów] dotyczy ta uwaga, nie potrafię tego precyzyjnie określić, ale świeczki, które palili, i okrzyki, jakie wznosili w celu namawiania obywateli do zgromadzeń, są w mojej ocenie wysoce nie na miejscu. W moim przekonaniu takie zachowanie powinno skutkować usunięciem sędziego z zawodu”[47] – mówiła.

Wykonaniem tej sugestii zajęła się Krajowa Rada Sądownictwa. Na pierwszym roboczym posiedzeniu na początku maja[48] wiceprzewodniczący KRS i członek Komisji Etyki przy KRS Wiesław Johann zaproponował, by zająć się odpowiedzialnością sędziego Waldemara Żurka za jego publiczne wypowiedzi: „Moim zdaniem jest to naruszenie zasad etyki sędziowskiej” – mówił. I rozszerzył swoją propozycję: „Sklądam wniosek: aby Komisja Etyki przygotowała projekt uchwały w sprawie publicznej działalności sędziów. Musimy z całą mocą akcentować apolityczność sędziów i sądów”.

Dalej sprecyzował, jakie zachowania sędziów powinny być karane: „To mogą być wypowiedzi publiczne, to mogą być także słowa polityczne wypowiedziane w trakcie uzasadniania wyroku – ot, chociażby przykład pana sędziego Tuleyi, gdzie mówiło się o metodach stalinowskich stosowanych przez funkcjonariuszy CBA”.

Pierwszym sędzią, który ma postępowanie dyscyplinarne za udział w zgromadzeniu publicznym, jest były prezes Trybunału Konstytucyjnego **Jerzy Stępień**. Przyjęty przez Trybunał po



„dobrej zmianie” Kodeks etyczny sędziów TK zawiera przepis, że sędzia „nie może uczestniczyć w debacie publicznej”, która dotyczy „spraw politycznych”. Co jest „sprawą polityczną” – nie wiadomo. Zdecyduje sąd dyscyplinarny.

## INNE FORMY NACISKU

Wzywanie sędziów na przesłuchania też może być formą nacisku i zastraszania. Spotkało to w sierpniu 2018 roku sędziów Sądów Apelacyjnego i Okręgowego w Krakowie, którzy w maju 2018 roku przyjęli uchwały wyrażające oburzenie poniżaniem i maltretowaniem psychicznym byłego prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie Krzysztofa S. w areszcie śledczym w Rzeszowie. Sędziowie takie traktowanie Krzysztofa S. odczuli jako próbę zastraszania całego środowiska.

Prokuratura po artykule na temat maltretowania Krzysztofa S., który ukazał się w tygodniku „Polityka” (8 maja 2018 roku) [49], wszczęła śledztwo w sprawie przekroczenia obowiązków przez funkcjonariuszy więziennych. I w ramach tego śledztwa zaczęła wzywać na przesłuchania sędziów. A sprawę prowadzi Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej. To wydział powołany przez prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę do „postępowań przygotowawczych w sprawach najpoważniejszych przestępstw popełnionych przez sędziów, asesorów sądowych, prokuratorów i asesorów prokuratury”. Sędziowie na przesłuchaniach pytani byli o źródło swojej wiedzy o maltretowaniu Krzysztofa S., choć trudno sobie wyobrazić, jak ta wiedza miałaby się przydać w śledztwie, w którym dowodami są: monitoring z więzienia, dokumenty, zeznania funkcjonariuszy, pokrzywdzonego i jego rodziny. A także kontrola, jaką po artykule w „Polityce” przeprowadziło

Biuro RPO. Dlatego wydaje się, że sprawa przesłuchań miała służyć zastraszeniu środowiska krakowskich sędziów, które regularnie przyjmuje uchwały krytyczne wobec „reform” PiS-u w sądownictwie. I wobec poczynań prezeski Sądu Okręgowego w Krakowie Dagmary Pawełczyk-Woickiej. Sędziowie oskarżają ją o stosowanie wobec nich mobbingu i żądają jej dymisji.

Ale oprócz efektu postraszenia może to też być klasyczne śledztwo „trałowe”, które było wizytówką działań prokuratury Zbigniewa Ziobry za pierwszych rządów PiS-u: wszczyna się śledztwo w jakiejś sprawie, która staje się pretekstem do szerokiego zarzucenia sieci na konkretne środowisko. Tak „trałowano” na przykład środowisko SLD, szukając „wyjścia” na polityków tej partii. Tak „trałowano” też środowisko LGBT przy okazji tzw. gejbombera, czyli do dziś niewyjaśnionej sprawy podkładania atrap bomb w Warszawie w 2005 roku. Prokuratura przesłuchiwała osoby znane w środowisku LGBT, usiłując wydobywać od nich jak najwięcej informacji o tym środowisku i o znajomych, z którymi utrzymują kontakt.

## **POZBAWIENIE AWANSU**

W konkursie na wolne stanowiska sędziowskie na posiedzeniu w połowie lipca KRS w praktyce zastosowała test „stania ze świeczką”. Posłanka PiS Krystyna Pawłowicz, członkini Komisji Etyki przy KRS, rozdała członkom KRS listę sędziów kandydatów do awansu, na których nie należy głosować, bo „stali ze świeczką”, „jeździli nadawać na Polskę w Brukseli” lub nie byli zdecydowani w kwestii tego, czy Małgorzata Gersdorf jest pierwszym prezesem Sądu Najwyższego. Pawłowicz zrobiła to przy okazji omawiania

kandydatury do wojewódzkiego sądu administracyjnego sędzi **Marty Korzuchowskiej-Warywody**, szefowej warszawskiego oddziału Iustiti: „Rzecz jest w tym, że pani Marta Korzuchowska-Warywoda jest na liście osób, które jeździły do Brukseli nadawać na Polskę. Po prostu jest silnie zaangażowana politycznie. Na zdjęciach stoi ze świeczką koło pana sędziego Żurka i wzywa razem z nim tam... Stoją razem ze świeczkami i przed sądem, i przed Sejmem”.

A więc kolejną formą nacisku jest pozbawienie możliwości awansu za coś, co można określić jako niewłaściwą – z punktu widzenia partii rządzącej – postawę ideową sędziego.

## PRZENIESIENIE I ODWOŁANIE

Inną formą nacisku na sędziów jest przeniesienie do innego wydziału lub odwołanie z delegacji do sądu wyższej instancji.

Ofiarą tego drugiego padła sędzia Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia **Justyna Koska-Janusz**, delegowana za kadencji Zbigniewa Ziobry do Sądu Okręgowego w Warszawie. Po dwóch miesiącach delegacji minister Ziobro przypomniał sobie, że to ona sądziła w 2015 roku sprawę cywilną, którą przegrał. I w dodatku ukarała go dwustoma złotych grzywny za niestawiennictwo. Odwołał ją więc z delegacji, a jako powód podał – na stronie internetowej ministerstwa – że nieudolnie sądziła sprawę kobiety, która wjechała po pijanemu samochodem do przejścia podziemnego w Warszawie. Sędzia wytoczyła ministrowi proces o naruszenie dóbr osobistych i – nieprawomocnie – wygrała.

Przenoszenie do innego wydziału jest popularnym środkiem „dyscyplinującym”, jeszcze z czasów PRL-u[50]. Teraz doświadczył tego wspomniany wcześniej sędzia **Wojciech**

**Łączewski.** Do wydziału cywilnego przeniesiono też **Monikę Smagę-Leśniewską**, sędzię z wydziału karnego Sądu Rejonowego Poznań-Stare Miasto, po tym, jak nie zgodziła się w lutym 2017 roku zastosować aresztu tymczasowego względem Józefa Pinióra, działacza podziemnej „S” i byłego senatora Platformy Obywatelskiej, oskarżanego przez prokuraturę PiS o korupcję (sprawa wciąż jest na etapie śledztwa). Sędzia odwołała się do sądu apelacyjnego, który nie zgodził się na jej przeniesienie. Teraz już nie miałyby prawa do takiego odwołania: PiS w lipcu 2018 roku zmienił przepisy i odwołać się można do KRS „dobrej zmiany”.

Po nowelizacjach PiS-u o przeniesieniu sędziego do innego wydziału przy okazji zmiany zakresu obowiązków decyduje prezes sądu. Pierwszą ofiarą tej zmiany padł sędzia **Waldemar Żurek**, którego prezeska Sądu Okręgowego w Krakowie, Dagmara Pawełczyk-Woicka, postanowiła przenieść do innego wydziału. Ewentualne odwołanie sędziego Żurka może złożyć do KRS, której sędzia Pawełczyk-Woicka jest członkiem.

## ODWOŁYWANIE Z FUNKCJI

Sędzia Żurek w styczniu 2018 roku został przez prezes Dagmarę Pawełczyk-Woicką pozbawiony funkcji rzecznika prasowego sądu. Była to jedna z jej pierwszych decyzji na stanowisku prezesa Sądu Okręgowego w Krakowie. Pani prezes zdymisjonowała sędziego Żurka mimo braku wymaganej opinii Kolegium Sądu. Zaś w protokole z posiedzenia Kolegium, który podpisała, stwierdza się, że decyzja o dymisji sędziego Żurka spotkała się z jednomyślną i pozytywną opinią Kolegium. Sześcioro sędziów na znak protestu zrezygnowało z członkostwa w Kolegium. W odwecie odwołano ich z funkcji.

Sędzię **Ewę Ługowską** odwołano z funkcji prezesa Sądu Rejonowego w Wieliczce. Sędzię **Agnieszkę Włodygę** z funkcji przewodniczącej I Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Krakowie. Sędzię **Janusza Kawalka** z funkcji przewodniczącego Wydziału IV Karnego Odwoławczego. Sędzię **Joannę Melnyczuk** z funkcji przewodniczącej Wydziału VII Prawa Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Sędzię **Annę Sikorę-Cibę** z funkcji prezesa Sądu Rejonowego dla Krakowa-Nowej Huty.

Na sędziego Żurka Ministerstwo Sprawiedliwości sprowadziło wizytację. Teza prezes Pawełczyk-Woickiej była taka, że sędzia, aktywny jako rzecznik i członek Krajowej Rady Sądownictwa, zalega z rozpatrywaniem spraw, które ma w referacie. Kontrolował go wizytator z Sądu Apelacyjnego w Krakowie sędzia **Paweł Rygiel**. Nie miał zastrzeżeń do pracy sędziego Żurka. I przestał być wizytatorem.

Krakowski Sąd Okręgowy za prezesury Dagmary Pawełczyk-Woickiej jest prawdziwą kopalnią przykładów, jak władza potrafi dokuczyć sędziom niepokornym. Także w sposób mocno niestandardowy. Sędzia **Beata DonhÖffner-Grodzicka** była przewodniczącą II Wydziału Karnego Sądu Rejonowego Kraków-Śródmieście, członkinią Zgromadzenia Sędziów Okręgu Krakowskiego i aktywną działaczką Stowarzyszenia Themis. Notorycznie „stoi ze świeczką” pod krakowskim sądem, przyjeżdżała też pod Sąd Najwyższy. Jest współorganizatorką „kafejki prawnej” w Krakowie, gdzie odbywają się debaty o sądownictwie, sądach i sędziach. W kwietniu 2018 roku prezes Pawełczyk-Woicka odwołała ją z funkcji przewodniczącej wydziału karnego i przeniesiona została do wydziału rodzinnego i nieletnich. Oficjalny powód: „Powołanie z dniem 5 kwietnia 2018 roku sędziego sądu rejonowego Macieja Pragłowskiego do pełnienia funkcji wiceprezesa Sądu

Rejonowego dla Krakowa-Śródmieścia w Krakowie, nadzorującego pion karny, któremu powierzona została funkcja przewodniczącego II Wydziału Karnego Sądu Rejonowego dla Krakowa-Śródmieścia w Krakowie”.

Ale sytuacja rozwijała się dalej. Oto do pokoju sędziowskiego sędzi DonhÖffner-Grodzickiej przyszedł dyrektor Sądu Okręgowego, oznajmiając, że ma coś do przekazania od prezes Pawełczyk-Woickiej. I wręczył jej... nożyczki. Nie potrafił wyjaśnić, jakie za tym podarunkiem kryje się przesłanie. Sędziowie spekulowali, że może to być symbol „odcięcia od stanowiska”. Bo nożyczkami raczej nie da się kogoś skrócić o głowę.

Kolejnym sposobem karcenia sędziów może być odwołanie z delegacji do Ministerstwa Sprawiedliwości. Portal OKOpress 19 marca 2018 roku podał, że ma informację o cofnięciu kilku sędziom delegacji po tym, jak odmówili podpisania list poparcia dla sędziów, których ministerstwo chciało umieścić w nowej Krajowej Radzie Sądownictwa.

Kolejna metoda nacisku to szantaż. PiS oczekuje, że prezesi sądów będą wykonywać polecenia ministerstwa. Takie polecenie dostał profesor **Jerzy Naworski**, prezes Sądu Okręgowego w Toruniu. Wiceminister sprawiedliwości Łukasz Piebiak poinformował go, że życzy sobie, aby wiceprezesem sądu została wskazana przez niego osoba. W tej sprawie najpierw telefonował, a potem zawezwał prezesa Naworskiego do ministerstwa. Oficjalnie powodem były problemy dotyczące kuratorów w tym sądzie. Za kandydatką wiceministra głosował jeden sędzia na trzydziestu sześciu, więc prezes Naworski odmówił mianowania. Minister naciskał. I miał argument: w tym czasie kończyła się delegacja syna prezesa Naworskiego do sądu okręgowego. I kiedy prezes Naworski znowu odmówił nominacji osoby wskazanej przez ministra Piebiaka – minister

Piebiak odrzucił, pozytywnie zaopiniowany w sądzie, wniosek o przedłużenie delegacji Naworskiego juniora. A potem poinformował prezesa Naworskiego, że są na niego skargi i żeby złożył dymisję, bo jak nie – zostanie odwołany. Prezes Naworski złożył dymisję w maju 2018 roku[51].

Jest też metoda na „zabijanie gazetą”. Prawicowe media robią to od lat w stosunku do sędziów, którzy orzekną na ich niekorzyść w procesach o sprostowanie, zniesławienie czy ochronę dobrego imienia. Lideruje w tym „Gazeta Polska” i „Gazeta Polska Codziennie”. Od lat mają na pieńku z sędzią Sądu Okręgowego w Warszawie **Andrzejem Sterkowiczem**. Opisywały jego perypetie rodzinne, lustrowały rodziców. Ojciec miał być zarejestrowany jako „kontakt operacyjny”, choć to nie jest równoznaczne ze świadomą współpracą ze służbami specjalnymi PRL-u. Niedługo po publikacji „Gazety Polskiej Codziennie” ojciec sędziego Sterkowicza zmarł na serce. „GPC” doprowadziła nawet do zajęcia się sędzią Sterkowiczem przez Prokuraturę Krajową w związku z jego sprawami rozwodowymi, które szeroko opisywała.

Prawicowe media dopadły też sędziego Igora Tuleyę. Kiedy wydał wyrok w sprawie „doktora G” i wygłosił słynne zdanie o tym, że metody CBA przypominają mu czasy stalinowskie, wyciągnięto mu, że jego matka była zatrudniona w SB.

Dopadły sędziego Waldemara Żurka, rozpisując się o jego rzekomym bogactwie i historiach związanych z rozwodem.

Dopadły i sędziego Wojciecha Łączewskiego – wszystko wskazuje na to, że sprawa z rzekomą korespondencją sędziego z fałszywym kontem tweeterowym Tomasza Lisa to prowokacja, która miała udowodnić, że sędzia jest upolityczniony, zatem jego wyrok na Mariusza Kamińskiego nie jest bezstronny. Propisowskie media nie odpuszczają „sprawy Łączewskiego” od lutego 2016 roku, kiedy to „Warszawska

Gazeta” (ta sama, która informując o śmierci biegaczki Ireny Kirszenstein-Szewińskiej, skupiła się na tym, że była Żydówką) opisała jego rzekomą twitterową korespondencję.

PiS działa metodą kija i marchewki. Kij to represje i naciski. Marchewką są stanowiska funkcyjne w sądach, w KRS, w Ministerstwie Sprawiedliwości, a nawet w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie utworzono posady dla sędziów w departamencie zajmującym się kontaktami z międzynarodowymi trybunałami i komisjami pełniącymi role sądów, jak Komitet Praw Człowieka ONZ. Te marchewki to nie tylko władza i dodatkowe pieniądze, ale też zmniejszone pensum spraw do sądenia.

Powoli marchewką staje się też brak represji.



38 Kampania „Sprawiedliwe sądy” prowadzona jesienią 2017 roku przez rządową „Polską Fundację Narodową”. Kosztowała 19 milionów złotych. Polegała na akcji billboardowej, spotach telewizyjnych i specjalnej stronie internetowej, na których umieszczano przykłady patologii w środowisku sędziowskim. Pisano na przykład o „pijanym sędzi, który awanturował się w klubie”, o „sędzi, który wypuścił pedofila”, o sędzim, który ukradł kielbasę za 6,90 złotych oraz prowadził samochód pod wpływem alkoholu. Większość przykładów była albo nieprawdziwa, albo zmanipulowana. Krajowa Rada Sądownictwa (ta sprzed „dobrej zmiany”) starała się prostować te informacje. Kampanię zakończono po miesiącu w atmosferze skandalu.

39

[https://www.facebook.com/wideowyborcza/videos/726080341068012/?hc\\_ref=ARRzH-XAPUvrchXAAKpRjX5KSHADNL-xJE7Bb9kfeQdnFnokAJOtaVBbXjfxCNLoBwg&fref=nf&\\_xts\\_\\_\[0\]=68.ARA\\_4bsYyYpdJn9x0noGtFNMZ\\_AqE8Ar2VK\\_Lzs1wgLhAKHV1g\\_D0KExSf6VnTZFKxU](https://www.facebook.com/wideowyborcza/videos/726080341068012/?hc_ref=ARRzH-XAPUvrchXAAKpRjX5KSHADNL-xJE7Bb9kfeQdnFnokAJOtaVBbXjfxCNLoBwg&fref=nf&_xts__[0]=68.ARA_4bsYyYpdJn9x0noGtFNMZ_AqE8Ar2VK_Lzs1wgLhAKHV1g_D0KExSf6VnTZFKxU)



V53SBWqyS9Zya4OxjKKkrQxIQO\_wsCA6yjImiEbUnwZO0by2a3bCIza3oVrBd  
UIz2al4&\_tn\_=kCH-R

40 Tego, o którym minister-prokurator Zbigniew Ziobro w lutym 2007 roku powiedział, że „już nikt przez tego pana życia pozbawiony nie będzie”, za co Polska przegrała przed Trybunałem w Strasburgu.

41 <https://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/sedzia-tuleya-wydal-decyzje-ws-obrad-16-grudnia-pelne-uzasadnienie,800305.html>)

42  
<http://warszawa.po.gov.pl/pl/main/komunikat/id/552/alias/Informacja+o+ponownym+umorzeniu+%C5%9Bledztwa+w+sprawie+organizacji+i+przebiegu+posiedzenia+Sejmu+RP+w+dniu+16+grudnia+2016+r.+html>

43 <https://pk.gov.pl/aktualnosci/aktualnosci-prokuratury-krajowej/oswiadczenie-zastepcy-prokuratora-generalnego-dotyczace-postanowienia-sadu-najwyzszego-z-dnia-2-sierpnia-2018-roku/>

44 <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1750018,1,sad-w-suwalkach-skazal-dzialaczy-kod.read>

45 <http://www.gazetaprawna.pl/artykuly/974734,patryk-jaki-grozil-sedzi-na-rozprawie-wiceminister-sprawiedliwosci.html>

46 <http://wyborcza.pl/7,75398,23756341,prokurator-sie-skarzy-wiceprezes-sadu-upomina-sedziow-tak.html>

47 <http://www.sejm.gov.pl/Sejm8.nsf/biuletyn.xsp?sknrn=SPC-109>

48 <http://www.krs.pl/pl/dzialalnosc/posiedzenia-rady/f,204,posiedzenia-w-2018-r/738,9-11-maja>

49  
<https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1747486,1,ponizanie-sedziego.read>)

50 Mówi o tym w wywiadzie profesor Adam Strzembosz.

51 <https://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/sedzia-jerzy-naworski-odmowilem-wykonania-polecenia-wiceministra,849724.html>

# **Rozdział VII**

## **Strategia Iwa, strategia lisa**



**S**trategia lwa czy strategia lisa? Działania PiS wobec państwa prawa bez przerwy stawiają obrońców prawa przed tym dylematem.

Stać twardo na gruncie wartości? Odmawiać podporządkowania się bezprawnemu prawu? Pamiętać, że każda koncesja na rzecz bezprawia, nawet jako wybór mniejszego zła, autoryzuje bezprawie? Wreszcie: polec na barykadzie, ale z honorem?

Czy raczej wykorzystać słabe punkty przeciwnika? Wlewać się jak woda w szpary skały, żeby ją rozsadzić? Iść na kompromisy, byle trwać na przyczółku, na którym, mimo wszystko, można zrobić coś pożytecznego? Albo strategia znana z PRL-u: wejść w system po to, by go łagodzić i modernizować od środka.

W przypadku zmian w prawie, które reguluje przecież wszystkie dziedziny życia państwa i społeczeństwa, jest jeszcze jeden aspekt przy wyborze strategii: odpowiedzialność za państwo, za to, żeby nie potęgować chaosu i nie uruchamiać postępującej destrukcji.

Po raz pierwszy dylemat wyboru strategii lwa czy lisa pojawił się przed sędziami Trybunału Konstytucyjnego. Dotyczył wpuszczenia lub nie dublerów sędziów do Trybunału. Zaprzysiężeni nocą zjawili się rannym świtem w asyście BOR-u, by tego samego dnia sądzić PiS-owską ustawę „naprawczą”. Prezes Andrzej Rzepliński z ówczesnym szefem Biura Trybunału, ministrem Maciejem Granieckim, wybrali strategię lisa: wpuścili, dali gabinety i pensje, ale nie dopuścili do orzekania. Czy słusznie? W ten sposób częściowo

uprawomocnili ich obecność w Trybunale. A dubler Mariusz Muszyński dostał dostęp do rozmaitych informacji dotyczących funkcjonowania Trybunału. Jako wyszkolony agent[52] potrafił je zdobywać. I wykorzystywać.

Sędziowie Trybunału wielokrotnie stawiani byli przed dylematem: strategia lwa czy lisa. Najważniejszy: zostać, by w ten sposób przyczynić się do podniesienia jakości orzecznictwa, ale też legitymizować Trybunał, czy odejść, pokazując, że ta instytucja przestała pełnić rolę Trybunału Konstytucyjnego. Wybrali strategię lisa. Nawet kiedy kierownictwo przejęli Julia Przyłębska i Mariusz Muszyński, którzy – co stwierdzili sami sędziowie – zostali obsadzeni na tych funkcjach ze złamaniem prawa. Sędziowie podporządkowali się ich poleceniom. Łącznie z tymi bezprawnymi, jak wielokrotne nieraz zmiany składu sądzącego poszczególne sprawy[53]. Wielu prawników wyrażało rozczarowanie, że sędziowie „przedpisowscy”, zostawszy w Trybunale, nie pełnią roli gęsi kapitołińskich i nie alarmują o nadużyciach i głośno nie odcinają się od łamania prawa.

Dylemat: strategia lwa czy lisa dla wielu prawników pojawił się z chwilą dopuszczenia do orzekania dublerów. Każdy prawnik wie, że jeśli skład sądu był nienależycie obsadzony, to rozstrzygnięcie nie jest wyrokiem. Więc uznawać wyroki wydane z udziałem dublerów czy nie? Nieuznawanie może oznaczać chaos prawny. W trudnej sytuacji znalazł się Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar, który kierował sprawy do Trybunału. Koniec końców przyjął strategię lisa: wycofywał wnioski dotyczące najbardziej wrażliwych spraw, jeśli wyznaczono do nich dublerów (odrzucono jego wnioski o wyłączenie ich ze składu), jak sprawę granic inwigilacji, „owoców zatrutego drzewa” (dowody zdobyte w drodze przestępstwa), czy ustawy antyterrorystycznej. Dopuszcza zaś

do osądzenia z udziałem dublerów sprawy związane z konkretnymi problemami obywateli.

Kolejny dylemat wyboru strategii lwa czy lisa stanął przed sędziami sądów powszechnych, gdy ogłoszono konkurs na miejsca w Krajowej Radzie Sądownictwa opróżnione bezprawnie przez PiS[54]. Startować, próbując przejąć przynajmniej część miejsc w KRS i legitymizować tym samym bezprawny organ? Strategia lisa. Czy ogłosić bojkot? Stowarzyszenia sędziowskie zaapelowały o nieuczestniczenie w tej bezprawnej procedurze. Czyli strategia lwa. Odniosły sukces: władzy ledwo udało się znaleźć kandydatów.

Z KRS dylemat miała pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf: zwołać pierwsze posiedzenie, a tym samym legitymizować bezprawie, czy go nie zwoływać? Kiedy zwlekała, władza wniosła do Sejmu projekt ustawy, że to nie pierwszy prezes SN, ale prezes TK zwołuje pierwsze posiedzenie Rady. A pani prezes Gersdorf zagrożono dyscyplinarką. Ostatecznie zrezygnowała z postawy lwa: zwołała posiedzenie KRS, tłumacząc, że jako organ państwa (pierwszy prezes SN) nie może stosować obywatelskiego nieposłuszeństwa.

Kolejny dylemat mieli sędziowie sądów powszechnych, gdy od listopada do lutego minister-prokurator Zbigniew Ziobro odwoływał dotychczasowych prezesów sądów i powoływał nowych. Stowarzyszenia sędziowskie i zgromadzenia sędziów poszczególnych okręgów sądowych apelowały, by nie przyjmować funkcji po bezprawnie odwoływanych prezesach – strategia lwa. Alternatywna strategia – lisa, wyglądałaby tak, żeby o nic nie apelować, a jeśli ministerstwo zwróci się z propozycją objęcia prezesury do sensownych osób – zgadzać się dla dobra danego sądu.

Sędziowie Sądu Najwyższego przedwcześnie odesłani PiS-owską ustawą na emeryturę stanęli przed dylematem: prosić prezydenta o pozwolenie na dalsze orzekanie (co samo w sobie narusza konstytucję, bo uzależnia orzekanie od woli władzy wykonawczej), czy nie prosić. A jak nie prosić, to czy odejść z sądu, czy zostać, uznając, że nowy wiek emerytalny ich nie objął, bo jest sprzeczny z konstytucją. Ta ostatnia strategia – niewątpliwie lwa – mogła jednak spowodować skutki dla obywateli: powstałaby wątpliwość, czy wyroki takiego sędziego są ważne. Strategia lisa to poprosić prezydenta o przedłużenie orzekania i orzekać – dla dobra ludzi. Sędziowie się podzielili: jedni poprosili prezydenta o pozwolenie, inni – odeszli. Jeszcze inni przyjęli strategię mieszaną lwio-lisią, której pierwszy użył prezes Izby Karnej SN Stanisław Zabłocki: złożyli deklarację o woli dalszego orzekania, ale nie zwracali się do prezydenta i o nic nie prosili.

Nabór do Sądu Najwyższego znowu postawił przed sędziami, ale także adwokatami, prokuratorami, radcami prawnymi, notariuszami i pracownikami naukowymi – czyli przed wszystkimi, którzy mogą się starać o orzekanie w SN – dylemat strategii lwa czy lisa. Konkurs prowadził niekonstytucyjnie powołany organ – KRS. W dodatku już samo obwieszczenie prezydenta o konkursie było niekonstytucyjne, bo bez kontrasygnaty premiera (jest zresztą zagadką, dlaczego premier nie złożył kontrasygnaty). A więc postawa lwa – to odmowa uczestnictwa w tym procedurze. Postawa lisa: zgłosić się, wygrać i zapewnić ludziom szansę na dobre, wolne od partyjnej podległości orzekanie w Sądzie Najwyższym. Postawa obarczona jednak podejrzeniem graniczącym z pewnością, że nie dostanie się akceptacji partyjnie wybranej Krajowej Rady Sądownictwa.

Koniec końców strategię lisa podjęło kilka osób, ale nie miała ona na celu dostania się do SN, co było utopią, tylko uzyskanie możliwości zaskarżenia negatywnej opinii KRS o kandydacie do Naczelnego Sądu Administracyjnego. I umożliwienie mu zbadania, czy KRS jest legalnie wybranym ciałem i ma prawo przeprowadzać konkursy na wolne miejsca sędziowskie.

Dylemat strategii lwa czy lisa stanie też przed sędziami, którym przyjdzie sądzić sprawy razem z sędziami mianowanymi przez niekonstytucyjną KRS – czy to do Sądu Najwyższego, czy do sądów powszechnych czy administracyjnych. I którym przyjdzie rozpatrywać odwołania i apelacje oparte na takim właśnie argumencie: że wyrok jest nieważny, bo sąd był nienależycie obsadzony. A takie argumenty pojawią się na pewno, bo pełnomocnicy stron wykorzystają każdy powód do podważenia wyroku niekorzystnego dla klienta.

Dylemat strategii stanie się wręcz palący, kiedy w sprawie polskich ustaw o KRS i Sądzie Najwyższym wypowie się Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. A to, że się wypowie, jest już pewne. Jeśli uzna, że powołanie KRS było nielegalne – dalsza akceptacja decyzji tego gremium, w tym uznawanie sędziów przez nią nominowanych, będzie sprzeciwieniem się unijnemu prawu. Postawa lwa w tej sytuacji będzie oczywista: posłuszeństwo wyrokowi Trybunału. Pytanie, jak będzie wyglądała postawa lisa?

Strategie lwa i lisa można też zobaczyć – symbolicznie – w postawach dwóch sędziów: Igora Tuleyi z Sądu Okręgowego w Warszawie i Łukasza Bilińskiego z Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia.

Sędzia Tuleya to postawa lwa. Jak już wspominałam, sądził między innymi sprawę „doktora G”, kardiochirurga oskarżonego o łapówkarstwo. W wyroku porównał metody CBA

i prokuratury stosowane w tej sprawie (za czasów pierwszych rządów PiS) do czasów stalinowskich. A nakazując prokuraturze wznowić śledztwo w sprawie plenarnego posiedzenia Sejmu przeniesionego do Sali Kolumnowej, mówił: „16 grudnia pogrzebano demokrację, bezkarnie zgwałcono prawo, tamtej nocy umarła zwykła, ludzka przyzwoitość”. W orzeczeniach odwołuje się do konstytucji i wartości moralnych. Został za to zaatakowany przez propisowskie media, a także polityków PiS jako sędzia „polityczny”. Sędzia Tuleya udziela się też na wiecach w obronie sądów, był na „Przystanku Woodstock”, spotyka się z ludźmi na spotkaniach organizowanych przez organizacje pozarządowe, gdzie mówi o zagrożeniach dla niezawisłości sędziów i niezależności sądów.

Sędzia Biliński to strategia lisa. Robi wrażenie technokraty, jego uzasadnienia też odwołują się do konstytucji i orzecznictwa międzynarodowych trybunałów, ale nie ma w nich „publicystyki”, tylko rzeczowe stwierdzenia. Stosuje technikę drobiazgowej analizy stanu faktycznego i znamion wykroczenia czy przestępstwa, znajdując słabe punkty oskarżenia. Tak doszedł do wniosku, że nie można karać za blokowanie legalnego zgromadzenia – miesięcznicy smoleńskiej, bo miesięcznice nie spełniają ustawowych wymogów zgromadzenia. Nie budzi agresji propisowskich mediów ani PiS-owskich polityków. Właściwie go nie zauważyli, mimo że wydaje gros orzeczeń w sprawach rozmaitych obywatelskich protestów w Warszawie. Nie chodzi na protesty pod sądami. Tłumaczy to bardzo racjonalnie: odbywają się najczęściej w śródmieściu Warszawy, a więc w razie czego nie mógłby sędzić spraw z nimi związanych.

Strategia lwa i lisa to był też wybór, przed którym stawiali sędziowie w stanie wojennym. Prawo stanu wojennego łamało prawa człowieka zawarte w ONZ-towskim Pakcie Praw



Obywatelskich i Politycznych, którego PRL była stroną. I zostało wprowadzone sprzecznie z ówczesną konstytucją, bo przez Radę Państwa, mimo trwającej sesji Sejmu. Strategia lwa mogła polegać na odejściu z sądownictwa w proteście przeciwko bezprawnemu prawu. Albo na pozostaniu i odmowie stosowania prawa stanu wojennego, co mogło, chociaż nie musiało, spotkać się z retorsją – na przykład przeniesieniem do innego wydziału lub pozbawieniem urzędu przez Radę Państwa. Strategia lisa zaś polegała na tym, żeby trwać, sądzić i starać się wydawać takie wyroki, które będą jak najmniej dotkliwe dla podsądnych.



52 Był w latach dziewięćdziesiątych agentem Urzędu Ochrony Państwa, między innymi w ambasadzie w Berlinie. Jako agenta wydano go z Niemiec. Informacje o agenturalnej przeszłości zataił przy wyborze do Trybunału.

53 Protestacyjne oświadczenie w tej sprawie sędziowie złożyli dopiero potem, gdy do manipulacji składami przyznał się publicznie Mariusz Muszyński, a sprawa stała się głośna.

54 Nowych sędziów do KRS mieli wybrać posłowie, co, zdaniem znakomitej większości polskich i zagranicznych prawników, w tym Europejskiej Sieci Rad Sądownictwa, narusza europejskie standardy i polską konstytucję.

# **Rozdział VIII**

## **Sędziowie walczą**



**S**ędziowie walczą. Szczególnie sędziowie sądów powszechnych, wśród których aktywnie działają stowarzyszenia Justitia i Themis, dwa stowarzyszenia sędziów rodzinnych, a ostatnio powstało też Ogólnopolskie Stowarzyszenie Sędziów Sądów Administracyjnych. Do kwietnia 2018 roku, czyli do usunięcia z niej sędziów wybranych przez sędziów, niezwykle aktywna była Krajowa Rada Sądownictwa, której konstytucyjnym zadaniem jest stanie na straży niezależności sądów i niezawisłości sędziów. W czerwcu 2017 roku, w reakcji na PiS-owski projekt przejęcia Krajowej Rady Sądownictwa, powstało Forum Współpracy Sędziów, do którego delegatów wybrały niemal wszystkie sądy w Polsce. Forum powołało „zespół interwencyjny monitorujący przypadki łamania niezależności sądów i niezawisłości sędziów”.

Wszystkie stowarzyszenia sędziowskie „wyszły do ludzi”. Sędziowie zaczęli organizować spotkania, „kawiarenki prawne”, przyjmować zaproszenia na dyskusje o sądach ze zwykłymi ludźmi. Są też bardzo aktywni w mediach, także społecznościowych – na przykład strona [sedziowielodzcy.pl](http://sedziowielodzcy.pl) czy strony facebookowe. Dzięki temu władza straciła monopol na kształtowanie wizerunku sędziów. Oczywiście sędziowie trafiają tylko do tych, którzy poszukują wiedzy i kontaktu. Nie są w stanie przebić „bańki informacyjnej” prywatnych mediów propisowskich i telewizji rządowej. Tam chodzą sędziowie „dobrej zmiany”, prezentując linię władzy. Idealnym przykładem jest sędzia Maciej Mitera, prezes Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia, rzecznik prasowy KRS i – do

niedawna – pracownik Ministerstwa Sprawiedliwości. Z jego licznych wystąpień zacytuję jedno, bardzo reprezentatywne, dla telewizji braci Karnowskich „w Polsce”. Na pytanie, czy sądy w Polsce stoją na straży prawa, odparł: „Ba! Muszą stać. Natomiast odczucia społeczne, ale też cała otoczką, która tutaj, bym powiedział, pojawiła się wokół tego, no, daje podstawy do zadawania takich pytań”[55].

Ale sędziowskim stowarzyszeniom udało się przebić bańkę informacyjną na Pol'and'Rock Festival (dawny Przystanek Woodstock), gdzie nie tylko rozmawiali z festiwalową publicznością, ale na przykład przyklejali chętnym tatuaże „Wolne sądy”. Pojawiali się też (choćby sędzia Jarosław Gwizdak z Katowic) – na innych festiwalach i na youtubowym kanale. Wspomagają ich prawnicy z inicjatywy „Wolne Sądy.”

„Wyjście do ludzi” było dla sędziów trudne. Przez lata byli utwierdzeni w przekonaniu, że sąd „przemawia w wyroku” i na tym kończy się społeczna rola sędziego. Zaś kontakt inny niż na sali sądowej może sędziego narazić na zarzut stronnictwa. I w jakiś sposób zagrozić „powadze urzędu”. Dziś stoją ze świeczkami pod sądami wśród ludzi – i okazało się, że nie tracą przy tym autorytetu. Za to zyskują ludzką twarz. Władza PiS rozumie, że jest to zagrożenie dla wizerunku „nadzwyczajnej kasty”, który sama kreuje, i który ma służyć uprawomocnieniu tego, co robi przeciwko sędziowskiej niezawisłości. Dlatego grozi postępowaniami dyscyplinarnymi za pozasądową działalność sędziów.

Sędziowie walczą też o zachowanie resztek prawnych gwarancji niezależności sądów i niezawisłości sędziów. I odwołują się do sędziowskiego etosu, nawołując do odmowy współpracy z władzą tam, gdzie prawo, w szczególności konstytucja, jest łamane. Stowarzyszenia, a także kolegia sądów, zgromadzenia sędziów poszczególnych sądów, okręgów

i apelacji podejmowały uchwały w obronie Trybunału Konstytucyjnego i konstytucji. Potem – w obronie Sądu Najwyższego i przeciwko „dobrej zmianie” w sądach powszechnych. I w obronie pojedynczych sędziów zaatakowanych przez władzę PiS.

Zaczął się od apelu o nieprzyjmowanie stanowisk po odwoływanych przez ministra Ziobrę przed końcem kadencji prezesach i wiceprezesach sądów. Apel o bojkot był skuteczny, bo udało się wymienić kadrę tylko w około dwudziestu procentach sądów.

Kolejny apel o bojkot też się powiódł: do nowej, wybieranej przez polityków Krajowej Rady Sądownictwa zgłosiło się zaledwie osiemnastu sędziów na piętnaście miejsc. I to na siłę, bo ministerstwo robiło wręcz łapankę na kandydatów, proponując im w pakiecie prezesurę w sądach, która wiąże się z tłustym dodatkiem funkcyjnym i – po dalszych zmianach przepisów przez PiS – częściowo zwalnia z obowiązku orzekania. Tak to opisuje sędzia Gwizdak: „Ruszyli w Polskę z ministerstwa tak zwani skauci, żeby – jak w footballu – typować zawodników do «zakupu». Skauci to tacy, którzy siedzą na trybunach stadionu, obserwują zawodników i mówią: «Ten się nadaje do naszego klubu». No to jeździli po sądach tacy skauci ministerialni, powiązani z panem ministrem Piebiakiem, którzy dzwonili, pytali, szeptali: «A może byś został(a) prezesem, przewodniczącym wydziału?». Drażyli: jak nie prezesem w sądzie rejonowym, to może w okręgowym? Nie w tym, to w innym? A może chociaż wiceprezesem? I tak za którymś razem ci ludzie się na to godzili”.

Inaczej było z kandydowaniem do Sądu Najwyższego (stworzono ponad czterdzieści dodatkowych stanowisk). Tu najpierw rozważano zalanie KRS-u kandydaturami, żeby – dzięki odwołaniom – spowolnić przejmowanie przez PiS Sądu

Najwyższego do czasu wypowiedzenia się Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie zgodności ustawy o SN z prawem unijnym. Jednak PiS przeprowadził błyskawiczną nowelizację, którą praktycznie uniemożliwił odwoływanie się, bo KRS może arbitralnie odwołania nie posłać do Naczelnego Sądu Administracyjnego. A odwołanie nie wstrzymuje obsadzania wolnego miejsca w SN. W tej sytuacji stowarzyszenia Iustitia i Themnis wydały oświadczenie[56]: „Wobec niekonstytucyjnego i brutalnego przejęcia Sądu Najwyższego przez większość polityczną stwierdza, iż udział w procedurach zajmowania miejsc w Sądzie Najwyższym jest działaniem bezpośrednio wspierającym łamanie Konstytucji RP”.

Jednak, mimo wątpliwości prawnych co do procedury konkursowej (uniemożliwienie odwołania, brak kontrasygnaty premiera na obwieszczeniu prezydenta o konkursie, drastyczne obniżenie wymagań co do kandydatów), konkurs miał szalone powodzenie: na czterdzieści cztery miejsca zgłosiło się ponad dwustu czterdziestu chętnych z różnych prawniczych grup zawodowych, w tym sędziów. Potem część się wycofała, zostało około stu.

\* \* \*

Innym nurtem sędziowskiego oporu są uchwały podejmowane przez kolegia i zgromadzenia sędziów. Na przykład uchwała sędziów Sądu Okręgowego w Warszawie w sprawie zapowiadanego przez KRS karania sędziów za publiczne wypowiedzi: „Zebranie sędziów Sądu Okręgowego w Warszawie sprzeciwia się wypowiedziom członków Krajowej Rady Sądownictwa, które padły na posiedzeniu tego organu 11 maja 2018 roku, a które wskazywały na konieczność karania

sędziów za ich publiczne wypowiedzi, w tym także zawarte w uzasadnieniach orzeczeń. Jednocześnie zebranie sędziów zaniepokojone jest brakiem reakcji sędziów sądów powszechnych obecnych na posiedzeniu KRS, w szczególności sędziów okręgu Sądu Okręgowego w Warszawie, to jest Dariusza Drajewicza, Macieja Mitery i Jędrzeja Kondka, na takie próby ograniczenia niezawisłości sędziów, która jest im gwarantowana przy orzekaniu, ale także ograniczania im wolności publicznych wypowiedzi, które mieszczą się w granicach debaty publicznej, z której sędziowie nie są wyłączeni z racji powierzonego urzędu i które nie pozostają w sprzeczności z zasadami etyki zawodowej”.

Na tym zebraniu sędziowie przyjęli też uchwałę w obronie sędziego Igora Tuleyi spowodowaną atakiem na niego dokonany w komunikacie Prokuratury Okręgowej w Warszawie ogłoszonym z okazji umorzenia śledztwa w sprawie głosowania w Sali Kolumnowej Sejmu 16 grudnia 2016 roku: „Komunikaty zawierają treści niedopuszczalne. Odmienne zdanie prokuratury co do wypełnienia znamion przestępstwa przez osoby wskazane w zawiadomieniu nie usprawiedliwia pozamerytorycznej krytyki działania sądu. Zarzuty kierowania się przez sąd innymi niż merytoryczne przesłankami przy podejmowaniu decyzji procesowych podważają zaufanie do wymiaru sprawiedliwości i nie powinny paść ze strony stojącej na straży prawa”.

W Sądzie Okręgowym w Warszawie minister Ziobro mianował prezesem sędzię tego sądu, Joannę Bitner. Akurat skończyła się kadencja poprzedniego prezesa. Sędzia Bitner ogłosiła, że chce, aby na jej prezesurę zgodę wyraziło Zebranie Przedstawicieli Sędziów Sądu Okręgowego, ale sędziowie odmówili, ograniczając się do uchwały protestacyjnej wobec trybu odwołania wiceprezesów i powołania prezesa Bitner.

Sama prezes Bitner – jak mówią sędziowie – stara się podobać wszystkim i rządzić bezkonfliktowo. Jednak na skutek braku jej zgody odwołano wykłady o konstytucji, które w Sądzie Okręgowym w Warszawie mieli wygłosić profesorowie Andrzej Zoll i Marcin Matczak.

Aktywnych w walce o zachowanie niezależności sądów jest niewielu sędziów – w całej Polsce może około setki. Ale ich siła polega na tym, że potrafią poderwać innych sędziów. To żmudna praca, bo trzeba chodzić po pokojach, namawiać na przyście na zgromadzenie, przygotowywać projekty uchwał i namawiać do zagłosowania na nie, wymyślać strategię głosowania tak, by na przykład wybrać odpowiednich członków Kolegium Sądu. Wszystko to często wbrew prezesowi sądu, który jest ministerialnym mianowawcą, a więc łączy go z władzą wykonawczą nic lojalności.

Ale upór i często ogromny wysiłek garstki sędziów przynosi efekty, co widać po tym, że rozmaite krytyczne uchwały podejmuje większość zgromadzeń sędziów okręgów sądowych.

Sędziowie-aktywiści potrafią też skutecznie działać na terenie własnych sądów, co pokazuje przykład Sądu Okręgowego w Gliwicach, gdzie odwołani przez Zbigniewa Ziobrę prezesi sądów rejonowych weszli w skład Kolegium Sądu. W tym odwołany za „słabe wyniki” prezes Sądu Rejonowego w Żorach Miłoz Dubiel, którego sąd miał w rzeczywistości najlepsze wyniki na Śląsku.

Podobnie stało się w wyborach do Kolegium Sądu Okręgowego w Krakowie, do którego nie tylko wybrano odwołanych prezesów i przewodniczących wydziałów, ale też sędziego Waldemara Żurka – postać symboliczną dla sędziowskiej walki o utrzymanie prawnych gwarancji niezależności i niezawisłości.



Większość sędziów chce po prostu spokojnie pracować. Nie podobała im się wymiana prezesów, ale mieli nadzieję, że nowi, skoro są osobistymi faworytami ministra sprawiedliwości, załatwią coś dla sądów, którymi rządzą. Przede wszystkim pieniądze i etaty. Nie tylko sędziowskie, ale też dla asystentów i referendarzy. Tymczasem okazuje się, że nic z tego. Ani pieniędzy, ani etatów. A będzie gorzej, bo dwie nowe izby w Sądzie Najwyższym, w tym Dyscyplinarna, z ekstrapensjami, zostaną sfinansowane z pieniędzy zabranych sądom powszechnym.

Szczególnie zawiodła sędziów „koleżanka Ziobry” Dagmara Pawełczyk-Woicka, prezes Sądu Okręgowego w Krakowie. Sędziowie uważają, że mimo kontrowersyjnego charakteru mogłaby liczyć na poparcie w sądzie, gdyby się okazało, że może coś dla niego załatwić. Tymczasem nawet nie próbuje. Na zebraniu sędziów Sądu Rejonowego Kraków Krowodrza sędziowie pytali, jaki ma pomysł na poprawę pracy tego sądu, skoro odeszło sześciu sędziów. Poradziła, żeby ci, którzy zostali, inaczej zorganizowali sobie pracę. Niech robią tylko sprawy stare, bo te wychodzą w statystykach jako przewlekłe. I nie wyznaczają terminów w nowych. Sędziowie zauważyli, że wtedy te nowe zrobią się stare i ludzie będą się skarżyć na przewlekłość. Ale uznała, że ludzie się na przewlekłość nie będą skarżyli.

Działalność prezes Pawełczyk-Woickiej w Sądzie Okręgowym w Krakowie jest emblematyczna dla „dobrej zmiany”. Jej zaangażowanie porównać można do tego, jakie w Trybunale Konstytucyjnym przejawia tandem Julia Przyłębska – Mariusz Muszyński. Pawełczyk-Woicka urzędowanie zaczęła od podpisania poświadczającego nieprawdę protokołu, według którego usunięcie sędziego Żurka z funkcji rzecznika sądu miało poparcie Kolegium Sądu, gdy w rzeczywistości nie było

nad tym żadnego głosowania. Kiedy sześciu sędziów na znak protestu odeszło z Kolegium – pozwaliała ich z pełnionych w sądach funkcji. Potem jako pierwszy prezes w Polsce skorzystała z nowych PiS-owskich przepisów pozwalających przenieść sędziego (znowu Żurka) do innego wydziału w ramach „zmiany zakresu obowiązków”.

Wcześniej Pawełczyk-Woicka, rekomendowana do Krajowej Rady Sądownictwa przez swojego życiowego partnera, dyrektora Departamentu Kadr i Organizacji Sądów Powszechnych w Ministerstwie Sprawiedliwości, zbierała podpisy pod tą rekomendacją, wzywając poszczególnych sędziów do swojego prezesowskiego gabinetu.

W kwietniu wydała zarządzenie ograniczające prawo sędziów i pracowników sądu do wypowiedzania się do mediów na terenie sądu: muszą mieć wcześniej zgodę kierownictwa. Zaś dziennikarze wnoszący do sądu sprzęt nagrywający – a takim jest już zwykły telefon czy smartfon – mają obowiązek wypełnić zgłoszenie i podać w nim między innymi czas i dokładne miejsce przebywania w sądzie, a także wyjaśnić cel wizyty. Helsińska Fundacja Praw Człowieka uznała to za nieuzasadnione ograniczenie wolności słowa i wolności mediów[57].

Prezes Pawełczyk-Woicka weszła w stan wojny z sędziami sądu, którym kieruje. Do symbolu urosła scena, pokazana między innymi w „Faktach” TVN, kiedy (16 maja 2018 roku) sędziowie zebrali się na korytarzu sądu pod salą, w której miało się odbyć zapowiedziane zebranie. Prezes Pawełczyk-Woicka kazała ją zamknąć na klucz (potem tłumaczyła, że klucz był w sekretariacie i mogli sobie wziąć). Przedtem usiłowała nie dopuścić do zebrania. Niedługo potem sędziowie przyjęli uchwałę, w której wzywają ją do dymisji, dając wotum nieufności: „Dotychczasowy sposób pełnienia przez Sędzię

Dagmarę Pawełczyk-Woicką funkcji Prezesa wskazuje na jej brak wystarczających kwalifikacji i doświadczenia oraz brak umiejętności współpracy z pozostałymi organami sądu. Ponadto uważamy, że w swoich działaniach zmierza ona do zastraszenia sędziów w celu ich podporządkowania czynnikowi politycznemu, którego interesy reprezentuje”. Tak zaczyna się ośmiostronicowa uchwała Zebrania Sędziów Sądu Okręgowego w Krakowie z 24 maja, którą można by kiedyś wykorzystać do aktu oskarżenia funkcjonariusza publicznego o nadużycie władzy. Sędziowie SO w Krakowie w uchwale oskarżają prezes Pawełczyk Woicką między innymi o:

- przeprowadzenie czystki wśród przewodniczących wydziałów sądu okręgowego i sądów rejonowych oraz ich zastępców (w sumie odwołała sześć sędziów); „Działania te, motywowane zamiarem zastraszenia i podporządkowania środowiska sędziowskiego czynnikowi politycznemu, prowadzą do obniżenia poziomu merytorycznego kadry zarządzającej sądem”; sędziowie podkreślają, że powoduje to dezorganizację pracy sądu, bo na miejsca odwołanych sędziów funkcyjnych nie powołuje nikogo;
- „podejmowanie prób wywierania nacisku na sędziów między innymi poprzez grożenie im postępowaniami dyscyplinarnymi, w celu zmuszenia ich do rezygnacji z pełnionych funkcji, bądź wręcz przeciwnie – zmuszenia ich w ten sposób do obejmowania wskazanych stanowisk”;
- „obstrukcję działań Kolegium Sądu Okręgowego w Krakowie” – między innymi odbieranie głosu jego członkom, niepoddawanie ich wniosków pod

głosowanie, wprowadzanie członków Kolegium w błąd, odmowa przyjęcia regulaminu pracy Kolegium, plombowanie sali, by uniemożliwić spotkanie Kolegium;

- próby wyłudzenia od sędziów danych wrażliwych przez uzależnianie od tego zgody na pracę dydaktyczno-naukową;
- wpuszczenie do sądu funkcjonariuszy niezidentyfikowanej służby specjalnej w niewiadomym celu (sędziowie podejrzewają, że mogli oni zainstalować oprogramowanie pozwalające im na zdalne podglądanie komputerów sędziów podpiętych do sądowej sieci);
- wprowadzenie naruszających wolność wypowiedzi i wolność prasy ograniczeń dostępu mediów do budynku sądu;
- odwołanie zwołanego na 17 kwietnia Zgromadzenia Przedstawicieli Sędziów Okręgu Krakowskiego i ponowne odwołanie Zgromadzenia zwołanego na 16 maja 2018 roku.

Te i inne wymienione w uchwale fakty sędziowie uznają za „działania wbrew interesowi wymiaru sprawiedliwości, dobrem obyczajom, a niekiedy również wbrew prawu”. „Sprawiają [te działania], że nie widzimy możliwości dalszej współpracy z Prezes Dagmarą Pawełczyk-Woicką”[\[58\]](#).

Uchwała nie została opublikowana na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Publikację zleca prezes sądu i do czasów „dobrej zmiany” obyczaj był taki, że trafiały na nią wszystkie uchwały. Ale prezes Pawełczyk-Woicka nie publikuje uchwał. To samo robi większość prezesów „dobrej zmiany” z uchwałami kolegiów

i zgromadzeń. Jako alibi służy im pismo wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiakia rozesłane prezesom sądów w kwietniu 2018 roku z okazji pojawiania się krytycznych uchwał wielu sądów. W piśmie minister Piebiak doradza: „Przy ocenie, czy konkretna uchwała powinna zostać opublikowana, należy uwzględnić to, czy jej treść nie godzi w szeroko rozumiane dobro wymiaru sprawiedliwości, wizerunek sądów i sędziów oraz czy nie narusza dobrych obyczajów”.

Uchwałą wyrażającą wotum nieufności wobec prezes Pawełczyk-Woickiej zajęła się Krajowa Rada Sądownictwa<sup>[59]</sup>, której Pawełczyk-Woicka jest członkinią. Sędzia Maciej Mitera domagał się, aby uchwałę przeciw pani prezes oceniła Komisja Etyki KRS. „Na terenie sądu krakowskiego dochodzi do nacisków wewnętrznych, niemniej groźnych niż zewnętrzne” – mówił. Zdaniem innego członka KRS, sędziego Macieja Nawackiego, sędziowie złamali prawo o ustroju sądów powszechnych, podając swoje żale do wiadomości publicznej, zamiast kierować je na drodze służbowej. Odpowiedzialności dla sędziów domagała się też posłanka Krystyna Pawłowicz. Postanowiono wezwać na przesłuchanie była prezes tego sądu Beatę Morawiec (prezeskę Stowarzyszenia Themis), uznając, że to ona jest prowodyrką i chce się zemścić za utratę stanowiska. Czyli typowy manewr wilków: oddzielenie owcy od stada, żeby ją spokojnie – a w tym przypadku „dla przykładu” – zagryźć. Wystosowano „zaproszenie” (bez żadnego trybu) na następne posiedzenie Rady. Nie przyjechała. Rada – zapewne na razie – odpuściła.

\* \* \*

Sędziowie sądów powszechnych bronią Sądu Najwyższego. „Stali ze świeczkami” pod jego gmachem, podejmowali

uchwały. Wzywali sędziów SN do niestosowania się do bezprawnego prawa. Bartłomiej Starosta, sędzia Sądu Rejonowego w Sulęcinie, członek Iustiti i Forum Współpracy Sędziów, przemawiając pod Sądem Najwyższym 29 czerwca 2018 roku przypominał, że kiedy jego sąd został zlikwidowany w ramach tzw. reformy Gowina, sędziowie tego sądu, podobnie jak trzystu innych sędziów rejonowych z całej Polski, walczyło z bezprawnym rozporządzeniem ministra, które łamało zasadę nieprzenaszalności sędziego. Skarżyli się do Sądu Najwyższego i odmawiali orzekania, dopóki sytuacja nie zostanie wyjaśniona, za co grożono im sankcjami dyscyplinarnymi. Chodziło o to, że wyroki wydane przez bezprawnie przeniesionych sędziów mogły być nieważne. „Sytuacja była wyjątkowa, to i zastosowane przez nas środki także były wyjątkowe. Konsekwencja sędziów i – co najważniejsze, poparcie społeczności lokalnych doprowadziły do utworzenia większości małych sądów rejonowych na nowo. Podąłem ten przykład ostatecznie skutecznej obrony małych sądów, aby utwierdzić sędziów Sądu Najwyższego w przekonaniu, że nie wolno ulegać naciskom, warto być konsekwentnym, zasadniczym, a czasem nawet trzeba zrobić coś więcej, czego – jak się wcześniej wydawało, nigdy by się nie zrobiło. Bezprawnej przemocy trzeba stawić czoło, bo zarówno my sędziowie najniższego szczebla, jak i Wy Sędziowie Sądu Najwyższego, nie zostaliśmy powołani do pełnienia naszej zaszczytnej służby sędziowskiej tylko na dobre, spokojne czasy. Właśnie w czasie próby, takiej jak ta, każdy z nas musi udowodnić, że powołanie go na urząd sędziego było dobrym wyborem i nie chodzi tu tylko o treść wydawanych w sposób niezawisły orzeczeń, ale również o odpowiednią postawę wobec bezprawia i przemocy legislacyjnej. Miejcie odwagę, tak jak dziś sędziowie powszechni, którzy odmawiają współpracy

z nominatami ministra i opierają się karykaturze ministerialnego nadzoru”.

Głos sędziego Starosty nawiązywał do apeli prawników i organizacji zaangażowanych w obronę sądownictwa, by sędziowie Sądu Najwyższego zadali pytanie prejudycjalne Trybunałowi Sprawiedliwości, czy przedwczesne posłanie ich na emeryturę nie narusza praw osób, których sprawy sądzą, do sprawiedliwego sądu. I by zawiesili przepisy o wcześniejszym wieku emerytalnym sędziów SN do czasu rozpatrzenia pytania przez Trybunał.

Sędziowie Sądu Najwyższego stawili opór. Na kilka dni przed wejściem w życie przepisów odsyłających sędziów na wcześniejszą emeryturę jednogłośnie przyjęli uchwały, w których uznają te przepisy za sprzeczne z konstytucją i deklarują wierność konstytucji: „My, sędziowie Sądu Najwyższego, uczestniczący w Zgromadzeniu Ogólnym Sędziów Sądu Najwyższego w dniu 28 czerwca 2018 roku, pamiętając o złożonym ślubowaniu sędziowskim i wierni Konstytucji RP, która jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej, stwierdzamy, że sędzia Sądu Najwyższego prof. dr hab. Małgorzata Gersdorf pozostaje – zgodnie z bezpośrednio stosowanym art. 183 ust. 3 Konstytucji RP (art. 8 ust. 2 Konstytucji RP) – do dnia 30 kwietnia 2020 roku Pierwszym Prezesem Sądu Najwyższego, kierującym instytucją, w której pełniemy naszą służbę społeczeństwu.”

I dalej: „Niezgodna z art. 180 ust. 1 Konstytucji RP regulacja zawarta w art. 111 § 1 ustawy o Sądzie Najwyższym z dniem 4 lipca 2018 r. usuwa ze składu Sądu Najwyższego znaczną liczbę sędziów. Stanowi to oczywiste naruszenie przez władzę ustawodawczą jednej z podstawowych gwarancji niezależności sądownictwa i już w najbliższym czasie istotnie zakłóci normalne funkcjonowanie Sądu Najwyższego. Sędziowie,

którzy rozpoczęli służbę w Sądzie Najwyższym przed dniem wejścia w życie ustawy z dnia 8 grudnia 2017 r. o Sądzie Najwyższym, powinni pełnić tę służbę do ukończenia 70. roku życia, bez spełnienia jakichkolwiek dodatkowych warunków”.

Na dwudziestu siedmiu sędziów, którzy wchodzili w nowy wiek emerytalny, w stan spoczynku przeszło jedenastu – a więc ci zrezygnowali z walki. Dziewięciu złożyło prośby, aby prezydent pozwolił im dalej orzekać – tym samym uznając PiS-owskie przepisy za zgodne z prawem. A przynajmniej mające domniemanie konstytucyjności i zgodności z prawem UE. Czworo skorzystało z możliwości wcześniejszego przejścia w stan spoczynku, co można uznać za dezercję, zważywszy na nieustanne pikiety obywateli pod Sądem Najwyższym z hasłem: „Zostańcie”.

Zostało czternastu, w tym pierwszy prezes SN Małgorzata Gersdorf.

Drugiego sierpnia 2018 roku siedmioro sędziów Izby Pracy SN: Jerzy Kuźniar (przewodniczący), Jolanta Frańczak, Halina Kiryło, Maciej Pacuda, Krzysztof Rączka (sprawozdawca, uzasadnienie), Jolanta Strusińska-Żukowska (sprawozdawca), Małgorzata Wrębiakowska-Marzec, zadało pytanie prejudycjalne Trybunałowi Sprawiedliwości UE i zawiesiło przepisy do czasu rozpoznania sprawy.

Potem pytania prejudycjalne zaczęli zadawać Trybunałowi Sprawiedliwości sędziowie sądów powszechnych. Najpierw sędzia Sądu Okręgowego w Łodzi Ewa Maciejewska. Chodzi o pozew miasta Łowicz przeciwko wojewodzie łódzkiemu o niewypłacenie należnych dotacji – 2,4 mln złotych. Przegrana obciąży Skarb Państwa. Czy polski sędzia ma warunki prawne, by orzekać w takich sprawach – de facto przeciw władzy wykonawczej – w sposób niezawisły? Sędzia wskazała na nowe przepisy dyscyplinarne. Pyta o „wpływ polityczny na



prorowadzenie postępowań dyscyplinarnych, powstanie ryzyka wykorzystywania systemu środków dyscyplinarnych do politycznej kontroli treści orzeczeń sądowych oraz możliwość wykorzystania w postępowaniach dyscyplinarnych przeciwko sędziom dowodów uzyskanych za pomocą przestępstwa”.

Kilka dni później, 4 września 2018 roku, pytanie prejudycjalne do TSUE zadał sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie Igor Tuleya. Zadał je na tle sprawy karnej, w której sędzić ma członków zorganizowanej grupy przestępczej. Ponieważ poszli na współpracę z prokuraturą, sędzia przewiduje możliwość nadzwyczajnego złagodzenia kary. Ale to się może nie spodobać ministrowi sprawiedliwości-prokuratorowi generalnemu, który ma władzę nad postępowaniem dyscyplinarnym. A minister i politycy PiS-u wielokrotnie wypowiadali się krytycznie o wyrokach sędziego Tuleyi i sugerowali, że powinien za nie ponieść odpowiedzialność. Sędzia przytoczył te wypowiedzi i zapytał, czy ma warunki do niezawisłego orzekania.

Jeżeli Trybunał przyjmie te pytania, jest szansa, że oceni polskie przepisy dyscyplinarne dotyczące sędziów. Rząd PiS zapowiada, że nie będzie się stosował do tych wyroków TSUE, które mu się nie spodobają. Ale o postępowaniu dyscyplinarnym decydują sędziowie – wybrani przez PiS, ale jednak sędziowie. Pytanie, czy oni także odmówią stosowania się do wyroków TSUE? Jeśli tak, polskie sądy – jak wcześniej polski Trybunał Konstytucyjny – postawią się poza systemem Unii Europejskiej.

\* \* \*

Osobnym rozdziałem sędziowskiego oporu jest orzekanie w zgodzie z prawem – w tym z konstytucją – i własnym

sumieniem. To normalna powinność sędziego wynikająca z konstytucji, ustawy i sędziowskiej przysięgi. Ale nastały czasy, gdy władza żąda od sędziów „mentalności służebnej”, więc orzekanie wedle sumienia niezawisłego, a nie „służebnego”, zaczyna być, niestety, dla sędziego działalnością opozycyjną. I to obarczoną ryzykiem retorsji ze strony władzy.

Ten nurt sędziowskiego oporu jest bogaty.

Najbogatszy to orzeczenia sądów rejonowych, szczególnie tych, w których obszarze aktywnie działa opozycja uliczna – jak Warszawa czy Wrocław. Władza PiS do walki z tą opozycją używa przede wszystkim kodeksu wykroczeń, więc sędziowie mają unikalną okazję sądzić z perspektywy konstytucji zarzuty o takie wykroczenia, jak blokowanie legalnego zgromadzenia, umieszczanie na budynku napisu bez zgody zarządcy, zakłócanie porządku i spokoju mówieniem przez megafon itd. Sędzia Łukasz Biliński z Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia, który rozpatrzył najwięcej takich spraw, mówi: „Jeśli mówimy o sprawach z kodeksu wykroczeń, to trzeba pamiętać, że jest to ustawa z 1971 roku. Była wiele razy nowelizowana, ale są tam przecież przepisy, które pochodzą z rzeczywistości PRL-u, praktycznie niezmienione. I one dziś stanowią część porządku prawnego. Mamy na przykład przepis o umieszczaniu napisów, plakatów, ulotek itd. w miejscu publicznym bez zgody zarządcy. On był wprowadzony do kodeksu wykroczeń kilka dni po zakończeniu stanu wojennego tylko po to, żeby utrudniać kolportowanie materiałów opozycyjnych, czyli tzw. bibuły. Więc jeżeli ten przepis mamy zastosować dzisiaj, to nie jest możliwe odwoływanie się do ratio legis z 1983 roku i sprawdzenie, o co tamtemu ustawodawcy chodziło. Bo gdyby tak ten przepis zastosować, to byłby chichot historii. Muszę szukać, jak ten przepis należy odczytać z dzisiejszej perspektywy. Trzeba mu nadać nowy sens,

przefiltrować przez konstytucję. A z perspektywy konstytucji taki przepis może być dobrym narzędziem, żeby na przykład walczyć z ulotkami handlowymi, które są rozrzucone na klatce schodowej. Natomiast trudno, żeby to było dziś narzędzie do walki z materiałami niosącymi treść społecznie istotną”.

Sędziowie rejonowi mieli też okazję do oceny, czy nagminnie stosowane przez policję wielogodzinne nieraz legitymowanie obywateli uczestniczących w zgromadzeniach nie jest aby nadużyciem uprawnień polegającym na pozbawieniu wolności bez podstawy prawnej. Sama złożyłam pierwszą taką skargę – i sromotnie przegrałam: sędzia uznał, że skoro policja ma prawo legitymować, to nie ma znaczenia, jak długo to robi (w moim przypadku i około stu innych uczestników kontrmiesięcznicy smoleńskiej 10 czerwca 2017 roku było to ponad dwie godziny). Ale potem sądy rozpatrzyły dziesiątki takich skarg i przyznawały obywatelkom i obywatelom rację: działania policji były bezprawne. Naruszyły konstytucyjny zakaz pozbawienia wolności bez podstawy prawnej. To otwiera drogę do odszkodowań.

W sprawie blokowania legalnych zgromadzeń (głównie chodzi o miesięcznice smoleńskie i marsze ONR-u), w sprawie pozbawiania wolności przez legitymowanie, a także zgromadzeń spontanicznych i umieszczania napisów na budynku, wykształciła się już spójna linia orzecznicza sądów rejonowych w całej Polsce. Linia prowolnościowa i prokonstytucyjna. Na taką linię orzeczniczą czeka jeszcze „wkraczanie” na teren Sejmu. Tu na razie wyroki sądów ominęły zasadniczy problem: czy marszałek Sejmu Marek Kuchciński ma prawo zakazywać obywatelom wstępu na zasadzie arbitralnego wyznaczania, kto może wejść, a kto nie<sup>[60]</sup>. Sądy problem ominęły stwierdzając, że „wdzierający się” obywatele nie naruszają miru domowego marszałka, bo

murek otaczający Sejm jest za niski, żeby uznać to za wdarcie się na teren „ogrodzony”.

Kolejny nurt prawolnościowych i prokonstytucyjnych orzeczeń dotyczy blokujących w 2017 roku wycinkę Puszczy Białowieskiej. Następny – to seria orzeczeń sądów administracyjnych uznających, że wojewodowie nie mieli prawa wbrew samorządowi lokalnemu „dekomunizować” nazw ulic (tu sądy broniły konstytucyjnej pozycji samorządu lokalnego).

Do tego nurtu trzeba też zaliczyć orzeczenia wydawane wbrew prokuraturze – na przykład odmowa aresztowania Józefa Piniora czy byłych dyrektorów „Polic”, opisywane w poprzednim rozdziale. A także orzeczenia w sprawach dotyczących inwigilacji, jak zakres stosowania przepisu o kontroli operacyjnej. Czy – też wcześniej wspomniane – odrzucenie przez sąd „owoców zatrutego drzewa”. A również na przykład uchwała siedmiu sędziów Izby Karnej SN w sprawie granic stosowania prawa łaski przez prezydenta.

I ten nurt oporu, polegający na zachowaniu niezawisłości mimo opresyjnych warunków, jest chyba kluczowy na przyszłość. Władza sędziowska polega bowiem na sądzeniu. Jak długo sędziowie będą tej władzy używać zgodnie z konstytucją i międzynarodowymi umowami – tak długo „będą sądy w Rzeczypospolitej”.

*Lista sędziów niepokornych, stawiających opór upolitycznieniu sądów i orzekających wbrew woli władzy politycznej, zgodnie z prawem i sumieniem – na końcu książki.*



55 <https://www.youtube.com/watch?v=nTLDgtJ8Vdk>

56 <https://www.iustitia.pl/dzialalnosc/informacje-oswiadczenia/oswiadczenia/2444-wspolne-stanowisko-stowarzyszen-sedziowskich-iustitii-i-themis-w-sprawie-naboru-do-sadu-najwyzszego>

57 [http://www.hfhr.pl/wp-content/uploads/2018/05/opinia-zarz%C4%85dzenie-SO-w-Krakowie-3\\_18.pdf](http://www.hfhr.pl/wp-content/uploads/2018/05/opinia-zarz%C4%85dzenie-SO-w-Krakowie-3_18.pdf)

58 <https://www.iustitia.pl/2236-uchwaly-zebrania-sedziow-sadu-okregowego-w-krakowie-z-dnia-24-maja-2018-r>


59 <https://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/krajowa-rada-sadownictwa-o-protescie-w-sadzie-okregowym-w-krakowie,845948.html>

60 Od blisko dwóch lat Sejm jest ogrodzony barierami, a w dni posiedzeń – kordonem policji, czego nie było nawet w PRL-u.

# **Rozdział IX**

## **Mówią sędziowie**





**WYDAJE SIĘ, ŻE W TEJ CHWILI ZBLIŻAMY SIĘ  
DO TEJ SAMEJ PRESJI, DO TEGO SAMEGO  
ZAGROŻENIA REPRESJĄ, JAKIE BYŁO  
W STANIE WOJENNYM.**

## **PROFESOR ADAM STRZEMBOSZ**

wiceminister sprawiedliwości w rządzie  
Tadeusza Mazowieckiego (1989–1990),  
pierwszy prezes Sądu Najwyższego po  
powołaniu SN na nowo i przewodniczący  
Trybunału Stanu (1990–1998)

**W obliczu „dobrej zmiany” wprowadzanej dziś przez PiS w sądownictwie często wspomina się książkę, którą napisał pan z Marią Stanowską: Sędziowie warszawscy w czasie próby 1981–1988. Może pan porównać stan wojenny – to, przed czym wtedy sędziowie stanęli, z sytuacją „dobrej zmiany”?**

Podobieństwo między okresem od roku 1956 do 1989 a „dobrą zmianą” jest takie, że jeden i drugi okres zerował na konformistach i ludziach, którzy łatwo się dostosowują do istniejących warunków, ponieważ uważają, że nie będą walczyć z rzeczywistością. Mówią: ustrój jest taki, jaki jest, warunki są, jakie są, wszedłem w tę służbę, więc godzę się na to, że w pewnym sensie pełnię rolę usługową. Jestem urzędnikiem państwa.

Odwołując się do czasów obecnych: ci sędziowie, którzy zgodzili się być prezesami w miejsce prezesów, których kadencje przerwał minister Ziobro, to są ludzie, którzy albo identyfikują się z PiS-em tak mocno, że byli gotowi zignorować lojalność wobec swoich dawnych przełożonych i zasady niezależności sądów, albo po prostu uznali, że nadarza się im



okazja awansu. Przed 1989 rokiem byli wśród sędziów tacy, którzy szli tą ścieżką partyjno-sądowej kariery aż do prezesów sądów wojewódzkich i wyżej.

Ale to nie znaczy, że w PRL-u wszyscy sędziowie funkcyjni byli karierowiczami. Większość sędziów orzekała zresztą bez nacisków, zgodnie z własnym sumieniem. Na niższych stanowiskach w sądach rejonowych – powiedzmy przewodniczących wydziałów – byli ludzie, którzy po prostu chcieli normalnie sądzić. Natomiast już do sądu wojewódzkiego, do pionu karnego trafiali ludzie na ogół partyjni i wobec tego mieli jakieś polityczne powinności. Boję się, że w obecnych czasach postawa jakiegoś aktu lojalności wobec władzy też zaczyna profitować.

Teraz postawy lojalności wobec władzy widać nie tylko w przyjmowaniu stanowisk funkcyjnych, ale też w zasiadaniu w Krajowej Radzie Sądownictwa i kandydowaniu do Sądu Najwyższego.

Dla wszystkich sędziów powinno być jasne, że ta politycznie ukształtowana Rada nie jest żadnym gwarantem niezawisłości sędziowskiej. Mimo to nieliczna grupa zgłosiła gotowość pracy w KRS. Bardziej wyrazisty przykład oportunistów to zgłoszenie się do Sądu Najwyższego, mimo apeli stowarzyszeń sędziowskich, które wskazywały na nielegalność procedury konkursowej. Ciekawe, że najwięcej osób zgłosiło się do Izby Dyscyplinarnej, gdzie uposażenia są o czterdzieści procent wyższe i gdzie praca będzie nieporównanie łatwiejsza intelektualnie i nie wymaga wysokich kwalifikacji.

**Okolo dwustu osób zglosilo sie do konkursu do Sadu Najwyzszego, mimo ze bylo juz wiadomo, ze KRS posluguje sie przy ocenie kryteriami politycznymi.**

Rzeczywiście, jeśli ktokolwiek miał jeszcze jakieś złudzenia, to musiał je stracić, obserwując procedurę stosowaną przez Radę. Elementem kwalifikacji była odpowiedź na pytanie, czy Małgorzata Gersdorf jest pierwszym prezesem SN, a wiadomo było, jaka odpowiedź jest politycznie oczekiwana. I wiadomo, że jak ktoś chce mieć pozytywną ocenę, to musi się zachować w sposób oportunistyczny. Poza tym to było jednak coś niesłychanego, gdy pani Pawłowicz pokazała listę proskrypcyjną, a przewodniczący Rady kazał ją powielić, żeby była pomocna członkom Rady w głosowaniu nad kandydatami. A więc z góry wiadomo, że pewni sędziowie ze względu na swoje poglądy są objęci klauzulą, która ich wyklucza ze wszelkich awansów.

Żaden sędzia nie może mieć złudzeń co do bezstronności tej procedury i oczekiwań w stosunku do niego. Oczywiście można sobie mówić: ja będę niezawisły. Ale taki początek niczego dobrego nie wróży.

**Jak pan ocenia środowisko polskich prawników, skoro we wszystkich zawodach prawniczych znaleźli się chętni do udziału w tak prowadzonym konkursie? I w ogóle w dziele przejmowania Sądu Najwyższego przez partię polityczną?**

Nie można idealizować środowiska prawników. W każdym środowisku znajdują się karierowicze, ludzie o niskich kwalifikacjach, tacy, którzy nie wymagają od siebie zbyt wiele, dla których pieniądź jest wielką pokusą, a stanowisko w Sądzie Najwyższym jest zaspokojeniem ambicji. A prokuratorzy, którzy się zgłosili, mogli to zrobić w odpowiedzi na sugestie przełożonych. Dwustu oportunistów czy naiwniaków na kilkanaście tysięcy spełniających, niewygórowane zresztą, kryteria, to nie tak wielu.

**Wracając do podobieństw do PRL-u. Dziś zdarza się przenoszenie do innych wydziałów za „niewłaściwe” orzecznictwo. Widzi pan podobieństwo?**

Tak. Tylko teraz to przenoszenie jest jeszcze prostsze. Bo w stanie wojennym jak przeniesiono w sądach warszawskich parę osób bez aprobaty kolegium przy prezesie, to zostało to zakwestionowane. Teraz nie trzeba zgody Kolegium Sądu na przenoszenie pomiędzy wydziałami.

**Parę osób zostało przesuniętych, chociażby sędzia Wojciech Łączewski, ten, który skazał Mariusza Kamińskiego [61] – przeniesiony do wydziału gospodarczego.**

No więc właśnie. To byłaby wyraźna analogia. W stanie wojennym sędziowie Barbara Sierpińska, Magda Zbikowska i parę innych osób zostało przeniesionych do sekcji egzekucyjnej wydziału dla nieletnich za wydanie „niewłaściwych” wyroków. Czyli zostały odsunięte od orzekania.

Jednak w stanie wojennym ten nacisk z zewnątrz był nieporównywalny. Każdy prezes wojewódzki miał obowiązek składać codziennie raport. Była tak zwana grupa tygrysa przy Ministerstwie Sprawiedliwości, która jeździła po całej Polsce, dyscyplinując sędziów. W warszawskich sądach uniewinniano połowę oskarżonych z dekretu o stanie wojennym. Z ministerstwa poszła odpowiednia akcja dyscyplinująca. Próbowano wyrzucić na sędziów nacisk, by zmienili orzecznictwo. Odwołano prezesa Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, Józefa Wieczorka, notabene członka PZPR, a na jego miejsce wszedł pan Roman Soroko, człowiek, który był prezesem wielu sądów, a potem został dyrektorem generalnym więziennictwa. Usunięto przewodniczącą IV Wydziału Karnego Sądu Wojewódzkiego, gdzie trafiały w pierwszej instancji

sprawy z dekretu o stanie wojennym, i na jej miejsce dano sędziego Andrzeja Kryżę[62]. W jeden dzień został sędzią sądu wojewódzkiego i przewodniczącym najważniejszego z punktu widzenia władzy wydziału karnego w Polsce. Miał rozpedzić te „źle” orzekające zespoły sędziowskie. Wtedy wyrzucono stamtąd wszystkich sędziów, przenosząc do innych wydziałów i delegując do innych sądów. Dobrano odpowiednią ekipę – i orzecznictwo natychmiast się „poprawiło”.

### **Minister Zbigniew Ziobro wymienił prezesów i wiceprezesów sądów, oni wymienili przewodniczących wydziałów.**

Dla mnie takim wyraźnym podobieństwem między tym, co było przed 1989 rokiem, i dniem dzisiejszym jest pozycja prezesa sądu. Dzisiaj znowu prezesi nie mają kadencji i praktycznie w każdej chwili mogą być odwołani. Tak było za Polski Ludowej. Jeżeli prezes jest w każdej chwili odwoływalny, staje się podatniejszy na naciski tego, kto go może odwołać. A jeżeli prezes ma kadencję, to wie, że dopóki jakiegoś przewinienia się nie dopuści, to nikt go nie może odwołać.

Jak myśmy opracowywali, jeszcze w okresie Solidarności, system prawny[63], który chroniłby niezależny sąd i niezawisłych sędziów, zwracaliśmy uwagę na to, jaki jest system mianowania i awansowania sędziów i kierowania sądami. Za PRL-u kandydatury sędziów opiniowały: w sądach rejonowych – komitet dzielnicowy partii, w wojewódzkich – komitet wojewódzki. Wprowadzenie po 1989 roku Krajowej Rady Sądownictwa, składającej się i z sędziów, i z czynnika politycznego gwarantowało, że te nominacje i awanse nie będą miały ani charakteru wewnątrzśrodowiskowego, ani politycznego. A teraz cała Krajowa Rada Sądownictwa składa się z polityków i osób wskazanych przez polityków.

Jednego podobieństwa do PRL-u nie będzie: odwoływania przez Radę Państwa sędziów, którzy nie dają rękojmi i właściwego orzecznictwa w Polsce Ludowej.

**Ale będzie usuwanie: powstanie Izba Dyscyplinarna w Sądzie Najwyższym, która będzie wydalała z zawodu nawet za sprawy przedawnione i prawomocnie osądzone. I jest możliwość wyznaczenia przez ministra sprawiedliwości specjalnego prokuratora dyscyplinarnego do ścigania konkretnego sędziego, wskazanego palcem przez ministra.**

I dlatego mi się wydaje, że w tej chwili zbliżamy się do tej samej presji, do tego samego zagrożenia represją, jakie było w stanie wojennym. Bo odwołanie przez Radę Państwa przed stanem wojennym zdarzyło się raz, może dwa razy – w tej liczbie jest odwołanie mojej skromnej osoby. Po ogłoszeniu stanu wojennego tych przypadków było chyba kilkadziesiąt.

**Jeżeli odwoływała Rada Państwa, to Rada Państwa brała to na swoje sumienie. Jeżeli będzie to robione za pomocą postępowania dyscyplinarnego, to będzie można mówić opinii publicznej, że to jest proces obiektywny: oto sąd dyscyplinarny stwierdził delikt.**

Z tym że wygląda na to, że źródłem deliktu dyscyplinarnego może być nieprawidłowe, zdaniem ministra sprawiedliwości, orzeczenie.

**Czy coś takiego kiedyś było?**

Takiej sprawy sobie nie przypominam. Bywały dyscyplinarki za wyroki, ale rażąco naruszające prawo. Na przykład sędzia skazał kogoś na karę dwudziestu lat więzienia, a takiej kary nie było w kodeksie.

**Toczy się postępowanie karne w sprawie uzasadnienia postanowienia wydanego przez sędziego Tuleyę. Nakazał w nim prokuraturze wszczęcie postępowania w sprawie „głosowania kolumnowego” w Sejmie. Miał w uzasadnieniu „ujawnić tajemnicę śledztwa”.**

Jest jeszcze sprawa karna w sprawie przyznania przez panią sędzię wynagrodzenia dla biegłych za opinię w sprawie śmierci ojca ministra Ziobry. Czyli zaczęły się postępowania karne w związku z orzeczeniem.

**Nie udało się rozliczenie sędziów PRL-u, którzy wydawali polityczne wyroki. Zadziałały mechanizmy automatyczne: KRS nie zgadzała się na przedłużanie im orzekania po sześćdziesiątym piątym roku życia, a potem była ustawa odbierająca stan spoczynku sędziom i prokuratorom, którzy w czasach stalinowskich pracowali w określonych wydziałach sądów i prokuratur. Nie zadziałała natomiast ustawa o nieprzedawnianiu odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów, którzy naruszali prawa człowieka i sprzeniewierzyli się zasadzie niezawisłości. A sędziowie sami się mieli oczyścić. Gdzie tkwił błąd?**

Dokądkolwiek pójde, pytają mnie, dlaczego mówiłem, że sędziowie sami się oczyszczą. Bo się nie oczyszczili. To ja pytam: a kto miał ich oczyszczać? Ja byłem skromnym wiceministrem i miałem taki pomysł, by robili to sędziowie. Ale można było wysuwać inne pomysły – Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie mógł wysuwać, inne gremia również. Nie wysuwali. Padł pomysł, żeby stworzyć komisję weryfikacyjną. Dobrze. Tylko z kogo, jak nie z sędziów? Padł pomysł – z adwokatów. Adwokaci zawyli: czy pan zwariował?! Według jakich kryteriów mam weryfikować? Ile spraw przegrałem przed tym sędzią?

Wystąpiłem do pani Suchockiej[64], żeby wyszła z inicjatywą ustawodawczą, by ten, kto uchybił niezawisłości sędziowskiej, był wykluczony z zawodu. I miało to dotyczyć nie tylko tych, którzy orzekali, ale również osób, które na nich naciskały – więc prezesów sądów, tej „grupy tygrysa”. O wykluczeniu z zawodu miał decydować sąd dyscyplinarny.

### **Dlaczego samooczyszczenie się nie sprawdziło? Nikogo z zawodu nie wydano.**

Pani Suchocka jako minister sprawiedliwości mogła z urzędu zgłaszać kandydatów do postępowania dyscyplinarnego. Radziłem: zbadajcie sprawy z jednego terenu i ustalcie, którzy sędziowie najczęściej sądzili sprawy polityczne, bo te sprawy dostawały wybrane osoby. Na przykład w Izbie Karnej Sądu Najwyższego była taka pani Sabina Pawelec i kilka jeszcze osób w czymś w rodzaju tajnej sekcji, które dostawały takie sprawy. Ale to jakoś nie chwyciło. Trzeba było sprawdzić, jak sądzili. I ocenić, czy jeśli skazali na trzy lata, chociaż zagrożenie było do lat piętnastu, to czy to jest dobry wyrok, czy zły? Albo oddoraźniali sprawy[65] i orzekali rok w zawieszeniu. Ale można powiedzieć: dlaczego w ogóle skazali? Tam, gdzie można było się do czegoś doczepić, to się doczepiali, ale przecież były takie przypadki, że formalnie wszystko jest dobrze, to znaczy akt oskarżenia jest dobrze przygotowany, postępowanie bez zarzutu, dowody winy – są. Skazać trzeba, można tylko łagodzić.

Sędziowie próbowali podważać dowody winy. Na przykład chłopak rzucał kamieniami w milicjantów. Przesłuchują milicjanta z Wołomina i pytają go: pan go zatrzymał? Ja. Gdzie to było? Na Starym Mieście. Na jakiej ulicy? Nie wiem. A może pan tę ulicę opisać? Nie umiem, ale stałem na rogu. Co było w tym rogu: apteka, kino, sklep mięsny? On nie pamięta. No to

jest świadkiem niewiarygodnym. Przecież to było naciągane! Ale jak się udało podważyć wiarygodność świadka, to można było uniewinnić. Ale nie zawsze się dało.

**Rozumiem, że były trzy grupy sędziów: ci, którzy uniewinniali, ci, którzy karali łagodnie, i ci, którzy karali surowo. Którzy powinni odpowiadać dyscyplinarnie?**

Przede wszystkim ci, którzy orzekali surowo. I ci, którzy często dostawali sprawy polityczne, bo to znaczy, że byli przez partię obdarzeni zaufaniem. Gdyby to było tak opracowane, jak ja sugerowałam pani Suchockiej, to można byłoby takiego sędziego zapytać: dlaczego pan orzekał w połowie spraw politycznych?

**Mógł wierzyć, że działalność opozycyjna jest „szkodliwa społecznie” i trzeba ją zwalczać.**

Może się tak bronić. Ale jednak są prawa człowieka, były konwencje, które Polska ratyfikowała. I prawo stanu wojennego je naruszyło.

**Tu dochodzimy do formuły Radbrucha: że bezprawne prawo nie jest prawem i należy odmówić jego stosowania. A czy dziś sędziowie powinni odmawiać stosowania się do bezprawnego prawa uchwalanego przez PiS? Na przykład uznać przerwanie kadencji pierwszej prezes SN Małgorzaty Gersdorf?**

To przypomina sytuację, w której żołnierz, nawet jak dostanie odpowiedni rozkaz, nie może działać wbrew konwencjom i pewnym zasadniczym normom. Od sędziego można też wymagać, żeby jednak miał wbudowane pewne normy, które są związane z cywilizacją europejską.



Rozmawiałem z Karolem Modzelewskim, którego sprawę rozpoznawał jeden z późniejszych sędziów SN. Ten sędzia jest w stanie spoczynku – Władysław Sikorski, przewodniczący wydziału karnego chyba w sądzie wojewódzkim, powstaniec warszawski, który w powstaniu stracił rękę. Członek PZPR. Modzelewski szedł na salę sądową z zagrożeniem do dwunastu lat. Ostatecznie dostał trzy i pół roku. Mówi: wracaliśmy do celi jak skowronki.

### **Ale opinia publiczna powie: skazał Karola Modzelewskiego.**

A Modzelewski mówi: nigdy nie miałem pretensji, obdarzałem go szacunkiem. Rozpoznał sprawę uczciwie, kwalifikował czyn jak należy, wydał wyrok łagodny i myśmy byli szczęśliwi w tamtych warunkach.

Premier Morawiecki zarzucił niedawno publicznie sędziom dziś orzekającym w Sądzie Najwyższym, że mają krew na rękach. To ja poprosiłem prezesa Izby Karnej Sądu Najwyższego Stanisława Zabłockiego, żeby mi wskazał sędziów, którzy orzekali w stanie wojennym. Okazało się, że jest dwóch. Jeden miał trzy sprawy i we wszystkich oddoraźnił i skazał na rok w zawieszeniu. W opinii społecznej był bardzo dzielny człowiekiem, wszyscy podsądni poszli do domu. Drugi – to sędzia z Bydgoszczy – miał inną sytuację. W pierwszej sprawie głosował za uniewinnieniem, w drugiej skazał z zawieszeniem. Ksiądz go błogosławił na sali i wobec tego miał przykrości od prezesa. W środowisku byli uważani za bardzo odważnych ludzi.

### **Jest jeszcze sędzia Józef Iwulski.**

Tak, ale ja pytałem tylko o sędziów w izbie karnej, a on jest prezesem Izby Pracy. Znam go z pracy w KRS jako wybitnego prawnika, bardzo wrażliwego na sprawy ludzkie.

**Ale byli też sędziowie, którzy stosowali dekret o stanie wojennym wstecz, do czynów popełnionych, zanim formalnie zaczął obowiązywać. A Sąd Najwyższy przyjął uchwałę w składzie siedmiu sędziów [66], która pozwoliła mu automatycznie odrzucać wnioski IPN o uchylenie immunitetów tym sędziom, a więc uniemożliwiła ich osądzenie. Sąd Najwyższy uznał, że skoro w ówczesnej konstytucji nie było zakazu retroaktywności prawa karnego, to sędziowie mogli się do tego zakazu nie stosować, mimo że był w ratyfikowanym przez PRL Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych ONZ.**

Interesowałem się tą sprawą. Tę uchwałę wziął na sumienie ówczesny pierwszy prezes SN Lech Gardocki. Sędzia Zabłocki uważał to za ogromny błąd, który będzie obciążał SN. U podłoża naszej cywilizacji leżą pewne normy. Że prawo karne nie działa wstecz, że nie wolno korzystać z dowodów, które zostały wymuszone przez tortury, przez różne działania, które łamią wolę człowieka albo wprowadzają go w błąd. Wtedy tych siedmiu sędziów SN przyjęło uchwałę, która wydaje się zgodna z ideologią obowiązującą dzisiaj: że można uchylać prawo, które łamie prawo, i sędziowie muszą je stosować.

**Na ile polskie sądy dały sobie radę z falą procesów rozliczeniowych, typu kopalnia Wujek, Grudzień '70, śmierć Grzegorza Przemyka?**

Różnie. Niektóre procesy były diabelnie trudne dowodowo. Na przykład w sprawie pacyfikacji kopalni Wujek. Pierwsza rzecz, którą kazano zrobić po pacyfikacji, to przestrzelić broń, żeby nie można było zbadać, kto strzelał, a kto nie. Ocalała jedynie kula, którą lekarz wyjął z głowy zabitego, schował do kieszeni i przechował u siebie. Sędzia, który wydaje wyrok bez

podstaw faktycznych, bierze to na sumienie. Obowiązuje zasada rozstrzygania wątpliwości na korzyść.

Ostatecznie chyba ze trzy razy uchylano wyrok uniewinniający. W końcu doszło do skazania, czyli jakoś sobie ten sąd w tym wypadku poradził.

**Te procesy trwały latami, ludzie mówili: wszyscy wiedzą, że to była zbrodnia, dlaczego sądy tego nie kończą?**

To były ogromnie trudne procesy. Natomiast ja mam pretensje w takiej sprawie jak odpowiedzialność Jaruzelskiego[67] za masakrę na Wybrzeżu w 1970 roku. W tym procesie przesłuchiowano latami tysiące świadków. To było idiotyczne.

**Wtedy obowiązywał przepis Kodeksu karnego, który nakazywał „wszechstronnie” wyjaśnić wszystkie okoliczności, i zawsze był kłopot, co to znaczy „wszechstronnie”.**

Tylko że wszystko powinno się robić z rozsądkiem. Również prawo powinno się stosować z rozsądkiem. Czy każdego rannego, czy rodzinę każdego zabitego trzeba przesłuchać? Sędzia, chcąc przesłuchać wszystkich świadków, właściwie sam sobie związał ręce.

**Ocena sądownictwa i sędziów w III RP w odbiorze społecznym nie jest wysoka. Dlaczego?**

Tutaj na pewno czynnikiem podstawowym jest przewlekłość postępowań.

**Ile w tym winy sędziów, a ile władz wykonawczej i ustawodawczej?**

Myślę, że podstawowa jest wina ustawodawcy – ciągle poszerzano zakres spraw rozstrzyganych przez sądy. Doszło do tego, że dziesięć tysięcy sędziów sędzi piętnaście–szesnaście milionów spraw rocznie. Bardzo dobry jest sąd elektroniczny w Lublinie, on pewnie załatwia milion–półtora miliona spraw, ale reszta tej drobnicy spada na sędziego. Wielokrotnie o tym mówiłem. Dowiedziałem się, że w sądach warszawskich około roku temu przeprowadzono badania psychologiczne sędziów rejonowych. Stwierdzono, że stopień ich stresu jest tak wysoki, że gdyby byli policjantami, nie dopuszczono by ich do patrolowania ulic. Taka była opinia psychologów. Jeżeli sędzia ma jednorazowo pięćset czy sześćset spraw w referacie...

### **W Sądzie Rejonowym w Wołominie z powodu wakatów nieobsadzanych przez ministra Ziobrę mają po tysiąc spraw.**

Niech sędzia ma nawet tylko trzysta. On wie, że część jego spraw ulega przewlekłości, że strony mogą się skarżyć aż do Strasburga. Ma ograniczoną fizycznie możliwość rozpoznania tych spraw. To tworzy ogromny nacisk psychiczny. Czytałem o badaniach nad poczuciem sędziowskiej niezawisłości. Pytani, co najbardziej w tę niezawisłość uderza, powiedzieli, że liczba spraw, które mają. Sędziowie są rozliczani z liczby spraw „załatwionych” i ze sprawności w postępowaniu.

Drugi powód niskiej oceny to zachowanie sędziów na sali sądowej wobec świadków i stron. Myślę, że to może być złe wychowanie lub przekonanie o własnej władzy, ale też presja czasu, bo na wokandzie następna sprawa i następna, opóźniają się. Więc sędzia chce, żeby świadek szybko mówił, do rzeczy, nie powtarzał się.

### **Poszerzanie rozpoznawania spraw przez sądy to tendencja ogólnoswiatowa. W czym u nas tkwi błąd?**

W tym, że nie odciążono sędziów od drobnicy. Trzeba było powołać sędziów pokoju do spraw wykroczeniowych i drobnych, przenieść niesporne sprawy spadkowe do notariatu, sprawy rejestrowe, z księgami wieczystymi wyłączyć z sądów. W zaborze rosyjskim był osobny pisarz hipoteczny, który to wszystko załatwiał właściwie w trybie administracyjnym. Dziś księgi wieczyste zostały skomputeryzowane, więc problem już zniknął, ale przez wiele lat zatykał sądownictwo. Sędziom brakuje asystentów. Chętni by się znaleźli, ale brak pieniędzy.

**Czy nie było błędem podporządkowanie administracyjne sądów ministrowi sprawiedliwości? Pan współtworzył ten nowy system wymiaru sprawiedliwości przy „podstoliku” sądowym Okrągłego Stołu.**

Sądy zawsze były pod ministrem sprawiedliwości. Kiedy jako pierwszy prezes SN byłem członkiem KRS, pojawiły się – wzorem węgierskim – żądania, żeby uprawnienia ministra przejął pierwszy prezes SN albo KRS. Ja się trochę tego przestraszyłem. No bo z jednej strony do zarządzania sądami trzeba stworzyć ogromny aparat administracyjny. A z drugiej – sądownictwo traci przedstawiciela w rządzie i o pieniądze może tylko żebrać. Pieniądzy i tak wiele nie podsypywano, ale jednak minister sprawiedliwości był zainteresowany, żeby je zdobywać.

Bąłem się też roszczeń płacowych sędziów. Kiedy byłem w KRS, zauważyłem kładzenie przez nich głównego nacisku na zarobki. Byłem przewodniczącym w KRS tylko jedną kadencję, ponieważ bardzo się o to skonfliktowałem z niektórymi kolegami sędziami. Uważałem, że koncentracja uwagi głównie na zarobkach nie jest dobra. Oni chcieli walczyć o pieniądze, i ja to rozumiałem. Tylko to nie mogło być głównym punktem

zainteresowania. Poza tym nie podobało mi się, że oni w ramach tych zabiegów o płace zaczęli się kumpłować z władzą wykonawczą, z ówczesnym ministrem sprawiedliwości Włodzimierzem Cimoszewiczem. Przechodzili z władzą na ty. Uważałem, że to jest bardzo niebezpieczne. Nawet doprowadziłem do tego, że mój zastępca odszedł z tego powodu.

**A jak tak pan popatrzy z dzisiejszej perspektywy na to, że minister administruje sądami?**

Z dzisiejszej perspektywy to oczywiście byłoby bezpieczniejsze, gdyby ten nadzór był przy pierwszym prezesie SN.

**Jednym z haseł PiS-u jest uspołecznienie wymiaru sprawiedliwości. Ma to polegać na poszerzeniu udziału ławników. PiS wprowadził ich do Sądu Najwyższego.**

Ja ideę ławników popieram. Ale na poziomie sądu rejonowego czy okręgowego, w sprawach rozpatrywanych w pierwszej instancji. Z tym że doskonale pamiętam, jaka była większość ławników w czasie, kiedy ja pracowałem w sądzie. To byli ludzie starzy – bo dopiero na emeryturze mieli czas. Teraz jest zupełnie inny poziom wykształcenia, ale wtedy to byli często ludzie z wykształceniem poniżej siedmiu klas, bardzo kiepsko zorientowani w swoich uprawnieniach.

**Rolą sędziego było, żeby ich podszkolić w tych uprawnieniach.**

Szkolenia się odbywały, był samorząd ławniczy. I bywali naprawdę dobrzy ławnicy, ludzie z wyższym wykształceniem. W sądzie dla nieletnich miałem wśród ławników dwóch instruktorów harcerskich świetnie się orientujących

w sprawach młodzieżowych. Dobrze zorientowany w swoich zadaniach ławnik jest pomocą dla sędziego, chociażby dlatego, że w czasie narady sędzia zamienia w słowa własne myśli i dochodzi do dyskusji. Nigdy się z tym nie spotkałem, żeby ławnicy przegłosowali sędziego. Poza tym to jest też pewna forma kontroli społecznej sędziego. Więc ja jestem za ławnikami, ale jak powiedziałem, w sądach rejonowych czy okręgowych, w sprawach pierwszej instancji.

**Teraz będą w Sądzie Najwyższym. W Izbie Dyscyplinarnej można ich uznać za element kontroli społecznej.**

Tylko to nie powinien być ławnik wybierany przez Senat, czyli politycznie, bo to mogą być po prostu oficerowie polityczni.

**Ławnicy zasiądą w Izbie Spraw Publicznych, gdzie będą bardzo trudne sprawy z nowej „skargi nadzwyczajnej”. Tu trzeba będzie oceniać zgodność zakwestionowanych wyroków z konstytucją, bo wprowadzono przepis bezpośrednio odwołujący się do konstytucyjnego zapisu o „zasadzie demokratycznego państwa prawnego urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej”.**

To będą sprawy najtrudniejsze z najtrudniejszych. I udział ławników w ich rozstrzyganiu wydaje mi się absolutnie poronionym pomysłem. Właśnie tam, w takiej izbie, powinna być elita elity sędziowskiej. Jeżeli już w ogóle coś takiego ma powstać, bo uważam, że to niepotrzebne. Jeśli z doświadczenia wynika, że w pewnych przypadkach zapadają wyroki niesprawiedliwe, to trzeba pomyśleć nad zmianą podstaw do wznowienia postępowania przed sądem powszechnym, a nie o nadzwyczajnej izbie w Sądzie Najwyższym.

**Nowa Krajowa Rada Sądownictwa została obsadzona w pełni w procesie politycznym. Pan, z profesorem Andrzejem Zollem [68], wystosowaliście list otwarty, w którym stwierdzacie, że sędziów do KRS powołano z „jawnym złamaniem” konstytucji, że Rada „nie posiada kompetencji nadanej Radzie przez Konstytucję RP, a zatem jej uchwały z samej swej natury są nieważne. Wobec tego wszystkie skutki tych uchwał w postaci powołania na stanowiska sędziowskie i awansowania do wyższych sądów w przyszłości będą musiały być co najmniej poddane weryfikacji co do merytorycznej zasadności”. Czy to było wezwanie do sędziów, żeby się nie zgłaszać do awansów, o których decyduje KRS? I żeby nie orzekać z sędziami, w których nominacjach bierze udział KRS, i kwestionować te wyroki?**

Nie, my aż tak daleko nie poszliśmy. Nie mówiliśmy, że sędzia nie powinien z kimś takim orzekać. Tylko ostrzeżliśmy, że ci, którzy będą aspirowali do awansów – bo co do asesorów to ja tu nie miałbym zastrzeżeń – muszą liczyć się z tym, że kiedyś się sprawdzi, czy oni na te stanowiska naprawdę zasługiwali, czy też to są wyłącznie nominacje polityczne.

### **W jaki sposób się sprawdzi?**

Jeżeli sędzia rejonowy z dziesięcioletnim stażem, który miał bardzo kiepską wydajność, dużo uchylonych wyroków, niczym się nie wyróżnił, a został sędzią SN – to nie będzie trudno sprawdzić, czy zasługiwał na taki awans.

### **Prawo mu na to pozwoliło.**

Ale stosowała to prawo KRS w sprzecznym z Konstytucją RP składzie. Jeżeli konkurs na sędziego SN wygrywa sędzia rejonowy bez większego dorobku, a przegrywa z nim sędzia



sądu apelacyjnego z doktoratem – to widać, że ta nominacja jest wadliwa. Że decyzja KRS miała charakter polityczny.

**Ale czy możemy coś takiego domniemywać i wyciągać z tego daleko idące konsekwencje: anulowanie tego awansu i usunięcie sędziego z SN?**

Został powołany z udziałem organu zbudowanego w sposób sprzeczny z konstytucją. Po co takiego potworka skonstruowano? Po to, żeby zapewniał partiom politycznym wpływ na sądownictwo. Już widać – po przeprowadzonych do tej pory konkursach na stanowiska sędziowskie, że KRS stosuje kryteria polityczne.

**Jaki płynie z tego praktyczny wniosek dla sędziów, którzy będą decydować, czy się poddawać ocenie tej KRS?**

Żeby się nie zgłaszali. To był apel, który miał mieć wpływ na postawy sędziów.

**A jakie będą skutki tego, że akty KRS są – waszym zdaniem – „z natury nieważne”? Że jeżeli kiedyś przyjdzie czas porządkowania po władzy PiS-u, należy uznać wszystko, co robiła KRS, za nieskuteczne prawnie?**

To będzie jednak decyzja polityczna. Tak jak ewentualne postawienie przed Trybunałem Stanu pana prezydenta będzie musiało być uwarunkowane sytuacją polityczną, jaka wówczas nastąpi. Bo gdyby to miało doprowadzić do rozruchów ulicznych, to pewnie nie należałoby tego robić. Trybunał Stanu to nie to samo co karanie przestępcy kryminalnego, które nie może być decyzją uzależnioną od polityki.

Trzeba będzie podjąć decyzje o charakterze nie tylko ściśle prawnym, ale i politycznym. Mnie się wydawało, i podzielił mój pogląd pan profesor Zoll, że jak się powołuje instytucję z takimi

naruszeniami prawa, to osoby przez tę instytucję powołane świadomie narażają się na zakwestionowanie prawidłowości tego powołania.

Myślę, że od ich wyroków z tego powodu kasacji wnosić się nie będzie, bo to narażałoby stabilność orzecznictwa i prawa konkretnych osób, które już miałyby swoje sprawy rozpatrzone, na przykład rozwiązane małżeństwa albo ustalone prawa do ziemi. Natomiast być może mogłoby dojść do odwołania ze stanowisk tych sędziów, którzy w ewidentny sposób, ze względów politycznych, zostali mianowani na określone stanowisko.

**Dowodzenie tych politycznych motywów ułatwiła sama Rada, pokazując polityczne kryteria opiniowania kandydatów na sędziów. Ale jest też inny dylemat: bojkotować KRS czy walczyć w konkursach z kiepskimi kandydatami, by kadry sędziowskie jednak reprezentowały wysoki poziom merytoryczny i niezawisłość? Ten sam problem był w PRL-u: współpracować z władzą, by wywalczać lepsze rozwiązania. „Lawina bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach”? [69]**

Między innymi na ten temat odbyła się niedawno dyskusja u rzecznika praw obywatelskich z profesorem Marcinem Matczakiem. I on zajął bardzo pryncypialne stanowisko. Powiedział: czas jest na to, żeby stosować strategię lwa, a więc bojkotować wybory do Sądu Najwyższego, a nie strategię lisa. Ja mówiłem, że owszem, sędziowie nie powinni się zgłaszać do tych dwóch nowych izb SN: Dyscyplinarnej oraz Spraw Publicznych i Skargi Nadzwyczajnej. Ale do karnej i cywilnej... – to może. Chodzi o to, by wygrali lepsi, by nie dopuścić do tego, żeby te dwie izby: karna i cywilna, zostały zniszczone. Liczyłem, że tak długo, jak istnieje jeszcze niezawisłe

sądownictwo administracyjne, to przegrani w takim konkursie mogą odwołać się do sądu administracyjnego. I wygrać. To moje stanowisko jest nieaktualne po zmianie ustawy o Sądzie Najwyższym. Teraz odwołanie do sądu administracyjnego od przegranej w konkursie jest zwykłą fikcją. No więc to, co mówiłem, ta strategia lisa – jak to zakwalifikował profesor Matczak – straciła sens. Bo straciło sens konkurowanie w sytuacji, gdy nie ma konkurencji.

**Wyobraźmy sobie teraz, że jest pan sędzią SN albo pierwszym prezesem SN, wszedł pan w nowo obowiązujący wiek przeniesienia w stan spoczynku. Odchodzi pan z sądu?**

Ja bym nie odszedł. Jeżeli by mnie wyprowadzili siłą, to oczywiście nie będę się bił, ale dobrowolnie – nie. I oczywiście nie prosiłbym prezydenta o przedłużenie sądenia.

**Dlaczego?**

Uważam, że mam obowiązek przyjęcia postawy, która pokazuje, że sędzia Sądu Najwyższego szanuje sam siebie, przestrzega konstytucji i nie będzie postępował zgodnie z przepisami jawnie z nią sprzecznymi. Te przepisy nie mogą podlegać sprawdzeniu przez Trybunał Konstytucyjny, bo już nie ma niezależnego Trybunału. Więc muszę je sam ocenić.

**Część sędziów Sądu Najwyższego trwa w sądzie przy prezes Gersdorf. Ale część pogodziła się z nowym wiekiem emerytalnym i przeszła w stan spoczynku. Czyli albo uznali, że nowe przepisy są zgodne z konstytucją, albo – że nie ich rzeczą jest je oceniać.**

Z tego, co wiem, część z nich przyjęła taką postawę, że nie będą się kopać z koniem. Skoro ich przeniesiono w stan spoczynku, niech tak będzie. A byli tacy, którzy powiedzieli: ja

w takim Sądzie Najwyższym sędzić nie będę. W takim sądzie, gdzie nam narzucą byle kogo na pierwszego prezesa, zmieniają prezesów izb, przewodniczących wydziałów, dostosują pracę całego sądu do poziomu tych kandydatów, którzy wygrały konkurs – nie, ja w takim sądzie orzekać nie będę.

**A pod Sądem Najwyższym dzień w dzień od ósmej rano stoją obywatele z wielkim transparentem z napisem „Zostańcie” i witają przychodzących sędziów. Czy to nie jest moralne zobowiązanie dla tych sędziów?**

Ja też bym sobie tego życzył. Ale różne mogą być motywacje sędziów. Mogą widzieć, że teraz sędziom grozi postępowanie karne za wydawane wyroki.

**Kilkoro sędziów skorzystało z możliwości wcześniejszego przejścia w stan spoczynku, zwalniając tym miejsca nowym sędziom. Pozostali mają taką możliwość do 3 października. Jak pan to ocenia?**

Nie chciałbym wydawać jakichś sądów. Ale to jest jednak podporządkowanie się ustawie w taki sam sposób, jak wystąpienie do prezydenta o przedłużenie prawa do orzekania. Mam zdecydowanie większe uznanie dla tych osób, które do prezydenta się nie zwróciły, ale zadeklarowały wolę dalszego orzekania. Propozycję wcześniejszego przejścia w stan spoczynku, żeby zwolnić miejsca, dostali też sędziowie Trybunału Konstytucyjnego. I nie skorzystali.

Inna rzecz, że szykowanie na tymczasowego prezesa Sądu Najwyższego pana Muszyńskiego, który był rezydentem wywiadu, to jest... ręce opadają.

**Co jest według pana podstawową powinnością sędziego?**

Jak decydowałem się na sędziowanie, nie robiłem tego z jakimś poczuciem misji, w nastroju pozytywistycznym. Uważałem, że to jest praca godna, społecznie wartościowa, i lepiej tam pracować, niż załatwiać renty i emerytury, jak to robiłem z nakazu pracy. Miałem przekonanie, że sędzia to jest osoba, która musi niezwykle szanować urząd, zachowywać się godnie i występować w obronie prawa. Czasem ta obrona prawa może być skomplikowana. Na przykład w stanie wojennym powoływano cywilów do sądów wojskowych. I powołano sędziego z ministerstwa sprawiedliwości, cywilistę. Wszyscy bronili się przed tymi sądami wojskowymi rękami i nogami. A on – poszedł. Ja go zapytałem: dlaczego? On na to: sędzią nie jest się tylko na dobrą pogodę. Potem sędził w tym sądzie wojskowym sprawy z dekretu o stanie wojennym i zawsze domagał się wyroku w zawieszeniu, a nie uniewinnienia. Bo jak było uniewinnienie – to władza wносиła rewizję nadzwyczajną, domagając się surowej kary. A jak był wyrok w zawieszeniu – to rewizji nie wnoszono. Czyli lepiej było skazać, ale w zawieszeniu, niż uniewinnić. Więc on w praktyce realizował tę powinność sędziego, jaką jest stanie po stronie prawa.

### **Czyli strategia lisa.**

Jeżeli sędzia ma możliwość orzekania i czynienia sprawiedliwości, nie powinien się od tego uchylać. Ale w tej sytuacji, która teraz jest na przykład w Trybunale Konstytucyjnym, nie ma takiej alternatywy. Sędziowie, którzy tam zostali, są wyłączani od orzekania, odbiera im się wpływ na wyroki. W tej sytuacji lepsza byłaby strategia lwa: zademonstrowanie sprzeciwu wobec sprzecznego z konstytucją prawa, bezprawnej nominacji prezesa i wiceprezesa Trybunału, włączania dublerów sędziów do orzekania.

Ja mówię, co zrobiłbym sam. Oczywiście strasznie mi łątwo, bo nie jestem postawiony przed takim wyborem. W stanie wojennym nie miałem okazji zachować się jak bohater, bo mnie wywalili z sądownictwa – i tym uprościli moje życie. To ci moi koledzy, którzy stanęli przed wydaniem określonych orzeczeń w sprawach politycznych, rzeczywiście wykazali się odwagą. A dziś mówi się, że zhańbili się orzekaniem w dawnej rzeczywistości w Polsce Ludowej. Na co ja odpowiadam, że w czasie II wojny światowej sądy grodzkie orzekały – i chwała Bogu! I nikt żadnemu z tych sędziów nie postawił zarzutu kolaboracji.

**Współtworzył pan w 1980 roku Społeczną Radę Legislacyjną, która miała przygotować instrumentarium prawne dla nowego, lepszego państwa. Pewnie kiedyś PiS skończy sprawować władzę. Jak uporządkować to, co pozostanie w sądownictwie po „dobrej zmianie”? Jakimi metodami? Wykorzystać instrumentarium PiS-u, do czego namawiają niektórzy? Rozwiązać Krajową Radę Sądownictwa? Sąd Najwyższy? Trybunał Konstytucyjny?**

Wydaje mi się, że te instytucje, które działają sprzecznie z konstytucją, powinny podlec likwidacji. KRS powinna zakończyć swoją pracę, powinno się powołać nową KRS według tego, co przewiduje konstytucja: z przedstawicielami sędziów.

**Niekonstytucyjność przepisów o KRS powinien stwierdzić Trybunał Konstytucyjny. A co z nim? Rozwiązać? Ale oprócz dublerów, prezesa i wiceprezesa nie jest przecież obsadzony sprzecznie z prawem.**

Gdyby z Trybunału odeszli dublerzy, pani Przyłębska przestała być prezesem... Usunięcie dublerów czy nowe wybory

na prezesa Trybunału w związku z tym, że poprzedni był powołany w sposób niewłaściwy – to jest chyba oczywiste.

**A kto stwierdzi, że prezes był powołany w niewłaściwy sposób?**

Pewne rzeczy są oczywiste.

**To jest dość niebezpieczne: kierować się naszym poczuciem oczywistości. Jest całkiem sporo ludzi w Polsce, którzy mają zupełnie inne poczucie oczywistości.**

Ja wiem, ale czy w związku z tym my musimy doczekać, aż KRS i dublerzy skończą kadencję?

**Nowe nie może poczynać się w grzechu.**

Nie powinno. Być może musiałaby być wydana nowa ustawa o Trybunale, która by zmieniła tryb powoływania sędziów – spośród kandydatów wytypowanych przez prawników, uniwersytety, sądy. Oczywiście, że to będzie okrzyknięte przez PiS zamachem na Trybunał, ale zapewni jego odpolitycznienie.

**Ale to właśnie zrobił PiS – pozbył się sędziów z KRS pod hasłem: zmieniamy zasady powoływania.**

Ale zasady powoływania wymyślił sobie ewidentnie sprzecznie z konstytucją.

**Czyli uważa pan, że sama metoda – zmiany sposobu powołania organu – jest w porządku?**

Tak. Jeśli te instytucje nie pełnią funkcji, do których konstytucja je przeznaczyła. I powołując od nowa, trzeba im te funkcje przywrócić.

## **A co z Sądem Najwyższym?**

To będzie zależało, co z niego zostanie. Być może trzeba będzie skasować te dwie nowe izby.

**Ale nowi, wskazani przez niekonstytucyjną KRS będą też w izbach karnej i cywilnej. Często nie mając kwalifikacji.**

I być może trzeba będzie się wtedy ich kwalifikacjom przyjrzeć.

**To niebezpieczne z punktu widzenia sędziowskiej niezawisłości. Kto miałby oceniać, że są wystarczająco fachowi, by zostać? Dlatego właśnie – sam pan mówił – nie zrobiono weryfikacji sędziów w 1989 roku.**

Sędzia jest referentem w iluś tam sprawach, można badać jakość jego rozstrzygnięć pod względem argumentacji prawnej... Można im też zaproponować wcześniejsze przejście w stan spoczynku.

**Jak pan ocenia postawy sędziów wobec „dobrej zmiany”?**

Bardzo wysoko. Te orzeczenia w sprawach wynikających z obywatelskich protestów są wydawane niezawisłe i w pewnym sensie twórczo, nie są szablonowe. Co będzie później – nie wiem. Nie wyobrażam sobie, żeby w takim napięciu dziesięć tysięcy ludzi trwało latami bez załamania. Ale dotychczas – jestem zbudowany.



<sup>61</sup> Mariusz Kamiński, szef CBA, skazany w 2015 r. za nadużycie władzy w sprawie prowokacji przeciwko wicepremierowi i ministrowi



rolnictwa Andrzejowi Lepperowi, w 2017 r. ułaskawiony przez prezydenta Andrzeja Dudę przed prawomocnym osądzeniem.

62 Wiceminister sprawiedliwości u ministra Zbigniewa Ziobry za pierwszych rządów PiS-u w latach 2005–2007. Odchodząc, minister Ziobro mianował go prokuratorem Prokuratury Krajowej, co gwarantowało mu nieusuwalność i stan spoczynku.

63 W ramach Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych Solidarności.

64 Hanna Suchocka, posłanka Unii Wolności, w latach 1992–1993 prezes Rady Ministrów, w latach 1997–2000 minister sprawiedliwości i prokurator generalny, w latach 2001–2013 ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej.

65 W sprawach w trybie doraźnym, z dekretu o stanie wojennym, nie można było dać kary w zawieszeniu.

66 Uchwała z 20 grudnia 2007 r., I KZP 37/07.

67 Wojciech Jaruzelski w 1970 r. był ministrem obrony narodowej.

68 Prezes Trybunału Konstytucyjnego w latach 1993–1997, rzecznik praw obywatelskich w latach 2000–2006.

69 Czesław Miłosz, *Traktat moralny*.

**SĘDZIOWIE TO SĄ KULTURALNI, SPOKOJNI  
LUDZIE, NIE CHCĄ TOCZYĆ WOJEN. ALE  
HISTORYCZNIE NIC DOBREGO Z TAKIEJ  
POSTAWY NIE WYNIKAŁO. „TOUTES  
PROPORTIONS GARDÉES”, ALE  
PRZYPOMNIJMY, ŻE KULTURALNI,  
GRZECZNI LUDZIE ROZMAWIALI JESZCZE  
W 1938 ROKU W MONACHIUM Z HITLEREM,  
BO IM SIĘ WYDAWAŁO, ŻE MAJĄ DO  
CZYNNIENIA Z WIARYGODNYM POLITYKIEM.**

## **PROFESOR MAREK SAFJAN**

były sędzia i prezes Trybunału  
Konstytucyjnego, sędzia Trybunału  
Sprawiedliwości Unii Europejskiej

### **Jak w unijnym Trybunale Sprawiedliwości, wśród europejskich sędziów, komentuje się to, co się dzieje w Polsce? „Dobrą zmianę”?**

Nie jesteśmy w stanie tego zrozumieć, chociaż śledzimy sytuację na bieżąco. Sprawy sędziów dublerów w Trybunale Konstytucyjnym. Zmiany w procedurze przed Trybunałem, gdy na przykład sprawy miały być rozpatrywane w kolejności wpływu, a przedtem wszelkie postępowania wstrzymane na pół roku, co prowadziło do sparaliżowania tej instytucji. To wszystko, co działo się z Krajową Radą Sądownictwa: wymiana sędziów, wybieranie ich przez polityków, nieujawnianie dokumentów służących do tego wyboru. Wszystko to do nas dociera natychmiast. Mamy wydział prasowy, wszystkie ważniejsze informacje dotyczące polskiego wymiaru sprawiedliwości są tłumaczone na język angielski i francuski. Nie jesteśmy zdani na zagranicznych korespondentów czy informacje z drugiej i trzeciej ręki. Raporty organizacji pozarządowych, uchwały i stanowiska KRS, Sądu Najwyższego, analizy prawne – wszystko to jest dostępne moim kolegom i koleżankom z Trybunału Sprawiedliwości.

Mamy bardzo wyraźny ogląd całej sytuacji. Co więcej, wszyscy też mają świadomość tego, że tutaj nie chodzi tylko

o Polskę, ale o cały wymiar sprawiedliwości w Europie. Jeżeli jedno ogniwo nie działa – w dużym państwie członkowskim – to paraliżuje całą Unię. Kończy się zasada wzajemnego zaufania, kończy się automatyczne uznawanie wyroków. I to jest dramat.

Dlatego sprawa Polski jest bardzo dyskutowana i wrażliwa dla wszystkich, dla całego świata prawniczego. Niezwykle bulwersującą kwestią, która wszystkich tu zaszokowała, był artykuł, który pan Mariusz Muszyński, dubler wiceprezes TK napisał [22 marca 2018 roku][70] do „Rzeczpospolitej” na temat relacji Trybunału Sprawiedliwości i roli krajowego sądu konstytucyjnego. Postawił dwie tezy. Pierwsza, że Trybunał Sprawiedliwości traci swoją wiarygodność i nie może być już punktem odniesienia dla konstytucyjnych sądów krajowych, między innymi dlatego, że orzekają tam takie osoby jak Koen Lenaerts [prezes TSUE] i ja, czyli ludzie „którzy w 2017 roku bez skrępowania publicznie występowali przeciwko polskiemu rządowi”. I druga teza: Trybunał Sprawiedliwości to jest organ, który narusza suwerenność konstytucyjną Polski. Zatem polski Trybunał Konstytucyjny musi zabrać się do kontroli konstytucyjności prawa europejskiego. Czyli: polski Trybunał Konstytucyjny „odbiera” Trybunałowi Sprawiedliwości kompetencje interpretacji traktatu o UE. Realizacja tej zapowiedzi oznacza, że w Unii jest państwo członkowskie, które przestaje przestrzegać wyroków Trybunału Sprawiedliwości i interpretuje unijne prawo po swojemu, inaczej niż wszystkie pozostałe kraje.

**Prędzej czy później Trybunałowi Sprawiedliwości przyjdzie orzec w sprawie „dobrej zmiany” w polskim sądownictwie. Rządowe i sprzyjające rządowi media kwestionują pańskie prawo do orzekania w tej sprawie, bo wypowiedział się pan krytycznie o reformach PiS-u.**

Rzeczywiście tak twierdzą – na przykład w telewizji publicznej. Mowa była o skardze Komisji Europejskiej do Trybunału na ustawę o sądach powszechnych[71]. Tyle że ja nie jestem w składzie wyznaczonym do tej sprawy.

### **Wyłączył się pan?**

Pewnie bym się wyłączył, ale nie miałem okazji, bo losowanie akurat nie padło na mnie. Wyłączyłbym się na wszelki wypadek, chociaż nie musiałbym, bo w naszych wewnętrznych regulacjach przyjęliśmy, że sędzia wręcz nie powinien się wyłączać z sądenia spraw dotyczących jego kraju. W każdym razie nie może być to podstawą żądania wyłączenia go ze składu.

### **Dlaczego pan by się wyłączył?**

Bo rzeczywiście zabieram głos na temat „dobrej zmiany”. Robię to absolutnie otwarcie, ponieważ uznałem, że to jest mój obowiązek. Jestem byłym prezesem Trybunału Konstytucyjnego, wielokrotnie wypowiadałem się na temat niezależności sądów i sędziów, a tu dzieje się coś, co nie może pozostać bez reakcji: najpierw z Trybunałem Konstytucyjnym, potem z Sądem Najwyższym, z Krajową Radą Sądownictwa. Nie można sobie wyobrazić bardziej oczywistego łamania konstytucji niż powołanie sędziów dublerów i odmowa publikacji wyroków. I w tym momencie niezabieranie głosu byłoby przejawem nie tylko konformizmu, ale też braku odpowiedzialności za to, co się dzieje w Polsce. Każdy prawnik ma obowiązek zajęcia stanowiska. Ja to powtarzam cały czas: to nie jest tylko kwestia ludzi funkcyjnych. To sprawa całego środowiska.

**Mówił pan podczas laudacji dla profesora Strzembosza, że obserwuje pan z rozczarowaniem konformistyczne postawy i to, że środowisko prawników w Polsce nie zajmuje jasnej postawy wobec obrony państwa prawa.**

Środowiska prawników, zwłaszcza takie jak na przykład Rada Wydziału Prawa mojego macierzystego Uniwersytetu Warszawskiego, nie powinny milczeć. Ich głos powinien brzmieć wyraźnie i jednoznacznie. Napisałem list do dziekana Wydziału Prawa UW i do Komitetu Etyki w Nauce w PAN, którego jestem członkiem, żeby włączyli do kryteriów oceny osób, starających się o stopień czy tytuł naukowy ich publiczne zachowania i deklaracje mające związek z wykonywanym zawodem nauczyciela akademickiego.

**Casus Marcina Warchoła, wiceministra sprawiedliwości i wprowadzającego „dobrą zmianę” w sądownictwie. Niedawno dostał tytuł doktora habilitowanego.**

Ta habilitacja przeszła przez nasz wydział. Ja proponowałem, żeby uznać jako kryterium, które musi być brane pod uwagę, wypowiedzi, które są całkowicie niezgodne z podstawowymi zasadami nauki prawa. Rozumiem, że ktoś może mieć poglądy, z którymi się nie zgadzam. Niech sobie będzie profesor, który jest zwolennikiem PiS-u i „dobrej zmiany” – nie przeszkadza mi to. Ale jeśli ktoś jako prawnik opowiada jakieś nonsensy na temat konstytucji, Sądu Najwyższego, niezależności sądów... I ktoś taki został doktorem habilitowanym naszego wydziału? A za chwilę może profesorem?

Niestety, mój pomysł zastosowania dodatkowych kryteriów nie został przyjęty. Część Rady Wydziału uznała, że takie kryterium jest niebezpieczne, bo to ocena poglądów, czyli nawiązanie do przeszłości komunistycznej: włączanie czynnika ideowo-politycznego do oceny, a przecież mamy wolność badań

naukowych. Uważam, że to niezupełnie tak, ponieważ są pewne aksjomaty prawnicze, które są porównywalne z aksjomatami na przykład w fizyce. Jeśli ktoś na uniwersytecie będzie opowiadał nieprawdę na temat teorii Newtona, nie dopuści się go do wykładów. To samo jest z kłamstwami na temat konstytucji.

**Do konkursu na nowych sędziów Sądu Najwyższego zgłosiło się 215 osób, sędziów, adwokatów, profesorów i doktorów habilitowanych. Najwięcej chętnych jest do Izby Dyscyplinarnej, gdzie będzie ekstrapensja i niewiele do roboty. Jak to świadczy o polskich prawnikach?**

Uważałem, że nie należy się zgłaszać, bo to jest legitymizowanie działania niekonstytucyjnego. Były też apele środowisk prawniczych: Zespołu Ekspertów Prawnych Fundacji im. Batorego, środowiska sędziowskiego, adwokatów i radców prawnych[72], które wskazują na ryzyko legitymizacji niekonstytucyjności.

Ale z drugiej strony lepiej, żeby w Sądzie Najwyższym były osoby o możliwie najwyższych kompetencjach. Widziałem, że zgłosili się pracownicy naukowcy Uniwersytetu Warszawskiego, których osobiście znam i wiem, że byli apolityczni, niezależnie myślący i kompetentni. Nie potępiam ich.

Ale wśród prawników przyczyniających się dzisiaj do destrukcji państwa prawa są także osoby, które były moimi uczniami, uczestniczyły w moim seminarium magisterskim, niektóre pisały doktorat pod moim kierunkiem. Moim wychowankiem jest, niestety, pan Kamil Zaradkiewicz[73]. Świetny prawnik, nie wiem, co się z nim stało, gdy rozpoczął się konflikt o Trybunał Konstytucyjny. Teraz jest na liście kandydujących do Sądu Najwyższego.

Inny mój wychowanek, pan Michał Warciński, był moim doktorantem, a teraz robi karierę sędziego w Trybunale Konstytucyjnym. Wcześniej, na krótko, został dyrektorem Biura Analiz Sejmowych. Przychodzi w grudniu 2015 roku na posiedzenie komisji sejmowej, która zajmuje się projektem zmierzającym do sparaliżowania Trybunału Konstytucyjnego, siada obok pani Pawłowicz i mówi: „Ja wprowadzie dokładnie tej ustawy nie znam, bo dopiero od dzisiaj jestem dyrektorem, ale po przejrzeniu mogę powiedzieć, że ona w pełni odpowiada standardom”.

**Za mało pan i inni wykładowcy, patroni tych prawników, skupialiście się na wartościach, które stoją za prawem?**

To dobre pytanie i nie mam na nie odpowiedzi. Oczywiście muszę mieć do siebie pretensje. Nie pomyliłem się co do ich wiedzy merytorycznej. Ale może rzeczywiście zbyt technicznie albo zbyt abstrakcyjnie rozmawialiśmy o prawie? U Warcińskiego widziałem przeogromną ambicję, i to mi się nie podobało, natomiast nie miałem merytorycznych zastrzeżeń w stosunku do niego. Być może rzeczywiście zbyt pochopnie dawałem mu swoje rekomendacje. To jest klasyczna sytuacja: jak się osiągnie pewien pułap kariery, można zastrzelić swojego mentora.

**Jak pan ocenia reakcje sędziów Trybunału Konstytucyjnego na odmowę zaprzysiężenia przez prezydenta sędziów wybranych przez poprzedni parlament do TK, na wybór ich dublerów, w ogóle: na szturm legislacyjny, który rozpoczął się już jesienią 2015 roku na Trybunał? Od początku chyba widać było, ku czemu to zmierza.**

Było widać bardzo wyraźnie. Po odmowie przyjęcia ślubowania od sędziów byli prezesi TK: ja, Andrzej Zoll, Jerzy



Stępień i Bohdan Zdziennicki, wydaliśmy ostre oświadczenie. Ja udzieliłem wywiadu chyba w TVN i powiedziałem dokładnie w tym samym momencie co Andrzej Zoll: że to jest koniec państwa prawa. Dla mnie to było oczywiste.

### **A sędziowie, którzy byli w Trybunale Konstytucyjnym, co powinni byli zrobić?**

Co można było zrobić, gdy Sejm idzie na całego, unieważnia wybór wszystkich sędziów i wyłania trzech dublerów, ignorując postanowienie zabezpieczające Trybunału, nakazujące powstrzymanie się z wyborem do czasu oceny przez Trybunał legalności wyboru dokonanego przez poprzedni Sejm? Co można zrobić, gdy pojawiają się sędziowie dublerzy? Były dwie możliwości. Najbardziej oczywista: żeby dublerów w ogóle nie wpuścić do Trybunału.

### **Oni przyjechali wczesnym ranem, podobno w obstawie BOR-u, żeby wejść na salę i od razu sądzić PiS-owską skargę na wybór sędziów przez poprzedni Sejm.**

Tak, prezydent przyjął od nich przysięgę w nocy, tuż po wyborze. Trybunał poszedł na rozwiązanie, które okazało się nie najlepsze: wpuszczenie do Trybunału, przydzielenie gabinetów, ale – w przypadku trzech dublerów – niedopuszczenie do sądenia, skoro nie są sędziami.

### **Ale dostawali pensje sędziów. Gdyby pan był prezesem, wpuściłby ich pan?**

Pewnie bym ich nie wpuścił, ale nie chcę tutaj oceniać decyzji Andrzeja Rzeplińskiego. W końcu jednak nie byłem na jego miejscu. I mogę sobie wyobrazić, pod jaką presją okoliczności i w jakim napięciu musiał działać.

## **Można było nie wpuścić, i niech idą do sądu. Niech sąd rozsądzi, czy są sędziami.**

Wpuszczenie ich nie zamykało tej drogi. Ruch mogli też wykonać sędziowie prawidłowo wybrani, ale niezaprzysiężeni przez prezydenta. Mogli na przykład żądać przed sądem ustalenia swojego stosunku pracy. Ale tego nie zrobili. Mogli – i ta droga jeszcze w styczniu 2016 roku była rozważana – złożyć przysięgę sędziowską w obecności prezesa TK i – w postaci aktu notarialnego – wysłać prezydentowi. Wtedy można było ich dopuścić do orzekania. To było moim zdaniem optymalne rozwiązanie. Dwóch spośród tej trójki było gotowych to zrobić. To by zupełnie zmieniło sytuację.

## **Dlaczego tak się nie stało?**

Skoro nie wszyscy się zgodzili... Tutaj prezes Rzepliński nie miał na to wpływu, on opowiadał się za takim rozwiązaniem bardzo wyraźnie.

## **Ale na wpuszczenie dublerów miał wpływ.**

To prawda. Tylko że nikt w tym momencie nie mógł sobie wyobrazić, co się stanie dalej i że na przykład wyrok Trybunału z 3 grudnia 2015 roku<sup>[74]</sup> nie zostanie nawet opublikowany. Może chodzi o to, że wyobrażano sobie, że wciąż mamy do czynienia z normalnie funkcjonującymi regułami państwa prawa? Zabrakło absolutnej determinacji, bo zabrakło wyobraźni, że to jest ten właśnie moment, kiedy trzeba dokonać dramatycznego wyboru. Czy sędzia funkcjonujący dotychczas w państwie prawa mógł mieć taką wyobraźnię?

**To był taki punkt brzegowy: jeśli tutaj nie postawiliśmy granicy, to właściwie gdzie mamy ją stawiać?**

Być może tak właśnie było. Ale takich punktów można by wskazać więcej. Na przykład odmowa zaprzysiężenia sędziów, uchylene uchwał poprzedniego Sejmu o wyborze sędziów czy odmowa publikacji wyroku TK. Czy ja zachowałbym się bardziej zdecydowanie? Nie mogę zapewnić, że byłbym absolutnym herosem i precyzyjnie przewidywałbym rozwój sytuacji, która nie miała precedensu. Nasza świadomość prawna nie była na to przygotowana. Wiem, że w Trybunale sędziowie musieli się poczuć w tym momencie niezwykle zagubieni. Wybrali wyjście najbardziej bezpieczne, bo niezamykające drogi.

### **Ale wpuszczenie dublerów było w odbiorze społecznym symboliczne.**

Symbolem było też to, że oni nie zostali dopuszczeni do orzekania. To, mimo wszystko, było znaczące, że ta trójka nie orzekała do końca kadencji Rzeplińskiego. Ja bym tego bronił w tym sensie, że było to wyraźne potwierdzenie: te osoby nie są sędziami. Potem nastąpił moment przełomowy – odejście prezesa Rzeplińskiego po zakończeniu kadencji.

### **Jak „starzy” sędziowie powinni byli się zachować? Zwołane zostało, z naruszeniem przepisów, Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK, wybrano – z naruszeniem przepisów – kandydatów na prezesa, co starzy sędziowie stwierdzili w protokole.**

Rzeczywiście, nie ma wątpliwości, że procedury zostały złamane. Wszystko to były przesłanki do tego, żeby uznać, że nie doszło do ważnego wyboru.

### **A sędziowie wybór uznali.**

Pozostał wiceprezes, Stanisław Biernat, który przejął obowiązki prezesa do czasu powołania nowego. Zważywszy na nieważność wyboru nowego prezesa, ja bym w takim momencie złożył oświadczenie, że kieruję od tej chwili pracami Trybunału. I konsekwentnie zacząłbym wyznaczać składy sędziowskie – oczywiście z pominięciem dublerów.

**A skąd pan wie, że sędziowie – także ci starzy – by posłuchali? Że posłuchałaby straż trybunalska? Pracownicy Trybunału? Oni mogli powiedzieć: niestety, PiS-owskie prawo mówi inaczej... Z tego, co wiem, sędziowie nie ustalili nawet wspólnej strategii działania.**

Rzeczywiście, i to jest godne ubolewania, wydaje się, że nie był przygotowany scenariusz na „godzinę zero”. To był moment historyczny, kiedy należało podjąć decyzję fundamentalną.

**Ludzie oczekiwali, że sędziowie zostaną na noc w Trybunale, a po północy, gdy kadencja prezesa Rzeplińskiego upłynie, szybko wybiorą kandydatów na prezesa...**

Rzeczywiście, zabrakło porozumienia i determinacji. Sądzę, że nie wszyscy mieli taki sam pogląd, w jaki sposób należy się zachować.

**Ale sędziowie nie zareagowali też wcześniej. Nie uchylili – w lutym 2016 roku – uchwały „unieważniającej” wybór sędziów do Trybunału przez poprzedni Sejm. Stwierdzili, że Trybunał nie jest właściwy do oceny uchwał Sejmu. Jedynie w uzasadnieniu napisali, że ta uchwała nie wywołała skutków prawnych. Ale liczy się sentencja. To był błąd?**

Moim zdaniem był to błąd, i to tragiczny w skutkach. Tym bardziej że istniało wcześniejsze orzecznictwo TK z 2005 roku,

które umożliwiało ocenę uchwał sejmowych. Dotyczyło sejmowej „bankowej” komisji śledczej. Uznanie tych uchwał „unieważnieniowych” Sejmu za nielegalne zmieniłoby bardzo istotnie sytuację. Dałoby zdecydowanie wyraźniejszą podstawę do natychmiastowego dopuszczenia trójki sędziów, których zaprzysiężenia odmawia prezydent. I do usunięcia z Trybunału dublerów.

**Skąd się bierze mechanizm takiego samoograniczania się sędziów, zawężania własnej władzy przez uznawanie, że coś nie leży w kompetencji sądu? To samo widać na przykład w Naczelnym Sądzie Administracyjnym, który odmówił sądenia odwołań sędziów niepowołanych przez prezydenta, odmowy publikacji wyroków Trybunału Konstytucyjnego przez premier Szydło, decyzji o wycince Puszczy Białowieskiej i wielu innych spraw, w których mógł skontrolować poczynania władzy wykonawczej. To jest straceńcze i destrukcyjne. O co chodzi?**

Jedną z istotnych przyczyn jest oportunizm sędziowski. Inną – bardzo silne przywiązanie do pewnych koncepcji teoretycznych. A czasem po prostu brak umiejętności interpretowania prawa w sposób bardziej elastyczny, z wyobraźnią, z uwzględnieniem celu i skutków przepisów, a nie – jak to niestety często bywa – niezwykle formalnie, dogmatycznie. W Trybunale Sprawiedliwości sędziowie zadają sobie przede wszystkim pytanie: jaki powinien być efekt rozstrzygnięcia? Do realizacji jakich wartości dążymy? Bo naszym zadaniem jest tak zastosować prawo – w granicach jego możliwości – żeby zapewnić osiągnięcie określonego efektu: zgodności z traktatem i wartościami, na których się opiera. Tego sędziowie w Polsce często nie potrafią. Także ci na poziomie Sądu Najwyższego uciekają w formalizm.

**Jeśli to się dzieje w sytuacji normalnie działającego państwa prawa, to można prowadzić debaty prawnicze: słusznie się sędziowie samoograniczają czy niesłusznie. A tu mamy do czynienia z wojną wypowiedzianą przez władzę wykonawczą wymiarowi sprawiedliwości!**

Jeżeli porównujemy do wojny, to mamy tu frontalne starcie: z jednej strony władza, ze wszystkimi jej atrybutami władczymi i prerogatywami, zdeterminowana i działająca przy użyciu całego aparatu państwowego, a z drugiej strony sędziowie, czyli ludzie, którzy myślą kategoriami prawa, swoich kompetencji, misji sędziowskiej. W misji sędziowskiej mieści się przekonanie, że owszem, interpretujemy prawo, może nawet czasem kreatywnie, ale nie wtrącamy się do polityki. Dla wielu sędziów kontrolowanie decyzji władzy, które mają daleko idące konsekwencje polityczne, to jest jakieś przełamanie bariery. Tymczasem w państwie prawa, gdzie wszystkie działania władzy muszą mieć oparcie w prawie, a więc podlegać kontroli, jest to normalna aktywność sędziowska. To są kulturalni, spokojni ludzie, nie chcą toczyć wojen. Ale historycznie nic dobrego z takiej postawy nie wynikało. *Toutes proportions gardées*, ale przypomnijmy, że kulturalni, grzeczni ludzie rozmawiali jeszcze w 1938 roku w Monachium z Hitlerem, bo im się wydawało, że mają do czynienia z wiarygodnym politykiem.

**Dziś PiS coraz silniej podporządkowuje sądy i sędziów ministrowi sprawiedliwości, czyli rządowi. Czy z perspektywy czasu nie sądzi pan, że Trybunał Konstytucyjny popełnił błąd, wielokrotnie – także za pana bytności w TK – odrzucając wnioski KRS o uznanie nadzoru ministra nad sądami za niekonstytucyjny, ponieważ nie**

## **można jednoznacznie oddzielić administrowania od ingerencji w sferę sądenia?**

Dzisiaj patrzę na to inaczej. Ale wtedy nikt się nie spodziewał, że może dojść do takiej sytuacji, z jaką mamy do czynienia obecnie. To była, przyznaję, naiwność. Wtedy interpretowaliśmy prawo, zakładając, że będzie stosowane w dobrej wierze. Że władza publiczna działa w dobrej wierze. Żyliśmy w kraju w pełni demokratycznym. I wtedy to, co nas niepokoiło, to raczej głosy ze środowisk sędziowskich, ich nadmierna – jak nam się wtedy wydawało – roszczeniowość, w tym nacisk na kwestie własnego statusu, na sędziowskie wynagrodzenia.

W każdym razie taki był kontekst naszych rozstrzygnięć. Błędem było też to, że zawęźaliśmy prawo Krajowej Rady Sądownictwa do składania wniosków do Trybunału. Nam się wtedy wydawało, że jest już tyle podmiotów uprawnionych do występowania przed Trybunałem, że nie ma tutaj co przesadzać. Dzisiaj patrzę na to inaczej: należało rozważyć, w jaki sposób KRS mogłaby, poprzez swoje kompetencje, zapewnić odpowiednie zachowania innych władz, na przykład wpływać na kompetencje ministra sprawiedliwości wobec sądów. Bo o to najczęściej chodziło: o stosunek władzy wykonawczej do powoływania prezesa i wiceprezesa.

## **Wracając do Trybunału: sędziowie uznali władzę Julii Przyłębskiej, mimo że sami stwierdzili w oświadczeniu, że ją i Muszyńskiego wybrano na kandydatów na prezesa TK z naruszeniem prawa. Jak pan to ocenia?**

Uważam, że w takiej sytuacji były dwie możliwości wyrażenia sprzeciwu wobec zaistniałej sytuacji. Można było spróbować kontynuacji działania Trybunału w sposób niezależny od decyzji osób nielegalnie powołanych do pełnienia

funkcji kierowniczych: uznać, że powstaje w jakimś sensie trybunał alternatywny. Jeżeli straż trybunalska nie wpuściłaby sędziów do Trybunału, można było rozważać obrady na przykład w salach Senatu Uniwersytetu Warszawskiego lub jakiejś innej niezależnej instytucji. Druga możliwość, równie dramatyczna, to byłby gest, który pokazywałby jednoznacznie opinii publicznej, także tej poza Polską, że Trybunał już przestał być instytucją gwarantującą przestrzeganie konstytucji. Ten gest polegałby na złożeniu mandatu sędziowskiego. Połączony z oświadczeniem, że funkcji sędziego nie można dalej sprawować w tych warunkach, bo zaprzeczałoby to sędziowskiej misji. I to drugie rozwiązanie było – moim zdaniem – najlepsze w tych warunkach. Pozwalało na uniknięcie uwiarygodniania przez „starych” sędziów tych wszystkich działań, które się teraz w Trybunale odbywają.

**Sędziowie, z którymi rozmawiałam, na pytanie, dlaczego tak nie zrobili, odpowiadają: sędzia jest od orzekania, myśmy składali przysięgę, że będziemy orzekać...**

Tak, sędzia jest od orzekania. Ale to jest misja, którą może wykonywać tylko w określonych warunkach prawnych, konstytucyjnych i ustrojowych. Jeżeli nie ma tych warunków, to trzeba dać temu wyraz i odmówić orzekania, bo nie może ono już służyć dobru wspólnemu.

A jeśli sędziowie zdecydowali się na pozostanie, to z całą determinacją nie powinni pozwalać na odsuwanie ich od orzekania, na manipulację składami, co stało się praktyką powszechną w TK, a o czym poinformował pan Muszyński[75]. Jest to swoją drogą zupełnie niesłychane i w historii sądownictwa trudno byłoby przytoczyć drugi przypadek tak jawnego łamania zasad niezależności i bezstronności sędziowskiej. Sędziowie powinni też odmawiać udziału



w składach, które są nielegalne, bo zasiadają w nich dublerzy. Każdy udział w składzie, w którym występują sędziowie dublerzy, prowadzi bowiem, niestety, do legitymizacji nielegalności. Nie wystarczy w tej sytuacji złożenie zdania odrębnego.

**W tych zdaniach odrębnych, oprócz jednego zdania – sędziego Stanisława Rymara – nigdy nie było powiedziane: to nie jest wyrok, bo w składzie sądzącym była osoba niebędąca sędzią.**

Jeżeli sędziowie zdecydowali się na uczestniczenie w składach z dublerami, to można by oczekiwać zdecydowanie bardziej wyrazistych i jednoznacznych zdań odrębnych. Ale z drugiej strony wiem, pod jakim ogromnym ciśnieniem i w jakiej atmosferze działali i działają moi koledzy i koleżanki w Trybunale. Jakiego to wymaga z ich strony heroizmu, podejmowania każdego dnia niezwykle trudnych wyborów. W takiej sytuacji można się pogubić.

**Byłoby im łatwiej, gdyby wcześniej ustalali, co robić.**

Trzeba im jednak oddać szacunek za to, że ogłosili zdanie odrębne do zeszłorocznego sprawozdania pani Przyłębskiej z działalności Trybunału. Pojawia się tam ocena, że pani Przyłębska nie była prawidłowo powołana, że są sędziowie dublerzy itd. To ma znaczenie. Chociaż moim zdaniem sytuacja byłaby dużo czystsza, gdyby w każdej sytuacji, w której następuje zmiana składu Trybunału, informowali opinię publiczną, że łamie się podstawowe procedury rzetelnego procesu. Należało też za każdym razem protestować, gdy na wniosek prokuratora Ziobry wyłączano ze składu trzech sędziów, których wybór do Trybunału zaskarżył pan Ziobro: sędziów Rymara, Zubika i Tuleyę[76]. Pamiętajmy, że

jednocześnie nie wyłączano dublerów ze składów, gdy na przykład wnioskował o to rzecznik praw obywatelskich. Mamy podwójny standard i, niestety, przyzwyczailiśmy się do tego.

To jest ciąg dalszy tego, o czym mówimy: sytuacja nie mieści się w mentalności kulturalnych, cywilizowanych ludzi, jakimi są sędziowie. Oni nie byli przygotowani na takie metody działania. Sami o sobie mówią: my nie jesteśmy fighterami.

**Sędziowie Sądu Najwyższego podjęli spektakularną próbę samoobrony: zwrócili się do Trybunału Sprawiedliwości z pytaniem prejudycjalnym[77] zmierzającym do ustalenia, czy ich usunięcie przed ukończeniem siedemdziesiątego roku życia i uzależnienie prawa do dalszego orzekania od woli prezydenta jest zgodne z unijnymi standardami prawa do niezależnego sądu. I zawiesili działanie przepisów, o które pytali, do czasu odpowiedzi z Trybunału.**

Dobrze się stało, że skorzystali z tej możliwości. Właściwie jest to obowiązek sądu krajowego, jeśli w grę wchodzi prawo Unii. Także jeśli chodzi o zawieszenie działania tych przepisów. W orzecznictwie Trybunału wyraźnie jest powiedziane, że taki środek powinien być użyty przez sąd krajowy ostatniej instancji, nawet jeśli nie jest przewidziany wprost w prawie krajowym, a brak zawieszenia przepisów spowodowałaby nieodwracalne skutki. To, że się zawiesza przepis, o niczym nie przesądza na przyszłość, jeśli chodzi o rozstrzygnięcie Trybunału.

**Broniący sądów aktywiści obywatelscy wzywają sędziów Sądu Najwyższego, żeby się nie poddawali, nie rezygnowali z orzekania, nie zwalniali miejsc dla sędziów PiS-u. By bronili prawa prezes Małgorzaty Gersdorf do dokończenia sześcioletniej kadencji.**

Wydaje mi się rzeczą naturalną, że sędziowie SN, którzy przecież zostali powołani do ukończenia siedemdziesiątego roku życia, będą trwali. I pierwsza prezes SN, która odwołuje się do sześcioletniej kadencji, czyli mandatu płynącego z konstytucji. Pani prezes powinna pozostać na posterunku, również fizycznie, w swoim gabinecie w Sądzie Najwyższym. A sędziowie przy niej. To jest moment historyczny i to trwanie ma walor nie tylko merytoryczny, lecz także symboliczny. Najwyżsi sędziowie muszą pokazać wierność prawu. To jest konstytucyjna powinność sędziego, a nie obywatelskie nieposłuszeństwo.

**Ale wtedy powstaje wątpliwość, czy wyroki tych bezprawnie przeniesionych w stan spoczynku są ważne, czy nieważne. Na czym w takiej sytuacji polega odpowiedzialność sędziego?**

Od dłuższego czasu sam się nad tym zastanawiam. Każdy musi samodzielnie odpowiedzieć sobie na to pytanie. Jest perspektywa konstytucyjna, która wydaje się jednoznaczna: zostajemy, pełniemy funkcję, trwamy na posterunku. Ale to rzeczywiście może prowadzić do ostrych konfliktów na tle skutków wyroków wydawanych przez nowy-stary skład Sądu Najwyższego. Więc, oczywiście, pojawia się pytanie o odpowiedzialność. Część sędziów SN – i ja szanuję ich decyzje, bo są niezwykle trudne – odeszła. Część, mimo wątpliwości konstytucyjnych<sup>[78]</sup>, złożyła wnioski do prezydenta, uznając: to jest nasza odpowiedzialność zostać w tym sądzie, więc składamy oświadczenie o gotowości do orzekania i sprawdzamy, co dalej się będzie działo. Czy można potępiać taki wybór? Jest on też podyktowany odpowiedzialnością. Można dostrzegać jego pozytywne strony – zachowanie ciągłości instytucji, pamięci instytucjonalnej i jakości orzekania.

I jest też kolejne pytanie: co mają zrobić ci, którzy zostali w SN, bo nie są dotknięci przez nowy wiek emerytalny. Odejść czy nie?

**Jak zostaną, przyjdzie im orzekać z osobami, które wskaże nowa, kwestionowana co do legalności Krajowa Rada Sądownictwa. Czy mają z nimi zasiadać w składach? Będzie powtórka z dublerów w Trybunale Konstytucyjnym.**

Jeżeli zostaną, to wybierają mniejsze zło. Ratują, co się da ratować. Tutaj nie ma dobrego wyjścia. Pojawia się takie myślenie jak w czasach komunizmu czy stanu wojennego. W stanie wojennym jednak większość sędziów została, a ogromny procent spośród nich starał się zachować przyzwoicie, co zostało opisane w książce profesora Strzembosza. I można zrobić taką symetrię: będę orzekał z sędziami powołanymi z udziałem nieprawidłowo powołanej KRS tak, jak tamci sędziowie orzekali w oparciu o dekret o stanie wojennym, ale oddoróżniali tryb, łagodzili kary, gdzie się dało – uniewinniali. To jest właśnie możliwość wyboru mniejszego zła. Biorę odpowiedzialność i w związku z tym muszę trwać na stanowisku.

I jest jeszcze pytanie, kim będą ci nowi sędziowie. Bo może to będą na przykład profesorowie prawa, którzy nie są zaangażowani politycznie, nastawieni pragmatycznie...

**Władza sędziom – także z KRS – grozi postępowaniami dyscyplinarnymi za publiczne wypowiedzi krytykujące „dobrą zmianę” w sądownictwie. Pan się wypowiada...**

Zawsze informowałem kolegów w Trybunale Sprawiedliwości, łącznie z prezesem Koenem Lenaertsem, że zamierzam zabierać głos w takiej a takiej sprawie. Mój udział w debacie nad zmianami w sądownictwie w Polsce to kwestia

powszechnie znana. Moje motywy – też. Zawsze otwarcie mówiłem, że nie mogę powstrzymać się od zabierania głosu, skoro jestem byłym prezesem Trybunału Konstytucyjnego, prawnikiem i sędzią, i widzę, co się w moim kraju dzieje. Poczuwając się do odpowiedzialności, jestem wręcz zobowiązany do zabrania publicznie głosu w tych sprawach.

Oczywiście to nie zmieniło w niczym narracji politycznej PiS-u na ten temat. Pan Legutko i jakiś drugi europoseł PiS-u[79] wysłali oficjalne pismo-skargę, w którym domagali się postępowania dyscyplinarnego i usunięcia mnie z Trybunału Sprawiedliwości ze względu na działalność polityczną, łamiącą niezależność sędziowską. Na to była odpowiedź, zresztą po dyskusji, bardzo jednoznaczna prezesa Lenaerts: że nie ma żadnych powodów do postępowania dyscyplinarnego, bo wypowiedzi na temat niezależności sądownictwa, systemu prawnego, bezstronności sędziowskiej, kształtu wymiaru sprawiedliwości mieszczą się absolutnie w misji sędziowskiej, są działalnością, która należy do powinności sędziów, a zwłaszcza sędziów kiedyś funkcyjnych. Taki był zresztą wyrok Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu w sprawie Baki przeciwko Węgrom[80].

Uważam, że ci sędziowie, zwłaszcza członkowie dawnej Krajowej Rady Sądownictwa czy prezesi Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego, którzy teraz w Polsce zabierają głos w obronie niezależności sądownictwa, sprzeciwiając się oskarżaniu sędziów o powszechną korupcję i inne patologie, mają nie tylko prawo, ale są zobowiązani zajmować bardzo wyraźne stanowisko. Muszą identyfikować zagrożenia, które wynikają z wnoszonych ustaw, bo kto może to lepiej zrobić niż sędziowie, którzy mają doświadczenie? Wszyscy ci sędziowie, jak Waldemar Żurek, Dariusz Mazur czy Krystian Markiewicz, szef Iustitii, którzy publicznie zabierają

głos, muszą ludziom uświadamiać, że te zmiany prawa niosą zagrożenie dla trójpodziału władzy i nie są obliczone na poprawienie sprawności wymiaru sprawiedliwości.

Iustitia przedstawiła swoje założenia dotyczące poprawy funkcjonowania i skuteczności sądów. Były tam takie propozycje jak powołanie sędziów pokoju i przekazanie im do sądzenia spraw codziennych. Bardzo dobry pomysł. Dlaczego nikt z władzy go nie podejmuje? Dlaczego nie ma debaty nad ograniczeniem kognicji sądów? Dzisiaj sędziowie mają po tysiąc spraw w referacie, nie mają wspierającego zaplecza, brakuje asystentów. W takich warunkach nie da się pracować skutecznie i efektywnie. Trzeba wprowadzać mądre założenia organizacyjne, a nie zmiany, których jedynym celem jest wymiana kadr i zapewnienie kontroli czynnikowi politycznemu. Czyli rządów ministra sprawiedliwości-prokuratora generalnego nad wymiarem sprawiedliwości.

**Czyli sędziowie, którzy przychodzą na „łańcuchy świateł” pod sądami, nie naruszają powagi urzędu sędziego. A jeśli krytykują partię rządzącą? PiS i KRS twierdzą, że to działalność polityczna.**

Zawsze w dyskusji o wymiarze sprawiedliwości, niezależności sądów czy Trybunału będziemy wkraczali na poziom polityki. Krytyka zawsze dotyczy konkretnych projektów, konkretnych decyzji, konkretnego Sejmu. Ale istotne jest, z jakich przesłanek ta krytyka wynika. Ja krytykuję projekt większości parlamentarnej dlatego, że jest sprzeczny z przepisami konstytucji. Co innego gdybym powiedział, że się nie zgadzam z propozycjami partii rządzącej, bo mam inne sympatie polityczne.

Najbardziej niepokojące jest to, że istota demokracji jest dziś sprowadzana wyłącznie do większości parlamentarnej.

A tymczasem jej istotą jest ograniczenie praw władzy pochodzącej z wyborów przez konstytucję i wzajemne hamowanie, kontrolę i podział władz. Posługiwanie się argumentem, że władza sędziowska nie ma demokratycznej legitymacji, a więc że ograniczając ją, przywracamy prawdziwą demokrację, świadczy o kompletnym niezrozumieniu relacji pomiędzy demokratyczną większością a zasadami państwa prawa. Jest prostym nawiązaniem do argumentacji, którą posługują się systemy totalitarne.

**Jak pan traktuje zapowiedzi władzy o pociąganiu sędziów do odpowiedzialności dyscyplinarnej, a także karnej za wypowiedzi w wyrokach?**

To jest niezwykle niebezpieczne, bo obliczone na wywołanie „efektu mroźącego” wśród sędziów. Wprost napisano to w uzasadnieniu postanowienia w sprawie dyscyplinarnej tego sędziego z Suwałk.

**Dominika Czeszkiewicza, który uniewinnił działaczy KOD-u, ale postępowanie zrobiono mu za złą interpretację prawa. Rzecznik dyscyplinarny sprawę umorzył, a w uzasadnieniu napisał, że samo wszczęcie postępowania „wywołało efekt dyscyplinujący wśród sędziów”.**

Jak zobaczyłem to uzasadnienie, miałem wrażenie, że jest to niezręczny żart. Jeżeli fragmenty ustnego motywu wyroku mogą być traktowane jako podstawa do odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziego, to na tym właśnie polega „efekt mroźący”.

**Tu pan chyba pije do postępowania dyscyplinarnego zapowiedzianego przez wiceprzewodniczącego KRS i byłego sędziego TK Wiesława Johanna wobec sędziego Igora Tulei.**

## **On w uzasadnieniu porównał metody przesłuchań stosowane przez CBA w sprawie doktora G. do metod z czasów stalinowskich.**

Jeśli z powodu takich motywów straszy się postępowaniem dyscyplinarnym, to godzi to bezpośrednio w zasadę niezawisłości sędziowskiej. Bo niezawisłość sędziowska to zarówno niezawisłość wewnętrzna sędziego, jak i wolność od nacisków zewnętrznych. Jeżeli mogę oczekiwać, że za moje wypowiedzi uzasadniające wyrok będę pociągnięty do odpowiedzialności, to dochodzi do najbardziej bezpośredniego ingerowania w sferę sędziowskiej niezawisłości.

Nie chcę w najmniejszym stopniu umniejszać zła, które było w komunizmie. Byli sędziowie wyznaczani do określonych spraw, byli sędziowie wypełniający postulaty polityczne. Ale jest faktem, że wobec opinii publicznej ukrywano takie oddziaływania na sędziego, wiedziano, że to łamanie rudymenarnych gwarancji sędziowskich. I nie przypominam sobie, żeby za PRL-u po wydanym wyroku władza polityczna mówiła, że to jest wyrok nieprawidłowy, żeby go dezawuowała. Ten sędzia w następnym procesie wrażliwym dla władzy się nie pojawiał, ale publicznie go nie karcono. Władza dbała o pozory, nie śmiała jawnie występować przeciwko sędziowskiej niezawisłości. Dziś sędzia dosłownie w godzinę po ogłoszeniu wyroku poddawany jest czysto politycznej ocenie. Żaden z wypowiadających się polityków nie ma zahamowań przed dokonywaniem takiej oceny, staje się to oczywistością, nawet codziennością. Jak to destrukcyjnie oddziałuje na świadomość obywatelską, świadomość prawną każdego, kto słucha takich wypowiedzi! Traci autorytet nie tylko ten sędzia, któremu przypisuje się niskie motywy, ale i cały wymiar sprawiedliwości.



Jak można mieć zaufanie do wymiaru sprawiedliwości, kiedy się mówi na przykład: mamy do czynienia z układem przestępczym działającym w sądzie krakowskim. Mówi o tym szef rządu, a to ma przekonywająco uzasadniać konieczność „zreformowania” sądownictwa. A przy okazji niszczy jego autorytet.

### **Jak ocenia pan postawę sędziów sądów powszechnych?**

Najwyższy szacunek. Sygnały, które do mnie docierają, uchwały rozmaitych gremiów wskazują na to, że sędziowie się nie poddają, mają poczucie odpowiedzialności za państwo i wymiar sprawiedliwości. Byłem zaproszony przez sędziów Sądu Okręgowego w Warszawie na wykład dotyczący stosowania konstytucji i prawa europejskiego przez sądy. Notabene odbywało się to przy sprzeciwie pani prezes tego sądu. Ale sam fakt, że powstaje taka idea, że sędziowie przychodzą i zadają sensowne pytanie: co mamy robić w sytuacji, kiedy nam się zabrania stosowania bezpośrednio konstytucji? – fantastyczne!

### **Jest już cała linia orzecznicza sądów rejonowych w sprawach Obywateli RP i pozostałej opozycji ulicznej, gdzie sądy powołują się na konstytucję i prawo europejskie.**

Właśnie. To orzecznictwo wzbudza szacunek. A pamiętajmy, że w większości to nie są profesorowie prawa, którzy mogą wyklądać na tej lub innej uczelni, kiedy ich ktoś za to dyscyplinarnie usunie z zawodu. Tacy szeregowi sędziowie mogą być pozbawieni możliwości normalnego funkcjonowania w zawodzie prawnika. Więc tym bardziej doceniam postawę sędziego Czeszkiewicza, dostrzegam w nim człowieka odważnego, niezwykle uczciwego i zdeterminowanego. Miałem

przyjemność z nim rozmawiać i jestem naprawdę zbudowany. To nie jest człowiek kierowany ambicją, chęcią zaistnienia.

Ale pamiętajmy, że wśród sędziów są też inni, tacy, którzy są dzisiaj w KRS i prezentują odmienną postawę. Charakterystyczne było zestawienie dwóch wiadomości w mediach. Pierwsza, że Sąd Najwyższy Filipin zalegalizował małżeństwa homoseksualne. Druga, że polska KRS podjęła jednomyślną uchwałę, że należy porzucić projekt opozycji, który formalizowałby związki partnerskie. Rozumiem, że można mieć taki pogląd, i nie chodzi tu o jego ocenianie. Ale KRS, przynajmniej teoretycznie, powinna być ciałem, gdzie ścierają się różne światopoglądy, różne wrażliwości prawne. To nie są kwestie oczywiste. A tu nagle w sprawie tak społecznie wrażliwej nie ma żadnych kontrowersji, pełna jednomyślność! A mówi się, że jednomyślność jest tylko na cmentarzu.

**Jaki dla polskiego wymiaru sprawiedliwości skutek może mieć to, że w odpowiedzi na pytanie irlandzkiego sądu Trybunał Sprawiedliwości uznał, że przed zastosowaniem europejskiego nakazu aresztowania trzeba ocenić, czy w kraju, do którego ma się wydać ściganego, zachowane są standardy gwarancji prawa do sprawiedliwego sądu?**

Wyrok Trybunału Sprawiedliwości w tej sprawie jest włączeniem sygnału ostrzegawczego. Proszę pamiętać, że sam obowiązek przeprowadzenia „testu” na niezależność procedury przed polskim sądem jest już daleko idącym środkiem, bo ENA powinien być wykonywany automatycznie, w oparciu o zasadę wzajemnego zaufania pomiędzy sądami.

**Czyli zasada zaufania do wymiaru sprawiedliwości została w przypadku Polski podważona.**

Trybunał mówi – w pierwszej części wyroku – że polski wymiar sprawiedliwości jest dotknięty wadami systemowymi, na które wskazuje wniosek Komisji Europejskiej w sprawie uruchomienia trybu z art. 7 traktatu o UE. Jednocześnie jednak system ENA jest utrzymany. Można to interpretować tak, że Trybunał Sprawiedliwości w dalszym ciągu wyraża przekonanie, że zdecydowana większość sędziów w Polsce to ludzie niezależni i bezstronni.

### **Jakie unijne standardy zostały naruszone przez te „wady systemowe”?**

I to jest kluczowa kwestia. Chodzi o standardy, które muszą obowiązywać w całej Unii Europejskiej zgodnie z traktatami. Wielkim nieporozumieniem, dyktowanym niewiedzą (?), są często powtarzane wypowiedzi polityków, że standardy w zakresie państwa prawa to kwestia czysto wewnętrzna. Owszem, każde państwo członkowskie dysponuje swobodą w organizacji systemu sądowego i procedur, ale ta organizacja nie może naruszać wspólnych standardów związanych z niezależnością i bezstronnością sędziowską. Było to wielokrotnie powtarzane w orzecznictwie Trybunału Sprawiedliwości – ostatnio w sprawach sędziów portugalskich i w sprawie Achmea – w lutym i marcu 2018 roku. Z tego orzecznictwa wynika bardzo wyraźnie, że sędziowie nie mogą być poddawani jakiegokolwiek presji i kontroli władzy wykonawczej. Że jako bezstronni arbitrzy muszą mieć zagwarantowaną niezależność. Wymagania takie są wpisane w samą istotę państwa prawa i są gwarantowane przez prawo do niezależnego sądu w Karcie praw podstawowych.

### **Czy negatywna ocena tych standardów może wpłynąć na uznawanie wyroków polskich sądów?**

Jest to pytanie retoryczne. Z chwilą uznania, że w jakimkolwiek państwie UE nie są respektowane zasady państwa prawa, a w szczególności niezależność sądów, kończy się zasada wzajemnego zaufania pomiędzy systemami prawnymi i dalsza współpraca sądowa staje się niemożliwa. Ale nie wyprzedzajmy faktów. Na razie mamy orzeczenie w sprawie pytania irlandzkiego sądu, które, generalnie, nie zamyka możliwości uznawania i wykonania wyroków polskich sądów. Nakazuje natomiast przeprowadzanie dodatkowego testu w każdej sprawie, w której pojawiłyby się wątpliwości co do niezależności sądu.

### **Jak pan sobie wyobraża uporządkowanie kiedyś sytuacji w Polsce? W Trybunale Konstytucyjnym, SN, KRS?**

Powrót do normalnej sytuacji będzie bardzo skomplikowany. Kto wie, czy usunięcie wszystkich skutków tego, co się stało, nie będzie wymagało wprowadzenia specjalnej regulacji rangi konstytucyjnej. Jest wiele pytań zasadniczych wymagających odpowiedzi: co z wyrokami Trybunału wydawanymi w nielegalnie powołanych składach, czyli z udziałem osób, które są sędziami dublerami? Jak usunąć już istniejące skutki prawne takich orzeczeń? Co z ustawami, które zostały przyjęte w trybie budzącym zasadnicze wątpliwości konstytucyjne, bez dyskusji, bez możliwości zapoznania się z treścią ustaw, z wprowadzaniem poprawek, które nie są poprawkami, ale stanowią samodzielną inicjatywę ustawodawczą? Takich pytań można mnożyć wiele.

Co do KRS pojawia się pytanie o skutki działań tej instytucji, która przecież uczestniczy w procedurze powoływania nowych sędziów. Jak ocenić na przyszłość skuteczność takich działań i przede wszystkim, co ma się stać z ludźmi, którzy zostali powołani na stanowiska sędziowskie w takim trybie?

Największy problem polega jednak nie tyle na formalnych czy ustawodawczych zmianach w systemie, ale na tym, co się w międzyczasie zdarzyło w ludzkiej świadomości. Zniszczenie autorytetu sądów, podważanie zaufania do sędziów, instrumentalizacja prawa wywołują skutki, które będzie bardzo trudno odwrócić. Będzie to wymagało czasu, a nie tylko zmian prawa. Nie jestem pewien, czy jeszcze w przyszłości da się przywrócić funkcję Trybunału Konstytucyjnego. Czy nie będzie lepszym rozwiązaniem na przykład utworzenie specjalnej Izby Konstytucyjnej w Sądzie Najwyższym.

### **Jak ewentualne wyroki TSUE w sprawach ustaw sądowych mogą być w tym porządkowaniu pomocne?**

O skutkach przyszłych wyroków TSUE nie chcę się wypowiadać ze względu na toczące się obecnie procedury. Unia Europejska jest unią prawa. Na tym opiera się mechanizm integracji od początku istnienia tej organizacji. Nie wyobrażam sobie, żeby jakiegokolwiek wyroki sądowe wydane przez Trybunał Sprawiedliwości mogły zostać niewykonane.



70 <http://www.rp.pl/Opinie/303229983-Polski-Trybunal-w-unijnej-rzeczywistosci---Mariusz-Muszynski-o-mocy-wyrokow-TSUE-w-Polsce.html>.

71 Skarga wniesiona w grudniu 2017 r. Dotyczy m.in. zróżnicowania wieku przechodzenia w stan spoczynku kobiet i mężczyzn.

72 Zespół Ekspertów Prawnych Fundacji im. Batorego apelował o niestartowanie w konkursie: [http://www.batory.org.pl/upload/files/Programy%20operacyjne/Forum%20Id-ei/Apel\\_Zespolu\\_Ekspertow\\_Prawnych\\_ws\\_naboru\\_do\\_SN.pdf](http://www.batory.org.pl/upload/files/Programy%20operacyjne/Forum%20Id-ei/Apel_Zespolu_Ekspertow_Prawnych_ws_naboru_do_SN.pdf). Radcowie

prawni zaapelowali o wycofanie kandydatur przez radców prawnych <http://kirp.pl/stanowisko-prezydium-krrp-2/>. Startowanie do Sądu Najwyższego potępiło Stowarzyszenie Themis <http://themis-sedziowie.eu/aktualnosci/stanowisko-stowarzyszenia-sedziow-themis-z-dnia-22-lipca-2018-roku/>. Iustitia podkreślała, że konkurs jest bezprawny, ale kilku jej członków wzięło udział po to, by móc tę procedurę zakwestionować przed NSA <https://www.iustitia.pl/dzialalnosc/informacje-oswiadczenia/informacje/2444-wspolne-stanowisko-stowarzyszen-sedziowskich-iustitii-i-themis-w-sprawie-naboru-do-sadu-najwyzszego>, <https://www.iustitia.pl/dzialalnosc/informacje-oswiadczenia/informacje/2457-j-barcik-dlaczego-kandyduje-do-sadu-najwyzszego-i-dlaczego-nie-zostane-sedzia-sn>. Okręgowa Rada Adwokacka w Lublinie wezwała adwokatów kandydujących do Sądu Najwyższego do wycofania zgłoszeń <http://lublin.wyborcza.pl/lublin/7,48724,23775541,okregowa-rada-adwokacka-apeluje-do-kandydatow-do-sn-wycofajcie.html>.

73 Wieloletni dyrektor Zespołu Orzecznictwa i Studiów w Trybunale Konstytucyjnym, który już jesienią 2015 r. poparł „dobrą zmianę”, wielokrotnie udzielając – jako dyrektor w TK – *Wiadomościom* TVP wypowiedzi sprzecznych z orzecznictwem Trybunału, za co został zawieszony w obowiązkach. W kwietniu 2017 r. został dyrektorem nowo powstałego Departamentu Prawa Administracyjnego w Ministerstwie Sprawiedliwości.

74 Potwierdzający konstytucyjność wyboru trzech sędziów przez poprzedni parlament.

75 Mariusz Muszyński napisał o tym w „zdaniach odrębnych” od postanowień o umorzeniu postępowania przed Trybunałem z powodu wycofania wniosku przez rzecznika praw obywatelskich Adama Bodnara. RPO wycofywał swoje wnioski z powodu udziału w składzie sądzącym dublerów sędziów. Tak się stało w sprawie ustawy antyterrorystycznej, przepisów inwigilacyjnych i przepisów nakazujących sądom uwzględniać tzw. owoce zatrutego drzewa, czyli dowody zdobyte w drodze przestępstwa. Mariusz Muszyński przyznał, że składy sądzące w Trybunale są zmieniane. Jako powód podał dążenie do sprawniejszego orzekania, co miałyby być zapewnione, gdy sędziowie mają podobne zdanie w sprawie.

76 W styczniu 2017 r. prokurator generalny Zbigniew Ziobro złożył do Trybunału Konstytucyjnego wnioski o zbadanie legalności wyboru, w 2010 r., do Trybunału Konstytucyjnego sędziów Stanisława Rymara, Igora Tulei i Marka Zubika. Zarzut: zostali wybrani jedną uchwałą. Tymczasem tradycyjnie, gdy do obsadzenia było więcej niż jedno miejsce w Trybunale,

Sejm robił to jedną uchwałą, ale nad każdą kandydaturą głosowano osobno, a uchwała wskazywała, na miejsce którego odchodzącego sędziego wchodzi sędzia nowo wybrany. Skarga złożona w TK służy Zbigniewowi Ziobrze do tego, żeby selektywnie wnioskować o wyłączenie tych sędziów z niektórych spraw sądzonych w Trybunale. Nie widać perspektyw, by Trybunał zajął się tą sprawą.

77 2 sierpnia 2018 r. siedmioro sędziów Izby Pracy Sądu Najwyższego na tle zawieszanej przez SN sprawy emerytalnej zadało pytanie prejudycjalne Trybunałowi Sprawiedliwości zmierzające do ustalenia, czy usunięcie sędziów w wyniku obniżenia im wieku emerytalnego i uzależnienie ich dalszego orzekania od decyzji prezydenta nie narusza unijnych standardów prawa do rzetelnego sądu i dyrektywy zakazującej dyskryminacji ze względu na wiek w dostępie do zatrudnienia. Do czasu odpowiedzi Trybunału sędziowie zawiesili działanie spornych przepisów.

78 Prezydent jest władzą wykonawczą, więc mamy do czynienia z sytuacją, w której władza wykonawcza arbitralnie (opinia Krajowej Rady Sądownictwa go nie wiąże) decyduje, czy sędzia może dalej orzekać.

79 Tomasz Poręba.

80 Wyrok z maja 2014 r. w sprawie wniesionej przez usuniętego prawem uchwalonym z inicjatywy rządu Orbána węgierskiego prezesa Sądu Najwyższego i Krajowej Rady Sądownictwa Andrása Baka. Trybunał uznał m.in., że jego krytyczne wypowiedzi co do rządowych reform wymiaru sprawiedliwości jak najbardziej mieściły się w jego misji.

**CZY NAJWYŻSZE SĄDOWE INSTANCJE  
MOGŁY LEPIEJ ZADZIAŁAĆ W SPRAWIE  
„DOBREJ ZMIANY”? TAM, GDZIE  
POLITYCZNI HARCOWNICY „DOBREJ  
ZMIANY” NIEPRAWIDŁOWO POSŁUGIWALI  
SIĘ KONSTYTUCJĄ I PRAWEM W OGÓLE?  
TAK, MOGŁY. DLACZEGO TEGO NIE  
ZROBIŁY? Z NAIWNEJ NADZIEI, ŻE TO SIĘ  
NIE DZIEJE NAPRAWDĘ, Z BRAKU  
PRZEZORNOŚCI, W PRZEKONANIU, ŻE UNIK  
ZASTĄPI DECYZJĘ. NIE SĄDZĘ, ABY DOBRZE  
SIĘ Z TYM TERAZ CZULI, ALE MI ICH NIE  
ŻAL.**



## **PROFESOR EWA ŁĘTOWSKA**

członkini rzeczywista PAN, pierwszy  
Rzecznik Praw Obywatelskich, była sędzia  
Naczelnego Sądu Administracyjnego i sędzia  
Trybunału Konstytucyjnego w stanie  
spoczynku

**PiS swoje zmiany w sądownictwie uzasadnia tym, że ono działa źle i wymaga reformy. To trafia na podatny grunt, bo ludzie źle oceniają sądownictwo. Rzeczywiście polskie sądownictwo jest gorsze niż w innych krajach?**

Wierzę w statystyki, zwłaszcza te unijne, robione według ustandaryzowanych metod. Tam wypadamy nieźle, w środku stawki. Ale fakt, sądownictwo jest u nas bardzo źle odbierane. Dlaczego statystyki nie przekładają się na obraz społeczny? Jest kilka przyczyn. Rozmawiamy w 2018 roku, kiedy od dwóch lat trwa wojna prowadzona przeciwko sądownictwu, związana z ogólniejszym zamiarem wymiany kadr i kreowania nowych elit. Czarny PR, te billboardy o sędziach złodziejach, propaganda w telewizji publicznej itd. A w ostatnich czasach wręcz pogróżki wobec sędziów działających w ramach czynności orzeczniczych, gdy te są nie po myśli polityków. Myślę o reakcji prokuratury na skierowanie przez SN pytań prejudycjalnych do Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu, o incydentach w Krakowie, w Policach, w Warszawie. To zostawia ślad w opinii publicznej. Poza tym sąd, sędziowie są łatwym łupem: przemawiają niezrozumiałym

językiem, nie mają bezpośredniego kontaktu z opinią publiczną, nie tłumaczą się z wyroków, tylko je „uzasadniają”. A prawnicy w ogóle bywają niezmiernie irytujący i aroganccy: takie mądrale wykształciuchy. Pogonić ich! Czyli mamy urabianie opinii publicznej, zgodne z obecną populistyczną, ale nieźle pomyślaną strategią. Sądy zaś z natury rzeczy są skazane na niezadowolenie tych, którzy przed sądem przegrywają. A że zawsze przed sądem – karnym i cywilnym – ktoś wygrywa i ktoś przegrywa – rachunek jest prosty. No i wreszcie sądy oczywiście mają własne grzechy na sumieniu. To, co jest w nich zrobione źle, łatwo skrytykować – i to się przebija. Normalna, rzetelna, nudna praca – mniej. Więc odbiór społeczny sądów jest inny niż to, co mówią statystyki. Co gorsza, opinia o sądach stała się przedmiotem biegunowego stereotypu: albo sędziów „należy” ganić jako przedstawicieli „nadzwyczajnej kasty”, albo „nie wypada krytykować w tej sytuacji”. Uniemożliwia to zarówno rzeczową weryfikację faktów, jak i racjonalizację pomysłów reformatorskich. Sądy, sędziowie na tym cierpią. I my z nimi.

**Fatalny obraz utrwala się od dawna. Od połowy lat dziewięćdziesiątych, gdy w procesach politycznych za lata PRL-u: Grudzień '70, pacyfikacja kopalni Wujek, zabójstwo Grzegorza Przemyka – wyroki nie zapadały latami. No i cała fala krytyki, że sądy są zbyt łagodne dla kryminalistów, że „bronią sprawców, zamiast ofiar”...**

Mówi pani o tym, jak polityka wsiąkała w sąd, co nie zaczęło się wczoraj. Ale problem jest głębszy. Twierdzę, że uczynienie z sędziów „trzeciej władzy” w pewnej mierze sądom zaszkodziło. „Bycie władzą” zakłada odpowiedzialność, a nikt wcześniej, przed 1990 rokiem, nie uświadomił sędziom, na czym polega odpowiedzialność władzy – wobec suwerena, czyli

społeczeństwa. W okresie PRL-u sędziowie władzą nie byli. Byli funkcjonariuszami państwa, funkcjonariuszami państwowego organu, jakim był sąd. „Ustami ustawy” – w sensie dosłownym: mieli tłumaczyć i stosować to, co uchwaliła – konstytucyjnie czy nie – pierwsza władza na wniosek drugiej. Bo egzekutywa zawsze była i jest inicjatorem zmian legislacyjnych, choć czasem chętnie, jak ma to miejsce obecnie, udaje, że tego nie robi. Obecnie najbardziej newralgiczne politycznie ustawy są formalnie projektami poselskimi, nawet gdy je napisano w jakimś ministerstwie, co zwalnia od uciążliwości wielu konsultacji i uzgodnień.

Kiedy sądy stały się [art. 10 Konstytucji RP] władzą równorzędną z wykonawczą i ustawodawczą, gdy sędziowie mieli sądzić także na podstawie konstytucji, umów międzynarodowych, uniwersalnych wartości i standardów demokratycznego państwa prawa – to nie tylko nie wiedzieli, z czym to się je. Nie wiedzieli także, że to się wiąże z wystawieniem na ciosy zazdrosnych innych władz, tych zależnych od aktualnej większości parlamentarnej. No i nie dostrzegali potrzeby komunikacji społecznej, aby znaleźć w tej sytuacji zrozumienie i aprobatę społeczną. Jako przeciwwagę wobec agresji innych władz trójpodziału.

### **Skąd agresja?**

Z zazdrości – o to, że dzięki interpretacji sędziego bywa panem znaczenia tekstu, którego działanie inaczej sobie wyobrażał jego projektodawca. Wtedy zaczyna się oskarżanie o panoszenie się sądu nad tekstem, domaganie, aby czytał go „jak napisano”, a nie starał się wydobywać z niego coś, o czym nie myślał i czego nie przewidywał ustawodawca (choć może czasami „mógł i powinien przewidzieć”).

Paradoksalnie deklaracja, że sędzia jako „usta ustawy” jest w swej interpretacji tylko heroldem cudzej wizji prawa, w czasie PRL-u pozwalała sędziom (co wiem od dobrych ówczesnych sędziów) ocalić odrobinę etosu zawodowego i samodzielności zawodowej. Wydając kontrowersyjne dla władzy rozstrzygnięcie, „chowali się” za przepis, mówiąc: my niczego nie interpretujemy, tak stoi w ustawie, co zresztą nie zawsze było prawdą, bo czasem „nie stało”, tylko dało się z tekstu wyprowadzić. To dosyć łatwo prześledzić w orzecznictwie „z epoki”.

**Czyli za PRL-u to, co dziś się tak krytykuje – formalizm – pozwalało orzekać „prokonstytucyjnie”?**

No może nie tyle prokonstytucyjnie, bo z ówczesnej konstytucji mało co dawało się wyciągnąć, co, powiedzmy, humanitarnie i zdroworozsądkowo. Tylko proszę teraz zobaczyć, co się stało w latach dziewięćdziesiątych. Kolejne pokolenia, które przychodzą do sądów, są kształtowane w dużej mierze przez kolegów, którzy już tam są: w kulcie formalizmu (nie oszukujmy się – znacznie ułatwiającego pracę), choć on już nie był potrzebny do ochrony własnej niezawisłości. No ale pozostał. A że formalizm jednocześnie upraszcza i ułatwia orzekanie, to teraz pozostał jako osłona własnego wygodnictwa czy niesamodzielności myślenia.

**Formalizm mieliśmy na przykład, gdy Sąd Najwyższy zawiesił rozpatrywanie sprawy ułaskawienia przez prezydenta nieprawomocnie skazanego Mariusza Kamińskiego, do czasu rozpatrzenia przez Trybunał Konstytucyjny rzekomego konfliktu kompetencyjnego pomiędzy SN a prezydentem. Troje sędziów SN skorzystało z okazji, by nie orzec w tej trudnej politycznie sprawie:**

**powołali się na literalne brzmienie przepisu, że „postępowanie zawiesza się”, zamiast ocenić, czy ten spór kompetencyjny realnie istnieje.**

Skierowanie przez marszałka Sejmu do TK wniosku o rozpoznanie rzekomego sporu kompetencyjnego między prezydentem i SN o stosowanie prawa łaski miało na celu sparaliżowanie postępowania przed SN. Co się zresztą udało. SN wybrał interpretację bardzo formalną: skoro jest spór kompetencyjny, to się zawiesza postępowanie merytoryczne. Tyle że jeżeli takiego sporu w rzeczywistości nie było, to zawieszenia być nie powinno.

Ale to wymagało odwołania się do innej metody interpretacji: systemowej i funkcjonalnej[81], a nie językowej – jak to zrobił SN. Skutek? Wybrano wygodną, nienarażającą na konflikt z prezydentem i Sejmem drogę: wyczekiwania na orzeczenie Trybunału. Na pociechę SN może być zadowolony, że okazał kurtuazję innym władzom. Tyle że ta dżentelmeńska postawa jest jednostronna i kontrproduktywna.

**Trybunał sporu nie rozstrzygnął, ale go unieważnił, bo w międzyczasie orzekł, że konstytucyjne prawo łaski obejmuje prawo prezydenta do uwalniania nie tylko od kary, ale też od osądzenia. Czyli: prezydent może wybrane osoby wyjmować spod prawa. A od kiedy sędziowie sądów powszechnych i najwyższych dostali prawo powoływania się na konstytucję?**

Orzekanie „na” konstytucji nie zaczęło się dopiero w III RP. Jeśli chodzi o wykorzystanie konstytucji do interpretacji innych przepisów, na podstawie których sądy orzekały, to takie orzecznictwo istniało już nawet w latach siedemdziesiątych, choć nie musiało się wprost do konstytucji odwoływać. Konstytucja z 1952 roku była bardzo abstrakcyjna. Tam nie było

części dotyczącej praw jednostki. Na przykład o ochronie prywatności wspominał tylko przepis o ochronie miru domowego. W dodatku w roku 1955 roku SN przyjął uchwałę, że konstytucji się nie stosuje jako podstawy wyrokowania, bo jest ona za ogólna i wymaga każdorazowego doprecyzowania w ustawie. To nie zmienia faktu, że zapadały rozstrzygnięcia wykorzystujące wartości konstytucyjne. Ot, choćby w zakresie ewolucji orzecznictwa SN w latach siedemdziesiątych o odpowiedzialności za szkody wyrządzone przez funkcjonariuszy. Albo orzecznictwa NSA w latach osiemdziesiątych – o możliwości kontroli swobodnego uznania administracyjnego i zasadzie zaufania w procedurze administracyjnej. Ówczesni sędziowie mogliby zawstydić niektórych dzisiejszych, nieumiejących stosować interpretacji systemowej i łącznego czytania przepisu ustawy i konstytucji. Pierwszego bezpośredniego stosowania konstytucji w PRL-u, z powołaniem się na nią, dokonały właśnie powołane w 1980 roku sądy administracyjne.

Generalnie: w sądach po prostu trzeba chcieć szukać sprawiedliwego rozstrzygnięcia. Jeśli do tego jest potrzebna konstytucja – stosować konstytucję jako inspirację interpretacyjną, jako wyznacznik wartości. Pamiętam, gdy orzekałam w NSA w sprawach kombatanckich, mieliśmy w 2002 roku sprawę wdowy, której urząd ds. kombatanatów odebrał rentę po mężu, bo miała z nim jedynie ślub kościelny, zawarty w latach pięćdziesiątych, a ten był pozbawiony skutków prawnych. Był taki okres w latach pięćdziesiątych, kiedy ludzie zawierali śluby kościelne, nie dbając o cywilne. Formalnie rzecz biorąc, słusznie jej tę rentę zabrali, bo to nie była żadna wdowa, tylko – w świetle prawa – konkubina, choć miała ślub kościelny. No ale to było wysoce niesprawiedliwe. Dokonaliśmy wtedy interpretacji wykorzystującej preambułę

konstytucji (wyrok zapadł już po 1997 roku), gdzie mówi się o równości „wierzących w Boga, jak i niepodzielających tej wiary”. I tę linię orzeczniczą jedne sądy administracyjne podzieliły (to te, gdzie sędziowie, dostając podobną sprawę, wzdychali: no przecież tu nie da się orzekać czysto formalnie), inne – nie, trzymając się dotychczasowej linii. Mimo że ta ostatnia prowadziła do niesprawiedliwego skutku.

Teraz sądy muszą orzekać w sprawie wykroczeń z podtekstem politycznym. Na przykład parafraza hymnu narodowego dokonana w taki sposób, że pierwsza zwrotka brzmi: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy, nasza bieda już minęła, migrantów przyjmujemy. Marsz, marsz uchodźcy, z ziemi włoskiej do Polski, za naszym przewodem, łączcie się z narodem”. Policja dojrzała w tym wykroczenie polegające na braku szacunku dla symboli narodowych. Sąd pierwszej instancji uznał, że chodzi tu o wolność ekspresji artystycznej i wolność przekonań, które chroni konstytucja, a forma nie miała cech beczeszczenia hymnu. Sąd instancji drugiej przyjął interpretację formalistyczną: że nastąpiło przerobienie hymnu, a tego robić nie wolno. I ukarał sprawcę[82] grzywną. Mamy więc dwie możliwości podejścia interpretacyjnego, obie dopuszczalne na tle obowiązującego ustawodawstwa. Jedna sprawiedliwsza, bo proporcjonalna do wagi wykroczenia i jego intencji, druga – formalistyczna, z automatu.

**Może jedna z odpowiedzi na pytanie: dlaczego sądy są źle oceniane, brzmi: bo jak ludzie wychodzą z sądu, nie mają poczucia sprawiedliwości?**

Zgadza się.

Nie bez powodu zwracam uwagę na formalizm, który uważam za zły, gdy prowadzi do ułatwiania sobie orzekania. Jestem za orzekaniem wazącym różne czynniki, wartości

konstytucyjne i motywy. Ale formalistyczne rozstrzygnięcie jest zwyczajnie łatwiejsze: jest czyn – nie ma czynu. Sądy są rzeczywiście zawałone robotą, oszczędność wysiłku zawsze ma większe szanse.

Druga sprawa: sądy po prostu nie tłumaczą się z wyroków. Bo trudniej napisać wyrok będący wynikiem ważenia różnych wartości. Prościej: „sąd zadecydował, bo prawo mu tak kazało”.

### **Kiedyś się mówiło, że sąd przemawia wyrokiem, i koniec.**

Byłoby pół biedy, gdyby przemawiał wyrokiem, który przeciętny człowiek może zrozumieć. Ale strony w sądzie czasem nie mają poczucia, że sąd chce im coś wytłumaczyć.

Kolejny powód braku zaufania do sądów to brak jawności. Mnóstwo ważnych kwestii rozstrzyga się na posiedzeniach niejawnych. Uzasadnienia w tych sprawach są schematyczne, w gruncie rzeczy ograniczają się do powołania na przepis. A w wyniku tych postanowień niejawnych często zamyka się dalszą drogę sądową. Od lat mówię: może by ktoś przeanalizował te postanowienia z niejawnych postępowań z punktu widzenia efektywności ochrony sądowej i tego, czy umacniają wiarę w sprawiedliwość sądu.

Zamykanie drogi sądowej przez same sądy – to kolejny problem. Twierdzę, że bezceństwa związane ze zwrotem majątków kościelnych przez kościelno-rządową Komisję Majątkową zaczęły się od tego, że sądy w latach dziewięćdziesiątych stwierdziły brak sądowej drogi odwoławczej od decyzji komisji. W dodatku tym samym pozbawiły możliwości starania się o odszkodowanie dzierżawców czy najemców zwracanej nieruchomości, a akurat ta grupa niewątpliwie miała prawo do sądowej ochrony, i to od samego początku istnienia komisji. Sądy nie zmieniły tej restryktywnej interpretacji, nawet gdy w 1997 roku pojawiła się



konstytucja, w której prawo do sądu jest powszechnym prawem konstytucyjnym. Wtedy sądom powinno zapalić się czerwone światelko, sygnalizujące nieaktualność tezy o braku jakiegokolwiek ochrony sądowej wobec decyzji komisji.

**Trybunał Konstytucyjny powiedział, że sądowa droga odwoławcza w rzeczywistości była. Tylko powiedział to już po zamknięciu działalności komisji, bo wcześniej dał czas rządowi, żeby zniósł ustawę i w ten sposób uwolnił rząd od konieczności płacenia odszkodowań.**

I to kolejny powód braku zaufania do sądów: wymigują się od orzekania. Jest sporo instrumentów proceduralnych, które temu służą: rygorystyczne wymogi formalne co do inicjacji postępowań, ograniczenia fiskalne i fiskalizm w ogólności.

Następny powód: spada społeczna kontrola nad orzecznictwem. Jesteśmy świadkami kurczenia się komentowania – czyli właśnie społecznej kontroli – rozstrzygnięć sądów. Za moich czasów pisanie glos było poważną działalnością naukową. Pisywali je profesorowie, były traktowane poważnie. Teraz wszystko uszło, glosy stały się domeną adwokatów. Przerabia się pisma procesowe na glosy. Bywa, że i profesorowie sami są adwokatami. W związku z tym te glosy nie są, niestety, całkiem bezinteresowne.

Kolejny powód złych notowań sądów to znacznie wyższe niż kiedyś oczekiwania wynikające ze świadomości istnienia praw człowieka. To podnosi aspiracje. Od lat dziewięćdziesiątych Polacy mają możliwość odwołania do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, od momentu wejścia do Unii – do Trybunału Sprawiedliwości UE w Luksemburgu.

**Ale te oczekiwania są często nierealistyczne. Weźmy protest osób niepełnosprawnych i ich opiekunów w Sejmie.**

**Powołują się na konstytucję, w której jest enigmatycznie napisane, że osobom niepełnosprawnym należy się opieka, a „szczegóły określi ustawa”. I gdyby ktoś sformułował w oparciu o ten przepis pozew przeciwko rządowi i poszedł do sądu, to sąd by powództwo oddalił. Albo orzekł, że na podstawie konstytucji nie należy się nic konkretnego.**

I to sąd będzie wtedy ten paskudny, chociaż orzekłby w takim wypadku prawidłowo. Bo w konstytucji bywają przepisy, z których nie daje się skonstruować konkretnego roszczenia.

Jeżeli pani pyta, dlaczego sądy mają złą opinię, to trzeba też jasno powiedzieć: otóż sądy są na samym końcu „łańcucha pokarmowego” władzy. Jest ustawodawca, który coś robi. Jest administracja, która coś tam robi. I na końcu są sądy, które rozstrzygają spory na tle tego, co zrobili ludziom ustawodawca i administracja. I na koniec kto skrzywdził człowieka, jeśli przegra? Sąd! Nawet wtedy, gdy całkiem prawidłowo zastosował prawo, bo ktoś uchwalił prawo krzywdzące czy niekonstytucyjne.

**Pani zawsze mówi, że sąd jest od czynienia sprawiedliwości. Że ma skrzynkę z narzędziami i wyjmuje to narzędzie, które w danej sprawie jest najlepsze, by tę sprawiedliwość uczynić.**

Bo sąd może nawet złe prawo zastosować tak, żeby było sprawiedliwie. Tylko nie zawsze się tak da. A czasami sąd nie umie użyć właściwego narzędzia, bo to wymaga wielkiego kunsztu. A studia prawnicze uczą przede wszystkim treści prawa, a nie kunsztu jego używania. Znów jednak powtórzę – nie mam pojęcia, w jakim stopniu na złej opinii o sądach ważą poszczególne wymienione przeze mnie czynniki, a w jakiej

mierze obracamy się w sferze zręcznie wykreowanej iluzji interesownego stereotypu.

**Od 1997 roku mamy konstytucję, która wprost stwierdza, że „stosuje się ją bezpośrednio”, a sędziowie „podlegają konstytucji i ustawom”. Podkreślała pani, że sędziowie dostali złoty róg. I niestety go nie wykorzystali.**

Byli do tego zniechęceni. Spór o bezpośrednio stosowanie konstytucji jest długi i zawiły. Tu są dwa elementy. Po pierwsze, „czyja” jest konstytucja? Trybunał Konstytucyjny chciałby mieć monopol na jej stosowanie. Ale Sąd Najwyższy – też chciał ją stosować, a raczej czasami nie chciał, aby mu Trybunał Konstytucyjny mówił, jak ma ją stosować. I Naczelny Sąd Administracyjny (mający zresztą w tym zakresie akurat spory historyczny dorobek). Nie raz w tym sporze zderzały się różne aspiracje trzech sądów najwyższych instancji. To był przez lata bardzo niszczący, niepotrzebny, nietwórczy spór. A można było w tym czasie zrobić wiele dobrego dla ustalenia zasad współdziałania sądów między sobą i sądów na styku z egzekutywą.

I druga sprawa: sądy powszechne i ich prawo do posługiwania się konstytucją. Zawsze broniłam prawa sądów powszechnych do orzekania „na” konstytucji. Ale mówiłam: najpierw wykorzystaj wszystkie możliwości ustawy. A jak już się nie da – próbuj z konstytucją. Nie żeby dezawuować ustawę, ale aby ją wyłożyć zgodnie z konstytucją. Ale jeśli w konstytucji zaczyna grzebać sędzia nie całkiem w tym biegły, to jego dobra wola nie zrekompensuje miernych umiejętności. A jak jeszcze ten sam artykuł konstytucji iluś sędziów zastosuje po swojemu, inaczej?

W 2015 roku Sąd Dyscyplinarny przy Sądzie Najwyższym ukarał sędziego z C., który rzeczywiście nieudolnie

i niepotrzebnie powoływał się na konstytucję. Uzasadnienie SN było jednak niezręczne: do sędziów poszła zgeneralizowana informacja, że za stosowanie konstytucji grożą sankcje dyscyplinarne. No a teraz takim samym narzędziem wobec sądów chce się posługiwać egzekutywa: słyszałam stosowne wypowiedzi jednego z wiceministrów sprawiedliwości, czytałam wypowiedź zastępcy prokuratora generalnego w podobnym duchu, gdy Sąd Najwyższy wystąpił w lecie 2018 roku z pytaniami prejudycjalnymi do europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w kwestii skutków najnowszej ustawy o Sądzie Najwyższym. Ba, tu nawet jest mowa o odpowiedzialności karnej!

**Jako rzeczniczka praw obywatelskich, powołana jeszcze w PRL-u, i pracująca także w III RP, próbowała pani używać sądów do naprawy prawa przez sprawiedliwościową interpretację.**

Nie tyle „używać”, co zapraszać do wspólnego tańca w dziele humanizacji prawa. Jest na ten temat stosowna dokumentacja, zresztą mało znana. W konsekwencji upomina się mnie albo za rzekomą beczynność albo rzekomy nadmiar aktywności w latach 1988–1991. Niech sobie szuka, kto ciekawy, jak to było w rzeczywistości z lenistwem czy nadmiarem aktywizmu rzecznika.

Ale pani pytanie dotyczy kwestii generalnej – testowania potencjału systemu prawa i kompetencji sądów przez organy, które mają kompetencje do inicjowania spraw sądowych różnego typu. Generalnie sądy nie przepadają za sprawami precedensowymi, zwłaszcza gdy wiedzą, że wnoszący je tak właśnie traktuje: jako precedens, który ma zapoczątkować linię orzeczniczą lub zmienić dotychczasową. Doświadczałam tego

wielokrotnie. Teraz doświadcza tego sam SN z pytaniami prejudycjalnymi.

### **Dlaczego?**

Może uważają, że wnoszący chce je zaangażować do swojej walki o coś? I uważają to za manipulację? Może im się nie chce? Może się obawiają rewolucji?

Zawsze sądziłam, że dla takich prób „naprawy” prawa przez interpretację znajdę chętne ucho u kolegów profesorów orzekających w Sądzie Najwyższym czy NSA. Nie całkiem mi się to udawało. Pewien profesor procedury administracyjnej dostał więc ode mnie wspaniały casus, który zdarza się raz na sto lat. Chodziło o reformę ustroju samorządowego. Poszło to do owego profesora, a on zamiast orzec – umorzył. Więc idę do niego i pytam: „Dlaczego mi to zrobiłeś”? „No wiesz, to takie skomplikowane, nie warto tego robić”. Nie twierdzę, że orzeczenie umarzające było niezgodne z prawem. Tyle że przy pewnym wysiłku mógł być piękny wyrok, a tak została zmarnowana szansa.

Inny przypadek: skandaliczne rozstrzygnięcie dotyczące ordynacji podatkowej. Wzięłam to orzeczenie, bo mnie strasznie zbulwersowało, idę do kolegi, który siedział w tym składzie, i pytam: „Co wam odbiło?”. On mówi: „No fakt, złe orzeczenie. Ale wiesz, był upał, strasznie gorąco i burzowo, byliśmy zmęczeni...”.

W czasach mojego rzecznikowania Sąd Najwyższy uważał, że jestem hiperaktywna. Więc temperował rzecznika. W ramach spraw precedensowych zadałam pytanie Sądowi Najwyższemu w sprawie przewłaszczeń garaży. Mnóstwo skarg wpływało na ten temat do RPO, ale żadna nie była na etapie sporu sądowego. I SN uznał, że może odpowiadać tylko na wątpliwości, które się ujawnią dopiero w sporze sądowym. Tylko że ludzie nie chcieli

iść do sądu, bo praktyka sądowa była dla nich nieprzychylna. I tym sposobem ona się tylko utrzymywała. Jak ze sprawami kościelno-rządowej Komisji Majątkowej.

Są różne badania „sądologiczne” (amerykańskie, u nas relacjonowane w pracach dr Agnieszki Damasiewicz) o tym, jak dalece rozstrzygnięcie zależy od rozmaitych okoliczności. Na przykład od tego, że zapadło przed przerwą obiadową, bo wtedy spada percepcja sędziego. Stosowanie techniki kształtowania orzecznictwa poprzez sprawy precedensowe wymaga nieopisanej cierpliwości i dużego „przerobu”. Nie przejdzie jedna sprawa – może przejdzie inna. Trzeba się liczyć z tym, że cudowna precedensowa, wypieszczona sprawa zostanie utrupiona. A następną trzeba wyszukać, opisać i wnieść. To angażuje czas, a brak powodzenia frustruje.

**I tak robią Obywatele RP. Na przykład łamią bezprawny zakaz marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego i usiłują wchodzić na teren Sejmu. Mają za to sprawy o „naruszenie miru domowego”. Sądy dwóch instancji ich uniewinniły, ale dlatego że murek wokół Sejmu jest za niski. Ale oni chcą, żeby sąd ocenił, czy marszałek ma prawo zakazywać. Więc nadal łamią jego zakaz. Już udało się im wywalczyć prowolnościowe orzeczenia sądów dotyczące wolności zgromadzeń na tle kontrmiesięcznic smoleńskich.**

I ja ich doceniam – za uporczywość godną pochwały w tym kraju słomianego ognia.

**Tak zwana dzika reprivatyzacja: sądy zawiodły?**

Niestety, wytworzył się ciąg technologiczny zapętlający błędne, niesprawiedliwe orzecznictwo.

Zwracano nieruchomości lub przyznawano odszkodowania, mimo że nie było to konieczne w świetle prawa

ukształtowanego jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, bo w przypadku spowodowania „nieodwracalnych skutków prawnych” nie uchyla się decyzji administracyjnej, tylko stwierdza się, że nastąpiło naruszenie – i na tym zamyka sprawę. Tymczasem sądy (administracyjne) coraz wężiej zaczęły widzieć te „nieodwracalne skutki prawne”. Dlaczego? Sądy szły na łatwiznę, zdając się na opinie i argumenty dostarczane przez adwokatów – a były to dobre firmy, dobrze opłacone, z dobrymi fachowcami. Adwokaci mówili: jeśli nie można zwrócić w naturze, bo chcemy chronić lokatorów albo na przykład budynek jest dziś budynkiem użyteczności publicznej – szkołą, szpitalem, więc nie chcemy społeczeństwa go pozbawiać – to niech państwo wypłaci odszkodowanie. Sądy „kupowały” to rozumowanie. Rezultat był taki, że coraz wężiej traktowały pojęcie „nieodwracalnych skutków prawnych”, bo one stały się „odwracalne”, skoro można zapłacić odszkodowanie. To powodowało kolejne wnioski o zwrot – bo można było jednak liczyć na odszkodowanie, więc się opłacało.

Gorzej! Naczelny Sąd Administracyjny w 2008 roku w uchwale siedmiu sędziów powiedział, że reprivatyzacja jest dopuszczalna w formie zwrotu w naturze, jeżeli nie spowoduje to uszczuplenia dla dobra wspólnego, bo obiekt nadal będzie zaspokajał te potrzeby, które zaspokajał, będąc własnością gminy.

**Czyli: można zwrócić budynek szkoły pod warunkiem, że odzyskujący zobowiąże się, że tam nadal będzie szkoła.**

Nawet nie musiał się zobowiązywać. Zwrot nie był warunkowy. Sądy zakładały, że nowy właściciel będzie zaspokajał te same potrzeby mieszkańców, co gmina. Tymczasem prywatna osoba czy przedsiębiorca nie mają obowiązku świadczeń na rzecz społeczności lokalnej. Prywatny

właściciel robi tylko to, co mu się opłaca. Gmina jest obowiązana do wykonywania tego, do czego ją zobowiązuje kompetencja.

Te dwa elementy: zawężenie pojęcia nieodwracalnego skutku prawnego plus ta uchwała siedmiu sędziów NSA doprowadziły do patologii reprivatyzacyjnych i niesprawiedliwości.

To winy sądów administracyjnych. Ale mają swoje i sądy cywilne. Bo zaczęły coraz szerzej ujmować obowiązek wypłaty odszkodowania. Jak były „nieodwracalne skutki prawne” – to płacimy odszkodowanie wręcz z automatu. Nie patrząc, że ta nieruchomość na przykład była po wojnie doszczętnie zrujnowana. Szacowały wartość, jakby była w dobrym stanie. Nie odliczały nakładów poniesionych przez państwo na jej odbudowę i utrzymanie.

Indemnizacja, czyli wypłata odszkodowań, szła coraz szerszym nurtem i coraz bardziej zachęcała do roszczeń. Sądy powielają złą linię orzeczniczą bezrefleksyjnie, idąc na łatwiznę. A potem jeszcze uznawały pozwy o odszkodowanie za „utrącone korzyści” przez na przykład pięćdziesiąt lat, kiedy dawny właściciel lub jego spadkobiercy nie mogli korzystać z nieruchomości.

### **Do tego dochodziło akceptowanie tych ponadstuletnich pełnomocników...**

Tak jest. Choć ci stuletni pełnomocnicy byli mniej szkodliwi, bo to jednak były wypadki pojedyncze. Ale trzeba było mimo wszystko złej woli albo kompletnej ślepoty, żeby to przyklepać.

Ale są i inne grzechy: na przykład w postępowaniu przed sądem administracyjnym mieszkańcy zwracanych nieruchomości nie są uczestnikami postępowania, bo formalnie ich sytuacja nie ulega zmianie: byli najemcami, zostają



najemcami. Tyle że nowy, prywatny właściciel chętnie się pozbywał „komunalnych” najemców, bo ich obecność utrudniała mu rewitalizację zwróconej kamienicy. Nie mogę zrozumieć, dlaczego sądy nie widziały rugów grożących najemcom po reprivatyzacji i nie uznawały ich za stronę procesów o zwrot kamienic. Na tle europejskiej Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, a także w prawie Unii Europejskiej ocenia się realny, a nie tylko potencjalny, zapisany w przepisach standard ochrony. Polskim prawnikom ciężko idzie akceptacja tego ujęcia. To też nie zjednywało sądom społecznego uznania.

**PiS mówi, że sędziowie nie mają demokratycznej legitymacji, że są jedyną władzą nie wybraną przez społeczeństwo, tylko narzuconą. Jednym z pomysłów uspołecznienia wymiaru sprawiedliwości zgłaszanym na przykład przez stowarzyszenie Iustitia są sędziowie pokoju: wybieralni na poziomie gmin czy powiatów i sądzący proste sprawy. Dobry pomysł?**

Legitymacja sędziów z natury rzeczy płynie nie z wyborów, lecz z ich niezawisłości i niezależności. Jeżeli chce się mieć posłusznych sędziów, to się tak naprawdę działa przeciw ich legitymacji. Więc idea, aby sędziowie mieli „mentalność służebną” wobec parlamentu, a nie wobec konstytucji, to krok do delegitymizacji sędziów. To po pierwsze. Zresztą gdy się patrzy na wybieranych niewątpliwie demokratycznie posłów i ich posłucha, to czasem sobie człowiek myśli, że ta cała legitymacja demokratyczna to taki kwiatek u kozucha.

Po drugie, wybieralni sędziowie pokoju. Pomysł niezły, problem tylko, jak się określi ich kompetencje. Na pewno było błędem w latach dziewięćdziesiątych ograniczenie udziału ławników sądowych w sądownictwie. Tylko że teraz przy ich

restytucji powstaje problem w umieszczeniu ich na właściwym szczeblu sądownictwa.

**Teraz ławnicy będą w Sądzie Najwyższym: w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych i w Izbie Dyscyplinarnej.**

To nie jest dobry pomysł. W Sądzie Najwyższym powinni orzekać najwyższej klasy prawnicy, tu już trzeba wybitnej znajomości prawa, procedur, rozumowań prawniczych, dogmatyki prawa. Natomiast w sądach niższych instancji, gdzie wymaga się także oceny faktów, udział czynnika społecznego jest oczywiście pożądany.

**A sprawiedliwość? Ławnicy mają być w Izbie rozpatrującej tak zwane skargi nadzwyczajne – taka czwarta instancja. PiS mówi tak: sprawa przeszła przez wszystkie instancje. Wypowiadali się fachowcy – i osądzili niesprawiedliwie. Niech teraz wypowiedzą się zwykli ludzie.**

I ta sprawiedliwość ludowa ma korygować pracę sądów? To na głowie postawione. Mnie się wydaje, że hasło demokratyzacji sądów podane w przedstawiony sposób jest szyldem sztucznie przypiętym do rzeczywiście istniejącego problemu: braku umiejętności reagowania przez sądy na krytykę społeczną i nieumiejętności uzasadniania wyroków w sposób komunikatywny. Ludzie mają poczucie braku sprawiedliwości, bo nie rozumieją. A sąd nie dba, by zrozumieli.

**Czy nie sądzi pani, że właśnie ten deficyt poczucia sprawiedliwości w społeczeństwie zaowocował komisjami śledczymi, gdzie w pewnym sensie się odbywa sąd? W tej kadencji Sejmu komisja ds. Amber Gold, quasi-śledcza**

**komisja reprivatyzacyjna Patryka Jakiego (swoją drogą to symboliczne: „sądzi” w niej wiceminister, członek rządu).**

Doceniam społeczną potrzebę igrzysk. W dobrym gatunku, przy zachowaniu reguł gry itd. Tylko problem polega na tym, że to, co widz tych komisji dostaje, to jest okropna manipulacja. Manipulacja i jeszcze złych aktorów tam dają, poprzebieranych w nie swoje ubrania.

**Ale ludzie uzyskują poczucie sprawiedliwości. Zaczynają też oczekiwać podobnego widowiska w sądzie. A tam dłużyzny, procedura, nie ma „mocnych” komentarzy.**

Wymiar sprawiedliwości to nie cyrk, żeby było zabawnie. Niedawno powiedziałam jednej z polityczek PiS-u gdzieś w telewizyjnych kuluarach: „Historia państwu nie przebaczy tego, coście zrobili z sądami i z prawem”. I teraz powiadam to głośno. Jestem przywiązana do demokracji deliberatywnej, do idei współpracy pomiędzy organami państwowymi, do rzetelności motywów i robienia reform na serio, a nie w celu wymiany kadrowej. Dyskusja jest wymianą argumentów, a nie zagłuszającym zalewem słów w studiu telewizyjnym. My w latach 2017–2018 mamy skok jednej władzy na drugą w celu wymięcenia personalnej obsady jednej z władz. Cała reforma wymiaru sprawiedliwości nie jest traktowana na poważnie. Chodzi o wymianę kadr. Przede wszystkim wymieni się sędziów na ludzi z giętkimi kręgosłupami. A od tego sądownictwo nie będzie lepsze. I ja już nie wiem, czy to naiwność, czy perfidia.

**To widać było podczas obrad Krajowej Rady Sądownictwa nad kandydaturami sędziów, gdzie dyskwalifikujące było „stanie ze świeczką” pod sądem w trakcie protestów czy też twierdząca odpowiedź na pytanie, czy Małgorzata Gersdorf jest pierwszą prezes Sądu Najwyższego.**

Jak to szło u Sienkiewicza? „Proroku, czy zależy ci na tym, aby wiarę twoją wyznawali tchórze i ludzie podli?”<sup>[83]</sup> Zademonstrowany przez KRS sposób oceniania kandydatów i prowadzenia dyskusji nad awansami sędziowskimi nie sprzyja selekcji pozytywnej. I dlatego, choć doskonale rozumiem panią sędzię Barbarę Piwnik<sup>[84]</sup>, gdy mówi, że niezawisłość sędzia nosi w sobie<sup>[85]</sup>, to obawiam się, że przedstawiona metoda rekrutacji kadr i wyboru nie sprzyja wyłonieniu ludzi cechujących się niezawisłością, wewnątrzsterownych i odważnych. Bardzo mi się podobała metafora profesora Matczaka<sup>[86]</sup>, przestrzegającego przed pomyleniem niezawisłości sędziowskiej z dobrym samopoczuciem pojedynczego sędziego. Porównuje on gwarancje niezawisłości sędziego do sterylności sali operacyjnej, niezbędnej po to, aby stworzyć właściwe warunki dla chirurgów i pacjenta.

**Pierwszą ofiarą „dobrej zmiany” był Trybunał Konstytucyjny. Jak pani ocenia to, jak się Trybunał bronił?**

Niektóre rozstrzygnięcia TK dotyczące kolejnych ruchów władzy mogły być inne.

**Bardziej pryncypialne? Bo mnie się wydawało, że Trybunał kolejne ustawy o TK sądził tak, jakby chciał pokazać, że gotów jest do kompromisu. Na przykład uchwały Sejmu „unieważniające” wybór sędziów dokonany przez poprzedni Sejm. Trybunał stwierdził, że nie może ich oceniać. A przecież gdyby je uchylił – nie byłoby podstaw do wpuszczenia do Trybunału dublerów.**

W orzecznictwie Trybunału jeszcze z lat dziewięćdziesiątych były rozstrzygnięcia, gdy kontroli konstytucyjności poddawano mocno nietypowe akty normatywne. Wtedy sformułowano taką myśl, że nie jest ważne, jak akt się nazywa, tylko jaką faktycznie

rolę odgrywa. Jeżeli pełni funkcję normatywną – to Trybunał go kontroluje. No więc w przypadku tych nieszczęsnych „odwołujących” uchwał Sejmu była cudowna okazja, żeby wrócić do tego orzeczenia i się zastanowić, jaką rolę te uchwały odegrały w praktyce.

**Wtedy Trybunał nie wykorzystał prawnych instrumentów, żeby bronić siebie i państwa prawa. Teraz Sąd Najwyższy jednak próbuje się bronić. Zadał pytanie prejudycjalne Trybunałowi Sprawiedliwości UE i zawiesił działanie przepisów o „wycince” [87] sędziów.**

To sensowne i odważne posunięcie. I zarazem próba przeniesienia sporu z płaszczyzny politycznej, na którą wepchnięto w Polsce trzecią władzę, na płaszczyznę prawną – Trybunału w Luksemburgu i prawa Unii. Do postawienia pytań prejudycjalnych były podstawy i konstytucyjne, i traktatowe. Nie ma tu, wbrew zarzutom płynącym od ministra sprawiedliwości, Kancelarii Prezydenta podstaw do oskarżenia SN o „rebelię”, „bunt”, nie wspominając o nadużyciu kompetencji czy władzy. Nie jest także nadużyciem czy rebelią wstrzymanie stosowania fragmentów ustawy w celu zapewnienia skuteczności prawa unijnemu. Wbrew przekonaniu któregoś z wiceministrów sprawiedliwości zawieszenie stosowania ustawy krajowej przez sąd nie jest niczym osobliwym. Że to jest dopuszczalne, to wiadomo od sprawy Factortame przeciw Zjednoczonemu Królestwu (1989 rok), i to nawet wtedy, gdy w prawie krajowym brak jest wyraźnej podstawy do zastosowania takiego środka (sprawa Unibet z 2005 roku). Zawieszenie dokonane przez SN zamraża dotychczasowy status sędziów, którzy skończyli sześćdziesiąt pięć lat i wobec których ustawa przewiduje procedurę

dymisjonowania. Ma także wpływ na status urzędującej pierwszej prezes SN.

To, czy SN prawidłowo sformułował pytania i adekwatnie użył – po raz drugi w naszej historii – instrumentu zabezpieczenia, będzie przedmiotem oceny Trybunału Sprawiedliwości UE, a nie władz krajowych, którym pytania SN mieszają polityczne szyki. Sposób wyrażania niezadowolenia przez władzę wykonawczą – histeryczny, przy użyciu oskarżeń i pomówień – jest niewłaściwy. Wykracza zresztą poza werbalną krytykę jak komunikat zastępcy prokuratora generalnego w kwestii ewentualnej odpowiedzialności sędziów, już nie tylko dyscyplinarnej, ale i karnej.

Pytanie dotyczy sposobu interpretacji prawa unijnego, a to może robić tylko TSUE. Sądom krajowym powszechnym wolno zadawać pytania prejudycjalne. Sądy najwyższe mają wręcz taki obowiązek. Wynika on z Traktatu o funkcjonowaniu UE, art. 267 ust. 2. Obowiązek zadania pytania TSUE wynika też z polskiej konstytucji z art. 90[88].

Kompetencja do zajmowania się przez TSUE sprawami ustroju sądów, a zwłaszcza zapewnienia warunków do zachowania zasad art. 2 Traktatu o UE (państwo prawa, podział władz, miejsce w nim sądów) oraz art. 19 (efektywna ochrona prawa traktatowego) wynika ze wskazanych przepisów traktatu Unii Europejskiej oraz standardu wyznaczonego przez kolejne wyroki TSUE. Zwłaszcza ważny jest wyrok w sprawie Associação Sindical dos Juizes Portugueses z 27 lutego 2018 roku, gdzie powiedziano, że „pojęcie niezawisłości oznacza między innymi, że dany organ wypełnia swe zadania sędziowskie w pełni autonomicznie, nie podlegając żadnej hierarchii służbowej ani nie będąc podporządkowanym komukolwiek i nie otrzymując nakazów czy wytycznych z jakiegokolwiek źródła, oraz że jest on w ten sposób chroniony

przed ingerencją i naciskami zewnętrznymi mogącymi zagrozić niezależności osądu jego członków i wpływać na ich rozstrzygnięcia”.

Sąd Najwyższy w pięciu dobrze napisanych pytaniach testuje, czy to, co spotyka go obecnie – mam tu na myśli zmiany dokonane w prawie – to właśnie „ingerencja i naciski zewnętrzne mogące zagrozić niezależności osądu jego członków i wpływać na ich rozstrzygnięcia”. SN jest przy tym bogatszy gorzkim doświadczeniem Trybunału Konstytucyjnego.

**Wracając do Trybunału Konstytucyjnego i jego nieskutecznej samoobrony w 2016 roku. Miała pani wrażenie, że sędziowie Trybunału przyjęli taktykę opartą na założeniu, że jak tej władzy trochę ustąpią, pokażą dobrą wolę, to ona trochę powstrzyma swój atak?**

Być może. Ja byłam zdania, że tutaj należy się zachować pryncypialnie i osądzić te uchwały Sejmu. Ale jeśli chodzi o to, co pani głosiła: że powinni protestacyjnie odejść z Trybunału...

**...żeby nie legitymizować jego działań pod rządami PiS-u, gdy stało się jasne, że utracili kontrolę nad orzecznictwem...**

...uważałam, że powinni zostać po to, by bronić pryncypiów. Liczyłam, że będą pisali zdania odrębne, w których będą wskazywali na odejście od zasad i standardów proceduralnych. Powinni zostać, żeby obnażać nieprawidłowości i nieprawości. Tymczasem to nie od nich, a od pana Mariusza Muszyńskiego[89] opinia publiczna dowiedziała się o manipulowaniu składami Trybunału.

**Dopuszczenie dublerów sędziów[90] do gabinetów i do pensji było błędem?**

Prawdopodobnie per saldo okazało się błędem, jakkolwiek nie wiem, czy gdybym była na miejscu prezesa Andrzeja Rzeplińskiego, udałooby mi się znaleźć lepsze rozwiązanie.

**Alternatywnym rozwiązaniem było nie dopuszczać i poczekać na proces, którym groził dubler Muszyński. Niech sąd oceni, czy dublerzy nawiązali skutecznie stosunek pracy. To by uruchomiło mechanizm samonaprawiania się systemu.**

Ówczesny prezes miał inną koncepcję.

**Koncepcję kompromisu polegającego na tym, że on wprowadzi dublerów do orzekania, a Sejm będzie wprowadzał na zwalniane przez kolejnych sędziów miejsca osoby wybrane przez poprzedni Sejm w październiku 2015 roku.**

To rozwiązanie polityczne. Może dobre, gdyby je przeprowadzały gremia polityczne, a nie Trybunał.

**Powiedziała pani, że starzy sędziowie powinni zostać. Także po tym, jak – z naruszeniem konstytucji i ustawy – władzę w Trybunale przejęli Julia Przyłębska i Mariusz Muszyński?**

Tak. Bo nikt ich nie zwolnił z bycia sędziami.

**Pierwsza prezes Sądu Najwyższego, pani Małgorzata Gersdorf zwołała Krajową Radę Sądownictwa „dobrej zmiany”, mimo że wcześniej publicznie stwierdziła, że to organ powołany sprzecznie z prawem<sup>[91]</sup>. Inaugurując jej działalność, legitymizowała ją autorytetem swojego urzędu.**

Akurat mi się wydaje, że z tą decyzją zwołania KRS dobrze zrobiła.



## **Dlaczego?**

Bo nie może być tak, że jest się na zewnątrz i w środku. Pierwsza prezes SN, jako konstytucyjny członek KRS, jest zobowiązana ustawą do zwołania pierwszego posiedzenia KRS. Miała zastrzeżenia, powiedziała, że je ma – i wystarczy. Zwołała, i powiedziała do widzenia.

**A ludzie patrzą i widzą, jak wysokie autorytety prawnicze ogłaszają, że oto łamana jest konstytucja, a potem się temu łamaniu poddają. Nawet w nim uczestniczą.**

A ja jestem ostrożna w szermowaniu mocnymi przymiotnikami. Ja mówię ostrożnie: dostrzegam nieprawidłowości w przepisach, które kreują Krajową Radę Sądownictwa. Wedle mej oceny jako profesora prawa doszło do naruszenia konstytucji i znacznego, godnego ubolewania obniżenia standardów demokratycznych przy wyborach do KRS. Ale nie mówię, że wobec tego ten organ w ogóle nie powinien działać, a jego decyzje należy bojkotować. Nie, nie mówię tego.

## **Dlaczego pani tego nie mówi?**

Bo nie ma w tej chwili organu, który mógłby w miarodajny sposób orzec w tej sprawie, a państwo musi funkcjonować. Co więcej, należy sobie zdawać sprawę, że ta KRS będzie funkcjonowała tak czy siak. W związku z tym wolę wyrazić swój krytycyzm i powiedzieć: ja do tego ręki nie przykładam. To właśnie powiedziała pierwsza prezes SN, zwołując posiedzenie KRS, składając dymisję z funkcji przewodniczącej KRS i odmawiając udziału w pracach nowej Rady.

**A co z poczuciem sprawiedliwości opinii publicznej, która na to patrzy?**

Trzeba ludziom po prostu wyjaśnić swoje motywacje. Ale niech pani nie myli dwóch rzeczy: koniecznej dbałości o poczucie sprawiedliwości z własną postawą nieustąpienia ani o milimetr. Nie należy łamać konstytucji – zgoda. Ale to zrobiła inna władza. To jej problem, a nie pani prezes Gersdorf.

**Nie całkiem, bo to jest również problem wyboru dla osoby zwołującej ten niekonstytucyjny organ. I problem wymiaru sprawiedliwości, który przez działalność tego organu zostanie zdestabilizowany, bo – jak z dublerami w TK – powstaje problem, czy decyzje niekonstytucyjnej KRS, na przykład o powołaniach sędziowskich, są ważne.**

Powiedziałam: obecny tryb powoływania KRS drastycznie obniża standardy demokratyczne i konstytucyjne. Ale ustawa o KRS cieszy się domniemaniem konstytucyjności. Czyli jest legalna, choć wadliwa. Takie sytuacje są znane systemowi prawa. W postępowaniu administracyjnym fakt naruszenia prawa przez decyzję administracyjną, i to nawet drastycznego, nie spowoduje na przykład obalenia, jeśli minęło dziesięć lat. Wtedy stwierdza się naruszenie – i przechodzi nad nim do porządku dziennego.

**Czyli: dla dobra państwa, żeby nie powodować większego chaosu...**

Tak, oczywiście. Bo to jest bardzo praktyczne rozstrzygnięcie. Stwierdzam naruszenie – czyli piętnuję zło. Ale nie kwestionuję już wywołanych skutków. Państwo to jest mechanizm. Ten mechanizm musi działać.

**Chodzi pani o to, że musi być Krajowa Rada, musi powoływać sędziów. Niedziałanie tego mechanizmu byłoby**

**większą szkodą dla państwa niż działanie mimo tego nieprawego pochodzenia.**

Tak jest. Postępując pryncypialnie, negując jej decyzje, krok po kroku dochodzimy do anomii.

**A czy do anomii nie prowadzi nieprzeciwstawianie się złu? Sędziowie SN powinni odejść jak baranki na przedwczesną emeryturę, którą im uchwalił PiS? Może jednak dobrze zrobili, że ogłosili, że prezes Gersdorf jest dalej pierwszym prezesem SN, że nie uznali decyzji prezydenta odsyłającej ich w stan spoczynku, że skierowali pytanie prejudycjalne do Trybunału Sprawiedliwości?**

Przecież o ile się orientuję, to jeszcze żaden z sędziów wysyłanych przymusowo w stan spoczynku nie został w prawidłowy sposób, z zachowaniem do końca wszystkich wymagań odpowiedniej procedury, w ten stan przeniesiony. To dotyczy także pani pierwszej prezes. A teraz tę sprawę zamroziły pytania prejudycjalne.

**No właśnie, bo sędziowie SN nie zaniechali przeciwstawienia się bezprawnemu prawu. I dzięki zawieszeniu działania przepisów o „wycinie” sędziowie będą mogli orzekać bez groźby, że ich wyroki zostaną zakwestionowane. Sytuacja będzie zgoła inna w przypadku sędziów mianowanych z udziałem nowej KRS. Adwokaci warszawscy zapowiadają, że będą kwestionować wyroki wydawane przez składy, w których oni zasiądą.**

Nie należy proponować czegoś, co nie ma szans powodzenia. Należy być w walce o coś skutecznym, a nie dokonywać aktu samospalenia. Zgadzam się, że na skutek przeprowadzenia takiego, a nie innego systemu wyboru do KRS poważnie obniżono standard demokratyczny i legislacyjny organu

konstytucyjnego. Ale to nie znaczy, że wybory sędziów przez KRS są nielegalne w stopniu pozwalającym kwestionować obsadę składów.

**Adwokaci zagraniczni, pełnomocnicy podmiotów zagranicznych na pewno wykorzystają argument niewłaściwie obsadzonego sądu dla podważania niekorzystnych dla swoich klientów wyroków.**

Nie ma siły, żeby wykazać niewłaściwą obsadę sądu dlatego, że wniosek awansowy szedł przez organ o obniżonym standardzie. Ale zgoda, oczywiście należy się liczyć z adwokackimi próbami wykorzystania sytuacji.

**A jeżeli zagraniczne sądy zaczną uchylać polskie wyroki?**

Nie tyle uchylać, co odmawiać stosowania się do ich treści, uznawania. Pewnie jedne zaczną, a inne nie. Jeśli będą się uchylać, to będzie, niestety, duże zamieszanie.

**A co, jeśli nieprawomocność powołania KRS stwierdzi sąd? Na przykład NSA, do którego poskarżą się sędziowie odrzuceni przez KRS w konkursie? Albo stwierdzi to Izba Pracy Sądu Najwyższego, która już dostała takie skargi trojga sędziów, których KRS negatywnie zaopiniowała prezydentowi, u którego ubiegali się o zezwolenie na orzekanie po osiągnięciu sześćdziesięciu pięciu lat? Albo Trybunał Sprawiedliwości UE, do którego polskie przepisy prawdopodobnie zaskarzy Komisja Europejska?**

Będę się wtedy zastanawiać, jak to ocenić, bo wiele zależy od tego, co napisano by w sentencji wyroku. Nie lubię w takich sprawach gdybać. Natomiast faktem jest pogłębiający się chaos. Podobnie jak chaotyczna staje się praca parlamentu. Mamy

głęboki kryzys konstytucyjny i teraz już – demokratyczny, skoro parlament pracuje nie tak jak trzeba.

**Okolo dwustu kandydatów ubiega się o miejsca w Sądzie Najwyższym przed tą podejrzaną, stosującą polityczne kryteria oceny sędziów KRS. Chyba nawet PiS nie spodziewał się takiego sukcesu frekwencyjnego. Jak to świadczy o polskich prawnikach?**

Ja tam się tego spodziewałam. Izba Dyscyplinarna z czterdziestoprocentowym bonusem w apanażach, mniejszym obciążeniem pracą i autonomia wobec pierwszego prezesa SN? Kuszące. To będzie kasta nietykalnych szeryfów. A Izba Skarg Nadzwyczajnych? Praca ciekawa. Zwłaszcza dla „młodych Turków”, o wyrazistej aksjologii, której będą mogli służyć, rewidując orzeczenia inspirowane ideologią liberalną, której nie podzielają. Zauważyłam kilka takich profili wśród kandydatów do tej izby.

**PiS co raz poszerza zakres kontroli ministra sprawiedliwości nad sądami i ogranicza sędziowską samorządność. Dawniejsza Krajowa Rada Sądownictwa kilkakrotnie skarżyła do Trybunału przepisy o nadzorze ministra sprawiedliwości nad sądami, bo może to godzić w niezależność sądów i niezawisłość sędziów. Chcieli, by sądami administrował pierwszy prezes SN. Zawsze przegrywali: Trybunał uznał, że nie może dyktować władzy rozwiązań ustrojowych, i że w konstytucji mieszczą się oba modele: i nadzór ministra, i nadzór pierwszego prezesa SN.**

Patrzemy na te sprawy z perspektywy tego, co dzieje się dzisiaj. W czasie gdy sprawy rozpatrywał Trybunał, patrzono z innej perspektywy: proporcjonalności. Konstytucja mówi o współdziałaniu i równoważeniu się władz. Więc Trybunał

równoważył: rząd konstytucyjnie odpowiada za zapewnienie obywatelom prawa do sądu, a sędziom – odpowiednich warunków sądenia. Ale nie może być tak, że ministrowi wszystko wolno, trzeba chronić sferę orzekania. Trybunał orzekał z założeniem, że wszyscy przestrzegają reguł gry. Wtedy wydawało się to rozsądne, choć może nadmiernie optymistyczne. Teraz okazuje się, że egzekutywa gra w kompletnie inną grę i wszystko, co Trybunał dotychczas o tym powiedział, przestało się dla niej liczyć.

**Właśnie o to mi chodzi: że Trybunał orzekał bez wyobraźni. Bo przepisy – szczególnie tak ważne jak ustroj sądownictwa – powinny być przede wszystkim na złe czasy. Sam Trybunał przyznawał, że trudno oddzielić sferę administrowania od sfery orzekania. Że ten nadzór ministra może być nadużywany. I zresztą w przeszłości bywał.**

W Trybunale zawsze był problem: czy orzekając (nie tylko w sprawach ustroju sądów, ale w ogóle, we wszystkich sprawach), mamy orzekać tak, by brać pod uwagę patologiczne użycie przepisu, czy też zakładać, że wszystko pójdzie tak jak – teoretycznie – powinno. Ja byłam skłonna do czarnowidztwa. Mówiłam: jak się może źle zdarzyć, to się zdarzy. I dlatego powinniśmy orzekać „na złą pogodę”. Niektórzy koledzy i koleżanki odpowiadali: „Przecież nie możemy zakładać patologicznego działania organów państwowych”. No i co się teraz dzieje? Z tego, że konstytucja zakłada harmonijne współdziałanie władz, nie wynika, że ono jest i będzie harmonijne. Zakłada się przecież też harmonijne współdziałanie pomiędzy Kościołem i państwem. Okazuje się, że w naszych warunkach zakładanie harmonijnej współpracy kogokolwiek z kimkolwiek jest mrzonką.

W Trybunale Sprawiedliwości UE mają obowiązek dokonywania oceny przepisów efektywnej i potencjalnej. Czyli mają obowiązek brać pod uwagę także czarny scenariusz. A my tego nie przyjmujemy. I to błąd polskich prawników.

**Sędziowie „liniowi” o Trybunale Konstytucyjnym, Sądzie Najwyższym, Naczelnym Sądzie Administracyjnym mówią „pałace”. „Pałace” nie rozumieją sędziów liniowych. Nie doceniają ich. W tle są przegrane sprawy: o wynagrodzenia, o nadzór ministra, a także to, że Trybunał, ale też NSA, uznał się za niewłaściwy do oceny, czy prezydent ma prawo odmówić mianowania sędziów wskazanych przez Krajową Radę Sądownictwa.**

Co do tych „pałaców” i „liniowych” to jeśli chcą tak mówić – niech mówią. Ja nie uważam, żeby te „pałace” robiły im tak naprawdę wielką krzywdę. Inna sprawa, że u nas w ogólności arogancji nie brakuje. Ale przecież tu nie chodzi o żadne emocje, samopoczucie, kurtuazję, tylko o system prawa.

Trybunał był zawsze wstrzemięzliwy w orzekaniu niekonstytucyjności. Bo orzeczenie niekonstytucyjności to prucie prawa, zawsze głęboka ingerencja w system. Staraliśmy się nie pruć, a raczej cerować. Stąd te wszystkie wyroki zakresowe, częściowa niekonstytucyjność, wyroki interpretacyjne. Myślę, że te osoby, które były rozczarowane rozstrzygnięciem, po prostu nie akceptowały tej filozofii: żeby pruć jak najmniej. Do tego może dochodzić teoria spiskowa: przegraną tłumaczy się wrogością, niechęcią, brakiem szacunku. Sama doświadczyłam tego, gdy krytykowałam jakieś niedobre praktyki w sądach. Mówiono: „Łętowska nie lubi sędziów”. A ja nie lubię złych praktyk.

A z tą logiką „pałacową” to ja się spotykałam często. Nie tylko w sądach, ale też na przykład na uczelniach: konflikt

profesorowie – asystenci, starzy – młodzi. Ci, którzy tak mówią, skarżą się w gruncie rzeczy na niedostateczność kurtuazji i kultury werbalnej.

**A nie myśli pani, że tu chodzi o to, o czym już mówiłyśmy: o poczucie sprawiedliwości? Że sędziowie po takich wyrokach Trybunału, SN czy NSA czuli się po prostu zlekceważeni?**

Moja troska o dobre samopoczucie sędziów kończy się tam, gdzie zaczyna się deficyt zawodowy. Widziałam pytania prawne sądów czy skargi konstytucyjne sędziów tak kiepskie prawniczo, że przy najlepszej woli nie wiadomo było, co z tym począć. I potem pretensja, że Trybunał to „odwalił”. To trochę jałowy spór – są przykłady w obie strony. A tu nie ma gry zero-jedynkowej.

A co do tych „pałaców” i ludu to myślę, że jest inna sprawa: politycy rozgrywają ten łatwy do eksploatacji podział do swoich celów. „Dziel i rządź” – stara zasada.

**Ale także z punktu widzenia obywateli te „pałace”: Sąd Najwyższy, NSA, nie wykorzystają wszystkich swoich możliwości obrony państwa prawa. Takim drastycznym przykładem jest zarządzenie ministra Szyszki o wycince Puszczy Białowieskiej, gdzie NSA powiedział, że brak jest kognicji sądu administracyjnego – a tym samym sam wyrzekł się możliwości skontrolowania władzy wykonawczej. Pomógł dopiero Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej.**

To, co zrobił NSA, to jest jego ulubiona zabawa: zawęzić własną kognicję. I umorzyć. Zgodnie z moją paremią: *in dubio contra iuditia activitatem*, czyli: w przypadku wątpliwości przeciwko właściwości sądów. Proszę mi oszczędzić



konieczności komentowania. Bo znów usłyszę, że „nie lubię sądu”, i to administracyjnego, do którego mam ogromny sentyment...

Pyta pani, czy najwyższe sądownicze instancje mogły lepiej zadziałać w sprawie „dobrej zmiany”? Tam, gdzie polityczni harcownicy „dobrej zmiany” nieprawidłowo posługiwali się konstytucją i prawem w ogóle? Tak, mogły. Dlaczego tego nie zrobiły? Z naiwnej nadziei, że to się nie dzieje naprawdę, z braku przezorności, w przekonaniu, że unik zastąpi decyzję. Nie sądzę, aby dobrze się z tym teraz czuli, ale mi ich nie żal.

### **Przestała pani wierzyć w mechanizm samonaprawiania w demokratycznym państwie prawa?**

Bardziej uwierzyłam w fatalizm powtarzalności błędów. Nie lubię uników, umarzania, zawieszania. Dlatego podoba mi się idea testowania możliwości tkwiących w istniejących instytucjach prawnych, ważenie proporcjonalne różnych wartości, poszukiwanie rozwiązań dzięki interpretacji.

### **Co będzie po „dobrej zmianie”?**

Z zasady odmawiam odpowiedzi na takie pytania, bo nie wiem.

### **Pytam o możliwości naprawy demokratycznego państwa prawa.**

Nie wiadomo, jak daleko to zajdzie. Mogę sobie wyobrazić, że w pewnym momencie, po latach, system sam zacznie się wyprostowywać. Autonaprawa.

### **Sędziowie będą się „zarażać” etosem niezawisłości? Przyzwoitości? Nie będą chcieli z powrotem wchodzić w rolę**

**urzędników, jak w PRL-u? Będą walczyli, by być trzecią władzą?**

Nie wiem. Jesteśmy społeczeństwem dość konformistycznym. I sędziowie nie są wolni od konformizmu. Na tym polega cała zabawa z formalizmem, o którym rozmawialiśmy na początku. Może uda się coś ugrać na spokojnie, a może będzie opór, nie wiem, jak to będzie.

Fakt, że to będzie duża próba dla sędziów. Zobaczymy też, jak zadziała ta nowa Izba Dyscyplinarna. Na ile będzie środkiem nacisku na sędziów. I na ile będzie skutecznym środkiem. Co nie zabija, to wzmocni.

**A uruchomione już środki: skargi do NSA na prawomocność decyzji KRS? Do Izby Pracy Sądu Najwyższego? Pytania prejudycjalne do Trybunału Sprawiedliwości? Czy te rozstrzygnięcia, nawet jak je storpeduje obecna władza, nie będą w przyszłości służyły do zgodnego z prawem porządkowania państwa? Na przykład do rozwiązania KRS? Do obsadzenia od nowa Sądu Najwyższego obsadzonego przez KRS?**

Bardzo dobrze, że takie możliwości istnieją. Skarżący mają mocne argumenty konstytucyjne i unijne. Jak się zachowają sądy, do których te wnioski i skargi trafiają, tu już trzeba poczekać. Mam nadzieję, że nie schowają głowy w piasek.

**Co się stanie z Trybunałem Konstytucyjnym? Jaka powinna być reakcja, jeśli przyjdzie władza, która postawi sobie za cel naprawianie państwa prawa? Rozwiązać czy nie rozwiązać?**

Jeżeli okaże się, że będzie zmiana na drodze rewolucyjnej, to będzie inaczej. Jeżeli na drodze ewolucyjnej – jeszcze inaczej.

## **A jeśli ewolucja?**

Jedyne, co można zrobić, zachowując standardy państwa prawa, to usunąć dublerów.

## **Trzeba by wtedy uznać za nieważne wydane przez nich wyroki.**

Ze wszystkimi konsekwencjami tego stanu rzeczy. Jeżeli naprawa Trybunału miałaby się odbywać na drodze ewolucyjnej, to najbardziej pożądaną sytuacją byłoby utrzymywanie go na wątlej diecie, czyli nieposyłanie skarg i wniosków. I czekanie na normalną wymianę kadr.

Najgorszą rzeczą, która mogłaby nastąpić, jest sięgnięcie – w celu uzdrowienia systemu – do tych wszystkich instrumentów, które sobie władza wyrobiła, przystępując do destrukcji Trybunału. Gwałt odciskany gwałtem niczego nie uzdrawia. Nie należy tego mylić z niezbędną skrupulatnością i konsekwencją w dążeniu do zdrowia.



81 W interpretacji systemowej bierze się pod uwagę także inne przepisy – w tym przypadku konstytucji. W interpretacji funkcjonalnej rozważa się, jaki cel ma przepis według intencji prawodawcy.

82 Hymn przerobił z grupą przyjaciół Jaś Kapela, publicysta „Krytyki Politycznej”. Umieścił klip z wykonaniem utworu zatytułowanego „Mazurek Kapeli” w internecie <https://www.youtube.com/watch?v=dAX4vJiO9Aw>.

83 *W pustyni i w puszczy*, gdy Mahdi usiłuje wymusić na Stasiu przejście na islam.

84 Barbara Piwnik, sędzia, minister sprawiedliwości w latach 2001–2002 w rządzie Leszka Millera.

85 Wywiad dla TVP Info <https://www.tvp.info/38349793/piwnik-nikt-mojej-niezawislosci-nie-ograniczyl>.

86 Dr hab. Marcin Matczak, profesor nadzwyczajny na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego.

87 PiS obniżył wiek emerytalny sędziów Sądu Najwyższego z 70 do 65 lat, dzięki czemu planuje pozbyć się 1/3 sędziów SN.

88 Art. 90 ust. 1.: „Rzeczpospolita Polska może na podstawie umowy międzynarodowej przekazać organizacji międzynarodowej lub organowi międzynarodowemu kompetencje organów władzy państwowej w niektórych sprawach”.

89 Informację taką zawarł w kilku zdaniach odrębnych do postanowień Trybunału. Uznał takie manipulowanie składem za zaletę, która, eliminując sędziów mających inne zdanie, przyspiesza orzekanie.

90 Trzech sędziów wybranych przez Sejm zdominowany przez PiS po „uchyleniu” wyboru sędziów przez poprzedni Sejm.

91 Konstytucja mówi, że w KRS są „przedstawiciele sędziów”, tymczasem sędziów do nowej KRS wybrali posłowie. W dodatku nie ujawniono list poparcia dla kandydatów do KRS, więc nie wiadomo, czy podpisały je uprawnione osoby. Wcześniej usunięto sędziów wybranych do KRS przez sędziów na czteroletnią kadencję.

**POLITYCY MÓWIĄ, ŻE SĘDZIOWIE STAJĄ SIĘ  
POLITYCZNI, KRYTYKUJĄC „DOBRA  
ZMIANĘ”. A SĘDZIOWIE NIE SĄ POLITYCZNI,  
TYLKO BRONIĄ SWOICH UPRAWNIENÍ  
KONIECZNYCH DO WYKONYWANIA  
ZAWODU. BRONIĄ SWOJEJ BIBLIÍ, JAKĄ JEST  
USTAWA O USTROJU SĄDÓW  
POWSZECHNYCH, I WARTOŚCI  
KONSTYTUCYJNYCH. W ZWIĄZKU Z TYM  
MAJĄ PRAWO WYSTĄPIĆ Z PROTESTEM,  
ŻĄDAĆ DIALOGU Z WŁADZĄ.**

## **MAREK CELEJ**

sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie, były  
członek i rzecznik Krajowej Rady  
Sądownictwa

**Dlaczego sądy w III RP działają tak, że politykom łatwo przekonać ludzi nawet do tak drastycznych kroków jak przejęcie politycznej kontroli nad sądami?**

Trzeba się zastanowić, w którym momencie reformowania państwa polskiego w dziedzinie sądownictwa został popełniony błąd. Ja pamiętam początek 1989 roku, lata dziewięćdziesiąte – pełną euforię, kiedy przyszła zmiana społeczno-polityczna. Ona od razu przełożyła się na sądownictwo: sędziowie zaczęli lepiej zarabiać – nasze płace powiązano ze średnią w gospodarce.

**Euforia wśród sędziów?**

Tak. Euforia. Zarabialiśmy dobrze, system wynagradzania stał się ujednolicony. Zniknęły uznaniowe różnice w płacy pomiędzy sędziami, nie wiadomo, czym spowodowane. Przedtem bywało, że sędziemu ledwo starczało do pierwszego. W ciągu kilku miesięcy nastąpił trzy-, czterokrotny wzrost wynagrodzeń. Był taki moment, chyba na początku jesieni 1989 roku, że wielu adwokatów, radców, którzy kiedyś byli sędziami, a odeszli z różnych powodów, nie tylko politycznych, zastanawiało się nad powrotem do sędziowania. Euforia trwała krótko, bo pojawiła się inflacja.

Najważniejsze przemiany zostały zapoczątkowane rozmowami okrągłostołowymi. Tam zaprojektowano Krajową Radę Sądownictwa. Od jej powstania środowisko sędziowskie mogło uczestniczyć w tworzeniu ustaw związanych z sądownictwem. Przyszły zmiany w ustawie ustroju sądów powszechnych: rozbudowanie kompetencji samorządu sędziowskiego. Ten samorząd zaczął tętnić życiem. Pamiętam pierwsze zgromadzenia sędziów okręgu warszawskiego. Były przeważnie organizowane w sobotę, czyli dzień wolny, a największa sala w sądzie pękała w szwach, sędziowie stali na korytarzu. Każdy chciał uczestniczyć. To było nie do uwierzenia, jaka wówczas panowała atmosfera! Dla nas to było bardzo ważne, podniosłe. Mieliśmy możliwość wyboru prezesa! To nie minister wskazywał prezesa sądu, to my.

### **Dziś znowu prezesa wskazuje minister...**

Mieliśmy możliwość wskazania ministrowi swoich kandydatów. I w naszym sądzie – okręgowym w Warszawie – wyłoniliśmy dwoje kandydatów: jednym był dotychczasowy prezes, sędzia Zenon Jankowski: spokojny, wyważony, słuchający ludzi. Drugim – Grażyna Ruiz, która była kandydatką „demokratycznego wyzwolenia”. Wszystkim się wydawało, że pani Ruiz wygra w cuglach. A wynik głosowania był remisowy, 161:161. Oczywiście decyzja należała do ówczesnego ministra sprawiedliwości, Aleksandra Bentkowskiego [PSL]. I on wybrał sędzię Ruiz.

### **Dlaczego był ten remis?**

Bo mimo że sędziowie cieszyli się, że powstanie coś nowego, to jednak potrafiliśmy oddzielić plewy od ziaren i doceniliśmy w osobie Zenona Jankowskiego nie jakiegoś działacza politycznego związanego z PZPR, tylko dobrego gospodarza

sądu, dobrego prezesa, który dbał zarówno o pracowników, jak i o strukturę sądową. To też ma niebagatelne znaczenie, jak spojrzę, co dzieje się teraz, gdy minister sprawiedliwości wybiera prezesów wbrew opinii środowiska.

Do kolegium sądu weszło bardzo wielu młodych sędziów, między innymi ja. Mieliśmy możliwość wpływania na prezesa, mówiliśmy o bolączkach, o tym, co chcemy poprawić i jak chcemy pewne rzeczy zwalczać. Prezes pozwalała nam na wiele, bo widziała naszą pozytywną energię do zmian. Czasami działaliśmy wbrew jej stanowisku. Aczkolwiek wówczas polityka, jak widzę z perspektywy, nie wchodziła mocno w grę. Bardziej patrzyliśmy przez pryzmat tego, co się dzieje w sądzie.

A zaczęło się pogarszać. Mieliśmy mało sędziów, mało urzędników, a ci urzędnicy marnie zarabiali. Płace sędziów też traciły na inflacji. Były problemy z wypłatami, liczne procesy o dochodzenie wynagrodzeń. Ten okres 1990–1994 spowodował, że wielu sędziów odchodziło z zawodu z powodów ekonomicznych.

### **Zaczął pan od tego, że na początku cieszyliście się z większych zarobków. A co z niezawisłością?**

Niezawisłość zawsze była. Za PRL-u też. Każdy odpowiadał za siebie. Możemy domniemywać istnienie w czasach komunistycznych grupy sędziów do specjalnych zadań, ale jeśli chodzi o osoby, z którymi ja miałem kontakt, to takich nie było. Owszem, mówiło się zakulisowo, ale nikt nikogo nie złapał za rękę.

### **Nie było nacisków władzy na sędziów?**

Bywały konsekwencje wydania wyroku, który był nie po myśli władzy. Pamiętam sprawę Jacka Kuronia i dwóch innych działaczy KOR-u, z kwietnia 1985 roku, którzy zostali skazani



przez kolegium ds. wykroczeń na trzy miesiące aresztu. Złożyli odwołanie do sądu. Orzekła przewodnicząca wydziału Julia Zduńczyk. Uniewinniła ich, a o sprawie mówiono między innymi w Radiu Wolna Europa. Sędzia została zdjęta z funkcji przewodniczącej i przeniesiona do innego wydziału. W tamtym czasie wielu sędziów było przenoszonych z przyczyn politycznych lub odchodzili z zawodu. Będąc asesorem, znałem takie osoby.

Ja także miałem sprawę, po której mało brakowało, żebym się pożegnał z zawodem. Zatrzymali młodego mężczyznę, który sprejem wymalował na tramwaju napis „Strajk”. To był 1985 lub 1986 rok. Podciągnęli to pod tryb przyspieszony, z ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej z maja 1985 roku: zniszczenie mienia i wywoływanie niepokoju społecznego. Na moje szczęście prokuratura zakwalifikowała ten sprej jako miotacz, jako broń, a posiadanie broni nie mogło być rozpoznawane w trybie przyspieszonym, musiał być tryb zwykły. Uchyliłem też areszt, powołując się na przepis, który można było stosować „w wyjątkowych wypadkach”. Przyjąłem, że to jest „wyjątkowy wypadek”, bo chłopak był żonaty, a jego żona niedawno urodziła dziecko i był jedynym żywicielem rodziny.

Ówczesnemu prezesowi sądu moje postanowienie o przekazaniu na tryb zwykły i uchyleniu aresztu się nie spodobało. Zostałem poproszony na dywanik: dlaczego nie zastosowałem tam ustawy o szczególnej odpowiedzialności z 1984 roku? Przedstawiłem swoje argumenty i za dwa dni dostałem propozycję, że jeżeli dalej chcę być sędzią, to muszę wybrać albo Nowy Dwór Mazowiecki, albo Grodzisk. Albo zrezygnuję z zawodu. A ponieważ byłem w końcu asesury i polubiłem ten zawód, powiedziałem sobie, że zacisnę zęby, i wybrałem Nowy Dwór, czego nie żałuję. Po paru miesiącach

zmienił się w Warszawie prezes. Przyszedł Zenon Jankowski, który dostrzegł głupotę poprzedniego prezesa, i po dziesięciu miesiącach wróciłem z powrotem do Sądu Rejonowego w Warszawie.

### **A dlaczego wpakował się pan w te kłopoty?**

Dlatego że uczono mnie podczas aplikacji niezawisłości. Uczyłem się od doświadczonych sędziów – tamtego systemu, ale oni byli dobrymi sędziami i nauczycielami zawodu. Zobaczyłem, jak można być sędzią człowiekiem, zwłaszcza dla osób, wobec których przyjdzie nam wymierzać sprawiedliwość. Bo oni drżą. Ja sam byłem świadkiem w sprawie karnej i rozumiem to drżenie.

Miałem wtedy okazję rozmawiania z wieloma sędziami, nawet z tymi po słynnej szkole Duracza[92]. Oni mieli kapitał doświadczenia, cokolwiek by powiedzieć o ich wykształceniu. Przez lat piętnaście, dwadzieścia nabyli wiedzę i kulturę sądenia. Zresztą brałem od nich, co dobre, a to, co złe – odrzucałem.

Im przyszło orzekać w innej epoce. Sporo zrozumiałem, gdy w połowie lat dziewięćdziesiątych zostałem przewodniczącym VIII Wydziału Karnego w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. Wtedy media zainteresowały się wyrokami, gdzie wydano karę śmierci. Wyciągaliśmy dla dziennikarzy akta z archiwów – na przykład sprawę Wawrzeckiego ze słynnej afery mięsnej[93], sprawę zabójstwa Jana Gerharda, tego, który napisał *Łuny w Bieszczadach*[94], i jeszcze inne sprawy. I wtedy, przeglądając te akta, bardzo się cieszyłem, że jest moratorium na karę śmierci. Że mnie nigdy nie przyjdzie wydać takiego wyroku. W PRL-u było chyba łatwiej o wydawanie surowych kar. Wzrost humanitaryzmu nastąpił później, razem ze świadomością praw człowieka.

Gdy przeglądałem te akta, to widziałem nazwiska sędziów, którzy wydawali wyroki śmierci. Jak później z nimi rozmawiałem, czułem dystans. Ci ludzie nas szkolili podczas aplikacji. Ja natomiast zawsze uważałem, że jeżeli patrzymy przez pryzmat dekalogu: „Nie zabijaj”, to dlaczego państwo ma zabijać w imieniu prawa? Papież Jan Paweł II też był przeciw karze śmierci. I nie rozumiem polityków, którym marzy się powrót tej kary.

### **Wróćmy do lat dziewięćdziesiątych.**

Sędziowie się zmieniali, jedni szli wyżej, do apelacji, inni odchodzili na emeryturę. Ale w większości odejścia były ekonomiczne. Sędziowie byli zawiedzeni. Szalejąca inflacja spowodowała, że zaczęliśmy tracić nadzieję. Zostałem członkiem Krajowej Rady Sądownictwa w 1998 roku. Mieliśmy protesty sędziów o wynagrodzenia, złą atmosferę, a dziennikarze nas atakowali.

### **To były czasy minister Hanny Suchockiej?**

Tak.

**I wtedy zaczęto wprowadzać rozmaite rozwiązania, które miały ograniczyć samorządność sędziowską, miały dać więcej władzy ministrowi. Hanna Suchocka przyznała sobie prawo przenoszenia grożącego przedawnieniem procesu z jednego sądu do drugiego. Były głosy, że to ingerencja w wymiar sprawiedliwości.**

To spowodowało skonfliktowanie Rady z Ministerstwem Sprawiedliwości.

**Bardzo popularne było takie powiedzenie, że sędziowie są niezawiśli, ale nie powinni być niezawiśli od pracy. Chodziło**

## **o przewlekłość postępowań sądowych.**

Znam to powiedzenie, ale nie było prawdziwe. Ukuli je politycy niechętni sędziom. W 1990 roku do sądu wpłynęło dwa miliony spraw. Sędziów mieliśmy w granicach czterech i pół tysiąca. A potem ustawodawca systematycznie wyznaczał coraz to nowe zadania dla sądownictwa. W 1997 roku przeniesiono stosowanie aresztów z prokuratury na sądy. W 2001 roku przeniesiono sprawy wykroczeniowe do sądów, likwidując kolegia ds. wykroczeń ze względu na konstytucję z 1997 roku, według której wszystkie sprawy muszą być w sądach. Ja byłem przeciwnikiem likwidacji kolegiów, bo one były przy sądach, a reprezentantem sądu w kolegium był radca prawny nominowany przez prezesa sądu. A odwołania od rozstrzygnięć kolegium szły do sądów rejonowych. Więc przeniesienie wykroczeń do sądów nie było konieczne. To była piramidalna głupota. Zgadzało się z tym wielu prawników.

## **Bo ja wiem... Z dzisiejszej perspektywy lepiej, że to sądy, a nie kolegia sądzą sprawy na przykład o kontrmiesięcznice czy inne protesty obywatelskie.**

Może. Ale wtedy otworzyliśmy puszkę Pandory z liczbą spraw, które zaczęły wpływać do sądów, a nie szły za tym nakłady. W latach 1995–1999 mieliśmy problemy, żeby płacić diety ławnikom, wynagrodzenia dla biegłych, wynagrodzenia dla adwokatów za obrony z urzędu – takie były problemy. Oddłużanie sądów trwało potem latami.

Dopiero kolejny minister, Kurczuk<sup>[95]</sup>, dostał zielone światło i uchwalony wówczas budżet wzrósł o 132 procent. Ani wcześniej, ani później takiego budżetu resort sprawiedliwości nie otrzymał. Tylko że w 2002 roku mieliśmy już dziesięć–jedenaście milionów spraw, a sędziów było sześć tysięcy, czyli przyrost kadry sędziowskiej był absolutnie nieproporcjonalny

do liczby spraw cywilnych, karnych, gospodarczych. Jak jest taki zawał, nie jesteś w stanie sądzić. Szafy sędziowskie nie mogły pomieścić akt, nie można było w ogóle prowadzić polityki wyznaczania spraw. Brakowało pieniędzy, sędziów, przeszkolonego personelu pomocniczego. Ludzie zaczęli coraz dłużej czekać na procesy i pisali skargi na przewlekłość postępowań. Na wyroki czekało się latami, zwłaszcza w Warszawie, i prawo do sądu bywało iluzją.

Do tego w sądach nie było fizycznie miejsca. Lawinowy wzrost spraw spowodował w końcu, że przyznano dodatkowe etaty sędziowskie i sekretarskie. Powstały nowe wydziały, ale w niektórych sądach zabrakło wtedy fizycznie miejsca do pracy. Dochodziło do komicznych sytuacji, gdy prezes Sądu Wojewódzkiego w Warszawie kazał przerobić toaletę na pokój sędziowski. Nie było pieniędzy na remonty. Zawalił się sufit w pokoju jednego z przewodniczących wydziałów Sądu Okręgowego w Warszawie. Po tym przyznano środki na remont, ale za małe. Remont trwa do dzisiaj, za co winę ponoszą wszyscy kolejni ministrowie.

Następnym problemem była wymiana rządów. Każdy minister miał inną koncepcję co do sądownictwa. Przez dwadzieścia parę lat mieliśmy dwudziestu paru ministrów. Co minister, to nowy plan. I zmiana warty: następny minister, następne poglądy. My cały czas byliśmy w takim kociokwiku.

W 1997 roku doszła lustracja.

**Sędziowie pierwszą ustawę lustracyjną zbojkotowali. Nikt nie chciał się zgłaszać do nowego sądu lustracyjnego.**

Kiedy Sejm przyjął rozwiązanie, że trzeba znaleźć dwudziestu jeden sędziów do tego sądu, profesor Strzembosz[96] jeździł po sądach w całej Polsce i szukał chętnych. Było w tej sprawie zgromadzenie w naszym sądzie.

Wielka sala nabitą, osoby na korytarzu, gorąco. Zgłosił się jeden sędzia. Wiedzieliśmy, że ta lustracja jest złym, że to nie jest dobre rozwiązanie, że politycy rękoma sądu chcą załatwić swoje sprawy. Z perspektywy widzę, że nasze obawy były słuszne, bo lustracja często służyła do politycznego sekowania rozmaitych osób.

### **A kto miał lustrować? Lustracja przeprowadzona przez sądy dawała gwarancję bezstronnego osądzenia, chroniła prawa człowieka.**

Ale myśmy nie wiedzieli, jak to będzie wyglądało, wiedzieliśmy tylko, że lustracja my być robiona rękoma sądu. Że mamy analizować akta Służby Bezpieczeństwa, a na tym się kompletnie nie znamy, bo nam akta SB nigdy do niczego nie były wcześniej potrzebne. Do tego dochodziło zjawisko fałszowania meldunków, oświadczeń tajnych współpracowników czy innych dowodów.

Krajowa Rada zrobiła wszystko, żeby zachęcić sędziów, lecz się nie udało. Zgłosiło się chyba tylko dwunastu sędziów. Pamiętam, że Włodek Olszewski<sup>[97]</sup> jako przewodniczący Rady wystosował pismo do marszałka Sejmu: „Z przykrością informuję, że niestety ustawa nie może być wykonana, bo sędziowie się nie zgłosili”.

Niepowołanie sądu lustracyjnego wywołało falę krytyki. Obarczono winą środowisko sędziowskie. KRS wyjaśniła, że sędziowie nie byli przeciwni lustracji, tylko przepisom przyjętym przez Sejm bez uwzględnienia uwag KRS. Ustawę zmieniono. W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie stworzono specjalny wydział, dano większe apanaże. I lustracja ruszyła.

### **Sędziowie mieli rozliczać PRL-owską przeszłość osób sprawujących funkcje publiczne, także adwokatów, radców**

**prawnych, prokuratorów. A sami się z tej przeszłości nie rozliczyli. Na podstawie uchwalonej w 1998 roku ustawy o nieprzedawnianiu odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów za sprzeniewierzenie się zasadzie niezawisłości w czasach PRL-u nie wydano z zawodu żadnego sędziego.**

KRS nie była przeciwna idei usunięcia z wymiaru sprawiedliwości sędziów, którzy uchybili godności urzędu, sprzeniewierzając się zasadzie niezawisłości. Ale podkreślaliśmy, że przepisy określające odpowiedzialność takich sędziów powinny być zgodne z konstytucją. Przyjęliśmy w tym celu własną wewnętrzną procedurę dotyczącą przyjmowania i rozpatrywania wniosków o pociągnięcie takich sędziów do odpowiedzialności. Przez cztery lata działania ustawy „o nieprzedawnianiu odpowiedzialności dyscyplinarnej” dostaliśmy około czterdziestu spraw – przygotowanych zresztą głównie przez minister sprawiedliwości Hannę Suchocką. Niewiele było spraw pochodzących od samych pokrzywdzonych.

W niemal wszystkich sprawach nie znaleźliśmy podstaw do odpowiedzialności dyscyplinarnej. W jednej skierowaliśmy wniosek do rzecznika dyscyplinarnego[98], a sześć pozostawiliśmy bez rozpatrzenia, bo były skierowane za późno i ustawa przestała działać, zanim je rozpatrzyliśmy, i ewentualne przewinienia opisane w tych wnioskach się przedawniły. Niestety, bardzo długo czekaliśmy na przesyłanie nam akt tych spraw, które trzeba było odnaleźć głęboko w archiwach.

**Ale dlaczego nikogo nie wydano? Dlaczego nie znaleźliście podstaw do skierowania większej liczby wniosków do rzeczników dyscyplinarnych?**

Ta ustawa nie mogła zadziałać, bo jak udowodnić, że sędzia orzekał pod dyktando władzy? Jeśli na przykład skazał za kontynuowanie działalności związkowej, skoro to było zakazane, to skazywał zgodnie z prawem. Jaki jest dowód, że to prawo było niezgodne z jego sumieniem? Czyli że sprzeniewierzył się zasadzie niezawisłości? Nie było dowodów, że władza do niego dzwoniła, naciskała. Akta badaliśmy drobiazgowo. Sprawdzaliśmy, czy nie była naruszana procedura, czy nie naruszono prawa do obrony, nie odrzucano bezpodstawnie dowodów, nie uchylano pytań obrony, nie naruszano prawa przy stosowaniu tymczasowego aresztowania. Badaliśmy nawet sprawę surowości kary. Nie znaleźliśmy dowodów na służalczość.

**Rozumiem, że nie chcieliście sądzić sumienia sędziego. Ale co z pytaniem: czy sędzia, który za właściwe uważa prawo naruszające podstawowe prawa człowieka, jak na przykład wolność słowa, zrzeszeń, zgromadzeń, w ogóle powinien być sędzią?**

Z dzisiejszej perspektywy sędzia, który stosuje prawo naruszające podstawowe prawa człowieka, nie powinien być sędzią. Ale w tamtym czasie, w PRL-u, świadomość praw człowieka i międzynarodowych konwencji była słaba także wśród sędziów. I nie było praktyki odwoływania się do praw człowieka w orzecznictwie. Więc gdy stosowaliśmy tę ustawę o nieprzedawnianiu odpowiedzialności dyscyplinarnej – musieliśmy to brać pod uwagę.

**Nierozliczenie się środowiska sędziowskiego to – do dziś – podstawowy zarzut polityczny wobec sędziów. Teraz wrócił w sprawie sędziego Iwulskiego [99]. Orzekł w siedmiu sprawach opartych na prawie stanu wojennego.**



Z tego, co wiem, to najczęściej dawał wyroki w zawieszeniu i starał się orzekać jak najłagodniej.

Nie wiem, może trzeba było jednak zrobić taką ustawę, jaką zastosowano w 1990 roku do sędziów Sądu Najwyższego: opcja zerowa, nowy nabór sędziów przy zastosowaniu kryteriów uwzględniających karierę zawodową w PRL-u. Wtedy był na to czas. Potem minęły lata, ludzie się zmieniają. To jest tak drażliwy i skomplikowany temat, że wątpliwości nie mają chyba tylko ci, którzy uważają, że wszystkich orzekających w PRL-u czy nawet żyjących w tamtych czasach trzeba wyrzucić na bruk.

Zresztą ta ustawa z 1998 roku to nie była jedyna ustawa „oczyszczająca”. I niejedyna droga oczyszczenia. Większość sędziów, którzy mieli nieczyste sumienia, sama odeszła z zawodu na początku lat dziewięćdziesiątych. Do 1998 roku Krajowa Rada wyeliminowała z orzekania około dwustu sędziów, którzy zwrócili się o zezwolenie na orzekanie po osiągnięciu sześćdziesiątego piątego roku życia. Mieliśmy zastrzeżenia do ich orzecznictwa w czasach PRL-u.

Wreszcie była ustawa, która odbierała stan spoczynku tak zwanym sędziom i prokuratorom stalinowskim. Chodziło o pracę w konkretnych sądach, konkretnych wydziałach, które służyły w tamtych czasach do politycznych represji. To nie było co prawda eliminowanie z zawodu, bo oni już nie orzekali, ale jakiś akt sprawiedliwości. Dość mechaniczny, bo czasem dotyczył ludzi, którzy na to nie zasłużyli. Na przykład pani, która na studiach przez chwilę była sekretarką w wydziale wymienionym w ustawie, a potem została sędzią. Całe życie orzekała przyzwoicie – ale stan spoczynku straciła za tę pracę w trakcie studiów.

**Temat sądownictwa, w szczególności karnego, był zawsze w III RP polityczny. Począwszy od surowości karania po procesy rozliczeniowe zbrodni PRL-u. Czy sędziowie mieli poczucie, że są w ogniu walki politycznej?**

Tak, cały czas. Pierwsze trzy, cztery lata wolnej Polski były dla nas dobrym okresem. A potem zaczęły się procesy o zbrodnie polityczne PRL-u: zabójstwo Grzegorza Przemyka, pacyfikacja kopalni Wujek, Radom 1976 roku, masakra na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku, porwania toruńskie, zabójstwo księdza Popiełuszki, śmierć Stanisława Pyjasa...

**Sądy nie stawały na wysokości zadania. Były procesy, których sędziowie nie chcieli sądzić, żeby się nie narażać na krytykę. Składano wnioski o przeniesienie procesu gdzie indziej, wyłączali się wszyscy sędziowie danego sądu, procesy trwały po kilkanaście lat.**

To prawda, sędziowie nie rwali się do sądenia takich spraw. Zwykle nie chcą uczestniczyć w rozgrywkach, gdzie w załączku jest jakiś element polityki w ogóle, a szczególnie – polityki, nazwijmy to, odwetowej. Były to też sprawy skomplikowane dowodowo, bo dotyczyły zdarzeń sprzed lat, wielu świadków nie żyło, a wielu pozapominało. Wyroki były uchylane – na przykład sprawa śmierci Grzegorza Przemyka była od nowa rozpatrywana pięć razy, pacyfikacja kopalni Wujek – trzy razy. Poza tym oskarżeni byli w podeszłym wieku, zasłaniali się stanem zdrowia: Jaruzelski, Kiszczak, Kociołek. A przecież każdy ma prawo do obrony. Więc skala problemów przy tych sprawach była zupełnie nieporównywalna z innymi.

A próby wyłączania się sędziów z tych procesów? Każdy sędzia jest inny. Jedni są odważni, przyjmują hejt z dobrodziejstwem całego entourage'u, bo taki mamy zawód i trzeba mieć grubą skórę. Inni – nie. Czasami się boją. Jak jesteś

sędzią, to nie tylko w sądzie. Pójdiesz do sklepu, ktoś cię zobaczy na ulicy – i da upust emocjom. Sędziowie, którzy sędzili te wielkie sprawy z czasów PRL-u, byli narażeni na konfrontowanie się z niecierpliwą opinią publiczną. Z oczekiwaniami surowych kar w sytuacji, kiedy minęło wiele lat, zaginął materiał dowodowy, świadkowie pozapominali.

Od 1994 do 2003 roku Krajowa Rada chyba trzy-, czterokrotnie wydawała różnego rodzaju uchwały, stanowiska potępiające bezsensowny atak na sędziów prowadzony w ramach gier politycznych. Na przykład po wypowiedzi wiceministra sprawiedliwości Leszka Piotrowskiego (był wiceministrem w latach 1997–1999), który po uniewinnieniu oskarżonych w sprawie kopalni Wujek powiedział, że „sędziowie mają krew na rękach”. I groził sędziom, że w konfrontacji z politykiem muszą przegrać. Z dzisiejszej perspektywy prorocze słowa... Wtedy wydaliśmy oświadczenie, że ta wypowiedź jest wyjątkowo szkodliwa nie tylko dla sądownictwa, ale również dla państwa i porządku konstytucyjnego.

Dla sędziów ważna była wtedy świadomość, że mamy Krajową Radę Sądownictwa, która broniła sędziów przed atakami polityków czy dziennikarzy.

**Na żądaniu surowych kar dla przestępców wypłynęło w pierwszych latach XXI wieku Prawo i Sprawiedliwość. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych i na początku 2000 roku zdarzyła się cała seria bardzo nagłośnionych spraw karnych: utopienie małego Michałka, zabójstwo w sklepie Ultimo, zabójstwo Jolanty Brzozowskiej, zabójstwo na Lwowskiej w Warszawie, zabójstwo dilerów Ery, torturowanie i zabicie przez rówieśników Tomka Jaworskiego. Sędziowie byli pod silnym ostrzałem. W tym**

**czasie skazano też Tomasza Komendę. Niewinnie odsiedział osiemnaście lat. Pojawił się ruch obrony praw ofiar przestępstw, który też wywierał presję na sędziów, przychodząc na rozprawy i żądając surowych kar. Jak sędziowie sobie z tym radzili?**

Zaczął do nas docierać, że ludzie chcą rozumieć, jak działa sąd. Powstały media prywatne i zaczęły się zajmować sprawami kryminalnymi, bo na to było zapotrzebowanie opinii publicznej. Powstały nawet wyspecjalizowane gazety, jak „Detektyw”. Pojawiła się potrzeba edukacji prawnej. Nie tylko w sprawach głośnych zabójstw. Dwie panie dziennikarki z Polsatu w pierwszych latach XXI wieku realizowały misję pokazywania pracy sądu w sprawach o mniejszym ciężarze gatunkowym. Program nazywał się *Wokanda* i świetnie pokazywał, jak działa sala sądowa. Niestety, po kilkunastu miesiącach został zdjęty. Także dziennikarze prasowi zaczęli się specjalizować w dziennikarstwie sądowym i coraz bardziej fachowo relacjonowali procesy.

Sędziowie wiedzieli, że nie uciekną od obecności mediów na salach sądowych. Ja w moim wydziale, z moim zastępcą, sędzią Rajmundem Chajnetą, ukuliśmy taką złotą myśl dla naszych sędziów: jak przygotowujesz ustne uzasadnienie wyroku, a na ogłoszeniu mogą być dziennikarze, to przygotuj sobie zdanie, które będzie podsumowaniem, komentarzem do procesu, i będzie proste i zrozumiałe. Zobaczysz, że wszystkie media będą je podawać. I tak rzeczywiście było.

**Pojawiło się zjawisko ściśle powiązane z polityką: żądania surowych kar.**

Rzeczywiście, partia Porozumienie Centrum, potem przerobiona na Prawo i Sprawiedliwość, wyrosła na żądaniu ostrzejszych kar. Do 2001 roku nie było takich postaw. Dopiero

minister Lech Kaczyński zaczął mówić o surowym karaniu sprawców przestępstw, które bulwersowały opinię publiczną. Jednym z jego wiceministrów był wtedy Zbigniew Ziobro. Dojście do władzy PiS i powierzenie Ziobrze urzędu ministra było początkiem gwałtownej nagonki na zbyt liberalny i humanitarny Kodeks karny. Minister Ziobro żądał podniesienia kar przy każdym nagłośnionym przestępstwie. Założmy, że mamy do czynienia z okrutnym pobiciem małego dziecka. I co w tym momencie robi ministerstwo? Oświadcza, że radykalnie podniesie kary za takie przestępstwo. Została zgwałcona kobieta, która później zmarła – podwyższamy kary za gwałt.

Jeśli na wszystko reagujemy zaostreniem, to zatracamy, jako państwo, jako racjonalny ustawodawca, możliwość właściwego doboru kar. Dziennikarze piszą, piętnują. Pyta pani, jak reagowali sędziowie? Przecież nie jest tak, że sędzia mieszka w puszczy i nic do niego nie dociera. On widzi, czego się żąda, ogląda reportaż o podobnej sprawie. To na pewno w jakimś stopniu oddziałuje.

Sędzia ma swoje sumienie, swoje wewnętrzne przekonanie, poczucie niezawisłości. Miarkuje karę, mając do dyspozycji „widelki”: na przykład od roku do dziesięciu lat. Orzekane kary są różne, ale muszą być adekwatne do stopnia winy, niezależnie od oczekiwań opinii publicznej. Tylko sędzia zna akta sprawy.

Myśmy nigdy jako sędziowie nie dyskutowali z władzą na temat „polityki karania”. Nie chcieliśmy powtarzać praktyki z PRL-u, gdzie były narady z sędziami: przewodniczący wydziału, prezes mówił: dlaczego tak mało grzywien ściągnięto? Dlaczego te kary są takie niskie? Dlaczego za dużo jest kar w zawieszeniu? Teraz sędziowie by sobie na to nie pozwolili. A więc nie ma narad z sędziami nad polityką karania.

Są za to medialne wystąpienia polityków, komentarze publicystów, często bez znajomości sprawy.

### **Sędziowie wsłuchują się w te żądania?**

Nie. Tak przynajmniej wynika z moich rozmów z sędziami i z mojego doświadczenia. Zapadały u mnie i surowe wyroki, i łagodne. Nigdy opinia publiczna, manifestacje w sądach, pod sądami, nie miały na to wpływu. Przynajmniej w moim wydziale.

Ale czasami orzec tak, żeby mieć poczucie sprawiedliwości, jest naprawdę trudno. Niedawno prowadziłem sprawę chłopaka – po raz trzeci, bo dwa razy sprawa była uchylona. Szesnastolatek dopuścił się czterech przestępstw. Dwa dotyczyły gwałtu na młodych kobietach, wyjątkowo drastyczne, jedna z ofiar była w ciąży. Były też dwa usiłowania rozboju, ale to raczej były też usiłowania gwałtu. Biegli orzekli, że chłopak cierpi na raptofilię [odmiana **sadyzmu**, która polega na osiągnięciu rozkoszy przez **gwałt** na partnerach seksualnych]. Wyrok pierwszy to była łączna kara pozbawienia wolności na dziewięć lat. I wydawało mi się, że to słuszny wyrok. Został jednak uchylony, bo była wątpliwość, czy sprawcę powinien sędzić sąd dla nieletnich, czy dla dorosłych. Poszło to do sądu dla nieletnich i ten dał łącznie chyba siedem lat. Sprawę znowu uchylono, znowu z przyczyn formalnych. I przyszło mi sprawę sędzić po prawie ośmiu latach od popełnienia czynu. To był zupełnie inny człowiek. Jako biegli wystąpiło grono bardzo znamienitych osób związanych z seksuologią, w tym profesor Zbigniew Lew-Starowicz, pani psycholog Dorota Baran. I mówią, że raptofilia jest jak alkoholizm: to nałóg, który się leczy, ale w zakładzie karnym to niemożliwe. A oskarżony właśnie kończy studia, rozpoczął licencjat, pracuje. Składali zeznania członkowie rodziny, potwierdzając zmiany w jego

zachowaniu. Zmniejszyłem mu karę do czterech i pół roku, wierząc, że niższa kara jest lepsza, bo będzie się mógł leczyć.

I tak się orzeka: jest drastyczny czyn, ale jak przeanalizujesz akta, to obraz często się zmienia. Moja filozofia karania wiąże się z tym, że byłem kuratorem, wiem, jak ciężko wrócić do życia po pobycie w więzieniu.

**A argument, że sądy powinny tak sądzić, żeby zaspokajać społeczne poczucie sprawiedliwości? Jeżeli mamy wyrok cztery i pół roku za te gwałty, to opinia społeczna będzie miała poczucie, że kara jest niesprawiedliwie łagodna. Co ze społeczną funkcją wymiaru sprawiedliwości, skoro opinia publiczna nie ma poczucia, że oto dzieje się sprawiedliwość?**

Jeżeli żyjemy w świecie, w którym kultura prawna w społeczeństwie jest na dosyć wysokim poziomie, to ustne uzasadnienie sędziego, w którym w sposób ludzki wyjaśni główne motywy rozumowania sądu, powinno wystarczyć.

**Ale w Polsce kultura prawna jest, jaka jest.**

Jeśli mówimy o oddziaływaniu społecznym, to ja mam wiele pretensji do ekipy panów Kaczyńskiego i Ziobry, a największe między innymi o to, że w 2007 roku wyrzucili ławników z sądów rejonowych. Zaczynałem karierę w epoce, kiedy wszystkie sprawy były sądzone w składzie ławniczym. Wiem, że dzięki ławnikom jako sędzia załatwiam parę ważnych rzeczy.

**Czyli edukacja prawnicza przez uspołecznienie wymiaru sprawiedliwości.**

Tak. Ławnicy nie żyją na bezludnej wyspie, mają rodziny, przyjaciół. Ponoszą za proces odpowiedzialność na równi z sędziami. Więc jeżeli wychodzą z sali sądowej z poczuciem

dobrze spełnionej misji, to ich przekonanie, że stała się sprawiedliwość, pączkuje. Mamy większą świadomość społeczną, społeczeństwo lepiej rozumie, na czym polega praca sądu. W ten sposób przywracamy właściwą rangę i wizerunek wymiarowi sprawiedliwości.

Poza tym ławnicy to pomoc dla sędziego. Jak zaczynałem pierwszą sesję w życiu, moja ówczesna przewodnicząca dała mi parę najlepszych, najbardziej doświadczonych ławników na zasadzie: proszę państwa, to jest nowy sędzia, na pewno drży jak osika, proszę być mu pomocnym.

### **A co pan myśli o wprowadzeniu ławników do Sądu Najwyższego?**

Uważam, że to nieporozumienie. Ławnicy są pomocą dla sędziów pierwszoinstancyjnych. Mają ocenić fakty. A Sąd Najwyższy nie jest sądem faktów, tylko prawa. Od oceny prawnej są tam wybitni sędziowie.

### **A ławnicy w Izbie Dyscyplinarnej SN? Tu się przyda chyba wrażliwość obywatela. Żeby nie było zawodowej solidarności.**

Proszę bardzo. Ale pod warunkiem, że tę samą zasadę – udział czynnika społecznego – zastosujemy do wszystkich sądów korporacyjnych: nie tylko prawników, ale też na przykład lekarzy, psychologów. Także parlamentarzystów, których dziś sądzą koledzy, i to za zamkniętymi drzwiami. Sędziowskie postępowania dyscyplinarne przynajmniej są jawne.

### **Sędziowie boją się tych nowych sądów dyscyplinarnych? Będzie możliwość wznawiania spraw już osądzonych, podejmowania przedawnionych, będzie specprokurator**



## **powoływany przez ministra-prokuratora generalnego dla ścigania dyscyplinarnego konkretnego sędziego.**

Nie mam złudzeń: ta izba w Sądzie Najwyższym nie jest powołana tylko dlatego, że dotychczasowe wyroki dyscyplinarne były nieodpowiednie, a postępowania trwały za długo. Nowa Izba Dyscyplinarna to bat na sędziów. Jest obliczona na to, że sędziowie zaczną się bać. A sędzia nie może się bać, bo nie będzie sprawiedliwie orzekał.

Nie jest tak, że sędzia ma tak prawe, niezłomne, krystalicznie i bojowo nastawione serce, że nie da się skruszyć. Zawsze jest rodzina, są dzieci, kredyty, różne rzeczy. Nie jesteśmy sami w kosmosie. I nie wszyscy są tacy odważni. Boję się, że przez tę „dobrą zmianę” zatracimy podstawową cechę, jaka nas powinna wyróżniać – odwagę. Za naszymi plecami może się ukryć diablik, który powie: uważaj, bo sąd dyscyplinarny już na ciebie czeka. Za każde słowo, za jakiś wywiad, za wypowiedzanie się o reformie sądownictwa, które zostanie uznane za „polityczne”.

Politycy mówią, że sędziowie stają się polityczni, krytykując „dobrą zmianę”. A sędziowie nie są polityczni, tylko bronią swoich uprawnień koniecznych do wykonywania zawodu. Bronią swojej biblii, jaką jest ustawa o ustroju sądów powszechnych, i wartości konstytucyjnych. W związku z tym mają prawo wystąpić z protestem, żądać dialogu z władzą. Boję się, że ten bat dyscyplinarny będzie utrudniał normalny dyskurs między środowiskiem sędziowskim a władzą zwierzchnią. Mam przyjaciela, który jak do mnie dzwoni, pyta: „Jeszcze cię pan Ziobro do Przemyśla nie wysłał?”. Za PRL-u wysłali mnie do Nowego Dworu Mazowieckiego, teraz może będzie i Przemyśl...

## **Czy sędziowie wierzą, że ministerstwo rzeczywiście interesuje się poprawą sprawności orzekania?**

Żarty! To widać choćby po podejściu do kadry pomocniczej. Ich sytuacja jest beznadziejna. Zarobki są takie, że mamy problemy z uzyskaniem sensownych urzędników. Średnia to około 2200 złotych. Ja podziwiam te dziewczyny, które tu jeszcze pracują. Mam kapitalną protokolantkę, robi drugi kierunek: studia prawnicze, bo polubiła salę sądową. To perełka. Jest na poziomie asystenta. Świetnie stenografuje. Takie osoby trzeba pozyskiwać. A w ministerstwie nikt nie troszczy się o ich zarobki. To samo jest z asystentami.

My jako sędziowie chcemy zaproponować różne rzeczy, bo widzimy także swoje braki. Ale ktoś z nami musi, do jasnej cholery, rozmawiać! Jak się tu przebić? Nie ma Krajowej Rady z prawdziwego zdarzenia, nie ma drogi do ministerstwa, minister narzuca rozwiązania, które nie służą prawdziwej reformie sądownictwa, na przykład usprawnieniu pracy.

Za to rozmawiamy z ludźmi. Powstają kawiarenki prawne. Szefowa warszawskiego oddziału Iustitii robi spotkania z mieszkańcami Warszawy. Na Woli mamy taki punkt, gdzie raz w miesiącu przychodzą ludzie, żeby dyskutować z sędziami. Wreszcie zaczął się dialog ze społeczeństwem. Sędziowie chętnie chodzą na spotkania do szkół, gdzie mówią o roli prawa, o roli konstytucji. Zapraszamy licealistów do sądów na symulacje rozpraw, czasem na prawdziwe rozprawy. To kształtuje świadomość prawną społeczeństwa.

## **Jakie są nastroje w sądzie?**

Bardzo przygnębające. Sędziowie nie są pewni, jak się należy zachować. Według nowych przepisów kariera stała się nienormalna: sędzia rejonowy zostaje prezesem w sądzie okręgowym albo awansuje od razu do Sądu Najwyższego!

Kryteria oceny – uznaniowe. To pogwałcenie wszelkich praw natury, ordynarne przekupstwo, tak nie wolno czynić. Krzywdzimy i tych ludzi, i obywateli, których oni będą sądzić.

**To jest wielka szansa szczególnie dla tych sędziów, którzy dotąd nie awansowali, bo – jak oceniają – różne koterie, układy nie pozwalały się im przebić.**

Wszystko jedno. Nie można od razu z sądu rejonowego awansować do apelacyjnego czy najwyższego! Dla mnie to będą tacy ludzie, jak kiedyś po szkole Duracza. To amoralne, bo w tym momencie mamy za nic normalną pracę pozostałych sędziów, którzy w sposób stopniowy, zgodnie z rozwojem, doświadczeniem, wiedzą, zdobywają te przyczółki kariery.

**To jak: zgłaszać się do awansów? Takich normalnych, nie z przeskokiem? Ale decydować będzie nowa KRS wybrana przez polityków po przerwaniu kadencji sędziów w poprzedniej KRS. Profesorowie Strzembosz i Zoll ocenili, że nowa KRS jest niekonstytucyjna, a jej decyzje będą nieważne.**

Stowarzyszenie Forum Współpracy Sędziów zastanawia się, jak do tego podejść. To nie jest jeszcze rozstrzygnięta kwestia. Ale po tym, co widzieliśmy podczas oceniania przez KRS sędziów, którzy już się zgłosili, po tym, jak dyskwalifikowano za „jeżdżenie do Brukseli”, za to, że sędziowie stają w obronie konstytucji, co uznaje się za zaangażowanie polityczne, po tym wszystkim uważam, że sędziowie nie powinni się poddawać ocenie takiej Rady. Powinni się wstrzymać ze swoją chęcią awansów do czasu, gdy oceniać się będzie ich kompetencje merytoryczne.

Niestety, stwierdzam z przykrością, że znajdują się osoby chętne na awans w tych warunkach. I już są otaczane w sądach

pewnym ostracyzmem. Tak czy inaczej pozostaje fundamentalne pytanie: czy jakakolwiek nominacja ze strony prezydenta RP po wniosku takiej Rady ma moc prawną? I tyle, i aż tyle.

**Przychodzi do pana wyrok sądu rejonowego zaskarżony z powodu niewłaściwego obsadzenia sądu, bo w składzie jest sędzia nominowany przez nową KRS. Co pan robi?**

**Stwierdza przesłankę bezwzględnej nieważności wyroku?**

Nie wiem. Na Forum Współpracy Sędziów zaproponowałem, by wypracować system opiniowania sędziów, których minister Ziobro będzie delegował do sądów wyższej instancji, albo którzy sami zgłoszą swój akces. Powinno to robić środowisko sędziowskie, w którym do tej pory orzekali. Bo przecież mogą się zgłaszać zarówno sędziowie świetni merytorycznie, jak i bardzo kiepscy, korzystając z możliwości błyskawicznej kariery. Środowisko, które ich zna, powinno sprawnie wystawiać im opinie i wysyłać je do KRS, prezydenta, do mediów, żeby wszyscy wiedzieli, z kim mają do czynienia. Żeby przed nominacją unaocznili środowisku, społeczeństwu, mediom, samej Krajowej Radzie, że kandydat prezentuje się poniżej poziomu.

**A jak kandydat będzie dobry, to co? Przecież nominowany przez niekonstytucyjną KRS?**

Jeśli kandydat będzie dobry, to wracamy do punktu wyjścia: czy taka decyzja KRS jest konstytucyjna. Jeżeli uznamy za niekonstytucyjny wybór tych ludzi do KRS, to każdy ich wniosek do prezydenta o nominację sędziowską, każda ich uchwała, stanowisko, wszystko, co jest związane z ich pracą, są niekonstytucyjne.

Na naszych oczach jest pogwałcone najważniejsze prawo, jakim jest Konstytucja RP. Ktoś, kto mówi, że istnieje domniemanie konstytucyjności, jeśli nie obalił jej Trybunał Konstytucyjny, powinien się zastanowić, czy mamy prawidłowo obsadzony Trybunał Konstytucyjny, i czy on jest kierowany przez prawidłowo wybraną osobę.

Skoro, według konstytucji, sędziowie podlegają konstytucji, ratyfikowanym umowom międzynarodowym i ustawom, to znaczy, że my, sędziowie, jesteśmy uprawnieni do tego, żeby oceniać, co jest konstytucyjne. Nie w ogóle, ale w tym konkretnym przypadku. Dlatego w tym konkretnym przypadku możemy wyrazić zdanie o konstytucyjności Krajowej Rady Sądownictwa i ważności jej decyzji.

**Dojdziemy do sytuacji, w której setki, a potem tysiące wyroków będzie kwestionowanych z powodu wydania ich z udziałem sędziów mianowanych przez niekonstytucyjną KRS. Będą setki wniosków o wyłączenie takich sędziów. Co będzie z wymiarem sprawiedliwości? Co będzie z odpowiedzialnością sędziów za wymiar sprawiedliwości? Możemy nie uznawać wyroków Trybunału Konstytucyjnego wydanych z udziałem dublerów, bo ich jest kilka rocznie. Ale w sądach powszechnych, w Sądzie Najwyższym – to już jest problem zupełnie innej skali.**

Złamano państwo prawa i teraz w tym państwie my, sędziowie, musimy się odnaleźć. Nie jestem w stanie odpowiedzieć jak. Natomiast nie ulega wątpliwości, że znajdziemy się w straszliwej pułapce prawnej, która może doprowadzić do tego, że nie będzie wyjścia: w imię naprawienia prawa będziemy w jakimś stopniu zmuszeni nagiąć prawo.

## Uznać tych sędziów?

Nie wydaje mi się, że sędziowie będą decydować kosztem dobra ludzi i wymiaru sprawiedliwości. Bo społeczeństwo nie jest zainteresowane tą rozgrywką. Ludzi interesuje ich własna sprawa. Nie można z góry kwestionować rzetelności tych wyroków, niezawisłości tych sędziów, o ile im się nie udowodni sprzeniewierzenia. Ich wyroki przejdą w większości przez instancje odwoławcze, gdzie sąd może być obsadzony prawidłowo...

Nie wiem. Po prostu to jest rzecz straszliwa, ta, co ma nastąpić. I nie wiem, jak to wszystko ponaprawiać, uzdrowić. Czarna dziura.



92 Centralna Szkoła Prawnicza im. Teodora Duracza w Warszawie funkcjonowała w latach 1948–1953. Trafiali do niej absolwenci średnich szkół prawniczych – rodzaju szkół zawodowych przygotowujących do zawodu prawnika. Chodziło o szybkie wykształcenie kadr dla sądownictwa, których po wojnie brakowało. Warunkiem przyjęcia do szkoły była matura i rekomendacja partii, związku zawodowego lub organizacji społecznej. Minister sprawiedliwości mógł zwolnić kandydata z obowiązku przedstawienia matury.

93 Afera mięsna – afera związana z nieprawidłowościami w handlu mięsem w latach sześćdziesiątych. Władze PRL-u tłumaczyły nią braki w zaopatrzeniu. Chciano pokazać, że stała za nimi grupa przestępcza, a nie niewydolność socjalistycznej gospodarki planowej. Aresztowano około 400 osób, z dyrektorem Miejskiego Handlu Mięsem Warszawa Praga Stanisławem Wawrzeckim. Proces w latach 1964–1965 toczył się nie według Kodeksu karnego, tylko w trybie doraźnym, przewidzianym dekretem PKWN z 1945 r., co było rażącym naruszeniem prawa. Tryb doraźny oznaczał brak prawa odwołania się od wyroku. Orzekali Roman Kryże (przewodniczący składu sędziowskiego, sędzia Sądu Najwyższego delegowany do sprawy), Kazimierz Gerczak i Faustyn Wołek. Wyrok: kara śmierci dla Stanisława

Wawrzeckiego (wykonana), cztery kary dożywotniego więzienia dla innych dyrektorów, pozostali dostali kary od 9 do 12 lat pozbawienia wolności, wszystkich skazano na przepadek mienia. 27 lipca 2004 r. Sąd Najwyższy uchylił wyroki jako zapadłe z rażącym naruszeniem prawa. Sędzia sprawozdawca Stanisław Zabłocki podkreślił, że ten wyrok służy rehabilitacji wymiaru sprawiedliwości, który przed czterdziestu laty nie zapewnił oskarżonym rzetelnego i sprawiedliwego procesu.

94 Zabójstwo posła Jana Gerharda, pisarza i redaktora naczelnego tygodnika „Forum”, miało miejsce w jego mieszkaniu 20 sierpnia 1971 r. Za zabójstwo skazano narzeczonego córki Gerharda i jego kolegę. Na obu wykonano karę śmierci.


95 Grzegorz Kurczuk był ministrem w rządzie SLD w latach 2002–2004.

96 Prof. Adam Strzembosz, minister sprawiedliwości w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, w latach 1990–1998 pierwszy prezes Sądu Najwyższego.

97 Włodzimierz Olszewski, nieżyjący już krakowski sędzia. W latach 1994–2002 był w Krajowej Radzie Sądownictwa, także jako jej przewodniczący. W latach 1999–2006 z rekomendacji KRS zasiadał w Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, w styczniu 2005 r. został powołany na urząd rzecznika interesu publicznego, zwany prokuratorem lustracyjnym. Rzecznik kierował do sądu lustracyjnego sprawy osób podejrzanych o podanie nieprawdy w oświadczeniu lustracyjnym.

98 Sąd dyscyplinarny uznał winę sędziego, ale nie był on już wtedy sędzią, tylko radcą prawnym, więc nie można go było wydrzeć z zawodu sędziego.

99 Sędzia Józef Iwulski, prezes Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Sądzie Najwyższym. W stanie wojennym został wcielony do wojska i orzekał w Sądzie Garnizonowym w Krakowie. W książce Adama Strzembosza i Marii Stanowskiej *Sędziowie warszawscy w czasie próby 1981–1988* wymieniony jako sędzia, który stawił opór władzy stanu wojennego, zgłaszając zdanie odrębne od wyroku skazującego opozycjonistów. Potem, gdy zastąpił Małgorzatę Gersdorf na czas jej nieobecności w Sądzie Najwyższym w funkcji pierwszego prezesa SN, wyciągnięto mu, że w sumie wydał siedem wyroków za działalność opozycyjną, w dwóch przypadkach były to wyroki skazujące (jeden dotyczył recydywisty, więc nie było innego wyjścia, drugi zapadł niedługo przed zapowiedzianą amnestią).



**JESTEŚMY JEDNĄ Z NIELICZNYCH GRUP  
ZAWODOWYCH, KTÓRA CZYNNIE  
PRZECIWSTRAWIA SIĘ TEMU, CO SIĘ DZIEJE.  
NIESTETY SĄ WŚRÓD NAS TAKŻE LUDZIE,  
KTÓRZY SĄ NASTAWIENI NA  
WYKORZYSTANIE SWOICH PIĘCIU MINUT  
DLA KARIERY, JAKIEJ BY NIE ZROBILI,  
BAZUJĄC NA SWOICH PRZYMIIOTACH  
ZAWODOWYCH.**



## IRENA KAMIŃSKA

sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego  
w stanie spoczynku, wiceprezesa  
Stowarzyszenia Sędziów Themis, była  
prezesa Stowarzyszenia Sędziów Polskich  
Iustitia, była członkini Krajowej Rady  
Sądownictwa

**Przeszła pani do historii jako sędzia, która wypowiedziała słynne słowa, że sędziowie są „nadzwyczajną kastą”. Żałuje ich pani?**

Żałuję, że wypowiedziałam słowo „kasta”, bo ono się stało znakomitym narzędziem politycznym do dezawuowania sędziów. Pod pojedyncze słowa wyrwane z kontekstu można podkładać różne znaczenia. Ważna jest intencja, w jakiej się tych słów używa. Moja była dobra. Bo w debacie publicznej padały takie sformułowania, jak „spieprzaj dziadu”, „mordy zdradzieckie”, „gorszy sort”, „komuniści i złodzieje”. Wypowiadający te słowa nie mieli na celu okazania szacunku ludziom, do których te słowa były skierowane. I z pewnością dawali odczuć adresatom tych wypowiedzi, że są kimś nieporównanie lepszym. Ja, kiedy wypowiedziałam słowa o „nadzwyczajnej kaście” na Nadzwyczajnym Kongresie Sędziów [wrzesień 2016 r.] stałam na wprost tysiąca sędziów, co do których wiedziałam, że wielu z nich pracuje ponad siły, że są często na granicy załamania nerwowego, że nie widzą przed sobą żadnych perspektyw poprawy. Chciałam im powiedzieć, że

są niezwykli, dlatego że przez dwadzieścia lat, w czasie nieustannie trwającej reformy sądownictwa tylko oni tak naprawdę troszczą się o państwo, w imieniu którego wydają wyroki. Mówiłam, że troszczą się o prawa obywateli, a nie o słupki poparcia jak politycy, że ciąży na nich ogromna odpowiedzialność za ludzkie losy. To mniej więcej, tylko innymi słowami, powiedziałam. I, jak się okazało, miałam trochę racji, dlatego że z różnych grup zawodowych najbardziej sędziowie i adwokaci walczą teraz o to, żeby to państwo było praworządne. Potwierdzili to czytelnicy „Gazety Wyborczej”: tytuł Człowieka Roku dostał symbolicznie polski sędzia.

A więc nie żałuję tego, co wtedy powiedziałam. Natomiast to jedno słowo zostało użyte niefortunnie. I bez sensu, bo przecież przynależność do „kasty” jest dziedziczna, a zawodu sędziego się nie dziedziczy, wszystko trzeba zdobyć własną, ciężką pracą.

### **Jeżeli sędziowie nie są nadzwyczajną kastą, to kim są?**

Są nadzwyczajnymi ludźmi, którzy pracują od wielu lat ponad siły w warunkach, które są urągające wszystkim zasadom organizacji i nie sprzyjają spokojnej pracy.

### **Co jest nie tak z organizacją? Dlaczego praca nie jest spokojna?**

Od lat wzrasta obciążenie sądów, bo ustawodawca, nie licząc się z realiami, coraz więcej spraw poddaje właściwości sądów. Statystyczny polski sędzia z roku na rok załatwia coraz więcej spraw. Ale po pierwsze, są jakieś granice wytrzymałości, a po drugie, liczba spraw przekłada się na merytoryczną jakość. Poza tym jesteśmy od dawna w trakcie nieustającej „reformy”, którą fundują nam kolejni ministrowie sprawiedliwości. Na ogół przy tej okazji psuje się to, co już w miarę sprawnie działa, i proponuje się rozwiązania dające często efekty utrudniające,

a nie ułatwiającej pracę. Do tego trzeba dodać kiepską jakość stanowionego prawa i to, że polski sędzia nie ma należytego oparcia w aparacie urzędniczym. Idealem byłoby trzech urzędników sądowych (sekretarz, asystent, referendarz) na sędziego, jak jest w wielu krajach na Zachodzie.

**Ale z danych ministerstwa wynika, że ta obsługa to u nas statystycznie dwie i pół osoby na sędziego – tyle co średnia w Unii.**

W Polsce do obsługi administracyjnej sędziego zalicza się również osoby zatrudnione w księgowości, obsłudze technicznej i innych działach, których czynności nie mają nic wspólnego z orzekaniem. Niech pani zapyta sędziów rejonowych, kto z nich ma do obsługi swojego referatu choćby dwie stale z nim współpracujące osoby. Najczęściej jest to jedna osoba, która protokołuje na rozprawie, wykonuje bieżące zarządzenia i zwykle na nic innego nie starcza jej czasu. Wobec tego sędzia musi wykonywać bardzo wiele czynności, które powinien wykonać wykwalifikowany urzędnik sądowy.

Rzeczywistość jest taka, że urzędnicy sądowi są bardzo źle wynagradzani i jest ich po prostu za mało. Sędzia musi wykonywać bardzo wiele czynności, które powinien wykonać wykwalifikowany urzędnik sądowy. Proszę do tego dodać ciągły stres trwający przez lata. Jeżeli ktoś ma w tak zwanym referacie kilkaset albo tysiąc spraw, to w połowie z nich z pewnością dałoby się stwierdzić przewlekłość. Wobec sędziów przeciwnych „dobrej zmianie” z pewnością po stworzeniu Izby Dyscyplinarnej w SN da się to wykorzystać.

Częste pytanie dziennikarzy i polityków: „Dlaczego jakieś sprawy nie można wyznaczyć za dwa tygodnie i skończyć?” jest o tyle bez sensu, że terminy – i za dwa tygodnie, i za sześć miesięcy – są zajęte. Sędzia sędzi dwa, czasami trzy razy

w tygodniu po kilka, kilkanaście spraw, a do sesji musi się przygotować, napisać uzasadnienia, podejmować na bieżąco decyzje w sprawach. Pracuje wobec tego w soboty, niedziele i święta. Tak można funkcjonować przez kilka miesięcy, rok, a sędziowie pracują tak przez długie lata. Nikt nie mówi obywatelom o tym, że winne są władza ustawodawcza i wykonawcza. Dla polityków lepiej w razie jakiegoś problemu ciężar odpowiedzialności przerzucić na sędziów.

Sędziowie chcą pracować. Jeden z nowo mianowanych teraz prezesów sądów zyskał pełną aprobatę sędziów, cofając zarządzenie poprzednika uniemożliwiające sędziom pracę w sądzie przy komputerze po godzinie szesnastej oraz w niedzielę i święta. Sędziowie odetchnęli, bo mogli przyjść wtedy do pracy. Na tym polegają te niezwykle przywileje sędziowskiej „kasty”.

To my martwimy się o to, jak prawo jest stosowane i jakie jest to prawo. Proszę spojrzeć na proces ustawodawczy. Teraz uchwała się ustawy w kilka dni, pod bieżące potrzeby polityczne. Każdy kolejny Sejm jest gorszy. Jako członkini stowarzyszenia sędziowskiego, najpierw Iustita, potem Themis, i jako przedstawicielka Krajowej Rady Sądownictwa uczestniczyłam przez lata w pracach sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka nad ustawami dotyczącymi sądownictwa. Sejm Mazowieckiego to był Sejm, w którym posłowie, zanim przyjęli jakieś rozwiązania, pytali: po co to, czy to załatwi sprawę, jak będzie działać. Pytali, dlaczego KRS jakieś rozwiązanie opiniuje negatywnie, w czym tkwi błąd, co trzeba naprawić. To byli ludzie, którzy potrafili się wycofać z błędnych propozycji, jeśli ich przekonaliśmy. Teraz liczy się wyłącznie dyscyplina partyjna. Przepisów, ustaw nikt nie czyta, tylko patrzy na posła sprawozdawcę, jak ten każe głosować. Prawo uchwalane jest byle jak i jest byle jakie. A sędziowie się potem

martwią, żeby je stosować w sensowny sposób. Martwią się o praworządność i prawa obywateli. Gwarancje sędziowskiej niezawisłości, niezależność sądów zapisane w konstytucji są między innymi po to, żebyśmy nie stosując prawa niezgodnego z konstytucją, nie musieli obawiać się szykan.

### **Przez lata chodziło o płace i warunki pracy.**

Warunki pracy i płacy mamy zagwarantowane w konstytucji.

### **Trybunał Konstytucyjny powiedział, że nie można z tego wyciągać żadnych konkretów.**

Tak, że to jest norma blankietowa, która mówi, że płaca i warunki powinny być godne urzędu. A przez lata sędzia miał problemy z zaciągnięciem kredytu, a nasze wynagrodzenia co roku zależały od widzimisię władzy wykonawczej – od tego, jaki współczynnik przewidział prezydent w rozporządzeniu. Poza tym można było waloryzację obniżać, zamrażać – to był środek nacisku na sędziów. Walcząc o pieniądze, walczyliśmy nie tylko o kasę, ale i o niezależność od władzy wykonawczej.

### **O kasę, tylko że przy okazji ta kasa była warunkiem niezależności.**

Ale jeżeli sędzia zarabiał dziesięć razy mniej od adwokata czy dwadzieścia razy mniej od komornika, to chyba było dziwne?

**Spotkałam się z taką opinią sędziów, że gdyby nie to, że wywalczono godne wynagrodzenia, oparte na wynagrodzeniach wysokich urzędników i średniej w gospodarce, to łatwiej byłoby znajdować sędziów do nowej Krajowej Rady Sądownictwa na miejsca odwoływanych przed końcem kadencji prezesów...**

To jest oczywista prawda. Bo przecież wśród sędziów są i tacy o charakterach ułomnych, słabych. Oni są podatni na wszystkie apanaże oferowane przez władzę. To prawa wielkiej statystyki. Są wśród nas różni ludzie, jak w każdej innej grupie społecznej.

### **Ale nadzwyczajna kasta...**

My się przecież nie bierzemy z nieba ani z jakiegoś raj, tylko ze społeczeństwa. Są wśród nas ludzie po prostu o słabszych charakterach, którzy gotowi są dla jakichś bieżących korzyści poświęcić honor, godność, cześć, przyzwoitość, powagę urzędu. Są, i niestety muszę powiedzieć, że obecna zmiana ustroju pokazała także niekoniecznie chwalebne postawy sędziów. Kiedyś było nas pięć tysięcy. Nie powiem, że znałam wszystkich, ale bardzo wielu – tak. To była grupa, która się trzymała razem, która potrafiła w jakiś sposób odrzucić ludzi, którzy mieli pewne zasadnicze wady charakteru. A potem tak się to rozrosło, że jest nas dwa razy tyle. Przy takim naborze z pewnością dostali się na urząd sędziego ludzie, którzy nie powinni byli się dostać.

Gdyby na dziesięć tysięcy sędziów dziewięć było rzeczywiście niezłomnego, nieskazitelnego charakteru, to nie byłoby nawet tych, którzy zgłosili się do nowej KRS, zgodzili się objąć prezesury sądów po wyrzuconych koleżankach i kolegach. Osoby, które się tam zgłosiły, z pewnością nigdy nie dostałyby się na te miejsca przy poparciu środowiska sędziowskiego. One tam są wyłącznie dzięki temu, że władza wykonawcza spodziewa się po nich lojalności. I na razie to się sprawdza.

**Jest coś takiego jak środowisko sędziowskie czy raczej istnieje przepaść pomiędzy sędziami sądów najwyższych,**

## **Trybunału Konstytucyjnego, NSA, SN a sędziami liniowymi? Są sądy i „pałace”?**

Myślę, że jest pewien rozdźwięk, był przynajmniej przez bardzo wiele lat. Rozdźwięk w sensie braku zainteresowania sędziów sądów najwyższych pewnymi problemami sądów powszechnych. Z pewnością sędziowie SN, a zwłaszcza sędziowie NSA, nie czuli jakiejś specjalnej więzi z sędziami sądów powszechnych. I ja przez wiele lat w rozmowach, wystąpieniach publicznych mówiłam sędziom obydwu tych sądów, że stosunek władzy wykonawczej do sędziego sądu rejonowego prędzej czy później przełoży się na nas, na sędziów SN, na sędziów NSA. I miałam niestety rację.

### **Miała pani rację, bo?**

Widzi pani, jak zaczęto traktować sędziów Sądu Najwyższego, Trybunału Konstytucyjnego? Ja na to patrzę w perspektywie czterdziestu lat mojej pracy. Przez lata władza krytykowała sądy powszechne. O sędziach sądów najwyższych mówiło się oszczędnie. Pierwsze sygnały, że to się zmienia, były za „pierwszego” Ziobry [był już ministrem sprawiedliwości w latach 2005–2007], ale potem również za PO. To przecież chyba minister Michał, wiceminister sprawiedliwości w latach 2011–2014 napisał, że SN odpowie za swoje orzecznictwo przed społeczeństwem. Chodziło o uchwałę SN, w której uznano za bezprawne przenoszenie sędziów do innego sądu przez wiceministra – Królikowskiego właśnie – w związku z tak zwaną reformą Gowina [przekształcanie mniejszych sądów w filie większych, z obowiązkiem sędziów orzekania w obu sądach. Reforma trwała rok, została cofnięta]. Przecież wcześniej takie wypowiedzi się nie zdarzały.

**Pierwszy był Jarosław Kaczyński, który powiedział w 2007 roku po wyroku SN w sprawie Agnes Trawny [SN przyznał jej prawo do ziemi i domu, które porzuciła, emigrując w latach siedemdziesiątych do Niemiec], że SN orzeka wbrew polskiej racji stanu.**

No właśnie. Ale sędziowie sądów najwyższych nie czuli więzi z sędziami sądów powszechnych. Poza tym nie czuli się w żaden sposób odpowiedzialni za to, co tam się dzieje. Jakoś nie pamiętam reakcji ze strony sądów najwyższych po kolejnych nowelizacjach, którymi pomału ograniczano uprawnienia samorządu sędziowskiego. Sędziowie sądów najwyższych nie rozdzierali szat.

**Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że minister ma prawo likwidować sądy i powoływać rozporządzeniem.**

Jak teraz rozmawiam z sędziami Trybunału, to oni mówią: myśmy myśleli, że żyjemy wśród ludzi przyzwoitych. Że żaden polityk nie będzie nadużywał władzy. Tak jakby im „pierwszy” Ziobro nie pokazał, że można zrobić z normy prawnej chusteczkę do wytarcia nosa albo czegoś innego.

**Od kiedy pani orzeka?**

Chyba od 1979 roku.

**To jest pani „sędzią stanu wojennego”?**

Na to wychodzi. I po skończeniu aplikacji sędziowskiej w Łodzi prezes zaprosił mnie do siebie i powiedział: „Koleżanko, nie mamy wolnych miejsc w Łodzi. Mam dla pani propozycję: pojedzie pani do Skierniewic i zostanie tam pani notariuszem, a ja przy pierwszym wolnym etacie asesorskim przeniosę panią do Łodzi”. Ale marzeniem mojego życia było być sędzią. Pracowałam na studiach w sekretariacie sądu,



byłam pomocnikiem sekretarza. Potem już jako pracownik sądu kończyłam ostatni rok prawa. Byłam kuratorem zawodowym już na aplikacji i robiłam aplikację pozaetatową, pracując równocześnie w sądzie. Bardzo chciałam być sędzią i w związku z tym propozycja zostania notariuszem była dla mnie nie do przyjęcia. Wtedy notariusz to był po prostu urzędnik sądowy.

Była też druga propozycja: że wyjadę do Gorzowa Wielkopolskiego i tam dostanę nominację na asesora. Miałam wtedy roczne dziecko, męża. Rodzina się zgodziła, żebym wyjechała. Wracałam w piątek wieczorem i w niedzielę wieczorem opuszczałam dom, żeby się dostać do Gorzowa. To były straszne czasy, bo dziecko płakało, mama patrzyła na mnie nienawistnie, po jakimś czasie mąż miał mi za złe. Ale na koniec mąż przyjechał do mnie i zamieszkaliśmy w miejscowości Witnica pod Gorzowem. Tam właśnie zastał mnie stan wojenny.

### **W jakim wydziale?**

Byłam w wydziale karnym. W stanie wojennym! Okręg Gorzowa to był okręg, w którym sędziowie najbardziej ucierpieli – kilkanaście osób zostało zwolnionych z urzędu faksem Rady Państwa, która stwierdziła, że nie dają rękojmi właściwego orzekania. Były w Polsce dwa takie najbardziej poszkodowane okręgi.

### **Dlaczego sędziowie „nie dawali rękojmi”? Działali w Solidarności?**

Działali w Solidarności albo zbierali jakieś pieniądze na rzecz rodzin osób internowanych. Na pewno każdy z nich demonstrował brak akceptacji dla tego, co robiła władza.

**Trochę to przypomina dzisiejszą sytuację: sędzia Marta Kożuchowska-Warywoda, prezeska warszawskiego oddziału Iustitii, nie dostała pozytywnej opinii nowej KRS do Naczelnego Sądu Administracyjnego, bo „stała ze świeczką obok sędziego Żurka” i „jeździła donosić do Brukseli”.**

Przypomina. A będzie przypominać jeszcze bardziej, jak ruszy nowa Izba Dyscyplinarna. Będzie dokładnie to samo. Inna będzie tylko procedura: teraz specizba w Sądzie Najwyższym działająca pod kontrolą ministra, wtedy Rada Państwa.

**I jak się pani orzekło w stanie wojennym?**

Zawołał mnie prezes do gabinetu i mówi: właśnie Rada Państwa odwołała nam sędziego. Pójdiesz na salę, powiesz mu i dokończysz za niego sądenie.

**Odwołano sędziego w trakcie rozprawy?!**

Tak było. Ja wtedy powiedziałam prezesowi, że oszalał, że ja nie jestem, zwłaszcza jako asesor, od ogłaszania takich wiadomości. Mogę iść na salę i powiedzieć temu koledze, że pan prezes prosi go do gabinetu. A potem mogę ewentualnie tych dwóch złodziei, którzy tam zostali na wokandzie, w jakichś drobnych sprawach osądzić. I to ewentualnie mogę zrobić pod warunkiem, że następnego dnia zostaną przeniesiona do wydziału rodzinnego.

**Dlaczego pani chciała być przeniesiona?**

Nie chciałam wtedy sądzić w karnym. Czy to jest dziwne?

**Do pewnego stopnia.**

Dlaczego?

**Bo tak jak dzisiaj, tak wtedy potrzeba było przyzwoitych sędziów, którzy staraliby się chronić na różne sposoby ludzi przed prawem stanu wojennego. Profesor Strzembosz napisał o nich książkę.**

Ale widzi pani, co się teraz dzieje z panem sędzią Iwulskim. Powiem, w jakiej wtedy byłam sytuacji, bo to wszystko trzeba brać w określonym kontekście. Mieszkałam w mieszkaniu służbowym mojego męża, miałam małe dziecko przy sobie. I bardzo chciałam być sędzią, ale to nie było już takie ważne w tym momencie. Natomiast przeczytałam sobie starannie tę ustawę...

### **Dekret o stanie wojennym?**

Tak. I wiedziałam, że przy trybie doraźnym będę musiała wsadzać ludzi do więzienia. Nie chciałam tego robić. Ja nie sądziłam w składach trzyosobowych – jak sędzia Iwulski – gdzie mogłabym złożyć zdanie odrębne. Sądziłam jednoosobowo i wszystko musiałabym brać na siebie.

### **Tym bardziej to pani byłaby panią sytuacji.**

Nie bardzo, dlatego że każdy z nas musiał wtedy podpisać oświadczenie, że będzie stosował obowiązujące prawo. Obowiązujące prawo to było prawo stanu wojennego. Ja po prostu może trochę egoistycznie, ale wiedziałam, że tam nie zbawię świata. Że nie uratowałam nikogo, nawet gdybym w pierwszej instancji wydała jakiś wyrok, bo druga instancja i tak by go zmieniła. Przy tym dekrete nie udałoby się nigdy nie skazać nikogo. Prędzej czy później musiałabym wydać wyrok skazujący za działalność opozycyjną.

### **Jak sędzia Iwulski?**

Właśnie. Tłumaczenie się po latach, że zostało się po to, żeby sędzić przyzwoicie, nic nie daje. Nie chciałam tego robić.

**Ale jakby pani znosiła tryb doraźny – to już by pani pomogła.**

Ale to nie zawsze dało się zrobić. W każdym razie zadziałałam egoistycznie i powiedziałam, że albo będę orzekać w rodzinnym, albo odejdę z sądu. Mimo że naprawdę bardzo chciałam być sędzią. No i zostałam przeniesiona do rodzinnego, i przeżyłam stan wojenny w wydziale rodzinnym.

**Ale sąd był mały i pani wiedziała, co się dzieje w karnym.**

Tak. Było nas tam zaledwie kilkanaście osób, wszystkich znałam. Widziałam, jak bardzo sędziowie starali się wyjść z tej ustawy – żeby nie stosować przepisów dekretu. Odbywały się narady – nie nad sprawą, tylko nad określonymi sytuacjami prawnymi i nad znaczeniem norm prawnych. Jak wyinterpretować, żeby wyjść z dekretu i stosować Kodeks karny. Naprawdę często dokonywało się cudów. Podobnie starali się sędziowie w sądzie wojewódzkim. Stwierdzenie profesora Strzembosza, że jednak bardzo wielu ludzi wówczas zachowywało się przyzwoicie, to absolutnie prawda. Cały czas utrzymywałam też kontakt z sędziami z Łodzi i widziałam, jak to się tam odbywa. Ile trudu czasami kosztuje wyjście z tej ustawy, żeby uratować człowieka. Wtedy koncepcja, że sędziowie będą działali w obronie obywatela przed prawem stanu wojennego, miała sens. Ale ja byłam w złym momencie życiowym, żeby mnie było stać na taki heroizm.

**Do czego ja panią doprowadziłam... Tłumaczy się pani z tego, że NIE orzekała pani w stanie wojennym! Tymczasem**

**dziś obowiązuje inne kryterium: to ci, którzy orzekali, byli źli, nawet jeśli starali się bronić ludzi...**

No właśnie!

**Zanim stała się pani słynna z powodu zdania „o nadzwyczajnej kaście”, była pani znana jako działaczka stowarzyszeń sędziowskich. Cemu się pani w nie zaangażowała?**

To było na początku zmiany ustrojowej. Czas ogromnych nadziei, ogromnej wiary w to, że zbudujemy państwo demokratyczne, państwo prawa. Środowisko sędziowskie chciało w tym uczestniczyć. Pamiętam, że jak w Łodzi, gdzie orzekałam w sądzie rejonowym, dostaliśmy jakieś podwyżki, zrobiliśmy, sami z siebie, zrzutkę na jakiś cel społeczny, który nam się wydawał ważny. Wierzyłam wtedy, że musimy brać czynny udział w reformowaniu wymiaru sprawiedliwości, że po prostu wiemy, co jest potrzebne, i pomożemy to stworzyć. Ja mam, jak mówi mój mąż, wadę fabryczną, że nie mogę siedzieć z boku. Miałam wtedy w pracy bliskiego kolegę, któremu mówiłam: Andrzej, co to będzie! Jak wspaniale! A on: Irenko, uspokój się, nic nie będzie. Zaraz powstanie dwadzieścia partii, wszyscy skoczą sobie do oczu, zaraz się przed nami otworzy „niebo nienawiści”, wszyscy będą się wzajemnie zwalczać i nienawidzić.

**Iustitia, pierwsze w III RP stowarzyszenie sędziów, na początku zajmowała się kształtowaniem etosu sędziego. Napisaliście pierwszy kodeks etyczny.**

Zgadza się.

**A potem stało się tak, że Iustitia zajęła się walką o płace.**

To jest bardziej skomplikowane. To była walka o warunki pracy. I na początku był wśród niektórych członków opór, że sędziemu nie wypada w ogóle mówić o pieniądzach. Że to jest służba. Z pozycji na przykład sędziego Sądu Najwyższego – to wygląda słusznie. Dużo trudniej było rozmawiać o tym, że nie wypada się upominać o pieniądze i warunki pracy z sędziami sądów rejonowych. Ale nie chodziło tylko o to. Przez lata Iustitia pełniła też funkcje integracyjną i szkoleniową. Ministerstwo z powodu braku środków nie organizowało szkoleń, więc myśmy je robili własnym sumptem. Ale w pewnym momencie kwestie bytowe zaczęły wszystkim bardzo doskwierać. I trzeba było się tym zająć. Tym bardziej że do Iustitii zapisało się wielu sędziów rejonowych – do akcji wszedł wtedy sędzia Łukasz Piebiak, dziś wiceminister sprawiedliwości odpowiedzialny za reformę sądownictwa.

### **Były w stowarzyszeniu walki frakcyjne?**

Tak, to był najgorszy okres mojego życia. Grupa sędziów skupiona wokół Łukasza Piebiaka[100] twierdziła, że powinniśmy tydzień w każdym miesiącu strajkować.

### **W jakim sensie?**

Żeby był tydzień bez wokandy.

### **Czyli nie strajkować, tylko zamiast sądzić na przykład czytać akta, sporządzać uzasadnienia.**

Ale jeśli sędzia, który ma trzy sesje w tygodniu, przez tydzień nie będzie orzekał, to ludzie będą czekać na swoje sprawy. Ogłoszono też bojkot komisji wyborczych[101]. To mogło się skończyć uniemożliwieniem wyborów. Miał to być środek nacisku na władzę. Och, jak pan Piebiak walczył wtedy o niezależność sądów i niezawisłość sędziów! Pracowaliśmy

nad nowelizacją ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych (bo ta ustawa też jest w nieustającej „reformie”) i każda kompetencja prezesa sądu czy ministra sprawiedliwości zapisana w projekcie nowelizacji doprowadzała pana Piebiaka do rozpaczy. Dziś bardzo mu się zmieniły poglądy. A wtedy była eskalacja konfliktu z władzą. Ja w tym czasie w Sejmie, jako szefowa stowarzyszenia, brałam udział w pracach nad zmianą zasad wynagradzania sędziów.

**Chodziło o to, żeby wprowadzić współczynnik zależny od średniej płacy w gospodarce, a nie współczynnik uznaniowy?**

No właśnie. I ta eskalacja konfliktu mogła wszystko przekreślić. Wytrzymałam rok, załatwiło się te wynagrodzenia i zrezygnowałam z funkcji prezesa. Wyszło ze mną ze stowarzyszenia ze trzydzieści osób.

Iustitia mówiła wtedy głosem Maćka Strączyńskiego, który się bardzo dobrze sprawdzał jako organizator, ale w wystąpieniach publicznych był konfrontacyjny. Nie chcieliśmy, żeby jedynym głosem sędziów był właśnie taki głos, i założyliśmy stowarzyszenie Themis.

**Powiedziała pani, że ma pani „wadę fabryczną”, że musi pani działać, a przeszła pani w stan spoczynku w NSA, i to z własnej woli. Dlaczego? W takim gorącym momencie?**

Po pierwsze, jestem dalej w stowarzyszeniu Themis. Mogę tam działać bez względu na to, czy jestem sędzią czynnym, czy w stanie spoczynku. Jestem wiceprezesem tego stowarzyszenia, więc w jakiś tam sposób dalej działam i funkcjonuję. A jeżeli chodzi o moje przejście w stan spoczynku, to w grudniu tego roku kończę siedemdziesiąt lat.

## **Prezydent może się zgodzić, by orzekła pani do siedemdziesiątego drugiego roku życia.**

Ale musiałabym go poprosić. Pomysł, żebym pisała do polityka i żeby to on zdecydował o tym, czy mogę dalej sędzić, czy nie, to dla mnie, w świetle konstytucyjnej zasady podziału władz i sędziowskiej niezawisłości, sytuacja absolutnie niewyobrażalna. Każdy sędzia, który poprosi prezydenta o taką zgodę, akceptuje prawo, które łamie konstytucję. Czyli sam narusza konstytucję.

Żeby się nie znaleźć w takiej sytuacji, odeszłam sama. Mogłam nie odejść, tylko poczekać, aż 4 lipca wejdą w życie te przepisy i wtedy dostałabym od prezydenta pismo, że przeszłam w stan spoczynku. Tylko że to pismo byłoby w nie wiadomo jakim trybie. Bez kontrasygnaty premiera. Więc znowu byłabym w sytuacji niezgodnej z konstytucją.

## **Ale w lutym tego roku Akcja Demokracja, która była jednym z organizatorów „łańcucha świateł”, apelowała do sędziów: „zostańcie!”.**

Ja się z tym apelem nie zgadzam i raczej bym go nie posłuchała, nawet gdybym go brała pod uwagę. A odeszłam w styczniu, przed apelem. Widzę dzisiejszą sytuację sędziów, którzy zostali w Trybunale Konstytucyjnym. Oni są przez ludzi, którzy pełnią tam funkcje prezesa i wiceprezesa – panią Przyłębską i pana Muszyńskiego – traktowani w sposób urągający wszelkim zasadom przyzwoitości. Nie mają żadnego wpływu na orzecznictwo. Są odsuwani, przesuwani, wyłączeni. Być w sądzie i legitymizować jego istnienie swoją osobą w sytuacji, w której i tak wszystkie najważniejsze rzeczy dzieją się jakby poza tobą – to nie ma najmniejszego sensu.

Myślę, że wezwanie „zostańcie” może mieć jeszcze sens w przypadku tych dwóch „starych” izb Sądu Najwyższego:



cywilnej i karnej. Tam mogą się jeszcze przydać wiedza i doświadczenie. Jak przyjdą tam jacyś ludzie z nowego naboru, których jedyną zaletą będzie to, że ich akceptuje władza, to będzie tragedia przede wszystkim dla obywateli. Rozumiem, że taka była idea tego apelu.

Poza tym ten apel dotyczył chyba też tego, by sędziowie nie korzystali z możliwości wcześniejszego przejścia w stan spoczynku, czym zwolniliby miejsca w SN. Taka korupcyjna propozycja. W NSA nie ma nawet takiej możliwości. Jeden z naszych kolegów napisał do prezydenta, że chce przejść w stan spoczynku na podstawie tego przepisu, pomimo że nie ukończył sześćdziesięciu pięciu lat, i Kancelaria Prezydenta odpowiedziała, że ta ustawa o SN w tym zakresie nie stosuje się w NSA.

Natomiast, tak jak powiedziałam, są pewne rzeczy, które są do zaakceptowania albo nie. Dla mnie poddanie się tej procedurze włącznie z proszeniem prezydenta jest poniżej godności. Nic na to nie poradzę.

**Ale zrobił to prezes NSA pan Zirk-Sadowski, dając przykład innym sędziom. I został nawet w pierwszej kolejności przez prezydenta rozpatrzony pozytywnie.**

O nieobecnych mówi się albo dobrze, albo wcale. To ja nie będę wcale.

Wiem, że część koleżanek i kolegów zdecydowała się prosić prezydenta o zgodę na dalsze orzekanie. W NSA jest bardzo dużo trudnych spraw, na ich rozstrzygnięcie ludzie czekają latami, więc nagłe odejście wielu sędziów z NSA rzeczywiście może spowodować zapaść. Bo jeżeli na ich miejsce ktoś przyjdzie, musi się tego nauczyć, to trochę trwa.

**NSA wiele razy w sprawach, w których chodziło o jego kontrolną władzę nad władzą wykonawczą, uciekał od orzekania, twierdząc, że sprawa nie leży w jego kompetencji. Tak było w sprawach sędziów, którzy odwołali się od niepowołania przez prezydenta – wtedy Kaczyńskiego – mimo pozytywnej opinii KRS. Tak było w sprawie braku publikacji wyroków Trybunału Konstytucyjnego przez premier Szydło. W sprawie wycinki Puszczy Białowieskiej, połączenia muzeów Westerplatte i II Wojny Światowej... Czy to abdykacja ze sprawowania trzeciej władzy?**

Nie komentuje się orzeczeń kolegów z sądu, z którego się pochodzi. Każdy ponosi odpowiedzialność za własne orzeczenia i każdy je firmuje swoim nazwiskiem. Ale taką praktykę oceniam bardzo źle. I gdybym orzekała, to na pewno bym wydała inne orzeczenia niż te, o których pani mówi. Myślę, że sędziowie NSA są zbyt słabo doświadczeni przez los, przez różne polityczne „atrakcje”, żeby im się kojarzyły orzeczenia z tym, jakie powoduje to skutki ustrojowe dla państwa. To bardzo przypomina wcześniejszą naiwność sędziów Trybunału Konstytucyjnego, którzy tak byli zapatrzeni w normy prawne, że prawdziwy sens tego, co się dzieje, jakby im umykał.

**Na przykład wtedy, kiedy orzekali o tym, że minister może nadzorować sądy i że ten model jest równie dobry jak inny?**

Dokładnie. Jeden z sędziów SN Stanów Zjednoczonych, nazwiska nie pamiętam, kiedyś napisał coś takiego, że sędzia, orzekając, powinien każdą normę prawną interpretować w taki sposób, żeby uniemożliwić sytuację, że przyjdzie jakiś bandyta i wykorzysta tę interpretację dla swoich własnych celów. Zawsze trzeba zakładać, że jeśli zostawimy wolne pole, to prędzej czy później znajdzie się ktoś niegodny, kto to

wykorzysta. I sędziowie NSA, moim zdaniem, o tym nie pamiętają. Niestety.

**To wyobraźmy sobie, że pani nie przeszła w stan spoczynku, jest pani w NSA. I trafia do pani skarga któregoś z sędziów, których nowa Krajowa Rada Sądownictwa odrzuciła przy użyciu kryteriów politycznych, typu „stała ze świeczką koło sędziego Żurka”. I on by się też skarżył na to, że KRS „dobrej zmiany” nie jest tym ciałem, o którym pisze się w konstytucji, bo sędziów do niej wybrali politycy. A więc, że decyzję co do niego wydał organ nieuprawniony. Co by pani orzekła?**

Że jest to organ absolutnie nieuprawniony, że wszystko to, co robi KRS, jest absolutnie niezgodne z prawem i niewywołujące skutków prawnych. Tylko co z tego dalej wynika?

**Profesor Łętowska mówi, że wynika z tego kompletny chaos. I dlatego każdy państwowiec powinien jednak uznawać te decyzje po to, żeby uniknąć większego zła. Byłaby pani państwowcem czy stałaby pani twardo na gruncie prawa?**

Ja myślę, że stałabym twardo na gruncie prawa, dlatego że wszelkie pობłażanie i jakakolwiek akceptacja tego, co się dzieje, prowadzi do tego, że to się dzieje coraz bardziej, niestety. To jest czas, w którym stosowanie cywilizowanych metod absolutnie się nie sprawdza. Więc myśląc w dłuższej perspektywie o państwie i obywatelach jako pewnej całości, która musi przetrwać – zanegowałabym legalność funkcjonowania KRS. Druga strona nie przestrzega żadnych reguł.

**Chodzi o to, że skoro ta strona nie przestrzega reguł, to my trzymamy się naszych po to, żeby te reguły przetrwały?**

Właśnie tak. Coś musi być pewnego na świecie, żeby, jak przeminie ten okres burzy i naporu, można było powrócić do ładu konstytucyjnego. Inaczej co zrobimy z tymi dziesiątkami nowych sędziów w SN, którzy teraz odbiorą nominacje od prezydenta? Ci sędziowie rejonowi, prokuratorzy na przykład z dziesięcioletnim stażem? To będą ludzie, którzy do tej roli się nie nadają. Nie mają wystarczającej wiedzy, doświadczenia, a zwłaszcza kręgosłupa moralnego. To władza wykonawcza będzie im narzucała kierunek orzecznictwa. Tak będzie niestety w bardzo wielu przypadkach.

**Ale nie można powiedzieć, że wszyscy oni nie mają kwalifikacji. Zgłosiło się około dwustu osób. W tym sędziowie apelacyjni, pracownicy naukowci. Choćby pani Małgorzata Manowska, doktor habilitowana, dyrektorka Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury, wieloletnia sędzia.**

Niektórzy mają wysokie kwalifikacje merytoryczne. Ale sam fakt wykorzystania atmosfery „dobrej zmiany” dla osobistej kariery przy istniejących wątpliwościach konstytucyjnych moim zdaniem dyskwalifikuje ich moralnie. Proszę zresztą zwrócić uwagę, że KRS początkowo odmówiła podania nazwisk kandydatów. Oni sami chyba wstydzą się swoich zgłoszeń.

Co do pani Manowskiej, to jej polityczne sympatie są tak oczywiste, że nie spodziewam się po niej orzeczeń szanujących wciąż przecież obowiązującą konstytucję. Dziwię się, że nie mierzi jej nagła zmiana ustawy, kojarzona z jej osobą, a dotycząca możliwości równoczesnego orzekania w SN i bycia dyrektorem Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury. Bierzemy wszystko, co się da, bez żadnych moralnych skrupułów. Ludzie tego pokroju mają teraz swoje pięć minut.

**Jak pani ocenia to, że aż tyle osób zgłosiło się do konkursu do Sądu Najwyższego, mimo że stowarzyszenia sędziowskie – w tym pani stowarzyszenie – ogłosiły, że ten konkurs będzie nieważny?**

Nie akceptuję tego, ale jestem w stanie zrozumieć motyw działania sędziów rejonowych. Od wielu lat są na samym dole hierarchicznej drabiny i to na nich spoczywa główny ciężar opanowania tych milionów spraw wpływających do sądów. Nikt specjalnie nie interesował się ich losem, a to oni w największym stopniu poddani są wszystkim dolegliwościom, o których wcześniej była mowa. Są zmęczeni, sfrustrowani, pozbawieni szans na jakikolwiek szybki awans. Bo przecież kandydat do sądu okręgowego czy apelacyjnego podlega bardzo surowej procedurze konkursowej. Poza tym mało jest wolnych etatów. A konkurs do Sądu Najwyższego nadzwyczajnie przyspieszono i uproszczono. Szast-prast – i można zniecka zostać sędzią Sądu Najwyższego. To kusi. Mniejsza o państwo. Ono nigdy nie szanowało sędziów i o nich nie dbało. Może wreszcie czas pomyśleć o sobie – tak pewnie myślą.

Warto jednak pomyśleć też o tym, czy nie będzie się „marcowym docentem”, jak kiedyś część kadry naukowej na uczelniach. I o tym, że raz utracone dobre imię jest nie do odzyskania. A jeżeli komuś wydaje się, że pójdzie do Sądu Najwyższego i zamanifestuje swoją niezawisłość – niech pamięta o prawie kary i nagrody. Dla wdzięcznych za ten awans będzie nagroda. Dla niewdzięcznych – znajdzie się sposób na karę.

Walkę o niezależność sądów i niezawisłość sędziów zapowiadali też zresztą sędziowie kandydujący do nowej KRS. Jak to wygląda dzisiaj, widzimy wszyscy. To coś, czego nie można było sobie do niedawna wyobrazić w najgorszym sennym koszmarze: ton Radzie, która ma stać na straży

niezależności sądów i niezawisłości sędziów, nadają posłowie Pawłowicz i Piotrowicz do spółki z panem sędzią Johannem, rozdawane są listy z nazwiskami osób, na które nie należy głosować, a głosowania są przeważnie jednomyślne. Ci ludzie, którzy zapomnieli o tym, co oznaczają słowa: „moralność” i „przyzwoitość”, będą układali kodeks etyki dla sędziów. Włos się jeży.

**Czy sądy administracyjne, których głównym zadaniem jest kontrolowanie władzy, wykonują obecnie swoją funkcję należycie? NSA uznaje się za niewłaściwy do sądenia, kontrolowania władzy wykonawczej w przypadku odmowy mianowania sędziów przez prezydenta, odmowy publikacji wyroków Trybunału Konstytucyjnego przez premier Beatę Szydło, nawet w przypadku zarządzenia przez ministra Szyszkę wycinki Puszczy Białowieskiej.**

Nikt tak jak Naczelny Sąd Administracyjny nie jest zobowiązany i uprawniony do tego, aby kontrolować zgodność działania władzy wykonawczej i ustawodawczej z konstytucją. Niestety, orzecznictwo NSA przeważnie sprowadza się do roli Piłata: umyvam ręce, to nie moja sprawa, nie jesteśmy właściwi. Wszystkim nam przyjdzie kiedyś za to zapłacić.

**Jak pani ocenia dotychczasowe postawy sędziów wobec „dobrej zmiany”?**

Powtórzę: jesteśmy jedną z nielicznych grup zawodowych, która czynnie przeciwstawia się temu, co się dzieje. Natomiast, niestety, są wśród nas także ludzie, którzy są nastawieni na wykorzystanie swoich pięciu minut dla kariery, której by nie zrobili, bazując na swoich przymiotach zawodowych. Dają się złowić na różne apanaże. I to jest problem na przyszłość: co z nimi wszystkimi zrobić.

## **Ale nie jest pani za wywaleniem ich metodą PiS-u?**

W ramach konstytucji da się odwołać z różnych funkcji ludzi, którzy je pełnią z naruszeniem prawa. Panią prezes Trybunału Konstytucyjnego, która została wybrana nie wiadomo jak, pana Muszyńskiego, który powinien mieć dyscyplinarkę za to, że zataił swoją agenturalną przeszłość, wszystkich dublerów sędziów z TK, sędziów dublerów z SN, którzy za chwilę tam będą – to się da zrobić bez naginania prawa. Bo to wszystko jest niekonstytucyjne i łatwo to udowodnić. Taki sam los może spotkać nowych sędziów SN, którzy dostaną nominacje z rąk nowej Krajowej Rady, która jest niekonstytucyjna. I w wyniku ogłoszenia przez prezydenta konkursu do Sądu Najwyższego, do czego bez kontrasygnaty premiera nie miał prawa. Trzeba szukać sposobów, żeby korzyści tych ludzi nie były długotrwałe i żeby nie przetrwały nie wiadomo do kiedy, na przykład do końca kadencji.

Ale będą takie sytuacje, w których staniemy przed pytaniem, czy złamać prawo, żeby przywrócić jakiś porządek i poczucie ładu i sprawiedliwości – i tutaj byłabym ostrożna. To nie jest tak, że jak działamy w dobrej wierze, to możemy robić wszystko. Tamtym z sejmowej większości też się wydaje, że działają w dobrej wierze, mają na celu zbawienie narodu i suwerena.

## **Wierzy im pani?**


Nie, ja im nie wierzę. Ale nie można się posługiwać ich argumentacją.



100 Łukasz Piebiak, wieloletni działacz stowarzyszenia Iustitia, dziś w rządzie PiS-u wiceminister sprawiedliwości odpowiedzialny za reformę sądownictwa.

101 W każdej komisji prawo wymagało udziału sędziego.





**W CZASIE WOJNY MÓWIONO, ŻE NA POLU  
WALKI NAJLEPIEJ WALCZY TEN ŻOŁNIERZ,  
KTÓRY NIE LICZY, ŻE WRÓCI DO DOMU. BO  
NIE ŻYJE NADZIEJĄ, ŻE PRZEŻYJE.**

## **BARTŁOMIEJ PRZYMUSIŃSKI**

członek zarządu i rzecznik prasowy  
Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia,  
przewodniczący IX Wydziału Gospodarczego  
Sądu Rejonowego Poznań-Stare Miasto

### **Zaskoczył pana opór sędziów przeciw „dobrej zmianie”?**

Myślę, że to jest zaskoczenie dla Łukasza Piebiaka[102], który według mnie spodziewał się, że to pójdzie gładko. Dla mnie jest zaskoczeniem, jak bardzo sędziowie są razem w tych trudnych sytuacjach, wbrew różnicom, które dzieliły ich kilka lat temu. Oczywiście, odcienie oporu są różne. Są miejsca, w których wrze, gdzie są podejmowane jakieś uchwały – zazwyczaj są to miejsca, w których doszło do spektakularnych zmian prezesów, tak jak na przykład Kraków. Jest też cała masa sądów, w których być może nie wygląda to tak spektakularnie, ale sędziowie po prostu robią, co do nich należy, czyli orzekają w zgodzie z prawem i własnym sumieniem i nie dają się kupić stołkami.

### **Nie zgłaszają się do KRS, do Sądu Najwyższego?**

Dokładnie. Bo niekoniecznie ten opór musi polegać na tym, że ktoś wychodzi i mówi: jestem przeciwko prezesom z nadania ministra Ziobry, potępiam to, co się dzieje. Jak mówił profesor Strzembosz, ostatecznie najważniejsze jest orzecznictwo, czyli po prostu to, że sędziowie trzymają poziom i nie kalkulują, czy opłaciłoby im się wydać inny wyrok niż ten, który wydali.

### **Czy ten opór jest większy, niż się pan spodziewał?**

Muszę przyznać, że sam jestem trochę zaskoczony, pozytywnie oczywiście. Właśnie solidarnością w środowisku. Przez ostatnie lata był podział: sędziowie „pałacowi”, czyli sądy najwyższe, i sędziowskie „doły”. Teraz widzę, że on się zdecydowanie zatarł. Z jednej strony sędziowie najwyższych instancji mogą zobaczyć, że ci z samego dołu nie poszli gremialnie po te frukta, te posady, które rozdaje Ministerstwo Sprawiedliwości. Z drugiej – sędziowie z samego dołu dostrzegają przypadki szlachetnych postaw wśród sędziów czy to Sądu Najwyższego, czy sądów apelacyjnych.

### **Jak przyjęliście pytanie prejudycjalne Sądu Najwyższego do Trybunału Sprawiedliwości UE i zawieszenie przepisów o przeniesieniu sędziów SN w stan spoczynku?**

Duże zaskoczenie i duży zastrzyk nadziei. Bo zobaczyliśmy Sąd Najwyższy, który potrafi stanąć twardo w obronie pryncypiów. Przez długi czas wiele osób w to wątpiło...

### **To wy staliście pod Sądem Najwyższym na wiecach w jego obronie.**

Tak, to był pewien paradoks, że głównie sędziowie sądów rejonowych bronili Sądu Najwyższego. Czekaliśmy, by skorzystali z możliwości zadania pytania prejudycjalnego, i traciliśmy już nadzieję.

### **Jak przyjęliście oświadczenie prokuratora generalnego, że to pytanie i zawieszenie działania przepisów jest przestępstwem nadużycia władzy przez sędziów SN?**

Jako ostrzeżenie dla wszystkich sędziów. Groźbę, która może być zrealizowana, bo Izba Dyscyplinarna będzie bez problemu pozbawiać sędziów immunitetów na wniosek prokuratury.

Nawet bez udziału sędziego i jego pełnomocnika, bo taką możliwość uchwalono.

**Kiedy w 1990 roku powstała Iustitia, zakładana między innymi przez panią sędzię Romer[103], była organizacją działającą przede wszystkim na rzecz etosu sędziowskiego. To Iustitia ułożyła pierwszy kodeks etyki sędziowskiej. Potem, w 2009 roku, została przejęta przez tak zwaną grupę jastrzębi...**

Do których ja sam zresztą należałem. I obecny wiceminister sprawiedliwości Łukasz Piebiak.

**To byli młodzi sędziowie rejonowi. Przyszliście pod hasłami socjalnymi: lepsze warunki pracy i płacy. Absolutnie zresztą słusznymi, ale wtedy dla mnie na przykład było trudne do zrozumienia, że w ogóle nie chcieliście rozmawiać o etosie. Nie kwestionowaliście go, ale uważaliście, że nie o to w tym wszystkim chodzi.**

Rzeczywiście, nie mówiło się wtedy o etosie.

**A teraz mam wrażenie, że wszystko się odwróciło. Wróciliście do źródeł: do sędziowskiego sumienia, niezawisłości, niezależności. I godności.**

Tak. Ale są różne czasy i różne problemy się w nich ujawniają. Wtedy problemem były warunki materialne. Teraz – niezawisłość. Być może to, że wówczas walczyliśmy o godne wynagrodzenia, dało nam pozycję w środowisku pozwalającą zajmować określoną postawę i wzywać do tego innych sędziów. Staliśmy się wiarygodni.

**Ale też wywalczyliśmy powiązanie wynagrodzeń sędziowskich ze średnią w gospodarce i z płacami władzy**

**wykonawczej. Myślę, że zupełnie inaczej wyglądałoby sterowanie sędziami przez Ministerstwo Sprawiedliwości, gdyby sędziowie dalej zarabiali tak śmieszne pieniądze, jak to było kilka lat temu. Dziś poziom wynagrodzenia sędziego sądu rejonowego, który nie ma żadnych dodatków funkcyjnych, jest na tyle satysfakcjonujący, że marchewka: zostaniesz prezesem, zostaniesz przewodniczącym wydziału, wcale nie jest taka kusząca. To pokazuje, że gwarancja niezawisłości, jaką jest wynagrodzenie sędziego, odgrywa jakąś rolę.**

Nie mówiliśmy wtedy o etyce, o godności, bo uważaliśmy to za oczywistości. Nie było tak poważnych zagrożeń jak teraz. Pamiętam hasło, które się przewijało: że etosem się nie najemy. A więc wówczas nasze działanie było wychylone w drugą stronę. Wielu sędziów starszej daty, w tym na przykład pani sędzia Romer, mówiło, że nie wypada robić protestów o pieniądze. Że nie wypada mówić, że zarabiamy za mało, bo są grupy społeczne, które zarabiają mniej. A najważniejszy jest etos.

**Pamiętam też protesty związane z nadgodzinami.**

**Domagaliście się zapłaty za to, że macie taki nawał spraw, że pracujecie daleko ponad ustawowy czas pracy.**

Rzeczywiście, poza wysokością wynagrodzeń problemem, który cały czas istniał, było obciążenie sędziów orzekających na pierwszej linii i nadzór administracyjny sprawowany nad sędziami przez ministerstwo. Iustitia prowadziła rozmowy z ministerstwem kierowanym wtedy przez Krzysztofa Kwiatkowskiego[104]. Rozmawialiśmy z wiceministrem Jackiem Czają na temat szykowanej przez resort dużej zmiany ustawy o ustroju sądów powszechnych, z którą się nie zgadzaliśmy. Chodziło między innymi o wprowadzenie ocen

okresowych dla sędziów i funkcji dyrektora sądu, który miał przejąć od prezesa sprawy administracyjne. Więc nie jest tak, że wtedy odpuściliśmy tematy ustrojowe, bo one zawsze były w centrum uwagi.

Z pewnością istniał też wtedy duży rozdźwięk między Krajową Radą Sądownictwa, do której trafiali głównie sędziowie wyższych instancji, a Iustitią. W Iustitii byli także sędziowie wyższych instancji, ale zawsze panowała zasada: jeden sędzia, jeden głos, czyli wszyscy jesteśmy sobie równi. Do 2008 roku do Iustitii należało około tysiąca sędziów i nagle w ciągu kilku lat ta liczba wzrosła do trzech tysięcy. Sędziowie rejonowi masowo wstępowali do stowarzyszenia – właśnie wtedy, kiedy zaczęły się protesty płacowe. To one spowodowały, że doszli do głosu w dużej liczbie sędziowie sądów rejonowych.

**Chciałam wrócić do tych „pałaców”. Zarówno SN, jak i NSA oraz Trybunał Konstytucyjny poodrzucały, kierowane różnymi drogami, roszczenia płacowe sędziów. A także skargi na nadzór ministra, na odmowę prezydenta Lecha Kaczyńskiego mianowania sędziów przedstawionych przez KRS, co wtedy było absolutnym ewenementem, przez większość prawników ocenionym jako naruszenie konstytucji. Jak odczuwaliście to, że „pałace” albo odrzuciły wasze roszczenia, albo – jak w przypadku decyzji prezydenta – uznały się za niewłaściwe do orzekania w takich sprawach?**

Poczuliśmy szklany sufit, przez który nie mogliśmy się przebić. Trybunał Konstytucyjny – tu było kilka orzeczeń, które wywołały poważne rozczarowanie i zostały przez nas gorzko przyjęte. Na przykład zamrożenie waloryzacji sędziowskich wynagrodzeń. Może teraz, z perspektywy lat, sama zasada zamrożenia by się jakoś obroniła[105]. Ale styl: że prezes

Trybunału Konstytucyjnego Andrzej Rzepliński opiniował projekt ustawy, o której orzekał, to było coś, co uważaliśmy za niewłaściwe[106]. Wtedy też powiedział o Iustitii, że jest „nielegalnym związkiem zawodowym”. W Trybunale Konstytucyjnym były jeszcze inne orzeczenia. Na przykład to o prawie ministra sprawiedliwości do znoszenia i powoływania sądów rozporządzeniem[107]. Bardzo krótkowzroczne.

**Wykorzystał to minister Jarosław Gowin[108] do łączenia małych sądów z dużymi i masowego przenoszenia sędziów. Ta reforma po roku została odwrócona.**

Mieliśmy wtedy poczucie, że sędziowie Trybunału Konstytucyjnego nie potrafią sobie wyobrazić trudnych czasów. Myślą, że historia się skończyła i że już zawsze będzie cywilizowanie. Pamiętam nawet, że chyba prezes Rzepliński w czasie którejś z rozpraw powiedział, że gdyby minister sprawiedliwości chciał nadużyć swoich uprawnień, to przecież podniosłaby się wrzawa w prasie i na pewno wycofałby się ze złej decyzji.

**Byliście za mało ważni dla „pałaców”?**

Czuliśmy się za mało ważni. Z perspektywy czasu oceniam, że oni bali się być odważni. W najwyższych instancjach sądowych panowało chyba przekonanie, że rządzącym pewnych rzeczy się nie robi. Że oni prowadzą jakąś politykę i my musimy się z nimi dogadywać, prosić o spełnienie naszych postulatów i je przykrawać do tego, co jest możliwe.

**Szanowanie demokratycznej legitymacji władzy do realizacji własnej polityki w wymiarze sprawiedliwości?**

Ale kosztem zaniechania aktywnej walki o większą niezależność sądów, gwarancje niezawisłości sędziów. O te

gwarancje walczyli sędziowie „liniowi”. A u tych z „pałaców” trudno doszukać się osób, które by tę odrębność sądownictwa wyszarpywały od rządu czy parlamentu. Raczej było to zawsze podejście koncyliacyjne. W sprawie wynagrodzeń tłumaczono nam, że jest trudna sytuacja budżetowa, musimy poczekać itd.

**Jak pan mówi o tych „pałacach”, o tym, jak się czuli sędziowie, których pozwy były odrzucane, pomyślałam, że dokładnie tak czują się ludzie, kiedy przegrywają sprawę w sądzie i mają poczucie, że ich argumenty nie zostały poważnie wzięte pod uwagę.**

Może rzeczywiście jest to podobne doświadczenie... Być może trzeba było przegrać ileś tam spraw przed sądami, żeby w jakiś sposób zrozumieć sytuację ludzi, którzy przed sądami przegrywają. Myśmy też w tych sprawach mieli poczucie bycia potraktowanym z góry.

**Od którego roku pan orzeka?**

W 2003 roku zostałem asesorem, w 2007 dostałem nominację sędziowską.

**A kiedy zaangażował się pan w działalność Iustitii?**

Od razu, ponieważ miałem poczucie, że wiele musi się zmienić w sądach, żeby były takie, jakie powinny być w demokratycznym państwie. Żeby po prostu dobrze funkcjonowały. Siedziałem za biurkiem sędziowskim jeszcze jako asesor i widziałem bezsens tego systemu od środka, choćby niedziałających procedur, fatalnego zarządzania itd. I sam sobie powiedziałem: albo będę siedział i narzekał, albo coś spróbuję zrobić. I tak naprawdę od razu gdy dostałem nominację sędziowską, jedną z pierwszych decyzji było zapisanie się do Iustitii.



## **Rozmawialiście w ramach Iustitii o wizerunku sądów i sędziów w społeczeństwie? Złym wizerunku?**

Tak! Można powiedzieć, że to był od początku jeden z głównych tematów, uważaliśmy go za bardzo istotny. Ten zły wizerunek powoduje, że jesteśmy chłopcem do bicia. I, częściowo, jest niezasłużony. Jako Iustitia zaczęliśmy naciskać na KRS i ministerstwo, żeby powołać profesjonalne służby prasowe dla sądów, aby stworzyć biuro prasowe sądów powszechnych z dobrze przeszkolonymi pracownikami. Bo widzieliśmy, jak źle funkcjonuje przepływ informacji do mediów, jeżeli to są rzecznicy prasowi przy sądach okręgowych. Pojawia się na przykład wyrok, który wydaje się dziennikarzom kontrowersyjny, a rzecznik sądu, którego to dotyczy, jest na urlopie i ze strony sądu nie wychodzi żaden komunikat. Podjęliśmy uchwałę, że należałoby takie biuro powołać. Ale mieliśmy poczucie, że KRS uważa ten problem za mało ważny bądź czeka, czy ministerstwo coś zrobi. A ministerstwo wiadomo: zawsze było zainteresowane tym, żeby to minister się promował, a nie sądy. Co złego, to nie on. To sędziowie.

## **Można było na takiej postawie zrobić niezłą karierę polityczną – vide Lech Kaczyński, Jarosław Gowin czy Zbigniew Ziobro.**

Nie było nikogo, żadnej instytucji, która broniłaby dobrego imienia sądów. Myślę, że zbito spory kapitał polityczny na tym, że sądy były bezbronne w kontaktach z mediami. Minister, który jest przecież odpowiedzialny za funkcjonowanie sądów, mógł zwalać wszelkie dysfunkcje systemu na sędziów i nie spotykał się z żadną ripostą. W tym doszukiwałbym się złych notowań sądów u opinii publicznej.

**KRS jednak działała. Pamiętam pierwszy Kongres Sędziów w 1999 roku, gdy przewodniczącym KRS był, nieżyjący już, sędzia Włodzimierz Olszewski. To był bardzo mocny głos, wiele krytyki pod adresem rządzących, wiele postulatów, w tym zmiana nadzoru ministra na nadzór pierwszego prezesa SN.**

Wszystko oklapło. Zresztą kongresy, uchwały, stanowiska pierwszych prezesów to działania w starym stylu. Natomiast cały czas nie było profesjonalnego podejścia do kontaktu z mediami, które zaczęły odgrywać od 2001 roku, gdy powstała pierwsza całodobowa telewizja informacyjna TVN24, niesłychaną rolę. Także internet zupełnie zmienił rynek mediów i obieg informacji. Informacja musiała być szybka. To, że nie ma stanowiska sądu w ciągu kilku godzin, stało się niezwykle istotne.

**Najczęściej kontrowersje dotyczyły spraw karnych, na przykład sąd nie zastosował aresztu i nie można się było dowiedzieć dlaczego. Ale politycy komentowali, że to skandal.**

Jako Iustitia monitorowaliśmy media i widzieliśmy na przykład, że zaczyna się afera wokół jakiejś sprawy rodzinnej, że sąd komuś odebrał dziecko. Czasem po dwóch, trzech godzinach od pojawienia się tematu w mediach udało się dowiedzieć więcej i puścić coś do mediów społecznościowych, gdzie staraliśmy się wyjaśnić, co mogło stać za decyzją sądu, która ludzi zbulwersowała. Chociaż też często działaliśmy po omacku, na zasadzie „myślę, że ten sędzia mógł się kierować tym a tym”. Bo informacje mieliśmy szczątkowe, a rzecznik prasowy sądu, do którego dzwoniiliśmy, mówił, że jest piątek po południu i on zrobi konferencję w poniedziałek. Uważaliśmy to za niezwykle istotny problem do rozwiązania: komunikacja ze

społeczeństwem, jego edukacja prawna. Ale nie przebiliśmy się z tym ani w ministerstwie, ani w KRS.

### **A sami nie mogliście działać na rzecz zmiany wizerunku sądów?**

Niestety, grupa, która chciała walczyć o lepszą komunikację społeczną, przegrała wybory do zarządu Iustitii. W 2013 roku był zjazd wyborczy, gdzie ja i grupa popierających mnie sędziów rywalizowaliśmy o władzę w Iustitii z Maciejem Strączyńskim. Przegraliśmy. Wygrał Strączyński – dziś prezes Sądu Okręgowego w Szczecinie. Z Piebiakiem, dziś wiceministrem sprawiedliwości, Jolantą Korwin-Piotrowską, obecnie prezesem Sądu Okręgowego w Białymstoku, i z Jackiem Przyguckim, obecnie na delegacji w ministerstwie. I jeszcze z kilkoma osobami.

### **Na czym polegała różnica wizji?**

Nasza wizja polegała na tym, że chcieliśmy wzmocnić prace nad wizerunkiem sędziów, zacząć się lepiej komunikować ze społeczeństwem, przeprowadzić kampanie społeczne, współpracować z organizacjami pozarządowymi, które walczą o jawność informacji, prawa człowieka, standardy demokratyczne, sprawy równościowe itd. Wyjść z tej wieży z kości słoniowej, w której jednak sądy wówczas cały czas tkwiły, pokazać ludzką twarz sędziów. To był pomysł, żeby postawić na młodych sędziów. Udało się to realizować dopiero po kolejnej zmianie władz Iustitii, w 2016 roku, która zbiegła się ze zmianą rządu. Gorąco popierałem kandydaturę mojego kolegi Krystiana Markiewicza, który wygrał wybory. I sam wszedłem do zarządu.

## **Niektórzy członkowie Iustitii poszli do Ministerstwa Sprawiedliwości i współtworzą reformy PiS-u. Czy jako stowarzyszenie wiązaliście z tym jakieś nadzieje?**

Ja nie. Znałem Łukasza Piebiaka, obecnie wiceministra. Był czas, że byliśmy razem w zarządzie Iustitii. Poznałem go wówczas na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że on po prostu realizuje własną ścieżkę kariery i że nie ma się co spodziewać, że poprzez niego Iustitia będzie mogła realizować swoje postulaty.

## **Gdy PiS doszedł do władzy, zaczął mówić, że dowartościuje sędziów rejonowych. Miał być zniesiony podział na sędziów sądów rejonowych i okręgowych, wybory do KRS miały gwarantować miejsca sędziom rejonowym...**

Ale znaleźliśmy wszyscy projekt konstytucji autorstwa PiS-u. Na pewno wśród sędziów było wiele osób, które twierdziły, że to, co mówi PiS na temat zmian w sądownictwie, na przykład o jednolitym statusie sędziego czy że urząd sędziego to korona zawodów prawniczych, to są dobre pomysły. Raczej nie rozmawiamy ze sobą, kto na kogo głosował w wyborach, ale można powiedzieć, że wielu sędziów przyjmowało z aprobatą to, co PiS mówił o zmianach w sądach rejonowych. Diagnozę miał w dużym stopniu trafną. Czy jednak wierzyliśmy, że wprowadzi takie zmiany? Ja powątpiewałem. Uważałem, że jest to zasłona dymna.

A gdy zobaczyliśmy, co się dzieje wokół Trybunału Konstytucyjnego, zdaliśmy sobie sprawę, że to nie będą przelewki, że PiS pójdzie dalej. Że Trybunał Konstytucyjny jest pierwszym rozmontowanym bezpiecznikiem. I mimo że przed Trybunałem ileś razy przegraliśmy, uważaliśmy, że to jest instytucja, której niezależności trzeba bronić. Po ataku władzy

na Trybunał straciłem jakiegokolwiek złudzenia, że stoją za tym jakieś wyższe cele.

### **Raczej widać było, że stoją za tym wyższe cele.**

Chodzi mi o cele szlachetne. Straciłem jakiegokolwiek złudzenia, że tu chodzi o naprawę państwa. Wszyscy przecież pamiętamy obietnice, że proces wyboru sędziów do Trybunału Konstytucyjnego nie powinien być polityczny, że trzeba go zmienić tak, żeby powstał większy konsensus. Czym to się skończyło, dobrze wiemy. Więc potem byliśmy bardzo ostrożni wobec wszystkiego, co zaczęło wychodzić z ministerstwa. Pojawił się na przykład pierwszy projekt ustawy o KRS, który przewidywał, że wybory sędziów do Rady będą bardziej demokratyczne, że będą głosowali wszyscy sędziowie, a nie delegaci...

### **O to wam przecież chodziło.**

Ale byliśmy już ostrożni. Bo ten projekt przewidywał też zwiększenie władzy prezydenta nad sędziami: że KRS będzie musiała prezydentowi przedstawić dwóch kandydatów na jedno stanowisko sędziowskie, i to prezydent będzie decydował. Dodano przerwanie kadencji obecnych sędziów w KRS. Były bardzo silne naciski sędziów, którzy są w Iustitii, a którzy byli związani z Piebiakiem, żebyśmy wydali hurraentuzjastyczną opinię.

### **Jak te naciski wyglądały?**

W rozmowach na forum internetowym Iustitii czy na zebraniach zarządu z oddziałami ludzie Piebiaka mówili, że tutaj trzeba iść na współpracę z władzą, że jak będziemy współpracować, możemy dużo uzyskać, że nasze postulaty będą realizowane, że to jest jedyna nasza dziejowa szansa na to, żeby

na przykład zmienić sposób wyboru do KRS. Więc machnijmy ręką na to, że prezydent będzie wybierał spośród dwóch kandydatów. Niektórzy nasi koledzy zostali wyłuskani ze stowarzyszenia do ministerstwa. Na przykład Rafał Puchalski, który był w zarządzie Iustitii. Myślę, że była to jego osobista ambicja.

### **PiS się przeliczył, stawiając na te ambicje i licząc, że dzięki nim sędziowie sądów rejonowych masowo poprą reformę?**

Na pewno nie jest tak, że awans za wszelką cenę. Od strony płacowej awans do sądów wyższej instancji niekoniecznie jest jakimś wielkim zaszczytem finansowym.

### **Jest mniej pracy.**

Tak, ale mam koleżankę, która niedawno awansowała do sądu okręgowego gospodarczego i ona ma mniej pracy w tym sensie, że nie prowadzi, tak jak tutaj, czterystu spraw naraz, tylko osiemdziesiąt. Ale też musi siedzieć całymi dniami w pracy, bo ma z kolei sprawy trudniejsze, wielotomowe. To nie jest jakaś przepaść.

### **Co będzie z konkursami na wolne miejsca sędziowskie przeprowadzanymi przez nową KRS? Zalecacie, żeby sędziowie się nie zgłaszali?**

Nie, niczego nie doradzamy czy odradzamy. Na przykład na stanowisko sędziego Sądu Okręgowego w Poznaniu na siedemnaście wolnych miejsc zgłosiło się pięćdziesiąt kilka osób. Wcześniej zgłaszali się tu tylko ci, którzy wiedzieli, że są dobrze oceniani przez kierownictwo sądu. To pokazuje, że jakiś problem istniał i potrzeba reformy konkursów była realna. W Poznaniu, w którym jestem od 2008 roku, było tak, że na jedno miejsce w sądzie okręgowym zgłaszał się jeden kandydat

– tylko on miał poparcie prezesów. I tak było przez minione siedem, osiem lat. „Bizancjum”. Układ zamknięty. Chociaż w ostatnich latach widać, że ten układ kruszeje, pojawiały się okręgi sądowe, gdzie tego rodzaju sytuacja już nie występowała. A i u nas zdarzały się osoby, które decydowały się zawalczyć o swoje, i wygrywały.

**Teraz sędziowie wierzą, że przed Krajową Radą Sądownictwa zdecydują wyłącznie kompetencje? Po tym, co wszyscy widzieliśmy? Że KRS przepytuje z tego, czy „stało się ze świeczką” i czy prezes Gersdorf jest pierwszym prezesem SN?**

Swoją szansę upatrują w tym, że w nowym układzie to już nie prezesi sądu okręgowego, apelacyjnego i kolegium sądu okręgowego rozdają karty. Przedtem było tak, że jak kogoś wskazali, to w KRS było przyklepane. Teraz sędziowie wierzą, że może być różnie, bo układ się rozwibrował i zanim okrzepnie, mają szansę. Z drugiej strony mówią, że KRS i tak wybierze „swoich”, czyliznaczonych politycznie. Część z nich jest przekonana, że są już nowe listy popieranych wybrańców. Tym razem decydują znajomości z członkami nowej KRS, z nowymi prezesami sądów.

**Czyli odtworzyło się „bizancjum”?**

Tak, tylko inne, wzbogacone o polityczne koneksje, czego wcześniej nie było.

**Minister Ziobro odwołał tylko dwadzieścia procent prezesów i wiceprezesów, a mógł wymienić wszystkich. Nie było chętnych? Minister nie był zorientowany w środowisku?**

Skala tych wymian na pewno byłaby większa, gdyby mieli ludzi. To prawda, że nie mieli. W jednym sądzie powołano na prezesa osobę, której w ogóle się nie pytano o to, czy chce nim być. Przyszedł papier: „Powołujemy na prezesa...”. Oczywiście powołano najmłodszego stażem sędziego, na zasadzie, że jest bez doświadczenia i pójdzie na współpracę z ministerstwem.

**Czyli podobnie jak z sędziami do sądów dyscyplinarnych pierwszej instancji: nikt nie chce i minister powołuje bez wiedzy i zgody?**

Tak. Wiele osób powołano do sądu dyscyplinarnego, chociaż oni nie mieli pojęcia, że w ogóle są brani pod uwagę. Choć w grupie powołanych jest kilka osób, które nie są tam przypadkiem.

**Myśli pan, że sytuacja tej łapanki do sądu dyscyplinarnego i na prezesów jest przejściowa i jak system okrzepnie, to będzie wiadomo, kto jest kto?**

Tak. Skończy się kadencja i już będzie wiadomo, kogo ponownie powołać, a kogo nie. Zaczną się szkolenia, na których będzie widać, czy ktoś się chce wkupić w łaski nowej władzy. Dlatego tak ważne jest, żeby ten proces przerwać. I dlatego sędziowie w swojej masie stawiają teraz opór.

Poza tym system zacznie być zasilany nowymi sędziami, których się przedtem odpowiednio ukształtuje. Czytała pani o programie „Liderzy prawa” prowadzonym przez ministerstwo? Kilkumiesięczne kursy dla młodych prawników, po których się dostaje dyplom z podpisem ministra Ziobry. To otworzy wiele drzwi. Będzie procedura konkursowa przed KRS i jedni będą mieli w papierach: skończył szkołę „Liderów prawa”, a drudzy – nie. To jest pomyślane na lata.



**W tej szkole są kursy nie tylko dla prawników, ale też socjologów, politologów, ekonomistów – nowa elita. Nowa kadra sądów, rządu, samorządu, spółek Skarbu Państwa...**

Dlatego, chociaż jestem zbudowany tym, że sądy są bastionem, który się broni, to z drugiej strony wiem, że jako ostatni bastion nie będą trwały latami.

**Ludzie bronią sądów.**

Bez wątpienia! My to w Iustitii czujemy i czuliśmy od początku, nawet przed „łańcuchami światła”.

**Czy macie jakieś poczucie więzi z tymi ludźmi?**

Mamy ogromny dług wobec społeczeństwa. Ale także poczucie, że jesteśmy już innymi sędziami. Takimi, którzy nie są wyrwani z tkanki społecznej, którzy w niej funkcjonują jako istotny element. A to, że sędziowie wyszli na te manifestacje, wychodzili do ludzi i mówili: „Jesteśmy tu z wami”, w Gdańsku, w Warszawie, Krakowie, Poznaniu... To było wcześniej w ogóle nie do pomyślenia. Organizuje się spotkania z sędziami, powstają „kafejki prawne”, gdzie sędziowie dyskutują z ludźmi o wymiarze sprawiedliwości. Byliśmy na tegorocznym Przystanku Woodstock – teraz to jest Pol’and’Rock Festival. Wcześniej uznawaliśmy, że niektóre rzeczy sędziom nie przystoją. Na festiwalu ludzie sami do nas przychodzili, chcieli rozmawiać, o co chodzi w tym całym sporze. Tłumaczyliśmy: za rok ich ukochanego festiwalu może nie być, jeśli jakiś polityk uzna, że trzeba go zamknąć, a posłuszny sędzia wykona ten wyrok.

Ludzie pytali, czy mamy propozycje, jak zreformować sądownictwo. Mówiliśmy im o naszych projektach uproszczenia procedur czy o pomysłe obywatelskiej Krajowej

Rady Sądownictwa[109], które politycy wyrzucili do kosza. Mamy po tych rozmowach z ludźmi nowe pomysły.

**Ale takie „wychodzenie do ludzi”, szczególnie na manifestacjach, może być poczytane za działalność polityczną. Już są zapowiedzi nowej KRS, że będą za to postępowania dyscyplinarne.**

Gdybyśmy się cofnęli w czasie o pięć lat i gdyby podczas obrad KRS stało abstrakcyjne zagadnienie, czy sędzia może brać udział w demonstracji i przemawiać z trybuny, to jestem przekonany, że KRS by powiedziała, że jest to niedopuszczalne. Nie mam złudzeń co do tego. Ale sytuacja jest dziś zupełnie inna. Te demonstracje odbywały się w obronie niezależności sądów. Chociaż ci sędziowie, którzy na nie chodzili, z pewnością bili się z własnym sumieniem: „Czy na pewno mogę to zrobić?”.

**Zapadają orzeczenia w sprawach Obywateli RP czy KOD-u. Sądy rejonowe odwołują się do Konstytucji RP, do europejskiej konwencji praw człowieka. Orzekają na rzecz wolności słowa, zgromadzeń. Na ile to jest spowodowane nawiązaniem jakiejś więzi z ludźmi? Może też wspólnotą sytuacji, bo i ludzie, i sędziowie są pod presją?**

Jestem dumny z koleżanek i kolegów, którzy w tych sprawach orzekają. Bardzo mi imponuje to, że potrafią tak znakomicie uzasadnić swoje orzeczenia.

Skąd się to wzięło? Ja bym poszukiwał przyczyn w zbudowaniu etosu sędziego jako strażnika wartości demokratycznych. W świadomości tych sędziów, że są ostatnim ogniwem, które może obronić obywateli. Postawiłbym tezę, że ten etos, pomimo że były lata skupienia się na kwestiach socjalnych, nie został zakopany. Podczas mojej aplikacji, asesury budowało się etos sędziego jako tego, który ma się nie

poddawać naciskom i orzekać zgodnie z własnym sumieniem. Etos niezależności zawsze był obecny.

Natomiast mniej bym wiązał to z „łańcuchami światła”. Wydaje mi się, że raczej te „łańcuchy światła” były, po części, wynikiem etosu, który nakazywał bronić tego, co jest najważniejsze. Górnołotnie dosyć wyszło, ale jednak...

Myślę, że również integracja europejska wpłynęła na etos sędziowski. Większość z nas ma świadomość, że jesteśmy sędziami europejskimi. Wiemy, że sędziowie europejscy działający w międzynarodowych stowarzyszeniach stoją za nami i wspierają w tym, co robimy. I to też jest dla nas niezwykle ważne.

**Czy macie w Iustitii zgłoszenia o próbach łamania niezawisłości sędziowskiej przez postępowania dyscyplinarne? Nie za orzeczenia, które, jak można przypuszczać, nie podobają się władzy, jak w przypadku sędziego Dominika Czeszkiewicza z Suwałk[110]. Chodzi mi o takie przypadki, jak sędziego Igora Tulei[111], sędziego Wojciecha Łączewskiego[112]. I sędziego Waldemara Żurka[113] – za publiczną działalność?**

Poza sprawami, o których pani powiedziała, jeszcze nie.

**Czyli co: z dużej chmury mały deszcz?**

To jest dopiero początek. Każdy, kto próbowałby teraz wywrzeć jakiś nacisk na sędziów, stąpałby przecież po grząskim gruncie. Każdy taki przypadek będzie nagłaśniany, dotrze za granicę. Myślę jednak, że jeśli proces zmian antydemokratycznych miałby postępować, to będzie zmierzało w tym kierunku, że newralgiczne sprawy będą rozstrzygali zaufani sędziowie władzy.

### **Czyli tak jak w PRL-u?**

Jak w PRL-u. Nikomu nie trzeba było mówić, jakie ma wydać orzeczenia. Wystarczyło, że sądził swój człowiek. Pytanie, czy taki sędzia będzie dla ludzi wiarygodny? Czy będzie można uwierzyć, że on, wyrokując, kierował się literą prawa, a nie własnym interesem, by trzymać się grupy trzymającej władzę? Oczywiście to są bardzo gorzkie słowa, bo one zakładają, że jednak jest grupa sędziów, która się w jakiś sposób sprzeniewierzy. Ale z drugiej strony byłbym strasznie naiwny, mówiąc, że takiej grupy nie będzie.

### **Pytanie, czy się sprzeda? Może po prostu będzie miała te same poglądy, te same wartości, co władza? Może będzie orzekać w zgodzie z własnym sumieniem?**

Jedni się sprzedadzą, inni – dadzą się omamić. Słyszymy od niektórych z sędziów w KRS: „Jak możecie mówić, że przerwanie kadencji Krajowej Rady Sądownictwa jest niekonstytucyjne? Przecież Trybunał Konstytucyjny powiedział, że jest w porządku! I w ogóle nie wyskakujcie z zarzutami, że coś jest sprzeczne z Konstytucją RP, bo o tym musiałby orzec Trybunał Konstytucyjny”. Mówią to w sytuacji, która jest, i przy tym Trybunale! Nie wierzę, że wierzą w to, co mówią. Uważam, że wykształcony prawnik nie może mieć wątpliwości co do oceny tych zmian, które obserwowaliśmy w ostatnich ponad dwóch latach. I co do tego, że to tak naprawdę jest przejęcie władzy siłą, tylko zamiast karabinów używane są długopisy, którymi podpisuje się łamiące konstytucję ustawy.

### **Boicie się represji za to, że należycie do Iustitii? Liczy się pan z tym, że na przykład nie będzie awansować?**

Nie liczę na awans, nawet się o niego nie ubiegam. Nie odczuwam strachu. Liczę się z tym, o czym pani mówi, i sam

stawiam sobie pytanie, czy to nie jest irracjonalne, że nie odczuwam strachu.

### **Sądzi pan, że to przeminie?**

Z pewnością przeminie, pytanie: kiedy? Strachu nie odczuwam, bo nie wyobrażam sobie, że mógłbym się zachowywać inaczej. W czasie wojny mówiono, że na polu walki najlepiej walczy ten żołnierz, który nie liczy, że wróci do domu. Bo nie żyje nadzieją, że przeżyje. Już się pożegnał ze wszystkimi i uważa, że umarł. Można powiedzieć, że wchodząc w to wszystko, przyjąłem założenie, że najgorsze musi się stać. W Iustitii liczę się z tym, podejmując każdą kolejną decyzję: że robimy Nadzwyczajny Kongres Sędziów[114], że robimy Kongres Prawników[115], że podejmiemy krytyczną wobec władzy uchwałę, że nie pójdziemy na współpracę z rządem. To kolejne małe decyzje, które powodowały, że stawaliśmy na coraz większym kursie kolizyjnym z władzą.

### **Rozmawiał pan o tym z koleżankami, kolegami? O tym, czy się boicie?**

My jesteśmy dość mocną, zgraną ekipą i wszyscy się wspieramy. Łączy nas poczucie, że nie moglibyśmy się zachować inaczej.

### **A teraz, po zapowiedzi kar dyscyplinarnych za zaangażowanie w działalność publiczną?**

Z dumą się stawimy, jak będzie trzeba. I z podniesioną głową.

**Wie pan, jakie to są konsekwencje? Może pan zostać wydalony z zawodu, a jak złoży pan podanie do innego samorządu prawniczego, to na przykład adwokatura pana**

**przyjmie, ale minister sprawiedliwości może złożyć  
sprzeciw.**

Nie mam takiego poczucia, że wykonując jakikolwiek inny zawód, pracując jako kelner czy taksówkarz, czułbym się źle. Oczywiście pewnie nie zarabiałbym tyle, ile jako sędzia, a też mam kredyt, małe dzieci, żonę nauczycielkę. Więc z pewnością byłby to ogromny problem osobisty. Ale się nie boję. Może dlatego, że wiem, że jest nas wielu.

**Także poniżenia publicznego, że panu wyciągną jakieś  
sprawy prywatne, jak sędziemu Żurkowi?**

Nie boję się tego w tym sensie, że uważam, że prawda zawsze wyjdzie na jaw. Może to być naiwne, ale prawda się obroni. Prędzej czy później.

**Z prawdą smoleńską zmagamy się od ośmiu lat i końca nie  
widać.**

Wiem. Jednak wierzę w prawdę.



102 Łukasz Piebiak, wiceminister sprawiedliwości, działacz Iustitii, usunięty z niej po przejściu do ministerstwa za udział w reformowaniu wymiaru sprawiedliwości w sposób sprzeczny z wartościami stowarzyszenia.

103 Teresa Romer, „sędzia niepokorna” szykanowana w stanie wojennym m.in. za to, że jako sędzia Wydziału Pracy w Okręgowym Sądzie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie przywróciła do pracy robotników wyrzuconych z zakładów Ursus za strajk i działalność związkową. Po 1989 r. sędzia Izby Pracy Sądu Najwyższego, obecnie w stanie spoczynku.

104 Minister w rządzie PO-PSL w latach 2009–2011.

105 Trybunał Konstytucyjny w 2013 r. orzekł, że czasowe zamrożenie waloryzacji jest usprawiedliwione wartością, jaką jest ochrona finansów państwa.

106 Prezes TK opiniował ten projekt z urzędu, podobnie jak pierwszy prezes Sądu Najwyższego czy prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego.

107 Trybunał Konstytucyjny 27 marca 2013 r. orzekł, że jeżeli utworzenie czy likwidacja każdego sądu wymagałyby ustawy, znacząco utrudniłoby to administrowanie wymiarem sprawiedliwości. I ochronę tej wartości uznał za ważniejszą niż zasada nieprzenoszalności sędziów.

108 Minister sprawiedliwości w latach 2011–2013.

109 Iustitia w listopadzie 2017 r. przedstawiła swój projekt zmiany ustawy o KRS. Jednym z jej pomysłów było, żeby kandydatów do KRS spośród sędziów mogła zgłaszać także grupa dwóch tysięcy obywateli.

110 Uniewinnił działaczy KOD-u, którzy zakłócili promocję wyborczą Anny Marii Anders podczas otwarcia wystawy poświęconej gen. Andersowi, odbywającej się w trakcie ciszy wyborczej.


111 Między innymi nakazał podjęcie umorzonego śledztwa w sprawie głosowania Sejmu w sali Kolumnowej, zamiast Plenarnej.

112 Skazał w 2015 r. byłego szefa CBA Mariusza Kamińskiego i jego podwładnych za prowokacje w Ministerstwie Rolnictwa w 2007 r.

113 Były rzecznik KRS.

114 Wrzesień 2016 r.

115 Maj 2017 r.



**ŻEBY BYĆ NIEZAWISŁYM SĘDZIĄ, NAJPIERW  
TRZEBA BYĆ WOLNYM, ODWAŻNYM  
CZŁOWIEKIEM. INACZEJ SIĘ NIE DA.**



## **IGOR TULEYA**

sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie, były  
rzecznik tego sądu

**„16 grudnia pogrzebano demokrację, bezkarnie zgwałcono prawo, tamtej nocy umarła zwykła, ludzka przyzwoitość”. Tak uzasadniał pan postanowienie nakazujące prokuraturze wszczęcie umorzonego śledztwa „kolumnowego” [116]. W sprawie doktora G. mówił pan o stalinowskich metodach przesłuchań. Skąd u pana taki publicystyczny ton, amerykański styl orzekania?**

Profesor Łętowska powtarza, że nasze uzasadnienia wyroków mają być zrozumiałe dla ludzi. Tak to sobie zapamiętałem. Staram się mówić w sposób prosty, tak żeby docierało do wszystkich. Dobitnie, żeby te ważne kwestie gdzieś nie umknęły. A jeśli coś trzeba napiętnować, staram się to zrobić. Też tak nas uczono.

**Myśli pan, że sędzia jest od piętnowania?**

Od zwracania uwagi na łamanie prawa, na złe postępowanie – to na pewno. Poza ustnym napiętnowaniem rozpoczyna się procedura dalsza, czyli zawiadomienia o jakichś nieprawidłowościach itd.

**Często zdarzało się panu zawiadamianie o nieprawidłowościach? Przestępstwach?**

Zdarza się. Pamiętam sprawę o błąd w sztuce lekarskiej. Na ławie oskarżonych znowu posadzono lekarzy. Mieli – rzekomo – zbagatelizować stan nieprzytomnego pacjenta, który został przywieziony do szpitala przez policję. Lekarzy uniewinniłem, natomiast wyszło mi, że mężczyzna prawdopodobnie został wcześniej pobity przez mundurowych. No i ostatnio „sala Kolumnowa”. Zawiadomienie dotyczące podejrzenia składania fałszywych zeznań liczyło przeszło 60 stron i dotyczyło wielu osób.

**Znowu cytaty: „Tego typu sędziowie muszą być piętnowani, odsuwani od orzekania” – to Jacek Sasin w TVN24. „Igor Tuleya należy do tak zwanych zaangażowanych sędziów, jest bardzo zaangażowany politycznie i nie ukrywa swoich poglądów. Jest przeciwnikiem obecnej władzy, jest dowodem na to, że wymiar sprawiedliwości powinien przejść gruntowną reformę” – to wicemarszałek Senatu Adam Bielan. I jeszcze marszałek Karczewski: „Nonszalancki, podparty na łokciu pan sędzia Tuleya, który z pogardą i taką widoczną niechęcią komentuje w sposób polityczny. Komentuje głębiej niż dziennikarze, głębiej niż komentatorzy, więc daje dowód na to, że jest decyzja, która ma wymiar polityczny”.**

**Ci politycy odbierają pana sposób sędziowania jako polityczny. Czy pan się zastanawia nad tym, że pana uzasadnienia mogą być odebrane w sposób polityczny, a więc przez część opinii publicznej będą postrzegane jako niewiarygodne?**

Na pewno mam świadomość tego, że nie wszyscy się z tym zgodzą. Jest proces, są dwie strony tego procesu, więc zawsze jedna musi być przegrana. Ta przegrana na pewno nie będzie

zadowolona i nie będzie się z tym zgadzała. To są wypowiedzi polityków z jednego obozu, niezadowolonych. Poza tym mam wrażenie, że w dzisiejszych czasach cokolwiek sędzia powie na sali sądowej, czy to będzie proces karny, czy cywilny, czy jakikolwiek inny, to trudno uciec od polityki. Polityka jest wszędzie. Te sprawy rzeczywiście były głośne, medialne i świat polityki gdzieś w tych sprawach był.

### **„Gdzieś”... Nie gdzieś, bo to było oko cyklonu!**

Głosowanie kolumnowe – tak, to była sprawa polityczna. Najłatwiejszy argument, żeby zdyskredytować sędziego, to zarzucić mu, że jego wypowiedzi są polityczne. Moim zamiarem nie było włączenie się w jakieś spory polityczne, ale to było nieuniknione, zwłaszcza przy sprawie sali Kolumnowej. Z jednej strony posłowie opozycji, z drugiej – rządząca większość.

### **Mógł pan o tym rozstrzygnięciu opowiedzieć inaczej. Zrobić to tak, jak robi to większość sędziów, czyli formalistycznie, bez oceny etycznej.**

Rzeczy trzeba nazywać po imieniu. Dla mnie jako sędziego tak to właśnie wyglądało: „bezkarnie zgwałcono prawo, tamtej nocy umarła zwykła, ludzka przyzwoitość”. Oczywiście mam świadomość, że na sali sądowej nie należy wychodzić poza jakieś ramy, że na przykład nie mogę sobie pozwolić na rzucanie mięsem, aczkolwiek nieraz mam ochotę. Ale w moim odczuciu tamte słowa o zgwałceniu prawa mieściły się w ramach dyskusji procesowej i kultury sali sądowej. I po prostu jak mnie coś boli, to nie widzę powodu, żeby tego nie okazać. Z pełną świadomością, że mogę ponieść konsekwencje.

**To jest rodzaj misji? Daje pan świadectwo? Bo takie rzeczy się zapamiętuje. Niezależnie od wyniku tej sprawy...**

Świadectwo prawdzie – to tak.

**Zdaje pan sobie sprawę, że stał się pan przez te orzeczenia człowiekiem symbolem? Dla jednych – symbolem upolitycznienia wymiaru sprawiedliwości, dla drugich – człowieka heroicznie odważnego.**

Że symbolem, to nie mam takiej świadomości. Ale że duże emocje wywołuję – to tak. Zwłaszcza negatywne. Nawet jak idę ulicą, mam do czynienia z niechęcią.

**A z sympatią?**

Zdarza się, ale rzadziej. Może ludzie się krępują, żeby podejść i powiedzieć coś miłego, natomiast nie mają zahamowań, żeby powiedzieć coś niemilego.

**Co mówią?**

Z reguły mnie wyzywają.

**Słowami powszechnie uznawanymi za obraźliwe?**

Tak, padają grube słowa. Generalnie nie jest tak, że te osoby mają tyle śmiałości, żeby to powiedzieć prosto w oczy. To są sytuacje, że mijamy się i coś rzuca pod moim adresem. Nie od razu to do mnie dociera – zrobię pięć, dziesięć kroków i dopiero wtedy... Zdarzyło się, że szedłem z koleżanką przez plac Na Rozdrożu, w biały dzień, niedziela, godzina czternasta. Zatrzymał się samochód osobowy na światłach, my staliśmy przy przejściu. W samochodzie był facet i dziecko, około dziesięcioletnie. Odkręcił szybę, posłał mi jakąś wiązaną. Zmieniły się światła, odjechał. Nie byłem bardzo zdziwiony, ale koleżankę to zaskoczyło.

Natomiast raz mi się zdarzyło, że pod sklepem nocnym, jak wracałem do domu, zaszedł mi drogę olbrzymi facet. „Kwadratowy”, klasyczny gangus. I zapytał: „K..., co ty opowiadasz?”. Nawet się nie przeraziłem, to był taki czas, kiedy byłem pogodzony z nieuchronnością pewnych sytuacji.

### **A czym on był tak wzburzony?**

Chyba generalnie nie lubił sędziów. Zapytał, dlaczego wygaduję na rząd, więc mu powiedziałem, że nie wygaduję na rząd. Dyskusja trwała z pół godziny. Teraz jak się mijamy, zawsze zamienię z nim parę słów.

### **Naprawdę nie ma pan świadomości, że jest pan sędzią symbolem?**

Nie mam. Czym to się objawia?

### **Choćby jako wizerunek: telewizje, mówiąc o sędziach w starciu z władzą, pokazują najczęściej pana, sędziego Waldemara Żurka, sędziego Wojciecha Łączewskiego.**

No tak, w wypowiedziach polityków, że trzeba sądy przewietrzyć itd., padają te nazwiska.

### **I co pan wtedy myśli o swojej pracy?**

Nie myślę w kategoriach symbolu, tylko że to są konsekwencje nie do uniknięcia. Może sobie wmawiam, ale pogodziłem się z tym, że nie muszę do końca życia być sędzią, że będę musiał zajmować się czymś innym. Takie „groźby” mnie nie zaskakują, nie są niczym nowym.

### **A dlaczego w ogóle został pan sędzią? To był pierwszy wybór czy tak wypadło?**

Tak wypadło. W ogóle z prawem było dosyć przypadkowo, bo chodziłem do klasy humanistycznej, więc możliwości wyboru dalszego kształcenia były ograniczone. To był jeszcze czas, kiedy brano do wojska, więc się tego bałem. Chciałem też po maturze pojechać do pracy za granicę i potrzebowałem mieć wolną jesień. Na historii sztuki było dwadzieścia miejsc, na historii – pięćdziesiąt, a na prawie czterysta. Wydawało mi się, że na prawo będzie się najłatwiej dostać. Liczyłem, że postudiuję rok, potem jakiś drugi kierunek. Ale oczywiście lenistwo wzięło górę, więc studiowałem prawo. Myślałem, że jeśli już miałbym zostać prawnikiem, to chciałem być adwokatem.

**Z pana temperamentem to chyba prokuratorem.**

Nie, broń Boże.

**Bo pan jest taki zasadniczy.**

Nie widziałem siebie w roli prokuratora. Myślałem też, że będę zajmował się historią prawa. Nie dostałem się na aplikację adwokacką, dostałem się na prokuratorską i sądową, więc wybrałem sądową. I dopiero gdy już zacząłem praktykować w sądzie jako aplikant i zobaczyłem, jak to wygląda, to pomyślałem, że jeśli już mam wykonywać jakiś zawód prawniczy, to tylko sędziego.

**Dlaczego?**

Najbardziej niezależny.

**Który to był rok?**

1994, jak zacząłem jako aplikant. Jako asesor zacząłem orzekać w 1996 roku.

## **Nie bał się pan odpowiedzialności? To strasznie obciąża sumienie, gdy decyduje się o czyimś życiu.**

To prawda. Ten system u nas był wtedy kompletnie od czapki: żeby ludzie mający po dwadzieścia sześć lat zaczęli orzekać?! Ja tak naprawdę nie miałem świadomości, z czym to się wiąże. Owszem, obserwowałem, jak to robią sędziowie patroni, i nie wydawało mi się to trudne. Myślałem, że w sądzie rejonowym orzeka się kary tylko z warunkowym zawieszeniem i nie wiąże się to z jakimkolwiek obciążeniem psychicznym. Ale pierwszy wyrok, kiedy musiałem kogoś wsadzić do więzienia, to rzeczywiście było mocne przeżycie, trauma.

## **Który proces był dla pana najtrudniejszy?**

Właśnie ten, w którym wydałem pierwszy wyrok. Wtedy dotarło do mnie, że będę musiał wsadzać ludzi do więzienia. To był rozbój. Wtedy każdy rozbój to była zbrodnia zagrożona karą od trzech lat. Na ławie oskarżonych chyba sześć osób. Młodzi chłopcy sobie popili, jakieś ognisko, i kogoś tam wyrozbojowali. Nie mogłem dać niżej niż trzy lata, nie było żadnego myku, żadnego nadzwyczajnego złagodzenia.

## **Rozumiem, że nie zrobili fizycznej krzywdy ofierze?**

Nie zrobili, ale nie dawało się zastosować nadzwyczajnego złagodzenia. Zresztą ten wyrok później został utrzymany przez sąd odwoławczy. To rzeczywiście było ciężkie przeżycie: że komuś niszczyć życie, przerywam je na trzy lata.

To była pierwsza sprawa. Natomiast z ostatnich lat to proces lustracyjny Macieja Kozłowskiego[117], w którym złożyłem zdanie odrębne. Nie zgodziłem się z resztą składu, który bardzo szanuję. Dodatkowo to był osobiście trudny dla mnie czas – akurat zostałem zalany falą niespotykanego hejtu. Sprzeciwiając się wówczas uznaniu Kozłowskiego za kłamcę

lustracyjnego, zgłaszając votum separatum, stałem się nie tylko dojrzałym sędzią, ale i dojrzałym człowiekiem. Dodam, że kiedy sąd apelacyjny utrzymał w mocy orzeczenie sądu okręgowego, z którym się nie zgadzałem, to był ten jedyny moment, kiedy się zastanawiałem, czy nie odejść z zawodu. Dopiero Sąd Najwyższy oczyścił Macieja Kozłowskiego. Poczułem nie tylko satysfakcję zawodową, ale również zwykłą, ludzką ulgę.

**Uchodzi pan za specjalistę od spraw politycznych.**

**Przypadek, że dostaje pan takie sprawy?**

Ślepy los, zapewniam. Zresztą prokuratura to wyjaśnia.

**Wyjaśnia, czy przydzielono panu „sprawę kolumnową” z naruszeniem przepisów?**

Nie wiem. Zarzuca mi się przekroczenie uprawnień. I ujawnienie informacji z postępowania przygotowawczego.

**Te „informacje ze śledztwa” to to, co powiedział pan w wyroku na temat utrudniania przez PiS udziału w tym posiedzeniu Sejmu opozycji. A „przekroczenie uprawnień” na czym miałyby polegać?**

Dokładnie nie wiem, bo jeszcze nie byłem przesłuchany. Na razie wszyscy wokoło są przesłuchiwani.

**Ale pana nowy szef, wiceprezes Sądu Okręgowego w Warszawie Dariusz Drajewicz, zaraz po tym postanowieniu kazał się panu z niego wytłumaczyć na piśmie.**

Nie całkiem. Przyszedł do mnie do pokoju i zapowiedział, że się zwróci o takie wyjaśnienie.



**Jak pan to odebrał? Bo to niezwykle, żeby sędzia miał napisać wyjaśnienie, dlaczego coś orzekł.**

Najpierw powiedziałem, że dobrze – jak się zwróci, to napiszę. Ale jak wyszedł, to się zastanowiłem, że przecież tutaj wszystko było OK...

**Jeżeli sprawa przychodzi do sądu, to jest w gestii sędziego i nie musi on pytać prokuratora, które z nieobjętych tajemnicą informacji może zdradzić w uzasadnieniu.**

Właśnie. I kolejna myśl była taka, że przecież prezes wyszedł poza swoje uprawnienia, bo nie może się domagać ode mnie wyjaśnień, dlaczego coś orzekłem. Bo wkracza w sferę orzeczniczą. Ale koniec końców nie musiałem mu odmawiać, bo wkroczyła w to prezes Bitner[118], do której dotarła informacja, że miałbym się tłumaczyć na piśmie.

**Powiedziała, że pan ma nie pisać, czy po prostu nie przyszedł prezes Drajewicz?**

Nie przyszedł, a ona w międzyczasie skontaktowała się ze mną i powiedziała, że ona absolutnie nie dopuści do tego, żebym jakiegokolwiek wyjaśnienia na ten temat składał na piśmie. Powiedziała też, że rozmawiała z prezesem Drajewiczem i on podawał swoją wersję, po co mu to jest.

**Po co?**

Podobno miał to być materiał czy początek postępowania dyscyplinarnego. Wcześniej w rozmowie zarzucił mi, że to, co powiedziałem w uzasadnieniu, to przestępstwo.

**Wracając do spraw politycznych. Mówi pan, że dostaje je pan przez przypadek. Chociaż to nie musi być przypadek, bo przed zmianą przepisów przewodniczący wydziału mieli**

**możliwość, żeby przydzielić sprawę poza listą alfabetyczną, jeśli któryś sędzia lepiej znał się na jakimś typie spraw.**

Na pewno tak było w sprawie doktora G., kiedy – już nie wiem kto – może przewodniczący, może wiceprezes wydał zarządzenie, że ta sprawa została przydzielona mnie poza kolejnością. To było motywowane, z tego co pamiętam, że najbardziej doświadczony sędzia... Sprawa doktora G. nie była jednak sprawą polityczną, tylko zwykłą, kryminalną. Przynajmniej ja tak uważam. Natomiast inne sprawy „polityczne”, w tym „kolumnowa” – to ślepy los.

**À propos doktora G. i „stalinowskich metod przesłuchań”.  
Pan sądził sprawy zbrodniarzy stalinowskich?**

Dwie lub trzy, w rejonie.

**To były dla pana jakieś szczególne sprawy?**

O tyle szczególne, że zawsze interesowałem się historią, a pokrzywdzonymi w tych sprawach były postacie historyczne – AK-owcy, o których czytałem, więc to było niesamowite. Niesamowita była też postawa tych pokrzywdzonych: w ogóle nie pałali żądzą zemsty, raczej byli zaskoczeni, zdziwieni tym, że jeszcze po tylu latach jakiś sąd ma się tym zajmować i orzekać karę. Zachowywali się bardzo godnie i to było piękne.

**A oskarżeni?**

Nie przyznawali się do winy, kwestionowali fakty. Sądzeni byli za znęcanie się nad więźniami. Różnie się tłumaczyli: że to nie on przesłuchiwał albo że nie było tak, jak mówił pokrzywdzony. Byli zdyscyplinowanymi oskarżonymi, przychodzili na rozprawy. I miałem takie poczucie, że ten wyrok będzie rzeczywiście wyłącznie na papierze, bo oni już byli w takim wieku, że nie przypuszczam, żeby...

**Uważa pan, że powinna być wykonana wobec nich kara pozbawienia wolności?**

Wydaje mi się, że nie, że to nie miałyby już jakiegokolwiek sensu.

**To uzasadnienie, w którym pan powiedział o metodach stalinowskich – czy to było jakieś echo tych procesów, które pan sądził?**

Chyba nie. Ale nocne przesłuchania właśnie skojarzyły mi się z tymi czasami. Nocne przesłuchania, zaszczuwanie, terroryzowanie nie tylko oskarżonych, ale też świadków, presja psychiczna.

**Posłał pan sygnalizację do prokuratury na temat tych metod przesłuchań i prokuratura odpowiedziała, że nie ma przepisu, który zakazuje nocnych przesłuchań, nie ma przepisu, który mówi, jak długo można przesłuchiwać – czy pięć godzin, czy piętnaście itd., a mówienie świadkom, że mogą zostać tymczasowo aresztowani, to nie zastraszanie, tylko informacja.**

No tak. Ja oczywiście miałem zastrzeżenia do przesłuchań. I do zatrzymań, bo one były kompletnie niezasadne. Dalszy przebieg śledztwa w sprawie doktora G. był dowodem na to, że można takie postępowania prowadzić inaczej. Zmienili się prowadzący prokuratorzy – sprawę kończyła prokurator Tyszkiewicz, która jest teraz sędzią w sądzie dla Śródmieścia. I ona już wykonywała czynności w śledztwie w sposób właściwy bardziej dla XXI wieku. Nie zatrzymywała, nie przesłuchiwała po nocy. Natomiast absolutnie nie żałuję, że powiedziałem o tych metodach to, co powiedziałem.

**Że ujawnił pan to opinii publicznej?**

Że powiedziałem o tym. I że zwróciłem się do prokuratury, że w odczuciu sądu to nie jest właściwe. Oczywiście są sprawy, gdzie można sobie wyobrazić, że przesłuchanie należy kontynuować nawet w nocy. Na przykład porwanie: łapie się sprawcę, nie wiadomo, gdzie jest ofiara, może jeszcze żyje. Natomiast w sprawie tego typu brutalność czy stanowczość były kompletnie nie na miejscu. Mam też poczucie, że na przykład to, co się stało z Igozem Stachowiakiem[119], może by się nie zdarzyło, gdyby wcześniej nagłaśniało się takie przypadki.

Wydawało mi się, że jak się o tym mówi, to coś się zmieni, że zmieni się na lepsze i takie metody nie będą stosowane w postępowaniu karnym. Ale okazało się, że nic się nie zmieniło, a nawet zdarza się, że jest gorzej.

**Kiedy postanowił pan przed ogłoszeniem wyroku, że powie o tych metodach kojarzących się z czasami stalinizmu, to czy zdawał pan sobie sprawę, że nieuchronnie obrazi tym CBA? Mariusz Kamiński złożył wniosek o ukaranie dyscyplinarne pana. Mógł mieć pan nawet procesy o ochronę dóbr osobistych czy o zniesławienie. Przemknęło to panu przez myśl?**

Nie przeszło mi to przez głowę, bo wydawało mi się, że ja piętnuję metodę, a nie instytucję. Wydawało mi się to oczywiste dla wszystkich, że takich metod nie wolno stosować. Nie można przekraczać pewnych granic. Wydaje mi się, że tutaj absolutnie nie wyszedłem poza procedurę, mówiąc to, co powiedziałem. Zresztą musiałem się odnieść do słów obrony, która kwestionowała sposób zebrania materiału dowodowego. I trzeba pamiętać, że na tej ławie oskarżonych poza G. był cały przekrój społeczny, bo tam oskarżonymi były dwadzieścia trzy osoby – pacjenci, rodziny. Od prostych ludzi po wykładowców akademickich. Oni byli wstrząśnięci tym, co ich spotkało ze

strony organów państwa. Następujące po sobie przesłuchania, które w kilku przypadkach trwały do świtu, wywieranie presji psychicznej, przetrzymywanie tych ludzi po parę godzin w oczekiwaniu na przesłuchania. To było wstrząsające... tak mi się wydaje.

**Był pan zdziwiony tym, co się stało po tych pana słowach?**

**Tym, że wszystkie media o tym mówiły tygodniami?**

Byłem zaskoczony, nie przypuszczałem, że wywoła to taki efekt. W sumie zły, bo nie o to chodziło. Chodziło o to, żeby takie rzeczy się nie powtórzyły.

**Dlaczego? Może właśnie o to chodziło. Bo jeżeliby panu chodziło o to, żeby te osoby poniosły odpowiedzialność, to złożyłby pan zawiadomienie o przestępstwie, a pan złożył tylko sygnalizację.**

Złożyłem też zawiadomienia o przestępstwie. Jedno dotyczyło fałszywych zeznań. Drugie agenta CBA, który uwiódł pielęgniarkę, żeby jej, nieświadomej, użyć do prowokacji – uważałem, że to przekroczenie uprawnień. Było też zawiadomienie w sprawie polityków, którzy w tym szpitalu załatwiali własne interesy, omijali kolejki, stawiali się ponad „szarym człowiekiem”, a nawet manipulowali prowadzonymi postępowaniami karnymi. Było to bardzo dobrze udokumentowane. Wierzę, że te dowody nie „zginęły” i są do dzisiaj w tych aktach.

**I co z tych doniesień wyszło?**

Nic.

**Ale jak pan mówił o tym gwałceniu prawa przy okazji „sprawy kolumnowej”, to już nie uwierzę, że się pan nie**

## **spodziewał, co to wywoła.**

Oczywiście wiedziałem, że będzie afera, to znaczy miałem świadomość tego, że większość sejmowa nie będzie zadowolona, i z tym się liczyłem.

## **Spodziewał się pan postępowań dyscyplinarnego i karnego?**

Karnego raczej nie. Myślałem, że to będzie ostra krytyka, może postępowanie dyscyplinarne. Tak, z tym mogłem się liczyć. Ale karne – to mi do głowy nie przyszło.

## **A dlaczego się pan spodziewał dyscyplinarnego?**

Jeszcze jak była poprzednia Krajowa Rada Sądownictwa, jakoś na wiosnę 2017 roku, zostałem tam wezwany na dywanik do Komisji Etyki. Okazało się, że inicjatorem tej rozmowy był sędzia Johann[120]. Zastanawiałem się dlaczego. Bo nie byłem informowany, czego ma dotyczyć to wezwanie. Sędzia Johann w zasadzie jako jedyny zabierał głos. Do momentu, aż się obraził i wyszedł.

## **Dlaczego wyszedł?**

Do dzisiaj nie wiem.

## **O co pan był pytany?**

O wszystkie moje orzeczenia, chyba od Kaczmarka[121], to jest 2007 rok, po sprawę doktora G.

## **Pytano, dlaczego pan tak orzekał?**

To była kuriozalna rozmowa. Siedziało tam pięć osób, Johann i czterech sędziów. Sędziowie w ogóle nie zabierali głosu. Wszedłem, powiedziałem dzień dobry, i sędzia Johann pyta: „Czy pan wie, dlaczego pana wezwaliśmy?”. Ja mówię, że nie wiem. „Chodzi o pana wypowiedzi na sali sądowej i nie tylko”.

Ja pytam, o które wypowiedzi. On na to, że „chyba się nie rozumiemy”. Dalej mówi: „Tutaj mam na przykład wydrukowany pana wywiad, którego pan udzielił jakiejś kancelarii prawnej”. Ja na to, że nie udzielałem. Później się okazało, że to był wywiad zrobiony ze mną przez dziennikarza oficjalnego biuletynu KRS i tam opublikowany. W każdym razie ta rozmowa polegała na tym, że ja pytałem, sędzia odpowiadał: „Nie rozumiemy się”. Później stwierdził, że moje ustne motywy wyroków i w ogóle moje publiczne wypowiedzi mają charakter polityczny. Poprosiłem, żeby wskazał przykłady, a on znowu „że się nie rozumiemy”. Więc w końcu się wkurzyłem i powiedziałem, żeby się zastanowił, czyje publiczne wypowiedzi są bardziej polityczne, moje czy jego? Wtedy sędzia Johann się obraził i wyszedł. Pożegnał się ze wszystkimi, tylko nie ze mną. Przedtem zapytał jeszcze, czy mam zamiar zmienić coś w swoim postępowaniu. Odpowiedziałem, że nie, bo nie uważam, żebym robił coś złego.

### **Nie precyzował, co ma pan zmienić?**

Nie, nie precyzował. Kiedy wyszedł, pozostali sędziowie zaczęli mówić, że „Panie kolego, my tu się martwimy o pana, czy pan wie, jakie są komentarze w internecie na temat pana wyroków”. Oni mieli te komentarze wydrukowane z jakichś forów. Odniosłem wrażenie, że trafiłem do grupy Alicji w Krainie Czarów: nie mieli świadomości, jakie komentarze pojawiają się do niektórych wyroków sądowych.

### **To były jakieś groźby?**

Wyzwiska, groźby, żeby zarżnąć, zamknąć w więzieniu.

**W 2003 roku nie zwolnił pan, na wniosek Komisji Śledczej ds. afery Rywina, z obowiązku tajemnicy dziennikarskiej**

**Adama Michnika i Pawła Smoleńskiego, autorów tekstu w „Gazecie Wyborczej”, od którego afera Rywina się zaczęła[122]. I wtedy też nie zdawał pan sobie sprawy, że to jest strasznie polityczna sprawa? Większość komisji śledczej marzyła, żeby Michnika pogrillować.**

W ogóle mi to do głowy nie przyszło. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to to, że tajemnica dziennikarska jest po prostu świętą rzeczą. Byłem pewien, że jeśli wydam takie orzeczenie, wszyscy będą zachwyceni. Już nie mówiąc o dziennikarzach. Że w środowisku ludzi pióra po prostu będą mnie całowali po rękach bez względu na to, czy są z prawej, czy z lewej strony.

**To pan jest Alicją w Krainie Czarów!**

Wychodzi na to, że tak. A wniosek komisji śledczej był nieuzasadniony, absolutnie. To był początek działalności komisji ds. Rywina, a tajemnicę dziennikarską można uchylać tylko w przypadku ściśle określonych przestępstw i tylko wtedy, jeżeli innymi drogami nie da się ustalić prawdy.

**To, co pan mówi, potwierdza, że odwaga wynika czasem z braku wyobraźni.**

Dokładnie. Z tym jednak zastrzeżeniem, że cnota męstwa absolutnie do mnie nie pasuje.

**Sprawa Ryszarda Boguckiego: na rzecz bandyty orzekł pan ponad 260 tysięcy złotych odszkodowania za bezprawne pozbawienie wolności w sprawie zabójstwa generała Papąły. Wiedział pan, że ludzie się oburzą, że bandyta ma dostawać odszkodowanie od państwa, tym bardziej że i tak odsiadywał inny wyrok. Powiedział pan w uzasadnieniu: „Dzisiejszy wyrok z pewnością spotka się z falą krytyki, natomiast sąd nie może ulegać presji, bo gdyby do tego**



**doszło, skończyłaby się jego niezależność i niezawisłość sędziów”.**

To był tak zwany areszt nakładczy, czyli on siedział w więzieniu skazany w innej sprawie i został do sprawy Papyły dodatkowo aresztowany. Sąd Apelacyjny w Katowicach przesądził prawomocnie, że odszkodowanie mu się należy, ale uznał, że milion przyznany mu przez sąd okręgowy to za dużo. Po uchyleniu sprawa trafiła do nas. Też nie mieliśmy wątpliwości, że odszkodowanie się należy. Na wysokość wpłynęła długość tego aresztu: dziewięć lat, warunki, czyli status „N” – niebezpieczny[123]. I to, jak był traktowany: sen przerywany co godzinę, w którymś z tych aresztów, gdzie siedział parę lat, światło zapalone cały czas. Było też puszczenie głośnej muzyki. SN uwzględnił kasację pełnomocników Boguckiego.

**W ustnym uzasadnieniu wyroku nazwał to pan „metodami na pograniczu tortur”, co oburzyło ministra Ziobrę, który powiedział, że „więzienie to nie sanatorium ani luksusowy hotel”. Powiedział też: „Taki wyrok i jego uzasadnienie wzmocnią poparcie dla reformy polskiego wymiaru sprawiedliwości”.**

W ustnych motywach, w pisemnych zresztą też, próbowałem przekonać społeczeństwo, powołując się na konstytucyjne prawo KAŻDEGO do odszkodowania za bezprawne pozbawienie wolności. To nasze zadośćuczynienie, 264 tysiące złotych, to nie była kwota z powietrza. Posiłkowaliśmy się orzecznictwem Trybunału w Strasburgu, który orzeka właśnie tego typu kwoty takim „bandytom, gangsterom”. Poza tym ja na Boguckiego nie patrzyłem jak na bandytę, tylko jak na wnioskodawcę. I osobę niesłusznie aresztowaną, która spędziła

wiele lat w areszcie w takich warunkach, jak to ustaliliśmy. Po prostu należało mu się zadośćuczynienie.

**Powiedział pan jeszcze: „To, że w dzisiejszych czasach konstytucja nie jest w pełni respektowana, nie oznacza, że sądy nie muszą w swoich orzeczeniach do niej sięgać”. Media pisały, że nie dość, że daje pan odszkodowanie bandycie i krytykuje system penitencjarny, to jeszcze pozwala sobie na wypowiedź polityczną. Jakby pan wiedział, jakie pan wywoła odczucia tym wyrokiem...**

...Nic bym nie zmienił ani w tym wyroku, ani w uzasadnieniu.

**Bo?**

Bo ten wyrok był sprawiedliwy, tak powinno być.

**Boi się pan postępowań dyscyplinarnych? Podczas majowych [w 2018 roku] obrad KRS nad uchwałą o wdrożeniu postępowań dyscyplinarnych za „publiczne wypowiedzi sędziów” został pan, obok sędziego Żurka, wymieniony z nazwiska jako przykład wypowiedzi godnej kary.**

Gdyby przyszło im do głowy mnie wezwać, to ja oczywiście tam się nie wybieram, bo nie uznaję tej KRS za legalną. To są po prostu uzurpatorzy, którzy zajęli budynek KRS. Ale to im dopiero napiszę, jak mnie wezwą.

**KRS podjęła uchwałę, że Komisja Etyki przy KRS wypracuje standardy. Sądzić mają sądy dyscyplinarne.**

Ja do KRS się nie wybieram, natomiast do sądu dyscyplinarnego – jak najbardziej. Nie mam zamiaru unikać ani rzecznika dyscyplinarnego, ani sądu. Czy się boję? Chyba

dyplomatyczna odpowiedź jest taka, że jestem na to przygotowany.

### **Co to znaczy?**

Mam świadomość tego, że trafię do tego sądu, i że nie będzie fajnie.

### **Liczy się pan poważnie z wydaleniem z zawodu?**

Biorę wszystko pod uwagę.

### **Zdaje pan sobie sprawę, że z przejściem do innego zawodu prawniczego nie będzie łatwo, bo o tym, czy będzie pan mógł zostać na przykład adwokatem, zdecyduje minister sprawiedliwości?**

Wiem i raczej nie będę się starał. Pewnie będę musiał zająć się czymś innym niż bycie prawnikiem.

### **Pan przyszedł do sądownictwa jeszcze przed ustawami, które miały pomóc sędziom rozliczyć się z okresu PRL-u. Jak pan ocenia to, że żaden sędzia nie został na ich podstawie wydalony z zawodu? Czy uważa pan, że okres PRL-u został rozliczony?**

Nie wiem, dlaczego oni się nie rozliczyli i dlaczego okazali się niezdolni do tego. Źle pojęta solidarność zawodowa.

### **Pan to obserwował?**

Kompletnie tego nie pamiętam. Byłem wtedy młodym sędzią rejonowym i miałem pewnie wrażenie, że to się dzieje gdzieś obok, że to kompletnie mnie nie dotyczy i że pewnie nigdy osobiście nie będę musiał się zmierzyć z taką sytuacją, z problemem nacisku czy pokusy, by sprzeniewierzyć się swojej niezawisłości. Teraz zarzuty o sprzeniewierzenie się są

wysuwane wobec mnie. A ja z kolei tak oceniam kolegów, którzy poszli do KRS czy siedzą w ministerstwie. To po prostu chichot historii.

A czy takie samooczyszczenie powinni byli robić sędziowie, jak chciał profesor Strzembosz? Może politycy? No nie! Może jakiś sąd składający się z osób wykonujących zawody prawnicze? Społeczeństwo – w postaci ławników ludowych? Wolałbym, żeby to byli sędziowie. Oni wiedzą, na czym polega praca sędziego, i chyba najlepiej potrafią ocenić, czy jakiś sędzia jest na bakier z niezawisłością. Ale to się nie sprawdziło...

Tak czy inaczej to, co zrobili sędziowie wówczas, w tych sądach dyscyplinarnych, które miały rozliczyć sędziów z czasów PRL-u, to był strzał we własną stopę. Gdyby wtedy, te kilkanaście lat temu, sędziowie okazali się bardziej stanowczy i bardziej wnikliwi, gdyby poleciało kilka głów, to może sędziowie by się teraz tak nie zachowywali? Mówię o moich kolegach, którzy poszli do nowej Krajowej Rady Sądownictwa, czy tych z ministerstwa. Takie zachowanie wynika z poczucia bezkarności, z przekonania, że oni nigdy nie zostaną rozliczeni.

Jeśli zostaną usunięty dyscyplinarnie z zawodu, to mam nadzieję, że otworzę furtkę do tego, żeby w przyszłości jakieś rozliczenia rzeczywiście nastąpiły.

### **Co ma pan na myśli?**

Ci sędziowie, którzy są teraz w ministerstwie czy w KRS, muszą się liczyć z tym, że kiedyś zostaną rozliczeni. Sądy dyscyplinarne mają być skuteczne i jeśli ta skuteczność ma być pokazana na mnie – to proszę bardzo.

**Przecież się pan nie sprzeniewierzył ani prawu, ani sumieniu.**

Jasne. Chodzi wyłącznie o to, aby ci sędziowie, którzy w dzisiejszych czasach aktywnie uczestniczą w sędziobójstwie, czyli dewastacji niezależności sądów i mordowaniu niezawisłości sędziowskiej, nie żyli w przekonaniu, że pozostaną bezkarni. Oni są przekonani, że im się „upiecze”, że będzie tak jak zawsze: na cztery albo osiem lat zostaną przesunięci ze stołków dyrektorskich do gabinetów wicedyrektorów albo zaszyją się w jakimś prowincjonalnym sądzie, a po tym czasie znowu obejmą wcześniej zajmowane posady. Tak nie będzie.

**Jak się panu orzeka w sytuacji, kiedy wiszą nad panem postępowania karne i dyscyplinarne? A w dodatku jest już pan rozpoznawalny, nawet na ulicy, więc żaden wyrok nie umknie komentarzom opinii publicznej i polityków.**

Funkcjonuję i pracuję normalnie. Jak się będę zachowywał, kiedy już dostanę wezwania albo stanę przed sądem? Pewnie będę się bał. Przynajmniej na początku. Potem to przejdzie.

**Ale boi się pan teraz orzekać?**

Nie, nie boję się.

**A jak panu znowu przydzielą jakąś „sprawę kolumnową”?**

Nie boję się takich trudnych spraw. Wszyscy żartowali, że algorytm mnie wskaże, jak wpłynęła sprawa Kwiatkowskiego<sup>[124]</sup>. Ale nie. Osobiście nie wierzę w ten komputerowy algorytm przydzielania spraw. Raczej podejrzewam, że w ministerstwie, gdzie są serwery, ktoś czuwa. Ale jeśli ten system działa naprawdę losowo, to w końcu trafi do mnie jakaś taka sprawa.

**Ale chciałby pan czy nie chciałby?**

Oczywiście, wolałbym żyć bez żadnego ciśnienia i bez żadnych emocji typu stres. Ale ja sobie spraw nie wybieram. I nie mogę się wyłączyć ze sprawy tylko dlatego, że jest „polityczna”. Takie wyłączenie byłoby niezasadne, nieetyczne i niekoleżeńskie.

**Jak pan tak patrzy po swoim wydziale, po koleżankach i kolegach sędziach, to jak się orzeka w czasie „dobrej zmiany”? Czy jest jakaś różnica w orzekaniu przed „dobrą zmianą” i po jej nastaniu? Na przykład w atmosferze?**

W sądzie okręgowym tego nie widać, bo my nie mamy tak wielu spraw, jak w rejonie.

**Ale sprawy są poważniejsze.**

Tak, ale mam wrażenie, że u nas tego nie widać. Aczkolwiek... W sprawie odszkodowania dla Boguckiego sądziliśmy w składzie trzyosobowym. Jako sędzia referent wygłosiłem ustne uzasadnienie...

**To, w którym powiedział pan o czasach, w których nie w pełni przestrzega się konstytucji...**

Tak. Napisałem potem uzasadnienie, w którym też było to zdanie. Uzasadnienie musi zaakceptować cały skład... Skończyło się na tym, że w pisemnym uzasadnieniu nie ma tego zdania. A ja napisałem zdanie odrębne od własnego uzasadnienia wyroku, w którym stwierdziłem, że powinien w nim być ten zapis, który był w ustnych motywach.

**Prokuratura umorzyła śledztwo „kolumnowe”, które pan nakazał jej wznowić. W uzasadnieniu umorzenia zaatakowała pana personalnie: „Wykonane przez prokuratora czynności procesowe (...) utwierdzają**

w słuszności wcześniej dokonanych ustaleń i wskazują na intencjonalne i pozamerytoryczne podejście Sądu do zgromadzonego w sprawie materiału dowodowego. Sąd dał temu wyraz nie tylko swoim zachowaniem związanym z oprawą uzewnętrzniania decyzji o uchyleniu postanowienia prokuratora – na posiedzenie Sądu, mimo iż było jednym z posiedzeń w toku postępowania przygotowawczego wpuszczeni zostali przedstawiciele mediów – a także późniejszymi działaniami sędziego rozpoznającego zażalenie, chociażby w postaci złożenia zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa czy też publicznymi wystąpieniami dotyczącymi oceny zgromadzonego w sprawie materiału dowodowego. Podkreślić należy, iż zarówno pierwsze, jak i zachowania Sędziego są praktykami dotychczas niespotykanymi w toku procedury sądowej kontroli decyzji prokuratora i wskazują na pozamerytoryczne powody decyzji Sądu, niemieszczące się w kategoriach art. 7 kpk”. Takie komentarze prokuratury pod adresem sądu są czymś do tej pory niespotykanym. Kolegium pana sądu nawet podjęło uchwałę wyrażającą oburzenie, ale nie jest ważna, bo nie było kworum.

    Nie jest jasne, czy było, czy nie, bo sędziowie wchodzili, wychodzili...

**A może wychodzili dlatego, że nie chcieli głosować w tej sprawie?**

    Na dziewięćdziesiąt procent wydaje mi się, że nie wiedzieli, że taka uchwała ma być przyjęta. Ona się pojawiła na koniec, w wolnych wnioskach.

## **Czyli świadczyliby to o tym, że nie ma, z punktu widzenia obecnej władzy, „spisku” sędziów?**

Oczywiście, że nie ma. W ogóle zaangażowanych sędziów jest mniejszość. Dziesięć procent sędziów siedzi w ministerstwie i KRS albo są prezesami. Dziesięć procent kontestuje działania ministerstwa. A osiemdziesiąt procent jest obojętnych.

## **Pan należy do któregoś ze stowarzyszeń?**

Do Iustitii. Gdzieś od 2009 roku.

## **A dlaczego wcześniej pan nie należał?**

Wydawało mi się, że do dawnej Iustitii – to było błędne wyobrażenie – należeli wszyscy prezesi, że to jest takie towarzystwo wzajemnej adoracji. I trampolina do sądów wyższej instancji. Nie za bardzo mi się to podobało. Potem wśród młodych sędziów pojawił się pomysł, żeby przewietrzyć Iustitię, zrobić rewolucję. Zapisaliśmy się my, rejonowi, wiele osób. Kompletnie nie orientowaliśmy się w stosunkach, które tam panują. I w ten sposób na przykład straciliśmy bardzo sympatyczną panią sędzię Irenę Kamińską, która Iustitię zakładała. Odeszła, założyła Themis.

Ale ja byłem wiele lat tylko formalnie w Iustitii. Nic nie robiłem, nie płaciłem składek. Potem zapłaciłem zaległe składki, a uzbierała się niezła kwota. Zapłaciłem, bo Iustitia mnie broniła, kiedy byłem atakowany za wyrok w sprawie doktora G. Dowiedziałem się, zresztą niedawno, i bardzo mnie to wzruszyło, że moim obrońcą był wtedy Łukasz Piebiak [Piebiak, sędzia, obecnie wiceminister sprawiedliwości i autor reformy sądownictwa PiS-u, usunięty za to z Iustitii]. On wtedy w 2013 roku mówił, że nie wolno atakować sędziów za uzasadnienie wyroku.



**Z tamtych czasów zachowały się jego piękne artykuły o niezawisłości sędziowskiej, o trójpodziale władzy.**

W każdym razie bardzo się wtedy wzruszyłem i zapłaciłem wszystkie zaległe składki. Natomiast zacząłem bywać na zebraniach oddziału chyba dopiero od 2015 roku.

**Od „dobrej zmiany”?**

Tak.

**Brał pan udział w „łańcuchach światła”, za co grozi panu odpowiedzialność dyscyplinarna. Dlaczego pan na nie chodził?**

Broniłem niezawisłości sędziów i niezależności sądów.

**Dlaczego w tej formie?**

Nie wydaje mi się, że była to jakaś wątpliwa forma. Przeciwnie: bardzo piękna. Bardzo dobry pomysł. Nie uważam, żeby to kłóciło się z zasadami etyki zawodowej, wprost przeciwnie. Te łańcuchy światła pod SN... wyglądały po prostu pięknie. Moim zdaniem ani nie było w tym żadnego chamstwa, ani to się nie kłóciło z etosem. Nie widziałem też, żeby tam były jakieś plakaty czy hasła nielicujące z godnością zawodu sędziego. Jako Iustitianie bardzo uważaliśmy, żeby nie trafić na jakąś demonstrację stricte polityczną. Pamiętam, że z jednej się wycofaliśmy, jak się zorientowaliśmy, że to jest demonstracja polityczna.

**Byli tam politycy, były plakaty z treściami politycznymi?**

To było organizowane wyłącznie przez którąś z partii opozycyjnych, nie pamiętam którą. Była nas grupka pięciu osób. Po kilku minutach zorientowaliśmy się, że to nie ma nic

wspólnego z sądami, były tam tylko postulaty polityczne, niemające nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości.

**Wziął pan udział w Nadzwyczajnym Kongresie Sędziów we wrześniu 2015 roku. Pana wystąpienie było krytyczne wobec sędziów.**

Sędziów z ministerstwa. To było wystąpienie skierowane przeciwko tym sędziom, którzy zamiast siedzieć na salach sądowych, siedzą w ministerstwie i firmują, wymyślają, przeprowadzają tę „reformę”. Są grabarzami niezawisłości, niezależności.

**Skoro się pan zapisał do Iustitii, to musiał pan uważać, że w sądownictwie, w sądach nie najlepiej się dzieje.**

Mój świadomy, aktywny udział w Iustitii to są dopiero ostatnie dwa czy trzy lata.

**Czyli wcześniej, kiedy były postulaty socjalne, się pan nie udzielał?**

Nie, mnie te hasła ekonomiczne nie przekonywały.

**A coś panu wtedy przeszkadzało w sądownictwie?**

Wcześniej w ogóle nic mi nie przeszkadzało. Jak byłem młody, to kompletnie nie miałem świadomości, jak to wszystko funkcjonuje, zajmowałem się wyłącznie moim odcinkiem, czyli moją szafą z aktami. To przyszło z wiekiem: samoświadomość bycia sędzią.

**Czy widział pan jakieś wady wymiaru sprawiedliwości, na przykład to, że ma pan za dużo spraw?**

Nie. Pamiętam, że miałem poczucie misji. Rzeczywiście wtedy czułem, że sędzia – to jest służba. Brałem też chętnie

dodatkowe zadania typu udział w komisjach wyborczych. Uważałem, że to jest mój obowiązek. Kiedy koledzy namawiali do protestów, do dni bez wokand, ja im odpowiadałem jak Dejmek aktorom, że aktor jest do grania. Tu: sędzia jest do sądenia. Że naszym obowiązkiem jest sądenie, nie strajkowanie. Teraz też pewnie bym nie strajkował, bo mam zakodowane poczucie obowiązku, że ktoś czeka na rozprawę.

### **Co pan myśli o sędziach, o środowisku sędziowskim? Przed „dobrą zmianą” i po jej nastaniu?**

Nigdy nie było, nie ma i nie będzie wśród nas poczucia „nadzwyczajnej kasty”. Pani sędzia Kamińska użyła tego sformułowania na Nadzwyczajnym Kongresie Sędziów we wrześniu 2015 roku, ale jej wypowiedź została wypaczona. Wcześniej Jarosław Kaczyński w książce *Polska naszych marzeń* napisał o sędziach w ten sposób. A my jesteśmy tacy jak inni: jedni są leniami, inni pracusiami, jedni są mądrzy, inni – niekoniecznie. Większość sędziów jest obojętna, w nic się nie angażuje. Traktuje sędziowanie jak zwykłą pracę.

### **A nie jest tak, że „dobra zmiana” spowodowała podniesienie samoświadomości środowiska?**

Jak mówiłem: tyle samo sędziów popiera władzę, ilu przeciwstawia się „dobrej zmianie”. Reszta jest obojętna, po prostu pracują. Ale zmieniło się – od „dobrej zmiany” – to, że sędziowie pokonali barierę psychologiczną: zabierają publicznie głos, występują w mediach. Na jednej z konferencji organizowanych przez KRS w 2015 roku miałem referat, w którym dla opisanania stosunku sędziów do świata zewnętrznego użyłem porównania do sceny pojedynku na miny między Miętusem a Syfonem w *Ferdydurke* Gombrowicza. Syfon robił miny wyniosłe, a Miętus – obrzydliwe. Mówiłem, że my,

sędziowie, jesteśmy jak Syfon: stroimy wyniosłe miny. Ta postawa sędziego: że wypowiada się w wyroku, nie tłumaczy go, nie zabiera głosu w ważnych dla sądownictwa sprawach, sędziego, który funkcjonuje wyłącznie na sali sądowej – to jest błąd. To nie jest metoda na dzisiejsze czasy. Ta wyniosła mina i to milczenie nie są zrozumiałe dla społeczeństwa. Trzeba wychodzić do ludzi, tłumaczyć przez media i zabierać głos. Tak wtedy mówiłem.

I wydaje mi się, że tu coś się zmieniło. Prezesi Trybunału Konstytucyjnego Rzepliński i Stępień zaczęli się wypowiadać, z sędziów sądów powszechnych Żurek, Iustitianie.

### **To jest to, czego brakło: zrozumienia opinii publicznej?**

Tak mi się wydawało, że nie potrafiliśmy wytłumaczyć czy pokazać tego, co i dlaczego robimy, że często nasze uzasadnienia były przedstawiane językiem prawniczym, czyli niezrozumiałym.

A przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy tych wartości, tych idei, tego prawa, których bronimy na sali, bronili także poza nią, stojąc ze świeczką czy po prostu mówiąc do ludzi z telewizora. I tak się zaczęło dziać.

Wydaje mi się, że przez te dwa lata osiągnęliśmy sukces jako sędziowie. Pomimo ataku rządzących, akcji billboardowej<sup>[125]</sup>, rozjeżdżania nas przez media publiczne. Nawiązaliśmy kontakt ze społeczeństwem. Mam koleżankę, która nie jest prawnikiem, nie ma wyższego wykształcenia. Spotkałem ją na „łańcuchu świateł” pod Sądem Najwyższym. I mówię: dziękuję, że przychodzisz tutaj i bronisz sądów, bronisz też mnie. A ona mówi: stary, ja tu nie przychodzę dla ciebie, tylko dla siebie. Chcę mieć, jeśli będzie taka potrzeba, dostęp do sprawiedliwego sądu. To było ładne. I oczywiście wystąpienie sędziego Stanisława Zabłockiego<sup>[126]</sup> w Senacie, i to, co on powiedział:

„Nawet jeśli nie będzie wolnych sądów i wolnych wyborów, to pamiętać o nich będą wolni ludzie”...

### **Jak sędziowie przyjęli pytanie prejudycjalne SN?**

Nareszcie! W ten sposób sędziowie SN stanęli obok wolnych ludzi, którzy protestują pod sądami w całej Polsce. Odwołując się do słów pani profesor Gersdorf – przykuli się do nas łańcuchami.

### **Jest pan ostatnio bardzo aktywny publicznie: w telewizji, na „łańcuchach świateł”, na spotkaniach z ludźmi, był pan na Woodstocku. Dlaczego?**

Mówiłem o tym podczas jednego z wystąpień pod Sądem Najwyższym: żeby być niezawisłym sędzią, najpierw trzeba być wolnym, odważnym człowiekiem. Inaczej się nie da. Dzisiaj tacy ludzie stoją pod sądami w całej Polsce. Może nie jest nas wielu, ale warto. To Miłosz w *Traktacie moralnym* stwierdził: „Lawina bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach”. I ja w to wierzę.

Kilka miesięcy temu uczestniczyłem w spotkaniu z mieszkańcami Przasnysza. Rozmawialiśmy o sądownictwie, konstytucji. Na koniec zapytano nieśmiało, czy nie poszedłbym na „łańcuch świateł” pod ich sąd rejonowy. Stało tam kilkanaście osób. Zwykli obywatele. Powiedzieli, że przychodzą tutaj od wielu miesięcy i jeszcze nigdy nie było z nimi żadnego sędziego. To było bardzo wzruszające. No i poczułem też straszny, straszny wstyd. Wtedy obiecałem sobie, że jeśli choćby jedna osoba, nawet na drugim końcu Polski będzie chciała pogadać o wymiarze sprawiedliwości, i jeśli tylko będę mógł, to nie odmówię. Nie jestem Matczakiem czy Strzemboszem, więc nie znam odpowiedzi na wiele pytań. Natomiast biorąc udział w tych wszystkich spotkaniach, chcę po prostu okazać szacunek

tym ludziom. Pokazać, że są dla mnie ważni, a sędziowie nie są „nadzwyczajną kastą”. Nie zawsze trzeba dużo gadać, można milczeć. Są takie chwile, kiedy po prostu wystarczy z kimś być.

### **Nie boi się pan, że sobie zaszkodzi? Że postępowanie dyscyplinarne ma pan jak w banku?**

Udział w „łańcuchach świateł”, w spotkaniach pokazuje, że sędziowie nie walczą o „koryto”. Reakcją na aktywność środowiska sędziowskiego są konkretne groźby ze strony decydentów. Gdyby zależało nam na stołkach, nie narażalibyśmy się na postępowania dyscyplinarne i usunięcie z zawodu. Bijemy się jednak o wartości, a one nie mają ceny.

### **Jest pan dumny, że jest pan sędzią?**

Tak.



116 W sprawie zwołania przez marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego posiedzenia plenarnego w sali Kolumnowej Sejmu z powodu okupowania mównicy przez posłów PO i Nowoczesnej 16 grudnia 2016 r.

117 Maciej Kozłowski, w latach 1998–1999 wiceminister spraw zagranicznych. W PRL-u opozycjonista, skazany w 1970 r. w tzw. procesie tatarników na cztery i pół roku więzienia, potem działacz podziemnej Solidarności. Jego lustracja trwała w sumie szesnaście lat. W 2014 r. Sąd Najwyższy ostatecznie uwolnił go od zarzutu współpracy z SB w rozumieniu ustawy lustracyjnej.

118 Joanna Bitner, nowa prezes Sądu Okręgowego w Warszawie, powołana przez ministra Zbigniewa Ziobrę.

119 Młody mężczyzna zatrzymany na ulicy i rażony paralizatorami przez policjantów na komendzie Wrocław-Stare Miasto 15 maja 2016 r.

zmarł podczas tego „przesłuchania”.

120 Wiesław Johann, przedstawiciel prezydenta Andrzeja Dudy w KRS i sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku.

121 Janusz Kaczmarek, zastępca prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry za pierwszych rządów PiS-u, w latach 2006–2007; sędzia Tuleya orzekł, że został bezprawnie zatrzymany w sprawie tzw. przecieku z prowokacji w Ministerstwie Rolnictwa.


122 Chodziło o złożenie przez Lwa Rywina, wówczas znanego producenta filmowego, propozycji korupcyjnej spółce Agora wydającej „Gazetę Wyborczą”.

123 Wiąże się to z przebywaniem w pojedynczej celi, ograniczeniem spacerów i kontaktów czy częstymi osobistymi przeszukaniami i byciem pod ciągłym monitoringiem wizyjnym.

124 Krzysztof Kwiatkowski, były polityk Platformy Obywatelskiej, szef Najwyższej Izby Kontroli oskarżony o manipulowanie konkursami w NIK-u.

125 Akcja „Sprawiedliwe sądy” zorganizowana przez rządową Polską Fundację Narodową, która miała pokazać niskie morale polskich sędziów; KRS sprzed „dobrej zmiany” i stowarzyszenie Iustitia prostowały nieprawdziwe informacje podawane na billboardach i w spotach telewizyjnych.

126 Sędzia Stanisław Zabłocki, prezes Izby Karnej w Sądzie Najwyższym, wystąpił w Senacie przy okazji uchwalania latem 2017 r. ustaw o Sądzie Najwyższym, KRS i ustroju sądów powszechnych.



**BYLIŚMY W STANIE OSŁUPIENIA. TO SIĘ NIE  
MIEŚCI W NASZYM ŚWIECIE. W NASZYM  
SPOSOBIE PROWADZENIA SPORÓW  
PRAWNYCH, BUDOWANIA PRAWA. TO  
OSŁUPIENIE TRWAŁO DŁUGO,  
U NIEKTÓRYCH TRWA DO TERAZ.  
I POCZUCIE BEZRADNOŚCI, ŻE PRAWNIK  
NIE JEST W STANIE NIC Z TYM ZROBIĆ  
MĄDREGO, DOBREGO, SKUTECZNEGO.**



## **MICHAŁ LASKOWSKI**

sędzia w Izbie Karnej Sądu Najwyższego  
i rzecznik prasowy SN

**Co sobie pan pomyślał, kiedy zaraz po inauguracji nowego Sejmu w listopadzie 2015 roku pojawił się projekt zmiany ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, a potem natychmiast go uchwalono?**

Że to jest początek realizacji planu, który zresztą wcale nie był tajny, bo znaleźliśmy projekt konstytucji przygotowany przez PiS, i tam właściwie wiele rzeczy z tych, które są realizowane, było albo zapisane, albo można było je wywnioskować. Można się też było tego domyślać na podstawie różnych wypowiedzi o imposybilizmie prawnym, negatywnych wypowiedzi o prawnikach, czyli z doświadczeń z poprzednich rządów PiS-u. Więc to nie było dla mnie wielkie zaskoczenie. Chociaż nie myślałem, że tak ostro to pójdzie, sądziłem, że będzie wybrana wersja „soft”.

**Jak taka wersja „soft” by wyglądała?**

Na przykład w odniesieniu do Sądu Najwyższego nie ruszono by pani prezes Gersdorf, uszanowano, że jest sześćioletnia kadencja. Zwiększono by miejsca w Sądzie Najwyższym, aby wprowadzić nowych ludzi, żeby oni mieli większość. A pani prezes i tak odeszłaby za dwa lata albo może sama by zrezygnowała, nie wiadomo. Cel zostałby bez krzyku osiągnięty. Wydawało mi się, że oni będą się starali przejąć te instytucje

legalnie, sprawić, żeby nie stały na przeszkodzie ich pomysłom na rządzenie.

### **Rozmawialiście w sądzie, że jak zaczęli od Trybunału, to przyjdą po was? Po Sąd Najwyższy?**

Trochę. Ale teraz, po czasie, trzeba przyznać, że nasza reakcja na to, co się działo w stosunku do Trybunału i prokuratury, była bardzo umiarkowana. Właściwie byliśmy w stanie osłupienia. To się nie mieści w naszym świecie. W naszym sposobie prowadzenia sporów prawnych, budowania prawa. Myślę, że to osłupienie trwało długo, u niektórych trwa do teraz. I poczucie bezradności, że prawnik nie jest w stanie nic z tym zrobić mądrego, dobrego, skutecznego. I chyba do dzisiaj mi towarzyszy brak przekonania, że są jakieś skuteczne narzędzia.

### **Co pan sobie pomyślał, kiedy Trybunał nie skorzystał z możliwości zablokowania dublerów i nie uchylił uchwał Sejmu „unieważniających” wybór sędziów do TK przez poprzedni Sejm?**

O ile pamiętam, patrzyliśmy po prostu na orzeczenia Trybunału jak na orzeczenia niezawisłego sądu: tak ocenili – tak orzekli. Tyle. Tak bywa, że sędziowie unikają zajęcia stanowiska. Wykorzystują jakąś formalną możliwość procesową, żeby nie udzielić odpowiedzi. To wynika z różnych przyczyn. Trochę z konserwatyzmu myślenia, trochę może z obawy przypisania jakichś politycznych intencji. A trochę z niechęci do robienia czegoś nowego, nadzwyczajnego, wybiegającego poza przetarte ścieżki. My chyba jesteśmy środowiskiem takim...

**...samoograniczającym się?**

Niechętnie patrzącym na nowatorskie rozwiązania.

**Półtora roku później SN mógł uratować Trybunał. Wtedy zawisła przed SN sprawa legalności wyboru Julii Przyłębskiej na prezesa TK. I SN odmówił odpowiedzi na to zagadnienie.**

Tak zrobił trzyosobowy skład SN, bo miał takie zdanie w tej sprawie. To nie jest tak, że my wszyscy się naradzamy, co robić z jakąś sprawą. Na przykład ratować TK, nie ratować, jakie są racje, jakie są pomysły. Trójka sędziów dostaje sprawę, obraduje, mają jakąś koncepcję. My się wszyscy o niej dowiadujemy w momencie ogłoszenia wyroku. Jedno jest pewne: musimy się obracać w granicach prawa, a granice prawa są takie, że tego nie można, a to można. Niektórzy szukają takich rozwiązań, żeby specjalnie nikomu się nie narazić... Ja nie wiem, jakie są motywacje poszczególnych osób.

**To, co pan mówi, jest przerażające: toniemy, jest dziura w łodzi, a po to, żeby się uratować, trzeba trochę naciągnąć procedury, na przykład zniszczyć drogi dywan, żeby nim zatkać dziurę. No i nie wolno, bo dywan...**

Może to wcale nie jest takie dziwne, może w różnych momentach historycznych w przeszłości podobnie to wyglądało? Może nie było tak, że sędziowie nagle wszystko odwracali, zatrzymywali procesy historyczne, powstrzymywali większość parlamentarną?

Oczywiście bywają składy i orzeczenia, które są odważne i przebojowe. Na przykład uchwała siedmiu sędziów o granicach prezydenckiej łaski[127]. Ale za chwilę jest inny skład, który już taki przebojowy nie jest. To kwestia poszanowania niezawisłości sędziowskiej. Nie może być tak, że prezes wzywa sędziów i mówi: słuchajcie, idziemy pod wodę,

macie orzec tak i tak, bo inaczej wszyscy utoniemy. A dlaczego w sprawie o ułaskawienie Kamińskiego wybrano wariant tak naprawdę fikcyjny: że jest jakiś spór kompetencyjny w Trybunale w tej sprawie, a skoro ustawa mówi, że jak jest spór kompetencyjny, to się zawiesza?

**No właśnie: dlaczego? Dlaczego, skoro przedtem skład siedmiu sędziów uchwalił, że prezydent nie miał prawa ułaskawiać przed prawomocnym skazaniem? Pytaliście tę trójkę sędziów?**

Część osób pewnie pytała. Ale nie było potępiania czy bojkotu. Zrobili, trudno, są niezawisli, takie przyjęli rozwiązanie. To kwestia poszanowania niezawisłości. Szczególnie przed rozstrzygnięciem. Mnie też nie przyszło do głowy, żeby do nich pójść przed naradą i przekonywać do jakiegoś rozwiązania. To byłoby coś dalece niestosownego.

**Widzę, że w SN było jak w Trybunale Konstytucyjnym. A ja myślałam, że uczyliście się na jego błędach.**

Panuje chyba powszechne przekonanie, że sędziowie nie są w stanie powstrzymać tego walca, tej siły wynikającej z ustaw, z większości parlamentarnej. Wiemy, że musimy działać w granicach prawa. Że konieczne jest zachowanie godności.

Mnie też się wydawało, że jak już „dobra zmiana” dojdzie do SN, to tutaj będą generałowie, będzie sztab, będzie myślenie, co robić, do kogo pójść, może iść do arcybiskupa... Ale nie ma jednolitego środowiska, które się schodzi i radzi, co robić. Na Zgromadzeniu Sędziów SN wypowiada się ta sama grupka osób. Te same osoby przyszły 4 lipca[128] „wprowadzać” panią prezes Gersdorf do sądu. Te same osoby przychodzą na wieczorne demonstracje pod SN. Są pojedyncze osoby, jest trochę pomysłów. Do jednych uda się przekonać więcej osób, do

innych mniej. Podjęliśmy ważne uchwały – jednogłośnie. W tym tę, w której nie uznajemy przerwania kadencji pani pierwszej prezes. Skład siedmioosobowy zadał pytanie prejudycjalne Trybunałowi Sprawiedliwości UE i zawiesił przepisy[129]. Dwie panie sędziie zdecydowały się zaskarżyć do Izby Pracy SN uchwałę Krajowej Rady Sądownictwa negatywnie opiniującą ich oświadczenia o chęci orzekania po skończeniu sześćdziesięciu pięciu lat. I sędzia Iwulski – on idzie w tym odwołaniu własną drogą. Reszta osób negatywnie zaopiniowanych przez KRS nie chce skarżyć tych decyzji.

### **Nie chcą, bo się boją kary dyscyplinarnej?**

Nie wiem. Niektórzy mają tysiące wątpliwości natury prawnej. Niektórzy nie chcą w ten sposób kończyć kariery

### **A pan się boi?**

Trochę się boję, ale nie tak, żeby mnie to powstrzymywało w tym, co robię.

### **Ale pan ma najgorzej, bo całe życie był pan sędzią i jak panu zrobią postępowanie dyscyplinarne i wydalą z zawodu, to z czego pan się utrzyma? Jako magister nie będzie pan wykładał na wyższej uczelni.**

Robię doktorat, oddałem go nawet. Trochę mnie PiS zmotywował. Zresztą... w Czechach po '68 roku różni wykształceni ludzie myli szyby, jeździli jako taksówkarze... Przekroczyłem już pewien Rubikon.

### **Kiedy pan przekroczył?**

Pewnie wypowiadając się kilkakrotnie bardziej zdecydowanie. Mówiłem, że zmierzamy do zmiany ustroju i że łamie się konstytucję. Rozumiem, że mogą powiedzieć, że na

przykład wypowiadałem się politycznie, czym uchybiłem godności. Zresztą o tym napisałem pracę doktorską: „Uchybienie godności urzędu jako podstawa odpowiedzialności dyscyplinarnej”.

### **Jak pan patrzy na to, co się dzieje z sędzią Żurkiem, to myśli pan o sobie?**

Nie jakoś przesadnie. Trochę się sobie dziwię, bo nie jestem typem wojownika, który wchodzi w spory, angażuje po jakiejś stronie. Nawet nie lubię tych manifestacji... Ale chodziłem wielokrotnie, „stałem ze świeczką”, kilka razy nawet przemawiałem pod sądem, byłem przed pałacem prezydenckim.

### **Dlaczego pan nie lubi manifestacji?**

Jakoś nie lubię takiej grupowej aktywności, skandowania, podniosłej atmosfery, nie lubię podskakiwania, klaskania itd. Natomiast bardzo mi się podobają reguły wprowadzone w moim rodzinnym Poznaniu przez Franka Sterczewskiego. To jest taki młody człowiek, działacz miejski, który organizuje demonstracje pod poznańskim sądem w sposób przyjazny wszelkim ludziom, o różnych przekonaniach. Na początku pozdrawia wszystkich: emerytów, PiS-owców, żołnierzy, studentów, księży... w ogóle wszystkich pozdrawia. Mówi: Słuchajcie, część z was stoi na trawniku, ten trawnik już ledwo zipie, proszę was, przesuńcie się o trzy metry. I sześćset osób karnie przesuwa się o trzy metry. To jest imponujące, naprawdę. Mówi: Nie przynosicie świeczek, bo zobaczcie, tu jest granitowy chodnik i jak nakapiecie z nich, to nie można będzie tego wyczyścić. Przynosmy telefony i latarki. I następnym razem nikogo nie ma ze świeczką, wszyscy są z telefonami albo z latarkami... Pani się śmieje z poznaniaków!

**Nie, nie śmieję się. Mnie to wzrusza. No więc chodzi pan, chociaż nie lubi.**

Chodzę, bo uważam, że to jest jedyna metoda, aby pokazać obywatelski opór. A poza tym mam szacunek dla tych, którzy chodzą, organizują. Przychodzą w kółko ci sami ludzie, cierpliwie. Codziennie rano stoją przed Sądem Najwyższym z banerem „Zostańcie”.

**Sędziowie przechodzą obok i...? Ma to dla nich znaczenie? Rozmawiają o tym?**

Ma znaczenie. Niektórzy opuszczają szybę samochodu, machają. Ktoś specjalnie wyszedł, przywitał się. Ja akurat koło nich nie przechodzę, bo mieszkam w pokoju służbowym w sądzie, ale jak tam jestem, to chwilę z nimi rozmawiam. Bardzo tych ludzi szanuję, bo coś robią, w coś wierzą, mają wartości, w imię których podejmują wysiłek. Chce im się przyjść codziennie o ósmej rano i stać, chociaż to nie jest wdzięczne zadanie. Nie robią tego dla jakichś karier politycznych czy czegokolwiek. Ja chodzę na te demonstracje trochę dla nich, bo uważam, że ktoś z SN powinien przyjść. Kilkakrotnie przemawiałem i im za to dziękowałem w imieniu sędziów. Chociaż to nie chodzi o nas, sędziów, tylko o obronę reguł, pryncypiów, zasad.

**Ludzie bronią tych pryncypiów, a sędziowie dzielą włos na czworo: czy takie lub inne rozwiązanie będzie prawnie zręczne...**

Jednak podejmowaliśmy zdecydowane uchwały, poszło pytanie prejudycjalne do Trybunału Sprawiedliwości, jest decyzja o zawieszeniu przepisów dotyczących stanu spoczynku sędziów. Czasem ciężko idzie, ale idzie.

**Z panią prezes Gersdorf też jest kłopot, bo opinia publiczna zauważyła, że najpierw stała ze świeczką, potem powiedziała, że stała niechętnie. Że poszła do prezydenta na zaprzysiężenie dublera sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Że mówiła, że nowa Krajowa Rada Sądownictwa jest bezprawna, a potem ją zwołała. Że jest nadal pierwszą prezes SN, a potem poszła na urlop... Nie sposób tych sprzeczności nie zauważyć.**

Nie mam wątpliwości co do czystości intencji i co do przekonań pani prezes. Było trochę chaotycznych ruchów i być może to wynikało z tego, że nie ma jakiegoś sztabu, narad, strategii. Także strategii medialnej. Sędziowie nie są szkoleni, jak się zachować wobec mediów, podczas publicznych wystąpień. Były takie próby, ale sędziowie nie czują potrzeby. Sędziowie w SN mają poczucie, że wystarczy to, że są wyśmienitymi prawnikami. I że nikt nie będzie im mówił, co mają robić.

**O co chodzi władzy z Muszyńskim, który ma przyjść do Sądu Najwyższego na prezesa Izby Dyscyplinarnej, a pewnie też na tymczasowego komisarza? Żeby was wypłoszyć z sądu? Bo nie zniesiecie, żeby być mobbingowani, jak sędziowie w TK?**

Ekolodzy nie znoszą pana Szyszki, to się robi właśnie pana Szyszkę ministrem ochrony środowiska. Na ministra obrony – pan Macierewicz. Pan Ziobro – na ministra sprawiedliwości. Teraz pan Muszyński na tymczasowego prezesa Sądu Najwyższego. To jest chyba taki mechanizm upokorzenia, pokazania siły: robimy, co chcemy, i kto nam przeszkodzi?

**Wtedy sędziowie powiedzą: „Zabieramy zabawki i wracamy do domu. Bierzemy ten wcześniejszy stan spoczynku”?**



Jest to prawdopodobne. Ja raczej zostanę. Ale gdyby nastąpił ten wariant „hard”, to myślę, że wiele osób odejdzie. A ci, którzy zostaną, potem będą się zastanawiać, jaki to miało sens.

**Trzeba się decydować do 3 października. Ale to jednak korupcyjna propozycja: pieniądze i święty spokój w zamian za zwolnienie miejsc w SN.**

Wszyscy są tacy mądrzy, wszyscy nam mówią, co mamy robić, ale to my musimy zrobić. Oni chcą to wszystko załatwić naszymi rękami – to się dziś słyszy w Sądzie Najwyższym.

**Prokurator generalny zagroził postępowaniem karnym za nadużycie władzy siódemce sędziów, którzy zadali pytanie Trybunałowi Sprawiedliwości i zawiesili działanie przepisów. Groźbę może zrealizować, bo za chwilę będzie miał złożoną z prokuratorów Izbę Dyscyplinarną w Sądzie Najwyższym i Muszyńskiego na jej czele.**

Straszenie sędziów za wydane orzeczenie jest oburzające. Uderza w fundamenty państwa i nigdy nie powinno mieć miejsca. To nie może być tak, że jak się jakieś orzeczenie nie podoba organom władzy, to się nasyła na sędziów prokuraturę. Że w ten sposób się ich zastrasza, żeby wydawali wyroki, które się władzy podobają.

**A sędziowie, których to dotknęło – jak zareagowali?**

Sędziowie trochę się liczyli z tym, że odbiór orzeczenia będzie kontrowersyjny. Może nie aż tak kontrowersyjny i nie tak szeroka i ostra będzie ta krytyka, bo wypowiedało się wielu prominentnych polityków, strasząc odpowiedzialnością. Nie tylko zastępca prokuratora generalnego.

**Ale prokurator generalny ma bezpośrednio przełożenie na Izbę Dyscyplinarną. Tym sędziom grozi wydalenie z zawodu.**

Zgadza się. Nie rozmawiałem o tym z sędziami, którzy wydali to orzeczenie, ale widzę, że to przeżywają. Myślę jednak, że wliczyli to w koszty. Nie są ludźmi oderwanymi od rzeczywistości. Widzą, jakie dziś panują standardy, jakie są zapowiedzi polityków. A ta decyzja nie zapadła w próżni.

**Teraz pytanie, na ile szybko trybunał w Luksemburgu rozpatrzy te sprawy.**

Może być tak, że najpierw nastąpią te wszystkie wymiany kadrowe, wszystkie zamierzenia zostaną zrealizowane i dopiero wtedy zapadnie orzeczenie. Ale ono będzie bardzo potrzebne – na przyszłość. Kiedyś może być podstawą do jakiegoś zadośćuczynienia. A przede wszystkim do uporządkowania sytuacji.

**Przychodzi Muszyński jako komisarz i robi to, co w Trybunale, czyli zmienia składy sądzące, żeby uzyskiwać pożądane wyroki. Co zrobią sędziowie? Podporządkują się jego decyzjom, mimo że prezes Gersdorf dalej jest pierwszą prezes SN?**

Co możemy zrobić? Wydać oświadczenie, zaprotestować. Powiedzieć nie, nie akceptuję tego i w ramach protestu odchodzę. Być może gdyby zrobiło to czterdziestu sędziów jednocześnie, byłby jakiś efekt? Chwilowy bardzo...

**To, o co my, obywatele, mamy pretensje do sędziów Trybunału Konstytucyjnego, to na przykład to, że nie oświadczyli, że wyroki wydane w składzie z dublerami nie są wyrokami. Że nie alarmowali, że zmieniane są składy...**

Na pewno znajdzie się kilka osób, które będą bardzo konsekwentnie składać oświadczenia w takich przypadkach. Trzeba oczywiście protestować, zaznaczać swoje stanowisko, także z myślą o przyszłości. Wtedy to dokumentowanie naruszeń pozwoli coś odkręcić, zakwestionować wyrok.

Ale z drugiej strony, takich spraw interesujących władzę, w których podejmie próby manipulacji, będzie niewielki odsetek. Większość to będą normalne sprawy. I w tych normalnych sprawach, na przykład rencisty, który walczy o świadczenie, co powiemy, jeśli skład sądzący byłby dotknięty jakąś wadą? Że my tej sprawy nie osądzimy, niech pan czeka, aż się sytuacja zmieni? Tak nie można. Można natomiast składać do protokołu oświadczenia stwierdzające nieprawidłowość w składzie. Że na przykład pan Kwiatkowski jest mianowany do Sądu Najwyższego w wyniku wadliwie przeprowadzonego konkursu przez wadliwie powołaną KRS.

### **Czy w Sądzie Najwyższym jest już pozamiatane?**

Może się tak stać. Najbardziej prawdopodobne jest, że pojawi się sędzia komisarz, poczeka, aż do Sądu Najwyższego zostanie powołanych osiemdziesiąt nowych osób, i wtedy one sobie wybiorą kandydatów na prezesa. Nawet gdyby „starzy” sędziowie opierali się, nie chodzili na Zgromadzenia Sędziów SN, protestowali, nie brali udziału w głosowaniu, można to odwlec o trzy miesiące, pięć miesięcy.

To załatwi komisarz, może pan Muszyński. A potem zostanie wybrany ktoś pokroju pani Manowskiej[130] – z habilitacją, osoba kulturalna, łagodna, która niczego złego nie będzie robić, będzie się mądrze wypowiadać w mediach. I wtedy wszyscy powiedzą, że to jest świetny sąd, tak jak mówią teraz o Trybunale Konstytucyjnym.

Myślę, że dojdzie do obsadzenia Sądu Najwyższego nowymi osobami, a one będą różne. Nie stanie się tak, że przyjdą sami dyspozycyjni funkcjonariusze. Pojawią się też fachowcy. No i kiedyś, gdy nastąpi zmiana sytuacji politycznej i będzie wola, by tych funkcjonariuszy zweryfikować, to mam nadzieję, że stanie się to w uczciwych prawnie procedurach.

**Myśli pan, że właśnie wtedy zadziałają te wszystkie instrumenty już uruchomione? Te skargi do Trybunału Sprawiedliwości NSA, Izby Pracy SN, pytanie prejudycjalne? Że będzie orzeczenie, że decyzje KRS nie mają skutków prawnych...**

Możliwe. Ale to nie będzie proste. Jeżeli ktoś sobie wyobraża, że to się wszystko cofnie jedną ustawą, jak kiedyś mówił pan Schetyna, i wszystko wróci do poprzedniego stanu – to to jest absolutnie niemożliwe. Przez ten czas zapadnie dziesięć tysięcy wyroków wydanych przez tych ludzi, w dużej części pewnie uczciwych. Trzeba to będzie jakoś rozwiązać. Pewnie zwołać jakąś radę mędrców. I polityków, bo bez polityków nie da się tego zrobić.

**Ustanowienie sędziego Iwulskiego zastępcą przez prezes Gersdorf i użycie tego przepisu, który ma dwa człony, że każdy: i pani prezes, i pan prezydent mogli dla siebie coś w tym przypisie znaleźć, żeby wyjść z honorem, czy to było jakoś uzgodnione z Kancelarią Prezydenta?**

Nie. Natomiast było wiadomo, że pan prezes Iwulski jest zaproszony, razem z panią prezes, do prezydenta. I wtedy powstał taki plan, żeby przed tą wizytą powołać go na zastępcę pani prezes podczas jej nieobecności.

**Dlaczego był zaproszony?**

My nie wiedzieliśmy. Sądzę, że pan prezydent chciał go wskazać jako najstarszego służbą prezesa w miejsce pani prezes, i powiedzieć: Przenosimy panią Gersdorf w stan spoczynku i pan teraz zgodnie z przepisem ustawy będzie prezesem. I prezes Gersdorf zrobiła ruch wyprzedzający, czyli sama go ustanowiła zastępcą, dwie godziny wcześniej. Taki był pomysł, ale zaakceptowany przez prezesa Iwulskiego oczywiście.

### **Czy wiedzieliście o przeszłości sędziego Iwulskiego? Że orzekał w Wojskowym Sądzie Garnizonowym w stanie wojennym?**

Ja nie wiedziałem nic więcej poza tym, co jest w książce profesora Strzembosza<sup>[131]</sup>, czyli o jednej sprawie, i o zdaniu odrębnym od wyroku skazującego. Powiedział mi potem w rozmowie, że może sądził też w jakichś sprawach incydentalnych, jakiś areszt czy coś, ale nie pamięta. I ja nawet mówiłem, jako rzecznik, że właśnie tak jest. Teraz oczywiście można to różnie oceniać.

Potem mu wyciągnięto te siedem spraw i wyszło na to, że próbował coś ukryć. Nie uważam, aby taka była jego intencja. Może rzeczywiście nie pamiętał, może zadziałał mechanizm wypierania takich okoliczności? To było jednak czterdzieści lat temu.

### **On został przyjęty do SN w 1990 roku. Wtedy była weryfikacja kandydatów.**

Był działaczem Solidarności w sądzie. Zakładał tam Solidarność, poniósł konsekwencje, przesunęli go do innego wydziału... Nie znam szczegółów. Był też powszechnie szanowaną osobą w środowisku krakowskim. I jest to wybitny prawnik, autor cenionych komentarzy.

**Z tych siedmiu wyroków, które wydał w stanie wojennym, wynika, że starał się pomagać oskarżonym, jeśli tylko była prawna możliwość. Czyli raczej zachowywał się przyzwoicie. A co pan myśli o tych prawnikach, którzy się zgłosili do konkursu do Sądu Najwyższego, mimo że kwestionuje się legalność tego konkursu?**

Na pewno część z nich czuje, że to jest ich pięć minut w życiu i jak teraz tego nie wykorzystają, to nigdy im się nie uda drogą normalnego konkursu. Ale dla osób o pewnej renomie to jest wikłanie się w taki układ, który może być oceniony jako haniebne wykorzystanie możliwości. Bo jest łamana konstytucja, opróżnia się sąd, wyrzuca się wielu zasłużonych ludzi – i te osoby wchodzą na ich miejsce. Jest tam jednak grupa osób, która się zgłosiła tylko po to, żeby tę procedurę zaskarżyć.

**Jednym z podstawowych zarzutów opinii publicznej do wymiaru sprawiedliwości jest to, że ludzie nie mają poczucia, że sądy czynią sprawiedliwość.**

Moim zdaniem to wada komunikacji i zamknięcia się środowiska sędziowskiego. Ale od jakichś dwóch lat to się zmienia. I to może być pozytywnym efektem „dobrej zmiany”: że sędziowie zaczynają bardziej przywiązywać wagę do komunikacji, do tłumaczenia, rozmowy. Zaczęły się projekty edukacyjne. Teraz byłem na spotkaniu nad Wartą, w amfiteatrze. Przyszło dwieście osób, dyskutowaliśmy, dlaczego sąd orzekł tak, a nie inaczej, do czego są sądy, co można zmienić. Sędziowie występują na manifestacjach i też próbują wyjaśniać. Gdyby nie „dobra zmiana”, gdyby nie poczucie zagrożenia, porażki prawa, klęski państwa prawa, może tego by nie było.

Od lat prowadzę zajęcia z etyki dla młodych sędziów i zawsze bardzo starałem się zwracać uwagę na to, żeby

poświęcać jakąś część uzasadnienia tym ludziom, którzy są na sali. Żeby im wyrok wytłumaczyć normalnym językiem. Pokazuję autentyczne uzasadnienie, gdzie rzecz dotyczyła kradzieży roweru w parku: jakiś pijany człowiek wziął rower, przejechał kawałek i go porzucił. W uzasadnieniu sąd wyłożył, że jak ktoś wyjmie rzecz ruchomą z władztwa jednej osoby, przenosi ją w zakres własnego władztwa, ale bez zamiaru przywłaszczenia, tylko z zamiarem użycia, przenosi tę rzecz ruchomą w inne miejsce... Pisanie czegoś takiego może tylko podważyć autorytet sądu. To nie tylko nie buduje zaufania, wręcz wykopuje przepaść między sądem a ludźmi. Mówię o tym od piętnastu lat na każdym spotkaniu z sędziami. Wszyscy kiwają głowami, a potem piszą dokładnie tak, jak pisali.

**To też jest problem braku umiejętności pisania.**

**I przeklejanie z internetu, z baz orzecznictwa sądów.**

Tak, to są narzędzia informatyczne, to są asystenci, którzy piszą znaczną część uzasadnień. Ale z roku na rok jest gorzej. Nawet w czasach PRL-owskich było dużo lepiej pod tym względem. Orzeczenia SN z tamtych czasów to zwarte, krótkie, zrozumiałe wywody. Dzisiaj produkuje się dziesiątki stron niekoniecznie zrozumiałych wywodów, nie wiadomo po co.

**Kolejny argument, że trzeba zrobić „dobrą zmianę” w wymiarze sprawiedliwości, to postępowania dyscyplinarne. Ludzie oceniają, że sędziowie są dla siebie zbyt pobłażliwi.**

Pisząc pracę doktorską, analizowałem orzeczenia z ostatnich dwudziestu lat. Jest dużo orzeczeń, które mogą być tak odbierane. Sam się zastanawiałem, dlaczego tak jest. Wykluczam motyw, że to solidarność grupowa...

## **Dlaczego pan wyklucza?**

Bo to uproszczone myślenie: chronią swego. Prawda jest taka, że nie sądzą tych spraw osoby, które znają orzecznictwo dyscyplinarne, linie orzecznicze w konkretnych tematach. Do tej pory było tak, że każdego sędziego raz na rok czy raz na półtora roku dopada taka sprawa dyscyplinarna, bo został wylosowany. I dla wielu, zwłaszcza niekarnistów, to był dopust boży. Nie mają doświadczenia.

**Takie osoby – cywiliści – sądziły słynną sprawę kradzieży przez sędziego części do wiertarki. I ukarały go czasowym obniżeniem wynagrodzenia, uznając, że część była zbyt małej wartości, by go wywalić z zawodu – tak orzekł sąd dyscyplinarny pierwszej instancji. A potem minister Ziobro słusznie kpił: złodziej będzie sądził złodziei.**

Każdy robi błędy. Sędzia robi błędy, lekarz też robi błędy i być może ma na sumieniu pacjentów. Może z tej świadomości własnej omylności bierze się czasem przesadna wyrozumiałość. Myśli się: jeśli przewina sędziego nie ma charakteru haniebnego, jeśli chodzi o przekroczenie prędkości, nienapisanie uzasadnienia w terminie... Wszyscy zmagają się z nawałem pracy, są różne zdarzenia w życiu, syndrom wypalenia zawodowego, stany okołodepresyjne... Ludzie czasami nie dają sobie rady. Myślę, że sędziowie, sądząc sprawy dyscyplinarne, myślą tak: ja też miałem taki okres, że pisałem uzasadnienie dłużej albo nie nadałem biegu sprawie. I myślą też: ten człowiek pracował dziesięć lat przyzwoicie, raz mu się zdarzyło... No i sędziowie w SN myśleli: sąd karny pewnie ukarałby grzywną, a my go mamy pozbawić możliwości wykonywania zawodu? To niewspółmierne. I rzeczywiście bardzo często zapadają upomnienia, nagany, albo szuka się jakiegoś wyjścia, żeby w ogóle nie ukarać. Teraz na przykład



jest zasadą, że jak ktoś jedzie po pijanemu samochodem, to składa się go z urzędu. Ale kilkanaście lat temu różnie bywało.

**Takie orzeczenia są przez ludzi odbierane jako wyraz arogancji środowiska, które uznaje, że jest ponad prawem.**

Zgadzam się: to jest praktyka samobójcza dla środowiska. Ja bardzo wiele rzeczy krytykuję w tych wszystkich reformach „dobrej zmiany”, ale nie krytykuję pomysłu utworzenia izby wyspecjalizowanych sędziów w sprawach dyscyplinarnych. Nie podoba mi się wiele nieprawidłowych rozwiązań, takich jak ekstrawynagrodzenie, to, że jest to właściwie sąd autonomiczny wobec Sądu Najwyższego, ale samego pomysłu nie krytykuję.

**A udziału ławników?**

Akurat w sprawach dyscyplinarnych udział ławników może mieć sens. W takich sprawach, gdzie trzeba ocenić, czy sędzia naruszył godność urzędu. Natomiast jest jeszcze druga podstawa odpowiedzialności dyscyplinarnej: oczywiste i rażące naruszenie przepisów podczas sądenia. I tutaj trzeba naprawdę bardzo dużego doświadczenia zawodowego. Bo ustawodawca mówi, że to musi być oczywiste i rażące naruszenie. To nie może być naruszenie, które normalnie skutkuje uchynieniem wyroku w toku instancji. Ławnik będzie miał z tym ogromny problem. Dlatego tu nie widzę, żeby był pomocny.

**Od lat mówi się o reformie sądownictwa dyscyplinarnego, nie tylko zresztą zawodów prawniczych. Proponuje się, by byli w nich przedstawiciele innych zawodów zaufania publicznego. Na przykład żeby w sądzie dla sędziów był też lekarz, nauczyciel...**

Moim zdaniem to jest rozsądne i takie postulaty pojawiały się również u nas w różnych publikacjach. Jest sędzia, jest adwokat, jest prokurator, różnie to można ustawić. Sensownie. Ale obawiam się, że ta cała konstrukcja z Izbą Dyscyplinarną i ławnikami nie bierze się z chęci udoskonalenia. Że w tych przepisach chodzi nie tyle o reformę, ile o efekt mrozący, zastraszenie, ukaranie paru upatrzonych sędziów. I do tego ławnicy mogą być bardzo przydatni, zwłaszcza wyłonieni przez polityków.

**Jak pan ocenia to, że środowisko nie oczyściło się z sędziów, których sumienie pozwalało na stosowanie prawa sprzecznego z prawami człowieka? Którzy sprzeniewierzyli się zasadzie niezawisłości w czasach PRL-u?**

Ja orzekałem w jednej jedynej sprawie dyscyplinarnej z ustawy o nieprzedawnianiu odpowiedzialności dyscyplinarnej<sup>[132]</sup>. Chodziło o byłego prezesa Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku. On sądził sprawę, gdzie byli Michnik, Borusewicz, Lis. Ten sędzia wyraźnie działał w powiązaniu ze służbami. Jeszcze w dodatku zachowywał się wrednie, bo szydził na przykład z tego, że Michnik się jąka. Prowadził proces w sposób urągający wszystkim zasadom. I to była podobno jedyna sprawa, w której zastosowano tę ustawę skutecznie: pozbawiono sędziego w stanie spoczynku uposażenia.

Dlaczego ta ustawa nie zadziałała? Czy to jest wina środowiska? Nie wiem. Być może przekonanie było takie, że usunięcie takich sędziów to powinna być decyzja polityczna. I że powinna zapaść w roku 1990. Uznano jednak wtedy, że tego się nie zrobi, chyba dlatego, że nie można było się dogadać, kto i jak będzie weryfikował. Bo tego nie da się do końca sprawiedliwie zrobić. Czy sam fakt uczestnictwa, tak jak prezes

Iwulski czy sędzia Płóciennik[133] – czy to powinno dyskwalifikować? A jeśli nie dyskwalifikować, to na przykład zakazać awansu? W każdym razie jestem przeciwnikiem odpowiedzialności zbiorowej według jakiegoś mechanicznego kryterium. Prokuratorów weryfikowano. W komisjach weryfikacyjnych byli przedstawiciele społeczeństwa, prawnicy itd. Ale nie wiem, czy to do końca było uczciwe.

Ja nie miałem wątpliwości, że ten prezes z Gdańska, którego sądziłem, sprzeniewierzył się niezawisłości sędziowskiej. Ale takich oczywistych spraw wcale nie było tak dużo. Bo były sprawy, na przykład za roznoszenie ulotek, w których ktoś został skazany zgodnie z obowiązującym prawem na jakąś karę minimalną, i sędzia teraz może powiedzieć: Ja robiłem wszystko, żeby przekonać ławników i innych sędziów, prokurator chciał ośmiu lat, a myśmy dali rok.

Pamiętam, że na przykład Sąd Wojsk Lotniczych w Poznaniu był oceniany w miarę pozytywnie, że przyzwoicie orzekał w stanie wojennym. A Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni, o ile pamiętam, był oceniany negatywnie jako przesadnie surowy. W tym sądzie w Poznaniu sądzony był Pałubicki[134], który zrobił potem jednego z sędziów szefem miejscowego ABW. Uważał, że ten człowiek porządnie zachował się w czasie jego procesu.

Nie da się przeciąć wątpliwości siekierą. Dlatego myślę, że nie było innej uczciwej drogi jak indywidualna ocena każdego sędziego. Pamiętam na przykład, że w Sądzie Rejonowym w Poznaniu, jak pojawiała się sprawa polityczna, to było wiadomo, że jest trzech–czterech sędziów, do których takie sprawy trafiają. Nikt inny nie prowadził tych spraw. I boję się, że takie czasy mogą wrócić teraz: że będą sędziowie wyspecjalizowani od spraw politycznych.

### **A pan się załapał na orzekanie w stanie wojennym?**

Nie, dopiero w 1985 roku skończyłem studia i rozpocząłem aplikację. Skończyłem ją w 1987 roku, przez trzy miesiące byłem asesorem. A potem zostałem zabrany do wojska.

### **A udało się panu orzekać na słynnej majowej ustawie epizodycznej?[135]**

Nie, chociaż dobrze pamiętam ten czas, bo pracowałem wtedy jako protokolant. To był jedyny moment w życiu, a teraz to znowu wraca, kiedy bardzo poważnie się zastanawiałem, czy być w sądzie. Mnie się generalnie w sądzie podobało, ale kiedy wprowadzono ustawę epizodyczną, zwłaszcza na początku, zapadały drastyczne kary, strasznie niesprawiedliwe. Pamiętam sprawę pijanych palaczy centralnego ogrzewania oskarżonych o spowodowanie zagrożenia katastrofą o wielkich rozmiarach. A chodziło o to, że oni, paląc w piecu, popijali alkohol. I jakby ten piec wybuchł, to cała dzielnica wyleciałaby w powietrze. Oni całe życie sobie pewnie popijali, dosypując koksu do pieca. Ale musieli pójść siedzieć do więzienia. Albo jakiegoś dziadka ze wsi skazano na rok więzienia, bo na chrzciny wnuka, przy użyciu aparatu bimbrowniczego, wyprodukował siedem litrów spirytusu. Facet przez całe życie wzorowy obywatel, członek orkiestry dętej, rady parafialnej, wzorowy pracownik, emeryt, odznaczony Krzyżem Zasługi. On mówi: Panie, u nas we wsi wszyscy od zawsze pędzili, ten aparat do bimbru to mam jeszcze po moim dziadku. Ale była kara bezwzględna – roku, nie można było orzec inaczej. Potem Sąd Najwyższy orzekł jakąś taką naciąganą interpretację prawa, że wszyscy wiedzieli, że to się kupy nie trzyma, że jednak można karę zawiesić.

**Stąd potem pomysł amnestii w 1989 roku, żeby znieść te absurdalnie wyśrubowane wyroki, po których więzienia**

## **przekroczyły pojemność.**

Owszem. I pomyślałem: to tak nie może być, ja nie mogę tego prawa stosować, sąd chyba nie jest dla mnie. Ale potem były te orzeczenia SN, amnestie, zmiany prawa karnego... Pamiętam, że już po powrocie z wojska, to był chyba 1989 albo 1988 rok, była jakaś kolejna amnestia... Każdy sędzia dostawał stos akt i musiał je przeglądać pod kątem tej ustawy amnestyjnej. Jej treść jest zwykle taka, że „przebacza się i puszcza w niepamięć”. I takie słowa trzeba było pisać na każdym indywidualnym akcie amnestii. Więc ja też „przebaczałem i puszczałem w niepamięć”. Przyszedł do mnie jakiś działacz opozycyjny z Piły i mówi: Panie, panu się chyba coś pochrzaniło! Co za przebaczenie? Ja w ogóle sobie nie życzę żadnego przebaczenia i puszczenia w niepamięć! I wtedy strasznie głupio mi się zrobiło.

## **A sądził pan po 1990 roku jakichś funkcjonariuszy UB?**

Tak, jedną taką sprawę pamiętam, ten oskarżony nazywał się Jedwabny. Rzecz była głośna w Poznaniu. Jedna z manifestacji w latach osiemdziesiątych zakończyła się pobiciem pałką chłopaka na moście i on na skutek krwaka krótko potem zmarł. Wtedy kiedy to się działo, byłem studentem, chodziłem na te manifestacje. Tamtego pobicia dokonało kilku zomowców. Oni mieli na głowach hełmy z przyłbicami, tak że twarzy nie było widać. Po latach o to pobicie oskarżony został jeden z nich. Dowód był jeden: jakiś instruktor dzudo czy innego sportu walki mówił, że ten zomowiec po zdarzeniu przyszedł do niego i pytał, jakie konsekwencje mogłyby być po uderzeniu pałką w głowę. Ale nie mówił, że to on uderzył, tylko pytał abstrakcyjnie. I na podstawie tego dowodu miałem go osądzić. Więc uniewinniłem, bo uznałem, że to nie są dowody, które przesądzają o winie.

## **Domniemanie niewinności.**

Właśnie. Pamiętam, że wiele osób bardzo mnie krytykowało, bo to był czas rozliczania zomowców. Ja nigdy nie pałałem sympatią do zomowców, ale musiałem być bezstronny. Matka tego zabitego chłopaka była ławnikiem. I my chyba nawet orzekaliśmy razem, w każdym razie stykaliśmy się w sądzie. Ona mi po tym wyroku powiedziała: Jestem matką tego chłopaka i nie godzę się z tym pana wyrokiem. Nie było w tym nienawiści, ale to mi utkwilo w pamięci.

Sędziowie zawsze się zastanawiają, czy zrobili dobrze, czy niedobrze... Oczywiście staram się po wydaniu wyroku raczej nie dzielić włosa na czworo, bo to niczego już nie zmieni, a ja będę się tylko zadręczał. Można od tego zwariować, a trzeba sądzić kolejne bardzo trudne sprawy.

## **PiS wypłynął na żądaniu surowych kar, pojawiły się ruchy obrony praw ofiar przestępstw, także na salach sądowych czy na korytarzach. A pod sądami – demonstracje z żądaniem surowego wyroku. Pamięta pan ten okres?**

Miałem takie postępowania w Poznaniu, kiedy był wyraźny nacisk sali, żeby surowo orzec.

## **I co się wtedy czuje?**

Myślę, że tego nie można ignorować, trzeba to poznać i zrozumieć. Ale też nie można myśleć: skażemy tego człowieka surowo dla przykładu, odstraszający efekt jest potrzebny. Zasadą jest kara adekwatna do winy i do warunków sprawcy.

## **Surowość karania jest szalenie ważnym tematem społecznym, skoro PiS na nim dwukrotnie wygrał wybory...**

Koncepcja, że im surowiej się będzie karać, tym lepiej i że to rozwiąże problem przestępczości, to jakaś iluzja.

## **Bardziej chodzi o taką myśl, że po to, żeby stała się sprawiedliwość, sprawca musi być surowo ukarany.**

Zawsze musi być pytanie, co to jest surowa kara. Ja nie mam poczucia, że nasze sądy są za łagodne. Uważam, że są wręcz surowe i to można wykazać liczbą osób, które siedzą w zakładach. Wskaźnik więźniów na sto tysięcy mieszkańców jest w Polsce ponaddwukrotnie wyższy niż europejska średnia, choć nie mamy wyższej przestępczości. Uważam, że w wielu przypadkach kary są zbyt surowe. Na pewno jesteśmy łagodniejsi niż Chińczycy, Amerykanie czy Rosjanie, ale nie chciałbym orzekać takich kar, jakie tam zapadają.

## **Dlaczego został pan sędzią?**

Pewnie często to jest przypadek. Byłem dobrym studentem i dostałem stypendium z sądu. Warunkiem było odpracowanie przez jakiś czas tego stypendium. Nie miałem pomysłu na to, co robić po studiach, i jak poszedłem do sądu, trafiłem na panią sędzię, która w taki sposób podchodziła do pracy i do aplikantów, i do wszystkiego, że mi się od razu wszystko bardzo spodobało. Potem miałem wielu sędziów, którzy byli beznadziejni, ale pierwsze wrażenie było tak silne... Powiedziałem sobie, że jeżeli można to tak robić, to mi się to podoba. Ja chcę sędzić w taki sposób.

## **To znaczy?**

Chciałem być kompetentny, niezawisły, sprawiedliwy, mądry na tyle, na ile się da, życiowy, nieuciekający w formalizmy, bo to mi się bardzo nie podoba. Bardzo nie lubię, jak w naszej pracy szuka się wszelkich możliwych pretekstów, żeby się pozbyć sprawy. Bardzo też nie lubię interpretacji formalistycznych. Rozumiem, że jakiś formalizm musi być, sztywne ramy, których się nie przekracza, ale jeśli to jest formalizm dla formalizmu, to

tego nie znoszę. Nie mam jakichś wielkich idei, po prostu chcę pracować uczciwie, porządnie. Kiedy starałem się o orzekanie w Sądzie Najwyższym, stanąłem przed komisją i coś trzeba było powiedzieć w ramach autoprezentacji. Ludzie mówią różne rzeczy, opowiadają przebieg swojej kariery, mówią o hobby, o rodzinie. Ja powiedziałem, że wierzę w państwo prawa. A to powoduje, że wierzę w sens tego, co robię jako sędzia i co robimy wszyscy jako sędziowie. Ja tak nadal wierzę, mimo tego wszystkiego, co się dzieje.

Chociaż kiedy tak patrzę na to, co dzieje się w Polsce, ale też w innych miejscach w Europie i na świecie, przychodzi mi też do głowy, że może te fundamenty oparte na prawach człowieka, różnorodności, demokracji, trójpodziale władzy już się przeżyły? Może ludzie chcą jednej, silnej władzy?

Jesteśmy w stanie trzęsienia ziemi. Budowaliśmy domy, osiedla i widzimy, jak one się walą. To jest sytuacja architekta, który stoi przed swoim dziełem niszczone przez trzęsienie ziemi i myśli: co ja mogę zrobić? Co ja mogę zrobić poza protestowaniem, ostrzeganiem, że to za chwilę się zawali i że to będzie dotyczyć wszystkich obywateli? Jak mam to podtrzymać?



127 Odpowiadając na pytanie prawne, skład siedmiu sędziów SN wydał uchwałę, w której stwierdził, że aktu prezydenckiej łaski nie można rozszerzać na wyroki nieprawomocne, bo naruszałoby to zasadę domniemania niewinności i prawo do sądu. Rok później, w lipcu 2018 r., Trybunał Konstytucyjny orzekł coś przeciwnego.

128 W tym dniu weszły w życie przepisy wysyłające sędziów, którzy ukończyli 65 lat, na emeryturę. Wśród nich jest pierwsza prezes SN



Małgorzata Gersdorf.

129 Pytanie dotyczy zgodności z unijnym prawem sytuacji, gdy obniża się sędziom wiek w trakcie kadencji, a zgoda na dalsze orzekanie zależy od niczym nieskrępowanej woli władzy wykonawczej – prezydenta.

130 Dr hab. Małgorzata Manowska, mianowana za rządów PiS-u dyrektorka Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury kształcącej aplikantów. Zgłosiła się do konkursu do Sądu Najwyższego i politycy PiS-u sugerowali, że może zostać pierwszym prezesem SN.

131 Adam Strzembosz, Maria Stanowska, *Sędziowie warszawscy w czasie próby 1981–1988*.

132 Ustawa o nieprzedawnianiu odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów, którzy w latach 1945–1989 „orzekając w procesach będących formą represji za działalność niepodległościową, polityczną, obronę praw człowieka lub korzystanie z podstawowych praw człowieka, sprzeniewierzyli się niezawisłości sędziowskiej lub z innych powodów wydawali oczywiście niesprawiedliwe orzeczenia, ograniczali prawa stron, bezzasadnie wyłączały jawność”. Działała od 1997 do 2002 r. Jediną karą było wydalenie z zawodu.

133 Waldemar Płóciennik, sędzia, przewodniczący wydziału Izby Karnej SN, w 1982 r. skazał uczestniczkę antyrządowej manifestacji w Koszalinie Zofię Pietkiewicz za znieważenie funkcjonariuszy ZOMO i przewożenie tłumowi na osiem miesięcy pozbawienia wolności.

134 Janusz Pałubicki, działacz opozycji w PRL-u, minister-członek Rady Ministrów i koordynator służb specjalnych w rządzie Jerzego Buzka, poseł na Sejm III kadencji.

135 Ustawa z 10 maja 1985 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej. Zaostrzała kary za wiele przestępstw, wprowadziła uproszczony tryb skazywania.

**DLA MNIE PIERWSZYM SYGNAŁEM  
OSTRZEGAWCZYM BYŁO, GDY PREZYDENT  
STWIERDZIŁ, ŻE „UWOLNIŁ” WYMIAR  
SPRAWIEDLIWOŚCI OD SPRAWY MARIUSZA  
KAMIŃSKIEGO, UŁASKAWIAJĄC GO PRZED  
PRAWOMOCNYM OSĄDZENIEM. WYMIARU  
SPRAWIEDLIWOŚCI NIE MOŻNA UWOLNIĆ  
OD CIĘŻARU SĄDZENIA. TAK JAK PANA  
PREZYDENTA – OD CIĘŻARU  
PODPISYWANIA USTAW.**

## **JUSTYNA KOSKA-JANUSZ**

sędzia Sądu Rejonowego dla Warszawy-  
Śródmieścia

**Jest pani pierwszym sędzią, który pozwał ministra sprawiedliwości za to, że minister Zbigniew Ziobro odwołał panią, uzasadniając to tym, że jest pani nieudolna. Dlaczego naraziła się pani ministrowi?**

Dlatego że minister naruszył moje dobra osobiste. Nie było nieudolności. W moim przekonaniu sprawę, w której miałam być nieudolna, rozstrzygnęłam jak należy. Nie można wycofywać się z obrony dobrego imienia ze strachu, że to pociągnie gorsze konsekwencje.

Wszystko zaczęło się od faksu z ministerstwa, że mam zaprzestać pracy w sądzie okręgowym, bo taka jest decyzja ministra. Dlaczego? Faks tego nie wyjaśniał. Przewidywałam, że moje delegowanie do sądu okręgowego może się skończyć, jeśli w ministerstwie zorientują się, że to ja orzekałam w sprawie Jaromira Netzla[136] – sprawie, powiedzmy, wrażliwej dla pana ministra Ziobry. Założyłam się nawet, że nie dostanę tej delegacji, bo zgłosiłam się do niej już na początku „dobrej zmiany”. Jak ją jednak dostałam, ucieszyłam się, że przegrałam zakład. Ale czułam, że to niedopatrzenie. I rzeczywiście, długo nie musiałam czekać, bo przyszło to odwołanie z delegacji.

**Jak długo była pani na tej delegacji?**

Od 1 lipca. Była na pół roku, a odwołanie przyszło bodajże 19 września. 30 sierpnia ukazał się w „Gazecie Wyborczej” artykuł przypominający sprawę Netzla[137]. I myślę, że wtedy odżyła niechęć do mnie pana ministra.

**Ziobro wniósł przeciwko Netzlowi prywatny akt oskarżenia o zniesławienie, bo Netzel twierdził, że Ziobro spowodował usunięcie z akt prokuratorskich materiałów, które Ziobrę obciążały. Pani sądziła tę sprawę i Ziobro przegrał. A w międzyczasie nałożyła pani na niego grzywnę za spóźnienie się na rozprawę.**

Myślę, że dla Zbigniewa Ziobry było trudne, że przegrał, ale rany się zabiły. Kiedy pojawił się ten artykuł w „Wyborczej”, ktoś pokojarzył i doszedł do wniosku, że można mi dokuczyć, odwołując z delegacji. Samo odwołanie z delegacji nie jest komfortowe, ale jest prawnie dopuszczalne. Gdyby skończyło się tylko na tym, to nie wiem, czybym się zdecydowała na wniesienie pozwu. Musiałabym wybrać drogę administracyjną, udowodnić związek ze sprawą Netzla. Po oszacowaniu wysiłku, jaki należałoby w to włożyć, nie byłam pewna, czy się decydować. Ale w sytuacji, kiedy na stronie internetowej Ministerstwa Sprawiedliwości zobaczyłam komunikat, że mnie odwołano, bo byłam nieudolna – to nad tym nie mogłam już przejść do porządku dziennego. Uważam, że jest absolutnie niedopuszczalne, by minister sprawiedliwości w ten sposób wypowiadał się o sędzi, i to aktywnej zawodowo. Myślę, że gdybym nie złożyła pozwu, pozwoliłabym na podkopanie mojej wiarygodności jako sędziego.

Najpierw wezwaliśmy ministra – ja i mój pełnomocnik – do usunięcia tego komunikatu. Wiedział, że w treści komunikatu przywołał sprawę, która absolutnie o mojej nieudolności nie świadczyła.

**Chodziło o młodą kobietę, która po pijanemu wjechała w Warszawie samochodem po schodach do przejścia podziemnego. Pani miała orzec w tej sprawie w trybie uproszczonym, czyli szybko, na jednej rozprawie. Media pisały, że sprawa jest prosta jak drut, a pani, zamiast orzec karę, posłała ją na badania psychiatryczne.**

Ta sprawa jest doskonałym przykładem tego, że nie wszystko można zestandaryzować, wcisnąć w jakieś ramki, statystyki i tabele. Sędzia ma kontakt z żywym człowiekiem i powinien potrafić ocenić sytuację. Tu widziałam, że coś jest nie tak. Gdyby sprawa przyszła w normalnym trybie, miałabym więcej czasu na zbieranie danych. A tutaj był tryb przyspieszony, bez możliwości skorzystania z opinii biegłych. I oczekiwanie szybkiego skazania, bo ta pani prawdopodobnie nie pierwszy raz jeździła po mieście, stwarzając zagrożenie. Wyłączyłam jawność i poprosiłam dziennikarzy o opuszczenie sali rozpraw, żeby móc ustalić informacje z jej życia prywatnego. Nabrałam poważnych wątpliwości, czy ta osoba może odpowiadać karnie. Nie jestem lekarzem, psychiatrii nie kończyłam, ale przez lata widziałam dziesiątki osób, które były badane psychiatrycznie. A więc nie orzekłam, tylko posłałam ją na badania psychiatryczne. Jak się okazało – słusznie. Stwierdzono niepoczytalność i sędzia, który po mnie dostał tę sprawę, już w zwykłym trybie, nie skazał jej, tylko posłał na leczenie. A więc skierowałam sprawę na właściwe tory, a minister, w oficjalnym, podanym do publicznej wiadomości komunikacie nazwał mnie za to nieudolną. I tak uzasadnił odwołanie z delegacji. Zastanówmy się, co by się stało, gdybym wobec takiej osoby wydała wyrok skazujący.

**Dylemat, jak sądzić: szybko czy sprawiedliwie.**

Można jedno i drugie, tylko trzeba pamiętać o tym, że szybko to jest rzecz względna. Żeby było sprawiedliwe, to ta szybkość musi być rozsądna.

No więc wezwaliśmy ministra do usunięcia komunikatu, bo sądzę, że po jego opublikowaniu trafiły do niego informacje, że w tej sprawie postąpiłam właściwie. Ale on chciał przekonać opinię publiczną, że odwołuje mnie z obiektywnych, a nie osobistych względów.

### **Nie przeszło pani przez myśl, że tym pozwem wpakuje się w kłopoty?**

Proszę się zastanowić, jak wyglądałaby moja praca zawodowa, gdybym tego nie zrobiła. Przychodzi do sądu przeciętny obywatel i nagle zaczyna mi mówić, że jestem nieudolna, nie radzę sobie z sądzeniem spraw. Teraz widzą, że jest pewna granica. Nie wydaje mi się, że bym mogła nie walczyć o swoje dobre imię i normalnie z tym funkcjonować. Poza tym, jeśli nie będziemy – my, sędziowie – reagować na takie sytuacje, to prędzej czy później odwoływanie, przenoszenie, delegowanie za karę staną się normą.

### **Czyli trzeba pokazywać ministrowi granice.**

Dokładnie. Trzeba pokazać, że w pewne sfery nie może wkraczać, bo jeżeli będzie to robił, to ja czy inny sędzia skorzystamy z uprawnień, które daje prawo. Na razie wierzę jeszcze w trójpodział władzy, że mamy sędziów, którzy będą niezależni i będą takie skargi niezawisłe rozpoznawali. I dlatego skierowałam sprawę do sądu.

### **Jak zareagowali koledzy i koleżanki sędziowie na pani decyzję?**

Gratulowali mi odwagi.

## **A nie bali się, że dostaną tę sprawę do orzekania?**

To był rzeczywiście gorący kartofel. Ale jestem karnistą, a to była sprawa cywilna. Ja z cywilistami nie mam praktycznie żadnych relacji, więc mogłam z czystym sumieniem do Sądu Okręgowego w Warszawie tę sprawę skierować.

## **Minister Ziobro i tak wniósł o wyłączenie wszystkich sędziów...**

Część osób złożyła wnioski o wyłączenie, bo mnie znają z bliższych bądź dalszych relacji, i na to się głównie powołali. Niektórzy czuli się niekomfortowo z racji tego, że jednak dotyczy to sędziego z tego samego okręgu.

## **Ale minister złożył wniosek o wyłączenie wszystkich sędziów, w całym sądzie: w wydziałach karnym, cywilnym. Obstrukcja procesowa?**

To może za dużo powiedziane. Ale złożył, i sędziowie musieli się – każdy z osobna – do tego ustosunkowywać.

## **Ten „gorący kartofel” ktoś musiał dostać, i to chyba nie budziło entuzjazmu?**

Trudne sprawy się zdarzają. Dlatego ta sprawa była rozpatrywana w składzie trzyosobowym, zawodowym. Chodziło też zapewne o pokazanie, że rozstrzygnięcie nie jest zdaniem jednego sędziego, tylko zdaniem trójki. W wyroku, który zapadł – na moją korzyść – nie ma zdania odrębnego.

## **Miała pani jakieś przykrości związane z pozwaniem ministra?**

Nie. Myślę, że spotkałabym się z większą liczbą sytuacji negatywnych, gdybym tego nie zrobiła.

## **A ze strony ministerstwa były, są jakieś kontrole pani referatu?**

System informatyczny daje możliwość bieżącego podglądu wszystkiego, co sędzia robi. Nikt nie musi żądać akt, żeby wiedzieć, co ja w sprawie robię, a czego nie robię, ile mam spraw, kiedy oddaję uzasadnienia. Fizycznie akt nikt nie żądał, natomiast z nieoficjalnych źródeł wiem, że cały czas szukano, co by w tej sprawie, o której była mowa w komunikacie, jednak znaleźć.

Jedną z rzeczy, która mnie męczy, jest pytanie, jak ministerstwo doszło do tego, że sprawę tej młodej kobiety prowadziłam właśnie ja. Przejrzałam informacje prasowe i nigdzie nie padało moje nazwisko. Skąd się dowiedzieli? Przypomniałam sobie, że napomknęłam o tym w kontekście rozwiązań prawnych w jakiejś rozmowie niedługo przedtem, zanim tej sprawy użyto w komunikacie przeciwko mnie.

## **Myśli pani, że ten ktoś doniósł na panią?**

Może. Ja niestety nie mogę sobie przypomnieć, z kim wtedy rozmawiałam.

## **Macie państwo w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia wszystkie „gorące kartofle” związane z protestami obywatelskimi. I nowego prezesa, prezesa „dobrej zmiany”, członka nowej KRS, Macieja Miterę. Jak się układa pani współpraca?**

Trudno mówić o współpracy, bo tę osobę widziałam dwa razy, w czasie ogólnego spotkania ze wszystkimi sędziami.

## **Pojawiły się nowe porządki czy wszystko jest po staremu?**

Mogę narzekać na funkcjonowanie systemu losowania spraw. To jest poważna przeszkoda dla systematycznej pracy, bo



raz dostaję jedną sprawę na tydzień, a potem naraz – kilkanaście – bo system tak wylosował. Nie wiem, jak on losuje, ale losuje dziwnie. Trudno w takich warunkach zaplanować pracę.

Poprzedni system też był losowy, mimo że nie losował komputer według jakichś algorytmów, tylko przydzielano sprawy alfabetycznie, w kolejności wpływu. Mogłam przewidzieć, ile tych spraw mniej więcej wpłynie, mogłam systematycznie pracować. A teraz zdarzają się sytuacje, że jestem nagle zasypywana. Na początku czerwca miałam nawet ochotę przygotować pismo do pana Mitera, sygnalizując, żeby zweryfikował prawidłowość działania tego systemu w odniesieniu do mojej skromnej osoby, bo wydawało mi się, że mnie system obdarowuje za mało. Ale teraz system mi wyrównał: znowu mam pełną szafę akt, z czym muszę się nagle uporać.

### **A atmosfera w sądzie?**

Uważam, że źle się pracuje, bo żyjemy w czasie nagonki.

### **Ale nie z powodu prezesa?**

Nie, z powodu atmosfery wokół sędziów, sądów. Nie można pracować normalnie, kiedy każdy może przyjść do sądu i zwyzywać sędziego, zarzucić, że jest oszustem, złodziejem.

### **Zdarzają się rzeczywiście takie sytuacje?**

Tak, na przykład w pismach procesowych, że jesteśmy bandą złodziei i oszustów, zorganizowaną grupą przestępczą itd. Mnie się zdarza, że strona żąda wyłączenia mnie ze sprawy, bo pan minister napisał, że się nie nadaję, bo jestem nieudolna. Ludzie czują przyzwolenie dla tego typu ataków. Po tej kampanii billboardowej<sup>[138]</sup> już można wszystko. Skoro można

niesprawdzone informacje o sędziach wywiesić na wielkim billboardzie w centrum miasta – to można i w oczy mówić sędziemu, że jest złodziejem. Takie ataki były od lat, ale teraz się nasiliły.

### **Orzeka pani w sprawach protestujących obywateli.**

Orzekałam w sprawach zażaleń na zatrzymania. Stwierdziłam, że były niezasadne.

### **To były zatrzymania przez legitymowanie. Na przykład w sprawie Obywateli RP stojących z transparentem przeciwko faszystowskiemu hasłom na Marszu Niepodległości.**

Tak, oni stali nie na trasie marszu, tylko obok, a marsz jeszcze nie przechodził. Uznałam, że jest to bezzasadne zatrzymanie, wprowadzie wykonane przez organy do tego powołane, ale absolutnie nieznajdujące uzasadnienia.

### **Zatrzymywanie demonstrantów – czasami godzinami – pod pozorem legitymowania to rutynowe zachowanie policji. Sporo takich relacji Obywatele RP umieszczają w internecie. I wygrywają sprawy o bezprawne zatrzymanie. Pani też orzekła, dwa razy, o bezzasadnym zatrzymaniu Obywateli RP. Czyli: policja nadużyła władzy?**

Tak. I skierowałam sygnalizację do organu nadrzędnego.

### **I coś się dalej z tym stało?**

Organ nadrzędny może, ale nie musi zawiadomić sędziego, co zrobił z jego sygnalizacją. Natomiast sędzia ma sygnalizować o czynnościach policji, które stanowią, czy to przekroczenie, czy nadużycie uprawnień.

## **Jak to jest, dostaje pani taką sprawę i myśli sobie: kurczę, trafiło na mnie?**

Ja nie patrzę, jaką dostaję sprawę. Sprawy są różne. Jedne łatwiejsze, drugie trudniejsze. Ale czasem się dziwię, że te sprawy o politycznym zabarwieniu wciąż wpływają do naszego sądu. Trafiają do nas, bo taka jest dzisiaj właściwość miejscowa tego sądu. Ale przecież właściwość można zmienić. Minister może powoływać i znosić sądy rozporządzeniem...

## **Trybunał Konstytucyjny sprzed „dobrej zmiany” uznał, że to zgodne z konstytucją...**

No więc najprościej jest zmienić właściwość sądu. Zastanawiam się, dlaczego jeszcze minister nie powołał sądu, który by obsadził po swojemu i który obejmowałby swoją właściwością na przykład wszystko, co dzieje się na określonym obszarze centrum Warszawy: włączyć tam na przykład Krakowskie Przedmieście, Wiejską, Nowogrodzką, Aleje Ujazdowskie w okolicach kancelarii premiera.

## **Cieszycie się, martwicie, że dostajecie takie sprawy?**

### **Wszystko wam jedno?**

Na pewno wszystko jedno to nie. Wiadomo, że każda sprawa, która ma element polityczny, będzie obciążająca, trudna. Choćby z racji zainteresowania różnych mediów. I nie każdy sędzia chce być w telewizji, nie każdy pragnie, żeby o nim pisano.

## **Czy towarzyszy wam myśl, że wasze orzecznictwo może się nie podobać władzy? Rozmawiacie o tym?**

Rozmawiać się rozmawia, ale coraz mniejsze jest zaufanie wśród sędziów. Jednak znalazło się tych kilkuset kandydatów do nowej Krajowej Rady Sądownictwa. I znajdują się też tacy,

którzy będą chcieli orzekać w Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego.

**Druga opcja to przejąć tę Izbę. Kiedyś w PRL-u mówiło się, że w PZPR powinni być też uczciwi ludzie, żeby mieć wpływ, zmieniać partię od wewnątrz. Może porządni sędziowie powinni być też w Izbie Dyscyplinarnej?**

Jednak trzeba być pryncypialnym. Ja się zgłosiłam do konkursu na wolne miejsca sędziowskie w sądzie okręgowym. Rozmawiałam z koleżankami i mówią: zgłoś się i zobaczymy, co będzie się działo dalej. Ale mam bardzo duże wątpliwości co do tego, czy uczestniczyć w konkursie prowadzonym przez obecną KRS.

**Uczestniczyć to znaczy uznać, legitymizować.**

To jest właśnie dylemat, na który jeszcze nie udzieliłam sobie odpowiedzi. Nie wiem, kto poparł te osoby do KRS. List nie ujawniono. Mogło być tak, że podpisywali sobie poparcie nawzajem.

**A teraz, po posiedzeniu KRS 12 lipca, na którym kandydatów do sądów administracyjnych przepytywano, czy profesor Gersdorf jest pierwszym prezesem Sądu Najwyższego, i eliminowano tych, którzy nie powiedzieli zdecydowanie „nie”? Po tym, jak eliminowano za stanie ze świeczką pod sądami? Za udział w delegacji polskich sędziów zorganizowanej przez przedstawicielstwo Komisji Europejskiej? Czyli za poglądy? Czy jest się pani gotowa poddać takiej weryfikacji?**

Mając wiedzę, jak to posiedzenie KRS przebiegało, jestem zdania, że miało to niewiele wspólnego z merytoryczną oceną pracy sędziego. Pytania zmierzały do wyłonienia osób, które

mogą w przyszłości być podatne na „argumenty” władzy wykonawczej. Takie przepytywanie sędziów nasuwa mi, niestety, złe skojarzenia sprzed 1989 roku. Jeżeli w taki sposób miałyby wyglądać dalsza praca KRS, jeżeli nie poznam nazwisk osób, które popierały członków KRS, to nie widzę sensu, aby moją kandydaturą to gremium się zajmowało.

**Obywatele RP zmuszają was, sędziów, do zmierzenia się z problemem, czy stosować mechanicznie ustawy, czy interpretować je w zgodzie z konstytucyjnymi prawami i wolnościami: zgromadzeń, słowa, ekspresji, wolnością osobistą.**

Gdyby nie sprawy takich osób, to władza swobodnie przekraczałaby granice prawa, a świat by o tej sytuacji nie usłyszał.

**To dobrze, że jest nacisk społeczny, by sędziowie używali swojej władzy?**

Jest dobrze, bo my jesteśmy trzecią władzą. Naszym orężem są wyroki. Wolałabym mieć przysłowiową ciepłą wodę w kranie i orzekać tylko w sprawach stricte kryminalnych – to dla mnie przyjemność. A tu trzeba pokazać hart ducha. Poczucie odpowiedzialności staje się dziś jeszcze większe. Jak wydaję na przykład postanowienie w sprawie zatrzymań polegających na wielogodzinnym legitymowaniu, to wiem, że to będzie czytała nie tylko ta jedna osoba, której to postanowienie dotyczy. Że to ma znaczenie dla wielu ludzi – tych, którzy są zatrzymywani, tych, którzy obserwują te wszystkie protesty, dla policji.

Ale też czuję, że sytuacja może pójść dalej i rzeczywiście będę zmuszona podjąć decyzję, że albo jestem dalej sędzią, ale sędzią

podporządkowanym władzy wykonawczej, albo będę musiała z sądenia zrezygnować.

**Co to musiałaby być za sytuacja, żeby stanęła pani przed takim wyborem?**

Jeżeli władza wykonawcza, minister sprawiedliwości, dostanie jeszcze dalej idące uprawnienia, to będzie dylemat. Gdy prezydent będzie stwierdzał: ten sędzia się nadaje, a ten – nie. Gdy minister będzie przyklejał etykiety: sędzia nieudolny... Wtedy nie będzie wiadomo, czy jak sędzia wydał wyrok, to czy zrobił to zgodnie ze swoim sumieniem. Może kierował się tym, czego oczekuje od niego władza wykonawcza, i to orzeczenie jest koniunkturalne?

**A gdyby orzekła pani w Sądzie Najwyższym, skończyła sześćdziesiąt pięć lat i chciała dalej orzekać, czy zwróciłaby się pani do prezydenta z prośbą o pozwolenie?**

Wydaje mi się, że nie. Że prezydent nie może decydować, czy sędzia może dalej sędzić. Konstytucja nie pozwala na dodawanie kompetencji poszczególnym władzom. One się mają równoważyć i hamować, więc nie można dawać przewagi jednej z nich. Ale nie wiem, co kierowało tymi sędziami, którzy takie pisma złożyli. To są osoby z większym doświadczeniem, mające o wiele dłuższą praktykę sędziowską niż ja. Cały czas uważam siebie jeszcze za młodego sędziego.

**Część obywateli apelowała do nich, żeby poszli na wszelkie koncesje, byle zostać. Akcja Demokracja, współorganizator „łańcucha świateł”, apelowała o to kilka miesięcy temu.**

Dlatego tym bardziej ciężko mi ocenić. Dla mnie pierwszym sygnałem ostrzegawczym było, gdy prezydent stwierdził, że „uwolnił” wymiar sprawiedliwości od sprawy Mariusza

Kamińskiego, ułaskawiając go przed prawomocnym osądzeniem. Wymiaru sprawiedliwości nie można uwolnić od ciężaru sądenia. Tak jak pana prezydenta – od ciężaru podpisywania ustaw. Dla mnie to był moment zwrotny, sygnał, że sprawy idą w złym kierunku.

**A sprawa postępowania dyscyplinarnego wobec sędziego Dominika Czeszkiewicza z Sądu Rejonowego w Suwałkach, który uniewinnił działaczy KOD-u? Wyciągnięto mu niewłaściwą interpretację przepisów o karze łącznej – czyli pretekst. Czy sędziowie o tym dyskutują? Odbierają jako ostrzeżenie ze strony władzy?**

To sygnał alarmowy – sam fakt złożenia wniosku dyscyplinarnego za interpretowanie prawa.

**W tej sprawie rzecznik postępowanie umorzył, ale w uzasadnieniu napisał, że samo wszczęcie tego postępowania powinno wywrzeć efekt dyscyplinujący u sędziów.**

Nie słyzałam o tym uzasadnieniu umorzenia. Natomiast kojarzę wypowiedź sędziego Czeszkiewicza, który przywoływał okoliczności, jakie miały stanowić podstawę wszczęcia wobec niego postępowania dyscyplinarnego. Pomyślałam, że jak to ma być podstawą, to praktycznie wobec każdego sędziego można wszcząć takie postępowanie.

**Tam dodatkową okolicznością było to, że przepisy, które jakoby źle zinterpretował sędzia Czeszkiewicz, są nowe i nie wykształciła się jeszcze praktyka ich rozumienia.**

Ale nawet gdyby się wykształciła, to przecież sędzia ma prawo do swojej interpretacji, jeśli mieści się ona w granicach prawa. Jeżeli jest napisane wprost, jak mam postąpić, to nie

mogę oczywiście postąpić inaczej. Ale jeżeli przepisy dają się różnie interpretować, to nie można czynić sędziemu zarzutu z tego, że inaczej je rozumie. Dlatego przecież stworzono dwuinstancyjne postępowanie, że jeżeli jeden sędzia uważa inaczej niż powiedzmy gros innych, to można to w drodze odwołania skorygować. Inaczej można by wszczynać postępowanie dyscyplinarne w sprawie każdego wyroku uchylonego w instancji odwoławczej.

**Ale jak sędziowie to odebrali? Myślicie: co będzie z nami, co będzie z naszym orzekaniem, jeżeli ci, którzy władają wymiarem sprawiedliwości i szykują sobie jeszcze skuteczniejsze narzędzia do tego władania, czepiają się takich spraw?**

Trudno mi powiedzieć, co siedzi w głowach innych sędziów. Z jednej strony jesteśmy oburzeni, że jest to przedstawiane jako wina sędziego – bo tak władza ukierunkowuje przekaz medialny. A z drugiej strony jest też pewna obawa wydalenia ze służby za to, że się orzekało inaczej, niż oczekiwała władza wykonawcza. Trzeba pamiętać, że my, sędziowie, nie mamy możliwości dorabiania. Mamy zakaz prowadzenia działalności gospodarczej, nie możemy posiadać akcji, możemy co najwyżej pracować na wyższych uczelniach, ale sędziowie rejonowi nie mają zwykle na to czasu. Jesteśmy w całości na garnuszku państwa. A niektórzy z nas mają kredyty, różne obciążenia finansowe, rodziny do utrzymania. I nagle może być sytuacja, że słyszę: pani Koska-Janusz, nam się wydaje, że pani wyrok jest niesłuszny, że naszym zdaniem za późno wyznaczyła pani posiedzenie, źle zinterpretowała pani przepisy. Więc pani już – za pomocą postępowania dyscyplinarnego – dziękujemy.

W głowie rodzą się różne myśli: a może nie krytykować, dostosować się, przetrwać? Nie można wykluczyć, że niektóre



osoby tak zaczynają myśleć. Nie znam takich przypadków, ale jestem w stanie sobie to wyobrazić.

Co do mnie, to nie wyobrażam sobie, żebym mogła orzekać, naginając swoje sumienie. Kiedy byłam aplikantką w sądzie w Gdyni, doświadczony sędzia, który był moim patronem, powiedział mi: „Pamiętaj zawsze o jednym – wyrokuj tak, żebyś następnego dnia rano mogła sobie spojrzeć w twarz w lustrze”. Wtedy nie rozumiałam, o co mu chodzi. Zrozumiałam dopiero po latach. Dowiedziałam się, że ten sędzia orzekał w słynnej w latach osiemdziesiątych sprawie o „świnę z kokardką”[139]. Po tym, w jaki sposób mi to powiedział, wydaje mi się, że mógł żałować swojej wcześniejszej decyzji. Chociaż wtedy ten wyrok był zgodny z prawem. To jest dla mnie memento: orzekać tak, by tego później, w innych warunkach, nie żałować.

### **Od kiedy pani orzeka?**

Pierwszy raz wyszłam na salę rozpraw 15 albo 16 października 1996 roku. Byłam jednym z młodszych asesorów. Trafiłam do wydziału karnego, dostałam wokandę. Kolega odchodził wówczas z zawodu ze względów osobistych i zostawił wokandę na ten dzień. Tych spraw było multum. Ja patrzę, a jedna z nich to sprawa o gwałt. Ja w 1996 roku miałam tych wiosen dwadzieścia pięć, więc byłam naprawdę młodą dziewczyną. Jak zobaczyłam, że on przeznaczył na sprawę o gwałt piętnaście minut, to mówię: kolego, w piętnaście minut to może i można zgwałcić, ale osądzić się tego w piętnaście minut nie da!

Oczywiście ta pierwsza sesja to było jedno wielkie opóźnienie, jedną z rozpraw trzeba było odwołać.

### **Dlaczego została pani sędzią?**

Bo miałam poczucie, że chcę robić coś pożytecznego dla ludzi. To brzmi może górnolotnie, ale tak myślałam. Moja mama była lekarzem, a wśród lekarzy panowało przekonanie, że można być albo lekarzem, albo prawnikiem. Mama mówiła: „Dziecko, tylko nie na medycynę, bo to ciężka harówka”. To były czasy, kiedy lekarz pracował na trzech etatach i zarabiał grosze. No więc na prawo. Zaczęłam studiować w 1989 roku, więc to było już po upadku PRL-u. Wszystko szło w dobrym kierunku. Nie wiem, czybym się zdecydowała iść na prawo, gdyby nie nastąpiły zmiany ustrojowe. Skończyłam studia w 1994 roku i miałam wrażenie, że Polska zaczyna być krajem w pełni demokratycznym. Poszłam na aplikację sądową z przekonaniem, że będę mogła wymierzać sprawiedliwość. Charakterologicznie sędziowanie mi najbardziej pasuje. Byłam krótko adwokatem i czułam wtedy, że chodzę w cudzych butach.

### **Dlaczego miała pani przerwę adwokacką?**

Przenosiłam się z Gdańska do Warszawy. To był 2004 rok. Proszę sobie przypomnieć, jak wyglądało sądownictwo warszawskie w 2004 roku – najbardziej obciążone sądy w kraju. A ja z dwójką małych dzieci. I pomyślałam sobie: spróbuję być adwokatem. I dobrze, że spróbowałam, bo wiem, że to absolutnie nie jest praca dla mnie. Wolę rozsądzać, niż przedstawiać czyjeś racje. Szczególnie jeśli ich nie podzielam, a bronić mimo to trzeba. Ale to był czas, kiedy mogłam popróbować różnych rzeczy. Pożyteczne doświadczenie, bo zobaczyłam, jak wygląda rozprawa z drugiej strony stołu sędziowskiego. Uważam, że wszyscy sędziowie powinni przejść takie doświadczenie.

## **No i jak pani zobaczyła wymiar sprawiedliwości z tej drugiej strony?**

Często bardzo krytycznie oceniałam zachowanie sędziów na sali rozpraw. Na przykład młoda sędzia zwraca się do mnie z pytaniem, czy mam jakieś wnioski. Wstaję i mówię: „Wysoki sądzie, chciałabym zwrócić uwagę...”. Na co ona przerywa i krzyczy, że co ja sobie wyobrażam, że ona akt nie czytała... Ale to były sytuacje ekstremalne. Ogólna obserwacja była taka, że nie wszyscy prowadzą rozprawy tak, jak mi się wydawało, że należy. Czasem sędzia nie pozwala się wypowiedzieć, jakby odgradza się od stron szklaną szybą, ma się poczucie, że nie ma z nim kontaktu. Może chce w ten sposób zaznaczyć bezstronność? Albo pokrzykuje na strony, mówi zgryźliwe uwagi.

**Pytam o ten obraz sądu, bo zastanawiam się, dlaczego tak łatwo jest politykom wzbudzić w ludziach niechęć, poczucie krzywdy, brak zaufania do sądów. Dlaczego ludzie generalnie nie mają poczucia, że sądy czynią sprawiedliwość.**

To, niestety, jest błędem nas wszystkich. Od 1989 roku myśmy społeczeństwa nie edukowali. Na przykład w szkołach nie uczyło się, do czego służy wymiar sprawiedliwości, jak działa, dlaczego sprawy długo trwają, z czego to wynika. Dla przeciętnego obywatela to odległa tematyka, osobiście nie ma on do czynienia z sądami, więc powtarza zasłyszane opinie. Także te zasłyszane w mediach, do których docierają sprawy bulwersujące.

**Sędziowie przez lata w ogóle odmawiali kontaktu z opinią publiczną, mediami.**

To jest druga strona problemu. Szkoda, że rzecznicy sądów tak mało wypowiadali się w konkretnych sprawach, tłumacząc, dlaczego sąd wydał takie, a nie inne rozstrzygnięcie. Gdyby to robiono na bieżąco, przystępnym językiem, inny byłby poziom społecznego zrozumienia wymiaru sprawiedliwości.

### **Pani przez dwa lata brała udział w paradokumentalnym serialu TVN-u „Sąd rodzinny”.**

Byłam wtedy adwokatką.

### **Po co pani występowała?**

Nowe doświadczenie. I chęć, by pokazać publiczności, jak funkcjonuje sąd. Dla mnie osobiście bardzo dobre doświadczenie, bogate z różnych stron, od takich stricte show-biznesowych po konieczność napisania na przykład mów końcowych – bo tam wszystko było przygotowane przez nas, scenariusz był ogólnikowy. To miało walor prawdziwego sądu. Gdyby tego typu programów, ale też okazji pójścia na rozprawę do prawdziwego sądu było więcej, przede wszystkim dla młodzieży – inaczej wyglądałaby ocena pracy sądów.

### **Należy pani do jakiegoś stowarzyszenia sędziowskiego?**

Do Iustitii. Nie działałam aktywnie. Zachęcano mnie do aktywności, ale z racji różnych obowiązków nie byłam w stanie przyjąć na siebie dodatkowych.

### **A na „łańcuchy światła” pani chodziła?**

Byłam w ubiegłym roku w lipcu. Uważam te zgromadzenia za spotkania osób o podobnych poglądach na demokratyczne państwo prawa. W żadnej mierze nie za manifestacje polityczne.

**Teraz odbyły się demonstracje w sprawie SN, była pani?**

Nie.

**Dlaczego? Iustitia jest aktywna.**

Liczba obowiązków mi na to obecnie nie pozwoliła. Jeśli mam wybór: napisać uzasadnienie wyroku, na które ktoś czeka, czy pójść pod Sąd Najwyższy – to piszę uzasadnienie. Ale namawiam rodzinę, żeby chodziła. Także w moim imieniu.

**To zapytam panią, jak Krajowa Rada Sądownictwa pytała sędziów, którzy ubiegali się o awans na wolne miejsca sędziowskie: profesor Gersdorf jest pierwszym prezesem Sądu Najwyższego?**

Uważam, że jest nadal prezesem, kadencja jest sześcioletnia, wynika z konstytucji, i należy tak uchwalać nowe prawo, żeby z tą konstytucją było zgodne. Trzeba też pamiętać o tym, że sędziowie są nieusuwalni. Skoro przyjęto, że sędzia ma możliwość orzekania do pewnego wieku, to wprowadzanie ustawy obniżającej „w biegu” ten wiek, w szczególności w przypadku pierwszego prezesa SN, jest wyjściem poza ramy konstytucji.

**Wyobraźmy sobie, że prezydent Duda znajdzie tymczasowego „komisarza” na miejsce prezes Gersdorf albo uda się wprowadzić PiS-owskich sędziów do SN i wybiorą nowego prezesa. Co pani zdaniem powinni zrobić urzędujący w SN „starzy” sędziowie: podporządkować się mu czy dalej obstawać, że prezesem jest profesor Gersdorf?**

Oczekuje pani ode mnie, że będę oceniała postępowania sędziów SN. Ja jestem sędzią liniowym, niskiego szczebla, nie mnie ich oceniać. Niech oceniają sędziowie SN.

## **Czy ich postawa ma znaczenie dla sędziów sądów powszechnych?**

Z pewnością będzie z uwagą obserwowana. Jeżeli dopatrzemy się tam hartu ducha, to będzie dla nas znak.

## **Co będzie dalej z sądownictwem?**

Wydaje mi się, że punktem zwrotnym będzie decyzja Trybunału Sprawiedliwości, jeśli Komisja Europejska zaskarży do niego polskie ustawy dotyczące wymiaru sprawiedliwości. Jeśli będzie rozstrzygnięcie organu zewnętrznego, europejskiego, który dostrzeże ich sprzeczność z europejskimi standardami, orzeczenie stwierdzające, że jest zagrożenie dla wymiaru sprawiedliwości – to myślę, że uaktywni to większą grupę osób: sędziów i społeczeństwo. Może ludzie się przekonają, że 500 plus to nie wszystko, co jest potrzebne do godnego życia. Bo inaczej pójdziemy w kierunku sądownictwa zależnego i zawisłego. I nie chciałabym w czymś takim uczestniczyć.



136 Prezes zarządu PZU SA w latach 2006–2007.

137 <http://wyborcza.pl/1,75398,20617283,jak-prokurator-ziobro-urabial-swiadka-netzla-sad-krytykuje.html>. Sprawa pośrednio dotyczyła prowokacji w Ministerstwie Rolnictwa za poprzednich rządów PiS-u. CBA usiłowało skłonić Andrzeja Leppera do wzięcia łapówki, a kiedy się nie udało, ogłoszono, że chciał wziąć, ale ktoś zrobił przeciek i go ostrzegł. Ówczesna prokuratura, na czele której stał Zbigniew Ziobro, usiłowała przekonać opinię publiczną, że był taki przeciek. Jednym ze świadków, który miał to potwierdzić, był Jaromir Netzel, ówczesny prezes PZU. Podczas przesłuchań w sejmowej komisji śledczej do spraw nacisków na prokuraturę w czasach pierwszych rządów PiS-u Netzel zeznał, że Zbigniew Ziobro

naciskał telefonicznie, by złożył zeznania w prokuraturze. Powiedział też, że Ziobro zadbał, by z akt sprawy zginęły podsłuchy z tych rozmów. Za to Ziobro wytoczył mu proces.

138 Kampania „Sprawiedliwe sądy”, z jesieni 2017 r., w której na billboardach i w spotach telewizyjnych zamieszczano odwołania do mniej lub bardziej przekręconych historii sędziów, którzy coś ukradli, kierowali po pijanemu samochodem czy niesprawiedliwie kogoś osądzili. Kampanię finansowała rządowa Polska Fundacja Narodowa, zasilana przez spółki Skarbu Państwa.

139 W tej sprawie skazano na dwa i pół roku więzienia działacza podziemnej „S” Józefa Raszewskiego za „nawoływanie do nieposłuszeństwa” w postaci bojkotu wyborów do Sejmu w 1985 r. Nawoływanie miało polegać na wypuszczeniu na ulice Gdyni świnki z czerwoną kokardką i napisem „Ja głosuję”. Do niczego nie doszło, bo świnkę wcześniej skonfiskowała milicja. W 1992 r. Sąd Najwyższy uchylił ten wyrok, nie dopatrując się popełnienia przez Raszewskiego przestępstwa.

**DZIŚ W POLSCE NIC JUŻ NIE OPIERA SIĘ NA  
PRAWIE, JEGO PEWNOŚCI CZY  
PRZEWIDYWALNOŚCI, ALE NA WOLI  
JEDNEGO CZŁOWIEKA ALBO JAKIEGOŚ  
KOMITETU. A CO BĘDZIE, JAK AKURAT  
MIEJSCE TEGO WODZA ZAJMIE Z CZASEM  
INNY WÓDZ, MŁODSZY, RADYKALNIEJSZY,  
Z MILIONEM NOWYCH POMYSŁÓW, JAK  
POGNĘBIĆ PRZECIWNIKA RZECZYWISTEGO  
LUB WYIMAGINOWANEGO?**



## WALDEMAR ŻUREK

sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie,  
działacz stowarzyszeń sędziowskich Iustitia  
i (obecnie) Themis, członek i rzecznik  
Krajowej Rady Sądownictwa sprzed jej  
zreformowania przez PiS w 2017 roku

### **Jak to jest, że sędzią zostaje człowiek, który należy do KPN-u i rzuca kamieniami na manifestacjach?**

Nie byłem aż taki radykalny, żeby rzucać kamieniami. Malowanie po murach, rozlepianie ulotek, różne okrzyki – to tak. Rodzice byli w Solidarności. Po stanie wojennym właściwie zamarli, emigracja wewnętrzna. Mama była nauczycielką w szkole podstawowej, ojciec elektrykiem w kopalni. Uwielbiałem mojego dziadka, żołnierza Września, który opowiadał, jak uciekał z niewoli, jak przebierał się w mundur kolejarza, jak był na robotach w Niemczech, w obozie, jak go złapali esesmani, jak go już ustawiali pod drzewem do rozstrzelania, a on zaczął się modlić i okazało się, że esesman jest Ślązakiem, który się wzruszył i dziadka nie rozstrzelał. Dziadek wrócił po wojnie bardzo schorowany, ale zawsze był buntownikiem. Rodzina typowo polska, katolicka. Jeździliśmy do Mistrzejowic i tam między innymi usłyszałem jako dzieciak księdza Popiełuszkę. Brat uczył się w Nowej Hucie i przywoził różne ulotki. Miał kolegów z Federacji Młodzieży Walczącej. Pamiętam pochody pierwszomajowe, jak dostawałem czerwoną

szturmówkę, rzucałem ją i mówiłem, że nie będę nosił takiej szmaty.

Tak sobie dorastałem i pomyślałem, że w przyszłości na pewno nie pójde na żadne koncesje z komunistami w sensie zawodowym. Poszedłem do technikum leśnego w Brynku, to jest za Tarnowskimi Górami. Gdzieś we mnie siedziało, że muszę działać. Takie dziecinne marzenie: wymyśliłem, że będę miał leśniczówkę w lesie i tam będę drukował ulotki, a potem dostarczał je ludziom do miasta. Jeździłem do tej szkoły, a przez pierwszy rok mieszkałem w internacie. Stary pałac hrabiów Donnersmarcków, sala jedenastoosobowa, chodziliśmy w mundurach, wszystko na dzwonek: gaszenie światła, pobudka, zaprawa. Właściwie wojsko od piętnastego roku życia. Tam nawiązałem kontakt ze śląskim KPN-em. W szkole poznałem wtedy Staszka Umińskiego, którego ojciec był działaczem w Piekarach Śląskich. I tak od kolegi do kolegi założyliśmy komórkę KPN w szkole. Mieliśmy swój sztandar, który gdzieś tam ukrywaliśmy. To właściwie był kawał prześcieradła, namalowany napis „KPN oddział śląski”. Podrzucaliśmy nauczycielom ulotki. Jak były demonstracje, my jeździliśmy pod kopalnię Wujek. Dostawaliśmy też przydziały sprejów do malowania napisów. Bułgarskie, strasznie plamiły ręce. Biegaliśmy po nocach, malowaliśmy hasła na murach w Tarnowskich Górach. Największym moim osiągnięciem było pomalowanie Komitetu Miejskiego PZPR. To było nie lada przeżycie, dlatego że wtedy jeszcze ganiano i łapano, wylatywało się ze szkoły, dostawało wilczy bilet, czasem można było dostać pałą.

### **A skąd braliście treść tych ulotek? Sami tworzyliście?**

Nie. Jeździliśmy najczęściej do Bytomia, tam był jakiś łącznik od nas. Ja na przykład składałem przysięgę w mieszkaniu

Adama Słomki. Pamiętam, że jechaliśmy do mieszkania Słomki, były całe procedury konspiracyjne, na przykład trzeba było zgubić „ogon”. Prawdopodobnie mieszkanie Słomki było obserwowane przez ubeków, ale średnio nas to wtedy obchodziło, bo to była komuna schyłkowa. Pamiętam spotkania z Adamem Słomką, jego wykłady w Brennej w domu jego dziadków. To między innymi od niego uczyłem się prawdziwej historii Polski.

W technikum dotrwałem do wolnych wyborów. Mam fajne wspomnienia: pierwszy numer „Wyborczej” dostałem z rąk Adama Michnika. Startował do Sejmu właśnie ze Śląska.

### **Dlaczego poszedł pan na prawo?**

Byłem przekonany, że jak pada komuna, to musimy budować państwo. Musimy się kształcić i musimy to państwo zasilać. Zaimponowała mi narzeczona mojego starszego brata, która studiowała prawo w Gdańsku. Była bardzo elokwentna, brała udział w konkursach krasomówczych, wiedziała, co to prawo konstytucyjne, Pakty Praw Człowieka. Była taka pewna siebie i przekonana, że w starciu z państwem ona jest się w stanie obronić prawem właśnie.

Dostałem się na studia zaoczne, a po roku przeszedłem na dzienne, bo miałem dobrą średnią. Studiowałem wtedy, kiedy studiował Andrzej Duda. Nie znałem się z nim osobiście, ale mijaliśmy się. Mijałem się też z Ziobrą czy z Mularczykiem.

### **Dlaczego został pan sędzią?**

Aplikacja sędziowska uchodziła za taką, gdzie, żeby się dostać, nie trzeba było mieć w rodzinie prawnika. A sędziowanie to były dla mnie niezależność, prestiż i samodzielność. Tak mnie nauczono na studiach – że sędzia ma być niezależny.

## **Od kiedy pan sędzi?**

W 1997 roku zdałem, na pięć, egzamin sędziowski i poszedłem od razu na asesurę. Pod koniec 1997 roku trafiłem do bardzo trudnego wydziału – niestety ci z lepszymi ocenami trafiali do trudnych wydziałów. To był Wydział I Cywilny Sądu Rejonowego dla Krakowa-Śródmieścia: zniesienia współwłasności, podziały kamienic, zwrot mienia żydowskiego. Pod nasz wydział podlegał właściwie cały krakowski Kazimierz z mieniem żydowskim. Nie było ustawy reprivatyzacyjnej. Dostawaliśmy akty notarialne sporządzone w Izraelu, Buenos Aires, w Nowym Jorku. Pojawiali się ludzie, którzy mówili: „Ja jestem Mosze Rosenkranz, syn Józefa, mam tu wyciąg z akt takich i takich, z Kazimierza, z księgi wieczystej, i proszę oddać mi tę nieruchomości”. Nie mieliśmy możliwości kontrolowania, czy one są oryginalne. Później była słynna afera: dziennikarze pojechali do Lwowa, gdzie w archiwum państwowym jego dyrektor, za odpowiednią opłatą w dolarach, sporządził im testament na oryginalnym papierze z epoki, pismem z epoki, że ten oto Żyd, który uciekł z Krakowa i ma nieruchomości tutaj i tutaj, zapisuje ją swoim wspaniałym przyjaciołom, którzy go ukrywają przed Niemcami. Zastanawialiśmy się, ile takich testamentów mogliśmy „puścić” tylko dlatego, że nie dano nam odpowiednich narzędzi, by to wykryć.

Sprawy w „jedynce” cywilnej były potwornie ciężkie. Później przeszedłem do „jedyńki” cywilnej w sądzie okręgowym. Po drodze budowałem wydział cywilno-karny zmieniony na grodzki i mu przewodniczyłem. Zmiany organizacyjne to była zmora sądów. Bez przerwy ministerstwo miało jakieś pomysły.

## **Jak się sądziło w pierwszej dekadzie XXI wieku?**

Warunki pracy były fatalne. Przynosiło się własny papier do sądu, żeby mieć sekretarkę, trzeba było o nią walczyć, każdy weekend siedziałem nad aktami i czytałem albo pisałem. Zaniedbałem życie rodzinne, to było dramatyczne, naprawdę. Żyło się tylko tym, że trzeba załatwić odpowiednią liczbę spraw i martwić się, żeby sąd drugiej instancji ich nie uchylił, nie wytknął błędów. Kiedy zaczynał się urlop, to człowiek siedział i wypisywał się z uzasadnień przez pierwszy tydzień, półtora, a później dopiero myślał o urlopie. A później już myślał, co będzie, jak wróci, bo w pierwszej instancji drzwi się nie zamykają, sprawy płyną. Jak ma się trzysta–czterysta spraw, wielotomowych, i wchodzi się do gabinetu po urlopie, to jest po prostu dramat.

### **A satysfakcja?**

Pamiętam sprawę samotnej matki trojga dzieci, którą gmina chciała eksmitować za zaległości czynszowe. Ona faktycznie nie płaciła czynszu. Tylko że jej dzieci były strasznie chore, miały wady genetyczne. Jedno leżało pod respiratorem, drugie miało zanik mięśni, a trzecie było prawie niewidome. Mąż ją zostawił, poszedł w Polskę. Ona praktycznie nie wychodziła z domu, miała jakichś wolontariuszy, którzy przynosili jej jedzenie, starała się robić opłaty typu gaz, prąd, leki, bo one są podstawowe. Przystosowała mieszkanie, bo jedno dziecko musiała podnosić na specjalnym wysięgniku, zrobiła obniżone umywalki i wannę. Na to wydawała pieniądze. I na rehabilitację, na masaże tych dzieci, na lekarstwa. To był dla niej priorytet. Prosiła sąd, żeby jej nie eksmitować z mieszkania, bo ona je przystosowała, dzieci są z nim związane, ma otoczenie społeczne, które jej pomaga. Bardzo rzadko się zdarza, że sąd drugiej instancji jedzie na wizję lokalną. Ja pojechałem. Uznałem, że albo ona kłamie, albo

gmina oszalała. Pojechaliśmy tam, zaprosiliśmy radcę prawnego gminy. Wchodzimy do tego mieszkania – wszystko prawda! Jeden pokój to był po prostu pokój szpitalny. Absolutny porządek, wszystkie przystosowania dla tych dzieci, o których ona napisała – są. I wtedy powiedziałem: Oddaliśmy eksmisję na zasadę współżycia społecznego. Mówię do radcy prawnego gminy: Wy powinniście medal dać tej matce i jej pomagać!

Jestem też dumny z wyroku, za który miałem sprawę dyscyplinarną – w dwóch instancjach zostałem uniewinniony. A historia jest taka: dwoje staruszków, mieli prawie po dziewięćdziesiąt lat, jak w tej bajce: „dziad i baba bardzo starzy oboje”. Ona przeszła operację, nie zapłacili czynszu. Właściciel mieszkania przyjął ich kiedyś z pożogi wojennej, i tak zostało. Dał im jakieś pokoiki niewielkie i oni sobie tak w tym Krakowie żyli, zawsze wszystko opłacali. Kochali się z tym właścicielem jak z bratem. Ale on umarł i przyszła córka, spadkobierczyni. Podniosła czynsz, żeby było na remont. Kto nie zapłaci – będzie usuwać. A oni zalegali z czynszem z powodu tej choroby. Wypowiedzenie najmu było lege artis: nie płacili. I ja wtedy orzekłem, że eksmisji sprzeciwiają się zasady współżycia społecznego. Bo jeżeli oni nawet dostaną jakiś lokal zastępczy, to umrą, jak się ich wyrzuci z ich domu. Po prostu nie przeżyją przeprowadzki. Wówczas właścicielka mieszkania uruchomiła postępowanie dyscyplinarne przeciwko mnie. To mnie dużo kosztowało, ale jak postępowanie dyscyplinarne się skończyło, poczułem się dumny, i wiedziałem, że znowu wydałbym taki wyrok. Jestem po to, żeby czynić sprawiedliwość, nie krzywdząc nikogo.

### **Kiedy się pan zaangażował w działalność Iustitii?**

Od razu jak zostałem sędzią. Jak powstawała, byłem na studiach, ale znałem wszystkie założycielki Iustitii: panią sędzię

Marię Teresę Romer, sędzię Barbarę Rymaszewską, sędzię Katarzynę Gonerę. Szybko zostałem szefem oddziału krakowskiego, i ten oddział zaczął nabierać członków.

### **Czemu się pan zaangażował?**

Z natury jestem działaczem. Zawsze w moim życiu był element działalności społecznej. To pozwala mi się odtruć. Iustitia dawała możliwości działania, a trzeba było bardzo dużo zreformować w naszym wymiarze sprawiedliwości. On został zaniedbany. Banki były ważne, ważna była gospodarka, natomiast wymiar sprawiedliwości został zapuszczony. Jak prezes sądu umiał zdobywać środki w ministerstwie, to jego sąd się budował, prosperował. Gdzie indziej nie było pieniędzy na papier, na tonery do drukarek. W pierwszym moim gabinecie w sądzie dla Śródmieścia były trzy biurka. Koleżanka siedziała tak, że jak otwierano drzwi, to uderzano o jej krzesło. Uchodziłem za takiego, co dusi administrację: że jak są komputery, to musi być drukarka. Jak jest toaleta, to musi być papier toaletowy. I ręczniki papierowe, bo to jest śmieszne, że sędzia chodzi do toalety z ręcznikiem i mydłem w ręce przez cały korytarz i wszyscy petenci to widzą.

Iustitia organizowała konferencje, wyjazdy. Pamiętam, jak pierwszy raz pod Łodzią uchwalaliśmy Kodeks etyki sędziego. Jak my się spieraliśmy między sobą! Wtedy wszystko było nowe. Myśmy siedzieli w tej Prąszniczce (dawny ośrodek wczasowy) godzinami i pisali apele do kolejnych rządów: o co trzeba zadbać w wymiarze sprawiedliwości. Chcieliśmy zmieniać rzeczywistość sądową. I to się czasem udawało, choć mieliśmy poczucie, że za wolno, bez planu. Było tam wielu mądrych ludzi, zaangażowanych. Oczywiście byli i tacy, którzy przyjeżdżali w celach towarzyskich, ale to też jest potrzebne w życiu.

W tej Prząśniczce, kiedy pisaliśmy Kodeks etyki sędziego, mieliśmy różne dziwne dylematy. Na przykład miałem wątpliwości, czy mogę wupał w swoim gabinecie zdjąć buty i chodzić na bosaka. Bo co jakiś czas wpadają sekretarki. Czy nie uchybiam powadze sędziego? A jak przyjdzie niespodziewanie strona?

Inna sędzia mówi: „Jadę za granicę, tam jest plaża topless. Czy mogę tam chodzić topless i w stringach?”. Inny sędzia na to: „Nigdy w życiu! Sędzią jest się w każdej sytuacji! A jak przypadkowo zobaczy cię podsądny? Upadnie twój autorytet!”. Lata później, gdy byłem już w KRS, były konkubent czy mąż jakiejś sędzi chciał jej zaszkodzić i przysłał zdjęcie, jak ona się opala na plaży topless.

### **Pamiętam wielkie dyskusje, czy sędziom wypada strajkować. Chodzi o „dni bez wokand”.**

Pomysł dnia bez wokandy powstał w Krakowie. Myśleliśmy nad metodą protestu, która nie jest strajkiem, bo uznaliśmy, że sędziowie nie mogą strajkować. I zakazuje tego prawo. Oczywiście byli tacy, którzy uważali, że jak sytuacja jest absolutnie graniczna, to wtedy sędziowie muszą zastrajkować. Mam wrażenie, że dzisiaj już przekroczyliśmy kilka tych sytuacji granicznych, a mimo to wbiliśmy sobie przez lata do głowy, że prawo do strajku nie jest nam dane i musimy wymyślać inne formy protestu. Nie wiem, czy to jest dobre.

### **Patrzyliście, jak jest w innych krajach z prawem do strajku?**

Wiele krajów pozwala, żeby sędziowie przerywali pracę. A w każdym razie nie jest to karalne, tak jak u nas, dyscyplinarką, łącznie z usunięciem z zawodu. Są kraje, gdzie sędziowie wychodzą na ulice. W Wielkiej Brytanii były takie



protesty, i we Francji, i we Włoszech, gdzie sędziowie demonstrowali w togach.

U nas jest radykalny szlaban. Co wtedy mogliśmy zrobić? Na pewno na władzy nie robiły wrażenia nasze kolejne uchwały. Każdy minister ma to w głębokim poważaniu. A pierwsze „dni bez wokand” zrobiły wrażenie w ministerstwie. Były starannie przygotowane, ogłaszane z wyprzedzeniem, żeby jak najmniej wokand spadło, żeby nie cierpiały strony. Ponad sześćdziesiąt procent sędziów przyłączało się do „dni bez wokand”. Nikt nam nie mógł zarzucić, że strajkujemy, bo byliśmy w pracy, przygotowywaliśmy się do rozpraw, pisaliśmy uzasadnienia wyroków. Ale Iustitia miała wtedy różne frakcje. Pojawiła się frakcja młodych sędziów, ja wtedy już byłem starszym sędzią, która zobaczyła, że na rząd to działa, i chciała „dni” robić częściej.

**Były jeszcze wezwania do niezgłaszania się do komisji wyborczych w wyborach samorządowych w 2010 roku. I duża dyskusja, czy sędziowie mogą sparaliżować demokrację.**

Ja sam miałem straszny dylemat, bo wiedziałem, że mamy bardzo mało broni do wykorzystania przeciwko władzy ustawodawczej, wykonawczej. Mówię celowo „przeciwko”, ponieważ były takie momenty, kiedy ta władza zaczynała nas lekceważyć i psuć prawo. Gdy widzę teraz rozwalanie systemu niezależnych sądów, to myślę sobie, że tamto było niczym w porównaniu z tym, co jest dziś. Teraz to naprawdę zamach na państwo. Wtedy myśmy wojowali z niektórymi wiceministrami, których nazwisk przez grzeczność nie wymienię, a to były boje bardzo ostre, ostre polemiki w mediach, ostre starcia w Sejmie.

## **Chodziło o powiązanie wynagrodzeń sędziów ze średnią w gospodarce, a potem – o zawieszenie waloryzacji.**

Też. Chcieliśmy szybciej i lepiej reformować system. A wynagrodzenia sędziów się pauperyzowały, dlatego że inni prawnicy zarabiali coraz więcej, zwłaszcza adwokaci. Uważaliśmy, że pracujemy przynajmniej tak samo ciężko, ale oni zarabiają dużo więcej. Tak nie powinno być. Wiedzieliśmy, że zaraz się zaczną odejścia z zawodu, że do zawodu sędziego będzie negatywna selekcja. Wtedy notariusze stali się bardzo dobrze wynagradzaną grupą. Sam byłem petentem u pani notariusz. Ludzie czekali w przedpokoju w kolejce, w jej gabinecie wisiał jakiś obraz Witkacego, ona – rozparta w pięknych, skórzanych fotelach. I wychodziła co jakiś czas pokrzykiwać na kolejkę.

## **Odszedł pan z Iustitii po przejęciu w niej rządów przez młodych sędziów.**

Najbardziej mnie bolały nieuczciwe metody walki o to „przejęcie władzy”. Zmowy, ataki personalne na szanowanych sędziów, obelżywe, bez klasy teksty na internetowym Forum Sędziów wobec nas, „starych”. Ja im powiedziałem: „Jak chcecie pisać cokolwiek, to jako sędziowie piszcie to pod nazwiskami”. Jak wchodzę na forum, to widzę wpisy „Nocnego Marka”, „Sędziego Dreda” czy „Krwawej Mary” – tam były takie różne, dziwne pseudonimy. To nie jest dyskusja, tylko atak na zasadzie: w ciemnym pokoju walę cię z tyłu pałą w łeb, ale nie powiem kto.

Wielu z tych młodych mówiło: łatwo być etosowcem, jak się jest w Sądzie Najwyższym albo w apelacyjnym, ma się asystenta, lepsze pieniądze, lepszy gabinet i mniej pracy. Oni pod tym względem mieli dużo racji. Trzeba było pogodzić wtedy

obie grupy i wspólnie naciskać na pozostałe władze, by szybciej i lepiej reformować system. Ale to się nie zawsze dało.

### **Odeszliście i założyliście Themis.**

Zobaczyłem, że nie przebiję się ze swoją wizją reformowania Iustitii. Poza tym uważam, że bycie w organizacji musi dawać jakąś przyjemność. Jeżeli mam jechać na zjazd, by toczyć tam batalie, wojny podjazdowe, które nie posuwają nas do przodu, o jakieś stanowiska w zarządzie, to tylko tracę energię. Wolę być w małym stowarzyszeniu, ale wśród ludzi, których lubię, gdzie mamy zbliżony światopogląd. W Themis nawet jak się kłócimy, to nikt nikomu nie skacze do gardła. Nie ma walki o władzę, bo to żadna władza. Większe stowarzyszenie to może dla niektórych większy prestiż. Dla mnie ważne jest, by mieć możliwość działania i fajnych ludzi, którzy się spierają, ale potrafią wspólnie budować. Ale złośliwie nazywano nas „pałacowymi”.

**Sędziowie uważali, że za mało zarabiają, a opinia publiczna, że nie pracują jak należy. Na przykład sądy nie dawały sobie rady z rozliczaniem za zbrodnie polityczne PRL-u. Procesy ciągnęły się latami, sędziowie usiłowali się ich pozbyć.**

Nigdy nie byłem karnistą, więc trudno mi powiedzieć, bo większość tych spraw to były sprawy karne. Ale rozmawiałem z sędziami, znam też historię i wiem, jak zacierano dowody i ślady. Jak widzę niektóre konstrukcje prawne, za pomocą których prokuratura ściagała na przykład twórców stanu wojennego: „udział w związku przestępczym o charakterze zbrojnym”... We mnie się burzy prawnik. Ja bym wolał, aby do rozliczeń politycznych nie używać sądów. Żeby była ustawa dekomunizacyjna. Odpowiedzialność na zasadzie zakazu zajmowania stanowisk publicznych, zmniejszenia emerytury,

ale indywidualna, a nie jakaś bolszewicka odpowiedzialność zbiorowa. I w sądzie musi być ocena dowodów, a nie przekonania. A wszystkie wątpliwości, których nie da się rozwiązać, muszą być rozstrzygane na korzyść oskarżonego. My musimy różnić się od komunistów.

**To ostatnie, odpowiedzialność zbiorową, zastosowano akurat wobec kierownictwa PZPR już na początku transformacji. Ale pozostają nieukarane przestępstwa.**

Gdyby dowodowo udało się wykazać, że na przykład Kiszczak wydał rozkaz strzelania do robotników w kopalni Wujek... Bo czymś innym jest danie możliwości użycia broni, a czym innym – rozkaz jej użycia. A co do zomowców, którzy strzelali, sprawa była strasznie trudna dowodowo: za PRL-u ukrywano dowody, ginęły kule, wyniki sekcji zwłok, zacierano ślady, niszcząc archiwa. Opinia publiczna oczekiwała wyroków skazujących, opierając się na wiedzy potocznej, a sąd potrzebuje dowodów, bo obowiązuje zasada domniemania niewinności. Dlatego sędziowie nie lubili tych spraw. Ale mam za mało wiedzy wynikającej z akt, by dokonywać kategorycznych ocen.

Dla mnie Jaruzelski i Kiszczak to byli zbrodniarze, bo ja się wychowywałem w takim domu. Po Wujku, po wydarzeniach w Lubinie, po Nowej Hucie, Włosiku, którego zastrzelił ubek... Ja tym żyłem, bo podczas tej demonstracji biegł mój brat, to mógł być on... Zbrodnia na Popiełuszce... To byli dla mnie zbrodniarze. Ale to było w momencie, gdy to się działo.

Po 1989 roku trzeba było zdecydować się na jakiś model rozliczeń. Jak ich rozstrzelamy bez sądu albo z fikcją sądu – jak Ceaușescu w Rumunii – to zaczynamy zjadać swój ogon, bo posługujemy się metodami komunistów. To dotyczy także lustracji, której się używa, by z bohaterów zrobić agentów.

Wiemy, że ubeckie dokumenty były fałszowane, ale zaczynamy się taplać w tym błocie. Wiemy, jakie mieli metody łamania ludzi. Groźby: wsadzimy ciebie, wsadzimy ci żonę, a dzieci pójdą do domu dziecka. To był bandycki system, gdy ktoś mu stanął na drodze. A dzisiaj dwudziestoparoletnie mądrale oceniają tych, co się załamali w takich warunkach. Gdyby im zabrać na tydzień internet, toby pewnie sypali kolegów. Ich niedojrzałość poraża.

In dubio pro reo – święta zasada prawa karnego: wszystkie wątpliwości, których nie da się wyjaśnić, musimy interpretować na korzyść oskarżonego. Jeżeli nie wykażę, że ten konkretny zomowiec strzelał do robotników, to nie mogę go skazać.

**Ale społeczeństwo liczyło, że ponieważ nie było tej dekomunizacji, o której pan mówił, to będzie przynajmniej rozliczenie przez sąd.**

Nasza wina, że nie umieliśmy tego ludziom wytłumaczyć. Dlaczego? Brak profesjonalnie zorganizowanych biur prasowych, wyszkolonych rzeczników i obsługi. Holenderska Krajowa Rada Sądownictwa ma dwudziestu ludzi zatrudnionych do mediów, a polska – dwóch. Połowa pracowników ds. mediów w KRS Holandii zajmuje się tylko obsługą mediów społecznościowych, odpisuje na posty, pokazuje przykłady spraw, pokazuje, jak ważny jest wymiar sprawiedliwości, mówi, dlaczego dana sprawa została osądzona tak, a nie inaczej.

**Był pan rzecznikiem Sądu Okręgowego w Krakowie, rzecznikiem KRS.**

Tak. W tych warunkach robiłem, co się dało. Byłem na każdy telefon dziennikarzy, pisałem do nich SMS-y niepytany,

z własnej inicjatywy, publikowałem komunikaty. Problemem jest to, że sędziowie sami nie potrafią dotrzeć do opinii publicznej, bo nie szkolili się medialnie. Byli uczeni, że sędzia komunikuje się przez uzasadnienia wyroków, na rozprawie. A adwokaci umieją mówić do mediów. Także prokuratorzy niezadowoleni z rozstrzygnięcia sądu. Obaj atakowali wyrok i to pokazywano w mediach. Bo mieli ciekawe i mocne wypowiedzi. A rzecznika sądu nie było na sali, nie było po wyroku pod salą. Wydał jakiś mdły komunikat, czasem jeszcze okrojony przez prezesa sądu, który chciał świętego spokoju.

Ale byli też świetni rzecznicy, tylko byli za mało widoczni, za bardzo dociążeni pracą. Jakbyśmy zrobili w Krajowej Radzie Radę Medialną z najlepszych rzeczników w Polsce, wyszkolili ich, trochę ograniczyli obowiązki orzecznicze... Niestety do tego nie doszło, zdecydował formalizm: gdzie podstawa prawna? A ja już wiedziałem, że zbierają się czarne chmury.

**Symptomatyczna dla komunikacji sędziów z opinią publiczną była sprawa państwa Bajkowskich. Sąd Rejonowy w Krakowie wydał tymczasowe postanowienie o zabraniu im trzech synów: trzynastoletnich bliźniaków i dziesięciolatka, z powodu wątpliwości co do metod wychowawczych stosowanych przez ojca. Ta sprawa, obok tak zwanego odbierania dzieci z powodu biedy, stała się sztandarowa dla polityków prawicy i organizacji broniących rodziny. W Krakowie były manifestacje pod sądem w obronie rodziny Bajkowskich. Sąd został przedstawiony jako antyrodzinny. Sprawa tej komunikacji z opinią publiczną była utrudniona, bo tam, gdzie chodzi o sprawę rodzinną, postępowania toczą się z wyłączeniem jawności.**

W tej rodzinie był problem. Nie mogę mówić o szczegółach. Rodzice zwrócili się do psychologa. Psycholog wskazał

przyczyny. Zalecił ojcu terapię. Ojciec odmówił. Byłem przekonany, że sąd, podejmując decyzję o tymczasowym odebraniu dzieci, zrobił absolutnie prawidłowo. Ojciec nagłośnił sprawę. Sprowadził telewizje pod szkołę, skąd kurator odbierał dzieci. Podał mediom wybrany fragment uzasadnienia postanowienia sądu o tymczasowym odebraniu dzieci, gdzie było napisane tylko, że są zaburzone więzi. Jako rzecznik sądu miałem trudną sytuację, bo ja nie mogłem cytować całego uzasadnienia. Ale wystąpiłem i powiedziałem, żeby w takim razie pokazał mediom całe uzasadnienie, a nie wybierał fragmenty, manipulując opinią publiczną. Powiedziałem też, że rzecz jest według mnie bardzo poważna i że sam bym orzekł tak jak sąd. Dziennikarze pytali, czy chodzi o pedofilię – więc to zdementowałem. I ktoś z dziennikarzy dotarł do szczegółów sprawy – nie wiem, czy w szkole, w poradni psychologicznej, czy dotarł jakoś do uzasadnienia sądu, czy do ludzi, którzy znali szczegóły.

**Tam było o przywiązywaniu dzieci do psiej budy, zastraszaniu, że dzieci ze strachu się moczyły.**

Sprawa skończyła się szczęśliwie, bo ojciec, z tego co pamiętam, w końcu zgodził się na terapię i dzieci wróciły do domu, a rodzina dostała kuratora. Przedtem, w placówce opiekuńczej, czuły się lepiej, ustały różne objawy stresu. Ale niektórzy traktowali tę sprawę instrumentalnie. Sędzia, który orzekał o tymczasowym odebraniu dzieci, był wśród tych, którym później prezydent Duda odmówił nominacji do sądu okręgowego. A redaktor Bartosz Marczuk, który zajmował się sprawą w „Rzeczpospolitej”, jest dziś wiceministrem rodziny, pracy i polityki społecznej.

**Na takich sprawach Andrzej Duda wygrał wybory prezydenckie. Dzięki punktowi pomocy prawnej „Dudapomoc”, prowadzonemu przez europośła Janusza Wojciechowskiego, który potem, z poręczenia polskiego rządu, został sędzią Europejskiego Trybunału Obrachunkowego. W „Dudapomocy” ludzie dostawali porady prawne, ale przede wszystkim punkt służył do pokazywania opinii publicznej, że sądy, nad którymi nie ma bata polityków, są niesprawiedliwe. Ta sprawa pokazuje, że sądy nie potrafią dać ludziom poczucia sprawiedliwości. A to mówienie, że zawsze jedna strona jest przegrana, nie wyczerpuje sprawy.**

Ja widzę to z perspektywy rzecznika prasowego jeszcze inaczej. Na przykład tak, że obraz sądów kształtują media. A czasem nie można się przebić do dziennikarzy z rzetelnymi informacjami, kiedy już przyjmą sobie jakąś „narrację” o sprawie. Bardzo dużo zależy od cech i rzetelności danego dziennikarza. Bywało, że przygotowałem sobie dla dziennikarzy pięknie opisaną sprawę, gdzie wykazywałem motywy sądu. Ale poszedł „przekaz dnia”, jakieś ważne medium postawiło konkretną tezę i dziennikarze już nie potrzebowali rzecznika. Rzecznik wystawał na rogu, zapraszał ich, a oni albo nie przychodzili, albo przyszli z łaski, nagrali, a potem tego nie puszczali. W paru sprawach czułem się tak wściekle bezradny! Pisałem sprostowanie, a ktoś je wrzucał do kosza. Później dziennikarze się tłumaczy, że nie ma czasu antenowego albo miejsca w gazecie. Albo że temat jest przebrzmiały.

**Na wizerunek sędziów ma też wpływ to, że środowisko sędziowskie nie rozliczyło tych sędziów okresu PRL-u, którzy wydawali wyroki polityczne. Dziś PiS tym uzasadnia**



**swoją kadrową reformę sądownictwa, w tym czystkę w Sądzie Najwyższym. Wprawdzie w sądownictwie i tak nie ma już takich sędziów, ale wykruszyli się sami, nikt ich nie usunął. I teraz PiS może używać argumentu o braku samooczyszczenia.**

Pytanie o kryteria tego oczyszczania. Pewien sędzia Izby Wojskowej SN, który nie tak dawno przeszedł w stan spoczynku, był publicznie wymieniany jako ten, z którego Sąd Najwyższy powinien się oczyścić, bo on orzekał w stanie wojennym i skazywał<sup>[140]</sup>. Dostałem kiedyś od niego, do mojej wiadomości, opis spraw, które prowadził. I protokół z narady partyjnej, gdzie jakiś sekretarz PZPR mówi, że tego sędziego musimy zdyscyplinować albo usunąć, bo on uniewinnia opozycjonistów.

W grudniu 1989 roku wszystkim sędziom Sądu Najwyższego przerwano kadencje i powołano nowy skład SN, już bez kadencyjności. Ten sędzia został powołany do nowego składu, czyli został pozytywnie zweryfikowany. Osoby, które go znały i które tworzyły nowy, niezależny, niezawisły, antykomunistyczny SN, mówiły: on w tych czasach zachowywał się wyjątkowo przyzwoicie. Miał dwa wyjścia. Albo odejść z zawodu, albo zostać i robić wszystko, żeby tych ludzi w stanie wojennym, na przykład za ulotki, uniewinniać lub karać najłagodniej, jak się da – za zaśmiecanie miasta, a nie za próbę obalenia ustroju. Jak zobaczyłem orzecznictwo tego człowieka – podawał sygnatury, nazwiska – to uznałem, że robił wtedy najlepsze, co można było. A dzisiaj jest przez tak zwaną prawicową część mediów odsądzany od czci i wiary jako reżimowy sędzia. Czy my mamy takich ludzi potępiać? Łatwo dzisiaj powiedzieć młodzieży: popatrz, to sędzia, który skazywał za ulotki. Ale już nikt nie dopowie temu młodemu człowiekowi, który idzie w koszulce z orłem i z żołnierzem

wyklętym na marsz, że wtedy inny sędzia dałby mu trzy lata. Więc on cieszył się, że dostał trzy miesiące.

Jestem antykomunistą z krwi i kości, ale też przeciwnikiem zemsty plemiennej. Jak widzę takich młodych „pistoletów”, których trudno nazwać dziennikarzami i słyszę ich wywody o przyzwoitości, słyszę, jak potępiają sędziego Iwulskiego za coś, o czym nie mają zielonego pojęcia, bo ich na świecie nie było, gdy padała komuna, to chciałbym użyć słowa, które nie przystoi sędziemu... Nie przeszkadza im Andrzej Kryże, który też skazywał w stanie wojennym, a Kaczyński zrobił go wiceministrem sprawiedliwości, potem Ziobro – prokuratorem Prokuratury Krajowej. Nie przeszkadza im prokurator stanu wojennego Piotrowicz, teraz przewodniczący Sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka oraz rycerz „dobrej zmiany” w sądownictwie. Nie przeszkadza sędzia Nizieński [Bogusław], który dziesięć lat pracował za komuny w Ministerstwie Sprawiedliwości – zresztą ponoć przyzwoity człowiek. Nie przeszkadza im, że szef solidarności pan Duda stał w mundurze żołnierza LWP w czasie stanu wojennego, broniąc pośrednio systemu. I mają tysiące wytłumaczeń: jeden jest przyzwoity, drugi był zmobilizowany, trzeci się nawrócił. Ci są dobrzy, bo nasi, tamci źli, bo nie nasi. Hipokryzja taka, że chce mi się wymiotować...

### **Jak to się stało, że wziął pan na siebie rolę fightera? Dał twarz przeciwni sędziów?**

To się działo sukcesywnie, na raty. Zaczęło się od tego, że pisałem felietony prawne do „Rzeczpospolitej” i „Gazety Prawnej” o prawie. Na przykład rzuciłem hasło sędziów pokoju, bo uważałem, że sprawy wykroczeniowe powinny być w sądach przy gminie, gdzie sędziowie mogą być wybierani. Zostałem rzecznikiem Sądu Okręgowego w Krakowie,

rzecznikiem KRS. Ja, jak się do czegoś zabieram, to jestem totalny w tym, co robię. To jest i pozytywne, i negatywne, bo się w pewnym sensie zatracam.

Poszedłem na parę szkoleń, w tym komercyjnych, dotyczących tego, jak należy się zachowywać przed kamerą, że ta słynna niebieska koszula najlepiej wypada. Ale też od dziecka nie bałem się ludzi czy publicznych wystąpień. To pomaga.

**Zarzuty polityków PiS-u i ich zwolenników wobec pana dotyczą między innymi tego, że jako rzecznik KRS przekraczał pan swoje kompetencje, mówił w imieniu własnym, nie Rady. Posłanka PiS-u Krystyna Pawłowicz chce za to postępowania dyscyplinarnego dla pana.**

Rzecznik ma taką rolę, że jest zderzakiem. Może powiedzieć więcej niż jego mocodawca, dlatego że mocodawca powinien trwać, a rzecznika można się pozbyć, to klasyka tego zagadnienia. Na wniosek „Gazety Polskiej” moją obecność i przemówienie zapraszające na „łańcuch światła” w Warszawie badano w postępowaniu dyscyplinarnym. Ja przemawiałem w imieniu KRS, miałem to uzgodnione i nawet napisane. Dodałem od siebie może jedno zdanie na koniec. I to nie była demonstracja zorganizowana przez partię polityczną, tylko spotkanie obywatelskie.

Czasem spieraliśmy się wewnątrz Rady, w którym kierunku pójść, jakie oświadczenie wydać. Moje „komunikaty” zgadzały się z linią większości członków organu, którą reprezentowałem na zewnątrz. I nigdy mnie nie zwolniono z tej funkcji. Pani Pawłowicz razem z panem Piotrowiczem zaatakowali mnie od razu, jak tylko PiS wygrał wybory. Czasem miałem wrażenie, że dostali zadanie, aby mnie uciszyć, zastraszyć.

## **Czuje pan presję ze strony władzy?**

Jako członek KRS od lat spierałem się z władzą: z ministerstwem, na komisjach sejmowych. Często ostro. Z wieloma rzeczami przy projektach Platformy się nie zgadzałem, ale politycy PO mieścili się jednak w pewnych ramach w stosunku do ludzi i konstytucji. I nigdy nie czułem takiej presji, lęku o rodzinę, i tego, że ktoś mnie będzie chciał po prostu wykończyć. Mnie osobiście za to, że mam inny pogląd. Pierwszy raz to poczułem, gdy wezwała mnie na przesłuchanie prokuratura.

## **Kiedy to było?**

Na początku 2017 roku, a może 2016. Trochę to już trwa. Sygnatura oznaczona numerem jeden, czyli pierwsza sprawa zarejestrowana w tym roku. W sprawie „stosowania – wobec mnie – przemocy w postaci ingerencji w elementy jezdne pojazdów samochodowych i formułowania gróźb bezprawnych za pomocą środków komunikacji elektronicznej wobec funkcjonariuszy publicznych w celu zmuszenia ich do zaniechania prawnych czynności służbowych”.

## **O co chodziło?**

Na zamkniętym spotkaniu z sędziami w Szczecinie opowiedziałem o próbach zastraszania mnie i to wyciekło do portalu wPolityce czy do „Gazety Polskiej” – dokładnie nie pamiętam. Prokuratura to wykorzystała, żeby wszcząć postępowanie, rzekomo w mojej obronie. Ale według mnie dostali dyspozycje, ten artykuł był jedynie pretekstem. Wiem, jak się prowadzi sprawy, i widziałem, co tu się działo. Dzięki temu postępowaniu uzyskaliby dostęp do mojego komputera, telefonu, korespondencji. Mogliby mnie legalnie inwigilować.

## **Jak pana zastraszano?**

Jadę z Krakowa na zebranie KRS i strzela mi opona, wzmocniona, w idealnym stanie, zostaje strzęp. Jak zmieniam ją u wulkanizatora, on mówi: „Albo musiał pan najechać na coś bardzo ostrego, albo ktoś pociął tę oponę tak umiejętnie, że ona przy pewnej prędkości dostaje wibracji i strzela. Ale gdyby pan najechał, to przodem. Chyba że jechał pan w terenie”. Ale to było na drodze prostej jak stół, oświetlonej. Zrobiłem zdjęcie telefonem, czego nigdy bym nie zrobił w normalnej sytuacji. Po prostu wymienilibym oponę i już. Nawet wysłałem fotkę moim znajomym: patrzcie, co się dzieje! Później w tym samym samochodzie ktoś mi spuszczał powietrze. Raz nie miałem w prawym kole, a potem w lewym. Ktoś zostawił śrubę z dużym łębkiem w miejscu, gdzie zazwyczaj parkowałem. To było zrobione tak, żebym ją zobaczył, ona się rzucała w oczy. Może to jest przypadek, ale takie przypadki wcześniej mi się nie zdarzały.

Zaczęły przychodzić maile na adres Rady, do mnie na telefon SMS-y. Tego były setki. Tak jakby ktoś wysyłał je przez komputer.

## **Groźby?**

Różne. „Sługusie Tuska i Putina”, „do Korei”, „do łagru”, „do gazu”, „żydokomuno”. Chamskie, ordynarne. Niektórych nawet nie warto cytować. Były też telefony typu: „Będziesz w tym roku chodził już w kajdanach”, „Ty skurwysynu, dojedziemy cię”. Myślę, że to ludzie nakręcenii przez system, nie jakieś tam służby specjalne. Był kiedyś taki e-mail, który mnie ruszył: „Jak pójdziesz w niedzielę do galerii z rodziną, to dostaniesz dwa strzały”... Później było dodane, że „w twarz”. Ale w momencie, kiedy czytałem te „dwa strzały”, zrobiło mi się gorąco: że idę

z żoną i dzieckiem, a ktoś podchodzi i strzela do mnie z pistoletu.

Dom moich rodziców, mój dom rodzinny, obrzucono jajkami. Rodzice nigdy nie mieli żadnych zatargów sąsiedzkich, są staruszkami, mieszkają sami, nie mają psa, który gryzie sąsiadów. I nagle, gdy jest medialny atak na mnie, ktoś obrzuca im dom jajkami. Matka dzwoni do mnie z płaczem i mówi: „Przestań występować w mediach, bo ludzie nas zaszczują”. Płacze do telefonu.

Dostaję wezwanie do prokuratury. Rozmawiam z prokuratorem, który stara się być taki kumpelski. Pytam: „Kto panu polecił wszcząć to postępowanie?”. „No przecież pan wie kto”. Gdy już zapytałem go o to samo na piśmie, powołał się na artykuł w gazecie. Tak sobie rano robi prasówkę, a w południe wszczyna postępowanie. No, takie bajki to wnukom powinien opowiadać. Później zaczął przesłuchiwać kolejnych członków KRS. Zapytał mnie – poza protokołem: „Czy nie myślał pan o tym, żeby zrezygnować z funkcji rzecznika KRS?”. W domyśle: kłopoty pan ma z tego powodu. Mówię: „Ja zrezygnuję z funkcji rzecznika, jak pan złoży dymisję z funkcji prokuratora”.

Moim zdaniem to postępowanie nie miało nic wspólnego z troską o moje zdrowie i życie. To było przesłuchanie mnie dla szykany, a najpewniej chęć złapania mnie na fałszywe zeznania: że ja sobie tę oponę wymyśliłem, żeby pokazać się jako sędzia prześladowany przez nieznaną sprawców. Na to przesłuchanie przyniosłem zdjęcie opony formatu A4, wydrukowane z telefonu. Prokurator nawet go ode mnie nie wziął. Chciał zgodę na wgląd do mojego telefonu – nie dałem.

Na drugie przesłuchanie poszedłem z adwokatem. Rozmowa inna, bardzo formalna. Powiedziałem o tym obrzuceniu jajkami domu rodziców, bo prokurator mnie zapytał, czy moja rodzina lub ja miałem jeszcze jakieś inne przypadki szykan. Rodzice

byli w tej sprawie przesłuchani po roku od momentu, gdy ja o tym zeznawałem! Wezwani do prokuratury w swoim mieście na odrębne godziny. Dzwonią do mnie przerażeni: o co chodzi, prokurator nas wzywa, ale nie pisze w jakim celu. Oni już zapomnieli, zaleczyli ten stres, a prokuratura to odgrzewa po roku. Po co? Czemu nie zrobili tego zaraz po tym, jak dowiedzieli się na moim przesłuchaniu?

Śledztwo trwa już ponad półtora roku, może już dwa lata... Zapewne sprawdzają moje billingi. Wiem, że je zabezpieczyli. Moim zdaniem to wszystko jest tylko po to, żebym czuł na plecach oddech prokuratury. Ktoś wystawił na mnie zlecenie, trzeba mnie na czymś złapać.

Wpłynął anonim do ministerstwa: sędzia Żurek dużo pracuje w Warszawie, nie ma czasu pracować w Krakowie, generalnie się objija. Z reguły takie anonimy wyrzucano do kosza, chyba że dotyczyły łapownictwa. A u mnie ten anonim stał się podstawą kontroli ministerstwa. Ministerstwo Sprawiedliwości nabiło pieczęć „bardzo pilne”, widziałem pieczętę na tym piśmie. I wezwało sąd wyższej instancji, żeby sprawdził mój referat, czy ja pracuję tak, jak mam wyznaczone w zakresie czynności, czy są na mnie skargi. Wizytator sądu apelacyjnego odpowiedział, że sprawdził: sędzia Żurek pracuje dobrze. I potem przestał być wizytatorem. Wszyscy to jednoznacznie odebrali: dostał karę za to, że nie znalazł haków, że wystawił rzetelną opinię. Podobno potem pojawiło się pismo z pytaniem, jakich miałem asystentów, kto, kiedy, co...

Dowiedziałem się, że CBA zwróciło się do prezesa mojego sądu o moje oświadczenie majątkowe. Przyszło też zapytanie, jakie funkcje pełniłem i w jakich latach. Moim zdaniem celowo wysłano je tak, żebym się o tym dowiedział. Pismo nie było zakluzulowane. Wiedzą o tym sekretariaty, bo to przez nie pismo przechodzi. Gdyby CBA chciało sprawdzić moje

oświadczenia, mogło wystąpić do urzędu skarbowego. Wtedy bym się o tym nie dowiedział. I by sobie operacyjnie badali, co chcą... Ale chodziło, bym poczuł ich oddech, może wyhamował, zamilkł.

Nie dostałem oficjalnego zawiadomienia, że wszczęto wobec mnie kontrolę. Napisałem do CBA pismo, na które nie otrzymałem odpowiedzi chyba przez sześć miesięcy: jaka jest podstawa prawna kontroli, ile będzie trwała, czego będzie dotyczyła, z jakich wynika przepisów. Cisza. Uważam, zresztą tak jak mój pełnomocnik, że to jest obejście prawa. Chcieli mnie grillować jak najdłużej, bo gdyby formalnie wszczęli kontrolę, musieliby ją skończyć w określonym czasie – dziewięciu miesięcy. Pytam się, ile miesięcy można mnie kontrolować nielegalnie, bez formalnego wszczęcia kontroli, doręczenia mi odpisu, że mnie kontrolują? Kontrola nieformalna nie ma ograniczeń czasowych. Takie grillowanie to cholernie niemiała rzecz. Dostajesz szare koperty z pieczętką CBA – dosyć często mi je wysyłali.

### **Co było w tych kopertach?**

Zawiadomienia, wezwania. Na ten dzień pana wzywamy, na tamten. Wiedzieli, że mam pełnomocnika, wiedzieli, gdzie pracuję, a wysyłali mi na adres domowy. Poprosiłem, żeby tego nie robili, bo mam żonę w ciąży, która otwiera moje koperty, jak jestem w Warszawie, i się denerwuje. Żeby ślali do pracy albo do mojego pełnomocnika. To zaczęli kontrolować żonę! Wystosowali do niej pismo, że kontrolują jej majątek, sprawdzają ją we wszystkich bankach w Polsce, instytucjach finansowych, ubezpieczeniowych. Miała skoki ciśnienia... Córka urodziła się z ciężką wadą serca i jak teraz patrzę na tę sytuację, to się zastanawiam, czy to nie miało wpływu. Lekarze mówią, że serce dziecka w pewnym momencie zatrzymało się



w rozwoju. Ten czas, niestety, zbiega się z okresem kontroli, kiedy dostawaliśmy te pisma z CBA. Żona strasznie to przeżywała.

### **Jedno wezwanie agencji CBA przywieźli panu osobiście na posiedzenie Krajowej Rady Sądownictwa.**

Wejście do Rady to już był szczyt nadużycia władzy. Za to naprawdę ktoś powinien prawnie odpowiedzieć. Zdarzyło się to w przeddzień ogólnopolskiego protestu sędziów, kiedy sądy w całej Polsce miały na chwilę zrobić przerwę w pracy. Wtedy uaktywniło się CBA. Dzwoni pani agent, że chce ze mną „porozmawiać”. Nie mówi, że chce mi wręczyć zawiadomienie o wszczęciu postępowania, którego formalnie nie ma. Nie wysyła wezwania. Chce się „spotkać”. Byłem przekonany, że pod CBA „przypadkowo” znajdzie się kamera tak zwanego medium publicznego, która mnie nagra. I później pokażą przerwy w pracy sędziów w kontekście wezwania mnie do CBA. A potem ja – ten „podejrzany” – występuję na konferencji KRS w sprawie protestu sędziów. Więc odpowiedziałem pani agent, że w tym dniu nie mam czasu, że chętnie się z nimi spotkam, w tym tygodniu nawet, ale nie teraz.

I co się dzieje? Mamy naradę KRS, a trzech agentów wdziera się do biura. Po cywilnemu. Nie mają zezwolenia sądu, nie są za mną „w pościgu”. I żądają wpuszczenia do tak zwanej strefy wyłączonej, która jest zabezpieczona zamkami szyfrowymi. Pukają, pani sekretarka pyta: „Kto?”. A oni noga w drzwi i wchodzą. Sekretarka woła ochronę. Oni mówią: „Jesteśmy z CBA, szukamy sędziego Żurka. Albo nam pani powie, gdzie siedzi, albo będziemy chodzić od pokoju do pokoju, aż go znajdziemy”. To wszystko odbywa się przed gabinetem wiceszefa KRS, gdzie są wiceprzewodniczący Rady, przewodniczący Rady, ja i mój zastępca rzecznik. Sekretarka

wchodzi rozdygotana i mówi: „Agenci CBA szukają sędziego Żurka”. Jakbym zrobił napad na bank w Warszawie i uciekał, tak to wyglądało.

Za sekretarką wchodzi agent, najpierw jeden. Czy sędzia Żurek mógłby wyjść do nas? Mówię, że nie, bo trwa narada w strefie zamkniętej, i proszę opuścić to miejsce, bo nikt pana na naradę nie zapraszał. Oni wchodzi w sile trzech agentów. Jeden mówi: „Chcieliśmy doręczyć zawiadomienie o wszczęciu kontroli”. I kładzie kwit obok przewodniczącego Zawistowskiego.

Jak wyszli, kolega pyta: „Czy to na serio, czy jakiś film jest kręcony?”. Przewodniczący Zawistowski nie wytrzymał, napisał pismo do pani premier Beaty Szydło i do szefa sejmowej Komisji do spraw Służb Specjalnych. Do czasu nielegalnego rozwiązania Rady nie udzielono mu żadnej odpowiedzi.

### **I co dalej z wszczętym przez CBA sprawdzaniem?**

Byłem przesłuchiwany przez CBA ze cztery razy, może pięć, już nie pamiętam. Na ostatnim przesłuchaniu, kiedy kontrola trwa już szesnaście miesięcy, agenci mi mówią, że oni nie przygotowali wszystkich pytań i jeszcze mnie wezwą. Pytam, po co mnie w takim razie wzywają, skoro nie mają wszystkich pytań? Żeby mnie szykanować? Gdybym ja przyszedł na rozprawę i powiedział stronom, że się nie przygotowałem, toby mi zrobili dyscyplinarkę. A gdy podczas tych przesłuchań chciałem złożyć oświadczenie, to powiedzieli, że nie mają na to rubryki w formularzu. Razem z pełnomocnikiem wymusiliśmy, by przyjęli moje oświadczenie. Nie widziałem nigdy czegoś takiego, że strona chce podać coś do protokołu, a oni: nie wpiszemy.

Wszystko zakończyło się z początkiem 2018 roku protokołem – kilkadziesiąt stron. Sprawdzenie dotyczyło pięciu lat wstecz.

## I co wykryto?

Są różne drobne zastrzeżenia, do których zgłosiłem sprzeciw. Na przykład mieliśmy – sędziowie z KRS – wątpliwości, czy wpisywać do oświadczenia majątkowego diety. Bo diety to nie dochód. Raz nie wpisałem, ale wykazałem w Picie. Albo kupiłem stary traktor. Psuł się, więc odsprzedałem sąsiadowi, ale że za powyżej dziesięć tysięcy złotych, więc zgodnie z obowiązkiem wpisałem to do oświadczenia majątkowego. CBA drąży: „Ma pan umowę tej sprzedaży?”. To było kilka dobrych lat temu. Na pewno jakaś umowa była, ale za cholere nie znajdę. „Komu go pan sprzedał?” „No, temu i temu”. Za parę dni dzwoni przerażony sąsiad z Bieszczad: „Zgadnij, kto u nas był”. CBA pojechało z Warszawy do Bieszczad, weszło im do domu, jakby popełnili jakieś przestępstwo. Jeszcze na odchodne agent zaczął wypytywać, czy ja tu poluję. Nie wiem, może chcieli mnie złapać, że kłusuję w Bieszczadach?

Takie znaleźli nieprawidłowości w moich oświadczeniach majątkowych. Moim zdaniem ta kontrola była po to, by znaleźć jakąś sprawę, która by się przełożyła na zarzuty karne. Nawet gdyby nie było skazania, to dobrze by się w mediach sprzedało. Teraz jest cisza. Sprawdzają moja żonę. Czy zakończyli? Nie wiem. Czuję się jak Józef K. z *Procesu* Kafki. Może już skończyli, to wiedzą tylko oni.

Na razie bilans jest taki, że prokuratura nie złapała mnie na fałszywych zeznaniach, że konfabuluje o zastraszaniu. CBA nie znalazło nic na to, żeby zrobić mi sprawę, że jestem łapówkarzem. Ministerstwo nie uruchomiło mi dyscyplinarki za to, że nie wykonuję obowiązków sędziego, bo się okazało, że sędzę tyle, ile powinienem. „Gazeta Polska” domagała się dyscyplinarki za wypowiedzi podczas „łańcucha świateł” – rzecznik dyscyplinarny nie znalazł podstaw. Uznał, że nie powiedziałem nic, co by uchybiało godności sędziego. Nie

znaleziono też podstaw do dyscyplinarki za rzekome niepłacenie alimentów na dzieci z pierwszego małżeństwa.

### **Sprawa alimentów była głośna. Rozkręciły ją Wiadomości TVP.**

Jak się wpisze w Google „sędzia Żurek”, to pierwsza wyskakuje moja rzekoma niealimentacja. W Wikipedii też mam jakąś wybiórczą biografię. To jest coś, co chyba boli mnie najbardziej. Po pierwsze dlatego, że kocham swoje córki z pierwszego małżeństwa tak samo, jak te z drugiego. Po drugie, robiłem wszystko, żeby miały świetne warunki życia i nauki. Zostawiłem byłej żonie dom i spłacam za niego kredyt wzięty na dwadzieścia lat we frankach. Dbałem o edukację córek, o ich leczenie. I cały czas staram się mieć z nimi kontakt.

### **Nawet pana życie rodzinne stało się pretekstem do ataku. Państwo coś jeszcze od pana chce?**

Miałem kontrolę urzędu skarbowego transakcji sprzed lat. Próbowali udowodnić, że kupiłem działkę nie za tyle, za ile kupiłem. I kazali mi zmienić wartość zakupu tej działki. Napisałem urzędowi skarbowemu, cynicznie trochę, że jeżeli odkupią ode mnie za jedną czwartą wartości ceny, którą wskazują, to sprzedaję działkę od ręki. Właśnie dostałem decyzję o umorzeniu postępowania. Ale ile nerwów zjadłem, to naprawdę nie do opisania.

### **Jak pan funkcjonuje w sądzie, który przejęła, jak pan ją nazwał, „koleżanka Ziobry”?**

Jak? Na przykład tak: składam wniosek o utajnienie oświadczenia majątkowego, bo obawiam się różnych hejterów czy nawet zagrożenia dla moich dzieci. Puszczam wniosek drogą służbową. Trafia do pani prezes Pawełczyk-Woickiej. I za

parę godzin odzywa się dziennikarz portalu wPolityce, który pyta, czy to prawda, że złożyłem taki wniosek.

Albo: umawiam się z telewizją francuską na określony dzień, gdy nie mam wokandy, z wyprzedzeniem kilkutygodniowym. Przyjeżdżają, i okazuje się, że nie mam wprowadzić swojej wokandy, ale rozchorowała się koleżanka i przewodnicząca mówi, żebym wziął za nią wokandę. Więc dla telewizji francuskiej mam tylko pół godziny. W tym samym dniu nowa pani prezes wyznacza nam kolegium sądu, chociaż ją proszę na piśmie, że mam rozprawę i żeby to kolegium odbywało się o godzinie 14.30. Proszą ją o to inni członkowie kolegium. Ale ona robi kolegium o 12.00, żebyśmy zrzucali rozprawy z wokandy albo mieli spóźnienia, albo nie przyszli na kolegium. I później szybciotko portal wPolityce pisze, że sędzia Żurek spóźnił się kilkadziesiąt minut na rozprawę, bo miał telewizję francuską. Skąd mają taką informację? Albo mają wgląd do systemu informatycznego w Ministerstwie Sprawiedliwości, albo informacje od prezesa sądu.

### **W systemie informatycznym widać, o której sędzia zaczyna rozprawę?**

Tam jest wszystko co do minuty.

### **Totalna inwigilacja.**

Tak. Niedawno dyrektor sądu wezwał pracowników i ponoć kazał wyostrzyć obraz z kamer na korytarzach, żeby sprawdzać, o której sędziowie przychodzą, ile razy chodzą do toalety itp. Dziennikarz, który wchodzi do sądu w Krakowie, musi zarejestrować się na policji sądowej, jeżeli ma urządzenie utrwalające dźwięk czy obraz. Za takie można uznać telefon komórkowy czy smartfon. Jaka jest podstawa prawna dla policjantów, żeby odbierali takie oświadczenia od

dziennikarzy? Policja sądowa jest do określonych czynności, a nie do spisywania czy odbierania oświadczeń od dziennikarzy.

**Teraz się szykują postępowania dyscyplinarne wobec sędziów. Komisja dyscyplinarna przy Krajowej Radzie Sądownictwa przygotowuje standardy pociągania sędziów do odpowiedzialności za publiczne wypowiedzi. Nowe przepisy dyscyplinarne przewidują możliwość ponownego rozpatrywania spraw już prawomocnie zakończonych, przedawnionych. I ustanawianie przez ministra Ziobrę specjalnego rzecznika dyscyplinarnego do ścigania konkretnego sędziego. Pana nazwisko wymienia się na pierwszym miejscu.**

Muszę pokazywać, że mnie nie złamali. Sędziowie patrzą, czy wojownicy trwają na pierwszej linii frontu. Czuję i widzę ogromne wsparcie środowiska – choćby w moim wydziale.

Wziąłem zaległy urlop. Żeby pobyć z rodziną, oderwać się. Niestety, córeczka urodziła się ciężko chora i teraz życie kręci się wokół tego. Skupiam się na chorobie córki i to, czy będę miał postępowanie dyscyplinarne, jak ono się skończy, naprawdę nie jest najważniejsze. Mają mnie sądzić uzurpatorzy łamiący konstytucję, którzy zrywają kadencje sędziów w KRS, obsadzają nowych, wybranych przez posłów. W Komisji Etyki jest pani Dagmara Pawełczyk-Woicka, koleżanka ministra Ziobry, która pracowała w ministerstwie, a później przyszła jako uzurpatorka, na funkcję prezesa mojego sądu, usunęła mnie z funkcji rzecznika sądu, a sądem zarządza jak dyktator. W Komisji Etyki jest poseł Krystyna Pawłowicz, która chce wysyłać sędziów do obozów w Korei. Która nazywała nas, sędziów, zdrajcami narodu, za to, że spotkaliśmy się z Komisją

Wenecką. Tacy ludzie mają mnie sądzić za korzystanie z wolności słowa i prezentowanie stanowiska Rady.

Ja naprawdę nie czuję lęku, ja czuję dyskomfort.

### **Ale mogą pana ukarać usunięciem z zawodu.**

Może chcę, żebym sam odszedł, na przykład do adwokatury? Ale niedoczekanie. Nie mam zamiaru się poddać. Ludzie mi zaufali. Przede wszystkim ci anonimowi. Podchodzą na ulicy, ściskają: „Jesteśmy z wami, nie dajcie się złamać”.

Władza celowo wytacza armaty postępowania dyscyplinarnego, żeby odstraszyć sędziów. Na przykład sprawa sędziego Dominika Czeszkiewicza z Suwałk, który uniewinnił działaczy KOD-u, a potem wytoczono mu postępowanie dyscyplinarne o inne sprawy. Skończyło się umorzeniem, ale jemu i innym sędziom pogroźono palcem.

**Cytat z postanowienia o umorzeniu: „Zastępca Rzecznika Dyscyplinarnego uznał, że postępowanie dyscyplinarne nie dostarczyło podstaw do występowania z wnioskiem o rozpoznanie sprawy dyscyplinarnej, zaś efekt dyscyplinujący wobec ogółu sędziów sądów rejonowych został osiągnięty”.**

I kolejny sędzia już tych działaczy KOD-u uznał za winnych. Jest pytanie, czy dlatego, że tak mu dyktowały wiedza i sumienie, czy to efekt zastraszania? W dzisiejszych czasach ciągle będziemy sobie zadawać takie pytania.

### **Jak pan odebrał przepytywanie przez KRS z poglądów na temat prezesury Gersdorf?**

Jeśli uznajesz konstytucyjną pierwszą prezes SN, to nie masz szans na stanowisko. Według mnie to materiał na ewentualną odpowiedzialność karną z art. 231 kk: „Funkcjonariusz

publiczny, który przekracza swoje uprawnienia lub nie dopełnia obowiązków...”. Ale dobrze, że sędziowie i obywatele to zobaczyli. Zawsze byłem za jawnością obrad i teraz to przynosi efekty. Chociaż pojawia się już cenzura: nie ma jawności, gdy obraduje się nad sędziami SN.

Wszystkie sądy w Polsce powinny kwestionować orzeczenia czy składy z udziałem sędziów z nominacji nowej KRS i zadawać pytania prawne do Trybunału Sprawiedliwości UE. Bo KRS powołano wbrew naszej konstytucji i unijnym standardom.

**Sędziowie będą aplikować do awansów, skoro wiadomo, że zostaną przez KRS zbadani pod kątem poglądów? Jeśli ktoś przejdzie pomyślnie przez sito KRS, to będzie znaczyło, że zadeklarował posłuszeństwo PiS-owi.**

Ci, którzy zgłosili się do Sądu Najwyższego, są potępiani – z wyjątkiem „kamikadze” z Iustitii, którzy zgłosili się, by potem skarżyć nieprawomocność KRS. Co do kandydowania do sądów powszechnych dyskusja trwa. Nie ma potępiania, a raczej przekonywanie: nie rób tego, nie warto teraz. Ale po czarnej liście pani Pawłowicz[141], po pytaniach, kto jest prezesem SN, ludzi coraz bardziej odpycha od kandydowania. Widzą, że to jest polityczna ustawka. Przypuszczam, że KRS będzie się też wspierać przy ocenianiu kandydatów filmikami z protestów, które są w internecie. Albo tymi, które kręci policja.

**Opór sędziów tylko pogorszył sytuację z wyborami do Sądu Najwyższego. Żeby przeciwdziałać sugerowanemu przez Iustitię zalaniu KRS kandydaturami, PiS wprowadził przepisy jeszcze głębiej naruszające niezależność i niezawisłość.**



Te przepisy to strzał w stopę rządu. Ci, którzy mieli wątpliwości – w Polsce lub na zachodzie Europy – co do dobrej woli rządu, już ich nie mają. To świetny argument przed Trybunałem Sprawiedliwości na to, co dzieje się w Polsce: w trakcie konkursu zmienia się jego zasady tylko po to, by wygrali kandydaci namaszczeni przez PiS. Jestem pewien, że wszyscy, którzy to sprawili, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

### **Jak nowe przepisy wpływają na uprawnienia samorządu sędziowskiego? Na poczucie bezpieczeństwa sędziego?**

Nowe przepisy właściwie oznaczają koniec samorządności. Ograniczono władzę Kolegium Sądu, a to był jedyny samorządowy organ sędziów, który jeszcze cokolwiek mógł. Jak prezes Sądu Okręgowego w Krakowie, koleżanka ministra sprawiedliwości i członkini KRS, pani Pawełczyk-Woicka, zmieni sędziemu zakres czynności, przeniesie do innego wydziału w ramach szynkany, to sędzia może się odwołać do niej samej i jej kolegów wybranych przez posłów PiS-u. Można sędziemu tak zmienić zakres czynności, żeby się nie wyrobił. A wtedy zajmie się nim rzecznik dyscyplinarny wybrany przez ministra. I Izba Dyscyplinarna w Sądzie Najwyższym wybrana przez KRS. I ławnicy wybrani przez Senat, czyli PiS. Cykl technologiczny usuwania niezależnych sędziów – domknięty.

### **Co to będzie z sądami i sędziami?**

Jest wielu, bardzo wielu prawdziwych sędziów, jak ja ich nazywam, którzy będą walczyć o niezawisłość i niezależność. Boję się radykalizacji środowiska.

### **Co ma pan na myśli?**

Nie wiem... przykuwanie się, okupacje... Sędziowie, którzy mają wrażenie, że są atakowani na różnych frontach, zaczynają się ze sobą solidaryzować. Po krakowskich uchwałach[142] uchwały podjęły inne sądy. Poczucie wspólnoty i atakowania sędziów jest mocne. A pod jaką presją są sądy w drobnych wykroczeniowych sprawach – o obywatelskie protesty? Ja się naprawdę boję, że w pewnym momencie to się wymknie spod kontroli. Jest jakaś granica wytrzymałości. Jak walisz głową w mur, jak chcesz z kimś rozmawiać, chcesz cywilizować pewne rzeczy, a widzisz, że po drugiej stronie masz kogoś z pałą, to możesz zacząć przejmować te zwyczaje. Oni z pałą, to ty z większą pałą.

Ale te protesty w obronie sądów mogą też słabnąć. Może być tak, jak pisał Stefan Kisielewski...

**„Nie jest problemem, że jesteśmy w dupie, ale jest problemem, jak zaczynamy się w niej urządzać”.**

No właśnie. Ludzie są zmęczeni. Potrzebują też mieć jakiś sukces w tych protestach. Jak go nie mają, to wątpią w sens swojego działania. A inni się radykalizują.

**Obie wizje, zarówno radykalizacja, jak i zniechęcenie i odstraszanie, są pesymistyczne.**

Podświadomie liczę na jakiś cud. Że nawet zwolennicy „dobrej zmiany” przejrzą na oczy. Ale cudom trzeba pomagać. Chciałbym bardzo, żeby presja prawna osiągnęła cel bez tej radykalizacji. Żeby polskim wymiarem sprawiedliwości zajął się europejski Trybunał Sprawiedliwości.

Dziś w Polsce nic już nie opiera się na prawie, jego pewności czy przewidywalności, ale na woli jednego człowieka albo jakiegoś komitetu. A co będzie, jak akurat miejsce tego wodza zajmie z czasem inny wódz, młodszy, radykalniejszy,


z milionem nowych pomysłów, jak pognębić przeciwnika rzeczywistego lub wyimaginowanego? Ale może już nie być wolnych i niezależnych sądów. Do kogo pójdziesz, panie Kowalski, po sprawiedliwość? Do biura poselskiego posła specjalisty od prawa i sprawiedliwości?



140 Chodzi o sędziego Janusza Godynia.

141 Krystyna Pawłowicz rozdała członkom KRS przed głosowaniem na sędziów do sądów administracyjnych listę z nazwiskami osób, na które nie należy głosować, bo „stały ze świeczkami” pod sądami lub „jeździły nadawać na Polskę” do Komisji Europejskiej.

142 Uchwały Sędziów Okręgu Krakowskiego oskarżających prezes Dagmarę Pawełczyk-Woicką o mobbing i domagających się jej dymisji.



**NIE WIDZĘ ŻADNYCH INSTRUMENTÓW,  
KTÓRE MOGŁYBY MNIE NAKŁANIAĆ DO  
TEGO, ŻEBYM ORZEKŁ NIE TAK, JAK CHCĘ  
I UWAŻAM ZA SŁUSZNE.**

## **ŁUKASZ BILIŃSKI**

sędzia Sądu Rejonowego dla Warszawy-  
Śródmieścia

**Stał się pan dla opozycji ulicznej, dla ludzi, którzy stosują obywatelskie nieposłuszeństwo, symbolem sądów, jakie chcieliby mieć: broniących praw i wolności. Jak pan się z tym czuje?**

Nie czuję się, bo nie poczuwam się do roli symbolu. Jeśli mają być symbole środowiska sędziowskiego, to na pewno są o wiele lepsi kandydaci. To, że akurat zacząłem orzekać w tym sądzie, w tym czasie, to przypadek. To, że akurat pojawiły się w nim takie sprawy, to też jest całkowicie poza mną. To, że jestem w takim wydziale, a nie innym, też jest poza mną, nie wybierałem go. Pojawiają się sprawy i trzeba im sprostać. Nie odnoszę się do tych spraw jako do takich, które muszę traktować w specjalny sposób.

**Mówi pan serio? Nie przychodzi panu do głowy, że to nie jest setna sprawa o przekroczenie prędkości, tylko o blokowanie miesięcznicy smoleńskiej? Czyli sprawa „obywatelska”?**

No dobrze, zdaję sobie sprawę, że tak jest. Natomiast faktycznie muszę do niej podchodzić tak jak do każdej innej sprawy. Ona może mi zabrać więcej czasu w tym sensie, że muszę ją przeanalizować w sposób wymagający większego nakładu pracy. Przy przekroczeniu prędkości, jeżeli nie ma tam jakichś szczególnych okoliczności, to jest to sprawa jak setki

innych. Choć i tych, jak pani mówi, „obywatelskich”, jest coraz więcej.

**I będzie, bo teraz dojdą pomniki ubrane w koszulki „KonsTYtucJA”. Tam – wolność zgromadzeń, tu – wolność ekspresji i wolność przekonań.**

Może nie wybiegajmy tak daleko w przyszłość. Jeśli chodzi o oprzyrządowanie prawne, to w takich sprawach „obywatelskich” trzeba sięgnąć głębiej nie tylko do zwykłego ustawodawstwa, ale też do konstytucji i ratyfikowanych konwencji. Bo jeśli mówimy o sprawach z Kodeksu wykroczeń, to trzeba pamiętać, że jest to ustawa z 1971 roku. Była wiele razy nowelizowana, ale są tam przecież przepisy, które pochodzą z rzeczywistości PRL-u praktycznie niezmienione. I one dziś stanowią część porządku prawnego. Mamy na przykład przepis o umieszczaniu napisów, plakatów, ulotek itd. w miejscu publicznym bez zgody zarządcy[143]. On był wprowadzony do Kodeksu wykroczeń kilka dni po zakończeniu stanu wojennego tylko po to, żeby wówczas utrudniać kolportowanie materiałów opozycyjnych, czyli tak zwanej bibuły. Więc jeżeli ten przepis mamy zastosować dzisiaj, to nie jest możliwe odwoływanie się do ratio legis z 1983 roku i sprawdzanie, o co tamtemu ustawodawcy chodziło. Bo gdyby tak ten przepis zastosować, to byłby chichot historii.

**Obecna władza nie miałaby chyba nic przeciwko.**

Muszę szukać, jak ten przepis należy odczytać z dzisiejszej perspektywy. Trzeba mu nadać nowy sens, przefiltrować przez konstytucję. A z jej perspektywy taki przepis może być dobrym narzędziem, żeby na przykład walczyć z ulotkami handlowymi, które są rozrzucone na klatce schodowej. Natomiast trudno,

żeby to było dziś narzędzie do walki z materiałami niosącymi treść społecznie istotną.

### **A ile pan miał takich spraw obywatelskich? Liczył pan?**

Na pewno grubo ponad sto. Jeżeli to są podobne sprawy, jeśli chodzi o taki sam materiał dowodowy i o przedmiot rozpoznania, to staram się je łączyć. Często z kilkunastu spraw robi się jedna.

### **Jak one do pana trafiają?**

Jest losowanie.

### **Ilu was jest w tym wydziale?**

Obecnie aktywnych sędziów – trzy osoby.

### **Czyli każdy jest obdarowany. Ale pan chyba najbardziej?**

Każdy, z uwagi na liczbę spraw. Ja w referacie na koniec czerwca miałem ponad tysiąc sto spraw.

**Nieźle! Ale można powiedzieć, że panu jako prawnikowi się poszczęściło. Zamiast sądzić banalną drobnicę typu pyskówki sąsiedzkie i wykroczenia drogowe, sądzi pan sprawy o konstytucyjne wolności i prawa.**

Z punktu widzenia wyzwań zawodowych można rzeczywiście powiedzieć, że mam szczęście. Ale na początku był strach. Bo to jest jakaś nowość, bo do tej pory tego nie było. Jak się z tym zmierzyć? Teraz już wiem, gdzie szukać.

### **Gdzie pan szuka? W orzecznictwie strasburskim?**

Z reguły tak, bo w tym zakresie, niestety, nasze orzecznictwo było dosyć skąpe. Nawet orzecznictwo Sądu Najwyższego.

Sprawy o wykroczenia docierają tam rzadko.

**Było orzeczenie SN, że nie ma wykroczeń o niskiej szkodliwości społecznej. Więc nie można, jak w przypadku przestępstwa, uwolnić od winy z powodu niskiej szkodliwości.**

W przypadku wykroczenia szkodliwość co do zasady jest znikoma. Natomiast może jej w ogóle nie być. I to jest jedna z kwestii do zbadania. Musiałem się tutaj odwoływać do pewnych przemyśleń teoretyków prawa karnego, którzy, gdzieś tam, na poboczu swoich rozważań co do Kodeksu karnego, poruszali czasami kwestie znikomości i zupełnego braku społecznej szkodliwości.

**Miał pan sprawę o „umieszczenie napisu na budynku” za pomocą wyświetlania. Chodziło o napis „Zdradza ojczyznę, kto łamie jej najwyższe prawo” na pałacu prezydenckim[144]. Uznał pan, że nie był to czyn szkodliwy społecznie, bo „miejsca publiczne służą całemu społeczeństwu”, a chwilowe zakłócenie estetyki nie może być ważniejsze od prawa do wyrażania poglądów.**

I tu trzeba odróżnić różne możliwe sytuacje. Czym innym będzie wyświetlanie reklamy na budynku bez zgody zarządcy czy właściciela, czyli umieszczanie treści, która ma walor komercyjny. Czym innym będzie napis o obraźliwej treści umieszczony w ramach sąsiedzkiego sporu. A czymś zupełnie już innym napis umieszczony w ramach debaty publicznej. Jest jakieś orzecznictwo sądów rejonowych, ale żeby rzeczywiście dojść do istoty rzeczy, trzeba się było odwołać do orzecznictwa europejskiego. Ale jest to o tyle trudne, że są tam pewne przydatne konkluzje, lecz stany faktyczne są kompletnie inne. Znalazłem orzeczenie w sprawie węgierskiej, przykłady



brytyjskie – inne stany faktyczne i inne ustawodawstwo. Trzeba zrekonstruować standard. I odwołać się do konstytucji. W niej trzeba szukać rozumienia przepisów, które mogą budzić pewne wątpliwości.

**Pan jest w niesłychanej sytuacji, ponieważ jako sędzia sądu rejonowego, czyli sądu najniższej instancji, prawdopodobnie trafi ze swoimi orzeczeniami w sprawach wykroczeniowych do Lexa, największego systemu informacji prawnej. Pan tworzy linię orzeczniczą. Kanon, na który będą się powoływać prawnicy.**

Nie mam dwudziestu paru lat, żebym ekscytował się tym, że będę w Lexie. Ale to jest miłe, jeśli komuś moja linia rozumowania się przyda.

**Był pan adwokatem i zgłosił się do konkursu na sędziego. Tuż przed „dobrą zmianą”. Dlaczego?**

Może z przekory? Trochę na próbę? To było przed wyborami prezydenckimi i parlamentarnymi, przysięgę składałem już przed prezydentem Dudą. Jak dostałem nominację, byłem trochę przestraszony, bałem się, czy sobie poradzę. Nie myślałem o tym, że akurat polityczna pora jest taka czy inna. To było dla mnie drugo-, trzecioplanowe. Na sali sądowej byłem już kilka lat, z aplikacją to może już naście lat, więc to nie była zupełna nowość. Nowa rola. Nie znałem nikogo ze środowiska sędziowskiego, tak prywatnie. Ale stwierdziłem, że spróbuję. Ja tak mam, że próbuję, najwyżej sobie nie poradzę. Nie rezygnuję z góry.

**Jak wygląda praca sędziego sądu rejonowego w Warszawie? Przychodzi pan, otwiera szafę, z szafy wylatują akta...**

Kiedy przychodzę, to bieżące akta leżą już zazwyczaj na biurku, bo sekretariat zaczyna pracować trochę wcześniej. Wpływ czy tak zwane sprawy dyżurowe, na przykład wnioski o przywrócenie terminu – trzeba to szybko rozpoznać. Jeśli nie ma dnia sesyjnego[145], to potrzeba dwóch godzin, żeby w ogóle się z tym ogarnąć. Większe pisanie, na przykład uzasadnienia, robi się raczej w domu, bo nawet nie ma czasu, żeby w pracy głębiej się nad nimi zastanowić. W pracy robi się koszty dla świadków, koszty dla biegłych i inne bieżące sprawy...

### **A dlaczego pan to robi, a nie asystent czy sekretarz?**

Sekretariat czy oddział finansowy wykonuje to później, asystenci przygotowują projekt, ale trzeba sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Mógłby to robić referendarz, ale w wydziale karnym referendarze nie za bardzo się przyjęli, bo ich kompetencje w sądzie karnym są dosyć ograniczone. Na pewno o wiele lepiej są wykorzystywani w wydziałach cywilnych. No więc muszę posprawdzać te koszty, obejrzeć każdą fakturę. Jeżeli jest tych spraw dziesięć, dwadzieścia, to trochę czasu na to schodzi. Jak jest dwa razy w tygodniu sesja, czyli cały dzień orzekania, to zostają trzy dni. Jeden dzień na sprawy administracyjne. Zdarza się, że jest trochę czasu, żeby pomyśleć nad sprawami, ale różnie to bywa. Jak mam te tysiąc sto spraw w referacie, to już nawet nie podchodzę do tego w ten sposób, że: „Aż tyle mam!”, tylko wyznaczam sobie jakąś miesięczną normę, na przykład na wydanie wyroków nakazowych[146].

**Czy to jest takie uczucie, że wieczorem pan sprzątnął śnieg, rano wstaje, a śniegu znowu napadało?**

Dokładnie. A jeszcze jak są dwa dni sesyjne, to następnego dnia robi się z nich protokoły: to, co zapisał protokolant, trzeba czytać.

### **Jak to pan czytuje? Pamięta pan wszystko, co się działo?**

Generalnie pamiętam. I trzeba sprawdzić błędy, literówki.

### **Dlaczego protokolant nie sprawdza błędów po sobie?**

Robi to, ale ja później też sprawdzam.

### **Ma pan swojego asystenta?**

Mamy w wydziale dwóch, trzech asystentów, ale oni się zmieniają, przechodzą do innych wydziałów.

### **Podobno asystenci odchodzą, bo nie mogą liczyć na podwyżki.**

Asystenci, protokolanci, pracownicy administracyjni. Mówi się, że pracownicy w sieciach handlowych mają zdecydowanie lepsze wynagrodzenia niż pracownik sądu z kilkunastoletnim stażem. Czasami nawet jest tak, że z sędziami już nie ma kto chodzić protokołować na salę. Jak są trzy, cztery sesje tego samego dnia, a jest dwóch protokolantów...

### **Jesteście rozliczani z „załatwialności” spraw. Jak to wygląda?**

Dostaję taką tabelkę z sekretariatu, gdzie mam wpisane, ile wydałem wyroków nakazowych, ile na posiedzeniu, ile postanowień. To jest robione w systemie Currenda<sup>[147]</sup>. I zaraz widać, jak mi się zapodziało na przykład jakieś postanowienie o kosztach i go nie zrobiłem...

**Ma pan jako prezesa pana Macieja Miterę, człowieka „dobrej zmiany”, członka Krajowej Rady Sądownictwa, która przygotowuje wytyczne do karania sędziów za uzasadnienia wyroków. Nie myśli pan czasem, że wyląduje w wydziale rodzinnym?**

Nie, nie myślałem o tym i nie myślę. Dopóki nie będzie żadnego namacalnego dowodu czy żadnej przesłanki, żeby tak myśleć...

**Teraz prezes sądu może sam wyznaczać i zmieniać zakres obowiązków sędziego, czyli instrument jest.**

Jest, ale ja na razie niczego takiego nie doświadczyłem. I nie mam żadnych sygnałów, żebym miał tego doświadczyć.

**A gdyby miał pan takie sygnały, to wpływałyby na pana orzecznictwo?**

Staram się myśleć, że na orzecznictwo żaden. Natomiast jeśli byłoby takie zagrożenie, to na pewno bym o tym głośno mówił, bo uważam, że trzeba informować o zdarzeniach zagrażających sędziowskiej niezawisłości.

**Jak się pan czuje, sądząc, gdy sala jest pełna na przykład Obywateli RP? Czuje pan presję?**

Jeżeli jest pełna, ale wszyscy zachowują się tak jak trzeba, to nie przeszkadza mi to. Kamery też mi nie przeszkadzają. Nie powiem, że mi pomagają, bo czy stolarzowi podobałoby się filmowanie, jak robi krzesło? Staram się orzekać normalnie. Ludzie mają prawo przyjść i obserwować – na tym polega jawność procesu sądowego, społeczna kontrola.

Natomiast jeśli mówimy o filmowaniu rozprawy, to ci, którzy to robią, nie zdają sobie sprawy, że to bardzo stresuje zeznające osoby. Spotkałem się z tym wcześniej w praktyce adwokackiej –

większość ludzi, już wchodząc do sądu, ma gulę w gardle, nawet jeśli przychodzą tylko świadcować. A tu wchodzi na salę i są rozstawione kamery...

**Czy odczuwa pan jakąś presję w związku z charakterem spraw, które trafiają? Myśli pan: co na to władza?**

W taki sposób na pewno do tego nie podchodzę, bo to jest droga donikąd. Ocenianie sprawy czy w ogóle próba postrzegania jej przez te aspekty, na które nie ma się żadnego wpływu, może sędziego tylko całkowicie spalić. Czy ja sprawę skończę w ten sposób, czy inny, będzie to i tak komentowane. Komuś się nie spodoba, ktoś będzie akceptował, a ktoś nie. Więc już pomijając nawet takie górnolotne aspekty, jak misja sędziowska, wymierzanie sprawiedliwości, to takie podejście, że miałbym uwzględniać aspekty pozamerytoryczne sprawy, zastanawiać się, czy poza stronami komuś się spodoba, czy nie, jak to będzie odbierane przez opinię publiczną, przez jakieś czynniki polityczne, to mi na pewno w żaden sposób nie pomoże w rozwiązaniu problemu, który tkwi w każdej sprawie.

**Czy myśli pan czasami, że oto używa władzy sędziowskiej do kontroli pozostałych władz?**

Tej władzy w sposób niepostrzeżony używa się codziennie. Czasem jest to bardziej namacalne, czasem mniej. Ale nie mam poczucia, że robię coś niezwykłego. Akurat jest tak, że znalazłem się w tym miejscu i w tym czasie, i muszę to zrobić. Spokojniej by było, gdybym takich spraw nie dostawał. Ale jak dostaję, to sądzę. Nie wybieram spraw. Nie mogę się ich pozbyć, powiedzieć: nie, ja temu nie sprostam, to jest dla mnie za trudne. Muszę się z tym zmierzyć. I staram się to zrobić naprawdę jak najlepiej.

## **Czy sędzia odcina się od kontekstów, bo inaczej bałby się orzec?**

Uważam, że sędzia nie może się bać. Ale tak naprawdę obawiam się każdego dnia, nawet w bardzo drobnych sprawach. Że komuś zrobię krzywdę. Bo czegoś nie zauważę, bo nie zrozumie jakiejś motywacji, którą się ktoś kierował. Nie mam jednak wpływu na to, czy to będzie miało swój oddźwięk, później pójdzie w świat i zostanie jakoś ocenione.

**Ma pan wpływ, bo jakby pan dostał taką sprawę – których było chyba kilkaset w waszym sądzie – o niepublikowanie wyroków Trybunału Konstytucyjnego przez premier Szydło, to przecież orzeczenie miałoby kapitalne znaczenie dla państwa.**

Dobrze, ale ja się skupiam na jednej, konkretnej sprawie. Jeślibym chciał orzekać w ten sposób, że doszedłbym do pewnej konkluzji, ale stwierdziłbym, że muszę ją jeszcze przefiltrować przez to, jak to zostanie odebrane, to tak naprawdę kończy się moje orzekanie i wymierzanie sprawiedliwości.

**Czyli sędzia wyjmuje swoją skrzynkę z narzędziami prawnymi, dopasowuje narzędzia do sytuacji i stara się nie myśleć o skutkach?**

Powinien myśleć przede wszystkim o skutkach dla stron.

**Mnie bardziej chodzi o skutki orzeczenia dla państwa prawa.**

Nie miałem jeszcze takiej sprawy, która nie miałaby swojego wymiaru indywidualnego. Są sprawy „obywatelskie”, ale tam są zawsze ludzie. Oni przychodzą w tej czy w innej sprawie i ja muszę rozstrzygnąć ich problem. I naprawdę nie mogę do tego podchodzić w ten sposób, że będę brał pod uwagę, jak to ktoś

oceni poza zainteresowanymi w tej konkretnej sprawie. Jeśli muszę się odwołać do konstytucji, bo uważam, że taka jest potrzeba w tej sprawie, żeby wymierzyć sprawiedliwość, to mam obowiązek to zrobić.

**Pana słynny wyrok, że miesięcznice nie są zgromadzeniami... Nikt na to wcześniej nie wpadł. Może to było takie myślenie „adwokackie”?**

Tutaj sytuacja była jasna, chociaż może nie na pierwszy rzut oka. Wcześniej nie miałem styczności z prawem o zgromadzeniach, więc zacząłem od definicji. A definicja brzmi: „Zgromadzeniem jest zgrupowanie osób na otwartej przestrzeni dostępnej dla nieokreślonych imiennie osób w określonym miejscu w celu odbycia wspólnych obrad lub w celu wspólnego wyrażenia stanowiska w sprawach publicznych”. I jak przyłożyłem ją do określonej sytuacji...

**Policja, barierki, niemożność przyłączenia się z zewnątrz do pochodu smoleńskiego...**

...to wyszło mi tak, jak właśnie orzekłem... Oczywiście nie można przyjąć, że zgrupowanie ludzi, które nie jest „zgromadzeniem” w myśl Prawa o zgromadzeniach, nie zasługuje na ochronę. Tylko akurat nie poprzez te przepisy, które tutaj chciano zastosować.

**Naprawdę nie przyszło panu do głowy, że władza obrazi się na pana, że to dla niej jest w zasadzie jak rytuał religijny, a pan mówi, że to nie jest zgromadzenie?**

Może i przyszło. Tylko co z tego? Jeżeli dochodzę do wniosku, że nie jest to zgromadzenie, to mam o tym nie powiedzieć? Tak nie można. Orzekanie sędziego jest labiryntem dylematów, które musi tak czy inaczej rozstrzygać. Mogę mieć świadomość,

że taki aspekt tej sprawy jest, natomiast nie mogę przekładać tego na to, co mam zrobić. Jest taka sprawa i trzeba ją załatwić tak jak trzeba.

**Wyobraźmy sobie, że cofamy się w czasie. Wchodzi w życie dekret o stanie wojennym, a pan jest sędzią w wydziale karnym. Co pan robi? Odchodzi pan z sądownictwa? Sądzi na podstawie o dekretu? Jak?**

Co by było, gdyby... Dla dobrego samopoczucia mogę myśleć, że zostałam i sądził tak, by chronić ludzi. Bez względu na konsekwencje i bez względu na obawy. Ale nie wiem, jakie miałbym warunki osobisto-rodzinne, jakie by były okoliczności związane z moim życiem. Teraz i wtedy należy przyjąć, że od sędziego wymaga się odwagi.

**Dla niektórych odwagą byłoby odejście, to kwestia oceny.**

Jeśli byłby taki dylemat, żeby zostać i podporządkować się prawu wbrew własnemu sumieniu, to lepiej odejść. Ale jeśli mówimy o tym, że jest obawa, że sędzia się komuś nie spodoba i nie dostanie przez to awansu, to jest skutek, który można przeżyć. Natomiast jeżeli bierzemy pod uwagę sąd wojskowy i to, że sędzia, orzekając nie tak jak trzeba, sam mógł szybko spotkać się z odpowiedzialnością karną i z karą pozbawienia wolności, to już jest trochę inna sytuacja. Dzisiejszych dylematów nie można przykładać do tamtych warunków.

**A jak sędziowie Sądu Najwyższego, którzy zadali pytanie prejudycjalne Trybunałowi Sprawiedliwości UE, wejdą na stronę prokuratury krajowej, to co zobaczą? Oświadczenie prokuratora generalnego, w którym pokazuje, że powinni podlegać odpowiedzialności karnej za nadużycie władzy. Kara do trzech lat więzienia.**



Czy to będzie funkcjonowało i jak, to zobaczymy. Natomiast jak pani mówi o czasie stanu wojennego, to wtedy nie było wątpliwości, co się stanie, jeżeli czegoś nie zrobię albo zrobię nie tak.

### **Nie było odpowiedzialności karnej sędziów za wyroki.**

W sądach wojskowych nie było?

### **Można było być skazanym za dezercję, ale nie za wyrok.**

To może i teraz nie będzie można. Ja uważam, że od sędziego należy wymagać odwagi, natomiast od nikogo nie można wymagać heroizmu. Jeżeli ktoś się potrafi zdobyć na heroizm, to chwała mu za to. Natomiast wymaganie od sędziego czy od kogokolwiek heroizmu jest chyba zbyt daleko idące.

Więc dylemat: odszedłbym czy zostałbym... Pewnie bym odszedł, jeśli bym nie miał możliwości orzekania w zgodzie z sumieniem.

### **Należy pan do jakiegoś stowarzyszenia sędziowskiego?**

Do Iustitii.

### **Stał pan ze świeczką?**

Nie stałem ze świeczką. Jeżeli zgromadzenie odbywa się na terenie leżącym we właściwości mojego sądu, to uważam, że powinienem podchodzić z rezerwą do swojej obecności, bo później mogłoby mi przyjść sędzić sprawy z nim związane. Nawet gdybym był jakimś odległym świadkiem, to musiałbym się wyłączyć.

Nie uważam, i chcę to podkreślić, żeby to chodzenie ze świeczką było czymś nagannym. Uważam, że aktywność publiczna – nie polityczna – sędziego nie jest czymś, za co powinien ponosić jakiejkolwiek konsekwencje. Nie można

przyjąć, że sędziowie nie mogą zabierać głosu w sprawach ustrojowych. A przynależność do stowarzyszenia jako element aktywności publicznej sędziego jest jak najbardziej wskazana. Nigdy nie należałem do żadnej partii politycznej. Ani stowarzyszenia. Iustitia to pierwsze stowarzyszenie, do którego należę.

### **Należy aplikować do obecnej Krajowej Rady Sądownictwa o awans?**

Ja jeszcze o żadnym awansie nie myślałem. Jestem w sądzie od 2016 roku. I nie chodzi o to, że KRS jest taka czy inna.

### **Ale gdyby pan myślał, poszedłby pan do tej KRS? Z tymi wątpliwościami co do legalności?**

Jeżeli miałbym wątpliwości konstytucyjne, to chyba nie. A takie rzeczywiście można tutaj mieć.

### **Od czego zależy sędziowska niezawisłość?**

Od charakteru, ale chyba bardziej od wiedzy i doświadczenia. Uważam, że sędziego, który nie ma doświadczenia, wiedzy, bardzo łatwo zmanipulować. Wiedza i doświadczenie to jest naprawdę podstawa niezawisłości, bo tylko wtedy można wymierzać sprawiedliwość tak, żeby nie opierać się na wpływach różnych czynników.

Poza tym charakter, odwaga, ale nie w tym sensie, żeby nie odczuwać strachu, tylko żeby robić swoje pomimo tego strachu. Sędzia ma dylematy i wątpliwości, to jest istota tego zawodu. Te wątpliwości są i powinny być, tylko w pewnym momencie trzeba je przeciąć, rozwiązać. Do tego są potrzebne charakter i właśnie wiedza.

## **Nie wymienił pan instytucjonalnych gwarancji niezawisłości.**

Są bardzo ważne. Natomiast gdyby nawet ich nie było, a charakter i odwaga by pozostały, to można być niezawisłym pomimo groźby na przykład przeniesienia czy degradacji. Ale są granice. Bo jeżeli już mówimy o odpowiedzialności karnej, to można powiedzieć, że zaczyna się zamach na niezawisłość.

## **Irlandzki sąd bada teraz polski wymiar sprawiedliwości, zanim zdecyduje, czy zatrzymany w Irlandii Polak ma szansę na sprawiedliwy proces w Polsce. Mamy niezależne sądownictwo czy go nie mamy?**

Mogę powiedzieć z mojej perspektywy. Nie widzę na chwilę obecną żadnych instrumentów, które mogłyby mnie nakłaniać do tego, żebym orzekł nie tak, jak chcę i uważam za słuszne.



143 Kodeks wykroczeń, art. 63a par. 1.: „Kto umieszcza w miejscu publicznym do tego nieprzeznaczonym ogłoszenie, plakat, afisz, apel, ulotkę, napis lub rysunek albo wystawia je na widok publiczny w innym miejscu bez zgody zarządzającego tym miejscem, podlega karze ograniczenia wolności albo grzywny”.


144 Sędzia Biliński uniewinnił działacza OSA Macieja Bajkowskiego: <https://oko.press/wolnosc-wypowiedzi-wazniejszeniz-chwilowe-zaklocenie-estetyki-niebedzie-kary-wyswietlenie-napisu-palacu-prezydenckim/>.

145 Sądzenie na sali.

146 Bez przeprowadzania rozprawy.

147 System informatyczny, do którego podłączone są wszystkie sądy i komputery wszystkich sędziów. Prace każdego sędziego może obserwować

przewodniczący jego wydziału, prezes, prezes sądu nadrzędnego, a także  
Ministerstwo Sprawiedliwości.



**NIE MOGĘ PRZYMKNĄĆ OCZU I UDAWAĆ, ŻE  
POLITYKA NIE PRZYSZŁA DO SĄDU. ONA  
WCHODZI DO SĄDÓW, I TO NIE JEST COŚ,  
W CZYM CHCĘ BRAĆ UDZIAŁ.**

## JAROSŁAW GWIZDAK

były prezes Sądu Rejonowego Katowice-Zachód. W 2015 roku otrzymał tytuł Obywatelskiego Sędziego Roku

**Czy to prawda, że pan zrzuca tokę? Pan, Obywatelski Sędzia Roku[148]?**

Nie tyle zrzucam, co zawieszam na kołku na pewien czas. Jestem w tej chwili na urlopie wypoczynkowym i czekam na urlop bezpłatny. I na wybory samorządowe. Startuję na prezydenta Katowic. Jestem katowiczanie od urodzenia, takim mocno miejskim człowiekiem. Udało mi się stworzyć stowarzyszenie, które się nazywa Prawo do Katowic. I chcemy wystartować w wyborach. Nie chcemy, by partia rządząca rządziła naszym miastem.

**Pan jest zaangażowany politycznie?**

Jestem zaangażowany lokalnie. Obywatelsko. Słyszę zarzuty: „sędzia idzie do polityki”. Rozumiem, że komuś się to może nie podobać, natomiast nie mogę przymknąć oczu i udawać, że polityka nie przyszła do sądu. Ona wchodzi do sądów, i to nie jest coś, w czym chcę brać udział. Zrobiłem w sądzie, ile mogłem. Przynajmniej na razie. Teraz chcę działać lokalnie. Napędziły mnie też protesty pod sądami. Zresztą zawsze uważałem, że sędzia ma się wypowiadać o istotnych społecznie kwestiach, bo jest istotną częścią wspólnoty lokalnej. I sąd jest

jej częścią. Przynajmniej powinien być miejscem, które generuje coś dla lokalnej wspólnoty.

### **Powiedział pan, że polityka weszła do sądu.**

W okręgu Sądu Okręgowego w Katowicach przyszedł taki dzień, 10 listopada 2017 roku, w którym wymienionych zostało kilkunastu prezesów i wiceprezesów sądów. Na trzynaście sądów zmiany prezesów nastąpiły w siedmiu sądach rejonowych, w sądzie okręgowym, w sądzie apelacyjnym.

### **Pan nie został zmieniony, wcześniej upłynęła panu kadencja.**

Ja nie, ale usunięto mojego następcę, wybranego według starego systemu, czyli przez zgromadzenie sędziów, zaakceptowanego przez prezesa Sądu Apelacyjnego. Zdążyliśmy przed tą zmianą prawa, bo to był kwiecień 2017 roku. Głosowało czterdziestu dwóch sędziów. On dostał czterdzieści głosów poparcia. Byłem dumny, bo to mój aplikant i facet, który naprawdę robił znakomitą robotę. Akurat obchodziliśmy dziesięciolecie naszego sądu, no i udało się nam wybrać nowego prezesa. Ale nie dane mu było długo prezesować, ten dobry czas potrwał pięć miesięcy. Formalne uzasadnienie ministra dla jego usunięcia było takie, że sąd nie ma wyników. Jak można po pięciu miesiącach działania sądu mieć wyniki?

Ten ranking wyników, na który się powoływano przy odwołaniach prezesów – nie istniał. Wiele organizacji pozarządowych zwracało się do ministerstwa o jego udostępnienie – nie pokazali. Bo go nie było. Jest teoria, że odwoływano tych, na miejsce których dawało się kogoś znaleźć. Ruszyli w Polskę z ministerstwa tak zwani skauci, żeby – jak w futbolu – typować zawodników do „zakupu”. Skauci to tacy, którzy siedzą na trybunach stadionu, obserwują zawodników

i mówią: „Ten się nadaje do naszego klubu”. No to jeździli po sądach tacy skauci ministerialni, powiązani z panem ministrem Piebiakiem, którzy dzwonili, pytali, szeptali: „A może byś został(a) prezesem, przewodniczącym wydziału?”. Drążyli: „Jak nie prezesem w sądzie rejonowym, to może okręgowym? Nie w tym, to w innym? A może chociaż wiceprezesem?”. I tak za którymś razem ci ludzie się na to godzili.

### **Dlaczego nie było chętnych?**

**Z jednej strony się bali, że to nie będą aż takie frukty, bo co prawda dodatek funkcyjny – owszem, ale do tego podległość służbowa i być może pojawią się nowe wymagania...**

**Działy też apele stowarzyszeń sędziowskich, głosy ludzi istotnych dla środowiska, jak profesor Strzembosz, czy pamięć różnych wcześniejszych działań władzy.**

### **Jak jeszcze polityka weszła do sądu?**

**Od zdobycia władzy przez PiS zmienił się sposób pisania skarg na sędziów. Praktycznie od następnego dnia po wyborach w rozdzielniku skargi na sędziego, kierowanej normalnie do prezesa sądu czy przewodniczącego wydziału, pojawił się pan minister Ziobro. I taki „refren”, że pan minister, dobry szeryf, przywoła sędziego do porządku. A więc władza mająca na sztandarze prawo i sprawiedliwość jednocześnie daje sygnał, że ten trójpodział władz to takie sobie gadanie, że władza wykonawcza może spokojnie w sądzie rządzić. Jak sąd jest zły, to pan minister zmieni prezesa.**



**Władza polityczna tak mocno się nad nami pochyliła, że z tego jej cienia trudno się wydobyć.**

**Jak się z tym czują sędziowie?**

Zależy od sędziego. Na orzecznictwo to najczęściej nie wpływa. Ale może komuś gdzieś tam myśl czy ręka zadrzą. Może mieć wątpliwości co do gwarancji niezawisłości i niezależności. Tym bardziej widząc takie „drobiazgi” jak to, co się stało w sprawie odmowy przez sąd w Szczecinie zastosowania aresztu tymczasowego dla kierownictwa kombinatu w Policach[149]. Raz na jakiś czas władza puszcza takie próbne balony: jak mocno możemy naciągnąć tę gumkę? Sąd sądem, ale mamy swoją prokuraturę.

**Czy pojawiły się jakieś telefony do sądu? Z ministerstwa?**

Nie odbieramy [śmiech]. Nie, nie, na razie w Katowicach nie ma takich telefonów.

**Zmieniło się coś w związku z wymianą prezesów sądów w okręgu katowickim?**

Jest znacznie gorzej. Doszło do zmian organizacyjnych, które spowodowały większą zapaść niż dotychczas. Często prezesami zostali ludzie bez większego doświadczenia w zarządzaniu czymkolwiek.

Mamy przede wszystkim zapaść sekretariatów, pracownicy odeszli, pojawiają się cięższe, urlopy, choroby.

**Zawsze się pojawiały.**

Tylko na to nakładają się nieprzemyślane zmiany organizacyjne, związane na przykład z właściwością wydziałów cywilnych. Teraz oba wydziały, dotychczas z sędziami dwóch specjalizacji, robią to samo. To jest zmiana, która została

wprowadzona z dnia na dzień. A takie zmiany powinno się wprowadzać etapami, pilotażowo na pół roku, i zobaczyć, jak to będzie funkcjonować. To ponoć było polecenie odgórne, z ministerstwa, bezrefleksyjnie wykonane.

A poza tym relacje między ludźmi siadły. Praktycznie ze sobą nie rozmawiamy.

### **Boicie się, że ktoś na kogoś doniesie?**

Ten ktoś może zostać prezesem, członkiem KRS, sądu dyscyplinarnego. Moja znajoma z naszego „ruchu oporu” siedziała biurko w biurko z facetem, który miesiąc później został prezesem jej sądu. Ona się z nim dzieliła wszystkimi refleksjami, uważała go za w miarę zaufanego. To jest ta inżynieria społeczna, która jest stosowana przez wyjadaczy w Ministerstwie Sprawiedliwości.

W makroskali możemy powiedzieć, że stan sędziowski mniej więcej zdaje egzamin i pokazuje czasami pazurki. Natomiast w mikroskali – swojego biurka, swojego sądu coraz – więcej ludzi przychodzi, robi swoje, wychodzi. To jest strasznie przykre. Ja mówię też o swoim doświadczeniu. Jako prezes zajmowałem się „zarządzaniem przez podawanie ręki”, z każdym z sędziów rozmawiałem. Teraz nie czuję potrzeby rozmowy. Rozmawiam z dwiema osobami, i to nie jest fajne. Z dwiema na czterdziestu dziewięciu sędziów.

Zrywają się więzi, okazały się wysoce nietrwałe. Natomiast weszliśmy na wyższy poziom, nawiązując więzi ze społeczeństwem. Więc może mimo wszystko stajemy się silniejsi. Działamy z większym sensem niż na przykład podczas tego nieszczęsnego Nadzwyczajnego Kongresu Sędziów we wrześniu 2016 roku.

**Czemu mówi pan „nieszczęsnego”? To była ważna inicjatywa, bo pokazała wolę sprzeciwu sędziów wobec trwającego przejmowania Trybunału Konstytucyjnego i zapowiadanej „dobrej zmiany” w wymiarze sprawiedliwości. Sędziowie mogli się policzyć – przyjechało dziesięć procent polskich sędziów. Więcej fizycznie się nie dało.**

Moim zdaniem Kongres Sędziów był nieszczęsny. To jak w tym dowcipie z PRL-u: jak jest klęska urodzaju w rolnictwie, to co się najpierw zbiera? Plenum KC. No to się zebrało „plenum” sędziów w Pałacu Kultury i Nauki. Mamy kryzys konstytucyjny, a więc się zbieramy i mówimy, że mamy kryzys. I sobie opowiadamy, jacy to jesteście świetni. Już abstrahując od tej nieszczęsnej wypowiedzi sędzi Kamińskiej o „nadzwyczajnej kaście”. Przyjęto, że jeżeli będziemy mówić, jaka to nam się dzieje krzywda i jakimi jesteście świetnymi sędziami – to się polepszy. A tymczasem wystawiliśmy się prorządowym mediom na strzał: że się wychwalamy, zamiast zastanowić się, co można zmienić na lepsze.

Terapia grupowa powinna się odbyć znacznie, znacznie wcześniej. A to był moment, żebyśmy poszukali rozwiązań. Żeby powiedzieć, do czego niezależne sądy są ludziom potrzebne. To się dopiero zaczęło dziać przy ataku na Sąd Najwyższy.

**Czyli zarzuca pan, że nie mówiono do ludzi, na zewnątrz, tylko do siebie, żeby się wesprzeć?**

Oczywiście. Powiedzieliśmy sobie parę wzniosłych słów o niezawisłości, odmienionej przez każdy przypadek, o niezależności. To ułatwiło władzy nagonkę na sędziów, zbudowanie narracji: „Zobaczcie, my chcemy reformować wymiar sprawiedliwości, a oni się okopali”.

A prawda jest taka, że przez te prawie trzydzieści lat było dwudziestu dwóch ministrów sprawiedliwości. To najbardziej gorący stółek w rządzie. I same pseudoreformy. Nikt nie spoglądał całościowo. Chociażby nieszczęsne nagrywanie rozpraw. Wielki sukces, wielkie ułatwienie. Tylko że to jest wyłącznie nagrywanie, niesprężone z automatyczną transkrypcją. Jeżeli sędzia zamiast przeczytać protokół z rozprawy, co zajmie mu, powiedzmy, dwadzieścia, trzydzieści minut, ma odsłuchać jeden do jednego nagrany kilkugodzinny rozprawę, to jest to utrudnienie, a nie ułatwienie. Kancelarie adwokackie mają swoich transkrybentów, są szybsi niż sąd. To jest właśnie przykład pseudoreformy. W niemieckim sądzie przed sędzią leży dyktafon za kilkadziesiąt euro, a nie system nagrywania za kilka tysięcy euro na każdej sali rozpraw – jak w Polsce. Sędzia dyktuje do tego dyktafonu, a sekretarz ma aparaturę do przetwarzania głosu na tekst. I poprawia, jak maszyna coś robi źle. Nasz system wymiaru sprawiedliwości opiera się tej nowoczesności na każdym etapie.

Jeżeli organizujemy Kongres Sędziów, to ja uważam, że należałoby zacząć od tego, co konkretnie trzeba zrobić. I mówić tak, żeby ludzie to rozumieli. A sędziów nikt nie uczy, jak mówić do ludzi. Jak pisać uzasadnienia, żeby były zrozumiałe. My mówimy do innych prawników: do adwokata, do prokuratora na sali. To jest wszystko chów wsobny: my się porozumiemy, natomiast ten biedny człowiek nic nie zrozumie.

Jeden z dziennikarzy mi opowiadał, że leciał z delegacją polskiej prokuratury do Stanów na rozprawę ekstradycyjną Edwarda Mazura, domniemanego zleceniodawcy zabójstwa generała Papały. I w samolocie się przeraził, bo zdał sobie sprawę, że on tu, w Polsce, chodzi na rozprawy i często nie rozumie, co sędzia mówi. A teraz leci na rozprawę w obcym

języku... A na miejscu okazało się, że sędzia mówi jasno, że wszystko da się zrozumieć.

To jest moim zdaniem grzech założycielski wymiaru sprawiedliwości III RP: że nie pomyślano o komunikacji. A także, że nie wszystko trzeba pchać do sądu. To był spadek po komunie: żeby nie ufać urzędnikom, że o wszystkim ma decydować niezależny sąd. Przykładem jest przeniesienie wykroczeń do sądów. Żartowaliśmy, że niedługo sądy będą wydawać dowody osobiste. Przestaliśmy ufać zarówno sobie, jak i państwu.

Kilka lat temu, za pierwszych rządów PO-PSL, Ministerstwo Sprawiedliwości zrobiło program modernizowania funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości przez przejmowanie dobrych praktyk. Przyjeżdżali Niemcy, Finowie, Brytyjczycy i Holendrzy. I w takiej wspólnocie praktyków rozmawialiśmy, jak w którym kraju funkcjonują sądy. Brytyjczycy powiedzieli: „W naszym sądzie dzieci bywają regularnie. Szkoły, przedszkola. Mamy takie otwarte soboty”. Więc w naszym sądzie za czasów mojej prezesury też zapraszaliśmy przedszkolaki. Najpierw zwiedzanie sądu. Potem robiliśmy minirozprawę: proces Baby-Jagi z *Jasia i Małgosi*. Dzieciaki miały żabociki z bibułki, czerwone dla prokuratora, zielone dla adwokata. Miałem znakomitą panią kurator, która to prowadziła. Przyjeżdżali policjanci... Ponoć te dzieciaki potem w przedszkolu jeszcze dwa tygodnie się bawiły w sąd.

Gościłem sędziów z Hanoweru. I oni tak przeszli korytarzem i mówią: „Czemu tu jest tak pusto? Nie ma ludzi? Nie ma publiczności?”. W Niemczech sądy są wplecione w edukację obywatelską. Na przykład emigranci mają dwie wizyty w sądzie w ramach kursu językowego. Przychodzą klasy szkolne. W sądzie pracy mają dwie, trzy takie wycieczki, żeby się nauczyć, jak wygląda umowa o pracę, co zrobić, jeśli

pracodawca nie zapłaci nadgodzin, wyrzuci z pracy. I media są również mocno zainteresowane przebiegiem ważnych procesów.

Zaniedbaliśmy wyjścia do ludzi. Rozmawiałem z organizatorami jednego z katowickich festiwali muzycznych, że chciałbym tam coś opowiedzieć o sądach. Bo to jest świetna możliwość, żeby wyjść do ludzi, zwłaszcza młodych. Poszedłem do ich biura, otwiera mi młoda dziewczyna: „Ja wiem, kim pan jest. Pan jest sędzią z Katowic. Ja jestem córką sędzi z sądu okręgowego”. Następnego dnia spotkałem jej matkę z sądu okręgowego na protestach pod sądem – to był lipiec 2017 roku. Zagadała do mnie: „Słyszałam, że się pan zaoferował...”. A ja na to: „Jak to możliwe, że pani córka pracuje przy takim festiwalu, który dzieje się pół kilometra od sądu, na którym są młodzi ludzie, a my, jako sędziowie, nie jesteśmy tam reprezentowani? To między innymi dlatego spotykamy się teraz tutaj, żeby bronić sądów, bo nikomu z niczym dobrym się nie kojarzymy. Działamy, kiedy jest już za późno”.

Dwa lata chodziłem za tym, żeby zrobić taki TEDx prawniczy[150]. Bo uznałem, że trzeba w końcu wejść do internetu. Jak prowadziłem symulację rozpraw na Slot Art Festivalu, ku mojemu zdumieniu namiot był pełen ludzi. Dowiadywali się, że jak sąd mówi, to trzeba wstać, że świadek składa przyrzeczenie. To jest też kwestia edukacji obywatelskiej. Dla mnie przełomem absolutnym był przed rokiem Woodstock i Akademia Sztuk Przepięknych, gdzie miałem okazję występować z rzecznikiem praw obywatelskich Adamem Bodnarem. To jest jedno z takich wspomnień, które będzie mi towarzyszyć przez całe życie. Bo tam miałem po prostu ciary, naprawdę.

**Dlaczego miał pan ciary?**

Namiet z kilkoma tysiącami fantastycznych ludzi, siedzących na ziemi, słuchających. Kolejka ludzi, którzy zadają pytania.

### **A o co pytają?**

O co chcą. Mogą równie dobrze zapytać, czy lubię zupę pomidorową, jak postrzegam teorię Kelsena. Oczywiście pytają o sądy. O to, dlaczego na przykład gwałciciel dostaje karę w zawieszeniu.

### **I co pan odpowiada?**

Że we mnie bardzo mocno gra takie stwierdzenie angielskiego lorda, który mówił, że więzienia to są takie miejsca, gdzie za pieniądze dobrych ludzi źli ludzie stają się jeszcze gorsi. Tak uważam. A już nasi karniści z Ministerstwa Sprawiedliwości wymyślili... jak to było? Szok penitencjarny?

### **Klaps penitencjarny. Czyli żeby nie było kar w zawieszeniu, tylko od razu krótka kara więzienia.**

Czytałem o takim programie edukacyjnym w Stanach Zjednoczonych „scared straight”, czyli „wystraszyć totalnie”. Polegał na tym, że do najcięższych więzień przywożono „niełatów” po pierwszym występku. Tam więźniowie mówili, co im zrobią pod prysznicem itp. Taka „wizyta studyjna”. Potem zbadano ich dalsze losy. I okazało się, że po paru latach jedna z osób właśnie tak nastraszonych zabiła, z innymi – nie lepiej. Efekt poprawczy był zerowy.

A u nas będzie „klaps penitencjarny”. Niech siedzą w tych więzieniach. W więzieniach, w których dalej gryzą pluskwy, w których jest grzyb. To jest to, co o karaniu miałem do powiedzenia jako cywilista sądzący czasem zadośćuczynienia czy pozwy o zadośćuczynienie więźniów za warunki w celi.

## **Dlaczego ludzie nie mają poczucia, że sądy czynią sprawiedliwość?**

Bo sądy się nie pokusiły, żeby jakoś komunikować, co robią i dlaczego. Poza tym jest też to, o czym mówi profesor Łętowska: że w sądach funkcjonuje formalizm zamiast myślenia, jakie skutki ma przynieść rozstrzygnięcie. W jakim kierunku byłoby dobrze ze społecznego punktu widzenia skierować orzecznictwo. Na przykład, że orzekamy prokonsumencko – wystarczy spojrzeć na to, co się dzieje z polisokatami, z umowami kredytowymi, kredytami frankowymi i tak dalej. Sądy orzekają różnie.

## **Reprywatyzacja jest dobrym przykładem orzecznictwa, które nie było nakierowane na skutek społeczny.**

Tak. Bo jeżeli chcemy mówić o czynieniu sprawiedliwości, to ją jakoś zdefiniujmy. W sądach nie dzieje się sprawiedliwość, tylko...

### **...stosuje się prawo.**

Właśnie. „Sprzedajmy” tę sprawiedliwość tak, jak umiemy. A nie potrafimy jej zbyt dobrze „sprzedać”, nie potrafimy przekonać. Potrafimy wydać wyrok, a niekoniecznie umiemy go oprzeć na systemie wartości czy na konstytucyjnym porządku.

Starożytni powiedzieli, że sprawiedliwość jest sztuką czynienia dobra i piękna. Więc jakie mamy to poczucie dobra i piękna, takie wydajemy wyroki.

## **Dlaczego sędziowie się separują od ludzi? Może w ten sposób chcą umacniać w sobie niezawisłość?**

I bezstronność. W relacjach sędziów ze światem zewnętrznym jest kilka poziomów. Pierwszy z nich to zaufanie. A jak jest z zaufaniem społecznym w Polsce? Fatalnie! Ponad



siedemdziesiąt procent ludzi nie ufa nikomu oprócz najbliższych. Jak powiedział jeden z pisarzy: „Zaufanie to jest most nad przepaścią nienawiści”. A my tego mostu z rzadka używamy. I teraz sędziowie, którzy wyrosli w tej powszechnej nieufności, są uczeni dwóch rzeczy. Po pierwsze tego, że wypowiadają się tylko w orzeczeniu. To jest coś, co mnie doprowadza do szału, bo wypowiadają się w orzeczeniu, które tak nafaszerują przepisami, poglądami „judykatury” i „doktryny”, że przeciętny człowiek odpada. Więc jeżeli będziemy epatować tą „judykaturą”, „okolicznościami relewantnymi”, jeżeli jeszcze wtrącimy coś z łaciny, to ten człowiek uzna to za bełkot. I arogancję. Jeżeli chcemy tak to robić, zaufanie społeczne do sądów będzie leżeć i kwiczeć. I nie dziwny się, że ludzie nas nie lubią.

Oczywiście sędzia nie musi być lubiany. Sędzia powinien być szanowany. Ale i szacunku za taki kontakt z ludźmi nie będzie. My jesteśmy uczeni, żeby wydać orzeczenie, żeby za dużo nie rozmawiać z ludźmi, żeby nie było pozoru braku bezstronności, to po drugie. Sprowadziliśmy sytuację na sali rozpraw do jakiegoś obłędu: „Nie spojrzę na stronę, nie uśmiechnę się, bo to stronniczość”.

**Potwierdzam. Zdarza mi się stawać ostatnio przed sądami jako aktywna obywatelka i nie mam poczucia kontaktu. Jestem przez sędziego co najwyżej omiataana wzrokiem.**

No, to już dużo. To fatalnie, jeśli strona nie ma poczucia bycia słuchaną przez sąd. Za mojej prezesury wprowadziliśmy dla sędziów superwizję: mogli pokazać, jak się zachowują na sali, i dostawali informacje, jak to jest odbierane przez strony czy świadków. Ale sędziowie nie byli tym zbyt zainteresowani. Byliśmy też chyba jedynym sądem, który zatrudniał psychologa.

## **Po co sędziom psycholog?**

A pani myśli, że to jest łatwa praca? Jeżeli psychologa potrzebują wypaleni zawodowo policjanci, służba więzienna, ratownicy medyczni, to tym bardziej ktoś, kto rozpoznaje często naprawdę najbardziej intymne problemy innych ludzi. Sędzia powinien mieć asystę psychologiczną.

W Norwegii trwał proces Breivika. I w trakcie rozprawy podczas zeznań świadków sędzia się rozpląkała. Rozgorzała dyskusja, czy powinna była okazać emocje. Oczywiście polscy sędziowie uznali to za brak profesjonalizmu.

## **Ja też bym wolała, żeby się nie rozpląkała.**

Tylko że w momencie, kiedy w sądzi nie widzi się człowieka, to jest pożywka dla tych antysędziowskich kampanii, że to jest „kasta”. Odhumanizowanie kogoś, jakiejś grupy, jest pierwszym krokiem w tworzeniu „przemysłu nienawiści”.

## **Ale z tego, co pan mówi, wychodzi, że sędziowie sami się odhumanizowują.**

Owszem. Sędziowie odhumanizowali się sami, ponieważ nie byli przygotowani, nie potrafili w pewnym momencie wyjść do ludzi. Także poza salę rozpraw, pokazać jakąś aktywność w przestrzeni publicznej.

## **Wracając do tego psychologa dla sędziów...**

Słyszałem o sądzi, która była już w takim stanie, że kiedy sprawdzała tożsamość świadków i brała od nich dowody osobiste, to dorysowywała ludziom wąsy.

## **To nie powinna była w tym stanie sądzić.**

No właśnie. Raz na jakiś czas wybucha w sądziach coś takiego. To jest ciemna liczba, ale ja bym zaryzykował

twierdzenie, że kilka procent kadry sędziowskiej wymaga już nie tyle wsparcia psychologicznego, co psychiatrycznego. Sam się zetknąłem z ludźmi, którzy po prostu opadli z sił psychicznych.

### **Depresja?**

To jest coś pomiędzy wypaleniem a depresją. Załatwia się dziennie pięćdziesiąt, sześćdziesiąt spraw, wozi się akta wózkami w ciągu dnia, podejmuje mnóstwo czynności. Na przykład sądownictwo rodzinne: alimenty, przemoc, adopcje. To jest ciężki kawał chleba, ingerowanie głęboko w człowieka, czasami bez jakiegokolwiek przygotowania psychologicznego. I bez możliwości „wentylowania” w sobie tego, co się nabiera. Moja żona jest sędzią rodzinnym, więc widzę, ile ją to wszystko kosztuje. To jest wielki ciężar. A na aplikacji sędziowskiej zajęcia psychologiczne to było półtorej godziny w trzyletnim cyklu kształcenia.

### **Wprowadził pan psychologa do sądu. Było zainteresowanie?**

Spodziewałem się większego. Kilka osób poszło do niego. Na dwieście pięćdziesiąt osób zatrudnionych, w tym pięćdziesięciu sędziów. Co nie przeszkadzało niektórym potem w moim gabinecie płakać i rozkładać się całkowicie.

### **Bali się: jak pójdę do psychologa, to ktoś mi zarzuci, że...**

...jestem wariatem. A nas się karmi opowieściami, że jesteśmy jak Herkulesi.

### **Chodzi panu o wymagania moralne?**

O wyobrażenie sędziego, że powinien być marmurowy, bezstronny, otoczony szklaną wieżą, mówiący w przestrzeń, bez

kontakty z człowiekiem. Taki cyborg do sądenia. Bez uczuć. Tak sędziowie są uczeni.

**Gdyby przepytać ludzi, jakiego sędziogo by woleli: cyborga czy empatycznego, to chyba woleliby empatycznego.**

Na zajęciach z filozofii prawa profesor zapytał, czy wolimy, żeby Bóg był sprawiedliwy, czy miłosierny. Większość raczej wolała, żeby Bóg był miłosierny.

**Chyba dlatego odeszliśmy od procesu inkwizycyjnego, który polegał na sztywnej punktacji dowodów. Decydował matematyczny wynik: po czyjej stronie było więcej punktów. Chyba potrzebujemy sędziogo ludzkiego.**

Mnie się też wydaje, że potrzebujemy ludzkiego. Poza tym jednak doświadczonego. Dlatego droga do zawodu powinna wieść nie przez szkołę, ale przez inne zawody prawnicze. Kiedy zaczynałem, miałem dwadzieścia dziewięć lat. Orzekanie jako zwieńczenie kariery szkolnej, moim zdaniem, jest krzywdą zarówno dla sędziów, jak i dla podsądnych. Trzydzieści pięć lat to powinien być minimalny wiek sędziogo.

**Ale na przykład doświadczeni adwokaci rzadko zostają sędziami. Może Krajowa Rada Sądownictwa ich nie chciała?**

I to jest kolejny skandal. Podczas moich lat prezesury mieliśmy kilka wolnych miejsc w sądzie. I zawsze rekomendowałem ludzi z jakimś doświadczeniem pozasądowym, ludzi dojrzalszych. Jeżeli miałem możliwość zarekomendować, powiedzmy referendarza rok czy dwa lata po skończeniu szkoły i osobę po paru latach w adwokaturze, doświadczoną życiowo – zawsze wybierałem osobę bardziej doświadczoną.

Pierwsze miesiące orzekania to z reguły koszmar. Człowiek się zderza z szafą, z której wypadają na niego akta. Stoi i patrzy, czy się rozplakać, czy się do tego brać. Potem się wychodzi na salę rozpraw, gdzie człowiek jest testowany przez doświadczonych adwokatów. I wstydzi się zapytać starszych kolegów o radę, bo wyjdzie na nieudacznika.

Jeżeli przychodzi osoba już z doświadczeniem na sali sądowej, to po prostu zakasze rękawy i będzie działać. Więc ja jestem absolutnie za tym, żeby zawód sędziego był może nie koroną, ale chociaż koronką zawodów prawniczych.

**Nowa Krajowa Rada Sądownictwa będzie preferować aplikantów, bo uformowała ich Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury działająca pod kontrolą ministra sprawiedliwości.**

Oczywiście. Stworzy się nowy „model sędziego”. Poprzednik obecnego ministra, minister Jerzy Kozdroń, powiedział do sędziów te słynne słowa: „Musimy mieć nad wami jakąś kontrolę”. Nie powiedział tego ani minister Piebiak, ani Warchoł, ani Wójcik, ani Woś[151], tylko wiceminister Kozdroń. Wiceminister sprawiedliwości za rządów Platformy Obywatelskiej.

**To było chyba podczas uchwalania ustawy wprowadzającej do sądów podporządkowanych ministrowi dyrektorów. I ocen okresowych sędziów według różnych kontrowersyjnych kryteriów.**

Właśnie: oceny. Jednym jest stabilność orzecznictwa: ile wyroków sędziego jest skarżonych do wyższej instancji, ile mu ona uchyla, ile zmienia. No i pytanie: czy jak komuś dużo skarżą, a mało zmieniają, to jest lepszy niż ten, komu mało skarżyli, a więcej zmienili? Konia z rzędem temu, kto mi powie.

Kolejne kryterium oceny: załatwialność. Wyobraźmy sobie, że jest troje sędziów w wydziale. Jeden załatwił dwadzieścia spraw, drugi – trzydzieści, trzeci – szesnaście. Wyciąga się średnią i patrzy, kto ma powyżej, a kto poniżej średniej. Ten powyżej – jest lepszy. Ale trzeba by popatrzeć, jak oni załatwili te sprawy. Kto ugodził strony, kto zakończył sprawę wyłącznie formalnie, czyli zwrócił, a kto osądził. A zrobiono jak w wojsku: jedna sprawa to jedna sprawa. Więc najlepszy będzie sędzia, który pozbędzie się pod formalnym pretekstem jak największej liczby spraw. Oszczędza sobie czasu i roboty. I ma wysoką załatwialność. Nie liczy się wartość rozstrzygnięcia, liczy się sam fakt zakończenia. Więc te kryteria oceny nie mierzą jakości pracy sędziego.

### **Po czym widać jakość pracy sędziego?**

Pomysł na sprawę, sposób jej prowadzenia, czas, podejmowanie czynności, chęć rozstrzygnięcia merytorycznie, a nie wyłącznie formalnie – to się powinno liczyć. Każdy sędzia ma jakiś paradygmat orzekania. I jest też kwestia decyzyjności: niektórzy boją się kończyć sprawę, bo nie potrafią podjąć decyzji. Będą dłubać, dłubać, dłubać...

### **A pan jak sądzi?**

Ja jestem cywilistą. Staram się mieć na początku pomysł na sprawę. Ale mając po kilkanaście spraw i sądząc je dwa razy w tygodniu, mając jeszcze tę całą młóckę z szafą, w której jest pięćset spraw, to nie jest to proste.

Wracając do oceniania sędziów. Jeżeli stać ich na to, żeby pisać uzasadnienia na osiem, dziewięć stron z przytoczeniem rozstrzygnięć Sądu Najwyższego i komentarzy w sprawie na przykład o zapłatę dwóch tysięcy złotych, to ocena wizytatora po trzech latach takiej harówki powinna być co najmniej

kilkunastostronicowa, z analizą wybranych spraw. A to są trzy strony tabelki, gdzie mamy pozakreślane: powyżej średniej wydziału / poniżej średniej wydziału / powyżej średniej wydziału...

Ja staram się pisać bardziej rozbudowane opinie aplikantom niż to, co piszą wizytatorzy o sędziach. Nie wiem, jak ocenić takie ocenianie. Czy to jest włoski strajk, czy co?

W tym całym systemie mało jest marchewek, są głównie kije.

### **Jak doświadczenie protestów społecznych wpływa na środowisko sędziowskie?**

To jest krzywa Gaussa. Jedni mówią: „Fajnie, my też będziemy”, potem część przychodzi, część nie przychodzi, część nie jest zainteresowana, część nie była ani razu, a potem dostała ciepłą posadę od ministra. Była taka fala po listopadowych odwołaniach prezesów sądów, kiedy postanowiliśmy zwoływać zebrania sędziów, żeby podjąć uchwały, że nam się to nie podoba. I solidaryzować się z odwołanym prezesem. I był problem, żeby zebrać podpisy. Część sędziów pomyślała: „Mamy nowego prezesa, lepiej się nie narażać”. Albo: „Zróbcie, my się dołączymy”.

Ostatnie dwa lata to faktycznie był dla nas czas próby. Nikt nigdy nie zmusił mnie do takiego aktywizmu, do takich działań, jak obecna władza. Czuję niekłamaną wdzięczność (tutaj nie ironizuję). Jestem im wdzięczny, że wyciągnęli mnie z biurka, że zacząłem na przykład mówić do ludzi na ulicy.

### **Wychodzić do ludzi to chyba pan zaczął wcześniej, dostał pan przecież tytuł Obywatelskiego Sędziego Roku.**

Tak. Za dostosowanie sądu dla osób niepełnosprawnych, za te przedszkolaki, za spektakl teatralny, za takie rzeczy, gdzie

można było pokazać, że ten sąd też funkcjonuje, że jest otwarty dla ludzi.

Ale PiS mnie wyciągnął na ulicę, co jest niesamowitą rzeczą. Zaktywizował moje pokolenie. Część sędziów zdjęła togi i łańcuchy, wyszła z sali rozpraw, stanęła na schodach sądu. Fantastyczne było to, co robiła Iustitia w tym roku na Pol'and'Rock Festival. Ludzie przylepiali sobie tatuaże „Wolni ludzie, wolne sądy”... To jest jak kwiat lotosu, który na tym błocie może wyrosnąć. Ale to trochę potrwa. Ja wiem, że coś się jeszcze takiego wydarzy. Sporo moich znajomych czuje niesamowitą radość, że się przełamało. Głównie dziewczyny, które po prostu naprawdę okazały się odważne, twarde.

**Ja też zauważyłam, że w tym ruchu oporu wobec „dobrej zmiany” jest bardzo dużo kobiet.**

Polski sędzia jest kobietą... Tych sędziów aktywnie stawiających opór nie jest wielu. Często słyszymy: „Mam kredyt, mam żonę, ona pracuje w szkole, zarabia dwa tysiące, ja się nie wychylę”. Ja to wszystko rozumiem. Ale z drugiej strony to nie jest moment, gdy milczenie jest najlepszym wyjściem.

Myśmy zaczęli wychodzić do ludzi – na przykład z „kafejkami prawnymi” – z końcem 2015 roku, po wyborach, jakby spodziewając się tego, co będzie. Bez środków, bez żadnego fachowego podejścia, nocami, kosztem swojego wolnego czasu, swoich rodzin. Ludzie się szybko wypalają... A do tego ta skala hejtu. Każdy ma swoją wytrzymałość na bycie opluwanym. Grzebie się w życiorysach, rodzinie, kredytach, alimentach.

Oczywiście nadużyciem będzie nazywanie tego PTSD[152], ale człowiekowi się po prostu robi słabo, jak widzi te wpisy w internecie, gdzie znowu groźby, znowu został opluty.



Mimo to ci sędziowie aktywiści w skali Polski zrobili mnóstwo. Pewne rzeczy udało się odkłamać. Przebić się z przekazem sędziego z ludzką twarzą. Ze społeczną odpowiedzialnością sędziego.

### **Co będzie dalej? Będą odejścia z zawodu?**

Na razie nie, bo jest takie założenie, żeby trwać. Mimo wszystko. Żeby nie dać tej satysfakcji. Ewentualnie zostać wyrzuconym. Myślę, że sędziowie będą trwać, ponieważ wbrew pozorom chyba dla większości to jest pierwsza i ostatnia praca. To jest też nawyk, to jest życie. I nie każdy ma predyspozycje, żeby być na wolnym rynku prawniczym.

### **No tak, ale wyobraźmy sobie, że kadencja PiS-u potrwa jeszcze nie półtora, ale pięć i pół roku. Co się stanie z sędziami?**

To jest pytanie o rząd dusz. Jeżeli aktywna mniejszość będzie dawać jasny sygnał, że na pewne działania się nie godzi, będzie trwała przy naszych sędziowskich ideałach, pokazywała niezłomną postawę – to może być drogowskazem dla części sędziów. Natomiast trzeba wiedzieć, że przeciwnik jest bardzo trudny. Ta drużyna ministra Piebiaka zna, mimo wszystko, środowisko. Więc to środowisko będzie rozbijane. Po pierwsze, postępowaniami dyscyplinarnymi wobec tych, którzy nie będą się godzić z tym, co jest. Zrobią parę procesów pokazowych. Po drugie, synekurami. To nie tylko miejsca w Sądzie Najwyższym, ale także w sądach apelacyjnych. Już dziś jest tak, że jednego dnia sędzia rejonowy zostaje prezesem sądu okręgowego, za chwilę jest delegowany do sądu apelacyjnego. Albo zostaje komisarzem wyborczym. Albo członkiem KRS. Albo i jednym, i drugim, i trzecim...

## **To pokazuje szczupłość kadrową.**

Ale z drugiej strony pokazuje, co ta władza może zaoferować. Co sobie życzysz? Proszę bardzo! A może jeszcze dodateczek, a może jeszcze funkcjka? A są jeszcze możliwości delegowania sędziów do organizacji międzynarodowych. Są posady w Ministerstwie Sprawiedliwości, w departamencie traktatowym MSZ. I jeszcze, tak jak w Monty Pythonie: miętowy opłatek na samą górę. Oni mogą wszystko, bo są u władzy i są bezwstydni.

## **Czyli jedna strona ma frukty, a druga co ma?**

Druga strona ma honor. Ma jaja. To jest mimo wszystko kuszące, to jest fajne.

Warianty są dwa. Wygrywają albo nie wygrywają. Wariant wygrywają jest taki, że rozpocznie się ten drugi etap reformy polegający na spłaszczeniu struktury sądownictwa.

## **Mają być zniesione sądy rejonowe.**

To będzie taki pseudoawans, że zostanie się sędzią sądu okręgowego, chociaż to będzie sąd najniższej instancji. Może tam się pojawi podwyżka? A przy okazji będzie weryfikacja sędziów: nie wszyscy dostaną nominacje do sądu okręgowego. Część aktywistów nie dostanie nominacji lub zostanie przeniesiona do innego okręgu sądowego. Będą się skarżyć do Strasburga. To jest ten wariant ponury.

## **A wariant optymistyczny to PiS przegrywa i przeprowadzamy prawdziwą reformę sądownictwa. Jaką?**

Musimy coś zrobić z kognicją, bo się zajedziemy. Sądzenie spraw o zapłatę stu, dwustu czy trzystu złotych czy not odsetkowych na piętnaście złotych to jest paranoja. To jest

nadużycie prawa do sądu. Może wpuścimy sędziów pokoju i ewentualne odwołanie do sądu.

### **Sędzia pokoju musi mieć infrastrukturę, naprawde porządnych prawników.**

Prawników jest taka nadprodukcja, że spokojnie się znajdują. Sędziowie pokoju niech rozpatrują też wykroczenia.

Sprawy ubezpieczeniowe, z ZUS-em – do sądów administracyjnych. Procedurę administracyjną należy sprowadzić głównie do załatwiania online, na dokumentach. I jedna rozprawa w internecie.

### **Wideokonferencja?**

Czemu nie? Przy dobrym, bezpiecznym połączeniu. Człowiek mógłby wybrać. Dla części ludzi, którzy na przykład sądzą się o zasiłek, dotarcie do sądu to już jest problem. W sądach administracyjnych trzeba wprowadzić całkowicie cyfrową procedurę. I zostaje nam rdzeń sądenia.

**No właśnie. Bo sędzia powinien jednak zobaczyć tego swojego podsądnego. Inaczej będzie jak z tą słynną sprawą kradzieży batonika przez człowieka chorego na schizofrenię. Gdyby sąd go zobaczył, toby go nie skazał.**

Zdecydowanie trzeba zobaczyć. Dalej: system doręczeń: Facebookiem, Twitterem – jak się tylko da – zawiadamiać tych ludzi, wyznaczać terminy. I reformować procedury w taki sposób, żeby wszystkie poza karną mogły się rozstrzygać na jednej rozprawie. Wszystkie dowody digitalizować, robić dostęp online. Szybko i wygodnie. Sąd 2.0. To tak w skrócie.

No i nacisk na mediację. Zacząć od edukacji w szkołach, przedszkolach. Mediacja rówieśnicza, uczyć komunikacji. Żeby

ludzie w tym świecie cyfrowym smartfonów, ekranów jednak wrócili do rozmowy, do dialogu.



148 Nagroda przyznawana przez Fundację Court Watch Polska od 2015 r. sędziom, którzy działają na rzecz uczynienia sądów przyjaznymi dla ludzi.

149 Prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie rzekomych nieprawidłowości w wyznaczeniu sędziów do rozpatrzenia wniosku aresztowego. Wcześniej minister-prokurator generalny Zbigniew Ziobro mówił na konferencji prasowej, że sąd „nie zrozumiał istoty przestępstwa”, i sugerował, że sędziowie działają na szkodę śledztwa.

150 Kanał YouTube z krótkimi wystąpieniami w ramach debaty na ważne społecznie tematy.

151 Obecni wiceministrowie.

152 Zespół stresu pourazowego.

## **SĘDZIOWIE, KTÓRZY WYDALI WYROKI W ZGODZIE Z PRAWEM I SUMIENIEM, ALE WBREW OCZEKIWANIU WŁADZY**

*To lista niewyczerpująca, oparta w dużej części na doniesieniach mediów i dokumentacji Obywateli RP. Niektórzy z tych sędziów – szczególnie sądów rejonowych w Warszawie, wydali więcej wyroków w sprawach obywatelskich protestów, niż to uwzględniono na tej liście.*

*Lista powstała bez wiedzy i zgody sędziów na niej umieszczonych.*

**Anna Bator-Ciesielska**, SSO w Warszawie – utrzymała w mocy postanowienie sądu I instancji o umorzeniu postępowania wykroczeniowego za zakłócanie miesięcznicy smoleńskiej 10 lipca 2017 r. (XI W 4304/17).

**Agnieszka Berezowska**, SSR dla Warszawy-Żoliborza – m.in. umorzyła sprawę o protesty pod Sejmem w lipcu 2017 r.

**Bohdan Bieniek**, SSN – odpowiedź na pytanie prawne Sądu Apelacyjnego: SN potwierdził, że prezydent miasta może się odwoływać od decyzji wojewody o zakazie zgromadzenia mającego się odbyć w pobliżu „zgromadzenia cyklicznego” (miesięcznicy smoleńskiej). Władze Warszawy rejestrowały takie zgromadzenia w pobliżu.

**Łukasz Biliński**, SSR Warszawa Śródmieście – kilkaset dowolnościowych postanowień w „obywatelskich” sprawach wykroczeniowych. M.in. orzekł, że blokowanie miesięcznic smoleńskich nie było wykroczeniem blokowania legalnego zgromadzenia, bo miesięcznice nie są zgromadzeniami w sensie ustawy o zgromadzeniach.

**Anna Brzóska**, SSR w Oświęcimiu – uznała, że nie było podstaw do zatrzymania Sebastiana K., kierowcy, którego samochód uczestniczył w wypadku kolumny rządowej z premier Beatą Szydło w kwietniu 2017 r.

**Krzysztof Chmielewski**, SSO w Warszawie – prawomocny wyrok uniewinniający (X Ka 1113/17), za wejście Obywateli RP na teren Sejmu. Umorzył też postępowanie za protest pod Sejmem w lipcu 2017 r.

**Paweł Chodkowski**, SSR dla Wrocławia – m.in. uniewinnił działacza, który wystawił przed komendą policji przy ul. Trzemeskiej we Wrocławiu transparenty o treści: „Mamy prawa logiki, prawa fizyki, prawa człowieka” oraz „Nie damy się zastraszyć”. I w sprawach o (skuteczną) blokadę przemarszu ONR-u 11 listopada 2017 r.

**Dominik Czeszkiewicz**, SSR w Suwałkach – uniewinnienie działaczy KOD-u za zakłócenie spotkania z Anną Marią Anders, które odbywało się mimo ciszy wyborczej.

**Justyna Dałkowska**, SSR dla Warszawy Śródmieścia – umorzyła postępowanie za blokowanie przemarszu ONR-u.

**Alina Dominiak**, SWSA w Gdańsku – rozpatrzyła pozytywnie siedem skarg złożonych przez miasto Gdańsk na zarządzenia zastępcze wojewody pomorskiego zmieniające nazwy siedmiu gdańskich ulic na mocy tzw. ustawy dekomunizacyjnej.

**Małgorzata Drewin**, SSR dla Warszawy Śródmieścia – m.in. stwierdziła bezzasadne zatrzymanie Obywatela RP. Była też w składzie, który skazał Mariusza Kamińskiego i innych za prowokację w Ministerstwie Rolnictwa.

**Magdalena Dziekońska**, SSR dla Warszawy Śródmieścia – m.in. uznała za niezasadne zatrzymanie przez policję Obywateli RP w Warszawie na ul. Smolnej, gdzie zebrali się, żeby podjąć próbę zablokowania marszu ONR 11 listopada 2017 r.

**Magdalena El-Hagin**, Sąd Okręgowy w Gdańsku – orzekła, że Krzysztof Wyszkowski ma przeprosić Lecha Wałęsę za nazwanie go Bolkiem.

**Jolanta Frańczak**, SSN – była w składzie, który odpowiedział na pytanie prawne Sądu Apelacyjnego w Warszawie. SN w tej uchwale potwierdził, że prezydent miasta może się odwoływać od decyzji wojewody o zakazie zgromadzenia mającego się odbyć w pobliżu „zgromadzenia cyklicznego” (miesięcznicy smoleńskiej). Władze Warszawy rejestrowały takie zgromadzenia, wojewoda ich zakazywał.

**Alicja Fronczyk**, SSO w Warszawie, obecnie SA w Warszawie – we wrześniu 2016 r. wiceminister sprawiedliwości Patryk

Jaki na sali rozpraw groził jej postępowaniem dyscyplinarnym za odrzucenie jego wniosku o umorzenie sprawy cywilnej przeciw niemu za wypowiedź z sejmowej mównicy, bo chroni go immunitet poselski (groźby nie spełnił).

**Magdalena Gabriel**, SSR Sąd Rejonowy dla Wrocławia Śródmieścia – orzeka w sprawach przeciwko wrocławskiej opozycji ulicznej, wydając prokonstytucyjne i prawomocne orzeczenia.

**Urszula Gołębiowska-Budnik**, SSR dla Warszawy Śródmieścia – orzekła, że zatrzymanie Obywatela RP protestującego przeciw marszowi ONR 11 listopada było niezasadne i nieprawidłowe.

**Katarzyna Gonera**, SSN – była w składzie, który odpowiedział na pytanie prawne Sądu Apelacyjnego w Warszawie. SN w tej uchwale potwierdził, że prezydent miasta może się odwoływać od decyzji wojewody o zakazie zgromadzenia mającego się odbyć w pobliżu „zgromadzenia cyklicznego” (miesięcznicy smoleńskiej). Władze Warszawy rejestrowały takie zgromadzenia, wojewoda ich zakazywał.

**Jerzy Grubba**, SSN – był w składzie Sądu Najwyższego, który odpowiedział na pytanie prawne dotyczące tego, czy można poszerzać kontrolę operacyjną na przestępstwa niewymienione w ustawie o policji (PiS wprowadził taką nowelizację do kpk). SN stwierdził, że nie można poszerzać. Prokurator krajowy Bogdan Świączkowski



oświadczył, że prokuratura się tej uchwale SN nie podporządkuje (sygn. akt I KZP 4/18).

**Adam Grzejszczak**, SSR Warszawa Śródmieście – rozpatrywał odwołanie Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka od postanowienia prokuratury o umorzeniu postępowania w sprawie niepublikowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego przez premier Beatę Szydło. Sąd nakazał wznowić postępowanie. Uznał, że:

- brak publikacji przez premier Szydło wyroków Trybunału Konstytucyjnego był działaniem na szkodę interesu publicznego,
- premier nie ma prawa oceniać, czy wyroki Trybunału zostały wydane prawidłowo,
- wyroki Trybunału są ostateczne i podlegają publikacji niezwłocznie,
- prokuratura odmówiła wszczęcia postępowania na podstawie dowolnych domniemań, nie przesłuchała nawet osób odpowiedzialnych za brak publikacji.

**Beata Hetmańczyk**, SSO w Opolu – nie przychyliła się do wniosku Patryka Jakiego (wiceministra sprawiedliwości) o umorzenie postępowania, bo chroni go immunitet poselski. Chodziło o pozew o ochronę dóbr osobistych mieszkanki gminy Dobrzeń Wielki, która działała w ruchu obywatelskiego sprzeciwu przeciw przyłączeniu tej gminy do Opola, co forsował Jaki.

**Marek Hibner**, SSA w Poznaniu – był w składzie, który orzekł, że sąd nie może brać pod uwagę dowodów uzyskanych przez prokuraturę z kontroli operacyjnej, jeśli nie dotyczą przestępstwa ujętego w katalogu wymienionym w ustawie o policji. Sąd w ten sposób zinterpretował przepis uchwalony z inicjatywy PiS-u, który miał poszerzyć możliwość kontroli operacyjnej na przestępstwa nieobjęte kontrolą operacyjną.

**Jacek Hyla**, SWSA w Gdańsku – uznał 7 skarg złożonych przez miasto Gdańsk na zarządzenia zastępcze wojewody pomorskiego zmieniające nazwy siedmiu gdańskich ulic na mocy tzw. ustawy dekomunizacyjnej.

**Mariusz Iwaszko**, SSO w Warszawie – utrzymał w mocy postanowienie sądu I instancji umarzające postępowanie przeciwko osobom blokującym drogę podczas protestów w obronie niezależności sądów w lipcu 2017 r. (XI W 3417/17).

**Józef Iwulski**, SSN – był w składzie odpowiadającym na pytanie prawne Sądu Apelacyjnego w Warszawie. SN potwierdził, że prezydent miasta może się odwoływać od decyzji wojewody o zakazie zgromadzenia mającego się odbyć w pobliżu „zgromadzenia cyklicznego” (miesięcznicy smoleńskiej). Władze Warszawy rejestrowały takie zgromadzenia „w pobliżu”.

**Mariusz Jackowski**, SSO w Warszawie – utrzymał w mocy postanowienie sądu I instancji wobec obwinionych o blokowanie drogi podczas protestów w obronie niezależności sądów w lipcu 2017 r. (XI W 3872/17).

**Monika Jankowska**, SSO w Warszawie – uniewinniła Obywateli RP od zarzutu naruszenia miru domowego Marszałka Sejmu przez wkroczenie na teren Sejmu (X Ka 1420/17).

**Jakub Kamiński**, SSR Warszawa Śródmieście – wydał wyrok uniewinniający (II K 362/17) za wejście na teren Sejmu RP 30 listopada 2017 r. Umorzył postępowanie przeciwko Obywatelom RP protestującym pod Sejmem w lipcu 2017 r.

**Danuta Kania**, SWSA w Warszawie – była w składzie, który uchylił decyzję marszałka Sejmu o odmowie udostępnienia list poparcia dla kandydatów do KRS. Uznała, że składających podpisy nie obowiązuje ochrona prywatności.

**Grzegorz Kapera**, SSA we Wrocławiu – był w składzie, który orzekł, że dowody zdobyte z przekroczeniem granic prowokacji są nielegalne. czyli zakwestionował uchwalony przez PiS przepis nakazujący sądowi uznawać dowody zdobyte z naruszeniem prawa.

**Michał Karczewski**, SSR w Szczecin Prawobrzeże i Zachód – był jednym z sędziów, którzy 22 sierpnia 2017 r. odmówili aresztowania byłych prezesów Zakładów Azotowych „Police” z powodu zbyt słabych dowodów. Zbigniew Ziobro oświadczył, że sąd „nie zrozumiał istoty przestępstwa” i sugerował, że sędziowie działają na szkodę śledztwa.

**Renata Kielak-Komorowska**, SSR dla Warszawy Żoliborza – umorzyła postępowanie 27 grudnia przeciwko czworgu

Obywatelom RP, którzy 22 sierpnia pikietowali przed komendą policji przy ul. Rydygiera w Warszawie. „Władze powinny chronić i ułatwiać odbywanie spontanicznych zgromadzeń tak długo, jak długo mają one pokojowy charakter” napisała sędzia w uzasadnieniu.

**Halina Kiryło**, SSN – była w składzie Sądu Najwyższego, który zadał pytanie prejudycjalne Trybunałowi Sprawiedliwości UE w sprawie obniżenia wieku stanu spoczynku sędziów SN.

**Andrzej Kołodziej**, SWSA w Warszawie – był w składzie, który uchylił decyzję marszałka Sejmu o odmowie udostępnienia list poparcia dla kandydatów do KRS. Uznał, że składających podpisy nie obowiązuje ochrona prywatności.

**Marek Kordowiecki**, SSA w Poznaniu – był w składzie, który orzekł, że sąd nie może brać pod uwagę dowodów uzyskanych przez prokuraturę z kontroli operacyjnej, jeśli nie dotyczą przestępstwa ujętego w katalogu wymienionym w ustawie o policji. Sąd w ten sposób zinterpretował przepis uchwalony z inicjatywy PiS-u, który miał poszerzyć możliwość kontroli operacyjnej na przestępstwa nieobjęte kontrolą operacyjną.

**Justyna Koska-Janusz**, SSR dla Warszawy-Śródmieścia – uznała za niezasadne zatrzymanie przez policję Obywateli RP w Warszawie na ul. Smolnej, gdzie zebrali się, żeby podjąć próbę zablokowania marszu ONR-u 11 listopada 2017 r. Skierowała do prokuratury sygnalizację o możliwości przekroczenia przez policję uprawnień.

Złożyła też pozew o ochronę dóbr osobistych przeciw ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobrze za nazwanie jej nieudolną.

**Andrzej Kurylek**, SSO w Warszawie – wydał wyrok, w którym nakazał ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobrze przeprosić sędzię Justynę Koskę-Janusz za nazwanie jej nieudolną na stronie internetowej ministerstwa.

**Anna Kuzaj**, SSR dla Warszawy-Śródmieścia – uznała zatrzymania Obywateli RP za niezasadne i nieprawidłowe.

**Jerzy Kuźniar**, SSN – był w składzie, który odpowiedział na pytanie prawne Sądu Apelacyjnego w Warszawie. SN potwierdził, że prezydent miasta może się odwoływać od decyzji wojewody o zakazie zgromadzenia mającego się odbyć w pobliżu „zgromadzenia cyklicznego” (miesięcznicy smoleńskiej). Władze Warszawy rejestrowały takie zgromadzenia „w pobliżu”.

**Anna Kwiatkowska**, SSR dla Warszawy-Śródmieścia – uznała za niezasadne zatrzymanie przez policję Obywateli RP w Warszawie na ul. Smolnej, gdzie zebrali się, żeby podjąć próbę zablokowania marszu ONR-u 11 listopada 2017 r.

**Sebastian Ładoś**, SSR dla m. st. Warszawy (obecnie prezes SR dla Warszawy Woli) – nakazał sądowi pierwszej instancji merytoryczne rozpatrzenie skargi działaczki Obywateli RP przetrzymywanej 3 godziny pod pozorem

legitymowania, „należy uznać, że faktycznie doszło do zatrzymania skarżącej w stricte procesowym znaczeniu”.

**Wojciech Łączewski**, SSR dla Warszawy Śródmieścia – był w składzie, który skazał Mariusza Kamińskiego za nadużycie władzy podczas prowokacji w ministerstwie rolnictwa.

**Ewa Maciejewska**, SSO w Łodzi – zadała pytanie prejudycjalne Trybunałowi Sprawiedliwości na tle sprawy przeciwko wojewodzie łódzkiemu wytoczonej przez miasto Łowicz o wypłatę 2,4 mln złotych zaległych dotacji (administracja centralna dzieli dotacje unijne). Sędzia pyta TSUE, czy ma zagwarantowane wymagane prawem Unii warunki do bezstronnego, niezawisłego orzekania w sprawie, w której interes ma Skarb Państwa, a jednocześnie tak skonstruowano postępowanie dyscyplinarne wobec sędziów, że jest ono kontrolowane przez władzę wykonawczą.

**Paweł Macuga**, SSR dla Warszawy Śródmieścia – umorzył postępowanie za blokowanie drogi pod Sejmem 17 grudnia 2016 r. po tzw. głosowaniu kolumnowym.

**Marian Marcinkowski**, SSR dla Warszawy Woli – zwrócił prokuraturze akt oskarżenia biegłego w sprawie „doktora G”, czyli jednej z najważniejszych spraw dla obecnego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro z czasów poprzednich rządów PiS. Sprawa biegłego, prof. Ryszarda J., to pierwsza znana sprawa, w której prokuratura usiłuje zastosować nowy przepis pozwalający ukarać biegłego za „fałszywą opinię”. Nie wiadomo, kto i w jaki sposób

miałby prawdziwość opinii biegłego weryfikować. To grozi dowolnymi interpretacjami prokuratury i wszczynaniem postępowań w celu wywołania „efektu mrozącego” wobec biegłych: żeby wydawali opinie oczekiwane przez prokuraturę.

**Natalia Maszkiewicz**, SSR dla Warszawy Śródmieścia – uchylila zakaz wojewody mazowieckiego kontrmiesięcznicy organizowanej przez stowarzyszenie TAMA.

**Jarosław Matras**, SSN – był w składzie Sądu Najwyższego, który na pytanie prawne dotyczące tego, czy można rozciągać kontrolę operacyjną na przestępstwa niewymienione w ustawie o policji (PiS wprowadził taką nowelizację do kpk) odpowiedział, że nie można. Prokurator Krajowy Bogdan Świączkowski odpowiedział, że prokuratura się tej uchwale SN nie podporządkuje (sygn. akt I KZP 4/18).

**Lidia Merska**, SSR w Giżycku – uwolniła grupę obywateli, która podczas uchwalania latem 2017 r. ustaw „sądowych” protestowała, umieszczając plakaty z napisami na biurze miejscowego senatora z PiS-u: „Wyborco, masz prawo zmienić zdanie”, „Patrzemy wam na ręce”, „Nie ma wakacji od demokracji”, „Ja bez żadnego trybu panie marszałku”. Uzasadniła: „Obywatele mają prawo oceniać działalność legislacyjną władzy oraz wprowadzanie konkretnych rozwiązań, jest to w interesie społeczeństwa obywatelskiego w demokratycznym państwie” (sygn. Akt VW 132/17).

**Marzena Miąskiewicz**, SSA w Warszawie – była w składzie, który uznał, że wojewoda nie może zakazywać

zgromadzeń zgłaszanych w trybie uproszczonym. Chodziło o kontrmiesięcznice organizowane przez stowarzyszenie Obywatele Solidarni w Akcji.

**Małgorzata Micorek-Wagner**, SSA w Warszawie – była w składzie, który uznał, że wojewoda nie może zakazywać zgromadzeń zgłaszanych w trybie uproszczonym. Chodziło o kontrmiesięcznice organizowane przez stowarzyszenie Obywatele Solidarni w Akcji.

**Kinga Misiukiewicz**, SSR Szczecin Prawobrzeże i Zachód – była jednym z sędziów, którzy 22 sierpnia 2017 r. odmówili aresztowania byłych prezesów Zakładów Azotowych „Police” z powodu zbyt słabych dowodów. Zbigniew Ziobro oświadczył, że sąd „nie zrozumiał istoty przestępstwa” i sugerował, że sędziowie działają na szkodę śledztwa.

**Grzegorz Miśkiewicz**, SSO w Warszawie – utrzymał w mocy postanowienie sądu I instancji umarzające postępowanie wobec 3 osób obwinionych o zakłócanie niezakazanej demonstracji 10 czerwca 2017 r. (XI W 2595/17).

**Łukasz Mrozek**, SSR dla Warszawy Śródmieścia – był w składzie, który skazał Kamińskiego i innych za prowokację w Ministerstwie Rolnictwa.

**Piotr Nowak**, SSR dla Warszawy Żoliborza – umorzył sprawę o ukaranie obywateli za demonstrację pod domem Jarosława Kaczyńskiego. Uznał, że nie był to czyn „społecznie szkodliwy”, a więc nie było wykroczenia.



**Monika Orzechowska**, SSR w Szczecin Prawobrzeże i Zachód – była jednym z sędziów, którzy 22 sierpnia 2017 r. odmówili aresztowania byłych prezesów Zakładów Azotowych „Police” z powodu zbyt słabych dowodów. Zbigniew Ziobro oświadczył, że sąd „nie zrozumiał istoty przestępstwa” i sugerował, że sędziowie działają na szkodę śledztwa.

**Izabela Ostrowska**, SWSA w Warszawie – uchyliła decyzję wojewody o połączeniu muzeów Westerplatte i II Wojny Światowej, na którym to połączeniu zależało PiS-owi, ponieważ pozwalało ono na przejęcie od prezydenta Gdańska Muzeum Westerplatte i zmianę zbyt mało patriotycznej – zdaniem PiS – wystawy (VII SA/Wa 2411/16).

**Zdzisław Pachowicz**, SSA we Wrocławiu – był w składzie, który orzekł, że dowody zdobyte z przekroczeniem granic prowokacji są nielegalne, czyli zakwestionował uchwalony przez PiS przepis nakazujący sądowi uznawać dowody zdobyte z naruszeniem prawa.

**Maciej Pacuda**, SSN – był w składzie, który zadał pytanie prejudycjalne Trybunałowi Sprawiedliwości w sprawie obniżenia wieku emerytalnego sędziów SN.

**Agnieszka Pawłowska**, SSR w Oświęcimiu – nie zgodziła się na warunkowe umorzenie postępowania przeciwko Sebastianowi K. za wypadek kolumny wiozącej premier Szydło. Prokuratura chciała umorzenia, żeby nie badano odpowiedzialności kierowców BOR.

**Marek Pietruszyński**, SSN – był w składzie Sądu Najwyższego, który na pytanie prawne dotyczące tego, czy można poszerzać kontrolę operacyjną na przestępstwa niewymienione w ustawie o policji (PiS wprowadził taką nowelizację do kpk), odpowiedział, że nie można. Prokurator Krajowy Bogdan Święczkowski odpowiedział, że prokuratura się tej uchwale SN nie podporządkuje (sygn. akt I KZP 4/18).

**Marta Piłśnik**, SSR dla Warszawy Śródmieścia – orzekła, że zatrzymanie przez legitymowanie Obywatela RP protestującego przeciwko marszowi ONR było bezzasadne i nieprawidłowe.

**Izabela Pospieska**, SSA w Poznaniu (II AKa 63/17) – była w składzie, który orzekł, że sąd nie może brać pod uwagę dowodów uzyskanych przez prokuraturę z kontroli operacyjnej, jeśli nie dotyczą przestępstwa ujętego w katalogu wymienionym w ustawie o policji. Sąd w ten sposób zinterpretował przepis uchwalony z inicjatywy PiS-u, który miał poszerzyć możliwość kontroli operacyjnej na przestępstwa nieobjęte kontrolą operacyjną.

**Agnieszka Poświata**, SSR w Szczecin Prawobrzeże i Zachód – była jednym z sędziów, którzy 22 sierpnia 2017 r. odmówili aresztowania byłych prezesów Zakładów Azotowych „Police” z powodu zbyt słabych dowodów. Zbigniew Ziobro oświadczył, że sąd „nie zrozumiał istoty przestępstwa” i sugerował, że sędziowie działają na szkodę śledztwa.

**Adam Pruszyński**, SSR Warszawa Śródmieście – rozpatrując zażalenia na zatrzymanie przez wielogodzinne legitymowanie demonstrantów przez policję, uznał, że było to pozbawienie wolności, niezasadne i nieprawidłowe.

**Zbigniew Puskarski**, SSN – był w składzie Sądu Najwyższego, który na pytanie prawne dotyczące tego, czy można poszerzać kontrolę operacyjną na przestępstwa niewymienione w ustawie o policji (PiS wprowadził taką nowelizację do kpk), odpowiedział, że nie można. Prokurator Krajowy Bogdan Świączkowski odpowiedział, że prokuratura się tej uchwale SN nie podporządkuje (sygn. akt I KZP 4/18).

**Krzysztof Rączka**, SSN – był w składzie, który zadał pytanie prejudycjalne Trybunałowi Sprawiedliwości w sprawie obniżenia wieku emerytalnego sędziów SN.

**Stanisław Rączkowski**, SSA we Wrocławiu – był w składzie, który orzekł, że dowody zdobyte z przekroczeniem granic prowokacji są nielegalne, czyli zakwestionował uchwalony przez PiS przepis nakazujący sądowi uznawać dowody zdobyte z naruszeniem prawa.

**Jerzy Rypina**, SNSA – wydał postanowienie w oparciu o nieopublikowany (wówczas) wyrok TK, mimo że PiS twierdził, że nieopublikowane wyroki TK nie obowiązują (II FSK 1021/16).

**Andrzej Rysiński**, SSN – był w składzie Sądu Najwyższego, który na pytanie prawne dotyczące tego, czy można

poszerzać kontrolę operacyjną na przestępstwa niewymienione w ustawie o policji (PiS wprowadził taką nowelizację do kpk), odpowiedział, że nie można. Prokurator Krajowy Bogdan Święczkowski odpowiedział, że prokuratura się tej uchwale SN nie podporządkuje (sygn. akt I KZP 4/18).

**Jacek Sadowski**, SSA w Warszawie – był w składzie, który uznał, że wojewoda nie może zakazywać zgromadzeń zgłaszanych w trybie uproszczonym. Chodziło o kontrmiesięcznice organizowane przez stowarzyszenie Obywatele Solidarni w Akcji.

**Wojciech Sawicki**, SSR dla Wrocławia Śródmieścia – sędzia, który najczęściej orzeka w sprawach przeciwko wrocławskiej opozycji ulicznej, wydając prokonstytucyjne i prowolnościowe orzeczenia.

**Andrzej Schab**, SSO w Warszawie – odrzucił odwołanie policji od umorzenia sprawy o blokowanie legalnego zgromadzenia.

**Sylwia Słowiok-Janus**, SSR dla m. st. Warszawy – orzekła, że zatrzymanie działacza Obywateli Solidarnych w Akcji w trakcie manifestacji było niezasadne i nieprawidłowe.

**Monika Smaga-Leśniewska**, SSR Poznań Stare Miasto – 16 maja 2017 r. odmówiła zastosowania aresztu wobec byłego senatora PO senatora Józefa Piniora. Chciano ją potem przenieść do wydziału gospodarczego, ale odwołała się i Sąd Apelacyjny w Poznaniu uwzględnił odwołanie (dziś mogłaby się odwołać tylko do KRS).

**Andrzej Stępka**, SSN – był w składzie Sądu Najwyższego, który na pytanie prawne dotyczące tego, czy można poszerzać kontrolę operacyjną na przestępstwa niewymienione w ustawie o policji (PiS wprowadził taką nowelizację do kpk), odpowiedział, że nie można. Prokurator Krajowy Bogdan Święczkowski odpowiedział, że prokuratura się tej uchwale SN nie podporządkuje (sygn. akt I KZP 4/18).

**Iwona Strączyńska**, SSR delegowana do Sądu Okręgowego w Warszawie – przyznała zadośćuczynienie wysokości 2 tysięcy złotych za bezprawne zatrzymanie działacza Obywateli RP (XII Ko 26/18).

**Jolanta Strusińska-Żukowska**, SSN – odpowiedź na pytanie prawne Sądu Apelacyjnego: SN potwierdził, że prezydent miasta może się odwoływać od decyzji wojewody o zakazie zgromadzenia mającego się odbyć w pobliżu „zgromadzenia cyklicznego” (miesięcznicy smoleńskiej). Władze Warszawy rejestrowały takie zgromadzenia „w pobliżu”.

**Iwona Szymańska**, SSR dla Warszawy Śródmieścia – uznała za niezasadne i nieprawidłowe zatrzymanie Obywatela RP pod siedzibą PiS na ulicy Nowogrodzkiej. To samo w sprawie zażalenia na zatrzymanie Obywateli RP, którzy zebrali się, by blokować marsz ONR-u 11 listopada. Skierowała do prokuratury sygnalizację o możliwości przekroczenia uprawnień przez policję.

**Marta Szymborska**, SSR dla Warszawy Śródmieścia – orzekła, że wbrew twierdzeniom policji obywatele nie byli legitymowani, lecz zatrzymani, i że było to zatrzymanie

niezasadne i nieprawidłowe. Była także w składzie sądzącym odwołanie Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka od postanowienia prokuratury o umorzeniu przez prokuraturę postępowania w sprawie niepublikowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego przez premier Beatę Szydło. Sąd nakazał wznowić postępowanie. Uznał że:

- brak publikacji przez premier Szydło wyroków Trybunału Konstytucyjnego był działaniem na szkodę interesu publicznego,
- premier nie ma prawa oceniać, czy wyroki Trybunału zostały wydane prawidłowo,
- wyroki Trybunału są ostateczne i podlegają publikacji niezwłocznie,
- prokuratura odmówiła wszczęcia postępowania na podstawie dowolnych domniemań, nie przesłuchała nawet osób odpowiedzialnych za brak publikacji.

**Piotr Taraszkiewicz**, SSR w Suwałkach – podtrzymał uniewinnienie ludzi z KOD. Jako przewodniczący wydziału karnego dostał upomnienie administracyjne za brak prawidłowego nadzoru nad sędzią Dominikiem Czeszkiewiczem, który wcześniej uniewinnił KOD-owców. Karę wymierzyła mu prezes Sądu Rejonowego w Suwałkach powołana przez Zbigniewa Ziobrę.

**Monika Tkaczyk-Turek**, SSR dla m.st. Warszawy – orzeczenie w sprawie niezasadności i nieprawidłowości zatrzymania demonstrantki podczas protestów pod Sejmem w lipcu 2017 r.

**Arkadiusz Tomczak**, SWSA w Warszawie – był w składzie WSA, który uznał, że skoro w wydaniu wyroku Trybunału Konstytucyjnego wziął udział dubler sędziego (Muszyński), to sam wyrok jest dotknięty nieważnością albo nie jest wyrokiem. Ale jednocześnie sędziowie uznali, że jako sąd administracyjny nie mogą stwierdzić nieważności wyroku TK. I żaden sąd, łącznie z TK, tego zrobić nie może, bo konstytucja mówi, że wyroki TK są „ostateczne”. Zdanie odrębne złożył sędzia Arkadiusz Tomczak, uznając, że wyrok TK jest „nieistniejący”, a więc orzekając, nie można go brać pod uwagę.

**Igor Tuleya**, SSO w Warszawie – nakazał wszczęcie umorzonego przez prokuraturę śledztwa w sprawie legalności zwołania posiedzenia Sejmu w Sali Kolumnowej i przebiegu głosowania tam ustaw w sposób uniemożliwiający opozycji korzystanie z uprawnień poselskich. Skierował pytanie prejudycjalne do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej zmierzające do ustalenia, czy Polska wypełnia zobowiązanie z art 19 ust. 1 Traktatu o Unii Europejskiej do zapewnienia skutecznej ochrony sądowej, wzięwszy pod uwagę nowe przepisy dyscyplinarne i „powstanie ryzyka wykorzystywania systemu środków dyscyplinarnych do politycznej kontroli treści orzeczeń sądowych.” W pytaniu przytoczył wypowiedzi polityków na swój temat,

w których mówili lub sugerowali pociągnięcie go do odpowiedzialności i krytykowali za treść orzeczeń.

**Maria Turek**, SSO w Warszawie – nakazała policji zapłacić 4 tysiące złotych zadośćuczynienia bezprawnie zatrzymanemu przez „legitymowanie” działaczowi Obywateli RP (VIII Ko 71/18).

**Anna Tyszkiewicz**, SSR dla Warszawy Śródmieścia – uznała za niezasadne zatrzymanie przez policję Obywateli RP w Warszawie na ul. Smolnej, gdzie zebrali się, żeby podjąć próbę zablokowania marszu ONR 11 listopada 2017 r. Posłała sygnalizację do prokuratury. Była także w składzie sądzącym odwołanie Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka od postanowienia prokuratury o umorzeniu przez prokuraturę postępowania w sprawie niepublikowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego przez premier Beatę Szydło. Sąd nakazał wznowić postępowanie. Uznał że:

- brak publikacji przez premier Szydło wyroków Trybunału Konstytucyjnego był działaniem na szkodę interesu publicznego,
- premier nie ma prawa oceniać, czy wyroki Trybunału zostały wydane prawidłowo,
- wyroki Trybunału są ostateczne i podlegają publikacji niezwłocznie,



- prokuratura odmówiła wszczęcia postępowania na podstawie dowolnych domniemań, nie przesłuchała nawet osób odpowiedzialnych za brak publikacji.

**Janusz Walawski**, SWSA w Warszawie – był w składzie, który uchylił decyzję marszałka Sejmu o odmowie udostępnienia list poparcia dla kandydatów do KRS. Uznał, że składających podpisy nie obowiązuje ochrona prywatności.

**Anna Walenciak**, SSR dla m. st. Warszawy – orzekła, że zgromadzenie Obywateli RP na Nowogrodzkiej pod siedzibą PiS było legalne, protest przebiegał z użyciem legalnych środków, a zatrzymanie jego uczestników było jaskrawym nadużyciem władzy. Powiadomiła Komendanta Stołecznego Policji i Prokuraturę o podejrzeniu nadużycia władzy „zatrzymaniem przez legitymowanie”.

**Małgorzata Wrębiakowska-Marzec**, SSN – była w składzie, który zadał pytanie prejudycjalne Trybunałowi Sprawiedliwości w sprawie obniżenia wieku emerytalnego sędziów SN.

**Włodzimierz Wróbel**, SSN – był w składzie Sądu Najwyższego, który na pytanie prawne dotyczące tego, czy można poszerzać kontrolę operacyjną na przestępstwa niewymienione w ustawie o policji (PiS wprowadził taką nowelizację do kpk), odpowiedział, że nie można. Prokurator Krajowy Bogdan Świączkowski odpowiedział, że prokuratura się tej uchwale SN nie podporządkuje (sygn. akt I KZP 4/18).

**Magdalena Zając-Prawica**, SSR dla Warszawy Śródmieścia – uznała za niezasadne zatrzymanie przez policję Obywateli RP w Warszawie na ul. Smolnej, gdzie zebrali się, żeby podjąć próbę zablokowania marszu ONR-u 11 listopada 2017 r.

**Hubert Zaremba**, SSO w Warszawie – odrzucił zażalenie policji na orzeczenie Sądu Rejonowego dla Warszawy Śródmieścia, który umorzył sprawę obywateli obwinionych o blokowanie jezdni podczas obywatelskich protestów pod Sejmem latem 2017 r.

**Anna Ziemińska**, SSR dla m. st. Warszawy – umorzyła postępowanie w sprawie dziesięciu osób, którym zarzucono, że 24 lipca 2017 r. pod siedzibą PiS na ulicy Nowogrodzkiej wznosili głośne okrzyki, używali sprzętu nagłaśniającego i utrudniali dojazd do budynku, czyli zakłócili spokój i porządek publiczny. Orzekła, że manifestacja była zgodną z prawem manifestacją spontaniczną, a generowany hałas jest normalną cechą manifestacji. Umorzyła też postępowanie przeciwko ekologom protestującym w siedzibie Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych przeciwko wycince Puszczy Białowieskiej.

## **SZCZEGÓLNIENIE AKTYWNI DZIAŁACZE ORGANIZACJI SĘDZIOWSKICH**

*Lista nie jest wyczerpująca. Powstała bez wiedzy i zgody sędziów na niej umieszczonych.*

**Małgorzata Brzózka-Chamała**, SR w Częstochowie, szefowa zespołu interwencyjnego Forum Współpracy Sędziów.

**Wojciech Buchajczuk**, Warszawa, Iustitia, był w Brukseli z delegacją sędziów.

**Monika Ciemięga**, Iustitia, odwołana wiceprezes SR w Opolu, organizatorka kafejek prawnych w Opolu.

**Beata DonhÖffner-Grodzicka**, SR Kraków-Śródmieście, Themis, współorganizatorka kafejki prawnej w Krakowie. Straciła stanowisko przewodniczącej wydziału karnego. W jej wydziale zapadł niekorzystny dla rodziny Ziobrów wyrok w sprawie przyczynienia się lekarzy do śmierci ojca ministra sprawiedliwości. Przeniesiona do wydziału rodzinnego.

**Monika Frąckowiak**, SR w Poznaniu, Iustitia.

**Piotr Gonciarek**, SO w Warszawie, Iustitia. Zgłosił się do konkursu do Sądu Najwyższego, by doprowadzić do skontrolowania tego konkursu przez NSA.

**Kamil Jarocki**, SO w Gorzowie Wielkopolskim, Iustitia.

**Krzysztof Kacprzak**, prezes SO w Łodzi, jest jednym z prowadzących stronę [sedziowielodzczy.pl](http://sedziowielodzczy.pl)

**Katarzyna Kałwak**, SR w Oleśnie, Iustitia. Odwołana prezes sądu. Była m.in. na Przystanku Woodstock.

**Halina Kierska-Furmańczyk**, [sedziowielodzczy.pl](http://sedziowielodzczy.pl).

**Anna Korwin-Piotrowska**, usunięta z funkcji prezeska SO w Opolu, złożyła pozew do sądu pracy za odwołanie.

**Marta Korzuchowska-Warywoda**, SR dla Warszawy-Woli, prezeska Iustiti w Warszawie, jeździła do Brukseli z delegacją sędziów, odrzucona przez KRS w konkursie do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie – znalazła się na liście proskrypcyjnej posłanki Krystyny Pawłowicz.

**Katarzyna Kruk**, SR dla Warszawy Mokotowa, uczestniczyła w Kongresie Prawników Polskich w Katowicach w 2017 r., działa w ramach Forum Współpracy Sędziów. Odwołana przez ministra Zbigniewa Ziobrę z delegacji do Sądu Okręgowego.

**Ewa Maciejewska**, redakcja portalu [sedziowielodzczy.pl](http://sedziowielodzczy.pl).

**Rafał Maciejewski**, redakcja portalu [sedziowielodzczy.pl](http://sedziowielodzczy.pl).

**Tomasz Marczyński**, SR w Bełchatowie, zarząd Iustiti, jeździł na rozmowy w Brukseli.

**Krystian Markiewicz**, SO w Katowicach, prezes Stowarzyszenia Iustitia.

**Dariusz Mazur**, SO w Krakowie, działacz stowarzyszeń Iustitia i Themis.

**Beata Morawiec**, SO w Krakowie, prezeska Themis, usunięta z funkcji prezesa sądu, pozwała ministra sprawiedliwości o ochronę dóbr osobistych.

**Bartłomiej Przymusiński**, SR Poznań Stare Miasto, rzecznik Iustiti.

**Bartłomiej Starosta**, SR w Sulęcinie, działacz Iustiti i Forum Współpracy Sędziów.

**Arkadiusz Tomczak**, WSA, brał udział w delegacji sędziów do Brukseli, kandydował do SN, aby skarżyć tę procedurę.

**Katarzyna Wesołowska-Zbudniewek**, [sedziowielodzcy.pl](http://sedziowielodzcy.pl).

**Aleksandra Wrzeńska-Nowacka**, NSA, prezeska Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Sędziów Sądów Administracyjnych OSSA.

**Dorota Zabłudowska**, SR Gdańsk Południe, Iustitia. Intensywnie bierze udział w protestach pod sądami.

**Waldemar Żurek**, SO w Krakowie, Stowarzyszenie Themis, do marca 2018 r. rzecznik KRS, aktywny w mediach i na protestach. Odwołany ze stanowiska rzecznika Sądu Okręgowego w Krakowie – za aktywność w obronie niezależności sądów. Jako pierwszy sędzia w Polsce przeniesiony bez zgody do innego wydziału na mocy nowych przepisów z lipca 2018 r. poszerzających władzę prezesów sądów.

## **SĘDZIOWIE, KTÓRY DOZNALI RÓŻNYCH PRESJI ZE STRONY WŁADZY**

*Lista nie jest wyczerpująca. Powstała bez wiedzy i zgody sędziów na niej umieszczonych.*

**Olimpia Barańska-Małoszek**, SSR w Gorzowie Wielkopolskim i prezes Gorzowskiego Oddziału Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia – za krytyczne wypowiedzi wobec poczynań władzy w stosunku do wymiaru sprawiedliwości wdrożono wobec niej procedurę dyscyplinarną: rzecznik dyscyplinarny w Ministerstwie Sprawiedliwości polecił zbadać wszystkie sprawy, które sędziła przez ostatnie trzy i pół roku.

**Alina Bojara**, SSO w Kielcach – odwołana w styczniu 2018 r. wiceprezes Sądu Okręgowego w Kielcach, złożyła skargę do ETPCz.

**Mariusz Broda**, SSO w Kielcach – j.w. odwołany wiceprezes SO w Kielcach, złożył skargę.

**Krzysztof Cesarz**, SSN – sędzia, którego objęła PiS-owska nowelizacja obniżająca wiek emerytalny sędziów SN. Złożył w Izbie Pracy SN pozew o uznanie, że jego stosunek pracy nie wygaś.

**Janusz Kawalek** – odwołany z funkcji przewodniczącego Wydziału IV Karnego Odwoławczego za odejście z Kolegium SO w Krakowie w proteście przeciwko odwołaniu Żurka.

**Ewa Ługowska** – odwołana z funkcji prezesa Sądu Rejonowego w Wieliczce po tym, jak sprzeciwiła się odwołaniu sędziego Waldemara Żurka z funkcji rzecznika prasowego SO w Krakowie.

**Joanna Melnychuk** – odwołana z funkcji przewodniczącej Wydziału VII Prawa Pracy i Ubezpieczeń Społecznych za odejście z Kolegium SO w Krakowie w proteście przeciwko odwołaniu Żurka.

**Jerzy Naworski**, b. prezes SO w Toruniu – odmówił, wbrew naciskom wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiaka, poparcia dla mianowania wiceprezesem sądu osoby, która nie miała poparcia Kolegium Sądu. W konsekwencji minister Piebiak odrzucił, pozytywnie zaopiniowany w sądzie, wniosek o przedłużenie delegacji syna prezesa Naworskiego do sądu wyższej instancji. I zażądał złożenia przez prezesa dymisji.

**Agnieszka Pilarczyk** – uniewinniła lekarzy oskarżonych przez rodzinę Ziobrów o przyczynienie się do śmierci ojca ministra sprawiedliwości. Toczy się postępowanie „w sprawie” zaakceptowania przez nią zawyżonego kosztorysu za opinię biegłych.

**Anna Romańska**, SSO w Rzeszowie – nie uległa naciskom prokuratora Rafała Teluka, naczelnika rzeszowskiego



Oddziału Zamiejscowego PK, by cofnąć postanowienie o zwrocie akt sprawy prokuraturze. Prokurator Teluk złożył na nią doniesienie do prezesa Sądu Apelacyjnego, żądając postępowania dyscyplinarnego.

**Paweł Rygiel**, b. wizytator Sądu Apelacyjnego w Krakowie – wykonał zleconą przez Ministerstwo Sprawiedliwości kontrolę pracy sędziego Waldemara Żurka i nie znalazł uchybień. Przestał być wizytatorem.

**Łukasz Sajdak** – odwołano go z funkcji wiceprzewodniczącego Wydziału Karnego SR Kraków Śródmieście. Odrzucił wnioski oskarżycieli posiłkowych i prokuratora w sprawie przyczynienia się przez lekarzy do śmierci ojca ministra Ziobry o wyłączenie sędzi Pilarczyk. Wcześniej umorzył sprawę lekarzy (decyzję uchylił Sąd Najwyższy). Nie zgodził się objąć funkcji przewodniczącego wydziału po odwołanej Beacie DonhÖffner-Grodzickiej.

**Anna Sikora-Ciba** – odwołana z funkcji prezesa Sądu Rejonowego dla Krakowa Nowej Huty za odejście z Kolegium SO w Krakowie w proteście przeciwko odwołaniu Żurka.

**Andrzej Siuchniński**, SSN – sędzia, którego objęła PiS-owska nowelizacja obniżająca wiek emerytalny sędziów SN. Złożył w Izbie Pracy SN pozew o uznanie, że jego stosunek pracy nie wygasł.

**Agnieszka Włodyga** – odwołana z funkcji przewodniczącej I Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Krakowie za

odejście z Kolegium SO w Krakowie w proteście  
przeciwko odwołaniu Żurka.

## Obywatelski sprzeciw w obronie niezależnych sądów

Obywatele bronią sądów, mimo że bywają krytyczni wobec ich dotychczasowej działalności.

Rozumieją, że bez niezależnych sądów nie ma demokratycznego państwa prawa. Skala protestów latem 2017 roku, gdy parlament uchwalał trzy ustawy, które mają PiS dać władzę nad wymiarem sprawiedliwości, była niesłychana.

„Łańcuchy światła” pod sądami w całej Polsce zgromadziły setki tysięcy ludzi.



# Wbrew temu, co mówi PiS, wojna z sędziami nie służy zwykłym ludziom

Wielotysięczne demonstracje w obronie niezawisłości sądów pokazują, że obywatele nie ufają zapewnieniom partii rządzącej, że sądy po „dobrej zmianie” będą sędzić sprawiedliwiej. Podporządkowanie sądów i sędziów PiS powoduje utratę wiarygodności polskiego wymiaru sprawiedliwości. O co więc tak naprawdę chodzi PiS w tej wojnie? Autorka wnikliwie opisuje kolejne etapy „reformy” i jej skutki. Rozmawia z wieloma sędziami. Wszyscy podkreślają: prawo podporządkowane politycznym nakazom to zamach na jeden z fundamentów demokratycznego państwa.



Patronat medialny:

**POLITYKA**



wydawnictwo  
czerwone  
i czarne

